



Abigail Gibbs

MRO CZNA BOHATERKA

TA KSIĄŻKA SPRAWI, ŻE ZNOWU ZAKOCHASZ SIĘ
W WAMPIRACH. ALE UWAŻAJ – ONE GRYZĄ!

Kolacja z wampirem



Abigail Anna Gibbs

MRO CZNA BOHATERKA
Kolacja z wampirem

Dla wattpad.com.

Dla ludzi, dzięki którym mamy miejsce, by się dzielić.

Dla każdego użytkownika wattpad.com, który przeczytał, oddał głos, dokuczał i krytykował.

Dzięki Wam powstała ta historia.

Dla Joanne i Terran, a także dla Sorai.

Dotarłaś do dziewczyny na drugiej półkuli i dodałaś jej tak potrzebnej otuchy.

To Ty rozpoczęłaś tę wyprawę.

Róžo, tyś chora:
Czerw niewidoczny,
Niesiony nocą
Przez wichery mroczny,

Znalazł łożę w szczęśliwym
Szkarłacie twego serca
I ciemną, potajemną
Miłością cię uśmierca.

Chora róža – William Blake
(tłum. Stanisław Barańczak)

JEDEN *Violet*

Trafalgar Square nie jest najlepszym miejscem do spacerów o pierwszej w nocy. Zresztą o każdej porze po zmroku, jeśli człowiek jest sam.

Drżałam, mając za plecami górujący nad placem cień kolumny Nelsona; między gmaszyskami wiał chłodny lipcowy wiatr. Było mi zimno, więc ciaśniej otuliłam się płaszczkiem; zaczynałam żałować, że zdecydowałam się włożyć kuszą czarną sukienkę – mój wyjściowy strój. „Nie do takich poświęceń gotów jest człowiek, by spędzić wesoły wieczór w mieście!”

Podskakując jak gołąb – taki sam jak ten, który usiadł u moich stóp – rozglądałam się po pustym placu w poszukiwaniu przyjaciół. Na razie to tyle, jeśli chodzi o „wieczorną przekąskę”. Do baru sushi idzie się spacerkiem nie dłużej niż dwie minuty, a minął już ponad kwadrans. Przewróciłam oczyma, bo byłam pewna, że niektórzy zostali już w samych majtkach. „I dobrze. Kto by się tam przejmował małą Violet Lee!”

Podeszłam do ławek osłoniętych posępными koronami drzew. Westchnęłam, masując dłońmi zmarznięte kolana i gorzko żałując, że zdecydowałam się czekać.

Omiotłam wzrokiem plac jeszcze raz, wyjęłam komórkę i wcisnęłam guzik szybkiego wybierania. Numer był wolny, ale nikt nie odbierał, włączyła się poczta głosowa. „Cześć, tu Ruby. Jestem teraz zajęta, więc zostaw wiadomość po sygnale. Całuski!”

Jęknęłam sfrustrowana, słysząc sygnał.

– Ruby! Gdzie jesteś, do cholery?! Jeśli zostawiłaś mnie i poszłaś z tym facetem, przysięgam, że cię zabiję! Tu jest normalnie mróz! Zadzwoń, jak tylko dostaniesz wiadomość.

Rozłączyłam się i schowałam komórkę do kieszeni, doskonale wiedząc, że dzwoniłam na próżno, bo Ruby odsłucha tę wiadomość najwcześniej za tydzień.

Masowałam zmarznięte dłonie i podciągnęłam kolana pod brodę, żeby mi było ciepłej; zastanawiałam się, czy nie zadzwonić po taksówkę. Ale jeśli Ruby wróci i mnie nie znajdzie, będę się miała z pyszna. Zrezygnowana oparłam policzek o kolana i przyglądałam się w ciszy pomarańczowej mgie, otulającej nocny Londyn.

Po drugiej stronie placu grupka imprezowiczów skręciła w boczną ulicę, chwiali się na nogach, a ich głośny rechot gubił się w ciemności. Po paru minutach nadjechał czerwony piętus z napisem „Odwiedzajcie National Gallery” na boku. Wyłonił się zza gmachu, który reklamował. Objechał plac, a potem zniknął w labiryncie wiktoriańskich kamienic, górujących nad sercem miasta. Powoli cichł warkot autobusowego silnika, a wraz z nim odległy szum londyńskiego ruchu.

Zastanawiałam się, któremu z dwóch poznanych przez nas dzisiaj chłopców poszczęściło się z Ruby. Poczulałam ukłucie zazdrości. Szkoda, że nie jestem taka lekkomyślna i taka... nieskrępowana jak ona. Ale nie mogłam. Nie po Joelu...

Mijały minuty. Czułam coraz większy niepokój. Przez dobrą chwilę nikt nie pałętał się chwiejnym krokiem po placu, a zimny wiatr mroził moje gołe nogi jak powiew z otwartej lodówki. Rozejrzałam się za taksówką, ale ulice były puste, podobnie jak sam plac, i tylko światło migotało w dwóch fontannach po obu stronach kolumny.

Znów wyjęłam telefon. Chciałam zadzwonić do taty i poprosić, żeby po mnie przyjechał, gdy nagle kątem oka dostrzegłam jakiś ruch. O mało nie wypuściłam telefonu z ręki, bo serce podskoczyło mi do gardła. Spojrzałam w tamtą stronę.

„Nic”. Pokręciłam głową, opanowując strach. „To pewnie tylko gołąb”, dodałam sobie otuchy. Wystukiwałam domowy numer zziębniętymi palcami, zadzierając raz po raz głowę, zmuszając się do zachowania spokoju.

Ale nie... Coś się jednak poruszyło!

Jakiś cień przemknął obok wielkiej fontanny – zbyt szybko, bym mogła go rozpoznać. Ale przecież plac jest pusty, jeśli nie liczyć wzbijających się w powietrze gołębi. Kręcąc głową, przycisnęłam telefon do ucha. W komórce rozległy się jakieś trzaski, zasięg był słaby i zanikał co kilka sekund.

Przytupywałam niecierpliwie.

– No, dalej... – mruknęłam, zerkając na ekran. „Wreszcie sygnał połączenia!”

Omiatałam plac wzrokiem, a telefon dzwonił i dzwonił. Zatrzymałam spojrzenie na kolumnie Nelsona, strzelającej wysoko do góry. Zamigotało jasne światło reflektorów wydobywających z mroku posąg na samym szczycie. Zamigotało jak świeca na wietrze. A potem znów się uspokoiło, nieprzerwanie jasne jak przedtem.

Zadrzałam, ale tym razem nie z zimna. Modliłam się, żeby ktoś odebrał telefon, jednak w komórce strasznie trzaskało i sygnał w końcu umilkł. Spojrzałam rozpaczliwie na ekran, a potem poczułam nagły przyływ adrenaliny. Miałam na

nogach szpilki. Zdjęłam jedną, nie spuszczać wzroku z kolumny. Nie wierzyłam własnym oczom, cień, który dostrzegłam przed chwilą, przemknął przed posągiem i zniknął tak szybko, jak się pojawił. Zsunęłam ostatni pasek i zdjęłam drugą, teraz trzymałam obie w dłoni. Zerwałam się z ławki, lecz przeszłam zaledwie kilka kroków i zamarłam.

Po schodach szła w dół grupa mężczyzn w brunatnych opanczach z długimi, ostro zakończonymi kołkami w rękach. Mieli ponure ogorzałe twarze, śniade i pokryte bliznami; nieugięte, twarde spojrzenia. Słyszałam ich ciężkie kroki, dudniące nierównym rytmem po całym placu. Byli coraz bliżej.

Przerażona, umknęłam w cień i bezszelestnie przykucnęłam za ławką. Skulona ze strachu bałam się oddychać. Cofałam się powoli, chcąc uciec z placu.

Mężczyzna idący na czele grupy szepkał coś, a pozostali rozproszyli się w tyralierę szeroką jak sam plac i sięgającą od fontanny do fontanny. Było ich ze trzydziestu. Stanęli jak jeden mąż przed kolumną, a wiatr rozwiewał ich okrycia, wydymając je za ich plecami.

Nawet drzewa przestały szumieć. Mężczyźni na placu patrzyli prosto przed siebie nieugiętym wzrokiem – patrzyli i czekali. Zerknęłam na szczyt kolumny, ale Nelson, skąpany jak zawsze w świetle reflektorów, trwał nieruchomo, a jedynymi cieniami na placu były cienie mężczyzn i drzew, pod którymi się ukryłam. Gdzieś z wysoka spadło kilka listków i spoczęło obojętnie na ławce.

A potem się zaczęło.

Plac ożył, zaczął pulsować gorączkowym ruchem, a gdzieś zza drzew, dosłownie znikąd, coś poszybowało wysoko nad moją głową i wylądowało bezgłośnie na twardych kamieniach jakieś trzy jardy ode mnie. Zamrugałam, nie mogąc uwierzyć, że widziałam ludzką postać, lecz nim się jej przyjrzałam, zniknęła.

Tyraliera mężczyzn – zaskoczonych nie mniej ode mnie – cofnęła się płochniwie o kilka kroków. Ci po bokach złamali szyk, a mężczyzna, który był ich przywódcą, przywrócił porządek, unosząc wysoko rękę. Wyciągnął spod okrycia srebrzystą, ostro zakończoną szpilę. Jednym ruchem nadgarstka wydłużył ją ponad dwa razy. Obrócił szpikulec w powietrzu, jakby ciesząc wzrok jego groźnym błyskiem. Uśmiechnął się z zadowoleniem i znieruchomiał w oczekiwaniu.

Był wysoki i szczupły, i chyba całkiem młody, nie miał więcej niż dwadzieścia lat. Twarz miał gładką, nie pokrywały jej blizny, w przeciwieństwie do twarzy tych, którym przewodził. Krótkie, niemal białe włosy kontrastowały mocno z brunatnym okryciem i ogorzałą skórą. Uśmiechał się szeroko, jakby spodziewając się przybysza, który przede mną wylądował. Omiatał wzrokiem ten skrawek placu, w którym się ukryłam. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, bojąc się, że mnie wypatrzy, ale jego uwagę odwróciła postać, która wyłoniła się zza fontanny.

Nie, to nie był mężczyzna, ale chłopak niewiele starszy ode mnie. Miał głęboko osadzone oczy, popielatą i bladą, niemal przezroczystą karnację i mocno zapadnięte policzki. Prawie dorównywał wzrostem młodemu przywódcy na placu, a pod opiętą koszulą wyraźnie rysowały mu się mięśnie. Ręce miał równie blade jak twarz, lecz pokrywały je czerwone plamy jak po oparzeniu. Do tego krwistoczerwone usta i nastroszone, potargane włosy tego samego koloru.

Mrugnąłam, a on zniknął. Rozejrzałam się, na placu, znów znikąd, zaczęli pojawiać się podobni do niego – i wszyscy równie bladzi, wręcz wynędzniali. Otaczali tyralierę, a na ich twarzach malował się wyraz rozbawienia i jakby niesmaku. Pojawiali się znikąd, przemieszczali z miejsca na miejsce ze zdumiewającą szybkością, znikając i ukazując się w mgnieniu oka. Przetarłam oczy, przekonana, że śnię. Nikt nie biega tak szybko!

Chłopak o ognistej grzywie pojawił się przy fontannie, oparł się o nią jak o bar. Obok stanął drugi, o piaskowych włosach – chyba ten, który jako pierwszy wyskoczył mi zza pleców.

W sumie było ich pięciu i jak gdyby nigdy nic zaganiłi mężczyzn w brunatnych opończach na środek placu niczym stado owiec; ogorzałe twarze wykrzywiał strach i nienawiść, ale posłusznie łamali szereg i cofali się z opuszczonymi kołkami. Tylko ich przywódca trwał nieporuszony. Jego uśmiech zamienił się w grymas. Przycisnął szpilę do boku i zadarł dumnie głowę.

Nagle od szczytu kolumny oderwała się jakaś postać! Spadała z wysokości ponad pięćdziesięciu jardów! Leciała coraz szybciej ku ziemi, żeby się o nią roztrzaskać – to nie ulegało wątpliwości. Ale nie! Na moich oczach wylądowała zgrabnie na kamieniach, kucając tuż przed przywódcą brunatnych opończy.

Na placu zapadła cisza, a młody przywódca poruszył się odrobinę.

– Kaspar Varn! Jak miło cię widzieć – powiedział z jakimś dziwnym akcentem, którego nie potrafiłam rozpoznać.

Mężczyzna, bardzo młody mężczyzna, wyprostował się. Miał puste, nieprzeniknione oblicze. Dorównywał wzrostem przywódcy opończy, lecz był od niego mocniej zbudowany, przez co tamten wydawał się mniejszy.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Claude – odpowiedział oziębło, przesuwając wzrokiem z prawa na lewo. Kiwnął lekko głową do chłopaka o piaskowych włosach, któremu dopiero teraz się przyjrzałam.

Miał, podobnie jak pozostali, bladą, lekko popielatą skórę, jakby całkiem pozbawioną pigmentu. Jasne włosy rozwiewane przez wiatr lśniły brązowawo i opadały mu na czoło. Wydawał się znacznie szczuplejszy od pozostałych, a na jego twarzy kładł się cień, jakby od dawna nie spał. „Może on w ogóle nie śpi”, podpowiedział mi jakiś głos. Gdy ta myśl przemykała mi przez głowę, Kaspar przeniósł wzrok dalej, za plecy chłopaka o piaskowych włosach, a na jego czole pojawiła się zmarszczka. Wstrzymałam oddech, bo patrzył prosto na mnie! Lecz

nawet jeśli mnie zobaczył, nie zaprzętał sobie tym uwagi i znów spojrzał na przywódcę, a jego twarz zobojętniała i stała się nieruchoma.

– Czego chcesz, Claude? Mam mało czasu i nie zamierzam go marnować na klan Pierre'ów – powiedział Kaspar, zwracając się do przywódcy.

Claude uśmiechnął się i przesunął palcem po ostrzu szpikulca.

– Wszak przybyłeś.

Kaspar machnął ze zniecierpliwieniem ręką.

– Polowaliśmy w okolicy. Poszczyło ci się.

Zadrzałam. „Na co się poluje w tym mieście?”

Claude zachichotał ponuro.

– My też polujemy.

Błyskawicznym ruchem podniósł szpilę na wysokość piersi Kaspara i pchnął. Ale ostrze nie trafiło do celu. Kaspar sparował pchnięcie. Zupełnie bez wysiłku. Nawet nie mrugnął, lecz Claude cofnął się, jak od powiewu przejeżdżającej ciężarówki. Szpikulec wypadł mu z dłoni i zastukał metalicznie o kamienne płyty. Po chwili znów zapadła cisza.

Claude zachwiał się, potknął, ale odzyskał jakoś równowagę. Wyprostował się. Zmrużył oczy, szukając wzrokiem szpili, a potem spojrzał na tego, który go od niej odgradzał. Na jego ustach znów błąkał się uśmiech.

– Powiedz mi, Kasparze, jak miewa się twoja matka?

Ręka młodzieńca poderwała się do góry i chwyciła Claude'a za gardło. Z przerażeniem przyglądałam się, jak Claude z wytrzeszczonymi oczyma oderwał się od ziemi. Dusił się i charczał, wymachując stopami w powietrzu. Chwycił oburącz Kaspara za nadgarstek, ale nie zdołał oderwać od szyi zaciskającego się szponu i po chwili, po śmiertelnie długiej chwili ręce opadły mu bezwładnie i nieszczęśnik zaczął sinieć.

Blady jak śmierć Kaspar zwolnił niespodziewanie uścisk. Claude upadł na ziemię i wciągając gwałtownie powietrze, masował obolałą szyję. Odetchnęłam z ulgą, ale ten, który leżał na kamiennych płytach, nie mógł tego zrobić. Jego pokasywania zamieniły się nagle w błagalny jęk, a na twarzy pojawił się wyraz pokory, gdy wpatrywał się w gniewne oblicze Kaspara. Pełzł po kamiennych płytach, wił się, leżąc na boku, aż chwycił skraj oponczy jednego ze swych ludzi, który trwał nieporuszony. Claude wstał.

Kaspar dyszał ciężko, a na jego obliczu pojawił się chory obłąkany grymas. Opuścił rękę, zaciskając dłoń w pięść.

– Czy Claude Pierre ma jakieś ostatnie życzenie? – warknął złowrogo.

Młody przywódca brunatnych oponczy chwycił łapczywie powietrze. Otarł rękawem pot z czoła i łzy z policzków, wziął się w garść i krzyknął:

– Mam nadzieję, że ty i twoje przekłete królestwo przepadniecie w piekle!

Usta Kaspara wykrzywił złowieszczy uśmiezek.

– Chciałbyś!

Wypowiedziawszy te słowa, rzucił się na Claude'a, schylił głowę nad karkiem przywódcy. Rozległ się mdlący trzask.

Zatkało mnie. Instynktownie przyłożyłam dłoń do ust, żeby nie zwymiotować. Poczułam przerażający strach. Z oczu płynęły mi łzy, ale wiedziałam, że jeśli tylko pisnę, będę następna. Ciało Claude'a osunęło się bez życia na płyty, ale ja myślałam tylko o sobie. Stałam się świadkiem morderstwa, setki razy widziałam w telewizji, co dzieje się z takimi świadkami.

„Muszę stąd uciec! Muszę wezwać pomoc!”

„Jeśli tylko zdołasz”, podpowiedział mi ten sam uparty głos.

I miał niestety rację, bo w tej samej chwili rozpętało się piekło.

Ci bladzi rzucili się na mężczyzn w brunatnych opończach i rozpoczęła się krwawa walka, jeśli coś takiego w ogóle można uznać za walkę. Tym w opończach na nic zdały się ostre kołki, nie zdołali obronić się przed mordercami. Wyrzynali ich jak owce, ciała padały na ziemię, bryzgając krwią.

Czułam ucisk w żołądku, przełknęłam boleśnie ślinę. Piekło mnie w gardle.

Ale nie mogłam odwrócić głowy i przyglądałam się, jak Kaspar przyciągnął do siebie kolejnego mężczyznę w brunatnej opończy. Rozum podpowiadał mi, że Kaspar dzierży w ręku jakieś ostrze, ale niczego takiego nie zauważyłam.

Widziałam natomiast, jak zatapiał zęby w ciele tuż nad obojczykiem mężczyzny i szarpał. Kątem oka dostrzegłam rozerwane ścięgna, nim mężczyzna upadł z

krzykiem na ziemię. Morderca nie dał za wygraną, przyklęknął i przyłożył usta do rany, trzymając umierającego w ramionach. Krople krwi skapywały na płyty i

splywały szparami między nimi. Powędrowałam wzrokiem za czerwonym strumyczkiem, który zaraz połączył się z innym – z krwi innego mężczyzny – i jeszcze jednym, tworząc na placu krwawą prostokątną sieć. Uniosłam wzrok.

Miałam przed sobą jatkę. Wszyscy mężczyźni w brunatnych opończach już nie żyli lub umierali ze skręconymi krwawiącymi karkami. Kilku z nich wpadło do fontann, w których woda zbrązowiała od krwi. Jeden leżał blisko mnie na plecach z wykrzywioną głową opartą o ramię.

Pięciu nastolatków i jeden ledwie dorosły właśnie pozbawili życia trzydziestu mężczyzn.

Skomlałam bezgłośnie za ławką, cofając się jak najgłębiej w cień, modląc się do każdego znanego mi bóstwa, żeby tylko mnie nie zauważyli.

– Kasparze, mamy posprzątać czy zostawić wszystko, jak jest? – zapytał ten, który stał najbliżej fontanny. Jego ognistoczerwona fryzura wydawała się teraz mniej krwawa od wody, pod którą przesuwał dłoń.

– Nie ruszajcie niczego. Niech to będzie przestroga dla innych łowców, którym marzy się, że staną nam na drodze – odrzekł Kaspar. – Ścierwo! – rzucił, plując na bezwładne ciało.

Jego głos nie brzmiał już tak oschle i lodowato jak przedtem, zamienił się w głęboki szyderczy baryton, wyrażający zadowolenie. Czułam narastający gniew, widząc, jak kopie lekceważąco ramię umierającego mężczyzny, który jęknął cicho, oddając ostatnie tchnienie.

– Kutas – syknęłam.

Zamarł.

Podobnie jak ja. Wstrzymałam oddech, serce podskoczyło mi do gardła. „Przecież nie mógł tego usłyszeć po drugiej stronie placu. To niemożliwe!” Ale Kaspar powoli, jakby z rozbawieniem, odwracał się już ku mnie.

– A kogoż my tu mamy? – Zachichotał ponuro. Mówił donośnym głosem, a jego usta wykrzywił ten sam złowieszczy uśmiezek co wcześniej.

Instykt zadziałał wcześniej niż rozum i zanim zorientowałam się, co robię, biegłam już przez plac. Zostawiłam szpilki za ławką, łomotałam bosymi stopami o kamienne płyty, uciekając co sił. Najbliższy posterunek policji nie był daleko, a mogłam się założyć, że znam Londyn lepiej od nich.

– A dokąd to się wybierasz, dziewczynko?

Zderzenie z czymś twardym pozbawiło mnie tchu, odbiłam się jak piłka. Miałam przed sobą ciemnowłosego mężczyznę. Odwróciłam wzrok, chcąc sprawdzić, gdzie podział się Kaspar. Nie było go tam, gdzie stał przed sekundą. „To niemożliwe”. Cofnęłam się, wyciągając ręce, jakbym liczyła na cudowne ocalenie.

Kaspar nawet się nie skrzywił, jak gdyby codziennie odbijały się od niego jakieś... dziewczynki.

– Ni... nigdzie się nie wybieram... ja... tylko... – wyjąkałam, przenosząc oczy z Kaspara na ulicę, moją jedyną drogę ucieczki.

– Chcesz na nas naskarżyć? – zapytał. Znał odpowiedź, a ja opuściłam głowę, choć nie tak nisko, by nie dojrzeć świdrujących mnie oczu jaskrawoszmaragdowej barwy. Ściszył głos do szeptu:

– Obawiam się, że nie będziesz mogła tego zrobić.

Nie mogłam nie zauważyć z bliska, jak uderzająco przystojny był Kaspar. Coś poruszyło się w głębi mnie. Odsunęłam się od niego z obrzydzeniem.

– Chcesz się przekonać?! – wrzasnęłam i wyminąwszy go, rzuciłam się na oślep przed siebie. Biegając, zerknęłam na plac. Ku memu zdumieniu żaden z nich nie ruszył w pościg. To dodało mi skrzydeł, biegłam co sił, mając jeszcze iskierkę nadziei. Od ulicy dzieliło mnie zaledwie kilka jardów. Odwróciłam głowę.

Zdaje się, że Kaspar westchnął, ale nie mogłam mu się przyglądać, nie mogłam zwolnić. Byłam już prawie na ulicy, kiedy poczułam ostre szarpnięcie. Czyjaś dłoń chwyciła mnie za kołnierz. Zachwiałam się, chcąc odzyskać równowagę, a jednocześnie odepchnąć przytrzymującą mnie rękę. Wiłam się, kopałam i krzyczałam. Wszystko na próżno. Dosłownie miał mnie w garści.

Odwróciłam ku niemu wzrok i z płonącymi słusznym gniewem oczyma wrzasnęłam odważniej, niżbym chciała:

– Masz dziesięć sekund, żeby mnie puścić, gnoju, a jak nie, to tak kopnę cię w jaja, że pożałujesz, że się urodziłeś!

Znów zachichotał.

– Zdziorna jesteś, prawda?

Roześmiał się, a wtedy ujrzałam jego górne kły, idealnie białe. Idealnie białe i nienaturalnie spiczaste jak igły.

„Łowy, łowcy”.

Coś podpowiadało mi, że to, co się wydarzyło, nie było normalne. Odbiegało daleko od normy. Ale mój zdrowy rozsądek uznał tę myśl za absurdalną.

Szarpałam się z nim, chcąc zbliżyć się do niego na tyle, by wprowadzić w czyn moją groźbę, ale trzymał mnie mocno za kołnierz i odsunął daleko od siebie.

– Widziałaś wszystko – oznajmił lodowatym tonem. To było stwierdzenie, a nie pytanie, ale i tak mu odpowiedziałam.

– A jak myślisz? – prychnęłam z sarkazmem.

– Myślę, że będziemy musieli cię zabrać – warknął, chwytając mnie za łokieć i ciągnąc za sobą. Otworzyłam usta, ale był szybszy. Położył mi na nich dłoń.

– Piśnij tylko, a przysięgam, że cię zabiję.

Rzucałam się i gryzłam, ale i tak mnie ciągnął za sobą, coraz dalej od krwawej łaźni, jaką urządzili na Trafalgar Square ci bladzi.

DWA

Violet

Pędziliśmy ulicami, jakby unosząc się nad ziemią. Kaspar trzymał mnie mocno za nadgarstek i ciągnął za sobą. Wbił mi paznokcie w przedramię, czułam, jak przeorują mi skórę do krwi, do żywej tkanki. Skrzywiłam się z bólu – to było tak, jakbym upadła i w zwolnionym tempie kaleczyła się w rękę – ale nawet nie pisnęłam. Nie chciałam sprawić mu satysfakcji. Pędziliśmy z alei w aleję, a Kaspar na przedzie wiódł mnie ulicami, których w ogóle nie znałam. Ale słyszałam już odległe zawodzenie policyjnych syren, widziałam w bocznych ulicach migoczące niebiesko lampy policyjnych aut.

– Cholerna policja – warknął Kaspar. – Zaczekaj tu – rzucił i pchnął mnie prosto w ręce kogoś innego. – Fabian, miej na oku to dziewczę.

Po raz drugi tej nocy uderzyłam o coś twardego i zimnego, od czego odbiłam się gwałtownie. Poleciałam prosto w studzienkę obok chodnika, ale nie upadłam.

Nim dotknęłam ziemi, chwyciło mnie inne ramię, niemal tak blade jak moje.

– Nie przewróć się – odezwał się cichy głos. Podniosłam głowę i ujrzałam przed sobą uśmiechniętą twarz chłopaka, który wyskoczył mi zza pleców na Trafalgar Square. Błękitne jak niebo oczy wpatrywały się we mnie z rozbawieniem. Przez krótką, zupełnie absurdalną chwilę podziwiałam jego jasnobrązowe potargane włosy i mocną pierś widoczną pod rozpiętą pod szyją koszulą, ale zaraz się opamiętałam i wyszarpnęłam rękę, przerażona własnymi myślami. Zupełnie się tym nie przejął i mówił dalej:

– Mam na imię Fabian – przedstawił się, ściskając moją dłoń, którą zaraz puścił.

Cofnęłam się, wycierając dłonie i nadgarstki o płaszcz. Miałam na nich krwawe ślady od dotyku Kaspara lub tego... Fabiana. Zmarszczył brwi, patrząc, jak się cofam. Uniósł dłoń.

– Nie skrzywdzimy cię, obiecuję.

Wpatrywały się we mnie cztery inne pary oczu, czekając z napięciem, aż rzucę się do ucieczki. Ale straciłam już nadzieję, że to się może udać. Teraz liczyłam tylko na przejeżdżający radiowóz.

– To, co się wydarzyło tam... – wskazał ręką odległy Trafalgar Square – ...było konieczne. Wiem, że w twoich oczach wygląda to inaczej, ale musisz mi uwierzyć na słowo. To było konieczne.

Przerwałam mu:

– Konieczne? Mylisz się! To było wstrętne! Odrażające. I nie mów do mnie takim protekcyjnym tonem! Nie jestem dzieckiem.

Gadałam bez zastanowienia, byle o czymś mówić, byle zyskać na czasie. Chwyciłam się mocno za nadgarstek, żeby już przestać wycierać ręce. Chyba ich zaskoczyłam swoją gadatliwością, bo Fabian spoglądał raz po raz na tych za moimi plecami.

– Zatem ile masz lat, skoro tyle wiesz o życiu? – Przekrzywił głowę, a ja milczałam, nie wiedziałam, co odpowiedzieć, byłam zadowolona, że nie przyczepił się do reszty mojego wyводу. – No, ile?

Zagryzłam wargi.

– Siedemnaście – mruknęłam.

– Nie miałem pojęcia, że siedemnastoletnie dziewczęta noszą w tych czasach tak krótkie sukienki.

Podskoczyłam na dźwięk tego zadufanego tonu i odwróciłam gwałtownie głowę, moje ciemne włosy opadły mi na oczy. Kaspar opierał się o latarnię z rękoma w kieszeniach, z groteskowym uśmieszkiem na ustach. Mierzył mnie wzrokiem, a ja owinęłam się ciaśniej płaszczykiem, by ukryć kusą sukienkę.

Uśmiechnął się szerzej.

– Rumieniec nie pasuje do twych fiołkowych oczu, dziewczynko.

Skrzywiłam się na ten idiotyczny komplement. Choć Kaspar nie mylił się: moje oczy miały dosyć niecodzienny odcień, któremu zresztą zawdzięczałam imię. Powinnam była już przywyknąć do drwin. Bo nie dość, że miałam dziwne oczy i stosowne do nich imię, to byłam jeszcze zagorzałą wegetarianką, więc niemal przez całe życie zmagalam się z głupimi żartami. Otworzyłam i zamknęłam usta. Odwróciłam wzrok, a Kaspar przestał się śmiać.

– W drogę!

Młodszy zniknęli, pochłonęła ich ciemność zaułka, a ja zostałam brutalnie pchnięta w bok i wylądowałam za kublami na śmieci. Rozejrzałam się, oszołomiona. Jedyne światło w zaułku pochodziło z okien jakiejś spelunki wciśniętej między schody przeciwpożarowe a przepełniony kontener na odpadki. Podniosłam się z ziemi, dysząc ciężko. Brakowało mi tchu. Nagle czyjaś dłoń zamknęła mi usta, czyjaś ręka podniosła mnie z ziemi. I znów szybowałam albo mnie niesiono z wyciągniętymi i ubłoconymi nogami.

Gdy skręcaliśmy za róg zaułka, na cegły padło niebieskie migoczące światło. Jakiś śpiący pod kontenerem pijak osłonił oczy i jęknął głośno, a potem zaklął tak obrzydliwie, że aż się zaczerwieniłam. Ale słyszałam wyraźnie narastające wycie syren kilka przecznic dalej.

Kaspar postawił mnie na ziemi.

– Będiesz musiała biec – powiedział. W jego głosie nie było słychać strachu, ale bał się. Wyczytałam to z jego twarzy. Każda twarz jest taka sama. Cofnęłam się.

– Pogięło cię? Niby dlaczego mam biec? Ty morderco! – Nie panowałam nad sobą, znów poczułam adrenalinowego kopa. Przestałam się bać.

Jego oczy błysnęły groźnie i straciły na chwilę szmaragdowy połysk.

– Nie jesteśmy mordercami. – Nie podniósł głosu, nie zmienił tonu, ale poczułam zimny dreszcz na plecach, a wszystkie włoski na ciele stanęły mi dęba.

– Więc kim jesteście i dlaczego zabiliście tych ludzi?

Pytanie zawisło w powietrzu. Nie padła żadna odpowiedź. Za to znów zostałam pchnięta, a Kaspar ciągnął mnie z zaułka w zaułek, zmieniając raz po raz kierunek, gdyż policja otaczała kordonem coraz większą część miasta i gdy opuszczaliśmy centrum, była tuż za nami.

Londyn ożywał. W każdym oknie odbijały się niebieskie policyjne światła, a kordon obejmował kolejne ulice.

– Szybciej! – syknął Kaspar, ciągnąc mnie za rękaw.

– Nie mogę! – pisnęłam. I naprawdę już nie mogłam. Boczny szew sukienki wpijał mi się w żebra, chwytalam łapczywie powietrze.

– Szkoda – odrzekł spokojnie.

– Bra... brakuje mi... tchu... – wydyszałam z trudem. Łzy spływały mi po policzkach, wytarłam je ukradkowo. – Zaraz zemdleję albo umrę, albo sama nie

wiem co!

– Byłaby to niepowetowana strata – mruknął zimno i przewrócił oczyma.

– Ja się o to nie prosiłam! – krzyknęłam i padłam na kolana, zastanawiając się, dlaczego mnie jeszcze nie zabił, jeśli guzik obchodzi go moje życie.

– Fakt. Ale wplątałaś się w to. I moim zdaniem, dziewczynko... – szarpnął mnie za kołnierz – ...nie masz już wyboru. A teraz pędź!

Nie poruszyłam się, masowałam kłujący bok.

– Nie nazywam się „dziewczynka”! Mam na imię Violet!

Znalazł się tuż przy mnie, przyparł do ściany i chwycił za szyję. Dotknął kciukiem aorty, pogłaskał ją.

– A ja jestem pieprzonym księciem! – syknął. Otworzyłam szeroko oczy, zmagając się z nim, ale wzmocnił uścisk. Przymknęłam powieki, nie chcąc widzieć tej twarzy tak blisko siebie – cuchnął krwią. Pod powiekami miałam tylko jeden obraz: martwe ciało Claude’a Pierre’a, bezwładne i krwawiące na kamiennych płytach.

– Mógłbym ci skrócić kark, zanim zdążyłabyś pisnąć – szeptał mi do ucha. – Więc proponuję, żebyś była posłuszna. Bo nie zdołasz nam uciec, a policja nas nie zatrzyma.

Nie miałam pojęcia, co to, do cholery, oznacza, że jest „księciem”, ale co do reszty miał rację. Spokój, z jakim wypowiadał każde słowo, był złowroźny. Kiwnęłam głową, byłam pokonana.

– Tak lepiej – mruknął.

Chwycił mnie za rękę i pociągnął. Obracając się, by za nim nadażyć, ujrzałam na drugim końcu ulicy biegnącego mężczyznę. Ciemnobeżowy garnitur, który miał na sobie, nie pasował do tych ciemnych zaułków, wąskich uliczek i podejrzanych barów. Zwolnił, a potem przystanął, patrząc prosto na nas; dotknął dłonią skroni, jakby przepaszając za coś. Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Znałam go. Pracował z moim tatą. A raczej dla mojego taty.

Zrobił kilka niepewnych kroków, nie spuszczać ze mnie wzroku. Spojrzałam na niego błagalnie, ale odwrócił oczy i cofnął się. Uniósł rękę i machnął do policjantów, którzy wybiegli zza rogu. Zwolnili, przystanęli, wpatrując się w nas z wyraźnym strachem, a Kaspar odwrócił się i obrzucił ich niemal wyzywającym spojrzeniem. Odetchnął głęboko i wyprostował się, przyciągając mnie do siebie. Chciałam się wyrwać, krzyczałam o pomoc, ale wykręcił mi rękę za plecami tak mocno, że poczułam gwałtowne ukłucie w boku, jakby wbito mi sztylet prosto w szew. Objął mnie w pasie drugą ręką i cofnął się o kilka kroków, ciągnąc mnie za sobą.

Pochylił głowę i warknął mi do ucha:

– Za wolno! – Nie dodał nic więcej, podniósł mnie z ziemi i zarzucił sobie na ramię.

Zacząłam krzyczeć, okładać go pięściami po plecach, ale Kaspar nic sobie z tego nie robił, a okolica rozplynęła się we mgle. Kamienice stapiały się ze sobą jedna po drugiej, a kiedy podniosłam głowę, policjanci zniknęli, a my byliśmy już na zupełnie innej ulicy. Straciłam nadzieję. Kaspar miał rację. Policja go nie zatrzyma, nawet nie ruszyli w pościg. Ale dlaczego? „Dlaczego nic nie zrobili?”

Po kilku minutach piekło, które rozpętało się w centrum, zostało daleko w tyle. Wolałam nie wiedzieć, jak szybko się poruszamy, wystarczyło mi, że od tego pędu czułam zawroty głowy. Zamknęłam oczy, żeby nie zwariować i uspokoić oddech, ale po kilku sekundach poczułam, że dotykam nogami ziemi, i osunęłam się na nią u stóp Kaspara i przy dwóch luksusowych limuzynach.

Mrugnąłam przekonana, że widzę podwójnie. Limuzyny były identyczne, miały taką samą czarną i lśniącą karoserię i takie same mocno przyciemnione szyby. Oraz niemal jednakowe numery rejestracyjne, różniące się tylko jedną literą.

„Kim są, do cholery, ci ludzie? Tak przystojni i tak bajecznie bogaci. Mają tylko jedną wadę: są mordercami!” Przełknęłam ślinę, odganiając złe myśli. Znałam Londyn na tyle, by wiedzieć, jak wyglądają gangsterzy. „Ale dlaczego policja nas nie zatrzymała?”

Ciszę bocznej uliczki przerwał odległy jęk syren. Ktoś podniósł mnie z ziemi i wrzucił na tylne siedzenie samochodu. Zatrzasnął drzwi i obszedł limuzynę, po czym wsiadł po drugiej stronie. Miał oczy tego samego szmaragdowego koloru co Kaspar. Kaspar i Fabian usiedli z przodu, Kaspar za kierownicą.

– Zapnij pasy – polecił ktoś siedzący obok mnie.

Nawet na niego nie spojrzałam, tkwiłam sztywno jak deska, ze złożonymi na piersi rękoma. Westchnął ciężko i sięgnął przeze mnie po klamrę pasa.

– Pojeb – mruknąłam. Chłopak zachichotał.

– Nazywam się Cain, a nie „pojeb”. Jestem jego młodszym bratem – dodał, wskazując brodą Kaspara. To tłumaczyło wyraźne podobieństwo. – A ty jak masz na imię?

– Violet. Violet Lee – odpowiedziałam cicho i umilkłam.

Wyrzłam przez okno. Właśnie mijaly nas policyjne radiowozy. Jechały bardzo wolno, a ja spojrzałam błagalnie w oczy jakiegoś policjanta. Odwrócił głowę, jakby mnie nie widział.

Wyjeżdżaliśmy z miasta, ruch był coraz mniejszy. Na wylotówce limuzyna przyspieszyła, a ja zerknęłam na szybkościomierz. Wskazówka zbliżała się do setki. Poczulałam w żołądku przyjemną ekscytację pędem, ale tym razem nie byłam z niej zadowolona. Bolała mnie głowa, miałam kolkę w boku. Przyłożyłam tam dłoń, klucie ustąpiło, ale nie do końca.

Skuliłam się na siedzeniu, podciągnęłam kolana pod brodę i oparłam czoło o chłodną szybę. Kleiły mi się oczy, byłam bardzo senna, ale wolałam nie myśleć o tym, co mogłoby się stać, gdybym pozwoliła sobie na drzemkę. Miałam wrażenie,

że się rozplączę, więc instynktownie zaczęłam analizować sytuację, siląc się na obiektywizm.

Nie tak dawno byłam świadkiem morderstwa trzydziestu ludzi w samym sercu Londynu. Porwało mnie sześciu szybkich i silnych facetów, którzy chyba nie chcieli mnie zabić – przynajmniej jak dotąd. Nie miałam pojęcia, dokąd mnie, do cholery, zabierają, kim, do cholery, są ani co się, do cholery, wydarzy. Nie wiedziałam, ile minie czasu, zanim ktoś zauważy moje zniknięcie.

Zastanawiałam się, czy nie wyskoczyć z pędzącej limuzyny, ale gdy tylko o tym pomyślałam, usłyszałam kliknięcie zamykającego się centralnego zamka. Jęknęłam cichutko.

Wjeżdżaliśmy na opustoszałą autostradę M25, opuszczaliśmy miasto, które kochałam. Miejska zabudowa ustąpiła miejsca podmiejskiej, a potem szczerym polom, usianym tu i ówdzie domkami i wsiami. Tablica nad autostradą wskazywała kierunek „Kent” i przyszło mi do głowy, że uciekają do Dover, a potem do Francji. W sercu zaświtała mi iskierka nadziei. „Za nic w świecie nie uda im się opuścić portu”. Ale iskierka ta szybko zgasła, gdyż nie skręciliśmy na południe, tylko na północ w kierunku Rochester.

Znów cicho jęknęłam. We wstecznym lusterku widziałam wpatrzone we mnie oczy Kaspara. Jego brat Cain położył mi rękę na ramieniu. Spojrzałam na niego zdziwiona. Nie wyglądał na mordercę. Wyglądał jak dzieciak.

Uśmiechnął się. Ale ja wciąż miałam w uszach krzyki zabijanych mężczyzn.

Odsunęłam jego dłoń i opuściłam głowę, odgradzając się od świata kurtyną włosów. Oparłam czoło o szybę. Łzy popłynęły same, nie mogłam już ich powstrzymać, spływały z policzka na szybę, żłobiąc ścieżki w zamgleniu mojego oddechu. Objęłam się ciasno rękoma i znów pograżyłam w myślach.

Wiedziałam, co zostawiam za sobą. Ale pytanie brzmi: co mnie czeka?

TRZY *Violet*

Godzina w aucie z trzema obłąkanymi mordercami nie jest dobrym pomysłem na doskonałą zabawę. Nie mogłam zmrużyć oka ze strachu przed tym, co może się wydarzyć. Nie mogłam o nic pytać, bo pan Szlag Trafił Dobre Maniery nieustannie przypominał mi, że jestem na jego łasce, więc mam się zamknąć. Nie

mogłam nawet wyglądać przez okno, bo na dworze wciąż było ciemno. Pozostało mi jedynie słuchać ożywionej rozmowy o cymbałach Amber von Hefner. „Cudownie”.

Świtało. Zerknęłam na zegarek: wręczony wcześniej prezent urodzinowy od ojca. „Mojego ojca”. Co zrobią tata z mamą, kiedy się dowiedzą, co mnie spotkało? A Lily, moja młodsza siostra? Ma dopiero trzynaście lat, nie zasłużyła na taką udramę.

Ale najważniejsze było to, co zrobią ci kuriozalni mordercy. Porywają mnie dla okupu? Chcą „uciszyć” świadka? Bałam się o tym myśleć.

Wpatrywałam się w zegarek, ale dopiero teraz dotarło do mnie, że jest już wpół do piątej i robi się coraz jaśniej. Pola skończyły się, jechaliśmy przez gęsty las. Szosa stawała się coraz bardziej kręta i mijało nas coraz mniej aut. Jechaliśmy pod górę.

Droga skręciła gwałtownie w lewo, przejechaliśmy obok dużej stróżówki. Olbrzymia ozdobna brama z kutego żelaza stała otworem, nad łukowatymi gotyckimi oknami stróżówki dostrzegłam gargulce.

Mogłabym przysiąc, że w oknach widziałam jakieś twarze, ale nim zdołałam się im przyjrzeć, ponownie wjechaliśmy w las. Droga znów wiała się między coraz rzadszymi drzewami, przez igły sosen przeświecało słońce. Nieco dalej sosny ustąpiły miejsca pokrytym kwieciami drzewom liściastym, a w końcu wyjechaliśmy na otwartą przestrzeń, i wtedy zwyczajnie zatkało mnie ze zdumienia.

Przed nami wyrósł wspaniały dwór otoczony hektarami trawników; był tak wielki, że las truchlał w jego obliczu. Wzniesiono go w różnych stylach architektonicznych, z białych kamieni wyrastały wysokie gotyckie wieżycy, a trzypiętrowy fronton lśnił rzędami łukowatych okien. Na środku frontonu ujrzałam elegancki balkon podparty czterema kolumnkami, pod nim wejście. W oddali widziałam stajnie i garaże. Poranne światło odbijało się od lilii pływających po stawie przed dworem. Całą posiadłość okalały drzewa rozmaitej wielkości i kształtu, za którymi zaczynał się sosnowy las. Za dworem wznosiło się strome wzgórze, również porośnięte lasem.

Jechaliśmy piaszczystym podjazdem, okrążając ogromną fontannę. Zatrzymaliśmy się przed imponującym wejściem.

„Gdzie jest zwodzony most?”, zapytałam siebie w myślach. Lecz zamiast mostu miałam przed sobą szerokie marmurowe schody prowadzące do dwuskrzydłowych drzwi, nad którymi wznosił się kamienny balkon.

Otwarto drzwi limuzyny, ktoś chwycił mnie za ramiona i wyciągał z auta.
– Puszczaj! – syknęłam.

Nie dał za wygraną, ale się wywinęłam i wysiadłam sama prosto na żwir, który ranił mnie w stopy. Wzruszywszy ramionami, szłam dalej. Kaspar rzucił kluczyki chłopakowi w moim wieku, ubranemu w czarny garnitur ze

szmaragdowymi lampasami. Chłopak wskoczył do limuzyny, przekręcił kluczyk i odjechał w kierunku garaży.

Oderwałam od niego wzrok, bo Kaspar chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął po schodach. Pozostali szli za nami. Dwuskrzydłowe drzwi otwały się do środka, a mnie opadła szczeka. Hol dworu okalały szerokie schody z białego marmuru. Prowadziły na balkon i ku korytarzom oświetlonym ściennymi lampami, przypominającymi pochodnie. Przed sobą miałam kolejne dwuskrzydłowe drzwi, takie same jak te w wejściu, ale skręciliśmy ku mniejszym drzwiom po lewej. Minęliśmy lokaja, który skłonił głowę.

– Wasza Wysokość, lordowie... pani – dodał, wyraźnie zaskoczony moją obecnością. Spojrzałam na niego, nie mogąc uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszałam. Lokaj z kamienną twarzą spoglądał na Kaspara. – Gość, Wasza Wysokość?

Kaspar zachichotał ponuro.

– Nie, nie, tylko rozrywka.

– Rozumiem, Wasza Wysokość.

„Wasza Wysokość?” Kaspar bredził coś, że jest księciem, a Zjednoczone Królestwo ma dom panujący, czyżby więc był dalekim krewnym królowej? Ale wiedziałabym o tym. Każdy wiedziałby o takim „księciu” jak ten.

Teraz mruknął coś w odpowiedzi i znów zachichotał. Nagle przestałam być dla niego ważna i jednym mocnym pchnięciem skierował mnie ku drzwiom, za którymi znajdował się bogato zdobiony salon. Ściany pokrywała boazeria, a wytarty dywan miał szkarłatną barwę. Takie same pochodnie jak te w holu wisiały między portretami w srebrzystych ramach. W salonie były też całkiem nowoczesne urządzenia: telewizor plazmowy, a pod nim konsole do gier. Na niskim, przykrytym szkłem stoliczku leżały rozmaite piloty. Jeden z chłopaków – ciemnowłosa i w okularach – rzucił na nie marynarkę i opadł na skórzaną sofę.

Kaspar podszedł do okien, w których wisiały ciężkie kotary. Okna sięgały od sufitu do ławeczek pod okiennicami. Szarpnął kotary i zasłonił okna, zostawiając tylko wąską szparę światła, dzielącą salon na pół.

– Czy mam ci pomóc zdjąć płaszcz? – zapytał z nienacka jakiś głos za moimi plecami. Podskoczyłam, przestraszona. Wciągnęłam głęboko powietrze. Odwróciłam głowę i ujrzałam Fabiana. Skrzywiłam się.

– Jesteś pewna? – dodał z uśmiechem.

Zauważyłam, że w półmroku panującym w salonie jego oczy wyglądały jak jaskrawobłękitne szpileczki, okolone surowym i pustym cieniem. Cofnęłam się, ale zdjęłam płaszcz i mu go podałam. Na jego ustach błąkał się miły uśmiech, wskazał mi sofę. Zrobiłam krok w tamtą stronę, ale przystanąłam. Nie miałam zamiaru siadać, chciałam przyjrzeć się salonowi i tym, którzy do niego weszli. Było ich w sumie sześciu: Kaspar i jego młodszy brat Cain; niebieskooki Fabian i

trzech innych, w tym ten o czerwonych włosach i ten w okularach, które z pewnością nie były korekcyjne, a do tego wysoki blondyn, to on usiłował wyciągnąć mnie z limuzyny.

Nagle Kaspar dał susa i znalazł się tuż przy Fabianie. Sięgnął do kieszeni płaszczyka i wyjął z niej moją komórkę.

– Zatrzymam to – rzucił ze złośliwym uśmieszkiem. Odblokował telefon i zaczął przeglądać zawartość.

– Nie rób tego! – krzyknęłam, rzucając się na niego. Uchylił się, a ja poleciałam głową naprzód, zanim zdążyłam wyhamować.

– Dlaczegoż to? Masz coś do ukrycia? – szydził. Przebiegał palcami po klawiaturze. – Świńskie esemesy od chłopaków?

– Nie! – Znów się na niego rzuciłam, próbując odzyskać telefon. Ale odsunął rękę. – Oddawaj! – wrzasnęłam, podskakując i usiłując wyrwać mu aparat.

Uśmiechnął się złośliwie i podniósł wysoko rękę.

– Kim w takim razie jest Joel?

Chciałam chwycić go za nadgarstek, ale uprzedził mnie i wykręcił mi rękę, aż pisnęłam z bólu. Puścił, a ja odeszłam, masując nadgarstek. Zachichotał i zaczął czytać wysokim drwiącym głosem:

– „Hej, możemy się kiedyś spotkać? Tylko ty i ja. Musimy porozmawiać o tym, co zrobiłem. Tęsknię za tobą, maleńka. Odpisz. Joel”. – Przerwał i wydał wargi. – Aaa... i jeszcze buziaki na końcu. – Sprawiało mu to wyraźnie ubaw. Spiorunowałam go wzrokiem.

– Tu cię boli? – zapytał.

– Pierdol się – mruknęłam bezgłośnie, nie chcąc, żeby usłyszał.

– Z przyjemnością, dziewczynko, z przyjemnością.

– Kaspar! – syknął Fabian.

Spoglądał gniewnie na Kaspara spod zmarszczonych brwi, jakby chciał go zabić. Milczeli przez dobrą minutę, po czym Kaspar rzucił komórkę Fabianowi, który ukrył ją w kieszeni. Kaspar wzruszył ramionami i oparł się o sofę, bębnił palcami po oparciu, przyglądając mi się z rozbawieniem.

– Widziałaś za dużo i stanowisz dla nas problem. Więc masz wybór, dziewczynko: albo staniesz się jedną z nas, albo zostaniesz tutaj na zawsze.

Nawet się nie zastanawiałam, wiedziałam, co mu odpowiem, nim skończył mówić:

– Nie jestem morderczynią! Nigdy nie będę!

Kaspar znów wzruszył ramionami.

– Więc zostaniesz tu tak długo, dopóki nie zmienisz zdania. I nie licz na to, że ktoś cię uratuje. Tu nie ma wstępu żaden człowiek. Przynajmniej nie bez naszej wiedzy.

Zmarszczyłam brwi.

– Człowiek?

– Owszem, człowiek. – Popatrzył z uśmiechem na pozostałych. – Lepiej, jeśli nie wiedzą, prawda? – Rozległy się pomruki aprobaty. Tylko Fabian milczał.

– Nie wiedzą o czym? – zapytałam ostrożnie, patrząc na ich twarze.

– Ile według ciebie mam lat? – spytał Kaspar.

Pytanie było zupełnie idiotyczne, ale odpowiedziałam, nie chcąc go bardziej rozdrażnić:

– Nie więcej niż dwadzieścia?

Spojrzeli po sobie, chichocząc. Najwyraźniej podejmowali jednocześnie jakąś decyzję.

– Mylisz się. Mam sto dziewięćdziesiąt siedem lat.

Uniosłam brwi.

– To niemożliwe... Nikt tak długo nie...

– Z wyjątkiem nas, dziewczynko – przerwał mi Kaspar. – Z wyjątkiem wampirów.

Kręciłam głową, czując lodowaty dreszcz na plecach. „Oszaleli”. Cofnęłam się o parę kroków i zaśmiałam nerwowo, po trosze z niedorzeczności tego, co właśnie usłyszałam, a po trosze dlatego, że chciałam zyskać na czasie.

Zastanawiałam się, w co oni grają i jaka odpowiedź zwiększy moje szanse przeżycia.

– To jakiś żart?

Uśmiešek zniknął z oblicza Kaspara.

– Czy mnie jest do śmiechu? – odrzekł i otworzył usta. Uniósł górną wargę, aż do dziąseł. Wysunął szczękę. Na dolnej wardze oparły się dwa ostre zęby. Nocą trudno było je dostrzec, ale za dnia nie miałam wątpliwości, że to kły.

– To można kupić w sklepie – rzuciłam zuchwale, bardziej zuchwale, niż zamierzałam.

– Chcesz się przekonać, czy są prawdziwe? – zapytał Kaspar.

– Wampiry nie istnieją – palnęłam, kręcąc głową. – Jesteście pomyleni.

Nim zdołałam dokończyć, Kaspar przycisnął mnie do ściany i poczułam na szyi jego wargi. Przygniatał mnie falującą ciężko pierśią, czułam jego siłę, jego moc, głód. Oddech Kaspara nie ogrzewał mi skóry, był zimny, lodowaty, dostałam gęziej skórki na barku i ręce. Serce łomotało mi nierównym rytmem, czułam, jak pod skórą występują mi nabrzmiące żyły. Przymknęłam oczy, ostre jak brzytwa kły sunęły po żyłe pulsującej na mojej szyi, jeden z nich przeciął skórę i zagłębił się w nią, rozwarstwiając płatek po płatku. Z moich ust wyrwał się okrzyk, otworzyłam oczy, zacisnęłam pięści, wbiłam paznokcie we wnętrze dłoni i zacisnęłam zęby. Czułam, że jestem zupełnie bezradna. Był gotów mnie zabić, a ja nie chciałam umrzeć.

Cofnął głowę, choć wciąż przyciskał mnie ciałem, uniemożliwiając ucieczkę.

Spojrzał mi prosto w oczy. Złapałam oddech. Jego tęczyówki straciły szmaragdową barwę – były teraz czerwone.

– Posłuchaj uważnie, dziewczynko. Nie jestem byle jakim wampirem. Jestem księciem wampirów, co oznacza, że będziesz mi posłuszna. Więc uważaj na to, co mówisz, bo nigdy nie wiadomo, kiedy przyjdzie mi ochota na małą przekąskę. – Odsunął się i cofnął. – Przyłączysz się do nas albo zostaniesz tu na zawsze. Wybór należy do ciebie.

Nie czekałam na dalszy ciąg. Wymacałam za sobą gałkę u drzwi. Przekręciłam ją, pchnęłam skrzydło i wypadłam z pokoju. Zatrzasnęłam drzwi za sobą i oparłam się o marmurową ścianę holu. Pochyliłam się, oddychając szybko, oparłam dłonie o kolana, kręciło mi się w głowie. Coś ciepłego płynęło mi po szyi, przesunęłam palcami po skórze. Cofnęłam dłoń i z przerażeniem ujrzałam na palcach własną krew.

„To nie są mordercy... To drapieżcy!”

Coś zaskoczyło mi w głowie, poczułam uderzenie adrenaliny w ranie na szyi. Pognałam ku drzwiom wejściowym, dziękując Bogu, że lokaj zniknął.

Muszę uciekać. Muszę uciec natychmiast!

Kolce jeżyn rozdzierały mi skórę, ostre kamienie i igły wbijały mi się w stopy. Ale biegłam dalej. Wiedziałam, że zaraz odkryją moją ucieczkę, a jeśli są tymi, za których się podają – wampirami! – nie będą musieli się domyślać, że pobiegłam do lasu.

Gdyby ktoś jeszcze wczoraj opowiedział mi o czymś takim, wyśmiałabym go. Wampiry to wymysł służący do straszenia dzieci. Wampiry to mityczne stwory dla podlotków. Wampirów nie ma!

Sosny wokół mnie były coraz wyższe i rosły coraz gęściej. Światło sączące się przez igły stawało się coraz bledsze i mgliste. Zwolniłam nieco kroku i obejrzałam się za siebie, ale nie byłam w stanie niczego dojrzeć między drzewami, nawet ścieżki, którą tu przybiegłam.

„Jakim cudem nikt nie wie o ich istnieniu? Jakim cudem sześciu chłopaków wampirów wpada do centrum Londynu i żywi się trzydziestoma ludźmi?”

Piekło mnie w gardle, rosa obmywająca mi bose stopy przyniosła ulgę. Po podrapanych łydkach spływała krew, pot zlepił mi grzywkę i włosy. Sukienka podwinęła się do góry, jedno z ramiączek strzępiło się i pewnie zaraz pęknie.

„Wampiry! To absurd. Ale...”

Podniosłam dłoń i dotknęłam miejsca, w które ukąsił mnie Kaspar. Przestało krwawić, zrobił się na nim strupek, który zdrapałam. Pod strupem skóra była gładka. Macałam palcami szyję w poszukiwaniu rany. Zmarszczyłam brwi. Nic oprócz małego wgłębienia na gładkiej skórze w miejscu, w którym powinna być rana.

Usłyszałam trzask pękającej gałązki. Odwróciłam się na pięcie tam, skąd

dobiegł ten odgłos, ale niczego nie zauważyłam. Oddychałam raz głęboko, raz płytko, a pierś falowała mi do rytmu. Poczułam na sobie chłodny powiew, bawiłam się kosmykiem włosów, wpatrując się w półmrok.

„Uciekaj”, szepnął jakiś głos. A może to tylko wiatr szemrzący w koronach drzew. „Uciekaj”, powtórzył. Ale stałam nieruchomo, wypatrując nie wiadomo czego między drzewami.

Ciszę przerwał nagle chrzęst miazdzonego poszycia. We mgle majaczyły jakieś cienie, a głos w mojej głowie wrzasnął: „Uciekaj!”.

Tym razem nie trzeba mi było powtarzać.

Biegnąc, spoglądałam raz po raz za siebie, przekonana, że za sekundę poczuję na sobie czyjeś ręce, ale moi prześladowcy nie zbliżali się do mnie. Jednak wciąż ich słyszałam. Szeleściły liście, pękały gałęzie. Mgła wirowała rozwiewana na boki czymś pędem.

Nogi niosły mnie coraz głębiej w las, ale wiedziałam, że długo nie wytrzymam. Chwytałam łapczywie powietrze, którego brakowało mi w płucach, i znów czułam szwy sukienki wpijające się w zebra. Złapią mnie, a coś mi podpowiadało, że tym razem nie okażą się tacy łagodni.

Nagle wypadłam z lasu na dużą polanę. Rozłożyłam szeroko ręce i zachwiałam się na palcach, odzyskując równowagę po gwałtownym hamowaniu. Ziemia chrzęściła mi pod stopami, kiedy się cofałam, rozglądając się po okolicy. Stałam nad brzegiem małego jeziora, którego mroczne głębiny migotały w porannym słońcu. Na drugim brzegu snuła się mgła.

Panowała tu dziwna cisza. Odgłos pogoni i wszystkie inne dźwięki zamarły. Obejrzałam się uważnie za siebie, szukając wzrokiem morderców, którzy mnie ścigali.

Cisza była bardziej niepokojąca od wrzawy, ruszyłam brzegiem jeziora, przyspieszając do sprintu, czułam, jak włosy stają mi dęba. Kiedy zaczęłam biec, znów odezwał się pościg, tym razem wyraźnie słyszałam kroki, których odgłosy dobiegały ze wszystkich stron. Kiedy przyspieszałam, oni też przyspieszali, a kiedy dotarłam na drugi brzeg jeziora, zdałam sobie sprawę, że oni już tam są, że dobiegli po przeciwnej stronie. Nie miałam dokąd uciec.

Cofnęłam się najdalej, jak mogłam, czekając jak zwierzę w potrzasku.

Nagle spomiędzy drzew wyskoczyło sześć postaci, a ja – przerażona – odskoczyłam do tyłu, zapominając, że stoję nad krawędzią wody. Krzyknęłam i wpadłam do jeziora.

Gdy uderzałam o powierzchnię wody, od lodowatego chłodu zsiniała mi skóra. Woda rozprysnęła się wokół mnie i wlała do ust. Zakaszlałam, krztusiłam się, łykając coraz więcej wody. Wymachiwałam nogami, chcąc odbić się od dna, musiałam wyglądać jak ośmiornica, a nie jak tonąca dziewczyna. Jakimś cudem wychynęłam na powierzchnię i zdążyłam zaczerpnąć tchu. Ale brakło mi czasu, by

krzyknąć, gdyż poczułam, że coś owija mi się wokół kostki, jakbym wplątała się w wodorosty. Lecz nie były to wodorosty, bo to coś jednym szarpnięciem wciągnęło mnie pod wodę. Spojrzałam w dół i zobaczyłam owiniętą wokół mej nogi mackę, a za nią coś, co przypominało olbrzymią kałamarnicę.

Jęknęłam bezgłośnie. „Czy moje życie nie będzie już normalne?”

Wpadłam w panikę, chciałam oderwać mackę od nogi, kopiąc w nią piętą, ale ten potwór nic sobie z tego nie robił i wciągał mnie coraz głębiej. Brakowało mi już powietrza w płucach, dusiłam się, jedyne, co mogłam zrobić, to dać za wygraną.

Mąciło mi się w głowie, gdy kątem oka dostrzegłam coś białego. „Białe światło? Bardzo oryginalne”. To światło poruszało się i miało ludzki kształt, mrugnęłam powiekami i zamknęłam oczy.

„Porwana przez wampiry, utopiona przez kałamarnicę. Jakież to tragiczne...”

CZTERY

Kaspar

– Violet! Ocknij się! – krzyczał Fabian, pochylając się nad jej bezwładnym ciałem i uderzając ją w policzek. Unosił właśnie dłoń po raz kolejny, kiedy otworzyła oczy, wypluwając wodę. Kątem oka widziałem jej pełne wargi i zęby z równymi kłami. Fabian odskoczył, cofając dłoń. Zastąpiłem go, dokończyłem, co zaczął. Wymierzyłem jej mocny policzek, od którego skóra zabarwiła się na czerwono.

Fabian spojrzał na mnie gniewnie, jego oczy poczerniały. „Kaspar”, warknął w mojej głowie.

Wzruszyłem ramionami, odgarnąłem mokre włosy z czoła.

– Chciałem się tylko upewnić – odpowiedziałem na głos.

Mokra sukienka stała się niemal przezroczysta, przyglądałem się jej uważnie, zastanawiając się, czym sobie zasłużyłem na tak dorodny okaz. Fabian zdjął zakiet i otulił nim jej ramiona, gdy usiadła. Czułem w głowie, gdzieś na obrzeżach świadomości, jego obecność.

Zauważyła, że się w nią wpatruję.

– Och, Kaspar... Mój bohater... – mruknęła sarkastycznie, chwytając łapczywie powietrze.

– Owszem, zawsze gotów spieszyć na ratunek damom w potrzebie – odrzekłem z przekąsem, zdejmując mokry podkoszulek.

– Nie będzie już kolejnych podziękowań, więc przyjmij tylko te... – powiedziała, myśląc, że nie zauważyłem, jak zerka na mą pierś. Nie zaszczyciwszy jej odpowiedzią, krzyknąłem do Caina i pozostałych, żeby się zbierali. Dwóch powinno wystarczyć do pilnowania podtopionej ludzkiej dziewczyny, nawet nieco zadziornej.

Fabian podał jej rękę, podniosła się, ale znów osunęła, a oczy – o tak nieludzkiej barwie – uciekły jej do tyłu. Fabian chwycił ją w pasie. Podszedłem do nich, wzdychając, pogodzony z faktem, że będę musiał ją nieść. Otworzyła oczy, a ujrawszy mnie, wtuliła się w Fabiana.

– Będiesz ją niósł – rozkazałem, gdyż doszedłem do wniosku, że w ten sposób unikniemy dalszych kłopotów. Szepnął jej coś do ucha i podniósł z ziemi. Oczywiście nie protestowała. Uniosłem brew, a on do mnie mrugnął, podtrzymując ręką jej gołe kolana. Odwróciłem się i wszedłem w cień między drzewami.

Słyszałem za sobą, jak pyta go o kałamarnicę. Odpowiadał jej niejasno, unikając szczegółów na temat tego, skąd się wzięła i kto ją nam podarował.

Lekki wiatr rozwiewał mgłę w lesie, między drzewami majaczyła posiadłość. Skupiłem się i zaciekawiony zagłębiłem w jej umysł. Od razu poczułem wir targających nią uczuć. Strachu i złości. Widziałem obrazy spod wody, czułem jej

przerażenie, jej hydrofobię, a na to wszystko nakładały się wspomnienia z Trafalgar Square, które wracały raz po raz jak zacinająca się płyta. Do tego jeszcze migawki rodziny i znajomych, spośród których wyłowilem obraz starzejącego się mężczyzny po pięćdziesiątce. Przyjrzałem się mu i poczułem dreszcz. Cofnąłem się przed tym obrazem, jakby mnie spoliczkowano.

Zatrzymałem się i odwróciłem na pięcie.

– Jak masz na nazwisko, dziewczynko?

– Lee – odpowiedziała. – Już mówiłam...

– Kim jest twój ojciec? – zapytałem.

– Jest bardzo potężnym człowiekiem – rzuciła hardo.

– Nie odgrywaj mi tu panienki z dobrego domu, bo to na nic – warknąłem. –

Bo, między nami mówiąc, jestem gotów postawić cały swój majątek, że twój tatuś nie dorasta do pięt mojemu. Pytam, jak się nazywa twój ojciec i co robi?

Uniosła dumnie podbródek.

– Michael Lee. I jest ministrem obrony.

Spojrzałem wymownie na Fabiana, który wyglądał tak, jakby miał ją upuścić.

– Kurwa – zakląłem.

– Doigrałeś się, Kaspar – rzucił w moją stronę, a jego oczy stały się bezbarwne, zupełnie jak moje, co zdradzało niepokój. Dziewczyna gapiała się na nas szeroko otwartymi oczyma, ale gdy tylko spojrzałem na nią, odwróciła wzrok, co dało mi pewność, że mimo jej ciętego języka zachowałem nad nią przewagę. – Król nie będzie zadowolony – dodał.

„Nie, oczywiście, że nie. Podobnie jak rada”. Nie odpowiedziawszy, ruszyłem ku posiadłości przed nami. Fabian pobiegł za mną, delikatnie trzymając dziewczynę, żeby nie zrobić jej krzywdy.

Podczas biegu poczułem ukłucie paniki. Miałem już na pieńku z radą, a od głosowania nad odebraniem mi praw do dziedzictwa dzielił mnie tylko jeden wybryk. Sprowadzenie do naszego świata dziewczyny, córki dygnitarza z tamtego świata, łamało wiele postanowień podpisanych przez nas traktatów i było nie tylko wybrykiem, ale też występny grzechem.

„Dlaczego jej nie zabiłem?”

Kiedy Fabian do mnie dołączył, chwyciłem ją za nadgarstek i pociągnąłem po schodach. Krzywiła się, przeskakując stopnie, wtedy zauważyłem jej poranione stopy. Westchnąłem ciężko i pociągnąłem ją jeszcze mocniej.

– Co robisz? – zawołała i zaparła się piętami o kamienie, mimo bólu, jaki jej to sprawiło.

– Mam zamiar uporządkować parę spraw – odrzekłem i wciągnąłem ją do holu, gdzie u stóp schodów czekała na nas – co przyjąłem z ulgą – moja siostra Lyla.

– Czy mógłbyś je porządkować, nie łamiąc mi ręki?

Skróciłem krok, ale się potknąłem. Nie mogłem nie wyrazić podziwu dla opanowania, z jakim przyjęła fakt naszego istnienia, nie mogłem też opanować irytacji z powodu jej zuchwałości.

„Ta dziewczyna nie wie, kiedy przestać”.

Lyla – która na co dzień denerwuje mnie sto razy bardziej niż jakakolwiek ludzka zmokła kura – wykrzywiła się w grymasie niezadowolenia; doprawdy robił wrażenie na jej twarzy lalki. Bez słowa ujęła Violet za nadgarstek i zwróciła się do mnie:

– Tym razem naprawdę wszystko spieprzyłeś, braciszku – mruknęła.

Violet wpatrywała się z nieukrywanym przerażeniem w wyższą o głowę i znacznie szczuplejszą Lylę, która w ogóle nie zwracała na nią uwagi. Wiedziała, jakie robi wrażenie zarówno na mężczyznach, jak i na kobietach. „Baw się dobrze w pieprzoną wojenkę, jaką wywołałeś z ludźmi”, dokończyła Lyla w mojej głowie i odwróciwszy się, pociągnęła córkę Michaela Lee na górę.

Wojna była moim najmniejszym zmartwieniem. Prawdopodobnie nie przetrwam, by ujrzeć ją na własne oczy. Czulem już na sobie gniewny oddech króla. Był niedaleko. Zbliżał się. Czekał w holu.

Za moimi plecami Fabian przyklęknął, skłonił się głęboko i zamknął oczy, krzyżując palce obu rąk.

– Wasza Wysokość.

Wyprostowałem się dumnie, złożyłem ręce na plecach i rozejrzałem na boki, by uniknąć spojrzenia szarych, pustych, świdrujących oczu. To, że nie wiedziałem, kim jest i jak się nazywa ta dziewczyna, nie miało najmniejszego znaczenia. Byłem gotów na najgorsze.

– Dzień dobry, ojczy – powitałem króla z udawanym entuzjazmem. – Przyniosłem ci śniadanie.

PIĘĆ

Violet

– Tutaj – powiedziała dziewczyna, która przedstawiła się jako Lyla. Uśmiechnęła się, kiedy stanęliśmy w połowie korytarza przed uchylonymi drzwiami. Weszła przez nie, a ja – po chwili wahania – podążyłam za nią.

Pokój był ogromny! Parkiet lśnił jak lustro, choć większą część podłogi przykrywał czarny dywan. Stało na nim mahoniowe łoże z baldachimem, którego ciemnogrnatowe zasłony sięgały do podłogi. Czarne i ciemnofioletowe kotary zwieszały się przy drzwiach na balkon, zamkniętych od zewnątrz żeliwną balustradą. Dalej ciągnęły się lukowate okna o szerokich parapetach, na których można było usiąść.

Podziwiałam to wszystko, gdy Lyla zaczęła się krzątać, pokazując mi i tłumacząc to i owo, choć prawie jej nie słuchałam.

– Tam jest garderoba. Możesz się w niej przebrać. Przyniosą ci ubrania, a zanim to uczynią, możesz skorzystać z moich. Aż taka gruba nie jesteś... Łazienka jest po drugiej stronie korytarza. – Zmarszczyła brwi. – Doszliśmy do wniosku, że tak będzie stosowniej, tym bardziej że w garderobie jest bieżąca woda i umywalka – dodała z uśmiechem. Rozpromieniła się, ale spochmurniała, kiedy tylko ujrzała moją minę. – Nie jesteś zbyt rozmowna, prawda?

Spojrzałam na nią. „Jeśli wydaje się jej, że wpadłam tu na pogawędkę, szybko zmieni zdanie”. W dodatku robiło mi się niedobrze. Chyba nie wykasłałam całej wody, której nałykałam się w jeziorze.

Poruszyła się niespokojnie.

– Powinnaś się przebrać, więc zostawię cię samą. – Cofnęła się ku drzwiom, ale przystanęła. – Poproszę służbę, by przyniesiono ci jakąś stawę. Jesteś wegetarianką, prawda? – zapytała. Zaniemówiłam ze zdumienia. „Skąd ona to wie?”

Nie odpowiedziałam. Stałam jak rażona piorunem. Po chwili Lyla otworzyła drzwi, lecz zanim wyszła, wymamrotałam:

– Nie wyglądasz na morderczynię...

Roześmiała się. Zaśmiała się tak, jak dorosły śmieje się z niemądrego stwierdzenia dziecka.

– Zapewne dlatego, że nią nie jestem – odrzekła i wyszła.

Kiedy tylko zamknęła za sobą drzwi, pobiegłam do garderoby – wielkiej jak moja sypialnia w domu – i znalazłam w niej małą toaletkę z kranem i umywalką. Pochyliłam się nad zlewem, krztusząc się i mając nadzieję, że pozbędę się tego, co zalega mi w żołądku. W końcu tak się stało.

Spryskałam twarz i napiłam się z dłoni, którą wsunęłam pod kran z zimną wodą. Wpatrywałam się w lustro, a pod powiekami wciąż miałam obraz Claude’a a Pierre’a padającego bez życia na kamienie.

„Powinnaś o tym zapomnieć”, podpowiedział mi dobrze znany głos. „Skup się na tym, by przeżyć”.

Miał rację. Odwróciłam się od lustra i wróciłam do garderoby.

Przygotowano dla mnie świeże ubranie, a ja z przyjemnością zrzuciłam z siebie mokrą podartą sukienkę. Dżinsy były rzeczywiście przyciasne w biodrach i piły mnie tu i ówdzie, a opięty podkoszulek bardzo uwydatniał mój biust. Ale wszystko było suche, a to najważniejsze.

Kiedy wróciłam do pokoju, na nocnym stoliku stała taca z jedzeniem: talerzyk z pokrojonymi w maleńkie trójkąciki kanapkami oraz szklanka wody, którą wypiłam jednym haustem. Obok leżała złożona kartka. Nie tknęłam kanapek, podniosłam kartkę, na której niemal nieczytelnym pismem napisano:

Violet,
możesz poruszać się swobodnie po domu, ale pod żadnym pozorem nie wychodź na dwór. Jeśli spotkasz mego ojca, ukłoń się i zwracaj do niego „Wasza Wysokość”. Gdybyś czegoś potrzebowała, służę Ci pomocą. Wystarczy, że poprosisz służbę, aby mnie wezwała.

J.K.W. Lyla

PS Mordercy zabijają dla przyjemności. Wampiry po to, by przeżyć.
Przeczytałam ten liścik dwukrotnie, a potem zgmiotłam go w kulkę i rzuciłam w kąt.

– Pieprz się – mruknęłam, podchodząc do balkonowych drzwi. Chwyciłam za gałkę i przekręciłam parokrotnie. Na próżno. Drzwi były zamknięte. „Wolą już nie ryzykować. Choć skok z pierwszego piętra nie wyszedłby mi na zdrowie”.

Oparłam czoło o chłodną szybę i zrozpaczona uderzyłam w nią dłońmi. Wiedziałam, że mur, który wokół siebie wzniosłam, długo nie wytrzyma. Czułam, że zaczyna pękać. Łzy napłynęły mi do oczu.

Nadzieja, która dodawała mi sił, gdzieś uleciała, a jej miejsce zajmowała coraz większa rozpacz. Boleśnie zdałam sobie sprawę, że nie panuję nad sytuacją.

Podeszłam do łóżka i ściągnęłam z niego wielką jedwabną kołdrę. Narzuciłam ją sobie na ramiona. Otulona jedwabiem przysiadłam i zwinęłam się w kłębek na szerokim parapecie okna, nasłuchując deszczu, który uderzał w szyby. Przypominał kołysankę, a ja byłam u kresu sił. Mżawka zamieniła się w prawdziwą ulewę, która siekła trawę. W słońcu trawniki wyglądały wspaniale, teraz wydawało mi się, że przypominają bagno. Pewnie dlatego, że wiedziałam już, kto po nich stąpa.

„Co za banal!” pomyślałam, słysząc pierwszy grzmot, który wstrząsnął szybami w oknach. Burza. Przymknęłam oczy, wstrzymując łzy. Gdzieś w głębi dworu zegar wybijał dziewiątą.

„Nie będę płakać z powodu jakichś obłąkanych morderców. Nigdy!”

SZEŚĆ

Violet

Deszcz wciąż bębnił o szyby, kiedy się obudziłam. Na dworze zrobiło się ciemno, a kołdra, którą się otuliłam, leżała na podłodze. Krople wilgoci spłynęły mi po policzku, który przyciskałam do szyby zaparowanej od mojego oddechu. Dotknęłam dłonią szyi. „Wampiry!” To jakieś szaleństwo.

„Któremu trudno zaprzeczyć”, odezwał się głos w mojej głowie. Potrząsnęłam nią, starając się myśleć o czymś innym.

Kilka kropel deszczu oderwało się od framugi okna. Mrugnęłam. Kap, kap, kap. Pod powiekami widziałam zakrwawione ciało na kamiennych płytach.

„Nie, nie da się temu zaprzeczyć. Nie mam zamiaru temu zaprzeczać. Gdybym temu zaprzeczała, oznaczałoby to, że ludzie zrobili to innym ludziom. Wampiry są potworami. Potwory są zdolne do najgorszych rzeczy. Ludzie nie”.

Zegar przy łożu wskazywał piątą rano. Przetarłam oczy. Od lat nie obudziłam się tak wcześnie, a poza tym piąta rano oznacza, że jest już następny dzień! Pierwszy sierpnia. Minęła cała doba. Wystarczająco dużo czasu, żeby policja przesłuchała świadków i rozpoczęła poszukiwania. Znajdą mnie! Mają tyle dowodów! Znajomych, z którymi spędzałam sobotni wieczór. Moje szpilki za ławką. Mężczyznę, który pracuje dla taty i widział mnie na własne oczy. Tyle tylko, że nic nie zrobił...

Poczułam się nieswojo. Czy ten człowiek może mieć coś wspólnego z wampirami? Czy o nich wie? Czy cofnął się dlatego, że wołał nie ryzykować życia? Czy to oznacza, że rząd Jej Królewskiej Wysokości także wie o wampirach? Że wiedzą o nich przynajmniej niektórzy? „Jeśli ten człowiek wiedział i nic nie zrobił, to czy ktoś będzie mnie szukał?” Wołałam o tym nie myśleć. Tata będzie mnie szukał! Tata mnie nie zostawi. Nawet gdyby musiał zmierzyć się z wampirami!

„Czyżby?”, zapytał głos.

Zauważyłam liścisk od Lyli rzucony na podłogę. Podniosłam zgniecioną kartkę i przeczytałam raz jeszcze. Napisała, że mogę „swobodnie” chodzić po domu. Powinnam najpierw wziąć prysznic, umyć brudne i poranione nogi.

Rzuciłam list na dywan i pobiegłam jednak do drzwi, chwytając po drodze trójkącik wczorajszej kanapki, mocno już czerstwy. Wepchnęłam go do ust. Przyłożyłam ucho do drzwi i zaczęłam nasłuchiwać. W korytarzu panowała cisza, ale drzwi wyglądały na masywne, więc to nic nie znaczy. Wzięłam głęboki oddech i przekręciłam gałkę. Korytarz był pusty. Nieco dalej, po przeciwnej stronie ujrzałam mniejsze drzwi. To pewnie łazienka, o której wspomniała Lyla. Z kolei po „mojej stronie”, naprzeciw łazienki, znajdowały się duże drzwi dwuskrzydłowe. Były obite drewnem, jak ściany, i pewnie bym ich nie zauważyła, gdyby nie to, że

miały głęboką, cofniętą framugę. Po obu stronach korytarza wisiały na ścianach gazowe lampy. Nie były zapalone, a słabe światło sączyło się przez dwa duże okna umieszczone na obu końcach. Ruszyłam na palcach, spięta i gotowa ukryć się w moim pokoju, gdyby zaszła taka konieczność.

Ale nikt nie skoczył na mnie z nienacka. Odprężyłam się, dotknęłam dłonią gałki u podwójnych drzwi po mojej stronie. Była gładka i ciepła pod moimi palcami jak szkło, które ogrzewa się dłonią. Wyglądała na marmurową. Położyłam drugą rękę na identycznej gałce na drugim skrzydle drzwi i przekręciłam obie. Ta z lewej strony poddała się bez oporu, przekręcając zamek; ta z prawej trwała nieruchomo. Lewe skrzydło drzwi się uchyliło. Zajrzałam do środka. „Czy mi wolno?” Kusilo mnie, ale tym razem ciekawość naprawdę mogła zaprowadzić prosto do piekła.

Już chciałam zamknąć uchylone drzwi, kiedy usłyszałam kroki na schodach. Załomotało mi serce, pchnęłam otwarte skrzydło i wpadłam do środka. Zamknęłam drzwi najciszej, jak mogłam, nie wypuszczając gałki z dłoni, by nie trzasnął zamek.

Czekałam jak skamieniała i odważyłam się poruszyć, dopiero gdy kroki ucichły. Odwróciłam głowę. Komnata za moimi plecami była gigantyczna – jeszcze większa od tej, w której spałam. Wszystkie ściany pokrywała boazeria, a po jednej stronie stało czarne żeliwne łóże z baldachimem. Naprzeciw niego ujrzałam kominek. Na gzymsie kominka leżały jakieś czasopisma, a wyżej wisiał obraz przedstawiający mężczyznę i kobietę. Mężczyzna był podobny do Kaspara, choć starszy. Domyśliłam się, że to jego ojciec za młodu. Towarzysząca mu kobieta musiała być jego żoną, matką Kaspara, wnosząc z poufałości, z jaką mężczyzna złożył dłoń na jej nagim ramieniu. Siedziała na szerokim stołku, a szmaragdowa suknia opinała jej kształtną figurę. Kasztanowe włosy opadały jej do talii, która była tak cienka, że zapewne zasznurowana w gorsecie. Miała duże jasne oczy tego samego koloru co suknia. Ale moją uwagę zwróciła jej cera. Mąż tej kobiety miał bladą, cienką jak papier skórę, podczas gdy ona radowała oczy oliwkową karnacją. Jej głęboko osadzone oczy otaczały sine kręgi, zatem i ona musiała być wampirzycą.

Podeszłam na paluszkach do łóżka i obeszłam je, o mało nie potykając się o gryf gitary wystający spod nocnego stolika. Poczułam na stopach lekki chłód, gdy zbliżyłam się do kominka. Czarne kotary zafalowały przed otwartymi balkonowymi drzwiami. Ogarnął mnie niepokój. „Jeśli ktoś wietrzy sypialnię, musi być niedaleko”. Świeciły lampy zawieszane na ścianach, choć na dworze robiło się coraz jaśniej.

Zmusiłam się do zachowania spokoju. Stałam przed kominkiem i wspinając się na palce, dotknęłam płótna. Pokrywała je gruba warstwa kurzu, który zawirował w powietrzu, gdy przetaarłam portret dłonią. Obraz pachniał piżmem i jakąś luksusową wodą kolońską, której zapach wypełniał całą sypialnię.

Pomachałam dłonią przed nosem, krztusząc się i odkasłując. „Nic dziwnego, że tu wietrzą”. Chwyciłam jedno z czasopism leżących na kominku, by rozegnać kurz, ale gdy tylko spojrzałam na okładkę, zaczerwieniłam się i rzuciłam pisemko jak oparzona. Wiedziałam już, kto tutaj sypia.

„Szlag!”, zakląłam bezgłośnie i puściłam się pędem ku drzwiom. Nie zadałam sobie trudu, by sprawdzić, czy korytarz jest wolny, wyskoczyłam na zewnątrz i wpadłam do łazienki, której drzwi głośno trzasnęły. Z ulgą stwierdziłam, że jest na nich mała zasuwka. Zamknęłam się.

Odwrociłam się i znów ujrzałam przepych. Całe wnętrze, włącznie z wanną, wykonano z czerwonego marmuru. Prysznic był olbrzymi i z łatwością pomieściłby trzy osoby, jeśli nie więcej. Wszystko lśniło czystością. Nie zauważyłam żadnej starej szczotki do zębów czy wyciśniętej tubki z pastą.

Pod prysznicem kręciłam kurkami o zupełnie nieznanym mi przeznaczeniu, aż w końcu z góry popłynęła woda. Zaczęłam się rozbierać. Kątem oka spojrzałam na siebie w lustrze. Byłam w opłakanym stanie.

Moje włosy przypominały ścierkę, którą wytarto brudną podłogę. Miałam w nich wszystko, włącznie z igliwem i gałązkami. Cała szyja była podrapana, a twarz ubłocona i z resztkami rozmazanego makijażu. Reszta nie wyglądała lepiej. Ramiona i stopy pokrywały zaschnięta krew i błoto. Zdałam sobie sprawę, że śmierdzą. Ale najgorzej wyglądały moje oczy. Wydawały się stare i zmęczone, jakby przez minioną dobę oglądały cierpienia dwóch wojen światowych.

Pokręciłam głową i odwróciłam się z niesmakiem i złością od swojego oblicza. Rozebrałam się do naga i weszłam pod prysznic, pozwalając wodzie koić obolałe mięśnie.

Wyszłam spod prysznica, kiedy woda ostygła. Chwyciłam ręcznik, wytarłam się i ubrałam w dzinsy i podkoszulek. Wyżełam włosy, wyciskając z nich wodę, i pobiegłam zmarznięta do sypialni. Ktoś w niej był i posprzątał.

Kołdra, która leżała pod oknem, wróciła na łóżko, prześcieradło naciągnięto starannie. Taca z kanapkami zniknęła, a ja jak na komendę poczułam głód. Burczało mi w brzuchu. Postanowiłam, że nie będę zwracać na to uwagi, i rzuciłam się na łóżko. Ale byłam głodna jak wilk i doszłam do wniosku, że muszę znaleźć Lylę, żeby mnie nakarmiono. Ta dziewczyna nie wyglądała na złą, ale i tak wzdrygnęłam się na myśl o tym, że ją spotkam.

Na korytarzu wciąż panowała cisza, choć nie dlatego, że dwór jeszcze spał. Minęłam dwuskrzydłowe drzwi, czując strach na myśl o tym, że mieszka za nimi Kaspar. Dotarłam bez przeszkód do szczytu schodów i wyjrzałam przez balustradę. Może wypatrzę lokaja i zapytam go, gdzie jest Lyla. W tej samej chwili ujrzałam na dole wyłaniającego się z bocznego korytarza Fabiana. Odskoczyłam, kryjąc się w cieniu, ale on wiedział, że jestem na górze, i uśmiechnął się.

– Dzień dobry – powitał mnie radośnie i przystanął. Nie odpowiedziałam, ale

wróciłam pod balustradę, przyglądając się wszystkiemu z uwagą. – Głodna? – zapytał. Na samo wspomnienie jedzenia zaburczało mi w brzuchu tak głośno, że Fabian zachichotał. – Tak przypuszczałem. Zejdź, proszę. Spróbujemy temu zaradzić. – Wskazał gestem, bym zeszła i poszła za nim do salonu. Nie ruszyłam się, więc przystanął i znów się uśmiechnął. – Nic złego ci nie zrobię. Obiecuję.

Nie wyglądał na kogoś, kto zastawia na mnie pułapkę, więc zeszłam z ociąganiem po schodach i ruszyłam za nim. Otworzył przede mną drzwi i poprowadził przez salon ku innym. Miałam wrażenie, że przeniosłam się w czasie. Foyer tego domiszcza i wszystkie jego pokoje wyglądały tak, jakby się nie zmieniły od setek lat, natomiast kuchnia, do której weszliśmy, była zdecydowanie najnowocześniejszą, jaką kiedykolwiek widziałam. Wypełniały ją stalowo-szklane meble i kontuary, szafki i stoły, choć posadzkę wykonano z takiego samego marmuru co w holu.

Fabian obszedł długi kontuar i zaczął zaglądać do szafek.

– Lubisz tosty? – zapytał, wystawiając głowę nad blatem. Kiwnęłam głową, siadając na wysokim stołku. – Zatem tosty! – zawołał i wsunął dwa kawałki brązowego chleba do opiekacza. Z innej szafki wyjął talerz. Przyglądałam się zafascynowana jego pełnym wdzięku ruchom. Zauważył moje spojrzenie.

– Hej, wiem, że nieludzko podobam się dziewczynom, ale nie musisz się na mnie tak gapić! – Uśmiechnął się od ucha do ucha i puścił do mnie oko.

Zaczerwieniłam się jak burak i wbiłam wzrok w podłogę, zanim ośmieliłam się na niego spojrzeć.

– Wcale się nie gapiłam...

Wyrzucił ręce do góry.

– Jasne! – Zachichotał. – Ale dobrze, że już odzyskałaś mowę. Bo dziwnie zamilkłaś, chociaż wcześniej gadałaś jak najęta.

„Ma rację”, pomyślałam. „Jestem gadatliwa, ale przecież nie da się beztrząsco gawędzić w niewoli u wampirów!”

Otworzył drzwi lodówki i wyjął masło. Zanim je zamknął, zauważyłam kilka długich butelek wypełnionych czerwonym płynem, który nie wyglądał jak wino. Zadrżałam.

– Przepraszam, że nie mogę zaoferować ci czegoś bardziej wykwintnego niż tosty, ale trzymamy tu tylko przekąski – paplał, smarując tost masłem, które topiło się na przypieczonej warstwie. – Kiedy mamy ochotę na coś innego niż krew, służba gotuje na dole.

Pchnął talerzyk w moją stronę, spojrzał na mnie i znów się odezwał:

– Okay, chcesz o coś zapytać.

Kiwnęłam głową, przygryzając wargę.

– Mogę pytać o wszystko?

Wahał się przez chwilę, a potem odrzekł:

– Oczywiście.

Nie odzywałam się przez dobrą minutę, układając sobie w głowie to, co chciałam powiedzieć. Milczał, nalał soku do szklanki i podsunął mi ją.

– To wszystko tu... dzieje się naprawdę?

Oparł łokcie o blat i podparł dłońmi podbródek, wpatrując się we mnie z fascynacją dorównującą mojej.

– Owszem. Dlaczego pytasz?

– Nie chcę w to wierzyć, ale nie mam wyboru. Widziałam za dużo... – Nawinęłam kosmyk włosów na palec, przesuwając wzrokiem po wzorach na marmurowej podłodze. – Ilu ludzi zabiłeś?

– Nie wiem, czy powinienem odpowiadać na to pytanie – mruknął.

– Ilu? – powtórzyłam z naciskiem.

– Setki, może tysiące... Straciłem rachubę – odrzekł. Otworzyłam szeroko oczy, odsunęłam się od niego. „Aż tylu!” Pokręcił głową. – Nie patrz na mnie w taki sposób. To nie jest żaden rekord dla kogoś, kto ma dwieście jeden lat. – Szmaragdowy spokój jego oczu zastąpiła wzburzona czerń.

– A pozostali...? – wykrztusiłam schrypniętym z przerażenia głosem.

– Kaspar tysiące, a Cain zaledwie trzydziestu, ale tylko dlatego, że jest jeszcze młody. A jeśli chodzi o innych, to nie wiem.

Chwyciłam palcami krawędź stalowego blatu, zostawiając na nim wilgotne ślady.

– Czy nie moglibyście żywić się... krwią dawców?

– Moglibyśmy.

– Ale wolicie zabijać.

– Nie! – syknął, a ja aż podskoczyłam na tę nagłą zmianę tonu. – Wolimy wysysać krew z ludzi. Zabijanie nie jest naszym celem.

– Och, rozumiem! – rzuciłam z przekąsem. – Na Trafalgar Square wcale nie mieliście zamiaru wymordować tych wszystkich nieszczęśników. Wpadliście do miasta possać sobie koktajl przez słomkę.

Przymknął powieki.

– To było coś zupełnie innego.

– Doprawdy?

Nie odpowiedział, a ja uniosłam tost do ust. Wiedząc, że Fabian na mnie patrzy, opuściłam głowę i ukryłam się za włosami, które schnąc, skręcały się w loczki. Przeraziło mnie, że mówił o tych, których zabił, jakby nie byli ludźmi, jakby byli liczbami bez rodzin, nadziei i marzeń. Przeraziło mnie jeszcze bardziej, że liczy na moje zrozumienie. Że traktuje ludzi jak zwierzynę łowną, czym prawdopodobnie usprawiedliwiał się we własnych oczach.

– Wiem, że uważasz nas za morderców, Violet. I wiem, że zrobiłabyś wszystko, żeby się stąd wydostać. Ale wierz mi, będzie lepiej, jeśli przestaniesz

osądzać nas tak pochopnie do czasu, kiedy nas poznasz.

Nie odrywałam wzroku od talerza, obawiając się, że dostrzeże moje uniesione ze zdziwienia brwi. „Nie mam zamiaru was poznawać”, pomyślałam. „Nie mam zamiaru tkwić tu aż tak długo”.

„Nie bądź taka pewna”, zachichotał jakiś głos. Nie był to głos z mojej głowy, choć wyraźnie usłyszałam w niej chichot, który odbijał się echem pod czaszką. Fabian otworzył usta, mówił coś do mnie, mrugnęłam parę razy, odzyskując zmysły.

– Co to znaczy, że Cain jest jeszcze za młody?

Obszedł kontuar, przyciągnął stółek i usiadł obok mnie. Odsunęłam się.

– Zmieniamy temat, prawda? – Jego tęczęwki odzyskały szmaragdową barwę, choć pokrywała je lśniąca wodnista powłoka, migocząca w świetle, które sączyło się do kuchni z wysoka przez niewielkie okna. – To oznacza, że nie jest jeszcze dorosłym wampirem. – Widząc moją konsternację, uśmiechnął się. – Wampir zrodzony do wampiryzmu... tak, większość wampirów rodzi się wampirami, a nie staje nimi – dodał, przerywając sam sobie. – Więc urodzony wampir dorasta normalnie do osiemnastego roku życia. I z każdym mijającym rokiem wygląda coraz doroślej. Ale nim skończy osiemnaście lat, nie jest prawdziwym wampirem, nie pragnie tak bardzo krwi i jest o wiele słabszy. Cain ma teraz szesnaście lat, więc osiągnie dorosłość dopiero za dwa lata. Pojmujesz?

Bawiłam się okruszkiem na talerzu.

– Tak jakby. Ale co się dzieje, kiedy wampir osiąga dorosłość?

Od tej mojej zabawy okruszkiem talerz zsunął się z krawędzi blatu. Skuliłam się w sobie, czekając, aż się rozbije. Ale nic takiego się nie stało, gdyż Fabian wyciągnął rękę i chwycił talerz w locie. Nieporuszony odstawił go na blat, strząsając okruszki na posadzkę.

– Dojrzały wampir staje się szybszy i silniejszy – odpowiedział niskim głosem, widząc, że na niego patrzę z rozdziawioną buzią. „Złapał talerz w locie zupełnie bez wysiłku!” – I wtedy też zaczyna się starzeć, ale bardzo, bardzo powoli. Mijają stulecia, które są dla nas jak miesiące.

– Więc wampiry nie są nieśmiertelne? – zapytałam z zaciekawieniem.

– Teoretycznie nie. Ale nasze życie upływa tak powoli, że ludzie uznają nas za nieśmiertelnych. Najstarszy wampir w królestwie liczy setki tysięcy lat i nadal jest w sile wieku.

– Wow! – zawołałam. Nie byłam w stanie pojąć, jak można mieć tyle lat. Mnóstwo pytań przychodziło mi do głowy, gdy zapomniałam o obrzydzeniu. – Możecie wychodzić na słońce?

– Tak, ale to grozi oparzeniami. Tylko nie myśl sobie, że jak wyrzucisz mnie na dwór, to coś mi się stanie. Wcale nie! – Zrobił zabawną minę, jakby właśnie się topił jak bałwan. – A jeśli chciałabyś mnie ukatrupić czosnkiem, przysięgam, że po

czosnku miałbym tylko nieświeży oddech. A gdybyś zawiesiła mi na szyi krzyżyk albo medalik, wyglądałbym jak dewotka. A prysznic ze święconej wody bardzo mnie odświeża.

Parsknęłam do szklanki z sokiem, słysząc jego drwiny.

– Więc jak się zabija wampiry?

– Kołkiem wbitym w serce albo przez skręcenie karku. Można też skręcić wampirovi kark i wypić jego krew do ostatniej kropli. To podobno działa – wyjaśniał, a jego oczy iskrzyły się szelmowsko. – Szczątki wampirów często się pali, choć nie jest to wcale konieczne.

– Okropne. A czy umiesz zamienić się w nietoperza?

Wargi Fabiana zadrgały spazmatycznie, gdy hamował śmiech.

– Nie.

– A czy możesz sforsować rzekę albo strumień?

– Tak.

– A czy umiesz przechodzić przez ściany?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo to byłoby nieuprzejme i sprzeczne z prawami fizyki. By oszczędzić ci dalszych pytań: ludzie stają się wampirami tylko wtedy, kiedy piją naszą krew lub gdy my wypijamy ich własną, a nasze oczy zmieniają barwę w zależności od nastroju.

Skrzyżowałam ręce na piersi i odsunęłam się od niego.

– Skąd wiedziałeś, że chciałam o to zapytać?

Stuknął się palcem w skroń i uśmiechnął od ucha do ucha, a jego policzki zaokrągliły się i wydęły.

– Telepatia.

Uniosłam brwi.

– Mówisz poważnie?

– Tak, posiadamy umiejętności telepatyczne, ale nie potrafimy komunikować się w ten sposób z ludźmi – wyjaśniał rzeczowo. – I zdradzę ci pewną tajemnicę naszego fachu: dopóki tutaj jesteś, pozamykaj wszystkie osobiste wspomnienia w szufladkach w głowie, a gdyby ktoś próbował czytać ci w myślach, skup się tylko na jednej z nich. Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale przestaniesz się z tego śmiać, kiedy przekonasz się na własnej skórze, że są wśród nas tacy, którzy nie szanują cudzej prywatności.

To mnie otrzeźwiło.

– Jak Kaspar?

– Być może. – Wzruszył ramionami i obrócił się na stołku. – O wilku mowa!

Kaspar stał już obok lodówki, a nim zdążyłam się zastanowić, skąd się tam wziął, na stołku obok mnie siedział ciemnowłosy chłopak w okularach. Wyjął spod

pachy gazetę i rozłożył ją na kontuarze, po czym zaczął czytać, zerkając na tytuły sponad szkiele.

Tuż po nich pojawiły się kolejne wampiry. Spokój, jaki odzyskałam przy Fabianie, zniknął wraz z ciepłem, które jeszcze przed chwilą panowało w kuchni.

– Dzień dobry wszystkim. Mówiłam ci, że moje rzeczy będą na ciebie dobre – oznajmiła wesoło Lyla, patrząc w moją stronę. – Mam wrażenie, że ta nieokrzesana banda jeszcze ci się nie przedstawiła – szczebiotała. – To jest Charlie. – Wskazała brodą jasnowłosego chłopaka, który kiwnął głową. – A to Felix. – Chłopak o czerwonych włosach pomachał do mnie ręką. – A obok ciebie siedzi Declan. – Ten w okularach uniósł głowę znad gazety.

– Miło poznać – rzucił z irlandzkim akcentem, tak silnym, że trudno go było zrozumieć.

– Znasz już mojego brata idiotę... – Uszczypnęła Caina w policzek, a on odsunął się od niej gwałtownie i zaczerwienił z zażenowaniem. – No i rzecz jasna Fabiana... – Wydęła lekko usta, siadając po jego drugiej stronie. Na kontuarze pojawiła się długa butelka z czerwonym płynem i szklanki.

– Kaspar – mruknął Declan ponurym tonem, przekładając stronę gazety. – Powinieneś to zobaczyć.

Kaspar stanął po przeciwnej stronie kontuaru, a Declan bez słowa podsunął mu gazetę. Przysunęłam stółek do blatu i zerknęłam przez ramię Declana. Oczy wyszły mi z orbit.

Pośrodku, na rozkładówce, wydrukowano lotniczą fotografię Trafalgar Square, odgrodzonego policyjną taśmą i zastawionego w dużej części wielkimi białymi namiotami. Fotografia była czarno-biała, ale i tak dostrzegłam ciemne kałuże krwi na chodniku. Nad zdjęciem widniał nagłówek: **KRWAWA ŁAŹNIA W LONDYNIE: MASOWY MORD NA TRAFALGAR SQUARE.**

Uświadomiłam sobie, że stoję i ściskam mocno stalowy blat, próbując nie upaść.

Wczoraj we wczesnych godzinach porannych Londynem wstrząsnęła wiadomość o masowym mordzie, największym od stuleci, popełnionym na trzydziestu mężczyznach, których znaleziono martwych na Trafalgar Square.

Londyńska policja odgrodziła miejsce zbrodni około trzeciej nad ranem, 31 lipca. Po przybyciu karetok wszystkie ofiary uznano za zmarłe. Trzydziestu niezidentyfikowanych do tej pory mężczyzn zginęło w wyniku urazów kręgoszyjnych i poważnych ran również w okolicach szyi. Z dziewięciu ofiar wytoczono dodatkowo całą krew, co wzbudza wiele kontrowersji wśród opinii publicznej.

John Charles, szef policji, powiedział: „Jesteśmy głęboko wstrząśnięci tym przerażającym wydarzeniem i zrobimy wszystko, by odnaleźć tych wyjątkowo niebezpiecznych morderców i postawić ich przed wymiarem sprawiedliwości. Na miejscu zbrodni pracują zespoły techników policyjnych, ale zwracamy się także o

pomoc do wszystkich świadków, którzy przebywali w okolicy Trafalgar Square wczoraj, między północą a drugą nad ranem”.

Panna Ruby Jones, która odkryła masakrę, nie jest w stanie udzielić jakichkolwiek komentarzy i z podejrzeniem wstrząsu pourazowego została przewieziona do Chelsea and Westminster Hospital.

Na placu znaleziono parę damskich szpilek, które prawdopodobnie stanowią dowód w sprawie. Nasze policyjne źródła donoszą, że pantofle te mogły należeć do młodej kobiety, która znajdowała się na placu w chwili popełnienia zbrodni. Istnieje obawa, że kobieta ta została porwana przez sprawców bądź sprawcę, co wymaga dodatkowych potwierdzeń.

Tę potworną masakrę porównuje się do równie odrażającej zbrodni Wampira z Kentu sprzed ponad dwóch lat, kiedy to w okolicy Tunbridge Wells znaleziono ciała trzech młodych kobiet ze skreconymi karkami i pozbawione krwi.

Policja miejska wzywa wszystkich świadków do stawienia się na najbliższym komisariacie policji lub do skorzystania ze specjalnej linii telefonicznej 05603 826111. Wszystkim świadkom gwarantuje się anonimowość.

Więcej zdjęć na str. 9. Komentarze na str. 23.

Phillip Bashford

Podniosłam róg gazety, chcąc zajrzeć na stronę z fotografiami, ale Declan położył dłoń na płachcie i przygniół ją tak mocno, że niechęć przedarłam ją na pół. Odsunęłam się, a on złożył gazetę i położył wierzchem na kolumnie sportowej. Poczulałam sól na ustach, zdałam sobie sprawę, że płaczę.

To wszystko było straszne. Ale płakałam z powodu Ruby i tego, co odkryła. Nie była tak silna jak ja.

Podniosłam głowę i ujrzałam Kaspara, który stał obok mnie ze szklanką krwi w dłoni. Natarłam na niego:

– Dlaczego to zrobiliście?

Opuścił brwi, zmarszczył kąciaki oczu, przymykając powieki i taksując mnie wzrokiem.

– Nie zrozumiałabyś – mruknął. Niemal nie poruszał wargami.

– Doprawdy? – nie dałam za wygraną, zbliżając się do niego o krok.

– Nie. – Otworzył usta, jakby chciał coś dodać, ale się rozmyślił. W kuchni zapanowało milczenie – cisza, przerywana jedynie moim przyspieszonym oddechem.

– Ci ludzie mieli rodziny!

– Tak jak my – mruknął.

Potrząsnęłam głową.

– Jesteś chory! – wyplułam i chwyciłam dłońmi koszulę na jego piersi.

Pchnęłam go, wkładając w to całą złość i całą siłę. Ku memu zaskoczeniu cofnął się o krok. Nie zachwiał się, nie miałam tyle siły, żeby nim wstrząsnąć. Pozwolił

jednak bez słowa popychać się zwykłej dziewczynie. – Chory! – powtórzyłam.

Odepchnęłam go i uciekłam z kuchni, łzy płynęły mi po policzkach. Miałam w głowie tylko jedno wspomnienie – tych ludzi leżących w kałużach krwi. Zrobiło mi się niedobrze. Pobiełam na górę do łazienki i zwymiotowałam.

SIEDEM
Kaspar

– Zdziorna – mruknął Felix. W głowie obracał tylko jedną myśl: „O wiele prościej byłoby ją zabić”.

„Nie, to nie byłoby wcale prostsze”, odpowiedziałem mu w myślach, a potem wzniosłem w głowie mur, odgradzający mnie od innych. Musiałem się zastanowić na osobności.

Uderzyło mnie coś w twarzy tej dziewczyny, uderzyło i zaniepokoiło, i kazało się cofnąć, kiedy mnie pchnęła. Skądś znałem i pamiętałem taki wyraz twarzy, takie uczucia, lecz nie wiedziałem skąd.

– Felix chciał powiedzieć, że byłoby dla niej lepiej, gdyby nie musiała stawać naprzeciw nas – wyjaśnił Declan. Wpychał mi się do głowy, wpuściłem go odrobinę. „Zabierając ją, postąpiłeś samolubnie, Kaspar, wbrew temu, co masz zamiar powiedzieć królowi”.

„I co z tego?”

„Twój egoizm stanowi zagrożenie dla królestwa”.

Otworzył gazetę na artykule o wzrastających kosztach obronności. Zablokował myśli przed pozostałymi i wskazał nagłówek: MICHAEL LEE: TWARDO O OBRONNOŚCI.

„Będzie chciał odzyskać córkę. Wiesz, że odkąd tylko wygrali wybory, szuka pretekstu, żeby się nas pozbyć. Teraz ma argument, którego mu brakowało”.

„Nie ośmieli się. Za bardzo się o nią boi”.

Wypiłem resztkę krwi, czując odświeżające ciepło. Na twarzy Declana odmalowało się poirytowanie, ale nie powiedział już nic więcej. Zdawał sobie sprawę, że czekające mnie spotkanie z ojcem nie będzie łatwe.

– Rozmawiałem z nią. Jest przerażona i zła, ale nie brakuje jej ciekawości – mówił Fabian, kontynuując rozmowę, której nie słuchałem.

– Odpowiedziałeś na jej pytania? – rzuciła z udawaną nonszalancją Lyla.

Fabian kiwnął głową, a Declan wyjrzał zza płachty gazety.

– Zadaje pytania tylko dlatego, że nie straciła jeszcze nadziei. Kiedy się jej pozbędzie, przestanie pytać. – Wrócił do lektury, zadowolony najwyraźniej ze swego czarnowidztwa. – A jeśli się okaże, że mam rację, z przyjemnością wam o tym przypomnę – dodał, szeleszcząc gazetą.

Cain popatrzył na mnie dziwnie. Moje oczy musiały poczernieć.

„Owszem! Nie zabiłem jej!”, warknąłem na siebie, by odpowiedzieć na ich pełne dezaprobaty spojrzenia. I wcale nie dlatego, że chciałem się nią zabawić! Lecz jeśli chcą, niechaj tak dalej myślą! Nie wiem, dlaczego jej nie zabiłem. Nie wiem, dlaczego darowałem jej życie, dlaczego zrobiłem to osobiście, a nie, na przykład, oddając ją Fabianowi, który zawsze uwielbiał odgrywać bohaterów i

wybawców.

„Nie, zabicie jej wcale nie byłoby prostsze”, pomyślałem, kontynuując tok rozumowania zapoczątkowany przez Felixa. „Bo przypuszczam, że ta istota ludzka obciążałaby moje sumienie”.

OSIEM

Violet

Nie wiedziałam, dokąd prowadzą mnie nogi. Zgubiłam się w labiryncie korytarzy, a z każdym krokiem wzrastał mój podziw i trwoga. Dwór nie był przyjemnym miejscem, brakowało w nim okien, a światło pochodziło z gazowych lamp przypominających pochodnie albo z punktowców oświetlających niszę z obrazem czy starożytną amforą. Dwór nie był przyjemny, ale z całą pewnością okazały. Wszystkie ściany pokryto boazerią, a posadzki lśniły czystością i widziałam w nich własne odbicie. Wszędzie panował chłód, a jeśli przystanąłam gdzieś zbyt długo, miałam wrażenie, że stoję w śnieżnej zaspie w samych skarpetkach. Próbowałam otworzyć okna, na które trafiałam, ale wszystkie były zamknięte na amen albo zbyt ciężkie, bym zdołała je unieść. Mimo to udało mi się uporać z jednym z nich, ale gdy przez nie wyjrzałam, okazało się, że jestem prawdopodobnie na ostatnim piętrze, a ściana wokół jest całkiem gładka. Odechciało mi się ucieczki.

Trafiłam na kolejne schody i wspierałam się po nich jeszcze wyżej. Górne piętra dworu wydawały się całkiem opustoszałe, co wzmogło tylko mój niepokój. Otwierałam drzwi do pustych pokoi, na ogół bez okien, a tych kilka, które znalazłam, wychodziło na las, za którym ujrzałam morze – cienki błękitny paseczek wciśnięty między korony drzew a srebrzyste niebo.

Nagle skończyła się boazeria i znalazłam się w pomalowanym na biało korytarzu oświetlonym – zupełnie inaczej niż reszta domu – jasnym sztucznym światłem.

– Przepraszam, panienko, nic panience nie jest? – Podskoczyłam na dźwięk tego głosu. – Panienska wybaczy, nie chciałam panienski przestraszyć. – Głos, ze wschodniolondyńskim akcentem, należał do dziewczyny niewiele starszej ode mnie, sądząc po wyglądzie. Miała na sobie prostą czarną sukienkę, a na głowie czepek pokojówki. Spojrzałam z przerażeniem na okrągłą pyzată twarz, rumiane policzki i myszowate włosy. Byłaby nawet ładna, gdyby nie bruzdy biegnące spod oczu do ust. Od ciężkiej pracy?

– Nic się nie stało, nic mi nie jest – odpowiedziałam, próbując bez powodzenia się uśmiechnąć.

– Musi być panienska tą dziewczyną, którą Varnowie przywieźli z Londynu? Violet, prawda?

Kiwnęłam głową.

– Ja mam na imię Annie – przedstawiła się i uśmiechnęła, odsłaniając dwa nieduże kły.

Spojrzałam na nie, a potem opuściłam wzrok.

– Pracujesz tutaj?

– Jestem jedną z pokojówek – odrzekła. – Na pewno nic panience nie jest? – zapytała.

Wzruszyłam ramionami.

– Chyba się zgubiłam.

– Pomogę panience. – Uśmiechnęła się i podniosła wiadro z mopem. – Niech panienka zejdzie na dół schodami dla służby, są na końcu tego korytarza. – Wskazała przeciwną stronę od tej, z której przyszłam. – Musi panienka zejść trzy piętra, a potem pójść głównym korytarzem, który prowadzi do wejścia. – Uśmiechnęła się po raz ostatni i zniknęła, zanim zdążyłam jej podziękować.

Rzeczywiście, na końcu korytarza trafiłam na wąskie kręte schody, które wiły się wokół środkowej kolumny i kończyły w szerokim korytarzu, od niego zaś odchodziły węższe.

Zatrzymałam się, patrząc w dół korytarza. Panująca w tym domu pustka sprawiała, że czułam się coraz bardziej samotna i opuszczona, i znów zdałam sobie boleśnie sprawę ze swego położenia. Gdzieś w mrocznych głębinach korytarza ujrzałam sylwetkę przygarbionego mężczyzny. Masował szyję i oddalał się szybkim krokiem.

Pokręciłam głową i walnęłam pięścią w boazerię.

– Cholera! – zakląłam. Ze skaleczonej kostki popłynęła mi strużka krwi. Wytarłam ją szybko, nie chcąc zwracać na siebie uwagi.

– Tata mówi, że damy nie powinny przeklinać – odezwał się jakiś cichy głosik. Opuściłam głowę. Przedemną stała mała dziewczynka o wielkich szmaragdowozielonych oczach. Miała długie jasne włosy, skręcone w loczki wokół głowy, idealnie symetryczne rysy oraz zadarty nosek. Wyglądała na czterolatkę.

– Kim jesteś? – zapytałam, cofając się o kilka kroków.

– Księżniczką Thyme – zanuciła i zakręciła piruet w różowiutkiej sukience z falbankami. Uśmiechnęła się, odsłaniając dwa cienkie jak szpilki kły. „Dziecko wampir!” – A ty jesteś Violet i Kaspar przywiózł cię z Londynu. – To było stwierdzenie, a nie pytanie. Nie odpowiedziałam, zdumiona jej pewnością siebie.

Upłynęła minuta, nim odzyskałam głos.

– Jesteś siostrzyczką Kaspara? – zapytałam, przykucając.

– I Caina, i Lyli, i Jaga, i Skya – odpowiedziała, kręcąc kolejny piruet.

– Kim są Jag i Sky?

– To moi bardzo duzi bracia. Są naprawdę starzy – stwierdziła z dumą. – Bardzo ich lubię, bo są bardzo, bardzo zabawni, kiedy przyjeżdżają w odwiedziny z Rumunii. – Opuściła wzrok i wyduła usta. – Reszta jest niedobra, bo nie chce się ze mną bawić. – Zadrżała jej dolna warga, a ja przestraszyłam się tej nagłej zmiany nastroju.

– Hej, nie przejmuj się!

Jej oczy błysnęły nadzieją, kiedy na mnie spojrzała.

– A ty się ze mną pobawisz? – Chwyliła mnie za rękę. – Ponosisz mnie? – Nie czekając na odpowiedź, cofnęła się, wzięła rozbieg i skoczyła prosto na mnie. Nie pozostawało mi nic innego jak tylko chwycić ją w ramiona. Nie miałam wyboru, musiałam pójść z nią na rękach tam, dokąd chciała.

– Masz siostrę? – zapytała Thyme, bawiąc się moimi włosami.

– Mam młodszą siostrę – odpowiedziałam. – Trzynastoletnią.

– Jak ma na imię? – rzuciła od niechcienia, bo bardziej interesowała ją moje włosy.

– Lily – odpowiedziałam.

– Bardzo ładne imię. A masz brata? – wypytywała dalej.

– Miałam. Ale zmarł... – wymamrotałam.

– To smutne – orzekła.

– Tak, bardzo smutne – potwierdziłam.

– A masz mamusię i tatusia? – Odwróciłam głowę i zauważyłam jakiś niezrozumiały dla mnie wyraz na ślicznej dziecięcej buzi, a ona pociągnęła mnie za włosy, aż się skrzywiłam.

– Owszem, mam. – Nie powiedziałam nic więcej, zastanawiając się, dlaczego odpowiadam na te wszystkie pytania małej dziewczynki. Zaszklily mi się oczy, poczułam ucisk w gardle. „Zatęskniłam za domem”. – A ty? Masz mamusię?

– Mamusi chwilowo nie ma w domu – odpowiedziała oschle, nad wyraz oschle. – A tatuś jest zbyt zajęty, żeby się ze mną bawić. Zawsze jest w złym nastroju.

Milczałyśmy przez chwilę. Znów zaczęła się bawić moimi włosami, nawijając je na palec.

– Jesteś bardzo ładna.

– Dziękuję – odpowiedziałam, nie wiedząc, jak potraktować ten komplement. – A ty jesteś prześliczna – dodałam.

– Wiem – westchnęła. – Szkoda, że nie mam takiej siostry jak ty. Jesteś miłsza od Lyli i o wiele miłsza od tych strasznych dziewcząt, które Kaspar sprowadza do domu – wymamrotała posępnie i nad wyraz dojrzałe.

– Dziewcząt? – zapytałam, siląc się na obojętność.

– Przyjaciółek. Zawsze zostają na noc, ale są dla mnie niedobre – paplała.

Nie musiałam specjalnie się wysilać, by domyślić się, kim były te „przyjaciółki”.

Bawiła się moimi włosami, a ja poczułam nagle chłodny powiew na szyi i o mało nie wypuściłam jej z rąk.

– Co ty robisz, do licha?! – pisnęłam, gdy przesuwała zębami po mojej szyi. Odsunęła się, uśmiechając się szeroko.

– Wcale nie chcę cię ugryźć, głuptasie. – Zachichotała. – Wącham cię.

– Nie rób tego. To nie jest miłe – odrzekłam, starając się zachować spokój i

przyglądając się jej podejrzliwie.

Szłyśmy jakimiś korytarzami, aż w końcu wskazała mi drzwi, mówiąc, że to jej bawialnia. Weszłyśmy do środka. Zaraz przyniosła wszystkie lalki, gotowe do podwieczorku. Miałam wrażenie, że bawię się z nią całe wieki, choć nie upłynęła więcej niż godzina.

– Thyme, muszę już wracać – stwierdziłam, odkładając talerzyk z wyimaginowanym ciastem i odstawiając filiżankę z wyimaginowaną herbatą. Zrobiła wielkie oczy, które pokryły się mgłą, ale ustąpiła, kiedy nie dałam za wygraną.

– Okay – powiedziała żałośnie. Ujęła mnie za rękę i wyszłyśmy z bawialni. Prowadziła mnie korytarzami, bo nie miałam pojęcia, gdzie jestem. W końcu znalazłyśmy się w jasno oświetlonym głównym holu. Właśnie mijałyśmy schody, kiedy zza balustrady wyłonił się Kaspar.

– Thyme! Dlaczego nie jesteś z nianią?! – krzyknął na siostrę, a ja zamarłam. Thyme wyrwała rękę z mojej dłoni, ukryła się za mną i wystawiła głowę zza moich nóg.

– Nie krzycz na nią. Thyme opiekowała się mną – wyjaśniłam, próbując oderwać dziewczynkę od nogawki dżinsów.

Na twarzy Kaspara odmalowała się wściekłość, a jego oczy poczerniały.

– Thyme, wracaj do siebie. Muszę zamienić dwa słowa z twoją przyjaciółką. – Jego głos odbijał się echem od ścian, a Thyme zniknęła w mgnieniu oka. Przestał krzyczeć, jego głos brzmiał teraz lodowato, a ja pożałowałam, że w ogóle otworzyłam usta. Kiedy chwycił mnie za ramię i pchnął ku wielkim drzwiom naprzeciw wejścia, domyśliłam się, że sprawy przybierają poważny obrót.

„Wow, to chyba sala balowa!” Drzwi, przez które przeszliśmy, znajdowały się na galeryjce wychodzącej na olbrzymią komnatę, wielkości kilku połączonych ze sobą kortów tenisowych. Ściany pokrywał biały marmur nakrapiany złotem, a olbrzymie pilastry w ścianach aż kapały od złota. Parkiet wypolerowano do tego stopnia, że przypominał płyn, a nie podłogę. Po obu stronach sali znajdowały się łukowate katedralne okna, a z lewej strony na podeście stał tron. Moją uwagę przykuł żyrandol wiszący pod sufitem. W kryształowych koszyczkach utkanych z tysięcy szklanych okruchów tkwiły czarne niezapalone świece. Kiedy Kaspar zamknął drzwi, przez salę przemknął powiew, który poruszył kryształami. Szklane koszyczki uderzały o siebie, a były tak delikatne, że wydawało mi się, że wystarczy najłżejsze tchnienie, aby je stłuc. Nic takiego się nie stało, dzwoniły tylko delikatnie, nim przestały się poruszać, a dzwonieniu temu towarzyszyło echo zatrząskiwanych drzwi.

– Jak śmiesz zwracać mi uwagę przy mojej młodszej siostrze? – syknął, a jego głos niósł się jak krzyk przez pustą salę. – Nic nie wiesz, a śmiesz mieszać się w nasze rodzinne sprawy! – syczał, zaciskając i otwierając dłonie.

– Wiem już wystarczająco dużo.

Zmrużył oczy, a sine kręgi pod nimi stały się niemal czarne. Cień sięgał od kącików oczu aż do nosa. Wpatrywał się we mnie, a ja nagle poczułam się nieswojo. Byłam zaniepokojona i zmieszana. Czekalam, aż coś powie, ale tylko wpatrywał się we mnie bezlitośnie. Zaszumiało mi w głowie. Wiedziałam już, co się dzieje. „Czyta moje myśli!”

Miał dostęp do moich wszystkich wspomnień, więc za radą Fabiana starałam się skupić na jednej sprawie. Na próżno. Myśli przemykały mi przez głowę jak woda przeciekająca przez palce, więc w końcu się poddałam i pomyślałam „kutas”. Wykrzykiwałam to słowo w głowie raz za razem, póki się nie wycofał.

– „Kutas”? Przypuszczam, że Fabian poinstruował cię, jak chronić myśli. Szkoda. – Oparł dłoń o ścianę przy mojej głowie, chciałam się od niego odsunąć, ale zagroził mi drogę drugą ręką. Byłam w pułapce. – Nie, nic nie wiesz o mojej rodzinie. – Przygniótł mnie do ściany całym ciałem, skrzywiłam się z niesmakiem, próbując wtopić się w marmur. Pochylił się i szepnął mi do ucha: – Boisz się mnie, Violet Lee? Wiesz, co mógłbym ci zrobić?

Czułam krew w jego oddechu, miedziano-żelazisty zapach przemieszany z piżmem mocnej wody kolońskiej – wonią, która wisiała w powietrzu w sypialni z obrazem.

– Wiem, co możesz mi zrobić. – Przesunęłam koniuszkiem języka po wargach, czując sól. – Ale nie boję się ciebie.

Wydał z siebie niski odgłos niedowierzania, który rozbrzmiewał w jego piersi przyciśniętej do mojej.

– Pragniesz mnie, Violet?

Może powiedział coś innego, bo głos brzmiał jak najniższy, ledwo słyszalny pomruk, ale sens tego, o co pytał, dało się odczytać z uśmiešku błakającego się na jego ustach, kiedy się odsunął, by sprawdzić moją reakcję. Musnął wargami moje ucho, od czego ciarki przeszły mi po plecach.

Opanowałam się.

– Nie.

– Więc dlaczego serce bije ci dwa razy szybciej, niż powinno?

Zagryzłam wargi, wiedząc, że ma rację. Serce łomotało mi w piersi, jakby miało pęknąć.

– I dlaczego się rumienisz? – Policzki paliły mnie, jakbym godzinami stała na słońcu. – I dlaczego... – zaczął, chwytając mnie za nadgarstek i podnosząc moją dłoń – ...pocą ci się ręce? – Nie chciałam spojrzeć, zerknęłam tylko. Miał rację. Odwróciłam wzrok.

Znow wydał pomruk – tym razem zadowolenia.

– Ludzie! Niczego nie potraficie ukryć!

Przyglądałam mu się kątem oka. Puścił mój nadgarstek, przesunął dłonią po

włosach, odgarniając z czoła grzywkę.

– Nie wstydz się tego, dziewczynko. Jestem księciem, jestem bogaty i cholernie przystojny. Robię duże wrażenie na ludziach. A ty się opierasz. – Zmrużył oczy. – Dlaczego?

„Od czego by tu zacząć...?”

– Bo jesteś wampirem i mordercą. I kutasem. I mogłabym ciągnąć w nieskończoność... – Może moje ciało nie było mi posłuszne, ale wcale mnie nie pociągał. Wzbudzał we mnie obrzydzenie.

Podniósł dumnie głowę, a jego oczy – ciemnozielone jak las – świdrowały mnie na wylot.

– Doprawdy? Dobiorę się do ciebie, Violet Lee. – Przeciągał moje imię i nazwisko w nieskończoność. – Oddasz się mi. Zadbam o to.

– Nie. Nigdy naprawdę ci się nie oddam. Nawet gdybyś mnie zmusił.

Chciałam się odsunąć, ale znów oparł dłonie o ścianę po obu stronach mojej głowy i przesunął paznokciami po marmurze. Rozległ się nieznośny pisk, od którego przeszły mnie ciarki. Przesuwał paznokciami po ścianie do samego dołu, aż dotarł do mojej talii. Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Zaciśnął dłonie na pośladkach tak mocno, że zabolało.

– Puść mnie! Zadzwoń po swoje kurwy! – wrzasnęłam. Wbił we mnie wzrok. Wiedział, co miałam na myśli.

Tęczówki jego oczu stały się tak czarne jak źrenice. Nie było między nimi różnicy odcienia i koloru, wszystko stało się czarne, po prostu czarne.

– Zapłacisz mi za to, dziewczynko – powiedział drżącym głosem.

Jednym ruchem odsunął mi włosy z szyi i odchylił głowę do tyłu. Kącikiem oczu widziałam, jak pochyla się nade mną, otwierając usta, i przykucnęłam. Ale chwycił mnie za włosy i pociągnął do góry. Wrzasnęłam, widząc, jak obnaża kły i podnosi mnie na palce.

– Nie rób tego! – pisnęłam błagalnie, odsuwając się od niego.

– Nauczę cię moresu – warknął, nie zwracając uwagi na moją prośbę. – Pożałujesz tego dnia na Trafalgar Square!

W tej samej chwili poczułam ból, bo jego kły przebiły mi skórę. Wbił je głęboko, rozdzierając ciało na szyi. Krzyknęłam, nie byłam w stanie pohamować przekleństw, które wyrzywały mi się z ust. Przed oczyma wirowały mi gwiazdy. Przy każdym przekleństwie, przy każdym poruszeniu szczęką napinałam skórę wokół wbitych we mnie kłów. Poczułam ciepłą strużkę spływającą aż do dekoltu podkoszulka.

Wysunął ze mnie zęby, ciągnąc kłami lepłą ślinę przemieszaną z krwią. Wessał ją i nie odrywając warg od mojej szyi, szepnął:

– Słodka... – Albo tak mi się wydawało.

Przesunął kciukiem po moim dekolcie i spojrzał mi prosto w oczy, a ja nie

mogłam oderwać wzroku od jego warg pokrytych krwią. „Moją krwią!”

Zrobiło mi się słabo, ugięły się pode mną kolana. Upadłabym, gdyby nie to, że przycisnął mnie całym ciałem do drzwi.

– Każdy książę tego królestwa zawsze dostaje to, czego chce! – wydyszał i puścił mnie. Osunęłam się na podłogę, blada, zupełnie bez życia. Było mi niedobrze. Przyglądał mi się z uśmiechem na ustach, a ja, nie mogąc tego znieść, ukryłam twarz w rękach, skuliłam się, przyciągając kolana pod brodę.

– Rób tak dalej, a nie będzie ci u nas dobrze. I uwierz mi, Violet Lee, że nie opuścisz szybko tego domu.

Po tych słowach trzasnął za sobą drzwiami, zostawiając mnie zapłakaną na podłodze. Bardzo szybko się nauczyłam, że muszę się go bać.

DZIEWIEĆ

Violet

– A co powiesz na to? – paplała Lyla, zdejmując rzeczy z wieszaków w gigantycznej garderobie i rzucając je w ramiona oczekującej posłusznie pokojówki, Annie. – To chyba w twoim stylu.

Trzymała w rękach czarną spódniczkę szerokości paska i przyłożyła ją sobie do brzucha. Spódniczka nie była nawet mini... była mikro!

– Ta krótka sukienka, którą miałam na sobie... to nie jest mój codzienny strój.

Mruknęła coś z niedowierzaniem i dorzuciła spódniczkę do sterty ubrań w ramionach Annie. Przesząpiłam z nogi na nogę i oparłam się o jedno z luster.

– Posłuchaj, Lyla, naprawdę nie musisz mi pożyczać tylu rzeczy. Ja...

Przerwała mi:

– Violet, wiem, że bierzesz nas wszystkich za morderców, ale staramy się żyć w zgodzie z pewnymi standardami, w tym standardami higieny, do których należy zmienianie bielizny. Więc dopóki tu jesteś, postępuj zgodnie z obowiązującymi w tym domu zasadami. – Obrzuciła mnie groźnym spojrzeniem, więc zamknęłam usta. Z czymś takim nie da się dyskutować.

Lyla wróciła do wybierania ubrań – które, jak twierdziła, były całkiem nowe i nigdy nienoszone – a ja wróciłam myślami do sceny, która rozegrała się wczoraj. Myśl o Kasparze nie dawała mi spokoju, a tamto wspomnienie wracało do mnie jak melodia ze zdartej płyty. Dręczyło mnie. Nikomu o tym nie powiedziałam. Nie miałam takiego zamiaru. Nie wynikało to z troski o Kaspara, ale z troski o siebie – chciałam uniknąć dalszego poniżenia. Musiałam zachować to w tajemnicy.

– Ziemia nadaje do Violet! – Usłyszałam poirytowany głos. – Powiedziałam, że masz przymierzyć ubrania. Jesteś tęższa ode mnie i chcę wiedzieć, czy będą na ciebie pasowały. – Wepchnęła mnie do łazienki, a Annie podawała mi rzeczy jedną po drugiej.

Kiedy wyszłam, Lyla piła ze szklanki jakiś czerwony płyn, który załatywał lekko alkoholem.

– Wszystko pasuje? – spytała, odwracając się w moją stronę. Kiwnęłam głową. – Wódka z krwią – wyjaśniła, widząc, że przyglądam się podejrzliwie drinkowi. – Bardzo pomaga na sen, o ile przyjąć, że wampiry w ogóle zasypiają. – Osuszyła szklankę do dna i podała ją Annie. – Przynies mi jeszcze jedną. Cholernie boli mnie głowa. – Annie dygnęła, choć na jej twarzy malował się ledwo skrywany niesmak. Lyla udała, że tego nie zauważa.

Zaczęłam zbierać ubrania, a Lyla rozpoczęła przemowę:

– Gdyby ktoś zapytał mnie o zdanie, stwierdziłabym, że znacznie prościej byłoby kupić ci nowe rzeczy, bo zostaniesz tutaj na dłużej. Ale Kaspar uważa, że

na to nie zasługujesz. – Zacisnęłam dłonie na ciuchach, które miałam w ręku. – Bez urazy, rzecz jasna – dodała, zerkając na mnie spod oka.

Nie poczułam się dotknięta lekceważeniem okazywanym mi przez Kaspara (wolałam nie wypowiadać się i nie myśleć o nim w jej obecności), lecz pewnością Lyli, że spędzę tu resztę życia. Mimo to kiwnęłam głową, udając, że nic się nie stało.

– Więc i wampiry miewają ból głowy – zmieniłam temat. – Myślałam, że nie chorujecie.

Roześmiała się.

– Też coś! Bolą nas głowy, żołądki, gardła i wszystko inne, choć rzeczywiście nie zapadamy na poważne choroby. I na szczęście dla takich jak mój brat, nie zapadamy na choroby przenoszone drogą płciową. Ale i tak musimy uważać. Używać prezerwatyw itede. – Zaczerwieniłam się, starając się o tym nie myśleć. Wkroczyła do sypialni, a ja podeszłam do drzwi z ubraniami na ręku.

– Hej, gdzie się tak spieszysz? – zapytała z uśmiechem. – Nudzi mi się z tymi chłopakami. Potrzebuję od czasu do czasu porozmawiać z dziewczyną. – Poklepała dłonią siedzisko kremowej sofy, stojącej w kącie pokoju. Po krótkim wahaniu usiadłam przy niej ze stertą ubrań na kolanach. Zapadło niezręczne milczenie, które przerwałam, pytając:

– Czy pozostali też tutaj mieszkają?

– Fabian, Felix i ta reszta? Tak. To ich drugi dom – odrzekła.

– Dlaczego? – spytałam ostrożnie.

– Och, razem polują, kopia tyłki pogromcom wampirów i tak dalej. Spędzają wspólnie czas.

– No tak – odpowiedziałam, udając, że to, co usłyszałam, brzmi całkiem normalnie. Miałam więcej pytań, ale wolałam ich nie zadawać. Muszę zachować ostrożność, jeśli chcę tutaj przeżyć.

Wróciłam do siebie i skuliłam się na parapecie z kolanami pod brodą. Znow padło, prawdziwe lato nadeszło i dobiegło końca w czerwcu. Kleiły mi się oczy, więc skierowałam się w stronę łóżka. Nie miałam siły się rozebrać, zdjęłam tylko pantofle i wsunęłam się pod kołdrę. Nie zdążyłam jednak zamknąć oczu, gdy rozległ się głośny łomot, który brzmiał tak, jakby wydobywał się ze ściany. Potem następny – usiadłam wyprostowana. Rozejrzałam się zalekniona po pograżonym w półmroku pokoju. Byłam pewna, że łoskot dobiega z przeciwka, z garderoby. Zacisnęłam palce na kołdrze.

Zapadła cisza. Zdobyłam się na odwagę i wstałam z łóżka, żeby sprawdzić, co się dzieje. Wzięłam głęboki oddech, otworzyłam drzwi i jednym szybkim ruchem zapaliłam światło, nie chcąc rozglądać się po ciemku. W garderobie nikogo nie było. Serce przestało mi łomotać. Ruszyłam po wykładzinie tłumiącej odgłos kroków, gdy nagle... łups!

Odskoczyłam przerażona, gdy zdałam sobie sprawę, że łoskot brzmi jak zatrzaskiwane drzwi albo meble rzucane o ścianę w sąsiednim pokoju, należącym do Kaspara. A potem usłyszałam kobiecy głos. Zaczerwieniłam się jak burak.

– Och, Kaspar... – dyszała. – Jesteś taki okrutny...

Wycofywałam się z garderoby przy wtórze jęków, których nie chciałam słyszeć. Wskoczyłam do łóżka i przykryłam głowę poduszką. Nic to nie pomogło. Leżałam z otwartymi szeroko oczyma, jakby ktoś podparł mi powieki zapalkami, i bezsilnie musiałam słuchać odgłosów tego, co robili tam bez końca.

DZIESIĘĆ

Violet

– Annie! – krzyczałam, biegnąc korytarzem na dole. – Annie!

Zwolniłam przy schodach dla służby, prowadzących do samych trzewi dworu. Na dole znajdowały się kuchnie, w których przyrządzano potrawy na oficjalne przyjęcia u rodziny królewskiej. Dalej pralnie i małe mroczne pokoiki, w których sypiała służba. Właśnie tam, na dole, spędzałam większość czasu – z dala od Kaspara, Fabiana i reszty. Tam nikt nie zwracał na mnie uwagi, nie pragnął mojej krwi, większość bowiem z tych, którzy się tam znajdowali, brzydziła się krwią niemal tak samo jak ja. Bo w Varnley, jak usłyszałam od Annie, były też wampiry, które wcale nie chciały być wampirami. Wampiry, które się nimi nie urodziły.

Zeszłam do ciemnej kuchni, echo moich kroków odbijało się od kamiennych ścian i łukowato sklepionych sufitów. Wiedziałam, że Annie usłyszy mnie z daleka. I tak jak podejrzewałam, pojawiła się po przeciwnej stronie kuchni ze skrzyżowanymi na piersi rękoma i wyrazem poirytowania na twarzy.

– Nie powinna panienska schodzić tu o tej porze.

Zbyłam ją.

– Muszę cię o coś poprosić.

Kiwnęła głową, myszowate włosy – przylegające do czaszki i zaczesane za uszy zgodnie z modą lat czterdziestych ubiegłego stulecia, kiedy była nastolatką – opadły jej na oczy. Nie miała czepka i koronkowego bezrękawnika, ale zdążyła włożyć czarną sukienkę.

– Sprzątasz sypialnię, prawda? – zapytałam, przygryzając wargę, bo nie wiedziałam, jak zareaguje. Ponownie kiwnęła głową. – Czy mogłabym ci pomóc?

Spojrzała na mnie zaskoczona.

– Dlaczego?

– Mam małą niespodziankę dla Kaspara – wyrzuciłam z siebie najszybciej, jak mogłam.

Na jej twarzy pojawił się sceptyczny uśmiech.

– Co panienska kombinuje?

Nie zmrużyłam oka przez trzy noce z rzędu. Każdej z nich słyszałam wydobywające się zza ściany jęki i krzyki. Każdego ranka z pokoju Kaspara wychodziła jakaś dziewczyna. Jestem niemal pewna, że poprzedniego ranka wyszły od niego dwie. Postanowiłam, że muszę coś zrobić. Nie liczyłam na to, że Annie się zgodzi, choć nienawidziła księcia. Traktował służbę gorzej niż śmieci. Kiedy stanęliśmy przed jego drzwiami, poczułam strach.

Annie zapukała cichutko i zapytała piskliwym głosikiem:

– Wasza Wysokość? – Cisza. Znów zapukała, tym razem głośniej.

Odczekałyśmy minutę, przez którą nikt się nie odezwał za drzwiami. Annie wsunęła głowę w szparę w uchylonym skrzydle.

– Wszystko gra – szepnęła i weszła do sypialni, zabierając się od razu do zamiatania.

– Gdzie on je trzyma? – zapytałam przyciszonym głosem, obawiając się, że w każdej chwili może nas przyłapać na gorącym uczynku.

– Niech panienka zajrzy do szuflad w komodzie przy łóżku, pod łóżko, za zegar i do apteczki w łazience.

Zadawałam sobie pytanie, co ja, do cholery, robię, wiedząc doskonale, czym może skończyć się dla mnie igranie z Kasparem. Ale pokusa zemsty za to, że mnie tu przywłókł – nawet tak głupiej i nieszkodliwej zemsty – była nie do odparcia.

„Poza tym, gdyby chcieli zrobić ci krzywdę, już by to zrobili, prawda?”, odezwał się mój wewnętrzny głos, który odważył się wyartykułować pewność, towarzyszącą mi przez kilka ostatnich dni.

Zaczęłam biegać po pokoju, przeszukując szuflady, zaglądając w ciemne zakamarki. W apteczce w łazience znalazłam jedno pudełeczko, aż trzy za zegarem i tylko dwa w komodzie przy łóżku.

Położyłam się na brzuchu i wpełzłam pod łóżko. O mało nie wrzasnęłam, kiedy coś miękkiego otarło się o moją rękę i zniknęło w szparze między zagłówkiem a podłogą. Ale trafiłam na żyłę złota: pod łóżkiem leżało pełno pudełeczek, a żadne z nich nie było otwarte. Zebrałam je oburącz i rzuciłam na świeżo zasłane łóżko wraz z pozostałymi. Przejrzałam jeszcze raz cały pokój, sprawdzając, czy któregoś nie pominęłam. Nie.

Stałam przy łóżku i zaczęłam otwierać pudełeczka, wysypując z nich zawartość na kapę. Puste pudełeczka wrzucałam do worka na śmieci, a to, co w nich było, chowałam do kieszeni.

– Zaraz wracam – szepnęłam do Annie. Wymknęłam się z sypialni. Korytarz był pusty. Ruszyłam jak gdyby nigdy nic do kuchni, rozglądając się niespokojnie na boki, bo w każdej chwili mogłam się na kogoś natknąć. Na szczęście w kuchni także nikogo nie było. Podeszłam prosto do lodówki i wyjęłam z niej niemal pustą butelkę z krwią, wylewając resztkę gęstej zawartości do zlewu. Poczułam słodki zapach, a potem metaliczny odór tężejącej krwi. „A oni to piją! Obrzydlistwo!”

W butelce zostało na dnie zaledwie kilka kropel krwi. Wyjęłam z kieszeni paczuszki i przedarłam każdą na pół. Z niemałym trudem wciskałam je przez szyjkę do butelki, a kiedy upchnęłam wszystkie, zakręciłam mocno flaszkę i potrząsnęłam nią energicznie. Wszystkie pokrył lepki płyn. Odstawiłam butelkę do lodówki i popędziłam na górę.

„Chyba ktoś sobie dzisiaj nie popieprzy”, stwierdził z entuzjazmem mój wewnętrzny głos i zachichotał. Ten głos, który tak często przerywał mi myśli, nie miał barwy ani tonu, ale nie należał do mnie – żeby nie oszaleć, musiałam założyć,

że w ten niecodzienny sposób zwraca się do mnie moja własna podświadomość.

Przeskakując po dwa schody naraz, wróciłam na korytarz i do sypialni Kaspara, gdzie Annie właśnie kończyła sprzątanie i zawiązywała torbę ze śmieciami, w której wylądowały puste pudełeczka.

– Jesteś pewna, że się bez nich nie obejdzie? – zapytałam.

– Jasne! Bo jakby coś poszło nie tak, miałby spore kłopoty.

Kiwnęłam głową. Na gzymsie nad kominkiem nagryzmoliłam na karteczce: „Zawsze się zabezpieczaj, palancie!”.

Włożyłam ją do ostatniego pustego pudełka po prezerwatywach, schowałam je do szuflady w komodzie przy łóżku i popędziłam do siebie. Czekałam.

Zbliżała się północ, kiedy na korytarzu rozległy się chichoty. Wyjrzałam przez lekko uchylone drzwi. Przez szparę dostrzegłam tę samą długonogą blondynkę, którą widziałam już kilka razy. Zdaje się, że miała na imię Gracja. Tego akurat jej brakowało.

Minął dobry kwadrans, zanim usłyszałam głośnie szuranie, pokrzykiwania i wściekłe przekleństwa. Potem nagle zapadła cisza, aż wreszcie otworzyły się z hukiem moje drzwi. Do sypialni wpadł Kaspar. Chwycił mnie za nadgarstek i wbił we mnie spojrzenie swoich czarnych jak noc oczu.

– Co to jest?! – ryknął, dysząc ciężko i podnosząc puste pudełeczko po prezerwatywach i zmiętą karteczkę. Skupiłam się na tych przedmiotach, nie patrząc na niego, nie myśląc o Annie, gdyby przyszło mu do głowy czytać w moich myślach.

Za Kasparem wpadła do pokoju rozchełstana Gracja, która w pośpiechu narzuciła coś na ramiona. Rozjaśnione włosy sterczały jej na wszystkie strony, a wokół ust miała plamy różowej szminki. Obrzuciła mnie niechętnym spojrzeniem.

– Co jest z tobą, do cholery? – pisnęła jak dziecko, któremu odebrano zabawkę.

– Nic – odpowiedziałam. – Jakiś problem? – Uśmiechnęłam się niewinnie, zdając sobie sprawę, że Kaspar jest więcej niż wściekły.

Rzucił się na mnie. Pchnął mnie bokiem, chcąc pociągnąć za sobą. Upadłam na łóżko, uderzając głową o nocny stolik. Krzyknęłam, a Kaspar spadł na mnie całym ciężarem, przygniatając mnie do łóżka. Skrzywiłam się przez zaciśnięte zęby, czując na karku ostry kant stolika.

– Złaż ze mnie, capie! – wrzasnęłam z obrzydzeniem, kopiąc go i wymachując rękoma.

– Niewygodnie ci? Zaraz ci ulżę! – warknął, a na jego twarzy pojawił się niebezpieczny uśmiezek. W jego oczach nie kryły się żadne uczucia, był gotów na wszystko. Siedział na mnie okrakiem, wbijając mnie w materac i przytrzymując mi ręce nad głową. Zadarł mi koszulę. Usłyszałam cichy protest Gracji; głośniejszy protestował materac, gdy chciałam się wyswobodzić.

Nagle zniknął. Podniosłam głowę. Fabian i Charlie odciągali Kaspara za rękę od łóżka, parując jego kopniaki. Odetchnęłam z ulgą najciszej jak mogłam, wstałam i opuściłam koszulę na brzuch, czerwieniąc się, choć tym razem ze złości.

– Co tu się dzieje, do cholery?! – wrzasnął Fabian, piorunując wzrokiem Kaspara i Grację, jakby liczył, że się usprawiedliwią. – Nic ci nie jest? – zapytał mnie. Pokręciłam głową, obejmując się dłońmi.

– Kogo to obchodzi, czy coś jej jest, czy nie jest! – rozdarła się Gracja. – Ukradła prezerwatywy Kaspara! – Wskazała na mnie oskarżycielsko palcem.

W tej samej chwili do sypialni weszła Lyla.

– Co za tragedia – mruknęła tak, żeby wszyscy słyszeli. Kaspar obrzucił ją wściekłym spojrzeniem i uwolnił się z uścisku Charliego.

– Czy to prawda, Violet? – zwrócił się do mnie Fabian, przyjmując rolę mediatora. Mój wyraz twarzy musiał powiedzieć mu wszystko, bo zapytał: – Gdzie one są?

Pokręciłam głową, odmawiając odpowiedzi. Po chwili poczułam, że w mojej głowie zagościło kilku potężnych intruzów, myśli plątały mi się chaotycznie. Chciałam je ukryć, ale jakimś cudem wydobyli ze mnie mój plan. Miałam tylko nadzieję, że zdołałam zachować dla siebie tożsamość współpracownicy.

– Kuchnia – mruknął Fabian. Kaspar wybiegł, a tuż za nim pobiegła Gracja. Nie miałam zamiaru im towarzyszyć, ale pełne oburzenia spojrzenie Fabiana nie pozostawiło mi wyboru.

– Idiotka! – krzyknął na mnie. – Powinnaś siedzieć cicho jak mysz pod miotłą. Chcesz, żeby twoje życie zamieniło się w piekło?

Wyminęłam go wyniośle, przechodząc przez otwarte przez niego drzwi.

– Nie wpraszałam się tu do was – mruknęłam. Nie czekając na jego odpowiedź, zbiegłam po schodach i ruszyłam do kuchni. „Może ma rację. Może posunęłam się za daleko”.

Fabian wyprzedził mnie i kiedy weszłam do kuchni, znaleźli już butelkę w lodówce. Wytrząsnęli z niej nad zlewem resztki krwi, prezerwatywy wpadły do szejki, zupełnie niezdatne do użycia.

Gracja piorunowała mnie wzrokiem, a na jej twarzy malowało się zdumienie, rozczerwanie i chęć zadania mi śmierci w mękach. Wiedziałam, że się doigrałam. Rzuciłam się do ucieczki, a ona wyrwała się za mną z wyciągniętymi, ostrymi jak brzytwa, akrylowymi pazurami. Złapała mnie za koszulę, przyciągnęła do siebie i wymierzyła siarczasty policzek. Paznokcie przeorały mi skórę. Wrzasnęłam, gdy zamierzyła się po raz drugi, i odzyskawszy zmysły, rzuciłam się na nią całym ciałem. Niewiele mi to pomogło, ale Charlie i Lyla zdążyli ją odciągnąć.

– Jesteś tłustą zazdrosną krową – miauknęła, ocierając oczy i rozmazując makijaż w sine plamy wokół brwi.

– Że co? – syknęłam.

– Jesteś tłustą zazdrosną krową!

– Już to mówiłaś – zadrwiłam.

Wyrwała się Lyli i poprawiła spódnicę, która podjechała jej do samego pępka.

– Trzymaj się ode mnie z daleka – warknęła. – Idziemy, Kaspar.

– Wow. Nie wiedziałam, że kurwy są takimi dziwkami – mruknęłam, kiedy przechodziła przez drzwi, ciągnąc za sobą posłusznego Kaspara. Zamarła.

– Cofnij to, co powiedziałaś! – odwróciła się ku mnie, a jej oczy poczerniały.

– Nie mam zamiaru – odpowiedziałam spokojnie. Wrzasnęła i rzuciła się na mnie, wbijając wzrok w moją szyję. Krzyknęłam, próbując się odsunąć. Znów mnie podrapała, lecz nie zdążyła zrobić nic więcej, bo ponownie nas rozdzielono. Fabian objął mnie mocno w pasie, a Kaspar odciągnął Grację. Nie stawiała oporu, choć obrzucała mnie obelgami, na które nie zwracałam uwagi.

– Powinieneś ją zabić, Kaspar, póki mogłeś. Znam te małe londyńskie dziwki. Pieprzą się ze wszystkim, co się rusza!

Chciałam się wyrwać, ale Fabian był silniejszy.

– Nie musisz się obawiać! – odkrzyknęłam. – Londyńskie dziwki nie pieprzą się z truposzami!

Prychnęła bezsilnie, chowając się w ramionach Kaspara i głaszcząc go po policzku. Kaspar nie odwzajemnił tego gestu z czułością, ale przyciągnął ją władczo do siebie. Wcale jej to nie przeszkadzało.

– Chodź, najdroższy. Pójdziemy zapolować na ludzi. Mam już dosyć tej zwierzęcej krwi. – Zerknęła na mnie, wypowiedziawszy te słowa. Wiedziała, co czuję.

– Jesteście chorzy! – krzyknęłam za nimi schrypniętym głosem. – Jesteście chorymi pasożytami!

Gracja nie zwróciła na to uwagi. Cofnęła się z Kasparem o kilka kroków. Wpatrywała się we wchodzącego do kuchni króla. Wszystkie wampiry opuściły głowy i skłoniły się nisko. Tylko Fabian nie wiedział, jak się zachować, bo ciągle ścisnął mnie w pasie.

Nie poruszyłam się, odwróciłam wzrok. „Dlaczego miałabym mu się kłaniać?”

Król obrzucił wzrokiem Grację, która uwolniła się z uścisku obejmującego ją Kaspara i opuściła głowę, zerkając raz po raz na mnie spode łba.

– Przypominam, panno Faunder, że pozycja pani ojca w radzie i na dworze zależy w równej mierze od jego poczynań, jak i poczynań jego bliskich. – Głęboki głos nie wyrażał gniewu, ale kryła się w nim czytelna dla wszystkich groźba. – Proszę odejść – rozkazał, a Gracja zniknęła, nie czekając na powtórzenie polecenia.

Król przeniósł spojrzenie na mnie, a ja skurczyłam się w sobie. Zmierzył mnie od stóp do głów szarymi oczyma, z których emanował taki chłód, że po

plecach przeszły mi ciarki.

– Panno Lee – zaczął. – Prowadzi pani niebezpieczną grę, która może mieć fatalne skutki, jeśli nie zdoła się pani opanować.

– Wolę umrzeć niż zostać kimś takim jak wy! – wykrzyknęłam, wyrywając się Fabianowi, który zdążył chwycić mnie za ramię. Król jeszcze nie skończył.

– Nie wątpię, że zmieni pani zdanie, gdy przywyknie do obowiązujących tu norm. To wymaga czasu, panno Lee. Ale czasu nam nie zabraknie, gdyż ojciec pani nie wydaje się człowiekiem pochopnym. Liczy się z naszą potęgą i nie podejmie starań o uwolnienie córki w najbliższej przyszłości. A potem już będzie za późno.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia. „Co on chce przez to powiedzieć?”

– Mój ojciec nie wierzy w wampiry!

Za plecami króla rozległ się krótki śmiech. Zimny i pusty – szyderczy.

– Pani ojciec, panno Lee, odpowiada za obronność tego kraju. Nie musi wierzyć w wampiry, wystarczy, że o nas wie. Doskonale zdaje sobie sprawę, kto zabił pogromców na Trafalgar Square, i wie, w czyich rękach znalazło się pani życie.

Kaspar umilkł, gdy król uniósł rękę. Unosząc ją, odsłonił fragment przedramienia pokryty nabiegłymi krwią żyłami.

– Zapewniam panią, panno Lee, że nikt nie zechce postawić nas przed wymiarem sprawiedliwości. Sprawa zostanie zamknięta przez policję, kiedy tylko ucichnie medialna wrzawa. Pani ojciec gorliwie zaprzeczy domniemaniom, jakoby zniknięcie córki miało jakikolwiek związek z tym, co się wydarzyło na placu. Moje poselstwo wydało już pani ojcu odpowiednie instrukcje. Gdyby ojciec pani zachował się nieodpowiedzialnie i, dajmy na to, ujawnił fakt naszego istnienia opinii publicznej, ściągnie na pani głowę niewyobrażalne cierpienia. A jeśli nie zechce pani stać się jedną z nas, panno Lee, pozostanie tu pani na zawsze, aby nikt się nie dowiedział o naszym istnieniu. A jeśli stanie się pani wampirem i mimo to wyjawি nasze istnienie ludziom, będzie pani cierpieć jak my wszyscy.

Otworzyłam usta ze zdumienia. Stanęło mi serce. „Wszystko zaplanowali!”, uświadomiłam sobie.

– Nie możecie tego zrobić! Jakim prawem?!

– Stoimy ponad prawem, panno Lee. A pani położenie, jak zapewne pani zauważyła, jest dosyć niekomfortowe – stwierdził król i zwrócił się do Kaspara: – Panna Faunder może u nas pozostać tak długo, jak zechce. A dopóki tu będzie, panna Lee nie opuści swej sypialni.

Zaczęłam protestować, ale król nie zwrócił na to uwagi i opuścił kuchnię, zostawiając mnie w towarzystwie zachwyconego Kaspara.

– Czyż zemsta nie jest słodka, dziewczynko?

Rzuciłam mu wściekle spojrzenie, a on, chichocząc, wyszedł za ojcem z kuchni. Fabian spojrzał na mnie ze współczuciem i poprowadził do sypialni.

Tej nocy jęki z sąsiedniego pokoju były donośniejsze niż zwykle.

JEDENAŚCIE

Violet

Kiedy zaszedł do mnie Fabian, był poranek siódmego sierpnia. Minał tydzień, a wraz z nim przeminęła nadzieja na ucieczkę. Jedyną dobrą wieścią było to, że ta dziwka Gracja właśnie opuściła dwór.

– W telewizji mówią coś o twojej rodzinie. Chcesz zejść na dół i obejrzeć? – zapytał Fabian, dodając, że mogę już wychodzić z pokoju. Poszłam za nim, a kiedy weszłam do salonu i ujrzałam swoje zdjęcie – z legitymacji szkolnej! – na ekranie telewizora, w moim sercu zaświtała jednak iskierka nadziei. Nad fotką widniał napis ZAGINIONA. Pozostali siedzieli na sofach, wpatrując się w ekran, z którego grzmiał dzingiel wiadomości i przez który przesuwały się zapowiedzi wydarzeń.

Dzingiel wybrzmiał, a prezenterka po lewej stronie podniosła głowę znad laptopa.

– Dziś oficjalnie poinformowano o zaginięciu Violet Lee, córki ministra obrony Michaela Lee. – Moja fotka znów pojawiła się na ekranie. – Panna Lee była widziana po raz ostatni trzydziestego pierwszego lipca około pierwszej w nocy w okolicach Trafalgar Square w Londynie. Istnieją obawy, że mogła być świadkiem rzezi trzydziestu mężczyzn, nazywanej już „londyńską łaźnią”, i została uprowadzona przez sprawców. Policja nie potwierdza tych przypuszczeń i poszukuje panny Lee na obrzeżach Londynu.

Na ekranie pojawił się zarejestrowany wcześniej materiał z psami policyjnymi, przeszukującymi jakąś parcelę na przedmieściach. Zacisnęłam ręce na oparciu sofy, poczułam dziwną miękkość w kolanach.

– Potwierdzono, że damskie szpilki znalezione na miejscu zbrodni należały do panny Lee, ale policja odrzuca domniemania, jakoby panna Lee była podejrzaną w sprawie. – Za głową drugiego prezentera pojawiło się zdjęcie mojego buta w przezroczystej plastikowej torbie. – Pojawiły się pytania, dlaczego zniknięcie panny Lee nie zostało zgłoszone wcześniej. Dzisiaj minister obrony ugiął się pod naciskiem opinii publicznej i wygłosił oświadczenie.

Na ekranie ukazał się tata ściskający mamę za rękę. Siedzieli za stołem, oblegani przez dziennikarzy z mikrofonami i fotoreporterów. W tle pojawiło się moje zdjęcie wraz z numerem telefonu policyjnej gorącej linii zbierającej informacje na mój temat. Załkałam bezgłośnie, widząc ich oboje, a szczególnie mamę przełykającą łzy. Tata był opanowany i spokojny.

– Współpracujemy z policją w celu odnalezienia naszej córki i chcemy podziękować wszystkim za wsparcie – powiedział, nie mrugnawszy nawet do lasu mikrofonów.

Jakiś dziennikarz, przekrzykując wrzawę, zapytał:

– Czy nie sądzi pan, że to uprowadzenie może mieć jakiś związek z

protestami antywojennymi po pańskiej decyzji o wysłaniu kolejnego kontyngentu wojska na Bliski Wschód?

Tata pokręcił głową.

– Nie będę odpowiadał na pytania o charakterze politycznym. To nie miejsce ani pora. Chcemy odzyskać córkę. Bardzo nam jej brakuje. – Na te słowa mama rozpląkała się na dobre. Zdołała wykrztusić przez łzy, żeby wrócić do domu.

Piekły mnie oczy od powstrzymywanego płaczu. Chciałam wyciągnąć rękę i dotknąć twarzy mamy. Chciałam ją pocieszyć, powiedzieć, że wszystko okay, choć to nieprawda, choć nie spotkam już jej w ludzkiej postaci. Łzy płynęły mi po policzkach. Siedziałam jak wrośnięta w sofę, a choć chciałam odwrócić wzrok od ekranu telewizora, nie mogłam. Fabian położył mi dłoń na karku. Odepchnęłam ją.

– Od czasu objęcia przez Michaela Lee teki ministra obrony najpierw w gabinecie cieni, a po wygranych przez jego partię wyborach w rządzie Zjednoczonego Królestwa, rodzina ministra doświadcza najtragiczniejszych przeciwności. Przed czterema laty najstarszy syn państwa Lee, siedemnastoletni Greg Lee, zmarł po przedawkowaniu heroiny. W październiku zeszłego roku u najmłodszej córki Lillian Lee zdiagnozowano białaczkę. Dziewczynka przechodzi obecnie terapię... – Reporter przerwał, a ja poczułam, jak krew odpływa mi z głowy. Brakowało mi tchu, bo zapomniałam oddychać.

– Nadamy teraz kilka słów od Lillian...

Na ekranie pojawiła się moja prześliczna siostra Lily. Leżała na szpitalnym łóżku podłączona do jakiejś aparatury. Była bledsza od tych pasożytów wokół mnie, a jej gołe ramiona miały zielonkawy odcień. Zapadnięte oczy Lily nabiegły krwią, była wychudzona i krucha, tylko buzia spuchła jej od sterydów. Była łysa, co nie ma żadnego znaczenia. Bo pozostała moją prześliczną siostrzyczką, mimo spustoszenia, jakie poczynił rak. Wyglądała na bardzo chorą, ale to był efekt uboczny kuracji.

Ktoś podsunął jej mikrofon do ust. Mówiła chrapliwym szeptem. Wiedziałam, że mówienie wymaga od niej wysiłku.

– Vio... Violet. Wiem, że tam jesteś... Oni... oni cię wypuszczą... i pozwolą ci wrócić do domu... – Zamknęła oczy, a na jej twarzy malował się spokój.

Na ekranie znów pojawiło się studio wiadomości i dwoje prezenterów z dosyć głupimi minami. Zaczęli tłumaczyć, jak można skontaktować się z policją.

Minęło kilka godzin, a ja wciąż byłam jak odrętwiąta. Odrętwiąta i martwa. Niczego nie czułam – ani bólu, ani nadziei, ani strachu. Niczego.

Fabian mnie przytulił, oparłam głowę na jego ramieniu. Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Zabrakło mi łez, co pewnie go ucieszyło, bo cały podkoszulek miał już mokry. W koszu leżały równie mokre chusteczki, miałam czerwony nos i zapuchnięte oczy.

– Już nie płaczemy, okay? Nie pozwolę ci więcej płakać. Twój bliscy chcą, żebyś była silna, prawda? – Na jego symetrycznej twarzy malowała się troska, wykrzywiając ją w miły dla oka sposób.

Kiwnęłam głową i potarłam nos. Fabian uśmiechnął się lekko. Podniosłam głowę i stwierdziłam z przerażeniem, że wokół nas stoją pozostali: król, Lyla, Kaspar, Cain, Thyme, Charlie, Felix, Declan i dwóch innych, których nie znałam. Obok tych dwóch nieznanymi stały dwie piękne kobiety – jedna z nich trzymała na ręku dziecko, drugie przytulało się do jej nogi. Wszyscy mieli takie same hipnotycznie szmaragdowe oczy.

„Sky i Jag”, pomyślałam. „To muszą być oni...”

Ten, któremu towarzyszyła rodzina, wyglądał na starszego. To musiał być Sky. Thyme wspomniała, że jest spośród nich najstarszy. Urodziny panie były zapewne życiowymi towarzyszkami braci. Żadne z nich nie wyglądało na więcej niż dwadzieścia pięć lat. Przyjrzawszy się nowo przybyłym, opuściłam głowę; czułam się jak rybka w akwarium.

Kaspar odchrząknął. Podniosłam wzrok. Trzymał w ręku telefon. Podał mi go.

– Dwie minuty. Nie więcej.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Śmiało, nie bój się – mruknął Fabian i znów się uśmiechnął. – Jest ci to potrzebne.

Spojrzałam niepewnie na telefon. Nie wiedziałam, czy tego chcę. „A jeśli się kompletnie załamie, co wtedy?”

„Ale musisz to zrobić, prawda?”, odezwał się mój wewnętrzny głos. I miał rację. Wyrwałam telefon z ręki Kaspara i wybiegłam z salonu. Palce mi zeszytniały, gdy tuliłam go do piersi jak nowo narodzone dziecko.

– Pamiętaj, że słyszymy każde twoje słowo! – krzyknął za mną Kaspar, kiedy zamykałam za sobą drzwi. Przysiadłam na schodach. Nie słuchałam go, wystukałam numer do domu i czekałam z zapartym tchem, aż telefon zacznie dzwonić. Łomotało mi serce, kiedy wsłuchiwałam się w sygnał – dwa dzwonki, trzy, cztery. Wpadłam w panikę, nie wiedząc zupełnie dlaczego.

– Halo?

Serce podskoczyło mi do gardła, zdołałam wykrztusić tylko jedno słowo:

– Tata.

– Violet? – odpowiedział zdumiony najbliższy mi głos.

– T... tak – szepnęłam cichutko, nie panując nad sobą.

W słuchawce rozległy się jakieś trzaski, jakby zakrył dłonią mikrofon. Miałam wrażenie, że na drugim końcu linii słyszę echo podekscytowanych głosów. Potem znów trzask i spokojny głos taty:

– Zakładam, że ta rozmowa jest podsłuchiwana, więc nie mogę mówić

swobodnie. Wiem, że znalazłaś się w rękach Varnów. Wiem, kim oni są. Musiałaś przeżyć wstrząs, dowiedziawszy się o tym, co nigdy nie było moją intencją. Wiem również, że twoje położenie wydaje ci się beznadziejne, wiem o tym od tych krwio pijących posłów... – wypowiedział te słowa z takim jadem, że nawet ja byłam tym zaskoczona – ...ale liczy się tylko to, żebyś im nie uległa. Nie zgadzaj się na to, bez względu na to, co mówią i robią. Czy wyrażam się jasno, Vi? – Nie odpowiedziałam, starając się pojąć jego pospieszne słowa, więc powtórzył pytanie: – Czy rozumiesz, co powiedziałem? Obiecuj mi, że im nie ulegniesz.

Wpatrywałam się w marmurową posadzkę. „Czy rozumiem?”

– Obiecuję – szepnęłam.

Usłyszałam otwierane drzwi, podniosłam głowę i ujrzałam Kaspara. Oparł się o ścianę, skrzyżował ręce i świdrował mnie wzrokiem. Moje dwie minuty dobiegały końca. A tata mówił dalej:

– Wydobędziemy cię stamtąd, Violet, ale to musi potrwać. Teraz chcę wiedzieć, czy zostałaś ukąszona lub czy pobierano ci krew?

Kaspar mrugnął, wpatrując się we mnie. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, kiedy tak na mnie patrzył.

– Nie – skłamałam. Na twarzy Kaspara pojawił się grymas lekkiego zaskoczenia. „Dlaczego kłamię?”

– Dobrze – odpowiedział tata. – Pod żadnym pozorem nie przyjmuj ich krwi i nie pozwól pobrać swojej. Stałabyś się taka jak oni.

Pokręciłam głową, po policzkach znów płynęły mi łzy. Otarłam je, wiedząc, że Kaspar ciągle się na mnie gapi.

– Nie zostawiaj mnie tutaj, tatusiu. Nie zostawiaj mnie... – Załkałam do słuchawki. – Oni zabijają ludzi!

Usłyszałam ciche westchnienie – niewiele, ale miałam tylko to i tylko tego mogłam się trzymać jak ostatniej nadziei.

– Nie zostaniesz tam długo, Vi. Obiecuję. Mamy własne sposoby i...

Przerwałam mu, bo Kaspar ruszył w moją stronę. Chwyciłam telefon oburącz, choć to nie mogło być dla niego przeszkodą, i zadałam tacie najważniejsze pytanie, które było też moim ostatnim:

– Co u Lily? Mów szybko! – dodałam, mając nadzieję, że zrozumie, co się dzieje.

Pojał w lot moją panikę.

– Jest słaba, ale lekarze mówią, że dobrze sobie radzi i powinna wyzdrowieć...

Kaspar oderwał mi telefon od ucha i przyłożył słuchawkę do swojego, choć nie wypuszczałam aparatu z rąk, jakby przybito mi do niego dłoń. Szłam za nim, ściskając mocno telefon, aż w końcu zdałam sobie sprawę, że ściskam powietrze. Zniknął w salonie, gdzie czekała nań reszta rodziny.

Zatrzaśnięto mi drzwi przed samym nosem. Chciałam przekreślić gałkę.
Drzwi były zamknięte. Oparłam się o nie, przystawiłam ucho. Nic. Cisza.
„Nie zdążyłam nawet się pożegnać”.

DWANAŚCIE

Kaspar

– Chyba już się nagadałeś, Lee – rzuciłem do słuchawki, zamykając drzwi do salonu. Violet została w holu.

– Pozwól nam dokończyć rozmowę, Varn.

Roześmiałem się szyderczo, lecz kiedy zdałem sobie sprawę z obecności ojca, zmieniłem ton.

– To niemożliwe. Musimy porozmawiać o interesach.

Usłyszałem trzaski, Lee odsunął telefon od ucha i zakrył mikrofon.

Rozmawiał z kimś w pobliżu, zapewne z jednym z tych toksycznych doradców, którym tak zależy, żeby z utrudniania nam życia zrobić politykę państwa i rządu.

– Odmawiam rozmowy z kimś, kto nie jest posłem lub królem – odezwał się stanowczym tonem.

– To masz pecha, Lee. Bo rozmawiasz z następcą tronu. Moje zdanie jest zdaniem mojego ojca. A jeśli masz z tym problem, mogę ci dać do telefonu kanclerza. Z którym notabene rozmawiasz.

Słyszałem, co mówią w salonie. Choć rozmawiali ze sobą bezgłośnie. Arabella, żona Skya, zabierała dzieci, sarkając, że nie znosi polityki. Jej stanowisko w sprawie Violet było całkiem jasne – wcześniej głośno wyraziła swoją dezaprobatę. Początkowo nie zgadzała się nawet na towarzyszenie Skyowi w podróży z Rumunii.

– Zadowolę się tobą – rzucił szyderczo. „Mówi zupełnie jak ta dziewczyna”.

– Domyślam się, że znasz Johna Pierre’a.

„Johna Pierre’a? Owszem, znam go doskonale”.

– Słyszałem o nim.

– Zatem zdajesz sobie sprawę, że zabiłeś jego syna na Trafalgar Square?

– Bez dwóch zdań.

– Przypuszczam w takim razie, że nie zdziwi cię wiadomość, iż John Pierre nie jest specjalnie zachwycony tym faktem.

„Nie pierdol, Sherlocku!”

– Absolutnie mnie to nie dziwi.

– Ci, którymi kieruje pragnienie zemsty, są nieobliczalni. Pilnuj się, Varn – warknął.

Wszyscy spojrzeli na mnie uważnie, a najuważniej ojciec. Słuchali, czekali na moją reakcję.

– Nie groź mi, Lee. Wiesz najlepiej, że nasze królestwo jest w stanie w ciągu jednego dnia zmniejszyć o połowę populację Zjednoczonego Królestwa.

Trybiki ludzkiego umysłu zaskoczyły.

– Jesteś pijawką, Varn, ale jakoś nie mogę uwierzyć, że ludobójczą pijawką.

– Na twoim miejscu nie byłbym tego pewien. Ale możemy to sprawdzić w mniejszej skali, na przykład na twojej córce.

Ledwie skończyłem, Sky wyrwał mi telefon. Musiał dojść do wniosku, że dosyć narozrabiałem. Oddałem mu słuchawkę z przyjemnością. Prowadził negocjacje z Lee, a ojciec skupił się na nim. Jag podszedł do mnie i szturchnął mnie pod żebro.

– Wyrobiłeś się, braciszku, gadasz jak wytrawny polityk. Gdybym nie znał cię lepiej, pomyślałbym, że dokonała się w tobie jakaś pozytywna zmiana. – Ściszył głos i odwrócił się od Mary, swojej przyjaciółki. – Ta Lee to ładna sztuka jak na człowieka. – Puścił do mnie oko i wrócił do Mary, którą zasypał komplementami. „Nie zmienił się, odkąd widziałem go po raz ostatni”.

Wymknąłem się z salonu, mając już dosyć tej gadaniny. Dziewczyna siedziała na schodach z twarzą ukrytą w dłoniach. Nie usłyszałem płaczu, choć kiedy podniosła głowę, oczy wciąż miała czerwone i zapuchnięte. Ale była w nich nadzieja, która, kiedy tylko Violet mnie ujrzała, zaraz zamieniła się w nienawiść. Wstała i oparła się o balustradę, kiedy przechodziłem. Odprowadzała mnie wzrokiem i miałem wrażenie, że usłyszałem słowo „kutas”.

TRZYNAŚCIE

Violet

Mijały godziny i dni – wszystkie podobne do siebie i wszystkie mało ważne. Marnotrawiłam czas, nie wydarzyło się nic godnego uwagi.

Przez całe dni nie wychodziłam z pokoju, nie szukałam rozrywek. Od rozmowy telefonicznej z tatą minął dokładnie tydzień, a ja wciąż nie mogłam się z tym uporać. Miałam nadzieję, że może znów pozwolą mi zadzwonić do domu, ale szybko ją straciłam. Nikt się do mnie nie odzywał, a jeśli, to przelotnie.

Za trzynaście dni będą moje urodziny. Skończę osiemnaście lat jako zakładniczka. Zacisnęłam pięści, czując dobrze znany ucisk w gardle i ukłucie w sercu.

Te najczarniejsze myśli przerwało stukanie do drzwi. Otarłam szybko oczy, żeby nie było widać śladów łez. Wstałam, a ten, kto pukał, wszedł bez pytania do środka. Ku memu wielkiemu zaskoczeniu nie był to Fabian – który jako jedyny interesował się moim losem – ale Sky.

Odchrząknął skrępowany, wyczuwałam niemal jego dyskomfort. A przede wszystkim swój. Przystąpiłam z nogi na nogę.

– Masz zejść na dół. Zaraz.

– Dlaczego?

Wychodząc, obrzucił mnie zniesmaczonym spojrzeniem – zapewne z powodu starej piżamy Lyli, w którą byłam ubrana.

– Masz dwie minuty – rzucił.

Zirykowały mnie te jego udawane dobre maniery, ale kiedy zamykał drzwi, byłam już w garderobie. Chwyciłam coś bardziej stosownego i przebrałam się.

Wyszłam z pokoju, zastanawiając się, o co chodzi. Nie posyłano po mnie przez piętnaście minionych dni, a z całą pewnością nigdy nie wysyłano do mnie Skya.

Najstarszy z rodzeństwa Varnów był znacznie dojrzalszy od pozostałej piątki: miał tysiąc lat, jak mówił Fabian, ale z niezrozumiałych dla mnie powodów nie był następcą tronu. Był nim natomiast Kaspar. Żoną Skya była nieco od niego młodsza Arabella, z którą miał dwie córki. Mieszkali w Rumunii, podobnie jak Jag i Mary. Przypuszczałam, że ich wizyta ma jakiś związek z moją tu obecnością.

Kiedy stanęłam u szczytu schodów, w foyer panowała gorączkowa krzątanina. Wyglądało to tak, jakby zbiegli się tam wszyscy mieszkańcy domu ubrani w długie czarne peleryny, włącznie z małą Thyme. Między Varnami kręciła się służba, rozdając jakieś przedmioty, kłaniając się i biegnąc do innych obowiązków. Zauważyłam Annie, która uśmiechnęła się do mnie niezauważenie.

– Przypomina to wymarsz wielkiej armii – powitał mnie Fabian, stając u mego boku i krzywiąc się na widok sprzeczących się o coś młodych Varnów. W

przeciwieństwie do pozostałych nie miał na sobie peleryny.

– Co się dzieje? – zapytałam, wychylając się przez poręcz.

Znów się skrzywił.

– Łowy.

Zamknęłam usta i przełknęłam boleśnie ślinę, zdając sobie sprawę, co kryło się za „dobrymi manierami” Skya.

– Jakie łowy...? – zapytałam.

Obrzucił mnie spojrzeniem mówiącym: „Jakbyś nie wiedziała...”.

Zamknęłam oczy.

– Ale co ja mam z tym wspólnego?

– Nie będzie ich przez cały weekend, a ja mam cię pilnować.

Na dole Kaspar klócił się z Cainem; nie przejmowali się ani pozostałymi, ani tym, co będą robić.

– Nie potrzebuję opiekuna. Nic mi się nie stanie. I tak nie mogę stąd wyjść.

Wzruszył ramionami, schodząc na dół.

– Wiem. Ale mogło być gorzej. Twoim opiekunem mógł zostać Kaspar. –

Spojrzał na mnie wymownie.

„To prawda”. Byłabym idiotką, ufając Fabianowi, ale Fabian był mniejszym złem. W porównaniu z Kasparem.

Król wysunął się przed szereg, a kiedy to zrobił, lokaje rzucili się do przodu, by otworzyć przed nim olbrzymie dwuskrzydłowe drzwi. Wyszedł, a za nim jeden po drugim wychodzili pozostali. Tylko Kaspar się ociągał, czekając na Fabiana u dołu schodów. Zeszłam do nich.

– Nie spuszcza jej z oka. – Wskazał mnie kciukiem, a ja wbiłam wzrok w podłogę.

– Mam wrażenie, że umiem obchodzić się z ludźmi – rzucił wyzywająco Fabian.

– Mam nadzieję.

Ruszył do wyjścia, ale ja rzuciłam się za nim z nagłym przypiływem energii. Serce mi łomotało, gdy chwyciłam go za nadgarstek. Posadzka zapiszczała pod jego obcasami, kiedy się do mnie obracał, peleryna rozsunała mu się na piersi, ukazując luźną białą koszulę z herbem wyhaftowanym na kieszonce: czarną różą, z której spływała jedna kropla krwi wprost w ozdobną literę „V” pod spodem.

– Proszę, nie zabijaj nikogo – szepnęłam.

Wydało mi się przez chwilę, że jego spojrzenie złagodniało. Ale wyszarpnął nadgarstek z mojej dłoni, jakbym była dzieckiem, którym zapewne musiałam być w jego oczach. „Dzieckiem”. Pomaszerował za innymi, którzy byli już w połowie trawnika. Kiedy znalazł się na jego krawędzi, zatrzymał się i odwrócił ku mnie. Stałam w otwartych drzwiach, wdychając po raz pierwszy od tygodni świeże powietrze.

Spojrzał mi prosto w oczy. Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, po czym Kaspar nasunął kaptur na głowę i widziałam już tylko jego lśniąco szmaragdowo oczy. Stał tak jeszcze przez moment, aż wreszcie obrócił się ku zachodzącemu słońcu i jego blademu poświacie. Pobiegł ku pozostałym, a kiedy się z nimi zrównał, wszyscy przyspieszyli, zamieniając się w czarną mgiełkę przed krawędzią lasu. Pędzili na zachód na łowy – po raz pierwszy, odkąd tu przybyłam.

Na przejrzystym nocnym niebie świecił księżyc i migotały gwiazdy – a wszystko tak jasne jak nigdzie w żadnym mieście. Gdzieś w oddali zegar wybijał północ.

– Świat jest zupełnie inny niż nam, ludziom, się wydaje, prawda? – zapytałam Fabiana, siedząc pod oknem.

Jego twarz okalały płomienie ognia z kominka. Wyglądało to bardzo dziwnie – pomarańczowy ogień oświetlający jego blade oblicze, liżący je niemal, jakby miał pochłonąć tę przerażającą istotę.

– Zupełnie inny. Trafiłaś na dwór jednego z wielu królewskich rodów. Jest ich więcej, znacznie więcej... – Przerwał. – Ale nie musisz tego wiedzieć. Niewiedza bywa błogosławieństwem. Wierz mi.

Kiwnęłam głową. „Ma rację”.

Rozprostowałam nogi i zeskoczyłam z parapetu, siadając w fotelu. Czekał na kolejne pytanie. Zdołał już się do nich przyzwyczaić.

– Co się stało z królową?

Zaraz pożałowałam swojej ciekawości, bo trafiłam w jakiś czuły punkt, poruszyłam jakieś głęboko skrywane uczucia. Fabian zapadł się w siebie, a jego szmaragdowe oczy stały się czarne, a potem szare. I takie pozostały. Były bezlitosne, pozbawione życia, choćby cienia radości, która w nich przeważnie gościła. Gdyby mógł stać się jeszcze bledszy, niż był, z pewnością zaszłaby w nim taka zmiana.

– Prze... przepraszam. Nie powinnam była pytać – wyjąkałam. Oczy zaszły mu mgłą. Nie poruszył się. – Fabian? – zawołałam.

Podniósł raptownie głowę, szarość tęczy ustępowała, wracał ich zwykły błękit. Rozluźnił zesztywniałe ciało i przesunął dłonią po potylicy.

– Wybacz. Ale gdy zna się kogoś tak długo, trudno jest... – Umilkł. – Opowiem ci tę historię, pod warunkiem że nie piśniesz o niej nikomu ani słowa. A jeśli, to tylko mnie.

Nie wahałam się ani chwili.

– Obiecuję.

– Zaczę od początku, bo to długa historia...

Usadowiłam się wygodniej, nie odrywając oczu od jego posmutniałej twarzy.

– Wampiry są na tej ziemi od milionów lat. Żyliśmy w zgodzie z naturą, żywiąc się krwią upolowanej zwierzyny. Jeśli teoria ewolucji mówi prawdę,

pojawienie się człowieka stało się dla nas pierwszym poważnym wyzwaniem. Traktowaliśmy ludzi jak inne zwierzęta, polowaliśmy na nich, żywiliśmy się ich wyjątkowo smaczną krwią.

– Skąd o tym wiesz, jeśli to działo się w prehistorii? – przerwałam.

– Mówiłem ci już, że najstarszy wampir jest... prehistoryczny? Mierząc czas waszą miarą... – odrzekł. – Ale wracając do mojej opowieści... Ludzie szybko nauczyli się przed nami bronić, a my szybko zdaliśmy sobie sprawę z własnego błędu. Najpotężniejszy ród wampirów, Varnowie, rozkazał wszystkim innym rodom, żeby zeszyły do podziemia. Żeby przestały żywić się ludźmi i przestały ich zabijać. I skończyły z nocnymi łowami, jeśli to tylko możliwe. Te drastyczne kroki miały na celu tylko jedno: ocalenie obu gatunków.

Kiwnęłam głową.

– Ale co to ma wspólnego z królową?

– Za chwilę się dowiesz. Ludzkość rozrastała się, i to bardzo szybko.

Varnowie i paruset innych, zmuszeni do tego ludzką nieustępliwością, schronili się w dzikich górach na wschodzie Europy, w Siedmiogrodzie w Rumunii. Tam mogli do woli żywić się niczego nieświadomymi ludźmi, gdyż nie zdawali sobie sprawy z zagrożenia, jakie to stwarza. W tym mniej więcej czasie odkryto, że ludzie mogą stać się wampirami, i przodkowie Kaspara rozkazali, aby dokonywać przemian na masową skalę. W ciągu jednej nocy pojawiło się tysiące nowych wampirów. Ci „odwróceny” rośli w siłę, stawali się coraz pewniejsi siebie, oddzielali się od nas.

Znów przerwał, żeby westchnąć ciężko, choć nie zrobił tego.

– Wszędzie na świecie obowiązywało stare prawo Varnów, a niewidziane za dnia wampiry zostały powoli zapomniane, przeszły do mitów i legend przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Ale byli też tacy, którzy nigdy o nas nie zapomnieli. Ludzie ci są, podobnie jak my, łowcami, pogromcami wampirów, a ich rody poprzysięgły bronić ludzkości. Przed trzystu laty odnieśli nad nami zwycięstwo: wypędzili Varnów i pozostałych z Siedmiogrodu.

– Król Vladimir, obecny król, panuje już od tysiącleci. Ale kiedy był jeszcze księciem, poznał na terenach dzisiejszej Hiszpanii wampirzycę, Carmen Eztli. Pokochali się i po upływie stu lat wzięli ślub. Byli idealną parą, panowali razem przez niemal dziesięć tysięcy lat i doczekali się sześciorga potomstwa. – Podparł głowę ręką. – Królowa Carmen była idealną żoną, idealnym antidotum na pesymizm i wybuchowy temperament króla, z czasem powściągnęła jego wybryki i cięty język. Taka miłość zdarza się bardzo rzadko...

Nie mogłam nie zauważyć, że mówi o królowej w czasie przeszłym, ale czekałam cierpliwie, aż to wyjaśni.

– Przed trzema laty w Zjednoczonym Królestwie władzę objął nowy rząd. Rząd ten wydawał się pozornie sprzyjać naszej sprawie bardziej od poprzedniego, zatem królowa, upatrując w tym pewnej szansy, doprowadziła szybko do przyjęcia

nowego traktatu, ulepszającego postanowienia podpisanego dawniej porozumienia. Rząd zgodził się na nowy traktat pod warunkiem, że jego stroną staną się również ich sprzymierzeńcy, klan pogromców Pierre'ów.

Nie zauważył, że przysiadłam na niskim stolyczku, bo mówił coraz ciszej i ciszej, i z trudem wychwytywałam jego słowa.

– Królowa pojechała z wizytą do Rumunii, by rozpocząć negocjacje. Zaproszono ją do rodzowego gniazda Pierre'ów, gdzie miały się toczyć rozmowy. Lecz gdy tylko przestąpiła przez ich próg... rzucili się na nią... – Miałam wrażenie, że Fabian załkał, choć z jego oczu nie popłynęły łzy. – Rzucili się na nią... i wbili jej kołek w serce!

Zasłoniłam usta dłonią, wciągając głośno powietrze.

– Zamordowali ją? – Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale z pewnością nie czegoś takiego! Poczułam coś mokrego na policzkach. Łzy spływały mi z oczu. Usiadłam na oparciu fotela, nie mając pojęcia, że to robię.

– Tak mi przykro... – szepnęłam. – Nie powinnam była o to pytać. – Objął mnie ręką w pasie i oparł czoło na moich kolanach. Zesztywniałam, zdając sobie sprawę, że sama go sprowokowałam, ale Fabian chyba nie zauważył mojego skrępowania.

– Nie mogłaś wiedzieć... – odrzekł cicho. – Nie mogłaś... To wydarzyło się dwa i pół roku temu, ale dla nas to jakby wczoraj. Byliśmy i jesteście zdruzgotani. Wszyscy ją kochali. Na jej pogrzeb przybyły tysiące. – Mówił urywanymi zdaniami, czułam jego ból. – To był najgorszy dzień w moim życiu. Wszyscy płakali, a zapewniam cię, Violet, że wampiry nieczęsto ronią łzy. Ale tak właśnie było. To wstrząsające. Śmierć nie jest dla mnie czymś niezwykłym, ale ta śmierć... była inna. Czułem się tak, jakbym stracił nie tylko kogoś najbliższego, ale też połowę siebie...

Kiwnęłam głową. Znałam to uczucie.

– Potem wszystko się zmieniło. Nic już nie było takie samo. Nikt nie był taki sam. Król wyniósł się z głównej sypialni, którą zaanektował Kaspar. Król Vladimir, jakiego znaleźliśmy, umarł ze swoją żoną.

W jego oczach widziałam żal, ból, żalobę.

– Zaczęło dochodzić do masowych mordów. Być może o nich wiesz...

Otworzyłam szeroko oczy. W artykule w gazecie przywołano incydent Wampira z Kentu, który wydarzył się w tamtym czasie.

– A Kaspar? – zapytałam.

– Odczuł to bardzo boleśnie. O wiele bardziej niż ktokolwiek z nas. Był ogromnie przywiązany do matki. Ale nie tylko to... Tron może dziedziczyć tylko czwarty i siódmy potomek królewskiego rodu. Śmierć królowej oznaczała, że nie będzie siódmego potomka, a Kaspar pozostanie jedynym następcą w nieskończoność.

Jego oczy znów stały się stalowoczarne, a uścisk niemal nieznośnie bolesny. Jęknęłam cicho, bojąc się, że zmiążdży mi żebra. Pojął, że sprawia mi ból, i opuścił rękę, zaciskając dłonie w pięści.

– Żałoba odmieniła Kaspara. Nie jest już tym samym Kasparem, którego traktowałem jak brata. – Zaśmiał się szyderczo. – To prawda, był kobieciarzem i wcześniej, ale to, co się dzieje obecnie, jest nieporównywalne. Wykorzystuje swoją pozycję, często jej nadużywa, ciągnie do łóżka wszystko, co mu wpadnie w ręce, i za nic ma cudze życie... – Ucichł, nie mając już siły mówić.

Tak, wiedziałam, jaki jest Kaspar. Ale mimo całego obrzydzenia zrobiło mi się go żal. Wiedziałam, co czuje. Wiedziałam, że rozpacz może zmienić i ukształtować na nowo ludzkie życie. Że potrafi doprowadzić do nienawiści wobec tych, których się niegdyś kochało. Wiedziałam, że człowiek jest zdolny zrobić wszystko, byle tylko ulżyć sobie w cierpieniu. Choćby przez najkrótszą chwilę. Ale wampir...

– Wielka szkoda, Violet, że nie poznałaś nas wcześniej, zanim to się stało. Być może miałabyś o nas lepsze zdanie...

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam mu przytaknąć. Nienawiść do wampirów jest chyba jakimś ludzkim praobrazem, przekazywanym z pokolenia na pokolenie od najbardziej zamierzchłych czasów, kiedy pierwsi ludzie zetknęli się z tymi niemal wszechpotężnymi istotami.

– Wraz z królową umarła nadzieja na pokój z ludźmi i pogromcami. Teraz konflikt się zaognia... – Przytulił mnie, jakbym nie stała po przeciwnej stronie tak zwanego konfliktu. – Ta wojna nas zniszczy, o ile nie spełni się Przepowiednia.

Uwolniłam się z jego objęć i znów przysiadłam na oparciu fotela.

– Przepowiednia?

– Przepowiednia o Bohaterkach. Pewien zapomniany świr z osiemnastego wieku przepowiedział, że jeśli dziewięć „wybranych Bohatek” zdoła się odnaleźć i nauczy współpracować, to zaprowadzą trwały pokój między nami a ludzkością. Tylko dlaczego o tak ważnej sprawie ma decydować los? Wszyscy wierzyli, że królowa zdoła tego dokonać... a teraz musimy czekać na niemożliwe... – powiedział z goryczą. – Ale wiesz, co jest najgorsze, Violet? – zapytał po długiej chwili milczenia, podczas której wyprostował zaciśnięte dłonie. – To było ukartowane! Wiemy z zaufanego źródła, że ktoś z członków rządu zaplanował morderstwo królowej i do niego doprowadził. Nie wiemy jednak kto. Ale przysięgam, że jeśli kiedykolwiek się dowiem, wypiję krew kogoś, kogo kocha. By wiedział, co znaczy stracić uwielbianą osobę. By także poczuł ból. – Skończył, unosząc górną wargę. Jego oczy stawały się na przemian krwistoczerwone i czarne.

Cofnęłam się. Przeraził mnie. Wiedziałam, kim jest, ale nie znałam go od takiej strony. Spojrzał na mnie, jasne włosy opadły mu na mieniące się gniewem oczy. I od razu złagodniał, a jego tęczęwki nabrały zwykłej jasnoniebieskiej barwy.

– Przepraszam, Violet. Nie powinienem tego mówić – szepnął cicho. Przyciągnął mnie znowu do siebie, a ja usiadłam na oparciu fotela, próbując uporządkować to, co usłyszałam, i dopasować do tego, co już wiedziałam. Wszystko stało się nagle bardziej zrozumiałe. – Musisz iść spać. – Głos Fabiana zadzwonił mi w uchu. Kiwnęłam głową, kleiły mi się oczy.

Poczułam, jak mnie podnosi zupełnie bez wysiłku, by po chwili ułożyć na miękkiej pościeli. Przez przymknięte powieki ujrzałam, jak opuszcza głowę. Spanikowałam. Ale strach zaraz ustąpił, kiedy poczułam, jak muska lodowatymi wargami mój policzek. Lodowatymi jak w mroźny dzień.

– Śpij spokojnie, Violet.

Usłyszałam trzask przełącznika. Zgasły lampy. Przeróżne myśli przychodziły mi do głowy, jak to przed zaśnięciem.

Tata został członkiem gabinetu przed trzema laty. Nie znosił wampirów. Otworzyłam szeroko oczy. Usiadłam wyprostowana na łóżku.

„Nie zrobiłby czegoś takiego! To niemożliwe!”

To zbieg okoliczności, wmawiałam sobie. „Przypadek”. Każdy z ministrów mógł wpaść na taki pomysł. Zrozpaczona, ukryłam tę myśl w najgłębszej przegródce w głowie, zamknęłam ją na klucz, a klucz wyrzuciłam. Nie będę już nigdy o tym myśleć.

CZTERNAŚCIE

Violet

Czas mija tu niezauważenie, jakby mierzące go ziarnka piasku specjalnie przesypywały się, kiedy nie patrzę. Nim się zorientowałam, słońce zaszło nad Varnley, a na niebie pojawił się księżyc, choć tym razem wyzierał zza złowieszczych burzowych chmur, które toczyły się nad pokrytymi lasem wzgórzami. Zaczęło padać wcześniej niż podczas mojej pierwszej spędzonej tu nocy. Muszę oddać pogodzie sprawiedliwość – padało przez całe popołudnie, wieczorem i gdy nadciągnęła noc.

Kiedy przebierałam się do spania, mrok pokoju rozświetliły pierwsze błyskawice. Na ścianach migotały groźne cienie, a kiedy spojrzałam z przerażeniem za okno, ujrzałam przecinający niebo piorun. Po sekundzie rozległ się straszliwy grzmot, który niósł się echem po całej dolinie. Kotary przy balkonowych oknach wydeły się lekko, wściekły wiatr przedarł się przez szpary we framudze. Wskoczyłam do łóżka, odsuwając od siebie jak najdalej infantylny strach przed burzą, otuliłam się kołdrą przed chłodem. Zacisnęłam oczy i czekałam na niespokojny sen.

Przez las przedzierała się okryta peleryną postać. Wędrowała przez najdziksze ostępy, gdzie panuje lichy. Licho takie jak on. I zbiry. Zbiry podobne do niego.

Szedł bezgłośnie, poruszał się płynnie z wdziękiem skowronka, odwagą orła i szybkością jastrzębia. Porównywano go do nich – i nie bez przyczyny.

Znał dobrze drogę, więc nie musiał patrzeć pod nogi. Wpatrywał się w coraz bliższą budowlę, do której zmierzał. Był to okazały dom, ale jego wspaniałość bladła w porównaniu z tym, co ukrywał. Wzniesiono go z szarego kamienia, być może granitu – tego akurat nie wiedział, ale nie dbał o to.

Przez otwarte drzwi wdzierał się wiatr, a on, chcąc skończyć jak najprędzej to, po co tu przyszedł, zszedł po schodach, przeskakując niecierpliwie po trzy stopnie. Znalazł się na dole. Gdyby był człowiekiem, poczułby dojmujący chłód, który przenikał nieruchome powietrze.

Pochylił głowę, choć nie z uszanowania, lecz by nie uderzyć w niski strop, i szedł szybko długim korytarzem, mijając miejsce spoczynku zwęglonych, od dawna nieżywych wampirów. W ciemności słyhać było tylko jego kroki i musiał mocno nadstawiać uszu, żeby je usłyszeć. Uśmiechnął się pod nosem. Nawet szczury nie ośmielały się zapuszczać w to miejsce. Poczul się dumny, wiedząc, że tylko on ma dość odwagi, by zagłębić się w ciemną otchłań katakumb.

Wszedł do pogrążonej w mroku niszy i omiół ją wzrokiem, zatrzymując spojrzenie na dziewczynie przywiązanej do kamiennego tronu strzegącego grobowców. Głowa opadła jej na pierś, krew odpłynęła z policzków. Z głębokich

ran na jej szyi sączyła się krew. Odzienie miała rozdarte, była niemal naga, jej młode, gładkie niegdyś piersi pokrywały zadrapania, a łono wydawało się czerwone i opuchnięte, jakby kopnięto ją tam kilkakrotnie. Wystrzępione sznury wrzynały się głęboko w skórę na nadgarstkach, kość złamanej kostki przebiła skórę nad stopą.

Przyglądał się jej z niesmakiem. Zbiry mogły przynieść mu coś bardziej apetycznego. Pomyślałby, że nie żyje, gdyby nie to, że widział jej lekko unoszącą się pierś.

Podszedł bliżej. Jego kroki odbiły się echem w ciszy, a przerażona dziewczyna uniosła głowę, wpatrując się w ciemność, skupiając wzrok na zbliżającej się postaci.

– Kim... kim jesteś? – wycharczała.

– To, kim jestem, jest bez znaczenia, dla ciebie ważne jest tylko to, czym jestem – stwierdził szyderczo i uniósł górną wargę, obnażając dwa ostre kły.

Otworzyła z przerażeniem oczy i próbowała się cofnąć, ale więzy nie pozwoliły na to.

– Proszę...

– Jak masz na imię? – przerwał jej.

– Sa... Sara.

Uśmiechnął się, ukazując zęby.

– Posłuchaj, Saro, mam dla ciebie pewną propozycję. – Pochylił się nad nią.

– Ty i ja możemy się zabawić, dzięki czemu staniesz się taka jak ja. Oczywiście, kiedy z tobą skończę. Albo... staniesz się moim obiadem i umrzesz. Wybór należy do ciebie.

Przymknęła oczy, a po policzkach popłynęły jej łzy.

– Zabij mnie, proszę... – załkała. Tak mu się przynajmniej wydawało, bo dźwięk, który wydobył się z jej gardła, przypominał raczej skowyt psa.

Przestał się uśmiechać. Nie tego oczekiwał. W jego żyłach pragnienie mieszało się z pożądaniem, razem przepływały przez jego martwe serce, był gotów postawić na swoim. Otarł jej łzy kciukiem, krzywiąc się, gdy brud pokrył mu palec. Dotknął jej policzka, zakreślił kciukiem półkola, starając się zachować spokój.

– Jesteś pewna, Saro? Byłoby nam ze sobą tak dobrze! – wyszeptał.

– Cierpię! Połóż temu kres! – załkała, a jej głowa opadła bezwładnie.

Wiedział, że wkrótce straci przytomność, a to ochroni ją przed bólem. Ale nie miał zamiaru pozwolić jej odejść tak przyjemnie. Chwycił ją oburącz za szyję i wyrwał jej ręce z więzów.

– Masz szczęście, że jestem litościwym wampirem.

Wypowiedziawszy te słowa, skręcił jej kark, łamiąc go niemal na pół. Trzask kości przerwał ciszę, ciało dziewczyny opadło bezwładnie. Spragniony, pochylił się nad jej szyją, wbił w nią kły i zaczął pić.

Krew miała gorzki posmak, nie była smaczna, ale tymczasem musiała mu wystarczyć. Podniósł poranione ciało i wyszedł z nim na dwór, porzucając trupa w lesie.

Z warg spływała mu na brodę strużka krwi. Otarł ją, uśmiechając się pod nosem, miał apetyt na więcej.

Zerwałam się z krzykiem z łóżka, mój wrzask odbijał się echem od ścian. Po czole ściekał mi zimny pot, drżałam, chwytając łapczywie powietrze pomiędzy wrzaskami.

– Violet! – Drzwi otwały się z hukiem. Przerażony Fabian wpadł do sypialni. – Violet, co z tobą?

Podbiegł do mnie i wydobył mnie ze zmiętej pościeli, w którą się owinęłam. Łkałam bezgłośnie, oddychając szybko, brakowało mi tchu, nie miałam siły, by mu odpowiedzieć.

– Co się stało? Co ci jest? – wypytywał, obejmując mnie za ramię.

– Spałam... – wykrztusiłam z rozbieranymi oczyma, wypatrując nieistniejących odpowiedzi.

– Czy to był sen, Violet? – zapytał czule, odlepiając się od mojej przepoconej pizamy i wpatrując się we mnie kojąco. Kiwnęłam głową.

– Co ci się śniło? Czy to był koszmar? – wypytywał, a ja wciąż nie mogłam złapać tchu i nie wiedziałam, czy mu odpowiedzieć. I tak nie zrozumie. Jak mógłby zrozumieć? Przecież nigdy nie śpi, nie śni, nie miewa koszmarów.

– Tam ktoś był. Ktoś był z dziewczyną. I... i ją zabił – łkałam, przeżywając na nowo strach. Czulałam przerażenie, miałam ciągle w uszach jej błaganie o śmierć, zatykało mnie ze strachu. – To... to... to... było takie rzeczywiste.

– To tylko koszmar, Violet – napomniął mnie surowo, acz bez przekonania. – Ale zawołaj mnie, gdyby nie dawał ci spokoju. Dobrze?

– Dobrze... tylko obiecaj, że nie powiesz nikomu, że miewam koszmary. – To była dziwna prośba, ale nie chciałam, żeby ktoś się dowiedział, a szczególnie Kaspar.

– Daję ci moje słowo – zapewnił mnie i wstał z łóżka, by odejść. – Już dobrze?

Uśmiechnęłam się słabo i kiwnęłam głową. Odszedł z ociąganiem.

Wcale nie było mi dobrze. Kiedy zamknęłam oczy i usiłowałam usnąć, przez głowę przemknęła mi bardzo niepokojąca myśl. A jeśli to nie był sen... Jeśli właśnie zginęła niewinna dziewczyna i gdzieś w nocnych ciemnościach prawdziwy potwór skrada się poprzez las...

PIĘTNAŚCIE

Violet

Obudziłam się wcześniej, doskonale pamiętając nocne przeżycia. Byłam półprzytomna i zmęczona, ale chciałam wstać przed powrotem Varnów. Przez białe pierzaste obłoki przebijało słońce, zapowiadał się letni dzień – nareszcie! Wyszłam z sypialni i zamarłam u szczytu schodów. Otworzyłam ze zdumienia usta. Varnowie wrócili! I nie byli sami! Skryłam się w cieniu i wbiłam wzrok w ścianę naprzeciw. „Muszę wrócić i się przebrać”.

– Widziałem cię, dziewczynko – z dołu schodów dobiegł szyderczy głos.

Kaspar. Współczucie, które dla niego miałam, dowiedziawszy się o śmierci jego matki, wyparowało pod wpływem tego głosu. Jęknęłam cicho.

– Nie bądź niegrzeczna. Zejdź do nas.

Niechętnie wyszłam zza rogu i stanęłam na najwyższym schodku, obejmując się ramionami w pasie. Pierwszy spojrział na mnie Fabian, uśmiechając się ciepło. Po chwili wpatrywało się we mnie dwadzieścioro innych wampirów.

W większości byli to mężczyźni, ale zauważyłam wśród nich i kobiety. Także Grację, która obrzuciła mnie morderczym spojrzeniem. Byli w różnym wieku: niektórzy tak młodzi z wyglądu jak Kaspar, inni wyglądali tak, jakby wyszli z trumien.

Na dole rozległ się lubieżny gwizd, spojrzałam tam, skąd dobiegł. Na pierwszym stopniu nogę wsparł jakiś mężczyzna z krótkimi potarganymi włosami, nieogolony, o bladopomarańczowej karnacji. Wpatrywał się we mnie z obrzydliwym uśmieszkiem, wcale nie ukrywając tego, że gapi się na moje piersi.

– Co to za jedna, Kaspar? – zapytał z amerykańskim akcentem, zupełnie innym od arystokratycznego akcentu Varnów.

– Co to za pijawka? – mruknęłam pod nosem, choć wiedziałam, że to usłyszą.

– Człowiek? – zapytał wyraźnie rozbawiony ryży facet, a Kaspar kiwnął głową. – Zejdź do nas, człowieku. Kaspar nie będzie miał nic przeciwko temu, że się zabawimy.

Nie miałam zamiaru schodzić, ale spojrzenie Kaspara nie zostawiało mi wyboru. Nie musiałam długo czekać, kiedy zamieniło się w broń, gdy przeczytał napis na podkoszulku... Lyli: NIE PIJĘ SZAMPANA. Z WYJĄTKIEM VAN HELSINGA[1].

– Do kuchni! Natychmiast! – warknął. Pokazał palcem drzwi do salonu i poszedł za mną. Kiedy tylko znaleźliśmy się w kuchni, napadł na mnie:

– Co to jest, do cholery?! – Wskazał podkoszulek.

– To Lyli! – zaprotestowałam.

Oparł się o blat i przesunął dłonią po policzku.

– Tam na dole zgromadziła się połowa rady, a ty pokazujesz się im w czymś takim! Jest z tobą więcej problemów, niż jesteś tego warta.

– Wampiry mają radę?

– A jakże. Właśnie ją widziałaś – warknął. – Idź, zniknij po prostu. Ale później masz zejść na kolację. Tylko się przebierz! – Wskazał ręką drzwi.

Odpowiedziałam mu obojętnym „mhm” i wyszłam. Kiedy wspinałam się po schodach, włosy stanęły mi dęba. Musiałam przystanąć i spojrzeć za siebie. Ktoś się we mnie wpatrywał. No jasne. Z odległego kąta foyer wbijał we mnie wzrok jakiś młodzieniec. A raczej nie we mnie, tylko w moją pupę. Miał długie, srebrzyste, związane z tyłu włosy i chudą twarz o wystających kościach policzkowych. Nie był brzydki, przeciwnie, całkiem przystojny, ale kryło się w nim coś, co wzbudzało odrazę. Może to spojrzenie przez przymknięte szparki oczu i chłód malujący się na obliczu? A może szkarłatna peleryna koloru krwi? Odwróciłam się i popędziłam na górę, przeskakując po dwa schody.

Rzuciłam się na łóżko i z wściekłości okładałam pięściami materac. Kolacja z wampirem! „Rozkosz!”

Zbliżała się szósta, a ja z ociąganiem podniosłam się z łóżka, zaspana po popołudniowej drzemce. Wcale nie chciałam spać, ale wstałam za wcześnie. Lyla przyniosła mi krótką ciemnobrązową sukienkę, w którą się przebrałam, niezbyt zadowolona z głębokiego dekoltu.

Wkrótce rozległo się pukanie do drzwi. Myślałam, że to Fabian, więc wstałam, żeby otworzyć. Ale kiedy ujrzałam, kto za nimi stoi, nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

Był to wampir, który przyglądał mi się z kąta foyer. Jego ciemnoniebieskie oczy – teraz szeroko otwarte – wpatrywały się we mnie znacznie cieplej, a na jego twarzy gościł uśmiech. Miał na sobie czarny garnitur z czerwonym krawatem i rozpuścił długie srebrzyste włosy.

– Proszę mi wybaczyć, panno Lee, ale przysłano mnie, bym towarzyszył pani do jadalni – odezwał się miłym głosem. Zacerwieniłam się.

– No tak... – Kiwnęłam głową, starając się zachować należycie. – Eee... Proszę o dwie minuty. Jestem prawie gotowa – powiedziałam, cofając się, i zniknęłam w garderobie.

– Ma się rozumieć – zawołał za mną.

Rozglądałam się po garderobie w poszukiwaniu odpowiednich pantofli.

– Więc kim pan jest? – zawołałam ku drzwiom.

– Kawaler Ilta Szkarłatny, do pani usług. Drugi syn hrabiego Valeriana Szkarłatnego, hospodara Wołoszczyzny.

Podskoczyłam, słysząc jego głos tuż za sobą.

– Proszę się nie bać, panno Lee. Nie mam zamiaru zrobić pani krzywdy. – Wyciągnął rękę i ujął moją dłoń. – Intryguje mnie tylko pani przyszłość... –

Uśmiechnął się, nieco zbyt przymilnie, obnażając dwa ostre kły. Byłabym gotowa przysiąc, że znacznie dłuższe i znacznie ostrzejsze od kłów Varnów czy też ich domowników.

W tej samej chwili w progu stanął Fabian. Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie i gniew.

– Co tu robisz? – zwrócił się do Ilty. Spojrzałam na nasze splecione dłonie i wyrwałam rękę.

– Jestem tu, gdyż król posłał mnie, abym sprowadził pannę Lee na kolację – odrzekł Ilta.

Fabian uniósł brwi.

– A mnie przysłał Kaspar. Nic ci nie jest? – zapytał, obrzucając mnie niespokojnie wzrokiem. Chyba powinnam drzeć.

Pokręciłam głową.

– Prowadź – powiedziałam.

SZESNAŚCIE

Violet

Do jadalni wprowadził mnie Ilta, a Fabian szedł tuż za nami. Na ścianach w świecznikach płonęły świece, zalewające salę łagodnym blaskiem. Na oknach zaciągnięto czerwone kotary, a na środku jadalni stał bardzo długi stół, przykryty szkarłatnym obrusem i niezwykle wykwintnie zastawiony. Każdy porcelanowy talerz musiał kosztować fortunę.

Ilta poprowadził mnie w kierunku środka stołu i odsunął dla mnie krzesło. Usiadłam. W mgnieniu oka znalazł się naprzeciw mnie i stanął przy swoim krześle. Do jadalni wchodzili pozostali goście i zajmowali miejsca. Po mojej lewej stronie usiadł Amerykanin, a po prawej Fabian.

Gdy wszyscy byli na miejscu, jadalnię wypełnił szmer przyciszonych rozmów. Pochyliłam się w kierunku Fabiana.

– Dlaczego mnie zaproszono? – zapytałam najcichszym szeptem.

– Jutro rano rada ma podjąć decyzję, co z tobą zrobić. Członkowie rady chcieli cię poznać.

– Jaką decyzję? – zapytałam zaniepokojona.

– Wydarzyły się... różne rzeczy... – Bawił się jednym z wielu noży, a ujrzawszy w lśniącym ostrzu moje lekko prerażone oczy, odłożył go. – Nie martw się, Violet. Nie zostaniesz pozbawiona mego towarzystwa.

Tym martwiłam się najmniej. Niepokoiły mnie natomiast te „różne rzeczy”, które się wydarzyły.

– Co się wydarzyło?

– Nie mogę ci powiedzieć. A poza tym... – zerknął ku drzwiom, po czym ujął mnie pod łokieć i pociągnął do góry – ...rozpoczyna się część oficjalna.

Otwarto drzwi, w których ukazał się król. Wszyscy umilkli i wstali. Odsunięto krzesło u szczytu stołu i przysunięto je odrobinę, gdy król już usiadł. Dopiero wtedy pozostali, w tym królewskie potomstwo, usiedli ponownie.

Pochyliłam się i utkwiałam wzrok w Jego Królewskiej Wysokości. Zauważyłam, że król i Kaspar mieli identyczne stroje, ozdobione herbem. Kaspar zachowywał się niezbyt dostojnie. Uśmiechając się arogancko, puścił oko do Gracji, która zachichotała, a potem bawiąc się kosmykiem włosów, odwzajemniła jego zaczepkę. Poczul moje spojrzenie i zerknął na mnie. Uśmiechał się szeroko, ale przestał, gdy podczaszy nalał mu puchar krwi.

Obok mnie pojawił się kelner, proponując wino. Kiwnęłam głową, więc zniknął i wrócił po kilku sekundach. Po minucie czy dwóch służba napełniła wszystkie puchary i przyniosła olbrzymie patery z jedzeniem. Posiłek nie był zbyt obfity, składała się na niego zupa i przekąski. Poprosiłam o zupę. Przede mną leżały rozmaite sztuce, patrzyłam na nie i zastanawiałam się, w jakiej kolejności

ich użyć. Zerknęłam na mych towarzyszy, szukając pomocy, ale Fabian i Ilta prowadzili rozmowy z sąsiadami.

– Zaczynij od tych, które leżą na zewnątrz – szepnął cicho Amerykanin, siedzący z mojej lewej strony. Dziwne, że wampir, którego nie znam, ośmielił się udzielać mi rad.

– Dzięki – syknęłam, podnosząc leżącą z brzegu łyżkę. Amerykanin zagłębił łyżkę w zupie, nabierając od siebie. Poszłam w jego ślady, przyglądając się uważnie, jak je. Skrzywiłam się, podniósłszy łyżkę do ust. Szparagi! Obrzydlistwo!

Uśmiechnął się rozbawiony.

– Mam na imię Alex – przedstawił się.

– Violet – odpowiedziałam, odwzajemniając uśmiech.

– Och, już wiem. – Zachichotał.

Uniosłam brwi, niezbyt zadowolona z tego, że wszyscy mnie tu znają, ale on tylko się uśmiechnął.

– Powiedz mi, Violet, co myślisz o rodzinie panującej? – zapytał. – Ale szczerze – dodał.

Zrobiłam zdziwioną minę.

– Są w porządku, nic mi nie zrobili, tylko Kaspar jest... – Umilkłam.

Wydawał się zniesmaczony. – O co chodzi? – zapytałam.

– Kaspar jest moim przyjacielem.

„Ups!”

– Aha – stwierdziłam dosyć nieporadnie. – No cóż, Kaspar jest trochę...

– Mów, mów. Masz prawo do własnego zdania. – Uśmiechnął się wymuszenie. Zapadła cisza, a Alex rozpoczął ożywioną rozmowę z Fabianem po mojej drugiej stronie. „Ci też są przyjaciółmi. Cóż, świat jest mały”.

Podano główne danie, co wyrwało mnie z czujnego osamotnienia. Wszystkie wampiry jadły stek – tak niewysmażony, że z delikatnego mięsa praktycznie wylewała się krew. Przedemną postawiono talerz z czymś, co ku memu zaskoczeniu przypominało potrawę wegetariańską. Podłubałam w niej widelcem, nie wiedząc, co o tym sądzić. W jadalni zapadła cisza, wszyscy zajęli się jedzeniem. Przyglądałam się gościom i muszę przyznać, że widok ten był dość nietypowy – wampiry jedzące jak ludzie za pomocą sztućców. „Bardzo kulturalnie”.

– Słyszałem, Violet, że dostałaś się na uniwersytet. Powiedz nam, proszę, co masz zamiar studiować? – zapytał Ilta, przerywając milczenie tym swoim przymilnym głosikiem.

– No... – zaczęłam i zająknęłam się, czując na sobie zaintrygowane spojrzenia większości wampirów. – Mam zamiar studiować nauki polityczne, filozofię i ekonomię – wyrzuciłam z siebie, wiedząc, że nie zostanie to zbyt dobrze przyjęte, gdyż oznacza, że mam zamiar pójść w ślady ojca.

Coś zagrzechotało w przegródce w mojej głowie, zmarszczyłam brwi, starając się wyrzucić z pamięci podejrzenia wobec ojca.

– Ach, rozumiem – odrzekł Ilta, a ja skonsternowana wbiłam wzrok w obrus.

– Musisz być bardzo zdolna – wtrącił Fabian.

– Przez grzeczność nie przeczę.

– Nikogo nie nabierzesz! W tych czasach każdy może studiować! – rzuciła z pogardą Gracja.

Kaspar uniósł puchar, a ja odniosłam wrażenie, że mruknął w głąb kielicha:

– Ty nie mogłaś, Gracjo.

– W rzeczy samej. Wykształcenie przestało być domeną elit – odezwał się jakiś starzec. Rzadkie siwe włosy miał spięte w długi koński ogon, a broda opadała mu na pierś. Mówił do Gracji, choć przyglądał mi się z narastającym zamyśleniem.

Fabian, zauważywszy to spojrzenie, poruszył się niespokojnie.

– Violet, pozwól, że przedstawię ci Eaglena. Opowiadałem ci o nim. To najstarszy wampir – dodał bezgłośnie. Eaglen się uśmiechnął.

– Tak, najstarszy wampir – powtórzył, osuszając kielich, który pospiesznie napełniono. Zachichotał i odwrócił się z wyraźnym ukontentowaniem. Uniosłam brew. Fabian był równie zdziwiony jak ja.

– Czasem tak się zachowuje – szepnął.

Na polecenie króla napełniano puchary, ale gdy służba odeszła od stołu, karafki były już puste. Goście znieruchomieli, wpatrując się we mnie – żywą karafkę z krwią. Alex i Kaspar wymienili niespokojne spojrzenia, a Fabian dyskretnie przysunął się bliżej. Rozmowy ucichły, w jadalni zapadła cisza.

– Violet, odejdz – powiedział Ilta, a Fabian odsunął mi krzesło. – Szybko.

Nie trzeba mi było tego powtarzać. Podniosłam się i cofnęłam pod ścianę, trzymałam się jej, idąc, bo bałam się odwrócić do nich plecami. Każda spragniona para oczu śledziła moje ruchy, aż dotarłam do drzwi i wypadłam do holu, zatrzasnąwszy drzwi za sobą.

Oparłam się o ścianę w korytarzu, oddychając ciężko. Kilka łez spłynęło mi po policzku, oczy mnie bolały i marzyłam tylko o własnym łóżku, w domu, gdzie mogłam się czuć bezpiecznie. Ogarnęła mnie wielka tęsknota, tak wielka, że czułam ją gdzieś w brzuchu. W tej samej chwili otworzyły się drzwi jadalni i wymknął się przez nie Kaspar. Otarłam łzy, zanim zauważył, że płaczę.

– Jak się miewasz? – zapytał oficjalnie. Wzruszyłam ramionami, starając się udawać, że nic się nie stało.

– Nie rzucą się na ciebie, możesz mi wierzyć – powiedział. Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. – Gdybyś zginęła, doszłoby do otwartej wojny. A choć pewnie trudno ci w to uwierzyć, wcale jej nie chcemy – ciągnął ponuro.

– Ale rada ma coś zdecydować w mojej sprawie – odpowiedziałam równie pośpiesznie. Kiwnął głową. – Dlaczego teraz?

Westchnął i oparł się o ścianę obok mnie.

– Poinformowano nas, że pogromcy zawarli pakt z odwróceńcami, zbirami pośród wampirów. Planują wspólny atak, chcą cię odbić i Bóg wie co jeszcze.

– Ja...

– Nie martw się. Żaden pogromca tu się nie dostanie – przerwał mi Kaspar. Wpatrywał się pustym wzrokiem w ścianę, pogrążony w myślach.

– Życie jest czasem do dupy – mruknęłam do siebie.

– Wiem coś na ten temat – usłyszałam jego łagodny głos. Spojrzałam na niego zaskoczona. Poczul mój wzrok i odwrócił ku mnie głowę.

– Nie będę już tu bezpieczna, prawda? – W jednej chwili stanął tuż przede mną. Czulałam jego oddech na szyi. Jego pierś falowała równo z moją. Załomotało mi serce.

– Nigdy nie byłaś tu bezpieczna, Violet Lee.

Opuścił głowę ku mej szyi, oparł dłonie na moich biodrach. Przyłgnęłam do ściany najmocniej, jak mogłam, ale Kaspar wciąż parł na mnie całym ciałem. Drżałam, zacisnęłam dłonie, cała zeszywniałam, czekając, aż zada mi ból. Chciałam go odepchnąć, ale nawet nie drgnął, wątpię, by poczuł, że chcę się wyrwać. Dotknął kłami szyi, przejechał nimi po skórze. Jęknęłam i odwróciłam się. Odetchnął głęboko, jakby wciągając w płuca mój zapach. Otworzył szeroko usta, a ja czekałam na ukąszenie.

– Nie rób tego, proszę. – Pojedyncza łza spłynęła mi po policzku. Znów go błagałam. – Kaspar – szepnęłam. Ku memu zaskoczeniu odsunął się, otwierając szeroko oczy. Kolejna łza płynęła mi po policzku, wytarł ją kciukiem.

– Nie pojmuję, dlaczego nic nie rozumiesz. – Przesunął dłonią po mojej szyi i boku i znów oparł ją na biodrze. – Pragniemy ciebie, twojej krwi i twego ciała. Ty też tego pragniesz. Widzę to w twoich oczach, czuję w twoim sercu.

Chciałam wbić wzrok w podłogę, ale widziałam tylko jego.

– Nie rozumiesz, że w tej chwili mógłbym skrócić ci kark i wypić twoją krew do ostatniej kropli? Nie rozumiesz, że jesteś pokarmem, choć ze wszystkich sił staramy się widzieć w tobie żywą istotę? Równą nam. Choć nią nie jesteś.

– A ty nie rozumiesz, że każda żywa istota czuje? – wydyszałam.

Cofnął się o pół kroku, opuszczając dłonie z moich bioder, wpatrując się we mnie intensywnie.

– Nie, nie rozumiem tego – szepnął. – Nie jesteś tu bezpieczna, Violet Lee. Nigdy. Zapamiętaj to sobie. Nigdy!

Odwrócił się do mnie plecami i oddychał ciężko. Zacisnął pięści, walcząc z pożądaniem. Krwi. Spojrzał na mnie i oparł dłonie o ścianę po obu stronach mojej głowy.

– Trzymaj się z daleka od Ilty Szkarłatnego – powiedział z płonąącym wzrokiem i groźbą w głosie.

– Dlaczego? – zapytałam zaskoczona zmianą tonu.

– Ponieważ mu nie ufam – warknął.

– Ty mu nie ufasz! – szepnęłam zdziwiona. – Do twojej informacji: to nie Ilta chciał mi odgryźć głowę w sypialni. Ilta jest moim najmniejszym zmartwieniem.

– Jasna cholera, dziewczyno! Dlaczego mnie nie słuchasz? Zaufaj mi! – wrzasnął, a cała jego łagodność zniknęła w mgnieniu oka. Przestraszyłam się i bezwiednie uderzyłam głową o ścianę.

– Ja mam ci zaufać! – pisnęłam. – Niby dlaczego? Porwałś mnie! Bez przerwy na mnie napadasz, bez przerwy chcesz pić moją krew! Prędzej zaufałambym Ilcie niż tobie!

– Nie znasz go. Nie wiesz, do czego jest zdolny – warknął Kaspar, chwytając mnie za ramiona i potrząsając jak szmacianą lalką.

– To prawda, masz rację. Nie znam go – odpowiedziałam spokojniej, oddychając głęboko. Puścił mnie. Skóra na barkach paliła mnie żywym ogniem. Odsunęłam się od niego. – Ale zaryzykuję, dzięki – rzuciłam.

Jego twarz zapłonęła gniewem, a oczy poczerniały. Odwróciłam się i odeszłam nadąsana.

– Dokąd idziesz, do cholery?! – ryknął za mną.

– Do siebie! – odkrzyknęłam, odwracając głowę. Nasze spojrzenia przecięły się, piorunowałam go wzrokiem przez dobrą minutę.

– Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz, dziewczynko. Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem – syknął.

Obróciłam się na pięcie i pobiegłam korytarzem ku schodom. Ale kiedy do nich dotarłam, nie mogłam podarować sobie ostatniego słowa. Kaspar wciąż patrzył za mną, wciąż był wściekły.

– Wiesz co, Kaspar? Szkoda, że mnie nie zabiłeś w Londynie! Szkoda, że tego nie skończyłeś raz na zawsze. Nie musiałabym tutaj cierpieć. Dlaczego tego nie zrobiłeś? Dlaczego? – wrzasnęłam i uciekłam, choć wcześniej spojrzałam w jego twarz.

Nie wiedział dlaczego.

SIEDEMNAŚCIE

Kaspar

„Posiedzenia rady to najprzedniejsza zabawa”, pomyślałem gorzko, wyglądając przez okno na dwór ku wolności. Siedziałem na końcu stołu, słuchając jednym uchem, jak ojciec debatuje z Iltą Szkarłatnym o tym i owym. Cały jego ród to szalbierze. Uważają w dodatku, że świat kręci się tylko wokół nich. A Ilta jest z nich najgorszy. Spokojny, cichy, opanowany, zawsze emanował urokiem. Trudno się dziwić tej dziewczynie, że zrobił na niej wrażenie. Ale w głębi duszy jest zmiłą. Oplata ofiarę, syczy jej do ucha, usypia jej czujność, a potem unosi łeb i zadaje śmiertelny cios. Szczególnie znacznie młodszym od siebie kobietom.

Posiedzenie trwało, a ja biłem się z myślami. Muszę się opanować, choć jedyną pociechą był mi mocny uścisk Gracji, trzymającej mnie za udo. Siedziała obok, wpatrując się we mnie z uwielbieniem. Mrugała zalotnie i raz po raz puszczała do mnie uwodzicielsko oko.

Przesunęła dłoń w dół uda, a ja zadrzałem, czując pożądanie. Czując je całym sobą. Znow zadrzałem, gdy jej dłoń sięgnęła rozporoka.

– Coś cię dręczy, Kaspar? – zapytał drwiąco Ilta z drugiego końca sali z udawaną troską w głosie. Przymrużył z rozbawieniem ciemnoniebieskie oczy.

Wyrwałem się z zamyślenia.

– Nic mi nie jest, Ilta – odrzekłem.

Ojciec spiorunował mnie wzrokiem. Pokręcił z niesmakiem głową. Domyśliłem się, że wie, co robi Gracja. Dyskretnie wsunąłem rękę pod stół i przenieśliem jej dłoń na kolano. Spojrzała na mnie z udawanym wyrzutem. Wiedziałem, że udaje. Zawsze udawała.

– Skąd wiemy, że Lee weźmie odwet przy pomocy pogromców? Dopóki tego nie wyjaśnimy, odmawiam udziału w planowanych działaniach – oznajmił Lamair, kładąc dłonie na stole, jakby chciał wstać.

Westchnąłem. Tłumaczyliśmy im to już dwa razy.

– Mój drogi Lamairze – zaczął cierpliwie ojciec – jak wspomniałem wcześniej, mamy wiarygodne źródła.

Rozległy się przyciszone szepty, a ja spojrzałem na książki w gabinecie ojca. Potrzebowałem rozrywki. Rozpaczliwie! „Ciekawe, ile trzeba czasu, żeby je wszystkie przeczytać?”

„Sporo”, odpowiedział mój głos.

Zgrzytnąłem zębami. „Nikt cię nie pytał!”

„Ale i tak ze mną rozmawiasz”, sztydził, czym zawsze mnie pokonywał. Wewnętrzne głosy nie powinny sztydzić.

„Po tylu latach można się do ciebie przyzwyczaić”, zakończyłem rozmowę, a głos umilkł. Nie miał na to odpowiedzi.

- Zatem, powiadam, zabijmy ją! Skończmy z tym raz na zawsze.
- Nie, Lamairze. To doprowadziłoby do konfliktu z rządem. Musimy

postępować rozważnie.

- Ma się rozumieć...

Wtrącił się wampir, którego imię mi umknęło.

– Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość, ale nie pojmuję, dlaczego z powodu jednej człowieczej dziewczyny stawia się na szali bezpieczeństwo królestwa? Nie warto toczyć o nią wojny z pogromcami i nadweręzać umiarkowanie dobrych, do tej pory, stosunków z rządem. Czy nie mam racji?

Rozległo się kilka okrzyków „prawda, prawda!”. Zauważyłem, że Eaglen zachowuje niezwykle dla niego milczenie. Oparł w zamyśleniu głowę o rękę, ale gdy tylko nań spojrzałem, uniósł ku mnie wzrok, więc się odwróciłem.

– To córka jednego z największych przeciwników wampirów w dziejach. Nie możemy postępować pochopnie, gdyż mogłoby to grozić czymś nieobliczalnym – tłumaczył ojciec. Ten jeden prosty, kluczowy fakt – to, kim jest ta dziewczyna, a raczej kim jest jej ojciec – nie trafiał do tych zakutych łbów. Ojciec zwrócił się do Eaglena: – Byłeś naszym posłem. Jakie jest twoje zdanie?

Eaglen westchnął.

– Rząd, a przede wszystkim premier prowadzą politykę niemieszania się w nasze sprawy. Innymi słowy, przymykają na nie oko. Premier odmówił spotkania z Ashtonem i ze mną w Westminsterze, choć przesłał nam memorandum. Śledztwo w sprawie „londyńskiej łaźni” zostanie wyciszone pod warunkiem, że sytuacja się nie powtórzy, gdyż wtedy rząd będzie zmuszony poczynić odpowiednie kroki. – Spojrzał prosto na mnie. – Ale naszym problemem nie jest premier. Naszym problemem jest Lee. – Pochylił się i oparł ręce o stół, przerzucając długie włosy za ramię. – Lee nie może jeszcze wykonać żadnego ruchu. Premier polecił mu, aby nie robił niczego, co zagrażałoby bezpieczeństwu państwa. Obawia się, że jakiegokolwiek uderzenie w nas wywoła odwet, a w konsekwencji straty wśród niewinnej ludności.

Cain, który do tej pory wyglądał na tak znudzonego jak ja, wyprostował się nagle i zapytał zaniepokojony:

- Nikt nie ucierpi, prawda?

Ojciec pokręcił głową.

Eaglen mówił dalej, patrząc na Caina:

– Lepiej byłoby, dla naszego własnego dobra, żeby tak myśleli, gdyż dopóki tak uważają, Lee jest bezsilny. Gdyby postąpił wbrew woli premiera, byłby to koniec jego politycznej kariery.

– Zostałby bez pracy i bez wpływów – wtrąciłem, podążając za jego tokiem myślenia.

- Otóż to, młody książę! – wykrzyknął, kierując ku mnie zakrzywiony palec.

– Musimy wszakże pamiętać, że Lee chce nie tylko odzyskać córkę, ale i doprowadzić do naszego upadku. – To nie było żadną tajemnicą. Odkąd obecny rząd objął przed trzema laty władzę, Lee jasno dał do zrozumienia, jakie ma wobec nas zamiary. – Jednak zdaje sobie sprawę, że karabiny i kule niczego nie załatwią. Potrzebuje więc łowców i odwróceńców. Ale łowcy nie pójda mu na rękę, o ile nie będzie miał władzy, wpływów i pieniędzy.

„Z kieszeni podatników”, dodałem w myślach.

– Premier polecił, by nikt nie podejmował żadnej interwencji, o ile nie wystąpimy przeciwko nim jako pierwsi. Gdybyśmy podjęli jakieś działania, Lee będzie gotów. – W sali zapadła cisza, zebrani opuścili głowy. – Musimy za wszelką cenę unikać konfrontacji. Nie możemy zabić dziewczyny czy zmusić jej do przejścia na naszą stronę, nie możemy grozić Lee ani rządowi Jej Królewskiej Mości. Łowcom prawdopodobnie też nie.

– Więc co nam wolno? – zapytał zaniepokojony Lamair. To pytanie zadawali sobie wszyscy zebrani, byłem tego pewien.

– Będziemy czekać, aż dziewczyna przejdzie na naszą stronę z własnej woli – zawyrokował ojciec. Wszyscy spojrzeli na niego zaskoczeni. Bezczyńność nie podobała się nikomu. Wbiłem wzrok w ojca z nieco innego powodu. Jeśli doszedł do wniosku, że dziewczyna przejdzie na naszą stronę w przewidywalnej przyszłości, musiało mu przyjść do głowy coś istotnie zaskakującego.

– Słusznie – stwierdził Eaglen. – Będziemy zachowywać się normalnie i nie damy im powodu, by podejrzewali, że przejrzelismy ich zamiary. Nie damy im także powodu do ataku. Proponuję również, byśmy chronili pannę Lee za wszelką cenę. Nie musi wiedzieć dlaczego. Nie powinna także dowiedzieć się o Przepowiedni i wróżbach Mędrców. Żaden człowiek nie może usłyszeć o potędze naszych proroków ani o Przepowiedni o Bohaterkach. Jestem pewien, że rada na to przystanie. – Machnął ze zniecierpliwieniem ręką. – Proponuję, Wasza Wysokość, objąć tę dziewczynę królewskim immunitetem. Immunitetem Króla i Korony. By jej życiu i krwi nikt nie zagroził.

– Uważam, że najroztropniej będzie nie powiadamiać jej o tym. O tym ani o niczym innym, co ma związek z jej ojcem – dodał Sky. – Mam wrażenie, że byłaby zdolna popełnić jakieś głupstwo, wiedząc, że nic jej nie zagraża. Nie wolno nam także robić jej nadziei, że kiedykolwiek opuści Varnley. Bo wówczas nigdy nie przejdzie na naszą stronę.

„W końcu ktoś mówi do rzeczy”.

Ojciec odchrząknął.

– Zgoda. Nic, co zostało tu powiedziane, nie ma prawa wyjść poza tę salę. Zawieszam posiedzenie rady do czasu nadejścia kolejnych wieści.

Westchnąłem poirytowany. Rozległo się szuranie krzeseł. Zebrani opuszczali pomieszczenie, kłaniając się sobie nawzajem. Gracja wymknęła się jako pierwsza,

wykrzykując podekscytowana, że jedzie na zakupy, by przygotować się do jesiennego zrównania dnia z nocą.

– Następnym razem, Kasparze – odezwał się ojciec z drugiego końca sali – postaraj się zachować większą uwagę.

Czekał, aż do niego podejdę, co zrobiłem z ociąganiem, gdyż miał, zdaje się, zamiar dać mi kolejny wykład.

– Pięć godzin, ojcze! Spędziliśmy tu pięć godzin, a jedyne, do czego doszliśmy, to zgoda na oczekiwanie, aż Violet z własnej woli zechce przejść na naszą stronę. Wiesz, że to niemożliwe, prawda?

– Twoja w tym głowa, młody książę! – Eaglen zachichotał, kuśtykając ku nam wokół stołu. Zmarszczyłem brwi. Eaglen do niedawna chodził całkiem normalnie. Jest starcem, ale nic mu nigdy nie dolegało. Tyle że tego lata postarzał się jeszcze bardziej. Jeszcze bardziej posiwiał, a drobne zmarszczki wokół oczu i ust nie znikwały, kiedy przestawał się śmiać. – I twoja także, młody hrabio – dodał, zwracając się do Fabiana, który czekał na mnie w progu. Podszedł do nas.

– Wy dwaj kontaktujecie się z nią codziennie, czy tak? – zapytał ojciec. Kiwnęliśmy głowami.

– Zatem to wy decydujecie o tym, jak nas widzi. Postarajcie się, aby przestała widzieć w nas morderców, o co zdaje się nietrudno. Przekonajcie ją, że mogłaby żyć tak jak my – instruował nas Eaglen. Fabian ochoczo przytaknął, a ja skrzywiłem się sceptycznie.

– Trzeba czegoś więcej, żeby ją przekonać.

Eaglen się uśmiechnął.

– Kiedy straci nadzieję na powrót do domu, nie będzie o to trudno.

– Ja się tego nie podejmę.

Oczy ojca poczerniały.

– Podejmiesz się. Nadszedł czas, abyś wykazał się odrobiną odpowiedzialności.

– „I poniósł konsekwencje swoich pochopnych eskapad”. Tak, już to słyszałem. To staje się nudne – rzuciłem i odwróciwszy się na pięcie, opuściłem salę posiedzeń. Drzwi trzasnęły z miłym dla ucha hukiem. Ale zaraz się otwały i pojawił się w nich Eaglen, który pokuśtykał za mną.

– Postaraj się – powiedział, klepiąc mnie po plecach. – Być może macie ze sobą więcej wspólnego, niż ci się wydaje.

Uniosłem brwi, ale się nie odezwałem. Odszedłem od niego rozgniewany. Ale nie mogłem podarować sobie ostatniego spojrzenia na starzejącego się, lecz z całą pewnością najmądrzejszego z wampirów, który wpatrywał się we mnie z pobłażliwym uśmiechem.

„Co ci przyszło do głowy, Eaglenie?”, zadałem sobie pytanie. „Czy wiesz coś, czego ja nie wiem?”

OSIEMNAŚCIE

Violet

Dwudziestego ósmego sierpnia przypadały moje osiemnaste urodziny, ale nie miałam czego świętować. Pilnowałam skrzętnie własnych myśli, odkąd połączyłam w głowie śmierć królowej z działaniami podejmowanymi przez ojca, więc nikt się nie dowiedział, że jestem o rok starsza.

Powinnam imprezować, po raz pierwszy pić legalnie alkohol. A zamiast tego siedziałam w salonie pełnym wampirów, bo towarzyszenie im do późna wydało mi się lepszym wyjściem od kolejnego nocnego koszmaru. Koszmary nigdy się nie kończyły i nie wierzyłam Fabianowi ani przez sekundę: to nie były sny, to działa się naprawdę! Każdego ranka budziłam się z tym przekonaniem.

Na kominku płonął ogień, czułam jego ciepło na nogach. Zasłonięto długie czerwono-czarne kotary, a za oknem hulał wiatr. Połówka księżycy oświetlała staw na krawędzi trawnika.

Odeszłam od okna, przez które wyglądałam zza zasłon. Na niebie zbierały się chmury. Nie pamiętałam tak ponurego sierpnia. Pogoda była straszna. Burza za burzą rujnowały to lato, a myśl o letnich upałach odeszła w zapomnienie. Wampirom to nie przeszkadzało. Usiadłam na miękkim fotelu przy kominku. Byłam chyba jedyną osobą w salonie, która zdawała sobie sprawę, co znaczy ciepło.

Cain, Charlie, Felix i Declan grali w rogu w pokera. A ciszę przerywały od czasu do czasu ich okrzyki: „Oszust! Oszust!”. Lyla leżała na sofie z telefonem w ręku, przebiegała palcami po ekranie i uśmiechała się do siebie. Kaspar siedział w najciemniejszym kącie pokoju i brzdąkał bez składu i ładu na gitarze, odwracając wzrok, gdy ktoś ośmielił się go przywołać.

Zapatrzyłam się w ogień, szukając pociechy w płomieniach skaczących po ruszcie. Wpatrywałam się w nie jak oczarowana przez dobrą minutę, aż w końcu poczułam na sobie czyjś wzrok. Fabian, który siedział naprzeciw, przyglądał mi się z zaciekawieniem, jakby chciał wyczytać coś z mojej twarzy.

– Smutne urodziny, prawda? – zapytał cicho.

– Skąd wiesz?! – „Przecież wcale o tym nie myślałam”.

Uśmiechnął się podstępnie.

– Sprawdziłem twój profil w sieci.

Opadłam na fotel, pisnął cicho.

– Nie, wcale nie smutne.

Nie przestał się uśmiechać.

– Wydaje mi się, że wiem, co cię rozweseli.

Uniosłam brew.

– Chyba nie masz na myśli kolacji, prawda?

Zachichotał.

– Nie, nic z tych rzeczy. Za parę tygodni odbędzie się królewski bal. Ludzie mogą w nim uczestniczyć, jeśli są zaproszeni – ciągnął. Zmrużyłam oczy, wężąc w tym jakąś nieczystą grę. – To świetna zabawa, są tańce i muzyka i na pewno będzie ci rażniej w towarzystwie. Może nawet spojrzysz inaczej na nas i na nasze królestwo. Tak czy owak, zastanawiam się, czy nie zechciałabyś wybrać się na ten bal. Czy rozważysz taką ewentualność? – zapytał na koniec.

Znowu uniosłam brwi.

– Czy to znaczy, że mam iść na bal z tobą? – zapytałam.

– No... tak.

Skrzywiłam się.

– Jestem bardzo zajęta pilnowaniem, żeby ktoś nie wyssał ze mnie krwi do ostatniej kropli, więc sprawdzę w kalendarzu. I mogę zaznaczyć datę, jeśli sprawi ci to przyjemność.

Rozpromienił się, roześmiał głośno i wstał, ciągnąc mnie ze sobą. Chłopcy przestali grać w pokera, Lyla podniosła głowę znad telefonu i rozchyliła ze zdziwieniem usta. Nawet Kaspar spojrział na mnie z ciemnego kąta przenikliwym wzrokiem.

– Chciałbym... chciałbym... – Ukłonił się nisko, ujął moją dłoń i pocałował w rękę. Opuściłam zawstydzona oczy. – Chciałbym, panno Violet Lee, aby wyświadczyła pani zaszczyt... mnie, lordowi Fabianowi Marlowi Arianiemu, hrabiemu Ariani... i towarzyszyła mi na balu. W kryształowych pantofelkach i w ogóle...

Zapadła cisza, a ja przyswajałam sobie treść tego przesadnego zaproszenia.

– Jeśli muszę... – odpowiedziałam, przewracając oczyma.

Uśmiechnął się od ucha do ucha i aż podskoczył z radości. Zerknęłam na pozostałych. Wszyscy się uśmiechali, z wyjątkiem Kaspara i Lyli, których oblicza pozostały jak wykute z kamienia.

Serce załomotało mi szybciej – ze strachu, niedowierzania i... podniecenia.

– Jest tylko jeden mały problem – powiedziałam.

– Jaki? – zapytał Fabian.

– Nie umiem tańczyć.

Fabian uśmiechnął się, a jego oczy znów roziskrzyły się podstępnie.

– Och, przypuszczam, że zdołamy temu zaradzić.

DZIEWIĘTNAŚCIE

Violet

– Co to znaczy, że „chcecie mnie nauczyć tańczyć”?! – wrzasnęłam, spoglądając to na jednego, to na drugiego wampira.

– Dokładnie to, co słyszysz. Lekcje tańca. Czy mam ci to przeliterować? – rzucił drwiąco Kaspar.

– Mogę to sobie przeliterować sama, wielkie dzięki! Przypuszczam, że mam wyższe IQ od każdego z was – dodałam.

– To się rozumie samo przez się, dziewczynko – odrzekł, uśmiechając się krzywo. – Pominąwszy, rzecz jasna, różnicę wieku. A teraz do roboty, nie mamy całego dnia. – Chwycił mnie za łokieć i pomaszerował ze mną korytarzem. Zerknęłam przez ramię, szukając ratunku u Fabiana lub Declana, ale obaj tylko wzruszyli ramionami i poszli za nami.

Stailiśmy przed pokojem muzycznym, a kiedy przekroczyliśmy jego próg, ujrzałam Skya, Jaga i Lylę obok fortepianu, który stał w rogu pokoju na wypolerowanym na wysoki połysk parkiecie.

– Masz, załóż je – mruknęła Lyla, rzucając w moją stronę parę szokująco czerwonych szpilek. Zrobiłam unik, nie chcąc nadzieć się na wyjątkowo wysoki obcas, i szpilki upadły na podłogę. Spojrzałam na nie, a potem na swoje płaskie pantofle. Lyla świdrowała mnie gniewnie wzrokiem, więc doszłam do wniosku, że lepiej będzie, jeśli jej posłucham. Wbiłam się w szpilki, cienkie paseczki wpijały mi się w skórę. Wyprostowałam się i spojrzałam ku ziemi, która znalazła się o wiele dalej niż zazwyczaj.

Sky podszedł do fortepianu, a Fabian chwycił mnie za rękę, ciągnąc na parkiet. Momentalnie straciłam równowagę i podparłam się na nim. Zaczerwieniłam się po same uszy i spojrzałam nań przeproszająco.

– Violet, czy ty kiedykolwiek tańczyłaś? – zapytał Sky znad fortepianu, ćwicząc pasażę, nie patrząc na klawisze, ale nie pomylił się ani razu. – Pominąwszy, rzecz jasna, hop-hop.

– Hip-hop. – Kaspar, Fabian i ja poprawiliśmy go unisono.

– Obojętnie, jak to nazwiecie, gdyż to coś i tak jest tylko pretekstem do publicznej kopulacji. Ta dzisiejsza młodzież! – Ucichł, a jego oblicze wyrażało wielkie zdegustowanie. Zachichotałam cichutko, a Fabianowi zadrgały wargi. – Biorę to za odpowiedź negatywną i zakładam, że nigdy nie tańczyłaś. Zatem posłuchaj mnie uważnie, Violet, gdyż jestem surowym nauczycielem i nie będę czekał, aż się przewrócisz. – Opanowałam się i spoważniałam. – Rozpocniemy od walca. Przestań się garbić i wyobraź sobie, że na podłodze przed tobą jest prostokąt. Stoisz w jego lewym dolnym rogu. Na raz robisz krok lewą nogą do lewego górnego rogu. Tak... właśnie tak – pochwalił mnie, kiedy postawiłam krok.

– Na dwa stawiasz prawą nogę w prawym górnym rogu, a na trzy dostawiasz do nogi prawej lewą. – Zrobiłam to, co mi polecono. – Tak, dostawiaj nogę do nogi. Dobrze! A teraz cofnij prawą nogę, a lewą postaw w pozycji wyjściowej. Dostaw do niej prawą. W ten sposób zakreśliłaś cały prostokąt. Świetnie. Jeszcze raz.

Powtarzaliśmy krok walca, a Sky wykrzykiwał komendy, gdy inni przyglądali się nam z boku, poprawiając co jakiś czas moje ruchy. Po pewnym czasie Sky polecił, abym unosiła się i opadała na palcach, a potem wykonała obrót, od czego od razu poplątały mi się nogi.

– Prostokąt! Pamiętaj o prostokącie! – krzyczał na mnie, a ja się odnalazłam w tańcu i wirowałam po parkiecie bez najmniejszego problemu.

Przerwał nagle.

– Myślę, że jesteś gotowa, aby zatańczyć z partnerem, nie sądzisz, Fabianie?

Zamarłam. Tego właśnie się obawiałam. Fabian stanął przede mną i ujął moją prawą dłoń lewą ręką. Moją lewą dłoń położył sobie tuż poniżej ramienia i objął mnie w pasie. Zesztywniałam, kiedy tylko mnie dotknął, bojąc się tej bliskości.

– Odpręż się – szepnął kojąco.

Jego zimny oddech potargał mi grzywkę. Byliśmy blisko, bardzo blisko siebie, a ja znów się zaczerwieniłam.

– Teraz rób to co poprzednio, ale pozwól Fabianowi się prowadzić – polecił Sky, wracając do fortepianu. Zabrzmiała muzyka, staliśmy nieruchomo przez chwilę, po czym Fabian pchnął mnie delikatnie o krok do tyłu. Jego stopy wędrowały za moimi, gdy prowadził mnie po parkiecie.

– Nie wiem, czego się obawiałaś – powiedział z uśmiechem. – Tańczysz walca, jakbyś tańczyła go od przedszkola, w niczym nam nie ustępujesz.

Uniosłam brwi.

– Tylko tak mówisz...

– Przysięgam, że to prawda – odrzekł roześmiany.

– Myślę, że walca mamy już jako tako opanowanego – stwierdził Sky. – Ale musisz nauczyć się jeszcze wielu innych tańców. Czy znasz, na przykład, tańce z końca osiemnastego wieku? – zapytał. Zatrzymaliśmy się gwałtownie, a ja zachwiałam się na szpilkach, opierając się o ramię Fabiana. Spojrzałam skonsternowana na Skya. Zaniemówiłam. Z rogu dobiegło tęskne westchnienie.

– Ach, menuet! Mój ulubiony! – odezwał się z zachwytem Jag i podszedł do mnie.

Trzy godziny później znalazłam już więcej tańców niż gwiazd na niebie, i to z tyłu epok, że czułam się jak na lekcji historii.

– Pamiętaj, ten ostatni taniec nazywa się *sauteuse*. No dobrze, a teraz zajmijmy się etykietą... – oznajmił Sky, kiedy przystanąłam w nadziei na odpoczynek. Bolały mnie wszystkie stawy i byłam zesztywniała.

– Etykieta?

– Owszem. Etykieta jest równie ważna jak kroki tańca. I nie bądź taka speszona, bo to bardzo proste – mruknął gniewnie, wyraźnie niezadowolony z mojej umęczonej miny. – Zasada numer jeden: dama nigdy nie prosi dżentelmena do tańca. Czeką na zaproszenie. Od tej reguły nie ma wyjątków.

– To bardzo seksistowskie! – palnęłam poirytowana. Marzyłam tylko o tym, żeby zdjąć paski szpilek z kostek.

– Owszem, seksistowskie – zgodził się ze mną Sky. – Zasada numer dwa: nie mając ochoty na taniec, odmawiasz uprzejmie i nieśmiało. Tak, nieśmiało, panno Lee! Zdaje się, że tej cechy nie ma pani w swym repertuarze.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale uniósł rękę, a z rogu sali dobiegło wesołe parsknięcie. Stamtąd, gdzie ostatnio widziałam Kaspara.

– A teraz najważniejsze: ukłon. To całkiem proste. Ponieważ jesteś człowiekiem, musisz dygnąć przed każdym partnerem przed tańcem i po jego zakończeniu. Arystokracja odwzajemni ukłon, rodzina królewska nie.

Skrzywiłam się. Cała ta etykieta i to dyganie miały tylko jeden cel: upokorzenie, przypomnienie mi, kim jestem – człowiekiem! Już miałam wyartykułować tę myśl, ale Fabian uśmiechnął się do mnie znacząco i zapomniałam języka w gębie. „Nie zrobię mu tego”, pomyślałam. „Nawet jeśli jest wampirem”.

– Musisz także zapamiętać, by kłaniać się za każdym razem, kiedy zbliży się do ciebie członek królewskiego rodu. Zrozumiano?

Kiwnęłam głową. „Zdaje się, że przez cały bal nie będę robić nic innego, tylko dygać”.

– Skąd mam wiedzieć, kto jest członkiem rodziny królewskiej? A jeśli będę tańczyła z człowiekiem? Też muszę się kłaniać?

– Członków rodziny królewskiej poznasz po herbach. I wątpię, żebyś tańczyła z ludźmi. Ludzie trzymają się razem i nie proszą nieznamych do tańca.

Posmutniałam. Jednym z powodów, dla których zgodziłam się pójść na bal, było to, że miałam nadzieję porozmawiać z innymi ludźmi, a przynajmniej ich zobaczyć. Marzyłam, żeby ujrzeć normalne zęby!

– I ostatnia sprawa: pamiętaj, że nie wolno ci zostać samej pod żadnym pozorem. Stanowisz... smaczny kąsek, a bal tylko wyostri niektórym apetyt.

Wbiłam wzrok w ziemię. A obcas szpilki w parkiet. Wiedziałam, że to ryzykowne. Ale na balu będzie bezpieczniej niż w pojedynkę w pokoju. Usatysfakcjonowany – przynajmniej pozornie – Sky wrócił do fortepianu.

– Zostało nam trochę czasu... Akurat tyle, żeby powtórzyć wszystkie tańce. Fabianie, jeśli łaska...

I powtórzyliśmy je wszystkie jeszcze raz, wampiry obserwowały każdy mój ruch, poprawiały najmniejszy błąd, póki nie opanowałam kroków.

– Jeszcze raz walc! Kasparze, ty jesteś ekspertem, czy poprowadzisz pannę Lee?

Kaspar podszedł do mnie, a ja cofnęłam się przestraszona.

– Czy muszę z nim tańczyć? – zapytałam, wpatrując się w mego prześladowcę.

– Musisz, bo tylko ja mogę stwierdzić, czy poradzisz sobie na królewskim balu, dziewczynko. Królewskim! Balu! – powtórzył irytująco protekcyjnym tonem.

– Kaspar jest doskonałym tancerzem, niemal tak dobrym jak nasz ojciec – dodał Sky z dumą. Kaspar wyprostował się, a ja z ociąganiem zrobiłam krok w jego stronę, śledząc jego diabelski uśmieszek. W końcu przestał się wygłupiać i podszedł się do mnie.

– Rób, co trzeba. Ukłon – powiedział, a ja dygnęłam, niezbyt „odpowiednio”, ale gdy tylko spuściłam go z oczu, rzucił się na mnie i porwał w ramiona. Splótł palce z moimi, a drugą dłoń położył mi nieco zbyt zuchwale na talii.

– „Doskonały tancerz!” – prychnęłam tak cicho, żeby nikt nie usłyszał. – Dlaczego nie uczyłeś mnie tańczyć?

– Wolę patrzeć. – Opuścił głowę i wbił wzrok w mój biust, specjalnie! I znów się uśmiechnął szyderczo. – Ładny dekolt.

Syknęłam zdegustowana. Rozległa się muzyka, a mnie przeszły ciarki. Zaczęliśmy tańczyć, ale nie mogłam odnaleźć rytmu, bo to nie był walc, ale coś wolniejszego i mroczniejszego niż to, co do tej pory tańczyłam.

Nagle odepchnął mnie od siebie na długość ramienia. Spojrzałam na niego przestraszona.

– Obróć się! – rzucił.

Obróciłam się pod jego dłonią, a kiedy to zrobiłam, znów mnie do siebie przyciągnął i staliśmy pierś w pierś z wysoko uniesionymi splecionymi dłońmi. Drugą rękę położyłam na jego plecach.

– To nie jest walc! – syknęłam.

– Nie, nie jest – odrzekł, patrząc na mnie ciemniejącymi oczyma. – Ale lubię odmianę. Przyzwyczaj się do tego. – Znów mnie obrócił i wpadłam w jego objęcia, sunąc po parkiecie.

– To nie jest uprzejme.

Ku memu zaskoczeniu uśmiechnął się serdecznie.

– Ale prawdziwe. Szkoda, że nie jesteśmy na balu. Mam pecha... – W tej samej chwili muzyka ucichła, a my oddaliliśmy się od siebie. Dygnęłam, a Kaspar się odwrócił.

– I jak wam poszło? – zapytał schrypnięty głos. Stanęło mi serce. Król pojawił się dosłownie znikąd i stał teraz w rogu sali z twarzą ukrytą w cieniu.

Dygnełam, a Fabian i Declan się uklonili.

– Nada się – oznajmił Kaspar. Król skinął w zamyśleniu głową, nie spuszczać ze mnie wzroku. Odwróciłam się zmieszana, lecz czułam jego spojrzenie na plecach jeszcze przez chwilę, kiedy wszyscy wychodzili z sali. Lyla zatrzymała się, zdjęłam szpilki i oddałam jej. Kiedy odeszła, pokuśtykałam do stołka przy fortepianie i włożyłam płaskie pantofle.

„Dlaczego ja to robię? Dlaczego się do nich zbliżam?” Każdego dnia obraz zamordowanych łowców oddalał się coraz bardziej i z trudem przypominałam sobie, że... tańczę z wampirami – tymi, którzy skręcili tym ludziom karki.

Zadrżałam z zimna. Z lśniącego fortepianu wpatrywało się we mnie moje własne odbicie. Przerażone i zmęczone. Westchnęłam. Nie tylko „londyńska łaźnia” odchodziła w niepamięć... Wraz z nią zniknęła nadzieja. Na wydostanie się z Varnley.

„Wydobędziemy cię stamtąd, Violet, ale to musi potrwać...”

Te słowa taty prześladowały mnie. Czekałam na ratunek. Ale jak długo...?

DWADZIEŚCIA

Violet

– Mogę już otworzyć? – zapytałam z zaciśniętymi oczyma, kiedy Lyla prowadziła mnie do lustra.

– Nie, jeszcze nie. – Poczułam pociągnięcie za włosy, gdy nawijała luźne pasemko na palec i spinała je klamerką. – Okay, teraz już możesz – bąknęła.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam wpatrzoną we mnie nieznaną z wielkimi, fiołkowymi, zdumionymi oczyma.

– Czy to ja?

Lyla kiwnęła głową, podziwiając swoje dzieło. Odprawiła gestem dwie pokojówki, a ja wpatrywałam się w siebie w lustrze, nie mogąc uwierzyć, że ta, która na mnie patrzy ze zwierciadła, to ja. Odmieniona.

Ciemne, prawie czarne włosy, podwinięte luźno na końcach, opadały mi prawie do ramion. Grzywkę i luźne pasemka zaczesano z czoła do góry i spięto na skroni maleńką klamerką w kształcie róży. Miałam równomiernie jasną, niemal bladą cerę, bez makijażu, jeśli nie liczyć tuszu do rzęs, kredki do oczu i delikatnych cieni na powiekach. Szyję ozdobiła mi czarna koronka z przypiętą do niej ozdobną różą. Czułam jej ucisk na tchawicy i własny puls na delikatnej tkaninie.

Ale największą odmianą była suknia. Balowa suknia bez ramion – fioletowa, co, rzecz jasna, nie było przypadkowe. Dekolt miał wycięcie w kształcie serca, ciasny gorset opinał mi talię, a linię biustu i bok ozdobiły maleńkie kryształki. Spódnica rozszerzała się ku dołowi, a niemal omiatający podłogę materiał ściągnięto i zebrano, gdzie trzeba, naszytymi kryształkami. Oddałabym wszystko, żeby mieć taką sukienkę na własność. Wszystko!

Przyjrzałam się jeszcze raz swojej niezdrowo wyglądającej cerze. Róż na policzkach był surowo zabroniony w świecie wampirów, więc karnacja pozostała chorobliwie blada, ale trzeba przyznać, że miało to swój urok.

– Masz, będą ci potrzebne – powiedziała Lyla, podając mi śnieżnobiałe rękawiczki. Kiedy je włożyłam, sięgały mi za łokieć. – Pod żadnym pozorem nie wolno ci ich zdjąć! – poinstruowała mnie, a ja kiwnęłam głową i odwróciłam się, żeby się jej przyjrzeć.

Nie miała już różowawych włosów, pokryła je równomiernie ciemnokasztanową farbą. Upięła fryzurę, zostawiając kilka luźnych pasemek, które okalały jej twarz. Ubrana była w szmaragdową suknię bez pleców, a wycięcie sięgało jej aż do krzyża. Spódnica opadała luźnymi fałdami na podłogę, tworząc z tyłu krótki tren. Lyla też nie miała makijażu, i wcale go nie potrzebowała.

Przełożyła przez ramię szmaragdową szarfę z wyhaftowanym srebrną nicią herbem Varnów. Na jej znak podeszła pokojówka i przypięła szarfę broszą, a potem włożyła jej na głowę drogocenną tiarę i podała białe rękawiczki – takie same

jak te, które przed chwilą włożyłam.

– Chyba jestem gotowa, ty zresztą też. Muszę przyznać, że jesteś moim najbardziej imponującym dziełem – paplała.

– Dzięki – wymamrotałam z sarkazmem.

– Wyglądasz prawie jak wampirzyca – ciągnęła, gdy pokojówka zapinała mi na szyi srebrny łańcuszek. Spojrzałam w lustro. „Naprawdę tak bardzo się zmieniłam? Naprawdę wyglądam jak wampir?”

Odpowiedź brzmiała „nie”. Ciągle czułam pulsującą na szyi żyłę, widziałam naturalny kolor na policzkach, słyszałam bijące miarowo serce. Brakowało mi wdzięku i elegancji wampirzycy, ale brzydziłam się wszystkim, co miało z nimi jakikolwiek związek. A poza tym pachniałam... najapetyczniej jako człowiek.

Czułam motylki w brzuchu, ale lekkie przerażenie zatruwało mi myśli. Słyszałam orkiestrę grającą cicho na dole i szuranie wielu stóp na marmurowej posadzce w foyer. Na podjeździe pojawiały się kolejne limuzyny, a lokaje i służący podbiegali do gości. Za każdym razem, kiedy słyszałam czyjś niewyraźny głos na dole, kłuło mnie w dołku i chwiałam się na nogach. Nawet zegar drwił sobie ze mnie, wskazując nieuchronnie zbliżającą się północ.

– Przypomnij mi, kto będzie ci towarzyszył? – zapytałam, chcąc zająć czymś myśli.

– Kuzyn w drugiej linii. Wszystko, rzecz jasna, zostało zaaranżowane. Wyświadczam przysługę ciotce – tłumaczyła z wyraźnym niezadowoleniem Lyla. Była poirytowana tym, że nie miała wyboru.

– Brzydki?

Uniosła idealnie zarysowaną brew.

– Czy widziałaś kiedyś brzydkiego wampira? – Pokręciłam głową. – No właśnie! Brzydkie wampiry nie istnieją. Natomiast kuzyn ma niestety niebotycznie wybujałe mniemanie o sobie. Odańczy ze mną pierwszy i drugi taniec, a potem zniknie. Będziemy mieli szczęście, jeśli ujrzymy go potem tej nocy. – Skrzywiła się gniewnie i wymamrotała coś niezrozumiałego pod nosem.

– Wolałabyś iść z kimś innym, co? – zapytałam od niechcenia.

– Owszem. I wiem dokładnie z kim – stwierdziła. Jej oczy zmętniały, ale niewykluczone, że tylko od światła, bo zaraz potem wyprostowała się i uśmiechnęła. – Gotowa?

W tej samej chwili rozległo się krótkie pukanie do drzwi, a pokojówka pospieszyła je otworzyć.

Do pokoju wszedł Fabian w czarnym fraku. Dopasowana biała koszula opinała jego tors i znikwała za ciemnoniebieską szarfą w pasie. Był staranniejszy niż zazwyczaj uczesany. Z kieszeni na piersi wystawał biały trójkącik chusteczki, w dłoniach trzymał białe rękawiczki.

– Wow! – zawołał, wbijając we mnie wzrok. – Lyla, dokonałaś cudu! –

Zaczerwieniłam się, nie wiedząc, czy to komplement, czy zniewaga.

Jej tęczołki zaróżowiły się i wbiła wzrok w podłogę.

– Och, to nic wielkiego. – Zauważyłam, że ani Fabian, ani Lyla nie podkreślali zasług pokojówek, które najbardziej się namęczyły.

Lyla podeszła do mnie i cmoknęła mnie w policzek, po czym szepnęła cicho:

– Dbaj o niego. – Przygryzła kłęb dolną wargę, która zadrżała.

Odprowadzałam ją wzrokiem, kiedy znikwała w olbrzymiej garderobie.

Poczułam ucisk w gardle. „Jak mogłam być tak głupia!” Lyla chciała iść na bal z Fabianem. To tłumaczyło jej zachowanie, kiedy mnie zaprosił. „Ale czy Fabian o tym wie?”

– Już czas – powiedział z uśmiechem, podając mi ramię i nie zostawiając ani chwili na zastanowienie.

Wyszliśmy na korytarz i ruszyliśmy schodami na dół, gdzie tłumy zmierzały w kierunku sali balowej. Kilka głów obróciło się w moją stronę, a ja zaczerwieniłam się i czerwieniłam raz po raz, widząc, że na mnie patrzą. Fabian skinął głową kilku szlachetnie urodzonym – wampirom! – a ja nagle stężałam.

– Odpręż się – mruknął mi do ucha. – Nic ci nie grozi, przysięgam.

Kiwnęłam głową niezbyt pewnie, nie mając serca mu wyznać, jak wielki dyskomfort sprawiał mi jego dotyk.

Zbliżaliśmy się powoli do dwuskrzydłowych drzwi wiodących do sali balowej. Ledwo zwróciłam uwagę na słowa Fabiana, że goście nie powinni zatrzymywać się w przejściu. Patrzyłam prosto przed siebie na jasnowłosą główkę okoloną loczkami i wieńcem czerwonych kwiatuszków.

Posunęliśmy się nie więcej niż o jard. Bałam się, że jeśli przystaniemy, nogi odmówią mi posłuszeństwa albo, co gorsza, ugną się pode mną kolana. Wiedziałam, że jeśli upadnę, na pewno nie zdołam się podnieść, bo gorset opinał tak ciasno moje wyprostowane plecy, że jego fiszbiny przebiłyby mi serce.

Wspiąwszy się na palce, ujrzałam migoczące światło tysięcy czarnych świec na żyrandolu. Wrzawa głosów z foyer mieszała się z cichą muzyką skrzypiec i śpiewem chóru oraz echem setek rozmów.

Tłum przerzedził się, przechodząc przez dwuskrzydłowe drzwi wprost na galeryjkę, na której Fabian napadł na mnie po spotkaniu z Thyme. Błędnie wziął moje napięcie za strach, przyciągnął mnie bliżej siebie.

Przeszliśmy przez próg sali balowej, a pani z jasnymi loczkami i jej partner skręcili w lewo, schodząc po dwóch schodach na parkiet. Miałam przed sobą salę balową.

I aż jęknęłam z podziwu.

W lśniacej sali zebrały się setki par – panie w eleganckich sukniach, a panowie w smokingach. Jedynym źródłem światła był olbrzymi żyrandol, który zalewał jasnością środek sali. Ubrani na biało kelnerzy uwijali się wśród gości,

roznosząc wysokie kieliszki z płynem, którego z całą pewnością nie można było uznać za szampana.

Kiedy znaleźliśmy się na galerii, zwróciły się ku nam wszystkie oczy. Każdego możliwego koloru. Przypatrywały się z zaciekawieniem.

– Czy to ona? Ta dziewczyna...?

– Nie wygląda jak człowiek...

Tego typu frazy wybijały się ponad szmer głosów i coraz więcej par oczu wpatrywało się w nas. Ale nie dbałam o to. Gdziekolwiek spojrzalam, widziałam ciemne zwiewne suknie we wszystkich odcieniach czerwieni i jasnego brązu, a także czerni i granatu. Chwyciłam się poręczy galeryjki z gorączkowym podekscytowaniem, brakowało mi tchu, bo widziałam przed sobą bal jak z dziecięcych bajek.

Wszyscy goście mieli mroczne fascynujące oblicza, a światło świec podkreślało tylko ich tajemniczy, pożądliwy wygląd. Nie byli ideałami, jak głoszą legendy – brakowało im moralnego kośćca. Byli wszakże prawdziwym cudem natury.

– Violet? – Odwróciłam głowę ku rozpromienionemu obliczu Fabiana.

Położył mi dłoń na ramieniu, dzieląc mój entuzjazm.

– To piękne – szepnęłam.

– Zupełnie jak ty – odrzekł. Uśmiech zamarł mi na ustach, wodziłam oczyma po jego twarzy, chcąc wyczytać w niej, co miał na myśli.

– Ja...

– Chodź – powiedział, biorąc mnie pod ramię i prowadząc ku schodkom po lewej stronie. Zeszliśmy i rozpoczęliśmy wędrówkę przez tłum. Niektórzy rozstępowali się przed nami z unizonym milczeniem, inni odwracali się z niesmakiem. Fabian wiódł mnie pod rękę i rozglądał się po sali, marszcząc brwi. Mruknął coś, czego nie usłyszałam, a po chwili jego oblicze znów się rozjaśniło. Chwycił mnie mocniej za rękę i pociągnął przez tłum, bzycający jak stado much.

– Fabian, dokąd właściwie idziemy? – zapytałam, wyczuwając, że zna cel.

– Chcę ci przedstawić moich rodziców.

– Co?! – wykrzyknęłam. Na mojej twarzy musiało odmalować się przerażenie, bo spojrzał na mnie, jakby chciał powiedzieć: „Bądź rozsądna”.

Wbiłam obcasy w parkiet i przystanąłam w niemym proteście.

– No dobrze. Przedstawię ci ich później – zagroził, podnosząc głos, bo właśnie rozległa się głośniejsza melodia orkiestry i fortepianu. Muzyka zmieniła charakter, a zamiast cichej kojącej ballady usłyszeliśmy skrzypce grające głośno trzy długie, przeszywające uszy nuty, a po nich fanfary, jakich nigdy jeszcze nie słyszałam.

Zagrzmiały marszowym rytmem kotły, a za nimi bezlitosne skrzypce i trąby, których dźwięk odbijał się echem po sali.

Tłum rozstał się, tworząc szerokie przejście prowadzące od drzwi do tronu na drugim końcu sali. Włosy na karku stanęły mi dęba, kiedy do orkiestry dołączył chór.

Zamarłam.

– Co się dzieje? – szepnęłam do Fabiana, czując na sobie spojrzenia wampirów po drugiej stronie przejścia.

– Nadchodzą Varnowie – odrzekł.

Wśród tłumu rozległ się szmer poruszenia, wszyscy czekali podekscytowani, kołysząc się jak wielobarwna fala. Zaskoczyło mnie to, że większość z nich widuje władcę prawdopodobnie z rzadka i jego triumfalne entrées stanowi nie byle atrakcję. „A ja mam to szczęście, że niemal codziennie przeklinam następcę tronu. Niebywałe!”

Jakiś przeciąg potargał mi włosy i poruszył fałdami sukni, połaskotał w skórę. Wysoko nad nami świece zakołysały się w koszyczkach. W sali zrobiło się ciemno, a potem znów jasno, gdy świece zapłonęły z nową siłą.

„Uciekaj!”, krzyknął nagle mój wewnętrzny głos.

Coś ścisnęło mnie za gardło, po plecach przeszły mi ciarki, zamarłam w oczekiwaniu na to, co się teraz wydarzy. Brakowało mi woli, nie miałam siły, by przeciwstawić się temu irracjonalnemu pragnieniu, irracjonalnej chęci ujrzenia ich – tych drapieźców gotowych rozerwać całą ludzkość na strzępy.

„Uciekaj od róży!”

Oddychałam szybko, niemal chrapliwie, za mało tlenu trafiało do mej głowy. Poczulałam jakiś ucisk na palcach, chłód przenikający przez rękawiczkę. Ktoś mnie trzymał. Opuściłam wzrok – urękawiczona dłoń Fabiana ścisnęła moją, trzymała mnie mocno, jakbym miała odlecieć, jakby wyrosły mi skrzydła.

– Oddychaj głęboko. To minie za chwilę – powiedział szeptem. Kiwnęłam niepewnie głową. Przed oczyma widziałam gwiazdziste kręgi.

Muzyka grała coraz głośniej, wypełniania salę i uszy potężnym crescendo, od którego łomotało mi serce.

„Uciekaj albo zajmiesz miejsce na tronie!”

Świece zgasły, przez salę powiał wściekły wiatr, gdy otwarto podwójne drzwi. Varnowie! Król zszedł po schodach w absolutnej ciemności, która zamieniła się w poświatę, kiedy pstryknął palcami. Na głowie miał zdumiewającą koronę, która wyglądała tak, jakby wykonano ją z płynnego metalu, zmieniała kształt z jego każdym ruchem wraz ze szmaragdami osadzonymi w srebrze. Nad klejnotami, w każdym z czterech ostrzy korony, falował czerwony płyn.

„Uciekaj, bo staniesz się krwią z ich krwi!”

Zatykało mnie, zaczynałam się dusić. Wszystko się zakołysało, jakby sala balowa obróciła się wokół mnie. Położyłam dłoń na piersi, coś miażdżyło mi żebra, zamykając się wokół serca, które przestało bić jakimkolwiek rytmem.

Za królem szła królewska rodzina, było ich całe mnóstwo – ze trzydziestu albo i więcej, a wszyscy ubrani na czarno lub szmaragdowo, z szarfami na piersi, z partnerkami bądź partnerami, którzy skromnie opuszczali wzrok. Kaspar podążał tuż za ojcem, trzymając pod rękę Grację.

Tłum zafalował, wszyscy kłaniali się lub dygali. Ja też dygnęłam, kiedy król mijał nasz szereg, opuściłam nisko głowę na znak dany dłonią Fabiana. Ale kiedy chciałam się podnieść, nogi odmawiały mi posłuszeństwa; coś złowrogiego, coś, co nie było mną, wybuchało mi w głowie, dudniło i grzmiało.

„Padnij na ziemię, o śmiertelna! Nie jesteś tego warta. Zgiń, przepadnij, nim doścignie cię los! Zgiń, dziecko! Zgiń, zanim będzie za późno!”

Przymknęłam powieki, kolana ugięły się pode mną, padałam, musiałam się poddać.

„Uciekaj od tego grzesznika!”

Otworzyłam oczy. Ktoś mnie podtrzymawał, czułam jego dłoń, widziałam wpatrzone we mnie z troską niebieskie oczy.

– Violet?

Chwyciłam się za pierś, zamknęłam dłoń w szpon, chcąc wydrzeć z serca tę dławiącą mnie ciemność, uwolnić się z jej dusznej mocy. Właśnie mijał mnie Kaspar, wbił we mnie wzrok. Na jego twarzy odmalowało się zaniepokojenie, ale zaraz odwrócił głowę i znów spoglądał przed siebie. Pulsowało mi w skroniach. Rodzina królewska weszła na podwyższenie i stanęła w szeregu, patrząc na poddanych. Król zasiadł na tronie i obrzucił nas wzrokiem.

Biła północ. Rozległo się dwanaście uderzeń zegara, a po każdym z nich cierpła mi skóra.

„Czas ucieka, Violet Lee. Wieczność czeka”.

– Witam was, panie i panowie, podczas jesiennego zrównania dnia z nocą.

„Uciekaj!”

DWADZIEŚCIA JEDEN

Violet

Król wbił we mnie wzrok, przez jego oblicze przemknął cień zwątpienia, po czym znów spojrzął na salę w zamyśleniu, jakby traktował poddanych niczym pionki na szachownicy. Nasyciwszy wzrok, usadowił się wygodniej na tronie i skinął leniwie na kelnerów, którzy wycofali się dyskretnie na boki.

– Violet! Oddychaj!

Stwierdziłam zdumiona, że brakuje mi powietrza w płucach. Czułam coraz większy strach, paliło mnie w piersi, muszę zaczerpnąć tchu!

– Nie mogę – pisnęłam.

– Możesz – upierał się Fabian, obejmując mnie ramionami. – Wystarczy, że się skoncentrujesz.

Zacisnęłam powieki, myśląc tylko o tym, że trzeba unosić i opuszczać pierś. Po chwili imadło, które ścisnęło mi gardło, rozluźniło się i wzięłam niepewny oddech. Zniknęły ciemności, wróciły spójne myśli. Wrócił także wzrok, a sala nabrała normalnych kształtów, przestała być tunelem bez wyjścia. Oddychałam miarowo przez dobrą minutę, nim w pełni odzyskałam siły.

– Co to było, u licha? – zapytałam.

– Nie martw się. To nic wielkiego – odpowiedział szeptem Fabian, unikając mego wzroku.

– Gówny prawda!

– Mów ciszej – syknął.

Opanowałam się, choć wciąż byłam wściekła.

– Powiedz mi, Fabian! Mam prawo znać prawdę! Doskonale wiedziałeś, że tak będzie! Więc dlaczego mnie zaprosiłeś? – wściekałam się na niego szeptem, sycząc mu do ucha.

Westchnął ciężko.

– Zaprosiłem cię, bo pragnąłem twego towarzystwa i chciałem, żeby było ci weselej. Nie mówiłem ci o tym, co cię czeka, bo bałem się, że odmówisz.

– Więc co to było? – zapytałam spokojniej. „Chciał, żeby było mi weselej!”

– Królewska korona. – Skinął głową w stronę tronu. – Zawiera przeklętą krew. Ludzie w jej pobliżu reagują tak jak ty. Używano jej w czasach składania ofiar z ludzi. Teraz to tylko symbol – dodał, widząc mój wyraz twarzy, kiedy usłyszałam o „ofiarach z ludzi”.

Głosy w ciemności ucichły, ale zapamiętałam ich posłanie. „Ta korona chce, żebym umarła”.

– Czy zawsze tak będzie?

– Nie, tylko jeden raz...

Tłum królewskich poddanych uformował okrąg. Król, bez korony, zmierzał

na środek. Wracał czarowny bal, świece zamigotały jaśniej.

Usłyszałam dźwięk skrzypiec i nim zdążyłam mrugnąć, wszyscy Varnowie stanęli w okręgu w całym swym królewskim majestacie, gotowi rozpocząć tańce. Ukłonili się sobie i ujęli dłonie partnerów.

– Zaczekaj, aż zaprowadzę cię na parkiet. Nic nie rób wcześniej – poinstruował mnie Fabian przyciszonym głosem.

Królewski ród Varnów rozpoczął taniec, sunąc po parkiecie, jakby stanowił jedność z muzyką; żaden z nich nie pomylił kroku, ale przecież robili to od tysięcy lat. Przyglądałam się z podziwem, jak Kaspar i Gracja stopili się ze sobą. Jej zaskakująco elegancka suknia omiatała parkiet, gdy wykonywała obrót, i znów przylegała do jej figury. Jediną wskazówką co do natury właścicielki sukni było długie rozcięcie na boku, kończące się w połowie uda.

O mało się nie roześmiałam, widząc znudzoną minę Kaspara, który przemknął obok nas. Ubrany był w królewskie szaty, galową wojskową marynarkę spiętą srebrzystym pasem. Na piersi miał kilka medali, szmaragdową chusteczkę w kieszonce. Do tego szmaragdową szarfę, taką sama jak Lyla. Szarfę zdobił królewski herb, świadczący o czystości krwi.

Muzyka znów wzniosła się w crescendo, a ja spojrzałam z zachwytem na tańczących Varnów, którzy jak jeden mąż zmienili krok. Zaśpiewał chór, a całą salę wypełniły przepiękne głosy. Świece zamigotały, oświetlając blaskiem tańczących. Strach całkiem mnie opuścił, zapomniałam o nim, chłonąc tę majestatyczną scenę.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha. O czymś takim marzy każda dziewczyna, ale nie każdej dane jest to przeżyć.

– Już czas.

Muzyka przycichła, a uśmiech Fabiana był tak szeroki jak mój. Położyłam dłoń na jego ramieniu, gdy prowadził mnie na parkiet. Szliśmy pośród innych par, a setki, jeśli nie tysiące wampirów stawały naprzeciw siebie w stosownej odległości od nieruchomych teraz Varnów. Znaleźliśmy się na środku parkietu, rozejrzałam się po znajomych twarzach. Widziałam niedaleko Caina z młodą partnerką, Alexa z nieznajomą. Eaglena przed starszą damą.

– Ukłon – szepnął Fabian i wszyscy jak na komendę złożyli sobie nawzajem uszanowanie.

Ujął mnie za rękę, a muzyka ustała na chwilę, by znów wybuchnąć...

Tańczyliśmy, wirowaliśmy, sunęliśmy wokół sali, mieszając się z pozostałymi. Szumiały balowe suknie, muzyka narastała. Przymknęłam oczy, starając się zapamiętać każdy szczegół, zachować tę scenę na zawsze pod powiekami. Mina zrzędła mi nieco, kiedy przypomniałam sobie słowa wypowiedziane przez króla przed kilkoma tygodniami.

„Nie wątpię, że zmieni pani zdanie, gdy przywyknie do obowiązujących tu

norm. To wymaga czasu, panno Lee. Ale czasu nam nie zabraknie...”

Otworzyłam powoli oczy. Fabian przypatrywał się mi z zaciekawieniem i lekkim uśmiechem na ustach. Miał przejrzyste błękitne oczy, które zawstydziłyby letnie niebo i tropikalne morza – tak były piękne!

„Co za banał!”, mruknął mój wewnętrzny głos.

– O czym myślisz?

– O tym... że to niesamowite – skłamałam. – Ten bal... Wprost niewiarygodne... Tylu gości... Czuję się jak Kopciuszek. – Roześmiałam się, nie wiedząc, co jeszcze mogłabym powiedzieć. Na szczęście zachichotał.

– Ten bal nie jest wcale największy. Musisz zobaczyć bale karnawałowe! – mruknął.

Przestaliśmy wirować, muzyka zmieniła się w jakąś rzewną, sentymentalną melodię. Po chwili znów tańczyliśmy, ale wolniej, a ja przez pewien czas musiałam pilnować kroków.

Uniosłam oczy i spojrzałam na rozgrywający się wokół spektakl. Obok nas sunęła Lyla z niezwykle atrakcyjnym nastoletnim wampirem, który niewątpliwie gapił się w jej dekolt. Chyba podobało mu się to, co tam widział. Zacerwieniłam się, widząc kątem oka jej spojrzenie. Lubiłam Fabiana – był z pewnością najmiłszy z wampirów – ale ona lubiła go w całkiem inny sposób. A Lyla była wobec mnie uprzejma od samego początku, nie chciałam tego zepsuć.

Król tańczył na środku sali z nadzwyczaj urodziwą wampirzycą. Długie jasnobrązowe włosy opadały jej aż do pasa, były zupełnie proste. Miała mocno zarysowany, choć kształtny owal twarzy, na której malowała się pewna wyniosłość wobec wszystkiego i wszystkich, nawet wobec króla. Monarcha spoglądał na nią obojętnie, jakby nie zauważał kobiety, którą trzyma w ramionach.

Przeniosłam wzrok na Skya i Arabelle, którzy przesunęli się obok nas w tańcu. Spoglądali sobie głęboko w oczy, jakby byli jedynymi... wampirami na świecie. Odwróciłam wzrok, zawstydzona. Nie powinnam ich podglądać.

Poczułam ukłucie w sercu.

Tak powinni tańczyć ze sobą Fabian i Lyla.

Odmówiłam Fabianowi trzeciego tańca pod pretekstem, że chce mi się pić.

Ruszyłam ku stołom z przekąskami i chwyciłam szklankę wody. Wypiłam ją duszkiem, przymykając oczy, gdy woda chłodziła mi zaschnięte gardło. Po drugim tańcu starałam się nie wracać zbyt często na parkiet, wołałam siedzieć pod ścianą ze szklanką w dłoni, obawiałam się pożądliwych spojrzeń, jakimi mnie obrzucano. Przy każdej okazji zamieniałam dwa słowa z wampirami, których już znałam, póki ktoś nie porwał ich do tańca. Fabian zniknął na długo, tańczył z niemal każdą młodą wampirzycą na balu. Mimo mego tchórzostwa skupiałam na sobie uwagę, przede wszystkim Fabiana, który raz po raz odnajdywał mnie wzrokiem, sprawdzając, co się ze mną dzieje.

Kaspar i Sky także popatrywali w moją stronę, choć bez zainteresowania, jakby chcieli się tylko przekonać, czy jeszcze żyję. Eaglen i Arabella odwracali się ode mnie plecami, kiedy tylko przenosiłam na nich wzrok. Prowadzili ożywioną rozmowę – domyślałam się, że o mnie. Kiedy tylko pojawiał się przede mną jakiś nieznajomy wampir, któryś z Varnów wyrastał przy mnie jak spod ziemi i inicjował rozmowę, zniechęcając tym samym intruza. Zauważyłam też kilku ludzi pośród nienaturalnie bladych oblicz, ale trzymali się we własnym kręgu i unikali kontaktu z innymi.

Przed orkiestrę wyszła grupa młodych chórzystów, którzy dali popis, śpiewając anielskimi głosami. Przyglądałam się im przez chwilę. Byli naprawdę mali, nie mieli więcej niż dziesięć lat. Ich słodkie chłopięce buzie nie zaznały jeszcze cierpienia, a ich głosy brzmiały niebiańsko. Ale cóż z tego! Kiedy otwierali szerzej usta, widziałam w nich małe kły. „Czy to możliwe, żeby te anioły były tak niebezpieczne?” Ci chłopcy, kiedy dorosną, zamienią się w potwory! Będą zabijać...

– Czyż to nie piękny popis, panno Lee?

Podskoczyłam ze strachu. Obróciwszy się, ujrzałam przed sobą ciemnoniebieskie oczy i zniewalający uśmiech.

– Ilta! Przestraszył mnie pan – powiedziałam, czerwieniąc się, poczułam w żyłach przyływ adrenaliny.

– Proszę przyjąć moje przeprosiny. Nie chciałem pani przestraszyć.

Zbyłam te przeprosiny machnięciem ręki.

– Nic się nie stało. Zamyśliłam się. – Pokręciłam głową, przyglądając mu się badawczo. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Nie powinna była pani przyjmować zaproszenia na bal, panno Lee. Nie jest pani bezpieczna wśród tylu wampirów. Jest pani na tyle inteligentna, by zdawać sobie z tego sprawę, prawda? Obawiam się, że nie docenia pani niebezpieczeństw, jakie na nią czyhają tej nocy.

Głosy chórzystów stały się nagle przeszywające i nienaturalnie wysokie, wypełniły całą salę aż po wysoko sklepiony sufit. Kiwnęłam niepewnie głową.

– Żeby skazywać panią, panno Lee, na coś takiego! Na pobyt wśród tylu spragnionych wampirów. Ba, wygłodniałych wampirów, które nie jadły od wielu dni w wyczerpującej podróży! Cóż, przypuszczałem, że król jest rozsądniejszy. Ale to nieistotne, bo są takie wampiry, przy których może czuć się pani bezpieczna. Śmiem twierdzić, że jestem jednym z nich. – Uśmiechnął się czarująco, a mnie serce podskoczyło do gardła. „Kaspar powinien to słyszeć!” – Czy mogę prosić panią, panno Lee, o następny taniec? I kolejny? – ciągnął, ujmując mnie za rękę i kłaniając się nisko.

– Oczywiście.

Poprowadził mnie na parkiet, gdzie wszystkie pary tańczyły w powolny,

wyszukany sposób. Przypomniałam sobie ten taniec z lekcji Skya i zaczęłam obracać się jak pozostałe damy.

Kiedy mnie objął, zgodnie z wymogami sztuki, położył lodowatą dłoń na moim policzku i skierował moją twarz ku swojej. Spojrzałam na niego niespokojnie; nie spuszczał ze mnie wzroku. Opuściłam oczy na jego szkarłatną koszulę i ozdobny łańcuszek, który miał na szyi. Na jego końcu wisiała fiołka z krwią!

– Niech pani nie będzie taka nieśmiała, panno Lee, gdyż wiem, że nasza rasa bardzo panią pociąga, choć wstydzi się pani do tego przyznać. Nie należy tłumić naturalnych skłonności, trzeba stawić im czoło. Zmierzyć się z nimi odważnie.

Kiwnęłam posępnie głową. Poczułam wstyd, bo zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie ma rację.

– Nieważne. Nie chcę pani niepokoić. Zmieńmy temat. Tak wiele o tobie słyszałem, droga Violet, ale ty nigdy o nic nie pytasz. Czy chciałabyś zadać mi jakieś pytanie?

Zastanawiałam się przez chwilę.

– Skąd pan pochodzi? To znaczy pański ród...

– Mój ród! – Zachichotał. – Ależ obszerny wybrałaś temat, droga Violet. Pochodzimy z Rumunii, choć przedstawiciele mego rodu są rozsiani po całym świecie, jak zdarza się potężnym dynastiom. – Na jego ustach zagościł uśmiezek. – Byliśmy jednymi z niewielu, którzy nie opuścili Karpat, gdy przed wiekami zdobyli je pogromcy. – Wyczuwałam dumę w jego głosie, choć nie bardzo wiedziałam, z czego jest taki dumny. Sky i Jag też nie opuścili Rumunii. Nagle Ilta odwrócił się na pięcie i uniósł górną wargę. – Ach, Wasza Wysokość, proszę mi wybaczyć. Nie zauważyłem... – powiedział, kłaniając się nisko. W jego głosie kryła się wymuszona uprzejmość.

– Moim życzeniem jest zatańczyć z Violet – zagrzemiał Kaspar. Ilta niechętnie wypuścił mnie z rąk.

– Ma się rozumieć, Wasza Wysokość. – Ukłonił się jeszcze raz dosyć sztywno i zniknął w wirującym tłumie.

– O co chodzi? – syknęłam, piorunując księcia wzrokiem. Nie patrzył na mnie. Wpatrywał się w miejsce, w którym zniknął Ilta. Podeszłam do niego, a on cofnął się o krok.

– Ukłon – warknął. Zaprezentowałam najdworkniejszą dygnięcie, nie spuszczać wzroku z jego twarzy. Nie ujęłam podanej mi dłoni, wykonałam natomiast odpowiedni piruet.

– Mówiłem ci, żebyś trzymała się od niego z daleka – skarcił mnie jak nieposłusznego bachora.

– Wiem, ale nie jestem dzieckiem ani wampirem, więc nie masz prawa mówić mi, co mogę albo czego nie mogę. Będę sama osądzać tych, którzy mnie

otaczają, wielkie dzięki... – Chciałam odejść, ale chwycił mnie za rękę. Wbił mi paznokcie w skórę, jak pierwszej nocy, kiedy go spotkałam.

– Nie wolno ci ode mnie odejść. Nie odmawia się następcy tronu! – Spiorunował mnie wzrokiem. Jego potęga musiała promieniować na salę, bo odwróciły się ku nam zachwycone oczy kobiet i dziewczyn.

– Ja odmawiam – szepnęłam, zostawiając go samego na parkiecie.

DWADZIEŚCIA DWA

Kaspar

– Ja odmawiam – szepnęła i odeszła. Przymknąłem oczy, wpatrując się w znikającą pośród tłumu fioletową suknię.

– Cholera – mruknąłem, wbijając ręce w kieszenie. Nigdy nie spotkałem tak irytującej kobiety, szczególnie ludzkiej rasy. Ale jestem na tyle doświadczony w relacjach z irytującymi kobietami, że pozwoliłem jej myśleć, że mi uciekła, przynajmniej przez chwilę.

Zamiast ją gonić, ruszyłem zygzakiem między gośćmi, delektując się podziwem, jaki wzbudzał mój tytuł i uroda. Nagle poczułem pieczenie z tyłu gardła – znak, że wciągnąłem nosem sporą dawkę lakieru do włosów; rozjaśnionych włosów, które dostrzegłem kątem oka. Sypianie z Gracją to jedno, choć taniec w jej objęciach też był całkiem znośny, o ile miało się stalowe czubki w lakierkach; ale spędzanie z nią czasu poza łóżkiem i parkietem było zaiste traumatycznym przeżyciem.

Zboczyłem z kursu w stronę niszy, w której stał Fabian, zajęty rozmową z gośćmi. Ku memu zadowoleniu zauważyłem wśród nich ciemne loczki. Zadowolenie ustąpiło miejsca zaskoczeniu, kiedy się przekonałem, że to nie Fabian, ale Violet prowadzi rozmowę. I to całkiem swobodnie!

– Jestem zaintrygowana! W jaki sposób wampiry biorą się w garść? – zapytała, zwracając się do Fabiana.

Skorzystałem z okazji.

– Pokażę ci, o zaintrygowana! Czy mogę prosić o następny taniec? – Pochyliłem się i pocałowałem ją w rękę. Zaczerwieniła się i nie bez przyjemności stwierdziłem, że drży, co było normalną dziewczęcą reakcją w takiej sytuacji.

Ale szybko doszła do siebie.

– Dobrze – rzuciła, unosząc wysoko brodę – ale jeśli ośmielisz się mnie pouczać, obiecuję, że ci podepczę stopy. – Spojrzała mi prosto w oczy, dając do zrozumienia, że nie jest to czcza groźba.

Nie odwróciłem wzroku, nie miałem zamiaru dać tej satysfakcji Ilcie Szkarłatnemu, który stał obok. Nie należał do przyjaciół mego rodu i nikt już nie miał wątpliwości, że Szkarłatni zawierają po cichu przymierza z różnymi klanami pogromców. A poza tym Ilta był powszechnie znanym rozpustnikiem.

Nie chcąc, by Violet dalej się przy nim wydurniała i udawała nieposłuszną, byłem gotów na daleko posuniętą wyrozumiałość.

– Zgoda, nie będę – zgodziłem się cierpko.

Wyjęła dłoń z mojej dłoni. Fabian zmarszczył brwi. Przewróciłem oczyma i pokręciłem lekko głową, co nie umknęło uwadze Violet.

– Lyla! – zawołała z zapalem dziewczyna, chwytając za rękę moją siostrę. –

Zatańczysz z Fabianem! – Połączyła ich dłonie i odeszła, zanim zdążyli zaprotestować.

Dogoniłem ją.

– Masz szansę jako swatka, dziewczynko.

– Ty też o tym wiesz?

– Lyla jest moją siostrą.

Była nieco rozczarowana, uświadomiwszy sobie, że nie jest jedyną osobą, która wie o dosyć obsesyjnym – i całkiem niedawnym – zauroczeniu mojej siostry. Ale nie skomentowała tego, dygnęła przede mną bez napominania i spojrzała gdzieś ponad moim ramieniem. Uśmiechnęła się radośnie, a kiedy odwróciłem głowę, przekonałem się, że ucieszył ją widok Lyli w objęciach Fabiana. Tyle tylko, że Fabian był moim najstarszym i najlepszym druhem i widziałem po nim, że prowadzi moją siostrę w tańcu w sztywny i wymuszony sposób.

– To nieco ryzykowny taniec dla starszych – wyjaśniłem, okrążając Violet, z którą straciłem już bardziej tradycyjnego walca. Przyjrzałem się uważniej dziewczynie. Moja siostra słynęła z fanatycznego uwielbienia dla wykwintnych strojów, dorównującego niemal jej uwielbieniu dla Fabiana, ale nie da się zaprzeczyć, że to, co zrobiła z tą znajdą, zasługiwało na prawdziwy podziw.

Spojrzała na mnie z lękiem, wyciągając szyję.

– Przepraszam, że...

Przerwałem jej, zanim zdążyła dokończyć:

– To ja przepraszam, że cię pouczałem i w ogóle...

Zmrużyła oczy, a jej twarz wyrażała takie samo zdziwienie, jakie musiało odmalować się na moim obliczu. Przepraszam? Odwróciłem głowę, zanim zdążyła odnotować moje zaskoczenie.

Wszędzie rozlegał się radosny śmiech, niekiedy zanadto niepohamowany. Młode wampiry tańczyły ciasno ze sobą splecione – o wiele ciaśniej, niżli wypadało. Dłonie przesuwaly się po szyjach i ramionach, co pozornie wyglądało niewinnie, ale wystarczyło spojrzeć w ich oczy, by wszystko było wiadomo. A ja miałem właśnie zamiar pokazać Violet, czym jest to, o czym wiadomo.

– Jesteś gotowa? – Uśmiechnąłem się i położyłem dłonie na jej biodrach, zaciskając palce na fałdach sukienki.

– Na co? – zapytała całkiem słusznie zaniepokojona.

– Na to! – Muzyka umilkła, a ja uniosłem ją wysoko. Pisnęła i instynktownie oparła ręce na moich barkach. Poczulem zapach perfum na jej nadgarstkach. I jeszcze jeden, od którego zakręciło mi się w głowie. Wyglądała jak wampir, to prawda, co nie zmienia faktu, że miałem ochotę ją zjeść.

Opuściłem ją trochę za wcześnie, bo gdy tylko dotknęła obcasami parkietu, wrzasnęła:

– Następnym razem proszę mnie uprzedzić! – A potem zrobiła krok do

przodu zamiast do tyłu i specjalnie mnie nadepnęła.

Zamknąłem spokojnie oczy.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie czuję bólu?

– Zdajesz sobie sprawę, że jesteś nieznośny?

– Widać oboje tak mamy.

Podrzuciłem ją jeszcze dwa razy i zrobiłbym to po raz trzeci, gdyby nie zaczęła się drzeć niemal na całe gardło i przeklinać pod nosem wampiry.

– Czy nigdy się nie nauczysz? – zapytałem. – Masz być wobec mnie uprzejma. Jestem księciem. Księciem! Mówi ci to coś?

Skrzyżowała ręce na piersi i dygnęła.

– Nie! Książę zasłuży na uprzejmość, gdy zechce łaskawie sam ją okazywać.

Skrzywiłem się.

– Śniesz, dziewczynko, śniesz! – Odwróciła się na pięcie, lecz chwyciłem ją za nadgarstek. – Nie, tym razem nie pójdzie ci tak łatwo. Należy mi się drugi taniec.

Spojrzała na moją dłoń, jakby to były jakieś okowy, i wyswobodziła się.

– Muszę lecieć – mruknęła, marszcząc brwi. – Ale jestem pewna, że Gracja będzie zachwycona.

Platynowa blondynka, która wyrosła po prawej stronie, odwróciła na chwilę moją uwagę. To wystarczyło, żeby brunetka się wymknęła. Fioletowa suknia przepadła na amen.

Znów wbiłem ręce w kieszenie. Uciekła mi dwa razy podczas jednego balu! Muszę coś z tym zrobić!

DWADZIEŚCIA TRZY

Violet

Tańczyło mi się z nim zbyt swobodnie! Nazbyt normalnie! Nie powinno tak być. Szczególnie z tym wampirem.

„To on cię tu sprowadził. Nie zapominaj o tym, Violet”.

„W dodatku siłą”, dodał mój głos, z którym trudno się było nie zgodzić.

Stałam przez chwilę sama, pogrążona w myślach. Z zadumy wyrwał mnie Fabian.

– Gdzie Kaspar? – zapytał.

– Gdzie Lyla? – odpowiedziałam.

Roześmialiśmy się oboje.

– Kaspar tańczy.

– Lyla poszła się napić.

Uniosłam brew. „Poszła się napić...” Skąd ja to znam.

– Więc tańczyliście tylko raz? – zapytałam ostrożnie.

– Tak. Wydawała się poirytowana – odpowiedział, nic nie rozumiejąc. O mało nie roześmiałam się na głos. „Ci faceci!”

– Naprawdę nic nie rozumiesz?

Wzruszył ramionami.

Nie mogłam już tego znieść. Musiałam mu powiedzieć. Musi się dowiedzieć!

– Podobasz się Lyli.

Myślałam, że się ucieszy, że się uśmiechnie albo przynajmniej potwierdzi jakoś, że rozumiał. Ale nie zrobił tego. Stał i gapił się na mnie jak ciele.

– Fabian?

– To nieco komplikuje sprawy – odezwał się w końcu i westchnąwszy, odsunął się ode mnie.

– Dlaczego?

Znów westchnął, a jego tęczówki lekko pociemniały.

– Nie darzę Lyli sympatią, jeśli cię to interesuje. – Spojrzał w głąb sali balowej, a potem znów na mnie. Jego oczy rozjaśniły się i ożywiły. Stały się oszłamiające. – Jesteś taka młoda i nic o nas nie wiesz. Nie winię cię za to. Nie winię cię za to, że nie wiesz, co czuję. Wiem, że nie możesz odwzajemnić tego uczucia, więc niech to niczego nie zmienia, dobrze? W ogóle się tym nie przejmuj.

Otworzyłam szeroko usta, uświadomiwszy sobie, że mówi o mnie! „Fabian nie może zakochać się w Lyli. Bo zakochał się we mnie!” Kiwnęłam bezrozumnie głową, przechodząc na jego drugą stronę.

– Ale może kiedyś zmienisz zdanie. Może gdy staniesz się jedną z nas...

– Nie! – syknęłam. – Nie, nie i nie!

– Violet, posłuchaj, błagam...
– Nie! – o mało nie wrzasnęłam. Nie mogłam tego słuchać. Nie powinnam...
– Je... jestem zmę... zmęczona. Chyba pójdę się położyć... – wyjąkałam, obracając się na cienkim obcasie, i uciekłam z sali balowej.

– Violet! – krzyknął za mną. Wybiegłam prosto do foyer. Przystanąłam przed szeroko otwartymi marmurowymi drzwiami wejściowymi. Wciągnęłam głęboko w płuca świeże powietrze. Spojrzałam na połacie trawników. Tak łatwo byłoby teraz uciec...

Ale nie mogłam...

Odetchnęłam jeszcze raz, jeszcze głębiej. „Jak to możliwe, że jestem tak głupia?! Przecież to było oczywiste! Jasne jak słońce! I właśnie dlatego zaprosił mnie na bal. A wcześniej został ze mną, kiedy wszyscy wybrali się na łowy. Jak mogłam tego nie zauważyć? A inni? Czy wiedzą? Kaspar musi o tym wiedzieć. Ale czy Lyla wie? Nie mógł się we mnie zakochać. To niemożliwe. Tak mu się tylko wydaje. Przecież w ogóle mnie nie zna”, upewniałam samą siebie, zresztą zgodnie z prawdą. Fabian zna tylko maskę, którą włożyłam, żeby tutaj przeżyć i nie stracić zmysłów.

Kleiły mi się oczy, kiedy wspinałam się po schodach do sypialni. Czułam na sobie spojrzenia wychodzących z balu wampirów, ale nie miałam siły, żeby się tym przejąć.

Stałam na górze i spojrzałam na dół, przypominając sobie własne przybycie do tego wielkiego domu, zastanawiając się, czy wyjdę marmurowymi drzwiami jako człowiek.

„Ignorantka!”

Ciekawe, jak to jest być wampirem? Jak bym się czuła, zostawiając za sobą własne człowieczeństwo? Gdybym za kilka chwil nie mogła już do niego wrócić? Czy da się zostawić wszystko za sobą?

Zamrugałam powiekami, podest pociemniał, zgasła jedna z lamp. Czując narastającą senność, odwróciłam się, pozbywając się złych myśli. Szłam do sypialni, a po policzku spływała mi łza.

„I gdzie się podziała teraz moja maska?”

Oparłam się o ścianę obok drzwi, zmuszałam się, żeby nie płakać, starałam się oddychać głęboko. Muszę być silniejsza. Muszę. Oparłam czoło o chłodną ścianę, dłonie obok głowy, oddychałam miarowo. Poczułam chłód na karku, połaskotał mnie, aż włosy stanęły mi dęba. Jakiś przeciąg?

Tylko że przeciąg nie warczy!

Odwróciłam się gwałtownie, załomotało mi serce. Macałam ścianę za sobą, szukając rozpaczliwie drzwi.

Z cienia wyłoniła się jakaś postać. Widziałam tylko jej zarys na tle sączącego się z dołu światła. Był wysoki, wzdłuż twarzy spływało mu płynne srebro. Pod

szyją błysnęła czerwona fiołka. Odetchnęłam z ulgą.
– Och, Ilta. Wystraszyłeś mnie...

DWADZIEŚCIA CZTERY

Kaspar

Rozglądałem się po sali balowej. Na próżno! Niektórzy się uśmiechali, inni krzywili, ale nigdzie nie było małej dziewczynki otulonej fioletem.

„Nie ma ich tu. Kurwa”.

W rogu sali Fabian i Alex, pogrążeni w rozmowie, zerknęli na mnie niespokojnie. Czulem, że cała rodzina jest zaniepokojona, wszyscy się o nią martwili. Włącznie ze mną.

– Fabian – rzuciłem. – Gdzie jest Violet?

– Poszła spać. Przed dziesięcioma minutami – odrzekł, unikając mojego wzroku. „Musiał jej powiedzieć!”

– Dlaczego z nią nie poszedłeś? Dlaczego jej nie pilnujesz? – ryknąłem, bo mój niepokój zamienił się w panikę.

„To nic. Nic wielkiego na pewno się nie stało”.

– Kaspar, co...

– Ilta także zniknął.

Popatrzyli po sobie, otwierając szeroko oczy.

– O nie... – jęknął Fabian.

Rozbiegli się w przeciwnych kierunkach. Jeszcze raz spojrzałem na salę, a potem przyłączyłem się szybko do poszukiwań. Wszyscy Varnowie jej szukali, nasi stronnicy także, a popłoch odbarwiał ich tęczęwki.

Czulem się winny, w głowie kołatały mi własne słowa: „Piśnij tylko, a przysięgam, że cię zabiję”.

DWADZIEŚCIA PIĘĆ

Violet

– Ilta, co ty tu robisz? – zapytałam, kiedy znieruchomiał dwa kroki ode mnie. – Ilta? – powtórzyłam ciszej. Nie poruszył się, pomachałam mu ręką przed oczyma. Był jak w transie, miał zamglone, niewidzące oczy. – Ilta! – krzyknęłam. Nagle poruszył głowę, pochylił ją tak nienaturalnie, że musiałam się od niego odsunąć. Zadrżał i wyrzucił ramię, chwytając mnie za nadgarstek. Aż jęknęłam. Poczułam dreszcz na skórze: biegł po ramieniu, wzdłuż barku i opadał ku łomoczącemu sercu, które nie chciało zwolnić. Jego lodowaty dotyk parzył mnie, chciałam mu się wyrwać, ale brakowało mi sił. – Ilta! – wrzasnęłam głośniej, ale on tylko zacisnął mocniej dłoń. Odciął mi dopływ krwi, czułam, że ręka mi drętwieje.

– Wybacz, droga Violet, ale nie usłyszałam, zajęty, by tak rzec, własnym wnętrzem – syknął, zwilżając wargi oleistą, lśniąca śliną. Pociągnął nosem.

Błagałam własne serce, żeby nie wyskoczyło mi z piersi. Wbił we mnie wzrok, musiałam spojrzeć w jego oczy. Nie były już lazuruowe, stały się krwistoczerwone. Wciągnęłam gwałtownie powietrze i uniosłam brwi. Cofnęłam się o krok od jego syczących, niemal warczących ust. Przyciągnął mnie do siebie, ściskając mocno nadgarstek.

– Nie, moja śliczna. Nigdzie sobie nie pójdziesz.

Przyciągnął mnie jeszcze bardziej, a potem pochylił się i wsunął mi dłoń pod kolana. Podniósł mnie. Po chwili poczułam uderzenie chłodu na policzkach. Uciekał ze mną z Varnley. Ale dokąd? Tego nie wiedziałam. Przymknęłam powieki, próbując powstrzymać łzy. Dopiero wtedy przyszło mi do głowy, by krzyczeć. I wrzasnęłam! Wydałam z siebie przerażający, mrozący krew w żyłach wrzask, który rozdarł noc.

Na próżno. Nikt mnie nie usłyszał. Nikt nie pospieszył mi na pomoc.

Poczułam coś ostrego na policzku, to coś rozszarpało mi skórę. Otworzyłam szeroko oczy. Kolce jeżyn raniły mnie boleśnie, skrzywiłam się, czując spływającą po policzku krew. Chciałam podnieść rękę, żeby ją otrzeć, ale nie mogłam. Ilta przyciskał moje ramię do piersi. Było zdrętwiałe, w ogóle nie czułam palców.

– Nie chcesz się uwolnić, dziecino? Nie chcesz ode mnie uciec? – gruchał Ilta, pochylając głowę. Otworzył lekko usta, ujrzałam jego ostre kły, zagięte, śmiertelnie groźne, gdy oparły się o dolną wargę. Miał cuchnący oddech, poczułam w nozdrzach odór gnijącego mięsa i słonawo-metaliczny smród zaschniętej krwi. Zmarszczyłam nos i odwróciłam się.

– Jesteś ode mnie silniejszy – mruknęłam – więc nie mam szans. Ale następnym razem kup sobie płyn do płukania ust – dodałam, zdecydowana zmiażdżyć go słowami.

– Za chwilę będzie ci wszystko jedno – prychnął. Pochylił się jeszcze niżej nade mną i zlizął krew z piekającej rany. Wessał ją do ostatniej kropli. Zamknęłam oczy, czując jego wargi wędrujące po brodzie i zatrzymujące się na szyi. Wciągnął głęboko powietrze i zadrżał gwałtownie. Położył mi palec na ustach, a potem zjechał niżej, wzdłuż brody i szyi ku piersiom. Zagłębił go między nimi. Zacisnęłam zęby.

Jeszcze raz wciągnął głęboko powietrze i wypuścił je prosto na mój biust.

– Mój Boże... – syknął. – Nie mogę już dłużej czekać...

Rzucił mnie na ziemię. Przygniotłam plecami bezwładną rękę. Usłyszałam trzask. Pisnęłam z bólu. Powoli wracało mi czucie. Rozejrzałam się. O dziwo wiedziałam, gdzie jestem. Rozpoznawałam ten gęsty las i porośniętą bluszczem kamienną budowlę. Ale niedane mi było zastanowić się nad tym, bo Ilta przyklęknął obok mnie.

– Zabawimy się trochę, dobrze?

Chwycił mnie brutalnie za ramiona i podniósł, a potem oparł o drzewo. Poczułam szorstką korę na gołych plecach. Krzyknęłam:

– Nie dotykaj mnie, ty potworze!

Byłam odważna. W słowach. Nic mi to nie pomogło.

– Ależ dlaczego, dziecino, nie miałbym cię dotykać? Moim obowiązkiem jest cię dotknąć, zabić, zanim spełni się twój los. – Zachichotał i podniósł rękę, wskazując na las. – Rozejrzyj się, Violet. Co widzisz? Czy jest tu coś innego oprócz drzew? Czy ktoś nam przeszkodzi, ukochana? Możesz wrzeszczeć do woli, i tak nikt cię nie usłyszy. Możesz nawet spróbować uciec, ale i tak cię dogonię. Zatem najprościej będzie, jeśli przystaniesz na to, że znalazłaś się w mojej mocy i że twoje żałosne życie dobiega końca. – Przysunął się bliżej. – Czy to takie trudne, Violet? Pomyśl o tym. Czy masz do czego wracać? Nigdy nie odzyskasz życia, a nawet gdybyś jakimś cudem je odzyskała, czekają cię w nim same ofiary i poświęcenia. I zdrada. Nie masz wyboru, Violet Lee. Nie masz nic do stracenia. A może masz...? Odpowiadaj!

Zacisnęłam wargi, szukając w głowie odpowiedzi. Opuściłam wzrok na porośniętą mchem ziemię, na zwiędłe liście i igliwie, na które spadały moje srebrzyste łzy płynące po policzkach. Zamknęłam oczy, by po chwili znów je otworzyć. Podniosłam śmiało głowę.

– Mam nadzieję, której nigdy mi nie odbierzesz!

Wąskie oczy Ilty zamieniły się w szparki, gdy warknął:

– Nie masz! Nie masz nadziei, dziecko! Umrzesz przedwcześnie, a ja zrobię z tobą, co chcę, wyświadczając światu wielką przysługę. – Chwycił mnie za włosy i gwałtownie przechylił mi głowę, po czym przycisnął całym ciałem do drzewa.

– Nie! Odwal się ode mnie! – wrzasnęłam, okładając go zdrową ręką, próbując go odepchnąć. Chwycił mnie za nią i ukrył ją za moimi plecami, wbijając

mi w skórę długie ostre paznokcie. Przebił nimi cienką skórę na nadgarstku, z którego popłynęła krew. Czułam, jak spływa mi po palcach, i zatkało mnie z obrzydzenia. Ilta otworzył usta, obnażając czerwone dziąsła.

– Nie! Pro... szę! Nie! – błagałam.

– Czekam już za długo – wydyszał i wbił się mocno zębami w delikatną skórę na szyi.

Zapisałam panicznie, gdy ból, wszechogarniający ból rozlał się po mojej szyi, zatrzymując serce, mroząc krew w żyłach, odbierając mi rozum.

Zaczął ssać. Niespiesznie delektował się każdą kroplą, którą pił z mego omdlewającego ciała. Ciemniało mi w oczach, las wokół mnie sposepniał. Nie miałam już siły, by krzyknąć, brakowało mi tchu. Czułam migotanie serca, które powoli stawało.

Nagle przestał. Tak niespodziewanie, jak zaczął. Nogi ugięły się pode mną. Gdyby nie to, że przyciskał mnie do drzewa, upadłabym na ziemię. Odetchnęłam z ulgą, cicho, najciszej, ale jemu to wystarczyło.

– Nie, mój skarbie. Nie myśl sobie, że już z tobą skończyłem. Skądże znowu! Chcę tylko, żebyś była świadoma, kiedy to się stanie... – Ucichł i położył mi dłoń na piersi. Przejechał palcami po wycięciu sukni i wsunął je pod materiał. Wiedziałam, o co mu chodzi.

– Nie... – prosiłam, kręcąc głową, wijąc się, usiłując uwolnić. – Nie, proszę!

– Ależ tak! Tak będzie zabawniej, Violet Lee! Gdy będziesz jeszcze żyła, gdy poczujesz hańbę, gdy poczujesz się zbrukana... – Dotknął czołem mej skroni i chwycił zębami koniec ucha, szarpnął. – Ale nie martw się, dziecinko, nie przerwę, kiedy umrzesz.

– Potwór! – wykrztusiłam ledwo słyszalnie.

– Owszem – odrzekł i szarpnął paznokciem materiał, rozrywając suknię i stanik. Zaskowyczałam z całej siły, kiedy wbił mi paznokcie w skórę, a on roześmiał się jak idiota. – Dziękuję, że mi o tym przypomniałaś, Violet. Z czasem udawanie dżentelmena staje się naprawdę nudne.

Uniósł obie ręce i położył je na mych ramionach. A potem przesunął w dół po całej klatce piersiowej, rozrywając paznokciami sukienkę i moją gołą skórę. Długie rany biegły przez moje piersi, a z każdej z nich spływała strużka krwi. Zacisnęłam zęby, nie mogąc już krzyknąć.

Dotknął dwoma palcami mego sutka, ścisnął, a z ran popłynęło więcej krwi. Przesunął językiem po rozoranej skórze. Cofnęłam się, ale przytrzymał mnie drugą ręką, rozdzierając przy okazji gorset.

– Twe dwie okrwawione gołębice smakują najśłodziej. Czy ktoś już ci to mówił? – sztychł.

Nie mogłam na niego patrzeć.

Nagle cofnął się. Wstrzymałam bezwiednie oddech, czekając na to, co zrobi.

Wyciągnął rękę i podciągnął mi spódnicę. Rozdarł ją. I znów przycisnął się do mnie, poczułam coś twardego na brzuchu. Wyprostował mnie i spojrzął mi w oczy. W jego oczach kryło się tylko pożądanie. Dzikie płonące pożądanie. Przesunął dłonią po wnętrzu mojego uda. Dotknął mnie tam. Odsuwał paznokciami bieliznę, a drugą ręką sięgnął do rozporka.

– Odsuń się od niej!

Ktoś oderwał ode mnie Ilte i rzucił nim o ziemię.

– Zapłacisz za to, Ilta! Spłoniesz żywcem, parszywy psie!

– A niby dlaczego, Kaspar? – sztychował leżący na ziemi Ilta. – Przykro mi, że sprawię ci zawód, ale ona jest człowiekiem! I mam święte prawo zrobić z nią, co mi się żywnie podoba.

„Kaspar?”

– Zapomniałeś o czymś, Ilta. Ta dziewczyna objęta jest królewskim immunitetem. Immunitetem Króla i Korony! Zapłacisz śmiercią za każdą rozlaną kroplę jej krwi. Tak stanowi prawo, Szkarłatny!

– Kłamiesz! – syknął Ilta. Bardzo ciążyły mi powieki, ale zmusiłam się, żeby je otworzyć, by spojrzeć na dwie postaci. Było to jednak za dużo dla serca, które przestawało bić.

– Przekonasz się – padła krótka odpowiedź. Potem zaległa cisza, ale poczułam czyjś oddech na policzku i palce na nadgarstkach. Czułam pod nimi słabnący puls. – Straciłaś dużo krwi... – stwierdził cichym głosem. I znów zmusiłam się, żeby otworzyć oczy. Ujrzałam tylko jego tęczówki, które z zielonych stawały się bezbarwne, niemal przejrzyste. Przesuwał wzrokiem po moim poranionym, prawie gołym ciele. Zdjął frak i owinął mnie nim, a potem podniósł ostrożnie z ziemi. Dopiero wtedy poczułam prawdziwy ból. Łykałam gwałtownie powietrze i zamknęłam oczy. Drżałam, zarówno z bólu, jak i z zimna.

Dotknął delikatnie mojej zdrowej dłoni.

– Trzymaj się, Violet. Nie poddawaj się. – W jego głosie krył się strach. Ja też się bałam.

Chłodne powietrze owiewało mi skórę, kiedy przyspieszył kroku, by po kilku minutach przystanąć. Mimo zamkniętych oczu wiedziałam, gdzie jestem. Ciemność pod powiekami rozjarzyła się pomarańczowo, czułam ogarniające mnie ciepło, słyszałam szybkie kroki. Światło stało się jaśniejsze.

„Zgiń, dziecko, zanim będzie za późno!”

Echo tego głosu rozbrzmiewało mi w piersi, rozdzierało serce. Chciałam odetchnąć, ale nie mogłam.

– Nie rób tego, dziewczynko! Nie wolno ci! Zostań ze mną, Violet...

Huknęły jakieś drzwi, poruszając serce, ale tylko trochę, bo nie mogłam poruszyć go sama.

– Otwórz oczy, dziewczynko! Jestem cholernym księciem i rozkazuję ci! Nie

wolno ci odejść!

Zadrgały mi powieki, uchylłam je i ujrzałam nad sobą tysiące oczu wampirów. Wpatrywały się we mnie, gdy leżałam w ramionach księcia, płynąc ku nicości.

Nim ogarnęła mnie ciemność, usłyszałam krzyk wydobywający się z gardła tego, który mnie trzymał, odbijający się echem po całym wielkim domu:

– OJCZE!

DWADZIEŚCIA SZEŚĆ

Kaspar

Tysiące wampirów wpatrywało się w Violet, leżącą bezwładnie w moich ramionach. Spośród tysięcy milczących, zastygłych w bezruchu postaci, które przypatrywały się omdlałemu zbeczeszczonemu ciału, wyłoniła się wysoka mroczna postać ojca.

– Zanieś ją do środka – polecił, gdy tylko zobaczył, co się z nią stało. Postawiłem krok, tłum się rozstał, a przede mną stanął Galen, lekarz naszego rodu. Nakazał, bym położył ją na posadzce, zdjął frak i podłożył go pod jej głowę. Moi bliscy, widząc jej poszarpane, pokryte zaschniętą krwią ciało, opuścili głowy. Lyla zaszlochała.

Galen wbił we mnie bursztynowe oczy, jakby uznał, że to moja wina.

– Co się stało? – zapytał opryskliwie.

– Została zaatakowana – warknąłem. W sali dał się słyszeć pomruk, wszystkie oczy nabrały czarnej barwy.

– Przez kogo? – rzucił Ashton, zdejmując surdut i wsuwając rękę za pas.

– Przez Iltę Szkarłatnego. Chciał ją zgwałcić.

W sali rozległy się głosy oburzenia, kilkanaście osób natychmiast wyszło na korytarz. Usłyszałem wykrzykiwane rozkazy, zbierała się grupa pościgowa. Ashton, bezwzględny i skuteczny tropiciel, kiwnął mi głową i stanął na czele pozostałych, prowadząc ich tam, skąd wróciłem.

– Na Boga, człowieku, każ im stąd wyjść! Ocal resztkę jej godności! – syknął do mnie Galen, mierzając jej puls i dotykając opuszkami palców ran na szyi. Na te słowa Jag i Sky wzięli się do roboty, każąc służbie opróżnić salę; moi bliscy otoczyli kręgiem leżącą na posadzce Violet.

– Ma złamany prawy nadgarstek. Straciła wiele krwi, utoczonej prawdopodobnie z ran na szyi.

– Dużo?

– Za dużo. Jest w stanie wstrząsu. Potrzebna jest transfuzja, w przeciwnym razie organy wewnętrzne nie wytrzymają.

Nie musiał mówić więcej.

– Rób transfuzję.

– To nie takie proste. Krew z tutejszych zapasów jest nieoznaczona i nie nadaje się do transfuzji. Zdobycie krwi z ludzkich banków trwałoby za długo.

– Więc zmień ją w wampira!

Galen pokręcił głową. Ostrożnie położył jej rękę na posadzce i przyklęknął.

– Na to jest już za późno. Jej organizm nie wytrzyma przemiany. Przykro mi.

Otworzyłem usta. I zamknąłem je. Ująłem jej zdrową dłoń i zacząłem głaskać. Była niemal tak chłodna jak moja. Usłyszałem, jak ktoś proponuje, by

posłać po Wyrocznię, a ktoś inny nie zgadza się z tym.

– Nie możemy dać jej nawet odrobiny naszej krwi? – zapytałem z nadzieją w głosie. – Tylko tyle, żeby przeżyła, żeby wyzdrowiała, a nie tyle, żeby stała się wampirem.

Galen spojrzał na mnie sceptycznie.

– Wówczas stałaby się dhampirem.

– I co z tego? Ocalimy jej życie! Ojczy! – zawołałem, zdając się rozpaczliwie na jego łaskę. Milczał, choć przywołał do siebie Galena i Eaglena. Z dała od otaczającego Violet kręgu. Słyszałem urywki ich rozmowy, których nie chciałem, nie powinienem słyszeć, na szczęście w drzwiach stanął Fabian, który natychmiast rzucił się ku mnie. Płakał, widziałem to, jego wzrok powiedział mi wszystko.

– Odchodzi – szepnąłem, widząc, jak mój najstarszy i najlepszy przyjaciel pada na kolana i ukrywa twarz w dłoniach. Jak szłocha. Wpatrywałem się w niego, nie wiedziałem, jak zareagować, bo nie potrafię płakać, nie mogę płakać, jak inni, nad człowiekiem.

Oddychała coraz płycej, jej puls zanikał. Krople zimnego potu spływały po jej szyi, po ranach na piersiach i niżej. Skóra stawała się lodowata.

– Szybciej... – szepnąłem, wpatrując się w starców stojących pod drzwiami. Ojciec odwrócił ku niej głowę.

„Milcz, Kasparze”.

„Jej życie jest w twoich rękach, ojczy. Nie mogę milczeć”.

Westchnął i zwrócił się do Eaglena, pytając go nieco podniesionym głosem:

– Ta decyzja wpłynie na losy królestwa, nie mylę się?

– Bardziej, niż nam się wydaje – orzekł Eaglen ze smutnym uśmiechem. „On wie o sprawach, o których nam się nie śniło!”

– Arabello? – ojciec zwrócił się do żony Skya. Skinęła głową. Potwierdziła to, co powiedział jej ojciec, Eaglen i czego obawiał się jej teść.

„Jeśli pozwolę jej umrzeć, narażę nas na gniew jej ojca i rządu, dam im pretekst do rozpoczęcia agresji. Jeśli pozwolę jej żyć, zamieniając ją w dhampira, narażę nas na to samo. Nie wolno mi także zapomnieć o jej losie, o niej samej. Nie ma gwarancji, że niewielka ilość naszej krwi ją ocali. A nawet gdyby, nie wolno nam zapominać, że ta dziewczyna nas nienawidzi, w głębi duszy gardzi nami i brzydzi się nas. I z własnej woli nigdy nie zwiąże się w jakikolwiek sposób z takimi mrocznymi istotami jak my”.

Jego ostatnie słowa były skierowane do mnie. Miał rację – z własnej woli nigdy się z nami nie zwiąże. Ale z własnej woli nie chciałaby też się poddać i umrzeć. Umie i chce walczyć.

„Lee nigdy się nie dowie, że została dhampirem. A jeśli się dowie, to nikt nie będzie jej winił. Nie ona o tym zdecydowała. Znalazła się tutaj wbrew własnej

woli. Oddam jej swoją krew. Jestem jej to winien”.

Nie miałem pojęcia, czy moje słowa przyniosą jakikolwiek skutek, ale wtedy zaszło coś zupełnie niesłychanego – oczy ojca stały się błękitne.

„Zrób to”.

Galen wyrwał się z odrętwienia, podniósł ją z posadzki i krzyknął na służbę, by rozpalono pod kominkiem w jej pokoju. Wstrząśnięty, nie wiedziałem przez chwilę, gdzie jestem, ale potem chwyciłem Fabiana za ramię i poprowadziliśmy Galena na górę.

DWADZIEŚCIA SIEDEM

Violet

– Violet, czas wstawać! – śpiewny głosik dobiegał gdzieś z daleka. Jakaś mała rączka głaskała mnie po kolanie. Wracała mi świadomość. Otworzyłam oczy i ujrzałam roześmianą jasnowłosą dziewczynkę o szmaragdowych tęczęwkach. Thyme. – Spałaś jak prawdziwy człowiek! Bardzo, bardzo długo!

Otworzyłam szerzej oczy, rozwiewała się mgła. Ale ciągle kręciło mi się w głowie, choć zorientowałam się, że leżę na łóżku na miękkich poduchach pod bolącymi plecami. Miałam usztywniony nadgarstek, choć bez temblaka. Kaspar, Fabian i Lyla stali w pobliżu, odwróceny do mnie plecami.

– Violet się obudziła! – Thyme rzuciła się na mnie, obejmując mnie cienkimi jak zapalki rączkami, wbijając mi kolana w brzuch. Jęknęłam, czując ból w całym ciele. Thyme ścisnęła mnie za szyję i całowała w policzki. Potem w szyję. Uraziła mnie, dotknęła jakiejś rany, chciałam zawyc z bólu, ale tylko pisnęłam. Odwrócona plecami trójka spojrzała na mnie z przestraszeniem, Lyla podbiegła do łóżka i ściągnęła ze mnie Thyme.

– Thyme! Nie widzisz, że sprawiasz jej ból?!

Oddychałam ciężko, a ból ustępował powoli. Thyme nadąsała się, zadrżały jej wargi. Wybiegła z pokoju, szlochając. Spoglądałam za nią, a potem zaczęłam się podnosić cal po calu, opierając się na usztywnionej ręce. Kaspar ani drgnął, jakby bał się podejść. Przyglądał mi się przez chwilę lodowatym wzrokiem, a potem odwrócił oczy ku oknu. Fabian układał poduszki za moimi plecami. Pamiętając o tym, co się wydarzyło na balu, odsunęłam się od niego o cal. Nie zauważył.

– Napij się – powiedział, podając mi szklanekę wody. Miałam tak sucho w gardle, że wypijałam ją jednym haustem. Nalał mi następną z dzbanka na nocnym stolyczku. – Violet, tak mi przykro z powodu tego, co cię spotkało...

Zakrztusiłam się, chciałam pokręcić głową, ale nie byłam w stanie. Zapadła niezręczna cisza.

– Pójdę po Galena – mruknęła Lyla i wyszła z sypialni. Nikt nie odzywał się przez dobrą minutę. Dzięki pomocy Fabiana zdołałam usiąść. Nagle do pokoju wszedł król, a za nim wysoki, postawny mężczyzna, który był zapewne tym Galenem. Za nimi pojawił się Eaglen.

– Powinnaś być umrzeć – wykrztusiłam, a Fabian i Kaspar wymienili znaczące spojrzenia. Galen ujął moją zdrową rękę i zbadał mi puls, dotykając dwoma palcami nadgarstka. Chciałam mu się wyrwać, ale nie puścił mnie i rzucił karcące spojrzenie. Fabian uśmiechnął się uspokajająco. Pozwoliłam temu Galenowi badać mnie dalej, a nawet wykonałam jego polecenie, kiedy kazał mi zaciskać i prostować usztywnioną dłoń. O dziwo, wcale mnie nie bolała.

– Jak się czujesz? – zapytał.
„Zbrukana?” „Beznadziejnie chora?”

– Zesztywniałam – mruknęłam.

– Nic dziwnego. Byłaś nieprzytomna przez trzy dni. – Otworzyłam usta.

„Przez trzy dni? Tak długo?” – Przez jakiś czas będzie obolała – mówił dalej Galen, zwracając się do króla i Eaglena. – A nadgarstek musi być usztywniony przez dwa tygodnie. Rany będą się goić nieco dłużej, ale poza tym nic jej już nie grozi. – Odszedł od łóżka i szepnął coś do króla. Wydawało mu się, że nic nie słyszę, ale słyszałam każde jego słowo: – Jej stan psychiczny na dłuższą metę to zupełnie inna sprawa. Obawiam się, Wasza Wysokość, że nie pozostanie to bez wpływu na jej decyzję o zmianie.

Odchrząknęłam.

– Ale jakim cudem w ogóle przeżyłam?

Znów wymieniali spojrzenia, ale nikt nie chciał się odezwać.

– Straciłaś trzecią część krwi i znajdowałaś się w stanie wstrząsu hipowolemicznego – stwierdził w końcu Galen chłodnym fachowym tonem, który podpowiedział mi, że to, co ma dalej do zakomunikowania, nie będzie wesołe. Mówił tak samo jak lekarze, którzy poinformowali nas o śmierci Grega i białaczce Lily. – Potrzebna była natychmiastowa transfuzja. Nie mieliśmy niestety ani czasu, ani możliwości, by przetoczyć ci ludzką krew.

Oczy wyszły mi z orbit. W sypialni zapadła cisza. Wszyscy czekali na to, co powiem. Jedynym dźwiękiem było trzaskanie polan płonących na kominku – w końcu ktoś tu napalił! – oraz mój przyspieszony, płytki oddech.

– Zmiana człowieka w wampira wymaga przetoczenia nieco ponad połowy naszej krwi do ludzkiego ciała. Wówczas nasza krew wchłania krew ludzką. W twoim przypadku doszło do zastąpienia jednej czwartej ludzkiej krwi krwią wampira. Co oznacza, że jesteś wampirem półkrwi, a raczej kimś, kogo nazywamy dhampirem.

Nie słuchałam go. Przyglądałam się gorączkowo własnym ręką, sprawdzając, czy są bledsze niż dawniej. Nie były. Moja pierś też nie. Czułam bicie własnego serca.

– Kłamiesz – warknęłam.

– Nie mam powodu, by kłamać, panno Lee – odrzekł Galen.

– Ale czuję bicie serca! Wszyscy kłamiecie! – wrzasnęłam, nie chcąc im wierzyć. Fabian głaskał mnie po dłoni, ale wyrwałam mu ją z taką siłą, że strzyknął mi staw, od czego się skrzywiłam. – Nie chcę być taka jak wy. Jestem człowiekiem! – Czułam gniew, narastający gniew, gdybym mogła, rzuciłabym czymś o ścianę.

Kaspar znalazł się nagle tuż przy mnie, chwycił mnie za drżące spazmatycznie ramiona i przycisnął je do wezglowia łóżka. Przyklęknął na

materacu, jego twarz niczego nie wyrażała. Jednak był zły, bo tęczęwki zmieniały kolor ze szmaragdowego na czarny. I było w nich coś jeszcze... „Współczucie...?”

– Violet!

Chciałam mu się wyszarpnąć, rzucałam się wściekle, próbując się wyswobodzić.

– Puszczaj! – syknęłam.

– Spójrz na mnie, Violet! – Odwróciłam głowę, nie chcąc go słuchać. – Powiedziałem, żebyś na mnie spojrziała! – krzyknął.

Nie chciałam. Chwycił mnie za podbródek i szarpnął. Szyja piekła mnie w miejscu, w którym tamten mnie ugryzł. Opuściłam wzrok, nie mogąc na niego patrzeć.

– Na litość boską, spójrz! Widzisz różnicę? – Zdziwiona, spojrzałam mu w oczy. Przyglądałam się im przez chwilę. Coś się zmieniło. Kolor. Zieleń jego oczu była jaśniejsza, wyraźniejsza na tle bieli.

– Nie...

– Posłuchaj! Powąchaj mnie! Lepiej, prawda?

„Tak”.

– Nie! – wrzasnęłam. – Nie!

Znów zaczęłam się szarpać, chciałam stamtąd uciec! Krzyczałam i rzucałam się, rzucałam się i krzyczałam, miałam pustkę w głowie.

Po którymś z kolei „nie” czyjaś dłoń wylądowała na moim wilgotnym policzku, pisnęłam, umilkłam wstrząśnięta. Otworzyłam szeroko oczy. Kaspar dyszał ciężko, nie mniej wstrząśnięty ode mnie tym policzkiem. Puścił mnie i wycofał się w kąt pokoju. Podniosłam rękę i dotknęłam piekącej twarzy. Bolało. Ale zadziało.

– Fabian mówił, że wampiry nie płaczą. Czy... czy mogę zapłakać ten jeden raz?

– Nie – odezwał się Eaglen. – Jeśli pozwolisz nam wszystko wyjaśnić, może nie będziesz musiała płakać.

Galen odszedł od kominka i zbliżył się do łóżka.

– Nie mieliśmy wyboru. Wstrząs doprowadziłby do obumarcia najważniejszych organów wewnętrznych, twoje szanse na przeżycie bez transfuzji były równe zeru. Ludzka krew, którą tu przechowujemy, jest nieoznaczona, choć przebadana w celach... konsumpcyjnych. Zatem jedynym wyjściem było przetoczenie ci krwi wampira. Która ma tę dodatkową zaletę, że szybciej goi rany. Spotkał cię ten zaszczyt, że Jego Wysokość oddał ci własną krew.

Spojrzałam na Kaspara, otwierając szeroko oczy, ale odwrócił głowę w stronę okna. „Znów zawdzięczam mu życie”.

– Skoro jestem dhampirem, dlaczego bije mi serce?

– Dhampir jest bardziej człowiekiem niż wampirem. Twoje funkcje życiowe nie zmieniły się i nie będziesz żywiła się krwią, zapewniam cię. Pod względem prawnym jesteś nadal poddaną Korony Brytyjskiej, a nie naszego monarchy. Jedyna różnica, co usiłował uzmysłwić ci książę, polega na wzmożeniu wrażliwości zmysłowej. Masz lepszy wzrok i większą wytrzymałość. I będziesz zapewne żyła dłużej niż większość ludzi.

Król skinął głową.

– Dziękujemy ci, Galenie. Jesteś wolny.

– Gdyby zaszła taka konieczność, proszę po mnie posłać, Wasza Wysokość – mruknął Galen, a ja dopiero teraz pojęłam, dlaczego słyszałam jego przyciszony głos z drugiego końca pokoju. Ukłonił się i wyszedł wraz z Eaglenem.

– Fabian, Lyla, zostawcie nas na chwilę samych. Ty nie, Kasparze... – powiedział król, gdy jego syn chciał wyjść z siostrą i towarzyszem. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, król mówił dalej: – Panno Lee, objęliśmy panią czymś, co nosi nazwę Immunitetu Króla i Korony. To oznacza, że wyrządzenie pani jakiegokolwiek krzywdy jest zbrodnią karaną śmiercią. Ilta Szkarłatny zdołał zbiec, ale zadbamy o to, by go odnaleźć. A kiedy to zrobimy, zostanie osądzony. Ponieważ ocalił panią Kaspar, będzie świadczył przeciwko niemu. Czy zgadza się pani na to?

– Tak – odpowiedziałam, czując, że drżą mi wargi. Wbiłam pod kołdrą paznokcie w dłonie, powstrzymując się przed płaczem.

– Dobrze. Zatem zostawimy panią samą. Potrzebny jest pani odpoczynek. Ktoś będzie w pobliżu, gdyby czegoś pani potrzebowała.

Ruszyli ku drzwiom. Kaspar z tyłu. W pokoju zapadła cisza. Poczułam ucisk w gardle. „Strach?” Wbiłam wzrok w ścianę. Nie mogę zostać sama! On tu wróci, żeby dokończyć, co zaczął...

– Kaspar... – szepnęłam. – Zostań, proszę...

– Co takiego? – odpowiedział, sztywniejąc.

– Zostań, proszę. Nie chcę być sama.

Zapadła cisza jak makiem zasiał. Trzasnęły drzwi, zamknęłam oczy, byłam pewna, że wyszedł za ojcem. Znów poczułam strach, który chwycił mnie za gardło. Nie mogłam zostać sama! Zatrzeszczała podłoga. Serce łomotało mi w piersi. Kroki na miękkim dywanie i znów cisza. Powoli otworzyłam oczy.

Stał przy łóżku, opierając się o słupek. Ciemne, niemal czarne włosy opadły mu na oczy, nabrały głębszej barwy, gdy nie wystawiał ich na słońce. Za to jego skóra stała się trupio szara z tego samego powodu albo dlatego, że widziałam wyraźniej.

– Zostałeś. – Uniosłam ku niemu wzrok, a on skinął głową.

– Nie jestem taki bezduszny, jak ci się wydaje.

Cisza.

– Ocaliłeś mi życie. – Zmarszczyłam brwi. – Dwukrotnie. – Wbił wzrok w podłogę, a ja w pościel.

– Tak, chyba tak. Ale gdybyś zginęła... twój ojciec... więc...

Kiwnęłam pospiesznie głową. Zaciśnęłam usta i odwróciłam wzrok ku oknu. Przystąpił z nogi na nogę.

– Dziękuję ci. Gdyby nie ty, nie wiem, co by się stało...

Nakazał mi gestem milczenie.

– Pamiętasz wszystko? – zapytał po chwili, a na jego twarzy odmalowało się przerażenie.

Kiwnęłam głową.

– Wszystko, dopóki nie zemdlałam. – Znów zaszklily mi się oczy i zadrzałam z obrzydzenia, przypomniawszy sobie słowa Ilty: „Tak będzie zabawniej, Violet Lee! Gdy będziesz jeszcze żyła, gdy poczujesz hańbę, gdy poczujesz się zbrukana...”.

Kaspar ocalił mnie przed tym wszystkim. Tak niewiele brakowało... A przecież wcześniej mnie ostrzegał.

„Byłam głupia, tak strasznie głupia, że zaufałam Ilcie, że pozwoliłam mu się do siebie zbliżyć. Kaspar miał rację. Powinnam była trzymać się od niego z daleka. Ale tańczyłam z nim. I sama wyszłam z balu. To moja wina...”

Ukryłam twarz w dłoniach, wstydzając się tej słabości przed Kasparem.

„Muszę być silna. Muszę się z tym pogodzić”.

– Nie płacz – poprosił łagodnie. Spojrzałam na niego zaskoczona. Miał czarne tęczęwki i zaciśnięte pięści. Objął ramieniem słupek łóżka i drżał niemal... Patrzył na mnie, ale czy mnie widział...?

– Umrze za to, co zrobił. Zostanie poćwiartowany i rozdarty, i spalony na stosie, i przez cały czas będzie błagał o łaskę, której nie otrzyma.

– Nie mów tak, proszę – szepnęłam przerażona, widząc pod powiekami te straszliwe obrazy. Znów coś ścisnęło mnie za gardło, zakrztusiłam się. Oczy Kaspara pozieleniały.

– Dlaczego? Nie pragniesz zemsty?

Żachnęłam się, a jego słowa wywołały kolejną falę łez. Żeby się nie rozsłochać przy nim, skupiłam się na zaciśniętych pod kołdrą pięściach. Poruszyłam się niespokojnie. W sypialni było gorąco, pocilałam się. Nie byłam już zakrwawiona i pokryta błotem, ale czułam się nieświeżo. Nie byłam w stanie się umyć, ale mogę spróbować...

– Czy mogłabym wziąć prysznic?

– Oczywiście. Możesz się wykąpać, jeśli wolisz. – Jego oczy zaróżowiły się.

Kiwnęłam głową. – Przywołam pokojówkę, żeby przygotowała ci kąpiel.

– Nie odchodź! – zawołałam.

Uśmiechnął się nieśmiało.

– Nie odejdę.

Kiedy przymknął oczy, zobaczyłam jego powieki. Na jego ustach wciąż gościł ten nieśmiały uśmiech, którego wcześniej nie widziałam. Co jeszcze w nim ujrzę?

– Już nalewają wodę do wanny w łazience naprzeciw. – Wskazał brodą drzwi.

– Dzięki. – Odrzuciłam kołdrę i spuściłam nogi. Miałam na sobie jakiś długi powyciągany podkoszulek.

– Przyniosę ci ubranie – powiedział i zniknął w garderobie, z której wrócił po chwili z legginsami, długim, cienkim sweterkiem, getrami i bielizną.

– Nie możesz zmarznąć – wyjaśnił, odwracając się ode mnie ku balkonowym drzwiom. Odebrałam od niego rzeczy, wsunęłam je pod pachę i wstałam, chwytając się słupka. Czułam się jak dziecko stawiające pierwsze kroki. Ruszyłam do łazienki, czerwieniąc się, bo opiekował się mną jak rodzic.

– Dasz sobie sama radę? Będę u siebie, gdybyś, no wiesz...

Kiwnęłam głową. Kiedy weszłam do łazienki, poczułam zapach piany – lawenda. Lustro zaparowało, podobnie jak wszystkie metalowe kurki i krany. Powiesiłam ubranie na wieszaku jak najdalej od wanny. Gdy zamykałam drzwi, zauważyłam, że brakuje klucza w zamku.

Sięgnęłam po ręcznik i rozebrałam się najszybciej, jak mogłam, po czym owinęłam się ręcznikiem. Bałam się spojrzeć na swoje nagie ciało. Chciałam zdjąć usztywnienie z nadgarstka, ale rzepy trzymały mocno.

Jakoś się uwolniłam i przetarłam lustro, wstrzymując oddech. Nie chciałam tego robić, ale nie miałam wyjścia.

Opuściłam ręcznik. Większość mniejszych zadrapań i ran już się zagoiła. Podobnie jak głębsze skaleczenia na prawym boku. Ale po lewej stronie przez pierś i brzuch biegło pięć lśniących blizn. Dotknęłam jednej z nich i skrzywiłam się z bólu. Blizny na szyi były wielkości kciuka. Weszłam do wanny i schowałam się pod wodą.

Tamta twarz... tamten śmiech... tamten obleśny głos... widziałam i słyszałam to wszystko... czułam, jak mnie dotyka... czułam jego śmierdzący krwią oddech... słyszałam, jak dyszy...

„Moim obowiązkiem jest cię dotknąć, zabić, zanim spełni się twój los...”

„Wróci po mnie, przyjdzie skończyć, co zaczął... Wiem! Jak mam z tym żyć?”

Otworzyłam oczy. Coś przykuło mój wzrok. Coś, co leżało na brzegu wanny. Brzytwa.

„Pomyśl o tym. Czy masz do czego wracać?”

Kiedyś już próbowałam. I zapamiętałam krew, mnóstwo krwi. Teraz każda jej kropla wydawała mi się bezcenna. Nie wolno mi jej trwonić.

Nagle huknęły drzwi, a do łazienki wpadł Kaspar. Pochylił się nade mną, a ja mimo bólu zerwałam się na równe nogi i zasłoniłam ręcznikiem.

– Nie myśl o tym! – syknął i chwycił brzytwę. – Nigdy! – Odwrócił się i zabrał z półki jeszcze jedną brzytwę. – Zastanów się. – Otworzył apteczkę i wyjął z niej wszystkie ostre przedmioty. – Jeszcze raz. – Spojrzał na mnie, a jego oczy zmieniały raptownie kolory. Mierzyliśmy się wzrokiem.

– Wcale nie chciałam – pisnęłam. Przysiadłam na krawędzi wanny. Zapomniałam wnieść w głowie psychiczne mury.

Uniósł brew.

– Wykap się raz-dwa. Nie spuszczę cię z oka. – Wyszedł, trzaskając drzwiami.

– Okay! – krzyknęłam za nim. Zrzuciłam ręcznik i zanurzyłam się w wodzie. Poczułam mrowienie na plecach, bezwiednie przymknęłam oczy.

„Jeśli mu się wydaje, że pozwolę się tknąć jeszcze raz temu potworowi, temu... Ilcie, to jest w błędzie!” Mam nadzieję, że mi się uda...

Dwa razy umyłam głowę, a trzy razy całe ciało. Ale stawiając stopy na posadzce łazienki, i tak czułam się brudna.

Otworzyłam drzwi do pokoju. W środku ktoś brzdąkał na gitarze. Kaspar przestał grać, kiedy weszłam; wodził za mną wzrokiem, siedząc na krawędzi łóżka. Poszłam do garderoby po jakieś ciepłe skarpety.

– Naprawdę będę cię pilnował – zawołał za mną.

Przysiadłam na łóżku, rozwijając skarpety. Zerwał się i cofnął o dwa kroki.

– Siedź, siedź – powiedziałam. – Nie gryzę – dodałam. Zachichotał i usiadł po drugiej stronie.

– Ale ja gryzę. Ładne getry – rzucił, unosząc brew i przyglądając się kanarkowym skarpetom. Brzdąknął w struny gitary. – Wydajesz się zwaśna niż wcześniej. Większość ludzi na twoim miejscu byłaby załamana.

– Nie jestem „większością ludzi”. I niby dlaczego miałabym się załamywać? Mam to już za sobą i nie mogę tego odwrócić... – Ucichłam, zastanawiając się, po co w ogóle mu o tym mówię.

Brzdąkał dalej.

– Ukrywanie uczuć nie jest najlepszym rozwiązaniem.

– Niczego nie ukrywam. – Spojrzał na mnie. – Co mam ukrywać? Powinnam cię posłuchać i unikać zagrożenia. Nie zrobiłam tego. To moja wina.

Odłożył gitarę i spojrzał mi w oczy. Trudno było oderwać od niego wzrok.

– Nie mów tak. To nieprawda i dobrze o tym wiesz.

– To prawda. A poza tym, dlaczego się tym przejmujesz?

– Nie chcesz, żebym się przejmował. Okay, mogę sobie pójść. – Zsunął się z łóżka i ruszył ku drzwiom.

– Nie odchodź, proszę. Nie to miałam na myśli.

Przystanął i odwrócił się.

– Zostanę, jeśli mi powiesz, dlaczego boisz się być sama.

Westchnęłam, bawiąc się luźną nitką przy getrach. W pokoju było za gorąco, mógłby coś zrobić z tym ogniem, bo znów zaczynałam się pocić.

– Słucham...

– Bo on tu wróci... – wymamrotałam, czując gorąco na policzkach, i to nie z powodu ognia na kominku.

– Byłby idiotą, gdyby tak postąpił – rzucił Kaspar i roześmiał się. – Nie musisz się o to martwić. Nie przedostanie się przez granicę. Obiecuję – dodał, widząc niedowierzanie na mojej twarzy.

„Nie słyszałeś, co mówił”, pomyślałam. „Nie słyszałeś, jak to mówił. On nie odpuści. On chce, żebym umarła”.

– Przestań się śmiać! – Chwyciłam poduszkę i rzuciłam nią w Kaspara. Złapał ją oczywiście i odrzucił. Trafiła mnie prosto w piersi i skrzywiłam się boleśnie. Zerknęłam na blizny, Kaspar też.

– Do wesela się zagoi.

– Lepiej, żeby ich nie było.

Zmarszczył brwi i podniósł gitarę.

– Wyglądają, wiesz, dosyć malowniczo.

Spojrzałam na niego wściekle.

– Chyba oszalałeś!

– Nie.

– Tak!

– Nie!

– Zabieraj buciory z mojego łóżka!

Rozmawialiśmy ze sobą w ten sposób całymi godzinami, aż do zachodu słońca. Przekomarzaliśmy się wytrwale i całkiem bezsensownie, używając przy tej okazji wszystkich chwytów retorycznych ze słownika sarkazmu. Żadne z nas nie było gotowe przyznać, co się pod tym kryje.

Zorientowałam się, że jest już późno, dopiero wtedy, kiedy Kaspar zapalił nocną lampkę.

– Zdołasz zasnąć? – zapytał.

Ziewnęłam.

– Pewnie.

Kiwnął powoli głową, kiedy nagle coś zabuczało. Zerwał się jak oparzony i wyjął telefon z kieszeni dzinsów. Spojrzał na ekran, a potem zaklął cicho.

– Czego?

Po chwili schował telefon z powrotem do kieszeni.

– Posłuchaj, muszę na chwilę wyjść. Muszę się czymś zająć.

– Nie odchodź! Nie usnę bez ciebie – szepnęłam, powstrzymując łzy.

Robiło się coraz ciemniej, a w każdym kącie czaiło się zło. Na dworze zerwała się wichura, wiatr targał koronami drzew. Bałam się, bo wiedziałam już, co się między nimi kryje.

Zrobił wielkie oczy.

– Naprawdę muszę się czymś zająć. Ale wrócę błyskawicznie, zobaczysz.
Nie bój się.

Wyszedł szybkim krokiem. Poczułam się zupełnie bezbronna. Pobiełam do umywalni w garderobie. Odkręciłam kurek i spryskałam dłonie i twarz lodowatą wodą.

DWADZIEŚCIA OSIEM

Kaspar

– Kaspar!

– Gracja... – jęknąłem, widząc, jak opiera się o framugę drzwi w idiotycznej, krótkiej koktajlowej sukience.

– Co się z tobą dzieje, najdroższy? Całkiem się ode mnie odgradziłeś! Zupełnie nie wiem, o czym myślisz! – marudziła, podchodząc do mnie i obejmując mnie w pasie. Poczulem, że oczy mi czerwienieją. Wzbierało we mnie pożądanie. „Zachowuj się, do jasnej cholery!”

Objęła mnie za szyję, dotknęła wargami mego ucha.

– Wymyśliłam dla nas coś wyjątkowego. – Położyła mi dłonie na piersi. Przesunęła je niżej. – Coś absolutnie wyjątkowego.

– Jak bardzo? – mruknąłem, próbując się opanować. Jej dłonie sunęły po dzinsach, drażniła mnie, a ja stwardniałem. „Przynajmniej spróbuj się zachować...” Wsunęła palec za pasek, wciągając mnie do pokoju.

– Powiem ci, jak mi powiesz, co robisz, kiedy cię nie ma – drażniła się ze mną, a ja chwyciłem ją w tali i przyciągnąłem bliżej. Spojrzałem na jej piersi – tak wielkie, że niemal wylewały się z dekoltu.

– Może mi pokażesz – warknąłem.

„A co z Violet?”, zapytał mój wewnętrzny głos. Zignorowałem go, jak zrobiłem to już tyle razy...

Wtoczyliśmy się do sypialni, pchnąłem ją na łóżko, a ona zdołała zdjąć ze mnie koszulę. Położyła dłonie na napiętym brzuchu. Zadarłem jej sukienkę i chciałem ją rozebrać, ale odsunęła się.

– Najpierw powiedz, gdzie byłeś.

Przysuwałem się do niej powoli, chwytając ją zębami za ucho, westchnąłem poirytowany.

– Pilnowałem Violet. – Dotknąłem nosem jej szyi, nie przejmując się kwaśnym smrodem jej krwi, choć niewykluczone, że to nie krew, lecz sama Gracja była kwaśna.

Cofnęła się gwałtownie.

– Co? Byłeś z tym ludzkim śmieciem?

Wzruszyłem ramionami.

– Już nie jest człowiekiem, jest dhampirem. – Przyciągnąłem ją bliżej, ale się opierała.

– Co z nią, do cholery, robiłeś? Jak mogłeś?! – skrzeczała, uciekając ode mnie i posyłając mi mordercze spojrzenia, dowodzące, że mam poważne kłopoty.

– Niedawno o mało jej nie zgwałcono, Gracjo! Co mam według ciebie zrobić? Powiedzieć jej, żeby się odpieprzyła? – gadałem skonsternowany jej

zachowaniem.

– Więc byłeś z nią zamiast ze mną, swoją dziewczyną!

– Dziewczyną? – szepnąłem, odsuwając się od niej.

– Tak się mówi na kogoś, z kim się tworzy związek!

– Związek? – powtórzyłem, rozglądając się i szukając odpowiedzi na ścianach. – Nie przypominam sobie, żebyśmy byli zaręczeni.

Wrzasnęła gniewnie, ciągnąc się za przedłużone przez fryzjera włosy.

– Kaspar, czy ty w ogóle nie zaglądasz na Facebooka? Zaznaczyłam tam, że jestem w związku! Z tobą!

– Korzystasz z Facebooka?

Oczy wyszły jej z orbit i poczerniały. Wyglądała tak, jakby chciała się na mnie rzucić. „Co mogłoby być zabawne...”

– Tak! Jestem jedną z twoich znajomych na Facebooku, o czym pewnie byś wiedział, gdybyś sprawdzał swój profil! A teraz usiłujesz zaprzeczyć, że zdradzałeś mnie z tą ludzką zdzirą, którą podobno zgwałcono! Sama się o to prosiła! Nienawidzę cię!

Stałem nieruchomo przez dobrą minutę, czując, że oddalam się od własnego ciała. Po pierwsze dlatego, że nie wolno nam korzystać z portali społecznościowych – bo są bardzo niepewne, jeśli chodzi o ochronę danych – a po drugie dlatego, że nie mogłem znieść tego, co od niej usłyszałem.

– Cofnij to! – warknąłem, zbliżając się do niej.

– Co mam cofnąć? Że zdzira sama się o to prosiła czy że cię nienawidzę?

– To pierwsze! Mam gdzieś, czy mnie nienawidzisz, czy nie!

Poprawiła włosy.

– To już koniec, Kaspar. Koniec! – Poprawiła sukienkę i wypadła z sypialni.

– Nigdy niczego nie zaczynaliśmy! – krzyknąłem za nią. Nie odpowiedziała.

Stałem nieruchomo, będąc pod wrażeniem tego, czego właśnie dokonałem. „Właśnie zerwałem z dziewczyną, która nie była nawet moją dziewczyną. Powinni przyznawać za coś takiego nagrody”.

Kręciłem z niedowierzaniem głową, podnosząc koszulę z podłogi. „Cóż, drobna niewygodna. Jeśli chcę się zabawić, muszę się za kims rozejrzeć”.

Wróciłem do pokoju Violet. Usnęła. Usiadłem w fotelu przy łóżku, marszcząc brwi na widok mokrej od potu piżamy. To początek przeziębienia – tyle o ludzkich schorzeniach wiedziałem ze szkoły. Chciałem poprawić jej kołdrę, ale poruszyła się przez sen. Wiedziałem, że śni o nim.

„Pieprzyć to, najwyżej później mnie za to znienawidzi”.

Wsunąłem się do łóżka obok niej, pilnując się, żeby jej nie dotknąć. Jej twarz złagodniała, odprężyła się. Splotła stopy z moimi. Oddychała spokojniej, a na jej obliczu odmalowała się dziwna słodycz.

Pocałowałem ją w czoło.

„Słodkich snów, Violet”.

DWADZIEŚCIA DZIEWIEĆ

Violet

– Masz trzy sekundy, żeby zdjąć ze mnie łapę i odsunąć się na bezpieczną odległość! – wrzasnęłam, kiedy słońce wdarło się do sypialni przez dosyć żaloszne firany.

– Ciebie również miło widzieć tego ranka. – Kaspar zachichotał, wcale się nie spiesząc z uwalnianiem mnie ze swoich objęć.

Byłam nie tylko zeszywniała, ale i obolała, jak słusznie przewidział Galen. Jęknęłam, kiedy Kaspar przewrócił mnie na plecy.

– Wstawaj. Musisz coś zjeść. Doktor kazał.

– Nie jestem głodna. – Przewróciłam się na bok, chowając twarz w poduszce. „Nigdzie się stąd nie ruszam”, pomyślałam.

– Nie możesz nie jeść! – odrzekł, poprawiając mi poduszkę.

– Sprawdź mnie. A od kiedy pozwoliłam ci sypiać w moim łóżku?

Tym razem zamiast poduszki szturchnął mnie.

– Zawsze wstajesz lewą nogą? Okay, jeśli chcesz zostać sama, idę do kuchni, bo bardzo chce mi się pić.

– Nie jestem głodna – powtórzyłam.

– Już to mówiłaś! – odkrzyknął i trzasnął drzwiami. Chciałam zostać w łóżku, ale każdy poszum wiatru na dworze brzmiał jak oddech za szybą, a pusty pokój działał mi na nerwy. Wskoczyłam z łóżka i pobiegłam do umywalni. Umyłam twarz i zęby i sięgnęłam po płyn do ust. Przelałam trochę płynu do nakrętki, kiedy ta wysunęła mi się z palców, spadając prosto na wykładzinę. Widziałam, jak spada, jak na zwolnionym filmie. Pochyliłam się i chwyciłam ją, nie uroniwszy ani jednej kropli. Uniosłam brwi. „Kiedyś tak nie umiałam...”

Kiedy zeszłam na dół, w foyer nie było nikogo, za to wielkie marmurowe drzwi stały otworem. Przystanąłam, a potem szybko pobiegłam do salonu, bojąc się po drodze, że ktoś mnie goni. Zupełnie jak dziecko.

Kiedy wpadłam do kuchni, stwierdziłam, że Kaspar znalazł sobie kolegę do picia: Fabiana. Rozmawiali o czymś, ale przerwali raptownie, widząc mnie w drzwiach.

– Dzień dobry – przywitał mnie Fabian. Nie odpowiedziałam, oparłam się o blat i wbiłam w niego wzrok. Po blacie potoczyło się ku mnie jabłko, Kaspar nalewał wodę z czajnika do kubka. Napiłam się ostrożnie gorącej herbaty. Przeżyłam coś w rodzaju déjà vu, bo przypominałam sobie dzień, w którym po raz pierwszy miałam okazję spróbować wyszukanych śniadań w Varnley. Niepokojące było to, że dziś Kaspar zajmował się moimi ludzkimi potrzebami, a wtedy unikałam go za wszelką cenę. A Fabian, który okazał się wtedy tak opiekuńczy, teraz wyraźnie mi przeszkadzał.

Przyglądał mi się, kiedy jadłam ze wzrokiem utkwionym w podłogę. Kaspar otworzył lodówkę i wyjął z niej paczkę szynki. Wepchnął sobie do ust połowę zawartości, popijając krwią prosto z butelki.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Fabian. Kiwnęłam głową, choć mój wyraz twarzy powiedział mu, że jest inaczej. – Na tyle dobrze, by rozmawiać?

– O czym? O czym chcesz ze mną rozmawiać? O serze, sałatce, salaterce?! Czy o tym, że o mało mnie nie zgwałcono? A może o tym, że jestem zakładniczką? I tkwię w gównie po uszy. Wybieraj! – odpowiedziałam mu zadziwiająco spokojnie.

– O tym, co czuję.

– Okay. Jak się dzisiaj miewasz? Jesteś wesół? Przygnębiony? Zapewniam cię, że czujesz się lepiej ode mnie.

– Mówię poważnie, Violet.

Kaspar spojrział na nas zza lodówki i uniósł brwi, ale się nie odezwał.

Wzięłam głęboki oddech.

– Posłuchaj, Fabian. Nie mogę odwzajemnić twojego uczucia, nie potrafię. To byłoby nie fair wobec Lyli. Przykro mi, bo jesteś fajnym gościem, jak na wampira. Ale nie marnuj na mnie czasu. Znajdź sobie jakąś ładną wampirzą laskę, która jest do ciebie podobna. Jak Lyli. To nie jest mój świat. Tu nic się nie uda! – Staralam się oświecić go jak najdelikatniej, zwracając mu uwagę na uczucia Lyli, ale wszystko na nic, bo pod koniec tyrady wrzeszczałam, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego musiał poruszyć ten temat akurat teraz. „Nie mógł poczekać parę dni?”

– Spójrzmy prawdzie w oczy, Vi. Nie wyjdiesz stąd jako człowiek! Naprawdę ludzisz się, że ojciec zdoła cię stąd wydostać? Naprawdę ludzisz się, że wyjdiesz stąd sama, ot tak? Przecież już nie chcesz stąd odejść! – skończył, rzucając mi gniewne spojrzenie. A mnie opadła szczęka.

– Może porozmawiamy o tym kiedy indziej? – zaproponował Kaspar, opierając się o blat.

– Wal się, Kaspar! – warknął Fabian.

Kaspar odskoczył, unosząc rękę.

– Nie strzelajcie do mediatora!

– To ty będziesz tą ładną wampirzą laską, Vi. Ładniejszą od Lyli. Może nie dziś ani nie jutro, ale będziesz, bo nie chcesz przeżyć życia tak jak dotąd. Nic nie rozumiesz? To jest gra na przeczekanie. Czekamy, aż się ugniesz. A ja będę czekał, aż się ugniesz, czy to ci się podoba, czy nie!

Poczułam się tak, jakby wymierzono mi policzek. Kaspar zgrzytnął zębami i przesunął dłonią po brodzie. Fabian oddychał ciężko.

– Mam na imię Violet, a nie Vi! – wrzasnęłam i wybiegłam z kuchni, zostawiając swoją herbatę. „Nie muszę tego słuchać. Do niczego nie jest mi to

potrzebne”. Pobiegł za mną i chwycił mnie w salonie za ramię. Odwrócił ku sobie.

– Powiedz mi tylko jedno, jeśli nie potrafisz odwzajemnić mych uczuć... – syczał tonem, jakiego nigdy u niego nie słyszałam... pełnym pogardy! – ...to dlatego, że odwzajemniłaś uczucia Kaspara!

Wykrzywiłam się gniewnie.

– Nie odwzajemniłam! Nigdy!

– Nie wierzę – wymamrotał Fabian. – Będę czekał na ciebie. Będę!

Nie interesowało mnie to, co powie dalej. Pobiegłam na górę i przystanąłam przed drzwiami sypialni. Bałam się. Co było dosyć głupie, bo przecież okna w pokoju były pozamykane. Nie mógłby się dostać do środka.

Znalazłam w garderobie czystą parę ciepłych skarpet, przebrałam się i rzuciłam na łóżko, chowając twarz w świeżo obleczonej pościeli. Ciemność pod powiekami dawała ukojenie, wiedziałam, że nie minie zbyt wiele czasu, zanim się rozplącę.

„Mógł poczekać. Nie musiał mówić o tym teraz. Czy mam za mało problemów jego zdaniem? Czy Ilta nie wystarczy?”

Wypowiedziawszy w myślach to imię, znów poczułam się brudna, zbrukana. Czułam się tak, jakby złożył na mnie podpis kłami i pazurami, zawłaszczył jakąś część mnie, która parzyła i rozpadała się w pył.

„Nie możesz się poddać”, powiedział mój wewnętrzny głos. „Jesteś silna”.

– Posuń się, dziewczynko. Zajmujesz całe łóżko.

O mało nie wyskoczyłam ze skóry, ale poznałam głos Kaspara i opadłam na materac. Nie poruszyłam się. Po chwili usłyszałam skrzypienie sprężyn na końcu łóżka.

– Wścieka się, bo nie przywykł, że może dostać kosza od dziewczyny ze Zjednoczonego Królestwa. Rozumiesz?

– Jestem dhampirem, pamiętasz? – odpowiedziałam, chowając twarz w pościel.

– Oj tam, oj tam...

Przewróciłam się na plecy i usiadłam, oparta o poduszki. „Nie ugnę się. Mogą sobie czekać do końca świata!” Ale myśląc o tym, nie potrafiłam spojrzeć Kasparowi w oczy. Może dlatego, że bałam się, iż moja twarz zdradzi moją determinację. Albo dlatego, że bałam się, że stracę jego łaski. A teraz bardzo go potrzebowałam.

Westchnęłam.

– Ilu jest takich jak ja? Dhampirów?

– Tysiące. Choć to tylko ułamek całej populacji wampirów. Większość dhampirów to łowcy lub pogromcy.

– Jaka jest między nimi różnica?

– Rangi. Pogromcy stoją wyżej od łowców, ale mówiąc szczerze, i jedni, i

drudzy są parszywymi psami. Ich ranga nie robi mi różnicy.

Nie zdziwiłam się, że jego oczy poczerniały. Oparłam czoło o kolana, pogrążona w myślach. Próbowałam zapomnieć o Trafalgar Square. „Wiem, że nie robi ci to różnicy”.

TRZYDZIEŚCI

Violet

Kaspara nie było przez resztę dnia i doszłam do wniosku, że wybrał się na polowanie. Fabian nie zbliżał się do mnie, podobnie zresztą jak pozostali. Wcale mi się to nie podobało. Nie chciałam stracić jedyne go wampira, którego mogłam zaliczyć do „przyjaciół”.

Kiedy było jasno, pusty pokój nie wydawał mi się groźny. Było mi w nim nawet dobrze samej. Ale i tak siadałam raz po raz na parapecie i wpatrywałam się w ciemną krawędź lasu, czekając, aż z jego głębi wyłoni się ta postać.

„Co się stało z moim życiem? Powinnam rozpocząć studia, a nie siedzieć zamknięta z potworami, które nie mają prawa istnieć”.

A ten Ilta... Co on powiedział? Że powinnam umrzeć? Że chce mnie w ten sposób ocalić?

A do tego niedawne słowa Fabiana: „Naprawdę łudzisz się, że wyjdiesz stąd sama...? Przecież już nie chcesz stąd odejść!”.

Powinnam wiedzieć, czy chcę stąd odejść, czy nie, prawda? Ale nie wiedziałam i to mnie niepokoiło. „Nie wiem”, myślałam, zamykając oczy, by zasnąć. „Naprawdę nie wiem”.

Spałam. Tak mi się wydawało. Ale mimo to wiedziałam, co się wokół mnie dzieje, choć to nie była jawa.

Czułam chłodny wiatr na skórze, słyszałam jego poszum w trawie, słyszałam skrzypiącą podłogę. Słyszałam zgrzyt metalu o metal, od czego przeszły mnie ciarki po plecach, choć przecież spałam. Zaszleściły firany, jakby otwarto okno i do pokoju wpadł powiew wiatru. Tykał zegar, słyszałam, jak kurz opada na meble. Nagle zrobiło się ciemniej, jakbym znalazła się za kurtyną. Słyszałam skrzypienie sprężyn materaca, ale nie otworzyłam oczu. Poczułam dotyk zimnej skóry na skórze, ale nie poruszyłam się, nawet nie chciałam wrzasnąć.

Czułam na sobie jego ciężar, czułam jego lodowaty oddech i palący wzrok. Czułam każdy cal jego karbowanej nieskazitelności wbijającej się łukiem w moje ciało, czułam żądzę, chuć, jurność... nie... pragnienie płynące w jego żyłach...

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że ostatnie z wysokich okien – niemal tak wysokich jak ja i dobrze zazwyczaj zamkniętych – jest otwarte na oścież, a do pokoju wpada chłodny wiatr. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że coś jest nie tak. Otworzyłam usta, by krzyknąć.

Warknął, zakrywając mi usta ręką. Chciałam go ugryźć w palce, ale nie zdażyłam.

– Bądź grzeczna – zadrwił, przysuwając się bliżej. Kątem oka dostrzegłam obłąkany pożądliwie błysk w jego krwistoczerwonych oczach. Wpatrywałam się w niego z niemym przerażeniem.

– Nie wygłupiaj się, dziewczynko. Tylko kropelka krwi. Jestem taki głodny. Spodoba ci się to...

Skrzywiłam się i rzuciłam pod nim, choć przygniatał mnie całym ciężarem, wbijając krocze w mój brzuch.

– Kaspar! Złaż ze mnie! – wrzasnęłam, kiedy odsunął dłoń. Wbijał we mnie wzrok ogarnięty żądzą krwi, czułam niemal suchość w jego gardle domagającym się rozpaczliwie zaspokożenia.

– Jak będziesz się drzeć, przysięgam, że cię zabiję, więc lepiej bądź cicho – szepnęłam, patrząc mi prosto w oczy i starannie wymawiając każde słowo.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– A co z immunitetem? – Zawahał się, jego oczy nieco zmatowiały.

– Potrzebna mi twoja zgoda.

Mrugnęłam powiekami. Wypowiedział to zdanie z żalem.

– Masz krew dawców.

Teraz on mrugnął powiekami.

– Ale ich krew nie jest tak smaczna jak twoja – oznajmił z bólem, jakby to było całkiem oczywiste.

Tęczówki Kaspara raptownie zmieniały barwę, nie były już szkarłatne, stawały się szmaragdowe. Ale czułam trawiące go niczym ogień pragnienie. Był ciągle nienasycony.

– Proszę – szepnęłam.

Powiedział to tak błagalnie, tak zrozpaczonym głosem, że w moich uszach zabrzmiało to jak prośba wygłodniałego dziecka. Zamknęłam oczy i wypowiedziałam słowo, które nigdy nie powinno paść z moich ust:

– Dobrze.

Jego oczy natychmiast stały się czerwone, a ja stężałam pod nim.

Zachichotał, ale nie był to ten sam okrutny chichot, który znałam aż za dobrze, ale śmiech rozbawienia. Przesunął wzrokiem po krótkim topie i szortach, w które przebrałam się na noc. Uśmiechnął się podstępnie.

– Pozwól, że sprawię, żeby było ci idealnie.

Powoli, bardzo powoli opadł na mnie całym ciałem, a ja aż jęknęłam, czując na sobie ten ciężar. Znów zachichotał, ale uniósł się odrobinę. Odszukał moją dłoń przyciśniętą do boku. Głaskał mnie po palcach, a potem przesunął dłoń po moim ramieniu. Zadrżałam, poczułam gęsią skórę.

„Wcale nie powinno mi się to podobać. Przed kilkoma dniami inny wampir o mało mnie nie zamordował. Powinnam się bać jego dotyku, powinnam być przerażona”. Ale nie byłam. „Kaspar mnie ocalił”. Może dziś zdołam mu się odwdziżyć... Może go ocalę...

Przesuwał palcami po dekolcie topu, dotykając blizn. Poruszyłam się niespokojnie, ale wsunął mi dłoń pod plecy i przyciągnął mnie do siebie. Jego palce

wbijały się w kręgosłup. Skrzywiłam się, ale nie zwrócił na to uwagi. Był zajęty. Przesuwał opuszkami po żyłę na mojej szyi, wpatrując się pożądliwie w jej pulsujący rytm.

Opuścił głowę, a ja zeszywniałam, spodziewając się, że zada mi ból. Ale nie zrobił tego. Dotknął miękkimi wargami mojej szyi.

– C... co robisz? – wyjąkałam.

– Odpręż się i bądź dla siebie dobra – szepnął do mojej szyi. Poczułam dreszcze na skórze, wstrzymałam oddech.

„Odzwajemniłaś uczucia Kaspara!”

Westchnęłam cicho, czując stopniowo coraz większy spokój. Sunął wargami po delikatnej skórze na gardle, przesuwając je po obojczyku i niżej, tam, gdzie zaczynały się srebrzyste blizny. Zatrzymał się. Czułam na sobie jego oddech, gdy dotknął zagłębienie językiem. Wiłam się, bo to nie było zbyt przyjemne. Roześmiał się i dotknął wargami mej brody. Ciemne włosy Kaspara muskały mi usta, dmuchnęłam w nie delikatnie.

Wrócił do szyi, a ja zeszywniałam, pewna, że teraz mnie ugryzie. Ale nie, znów zaczął ją całować, przesuwając po skórze zębami. Całował mocniej, niecierpliwiej, a ja drżałam pod nim.

– Wiem, że chcesz jęczeć, dziewczynko – mruczał do mojej szyi.

Domyśliłam się po tym aroganckim tonie, że uśmiecha się pod nosem. – Jęcz, jęcz...

„Dostanę cię, Violet Lee...”

Głaskał moje biodra. Zacisnęłam wargi, gdy jego usta zagłębiały się gorączkowo w szyję. Zaskomlałam cichutko, chciałam się wyrwać, ale nie mogłam.

– Poddaj się temu – szepnął, muskając wargami ucho. Uległam. Jęknęłam cicho i czując jakiś wewnętrzny przymus, przyłgnęłam do niego całym ciałem, każdą cząstką. Wcisnął mnie coraz głębiej w pościel, a ja znów jęknęłam. Uśmiechał się pod nosem, wsuwając mi dłoń pod biodra.

Nagle porwał mnie i przycisnął mocno do ściany – tak mocno, że boazeria ugięła się pod moimi plecami. Jak wtedy, pierwszego ranka.

– Na stojąco będziesz mniej krwawiła – mruknął. – Tylko się odpręż – dodał szeptem, ale ja znów zeszywniałam na sam widok jego kłów. Westchnął poirytowany. – Naprawdę nie będzie bolało, jeśli się odprężysz.

Objął mnie w pasie, przycisnął dłoń do krzyża i przyciągnął do siebie. Drugą ręką odgarnął włosy z mych ramion, odsłaniając gołą skórę. Przysunęłam się do niego.

Odchylił mi delikatnie głowę, przyciągnął mnie jeszcze bardziej i opuścił usta na pulsującą żyłę na szyi. Cofnęłam się, gdy je rozchylił, ukazując kły.

Muskał wargami szyję, sycąc się mym zapachem. Wysunął język i zaczął

lizać miejsce, w które chciał mnie ugryźć. Rozchylił usta jeszcze bardziej i całował skórę. Zadrzałam z rozkoszy, drżałam spazmatycznie, osuwając się w jego ramiona, zapominając o wszystkim.

Kiedy tylko poczuł, jak omdleam, wbił kły głęboko w skórę, z rany popłynęła krew, kapłała i rozlewała się po szyi.

Otworzyłam usta, by krzyknąć, ale zdobyłam się tylko na cichy jęk. Położył mi dłoń na ustach, złączył palcami wargi, uciszył mój sprzeciw. Czułam, jak pije, chwytając łąpczywie powietrze, dysząc. Jego oczy lśniły czerwono, strużka krwi spływała mu po brodzie. Oparłam się mocniej o ścianę, ale przyciągnął mnie szybko do siebie.

– Nie krzycz – poprosił i znów pochylił głowę.

Zgięłam kolana.

– Boli – jęknęłam drżącym głosem. Ku memu zaskoczeniu jego oczy złagodniały, ale nie wyjął kłów z szyi, opuścił ku niej wzrok. Ssał. Ciągłe ssał. Zacisnęłam wargi, starając się nie zwracać uwagi na przedziwne uczucie, jakie mnie ogarnęło... Byłam naczyniem, z którego pił... Wysysał mnie jak owoc...

Na myśl o tym pociemniało mi w oczach. Musiałam zemdleć, bo opadłam na jego ramię. Podtrzymał mnie, otworzyłam oczy, a on cofnął głowę.

– Trzymaj się... – szepnął, prostując mnie delikatnie. Stałam wciśnięta między ścianę a pierś Kaspara.

– Dobrze się czujesz? – zapytał z troską w głosie. Kiwnęłam lekko głową w odpowiedzi. – Chyba już się najadłem – zażartował, próbując mnie rozbawić. Znów kiwnęłam głową, oddychając chrapliwie. Widziałam wszystko coraz wyraźniej, przestawało mi dudnić w skroniach. Coś połaskotało mnie w szyję, dokładnie tam, gdzie mnie ugryzł. Dotknęłam tego miejsca palcami.

Nie wyczułam poszarpanych ran, ale małe nacięcia, które cudownie się zbliżniały.

– Ja... jak... to możliwe? – szepnęłam.

– Wampiry to fantazja. W fantazji wszystko jest możliwe... – usłyszałam tuż przy uchu.

– Ale...

– Tak jest zawsze, kiedy pijemy krew. Inaczej wykrwawiłabyś się na śmierć. Nie zauważyłaś wcześniej, że goimy rany?

Kręciłam głową z niedowierzaniem.

– Ale on mnie ugryzł i niczego nie zagoił! Straciłam mnóstwo krwi.

– On nie przestał pić. Wypiłby wszystko – odpowiedział Kaspar, odwracając głowę. Wbiłam wzrok w podłogę.

Krew na mojej szyi i piersiach zasychała. Chciałam ją wytrzeć, ale Kaspar powstrzymał mnie.

– Pozwól... – Opuścił głowę na mój biust i dotknął językiem skóry. Zlizywał

krew z piersi i szyi, delektował się nią do ostatniej kropelki. Dotknął dłońmi mych bioder.

– Dobry jesteś... – mruknęłam pod nosem, nie chcąc, żeby usłyszał.

– Wiem. – Zachichotał i zjechał niżej wargami. Podciągnął top do góry, odsłaniając stanik. Zamarłam.

– Kaspar... – Nie słuchał. – Kaspar! – Odepchnęłam go z całej siły, powstrzymując łzy. Spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

– Co się stało?

– Nie rób tego – wyjąkałam bliska łez.

– Dlaczego?

Jego niewiedza doprowadziła mnie jednak do łez. Pokazałam mu palcem blizny, czując gniew i zranienie, choć nade wszystko strach.

– O mało mnie nie zgwałcono! Nie minął jeszcze tydzień! To ci nie wystarczy? – pisnęłam.

– Ale przed chwilą wszystko było dobrze... – mruknął, unosząc brwi.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– O mało mnie nie zabił! Wiem, że to wszystko moja wina i że powinnam cię posłuchać. Zachowałam się jak idiotka, ale to, co się dzieje... to dużo! Nie rozumiesz tego? I jeszcze Fabian, któremu odważyło... Boję się! Zwyczajnie się boję! Boję się o siebie, o moich bliskich i boję się o ciebie. O całą twoją rodzinę! Nie chcę, żeby mój ojciec coś wam zrobił! Nie chcę żadnej wojny! – Szlochałam, nie mogąc wydobyć już słowa. Stał przede mną jak ogłupiały, patrząc na mnie jak na dzikie zwierzę, do którego lepiej się nie zbliżać. – A ciebie nie stać nawet na dwa słowa! – wyrzuciłam jeszcze, zachłystując się płaczem. – Ty głupi, arogancki, zarozumiały, pozbawiony serca wampirze! – Okładałam go pięściami po piersiach, chcąc zrobić mu krzywdę, oczywiście na próżno. Odepchnęłam go, ale przyciągnął mnie do siebie i przytulił, o mało nie łamiąc mi kręgosłupa.

– Przepraszam – szepnął. – Strasznie mi przykro... – Obejmował mnie mocno i głaskał po włosach, a ja wypłakiwałam mu się w pierś.

Minęły wieki, nim wyrwałam się z jego objęć i wytarłam łzy. Przestałam łkać.

– Przepraszam – wymamrotałam zawstydzona do podłogi. Załamania nerwowe w obecności Kaspara zaczynały wchodzić mi w krew, a nie miałam zamiaru pielęgnować tego nawyku. Wzruszył ramionami, jakby każdej nocy dziewczyny wypłakiwały się na jego piersi.

– Ashton wytropi Ilte, nie martw się. Nie będziesz musiała się bać. O reszcie musisz zdecydować sama.

– Dzięki za pomoc – mruknęłam z sarkazmem.

Zachichotał i przysunął się bliżej.

– Ale przyznasz, że było ci dobrze. – Oparł czoło o moje czoło, a na tej jego

przystojnej, o wiele za przystojnej twarzyczce błąkał się charakterystyczny uśmiezek.

– Nie, wcale nie! – rzuciłam i rąbnęłam go pięścią w brzuch. Nawet się nie skrzywił.

„Kłamczuszka”, szepnął przewrotnie mój wewnętrzny głos, jakbym w ogóle nie mogła kłamać.

Kaspar cofnął się nagle o krok, odsunął chłodne czoło. Ale uśmiezek nie zniknął, zamienił się w półuśmiech, odsłaniający kły.

– Zdobędę cię pewnego dnia, Violet Lee – szepnął z lekkim westchnieniem. Zmrużyłam oczy i zachichotałam.

– Możesz sobie pomarzyć, moje książątko.

– Fantazja to tylko marzenia.

Otworzyłam szerzej oczy, widziałam przed sobą jego wargi. Przytulił mnie, nasze piersi wznosiły się i opadały jednym rytmem. Oparł dłonie o ścianę obok mojej głowy.

Nagle odsunął się i wskazał brodą drzwi.

– Ktoś idzie.

Spojrzał na mnie, jakby słysząc, że łomocze mi serce. Na jego twarzy malowały się niepokój i rozczarowanie. Ale choć nie trwało to dłużej niż sekundę, wystarczyło, żebym zauważyła.

Objął mnie w pasie i pchnął na łóżko. Wylądowałam bez szkód na ciele w miękkiej pościeli. Spojrzał na mnie raz jeszcze. Wiedziałam, co znaczy to spojrzenie. „Nie mów nikomu”.

Mrugnęłam powiekami, a Kaspar zniknął.

Usłyszałam kroki zbliżające się do drzwi. Spanikowałam. Zerknęłam na otwarte okno z wydymającą się na wietrze firaną. Drzwi otwarły się. Stał za nimi Fabian. Spojrzałam raz jeszcze na okno. Było zamknięte.

Zmarszczyłam brwi, kiedy Fabian usiadł w nogach łóżka.

– Dobrze się czujesz? Słyszałem jakieś hałasy...

– Nic mi nie jest. Hałasy?

– Tak. Rozmowy, prośby. Pewnie znowu przyśnił ci się jakiś koszmar, prawda? Dlaczego nie leżysz w łóżku?

– W łóżku? Przecież leżę... No tak... Musiałam mieć jakiś koszmar – odpowiedziałam dosyć nieskładnie, w nadziei, że nie zauważy mojego kłamstwa.

– Znów tamten wampir? – Pokręciłam głową. – Ale nie wyglądasz dobrze... Jesteś rozgniona...

– Na... naprawdę? – wyjąkałam, dotykając wierzchem dłoni swojego policzka. Rzeczywiście byłam „rozgniona” i miałam spocone czoło.

– Chcesz porozmawiać? – zapytał delikatnie, a ja poczułam się winna, że go okłamuję.

– Naprawdę nic mi nie jest – powtórzyłam z naciskiem. Większym, niż chciałam. Zmrużył oczy, ale nie drażył tego dalej. Zapadła cisza, a ja modliłam się, żeby już sobie poszedł i nie domyślił się, do kogo były skierowane te „prośby”, które usłyszał.

Ale nie dawał za wygraną.

– Posłuchaj, Violet, chcę cię przeprosić za to, co się wydarzyło. Zachowałem się nieodpowiedzialnie. Wiem, przez co przechodzisz. To musi być piekło. I nie będę cię już zadręczał. Zachowałem się bardzo egoistycznie. – Opuścił głowę, zrobiło mi się go żal, gdy ujrzałam skruczę w jego oczach. – Wiem, że odmówiłabyś Kasparowi, gdyby czegoś od ciebie zażądał: seksu albo krwi. Wiem, że jesteś na tyle silna, że nie pozwolisz mi się uwieść. Więc jeszcze raz cię przepraszam.

Rozchyliłam usta i westchnęłam cicho, zerkając ku oknu. Zatrzymałam na nim wzrok.

– Violet?

Spojrzałam na Fabiana, który wpatrywał się we mnie uważnie. Opuściłam oczy. „Nie mogę pozwolić mu przeproszać za coś, co nie jest prawdą. Za coś, co wydarzyło się przed chwilą”.

„Nie jesteś cholerną męczennicą!”, syknął mój głos. Jego przewrotność jeszcze się nasiliła.

– Fabian, nie musisz mnie przeproszać. Wpadłeś w złość, a w złości zdarza nam się mówić głupstwa.

„Szczególnie mnie”.

– Właśnie o to mi chodzi. Rozzłościłem się, bo nic do mnie nie czujesz. To był błąd. Ale czy możemy zostać przyjaciółmi? Proszę...

Otworzyłam lekko usta, nie wiedząc, co powiedzieć. Kiwnęłam skwapliwie głową i wyjąkałam:

– T... tak, oczywiście!

Przysunął się bliżej i objął mnie muskularnymi ramionami, przytulił mocno.

„Dlaczego nie może tak tulić Lyli?”, myślałam rozpaczliwie. „Dlaczego tego nie robi?”

„Bo żaden człowiek ani wampir nie są panami swoich uczuć”, odpowiedział z goryczą mój głos.

„Zamknij się”, rzuciłam. „I odwal się ode mnie. Nie zapraszałam cię do siebie. Daj mi spokój!”, wrzeszczałam na niego bezgłośnie, zaciskając oczy, żeby znów się nie rozpląkać.

„Nigdy od ciebie nie odejdę, Violet. Będę z tobą na wieki. Jestem częścią ciebie”.

Fabian odsunął się i spojrzał na mnie uważnie. Odwróciłam oczy, głos się rozpląkał.

– Ja też cię przepraszam, Fabian – wymamrotałam.

– Za co? – zapytał zaskoczony.

– I tak byś nie zrozumiał... – Pokręciłam głową, a on dotknął dłonią mojego policzka. Wpatrywał się we mnie z napięciem, a ja poprawiłam wstydliwie włosy, zasłaniając szyję i całkiem świeże blizny po Kasparze.

– Violet...

Wstrzymałam oddech, wpatrując się w jego oczy. W tęczęwkach Fabiana objawiało się całe spektrum barw, kolory wirowały szybciej niż na karuzeli, a każdy z nich jaśniał przejrzyście.

– Violet, przepraszam, ale nie mogę już tego dłużej ukrywać. To mnie zabije. Kiedyś może zrozumiesz, gdy staniesz się jedną z nas... Ale teraz wybacz...

– Co mam ci wybaczyć?

Przysunął się jeszcze bliżej, wciąż dotykając dłonią mego policzka.

– To!

Zmiażdżył mi usta wargami, stanęło mi serce. Dosłownie stanęło. Zamarłam na długą chwilę, nie wiedząc, co robić. Jego usta prosiły, błagały mnie o odzew.

A kiedy rozchyliłam wargi, coś we mnie wybuchło, coś zdumiewającego i zupełnie fantastycznego, co chwyciło mnie za serce i owładnęło mym umysłem. Czułam krew pulsującą w żyłach, czułam, że płonę.

Całowałam się z wieloma chłopakami, a nawet mężczyznami. Ale nigdy nie czułam się jak teraz. Miłość...? „Miłość” nie wystarczy, by opisać to, co czułam.

Zalewała mnie fala wielkości bałwanów na wzburzonym Atlantyku. Pochłaniała mnie. Ogarniało mnie szczęście tak wielobarwne, że nie potrafiłabym go opisać.

Czułam się winna. Czułam ucisk winy w piersi.

Ale najbardziej przerażające było to, że nic sobie z tego nie robiłam i chciałam więcej.

Przesuwał językiem po moich wargach, chciał wejść do środka. Pozwoliłam mu. Wdarł się, dotknął mojego języka, przejechał po zębach i cofnął się, bo mój język zapragnął tego samego, błagał o wejście do jego ust, bo chciałam poczuć na jego końcu ostre kły, które drapały mnie w wargi. Pchnął mnie na zagłówek, przyklęknął okrakiem nad moimi wyciągniętymi nogami, odgarnął mi włosy z ramion, wplątując się w nie palcami.

Oderwaliśmy się od siebie po wielu, wielu minutach. Brakowało nam tchu. Dyszałam ciężko jak po szkolnych przełajach i czekałam, aż rozum dogoni serce, aż serce dogoni zmysły.

Dopiero wtedy pojęłam, co się stało.

Dłoń Fabiana opadła z policzka, sięgnęła po moją dłoń, którą ujął ostrożnie. Wyrwałam się mu, otwierając szeroko oczy.

– Violet?

– Idź już sobie – rzuciłam oschle, zmuszając się, by okazać mu tylko wrogość. Na jego twarzy – pełnej przed chwilą nadziei... okrutnej nadziei – odmalowało się rozczarowanie, oczy stały się stalowoszare.

– Vi, ja...

– Idź już!

Kiwnął głową i wstał bez słowa. Zanim wyszedł, obrzucił mnie jeszcze jednym spojrzeniem. Jednym żalonym, zrozpaczonym, cierpiącym spojrzeniem. Zamknął za sobą drzwi. Czulałam ucisk w piersi, oczy paliły mnie od łez. Oddychałam raptownie, czując wzbierającą złość, a także wstyd i zupełną bezradność wobec skali tego, co mnie spotkało.

„Ale to nie jest żadna bezradność. To wszystko jest moją winą”.

Chciało mi się wyc, wrzeszczeć na Kaspara i Fabiana za to, że mnie wykorzystali, że bawili się mną; albo jeszcze lepiej, chciałam to wszystko cofnąć, chciałam, żeby to się nie wydarzyło. Rzuciłam się do umywalni, by ochłodzić płonące policzki i dłonie.

„Wcale mnie nie wykorzystali. Chciałam tego. Sama się o to prosiłam. I chciałam tego po tym, co mnie spotkało...”

„Ale czego jeszcze i kogo jeszcze chciałam bardziej...?”

TRZYDZIEŚCI JEDEN

Kaspar

Wiatr targał mi włosy, kiedy oparłem się o kamienną balustradę balkonu. „Nie powinienem był tego robić. To było głupie... idiotyczne... irracjonalne”.

Uśmiechnąłem się niemal, kiedy zdałem sobie sprawę, że mówię do siebie głosem ojca. Może jego wykłady przyniosły jakiś skutek? Ale to, że przyznałem przed sobą, że jestem patentowanym głupkiem, nie oznacza, że mogę to zmienić.

Przestałem się do siebie idiotycznie uśmiechać i westchnąłem. Wszystko byłoby prostsze, gdybym zabił ją wtedy na Trafalgar Square – znacznie prostsze – ale nie potrafiłem się zmusić, by gorzko żałować tamtej decyzji.

Ciągle nie wiedziałem, dlaczego tamtej nocy zachowałem się w taki sposób. Protokół nakazywał zabicie jej, wysसानie do cna i ukrycie szczątków w jakimś trudno dostępnym miejscu. To samo zresztą odnosiło się do łowców. Nie powinniśmy byli zostawiać po sobie śladów, ale zrobiliśmy to. Ja to zrobiłem.

Westchnąłem raz jeszcze, zły na siebie. Ojciec był wściekły, nawet bardziej niż wściekły, kiedy się dowiedział. Był tak wściekły, że zakazał całej naszej szóstce opuszczać Varnley przez dwa miesiące. Ma się rozumieć, złamałem ten zakaz już setki razy, ale on o tym nie wiedział.

„Dlaczego darowałem jej życie tamtego dnia?” Może to przez tę jej jasną karnację w świetle lamp, podobną do naszej, pobladałą, kiedy się do niej zwracałem, emanującą cudownie kuszący zapach, gdy wiatr wiał w moją stronę. A może to przez te jej fiołkowe oczy, dosyć osobliwe u człowieka; oczy otwarte szeroko z przerażenia, kiedy patrzyła na jatkę, którą urządziliśmy. A może to przez ten jej charakterek? Ten sarkazm nawet w obliczu śmiertelnego zagrożenia? A może wreszcie spodobał mi się pomysł sprowadzenia do domu człowieka – jako zabawki i źródła pożywienia?

Nawet ja podziwiałem jej siłę. Nie załamała się ani razu, także po tym, co zrobił jej Ilta. I miała cięty język, potrafiła stawić czoło Fabianowi, nie poddała się. Ale to, co właśnie przeżyłem, rozbroiło mnie. Ujrzałem jej inne oblicze, nie takie znowu silne.

Walnąłem dłonią w kamienną balustradę i jęknąłem, gdy chmury zasłoniły księżyc. Zaczęło padać, najpierw lekko, potem coraz mocniej i uporczywiej.

Odetchnąłem głębiej i wszedłem do środka, zerknąwszy najpierw na zasłonięte okna Violet. Wiedziałem, że jest u niej Fabian.

Zamknąłem cicho balkonowe drzwi, przekręciłem klucz i zaciągnąłem story. Podszedłem do łóżka, otworzyłem szufladę w komodzie i wyjąłem z niej list.

Nie przywiązuję się specjalnie do rzeczy, ale ten gruby, zroszony łzami kawałek pergaminu znaczył dla mnie więcej niż nieśmiertelność.

Usiadłem na łóżku pod czujnym spojrzeniem szmaragdowych oczu mamy i

stalowoszarych ojca. Odczytałem pierwsze zdanie, zerkając na wiszący nad kominkiem portret, nieustannie przypominający mi szczęśliwsze czasy.

Mój Ukochany Synu Kasparze...

Nie mogłem czytać dalej. Nie potrafiłem.

TRZYDZIEŚCI DWA

Violet

Wampiry nie są łagodnymi, kochającymi istotami. Zmiana nie leży w ich naturze, nie potrafią się przystosować ani akceptować innych. Ich miłość nie jest tym, co ludzie nazywają miłością, a pożądanie doprowadza wampiry do stanu niepojętego dla ludzi. Nie starzeją się jak my, ale jak kamienie: wietrzeją stopniowo, kruszą się niezauważenie. Powiadają, że kamień trwa wiecznie, tak jak one.

Znalazłam ten fragment w jednej z książek w bibliotece. Był to poradnik dla ludzi schwytanych przez wampiry – jego istnienie dało mi pierwszy prawdziwy powód do śmiechu od tamtej nocy z Itą.

Nie byłam już człowiekiem. Byłam dhampirem – cieniem wampira. I zamierzałam nim pozostać.

„Co ty? Bawisz się dzisiaj w poetkę?”, pytał mój wewnętrzny głos, chichocząc złośliwie. Zignorowałam go.

Byłam w Varnley już od pięćdziesięciu czterech dni. Upłynęły niemal dwa miesiące. Szłam do kuchni przez pusty salon. Zadrżałam, czując zimny przeciąg. „Idzie zima”, pomyślałam.

Zatrzymałam się, słysząc jakiś poszept.

„Doprawdy, Violet, powinnaś lepiej strzec swoich myśli”.

Głos był cichy, łagodny, ale i złowieszczy. Czy to kobieta?

Rozejrzałam się gorączkowo, szukając wzrokiem osoby, do której należał. Wzniosłam w głowie potężne mury, skupiając się na chłodnym przeciągu i niczym więcej.

„Za tobą, Violet”.

Odwróciłam się na pięcie. Nic.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – wrzasnęłam z furią w głosie.

„Wiem, co zaszło między tobą a Fabianem, ty mała ludzka zdiro!”

Ktoś uderzył moją głową o ścianę. Zamroczyło mnie, zamrugałam oszołomiona. Kiedy odzyskałam wzrok, ujrzałam przed sobą jakąś twarz.

– Co jest, do cholery?! – krzyknęłam. – Lyla?

Przycisnęła mnie do ściany, jej oczy miały jasnozielony kolor przemieszany z okropnym szkarłatem, jej źrenice kurczyły się, gdy tęczęwki zmieniały barwę na czarną i z powrotem.

– Całowałaś się z nim, ty parszywa dziwko! Wiesz, że mi się podoba, a mimo to całowałaś się z nim! Myślisz, że kim ty, kurwa, jesteś?!

Stałam przez chwilę zupełnie ogłupiona, a potem poczułam gniew.

– Nie jestem dziwką! A ty, kim ty, kurwa, jesteś?!

Chwyła mnie mocniej za ramiona, wbijając paznokcie w skórę.

– Nawet nie zaprzeczasz! Dlaczego to zrobiłaś, do cholery?! – Skrzywiła się, marszcząc nos. – Nie powinno tak być, że jakiś człowiek wchodzi do tego domu, popłacze sobie i dostaje to, co chce!

– Myślisz, że tak jest? To coś ci powiem... – Ja również wykrzywiłam gniewnie twarz. – Z własnej woli nie spojrzalabym na żadnego z was! Więc może idź i zapytaj Fabiana, co zrobił, bo ja go z pewnością nie prowokowałam! – Uśmiechnęłam się do niej złośliwie i szarpnęłam się. Nie przyszło mi do głowy, że Lyla może być naprawdę zła i że ten gniew może doprowadzić ją do pragnienia. Krwi. Nie przyszło mi do głowy, że Lyla mogłaby mnie skrzywdzić.

– Kłamiesz! Twoje wspomnienia mówią wszystko. Podobało ci się to, nie? Najlepszy pocałunek na świecie! Ale nie będzie już następnego! Trzymaj się z daleka od Fabiana albo...

Uniosłam brwi.

– Albo co?

Dotknęła palcem mojego policzka. Miała fioletowe paznokcie, ostre i mocne jak szpony. Przesunęła paznokciem po policzku, przecinając skórę, otwierając krwawiące zadrapanie. Włożyła palec do ust, zlizując z paznokcia krew.

– Słodka... Sama już nie wiem... ale może podzielę się ze wszystkimi radosną wiadomością, że jeden z moich braci spędził ostatniej nocy mnóstwo czasu w twojej sypialni. Jestem pewna, że wszyscy się ucieszą, że biedna zgwałcona Violet miewa się już znacznie, znacznie lepiej.

Otworzyłam usta.

– Nie zrobisz tego!

Wzruszyła ramionami.

– Nie zrobię, jeśli będziesz się trzymać z daleka od Fabiana. Miłego dnia, Violet, ty dziwko! – Uśmiechnęła się słodko, odwróciła na pięcie i zniknęła, zostawiając mnie zupełnie skonsternowaną.

„Szantażuje mnie!”

Wiem, co zazdrość robi z ludźmi. Ale nie przypuszczałam, że Lyla jest taka sama.

„Nie mam wyboru”.

Otarłam krew z policzka i wzięłam kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić. Opanowanie jest najważniejsze. Ruszyłam powoli w kierunku, z którego, jak mi się wydawało, przyszłam, nie przestając głęboko oddychać. Miałam nadzieję, że zadrapanie na policzku nie jest aż tak widoczne, ale na wszelki wypadek zakryłam wstydliwie włosami pół twarzy. Kiedy weszłam do kuchni, nikt tego nie skomentował, choć Kaspar bez przerwy wpatrywał się we mnie.

– Chodź się pobawimy – prosiła Thyme, trzymając mnie za kolana.

Odsunęłam ją, wpatrując się w drzwi. – Violet... – marudziła. – Proszęęęę...

– Thyme – rzuciłam poirytowana, kiedy chwyciła mnie za rękę. Siedziałam

na najniższym schodku w foyer i nie chciałam się ruszyć. – Powtarzam ci, że nie mam dziś ochoty, okay? – Wyrwałam dłoń z jej zadziwiająco mocnego uścisku, a Thyme zrobiła płaczliwą minę. Ale wcale nie było mi jej żal, jak zazwyczaj. Miałam zbyt wiele własnych problemów.

Thyme poprosiła mnie wcześniej, żebyśmy poszukały razem jej niań – których oczywiście nie znalazłyśmy – a ja zrezygnowana zgodziłam się nią zająć, póki nie skończy się posiedzenie rady. W foyer nie było nikogo – nawet lokajów, którzy zawsze trzymali się w pobliżu drzwi. Musieli być potrzebni na posiedzeniu. Ale to akurat nie było moim zmartwieniem.

Martwiłam się tym, czego dowiedziała się Lyla. Jeśli zdołała dowiedzieć się ode mnie wbrew mojej woli o Fabianie, to nie mogłam mieć pewności, że nie wykradła mi myśli o ojcu.

– Będę wrzeszczeć, jeśli nie pójdziesz się ze mną bawić, Violet!

– Posłuchaj, Thyme, wezmę cię na barana, jeśli tylko przestaniesz marudzić, okay?

Kiwnęła główką i aż pisnęła z zachwyty. Westchnęłam ciężko, podniosłam ją z ziemi i posadziłam sobie na ramionach. Krzyczała radośnie, kiedy kręciłam z nią piruety, i dusiła mnie małymi rączkami. Przystanęłam po chwili, bo zakręciło mi się w głowie. Znowu poczułam zimny przeciąg i zastanawiałam się, czy posiedzenie dobiegło końca.

Ściany zatrzymały się, jednak uszy wypełniał mi ciągle cichy śmiech. Ale nie był to śmiech Thyme. Thyme tak nie chichotała – protekcjonalnie, urywanie.

Odwróciłam się powoli, zsadzając Thyme na ziemię. Oba skrzydła wejściowych drzwi były szeroko otwarte, w progu stały trzy postaci okolone ostatnim światłem dnia. Jedna z nich trzymała na rękach okrwawione ciało, nieszczęsną bezwładną ofiarę z boleśnie powykręcanyimi rękoma.

Zatrzymałam wzrok na mężczyźnie stojącym w środku. Jego szkarłatna peleryna powiewała na wietrze. W foyer rozległ się obłąkany śmiech. Thyme schowała się za moimi nogami.

– Jakoś nie chcesz umrzeć, prawda, Violet Lee?

Otworzyłam usta i krzyknęłam.

TRZYDZIEŚCI TRZY

Kaspar

– Ale, Wasza Wysokość, co z resztą rodu Szkarłatnych? Nie mogą uczestniczyć w posiedzeniach trybunału, gdy jeden z nich okrył się hańbą!
– Valerian Szkarłatny wyrzekł się syna i dlatego będzie mógł wrócić tu w stosownym czasie.

Zacisnąłem pięści pod stołem.

– To nie jest dobry pomysł. Violet Lee jest pewna, że Ilta Szkarłatny wróci po nią. Jest przerażona. Nie można jej zostawić samej.

W sali posiedzeń rozległy się szepty, wszyscy byli tym zaskoczeni, choć większość uważała, że Ilta nie byłby zdolny do czegoś takiego. „Nie znają tej dziewczynki. Nie wiedzą, co jej mówił. Nie mają pojęcia, że jest zdolny dotrzymać słowa”.

Ashton odchrząknął i wstał, by zwrócić się do rady. Na sali brakowało wielu jej członków, zajętych przygotowaniami do Ad Infinitum – dorocznego święta mrocznych istot. Wśród nieobecnych znalazła się Gracja, czego akurat nie żałowałem.

– Dziewczyna nie powinna się niczego obawiać. Osobiście przeszukuję cały Kent, daleko poza granicami posiadłości Varnley. Nie jestem sam, towarzyszy mi wielu, a część z nich patroluje granice Siedmiogrodu, gdyby zdecydował się na powrót do Rumunii. Jestem przekonany, że Ilta Szkarłatny opuścił Zjednoczone Królestwo. – Ukłonił się i usiadł.

Odpowiedziałem mu:

– Nie neguję tego, Ashton. Jednak nasza zgoda na obecność ojca gwałciciela podczas posiedzeń trybunału ma z tym niewiele wspólnego. Rada postanowiła, że należy pozwolić Violet Lee na dobrowolne przejście na naszą stronę. Tego rodzaju decyzje nie doprowadzą do jej dobrowolnej zgody ani nie sprawiają, że łatwiej będzie nam ją przekonać o słuszności naszych racji.

Znów rozległy się pomruki aprobaty, szczególnie wśród młodszych wampirów, lepiej rozumiejących nastawienie dziewczynki niż reszta rady.

Ojciec rzucił mi miazdzące spojrzenie, które znałem aż za dobrze. „Wrogów należy trzymać blisko”, odezwał się w mojej głowie. „Wiem, czego obawia się panna Lee, i dzielę z nią te obawy. Uważam, że Ilta kierował się innymi niż najoczywistsze motywami”.

– Decyzja została już podjęta – oznajmił głośno. – Dziewczyna nie znajdzie się w pobliżu żadnego ze Szkarłatnych. – Jego grzmiący głos wskazywał, że sprawa jest już zamknięta. – Co więcej, należy zadbać o to, by Michael Lee nie dowiedział się o tym, co zaszło po balu Jesiennego Zrównania Dnia z Nocą. W przeciwnym razie premier bez wątpienia pozwoli panu Lee na realizację jego

planów. Wiem, że po drugiej stronie rozeszły się już jakieś plotki, mimo absolutnego zakazu ich rozpowszechniania, dlatego wzywam was do rozwagi i trzymania języków za zębami, szczególnie przy tych, którzy sympatyzują z pogromcami.

– A co z panną Lee? – zapytał obcesowo Lamair. – Czy zauważono jakieś oznaki jej chęci do współpracy z nami?

Zacisnąłem usta i odsunąłem się na krześle, najdalej jak mogłem. Dobrze, że zdecydowałem się usiąść w jednym z ciemnych rogów. „Pozwoliła mi napić się swojej krwi zeszej nocy. Waha się. Ale czy to była jej suwerenna decyzja? Czy może zrobiła tak dlatego, że boi się Ilty?”

– Kaspar, umilkłeś tak nagle. Czy masz coś do powiedzenia w tej sprawie? – zwrócił się do mnie Eaglen. Jego nienaturalnie uprzejmy uśmiech kazał mi przypuszczać, że znów coś knuje. „Ciekawe co? I dlaczego zawsze przychodzi z tym do mnie?”

– Nie mam nic do powiedzenia.

– Jesteś pewien? Znalazłeś się w bardziej uprzywilejowanej pozycji niż większość z nas. – Wskazał na zebranych. Powędrowałem wzrokiem za jego ręką. Spojrzałem na Fabiana siedzącego naprzeciw mnie. Zacisnął pięści, wyraźnie wściekły na Eaglena za jego niedopuszczalne sugestie.

Westchnąłem, wiedząc, że Eaglen nie odpuści, dopóki czegoś nie powiem.

– Nie sądzę, żeby nas nienawidziła. Uważam, że zdobyliśmy jej niechętnie zaufanie. – Skrzyżowałem nogi, opierając kostkę o kolano, i znów odchyliłem się do tyłu.

– Ale czy twoim zdaniem zechce połączyć się z nami?

Zmrużyłem oczy.

– Tego nie wiem, Eaglenie. Nie jestem jasnowidzem – warknąłem i obnażyłem kły. Stężałem. Usłyszałem krzyk. „Jej krzyk!”

Siedziałem nieruchomo i nagle zerwałem się z miejsca, przewracając krzesło i wybiegając z sali. Fabian był tuż za mną. Wstrząśnięci radcy dworu zostali za nami.

Przez głowę przebiegały mi najczarniejsze myśli. Violet została sama. „Czy to możliwe, żeby się poważyl...?”

TRZYDZIEŚCI CZTERY

Violet

Mierzyliśmy się przez chwilę wzrokiem. Przestałam krzyczeć. Zaszły mi wargi. Spojrzałam na martwą kobietę trzymaną na rękach przez jednego z przybyłych, który obrzucił Thyme zaciekawionym spojrzeniem i uśmiechnął się do niej obłąkańczo, obnażając czerwone kły. Thyme wpatrywała się w zakrwawione zwłoki ubrane w czarną sukienkę z koronkowymi mankietami i biały koronkowy fartuszek.

– Niania Ewa! – krzyknęła Thyme i rozplakała się w głos.

– O mój Boże... – westchnęłam i spojrzałam po raz pierwszy na twarz kobiety. Miała rozszarpaną szyję, krew spływała po jej porcelanowej skórze i plamiła na czerwono fartuszek, skapywała z jej dłoni, która opadła bez życia. Poczulałam ucisk w gardle, przełknęłam boleśnie ślinę.

Ukryłam Thyme za sobą, nie pozwalając jej patrzeć.

– Kanibale! – wyrzuciłam z siebie.

Ilta roześmiał się głośno.

– Powiedz to swemu przystojnemu wybawcy. – Wskazał brodą korytarz.

Zerknęłam przez ramię, nie spuszczać wzroku z Ilty. W foyer stał Kaspar, a za nim pojawiali się wszyscy radcy dworu. Kaspar drżał, zaciskał posiniąle pięści, w jego żyłach pulsował gniew – mroczny jak jego oczy. Ktoś położył mu rękę na ramieniu. To Ashton, który przytrzymywał go siłą. Pomagał mu inny wampir, którego nie znałam.

– Kawalerze Ilto Zechu Valerianie Szkarłatny, drugi synu hrabiego Valeriana Szkarłatnego, hospodara Wołoszczyzny. Niniejszym jesteś oskarżony o porwanie i usiłowanie gwałtu na człowieku objętym Immunitetem Króla i Korony. Kładę na tobie areszt, będziesz w nim oczekiwał na wyrok trybunału za czyny, za których popełnienie grozi ci kara śmierci. Od tej pory nie przysługują ci żadne prawa przyznawane wampirom z mocy statutów i konstytucji mrocznych istot. Twój ród nie ma wstępu na królewski dwór bez mojego osobistego pozwolenia – oznajmił król w całym swym złowrogim majestacie. Skończywszy mówić, ruszył ku mnie i Thyme. Otoczyło go sześciu przybocznych, którzy nie spuszczały z oczu towarzyszy Ilty.

Ilta wystąpił naprzód.

– Vladimirze! Czy wolno mi tak cię nazywać, skoro nie mam już żadnych praw? Tak będzie godnie i sprawiedliwie! – Uśmiechnął się cierpko. – Czyś naprawdę sądził, że będę milczał w obliczu takich oskarżeń? – Spojrzał na mnie, omiatając wzrokiem blizny po ranach, które mi zadał. Westchnął. – Wielka szkoda, że ta ślicznotka, która mogłaby wyrosnąć na prawdziwą piękność, została pohańbiona, nie sądzisz?

„Pohańbiona?”

– Zdechniesz za to – warknął z boku Kaspar.

– Owszem, Kasparze. Dlatego też doszedłem do wniosku, że zanim zdechnę za to żalosne stworzenie, dokończę to, co zamierzałem.

Nie zdążyłam krzyknąć, kiedy rzucił się na mnie, otwierając szeroko usta i wbijając wzrok w moją szyję. Thyme cofnęła się o krok.

Ale ból nie nadszedł.

Po podjeździe potoczyły się dwa cienie, Ilta i Kaspar, a każdy z nich otwierał szeroko usta nad szyją przeciwnika. Dwaj towarzysze Ilty padli na posadzkę, przewróceni przez Fabiana i Caina. Ich potężne ciała były bezradne wobec zawziętości młodych wampirów. Ciało niani upadło bezwładne obok, zapomniane, ociekające krwią.

Odwrociłam głowę, gdy z piersi towarzyszy Ilty trysnęła krew. Ich twarze zamaryły na zawsze w grymasie strachu. Spojrzałam na resztę spragnionych krwi istot, a było ich ze dwadzieścia, każda miała nabiegłe szkarłatem oczy, każda oblizywała łakomie wargi, wpatrując się w tę jatkę. Kilku wciągało nosem powietrze, w którym zawisł mdlący zapach, prychali i kichali, gdy smród palił ich w gardła. Ale nie cofnęli się.

Czekali tylko do chwili, w której Kaspar zatopił kły w szyi Ilty i rozerwał ją na pół. Krzyknęłam przerażona, gdy z trupa Ilty trysnęła krew i ujrzałam poszarpane ścięgna. Teraz potwór po potworze rzucili się na rozprute ciało. Ktoś rozerwał mu brzuch gołymi rękoma, a reszta pochyliła się, by pić krew i wydobyć wnętrzności. Położyłam dłoń na ustach, miałam odruchy wymiotne.

Thyme rzuciła się do przodu, ale zdążyłam chwycić ją za rękę i pokręciłam głowę. Kiedy spojrzała na mnie z wyrzutem, miała otwarte usta, z których wyłoniły się dwa cienkie jak szpilki ostre kły. Wąchała powietrze, ciągnąc mnie za rękę ku krwawej łaźni w foyer i na podjeździe. Nagle odwróciła się i ugryzła mnie w dłoń. Pisnęłam i wyszarpnęłam się. Na ręce miałam dwa małe nakłucia. Thyme rzuciła się przed siebie w rozwianej koronkowej sukience. Zatrzymała się przed ciałem niani.

Wpatrywała się w nią przez chwilę, a potem uniosła martwą dłoń do ust, jakby chciała ją ucałować. Lecz nie zrobiła tego, wbiła kły w nadgarstek i zaczęła ssać jak niemowlę pijące mleko z butelki.

Tym razem nie zdołałam się powstrzymać. Pochyliłam się, a żółć wylała się z mego gardła, które paliło mnie tak mocno jak zażawione oczy.

„Chciałam, żeby Ilta zginął, ale nie tak!”

Żołądek skurczył mi się po raz ostatni, otarłam usta, krztusząc się. Ale nie miałam już czym wymiotować.

Spojrzałam na Kaspara, który właśnie odrzucał na bok to, co było kiedyś Iltą, a teraz samymi kośćmi ze strzępami mięśni. W kałuży krwi leżały niechciane już

przez nikogo wnętrzości Ilty. Dwaj jego towarzysze leżeli bliżej z rozerwanymi korpusami, a z ciała niani wyrwano wszystkie organy zawierające czczoną przez wampiry krew.

– Nie zasłużyłeś na to, by nazywać cię wampirem, Szkarłatny!

Kości Ilty zaklekotały, padając na splamiony krwią żwir podjazdu.

Spoglądałam na zewnątrz przez otwarte szeroko drzwi dworu nazywanego Varnley i stałam jak sparaliżowana. Byłam przerażona, gdy Kaspar uniósł głowę nad porozrywaną czerwoną koszulą, z rękoma umazanymi krwią tego, który nie zasłużył na miano wampira.

Spojrzałam mu w oczy, gdy odgarniał z czoła zmatowiałe włosy. Oddychał gwałtownie, choć wcale się nie spocił. W powietrze wzniosły się kłęby czarnego cuchnącego dymu. Wampiry rzuciły na stos cztery porozrywane truchła.

Z kła Kaspara spływała pojedyncza kropla krwi. Zachwiałam się. Mrugnęłam powiekami. Twarz Kaspara wyrażała teraz nagłą troskę. Zamknęłam oczy. Osunęłam się na posadzkę w kałużę własnych wymiocin. Moja świadomość odmówiła udziału w scenie okrucieństw, których dopuszczają się istoty nazywane wampirami.

„Dosyć! Dosyć!”

Wampiry nie są łagodnymi, kochającymi istotami. Zmiana nie leży w ich naturze, nie potrafią się przystosować ani akceptować innych. Ich miłość nie jest tym, co ludzie nazywają miłością, a pożądanie doprowadza wampiry do stanu niepojętego dla ludzi. Nie starzeją się jak my, ale jak kamienie: wietrzeją stopniowo, kruszą się niezauważenie. Powiadają, że kamień trwa wiecznie, tak jak one.

– Nie zbliżaj się do mnie!

Moje słowa przecięły ciszę. Wpatrywało się we mnie kilka par oczu. Siedziałam skulona na parapecie. Czułam się jak na przesłuchaniu, choć to nie ja popełniłam zbrodnię.

– Dlaczego tak się zachowujesz?

Jęknęłam głośno, ogarnął mnie pusty śmiech.

– Bo przeżyłam szok? Kiedy na was patrzyłam? Och, nie zrozumcie mnie źle, po Trafalgar Square nic mnie już nie zdziwi, ale nie przypuszczałam, że robicie to samo takim jak wy! Ale widać to całkiem naturalne, bo wydajecie się zupełnie tym nieporuszeni.

– Pijemy krew wampirów, Violet, a Ilta zasłużył na to, co go spotkało. Ale przyznaję, że sytuacja wymknęła się nieco spod kontroli. Nie wiem, co się stało...

– Fabian spojrzał bezradnie na dwoje Varnów, stojących obok ze skrzyżowanymi rękoma, wpatrujących się we mnie sceptycznie. Ruszył ku mnie. W tej samej chwili poczułam na sobie lodowaty wzrok Lyli i aż mnie zatkało.

Obok Lyli stał niczego nieświadomy Kaspar, który przyglądał się z

zaciekawieniem całej naszej trójce.

Fabian postawił następny krok. Zamknęłam oczy i odwróciłam głowę, wstrzymując łzy.

– Powiedziałaś ci, żebyś się do mnie nie zbliżał, Fabian!

Musiał się zatrzymać, bo powietrze wokół mnie nie zlodowaciało. Wzięłam głęboki oddech.

– Trzymaj się z daleka. Trzymaj się ode mnie z daleka!

– Co?

– To, co słyszałeś.

Ukryłam twarz w dłoniach, nie mogąc na niego spojrzeć. Usłyszałam jakieś szuranie, a potem zapadła cisza. Ostrożnie uniosłam głowę, zerkając na nich przez zasłonę z włosów. Lyla trzymała Fabiana pod rękę i szeptała mu coś na ucho. Na jej twarzy malowała się udawana troska, kręciła z dezaprobatą głową, a w końcu wyprowadziła Fabiana z pokoju. Przechodząc obok kominka, zerknęła na mnie z wyższością. Na jej twarzy błąkał się uśmiezek satysfakcji. Opuściłam szybko głowę. Niech triumfuje! Trzasnęły drzwi. Wymuszona obojętność, w której trwałam od godziny, odkąd odzyskałam przytomność, ustąpiła nieco. Podciągnęłam kolana pod brodę, przytuliłam się do zimnej szyby.

– Dlaczego? – szepnęłam.

– Dlaczego? Ty mi powiedz dlaczego.

Aż podskoczyłam na parapecie. Kaspar stał oparty jak gdyby nigdy nic o ścianę. Skrzyżował ręce na piersi pod rozpięciem koszuli. Na jego twarzy malował się gniew, który jakimś cudem nie sięgnął oczu.

– W ogóle nie przeraziło cię to, co zrobiliśmy Ilcie. Mam rację?

Skrzywiłam się. Pokręciłam głową.

– Czulaś tylko obrzydzenie – ciągnął. Kiwnęłam głową. – Ale to obrzydzenie nie tłumaczy, dlaczego nie pozwoliłaś Fabianowi zbliżyć się do siebie, prawda?

Zamarłam, wyczuwając niebezpieczeństwo.

– Nie.

Westchnął.

– Dlaczego okłamywanie mnie sprawia ci taką przyjemność, Violet? – Machnął głową, odgarniając włosy z oczu.

Dobrą minutę zajęło mi zrozumienie, że oczekuje na moją odpowiedź. Więc odpowiedziałam, choć nie tak stanowczo, jak bym chciała.

– Nie kłamię.

Mrugnęłam. Stał naprzeciw mnie i szarpnął mnie za włosy, odsłaniając lewy policzek. Chciałam się odwrócić, ale przytrzymał mi głowę. Przesunął palcem po zadrapaniu, które już zniknęło.

– Więc skąd to się wzięło?

– To tylko zadrapanie. Nic wielkiego.

Zmarszczył brwi, odsuwając ode mnie głowę. Jednocześnie szarpnął mnie mocniej za włosy, aż coś zgrzytnęło mi w kręgach szyjnych.

– Czy powiesz mi, skąd się wzięło to zadrapanie, czy będę musiał użyć innych środków, żeby to z ciebie wydobyć?

Zacisnęłam usta, wbijając wzrok w podłogę. Milczałam. Nie podobało mi się brzmienie tych „innych środków”, ale nie miałam zamiaru mówić mu ani o pocałunku z Fabianem, ani o groźbie Lyli.

Dotknął delikatnie moich warg. Cofnęłam się gwałtownie. Był lodowaty, choć łagodny.

– Więc wolisz inne środki?

– Dlaczego to dla ciebie takie ważne? – rzuciłam i znów przytuliłam się do szyby, jak najdalej od niego.

Wbił wzrok w sufit.

– Zastanówmy się... Może dlatego, że zadałem sobie pytanie, dlaczego moja siostra, mój najlepszy przyjaciel oraz moja prześliczna branka zachowują się jakoś dziwnie.

Podszedł bliżej i przyłożył dwa palce do mojej skroni, najpierw delikatnie, a potem mocniej. Przymknął oczy, a ja otworzyłam je szeroko, zdając sobie sprawę, co zamierza.

Natychmiast wzniosłam gigantyczne mury wokół swoich myśli, ukrywając, co tylko się dało, skupiając się na chłodzie szyby, na mgiełce mojego oddechu na oknie, na uderzającym w szklane tafle wietrze. A także na równomiernym wznoszeniu się i opadaniu piersi Kaspara, forsującego moje wewnętrzne fosi, na jego napiętej twarzy i zmarszczonym z wysiłku czole. Na czarnej rozpiętej pod szyją koszuli, spod której wyzierała gładka skóra.

„Stuk-puk, stuk-puk”.

Ostry kłujący ból przerwał moje myśli i pulsował w głowie, stokroć gorszy od najbardziej dojmującej migreny. Poczulałam słabość w nogach i złapałam się za głowę, a ból minął tak nagle, jak się zaczął. Kaspar cofnął palce i spojrzał na mnie z pogardą.

– Prywatność jest przywilejem, na który zezwalam, dziewczynko, a nie czymś, co ci się należy. I wiem, że jestem podniecający, nie musisz się tak na mnie gapić.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

– Ale nie wolno ci wchodzić do mojej głowy, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota!

Przykucnął i spojrzał mi w oczy.

– Doprawdy? – Tym razem nie próbował nawet ukrywać tych swoich sztuczek. Znów poczułam bolesne ukłucie w skroniach, które zaraz ustało, ale zamarłam, nie mogłam się poruszyć, bo skupiałam się na ukrywaniu możliwych

przewinien ojca oraz mych własnych snów schowanych w oddzielnych przegródkach.

Poświęciłam resztę, a pod powiekami migały mi obrazy minionych tygodni: nauka tańca, bal, Ilta, Kaspar pijący moją krew, Fabian...

– Całowałaś się z nim!

Wbiłam wzrok w podłogę, nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Chwycił mnie za podbródek i podciągnął głowę do góry. Musiałam na niego patrzeć.

– Całowałaś się z nim – powtórzył. Mój wyraz twarzy świadczył zapewne o winie, bo puścił mnie i skrzywił się z niesmakiem. – Ty głupia dziewczucho.

Nie miałam dość siły ani godności, żeby się bronić, więc siedziałam nieruchomo, głucha i niema.

– A Lyla jest zazdrosna i zagroziła, że mnie wyda... – Wykrzywiłam się w odpowiedzi.

– Gdyby ojciec się dowiedział... – mruknął pod nosem i ruszył ku drzwiom.

– Dokąd idziesz?

Zatrzymał się i obrócił na pięcie.

– Uporządkować ten bałagan. Porozmawiam z Lylą, ale Fabiana zostawiam tobie.

Wyszedł z pokoju, zostawiając mnie samą na oknie. Nie byłam pewna, co się właściwie stało.

TRZYDZIEŚCI PIĘĆ

Kaspar

Drzwi trzasnęły z hukiem, oddzielając mnie od tego głupiego dzieciaka na parapecie. Oparłem się o ścianę i ciężko oddychałem.

„Całowała się z Fabianem”.

Czułem, że ciemnieją mi oczy, i zastanawiałem się dlaczego. Sprawy nieco się skomplikowały, ale poza tym nie wydarzyło się nic zdrożnego. „Tylko dlaczego jestem zły?”

Potrząsnąłem głową, spychając te myśli gdzieś w głąb. Są pilniejsze problemy. Szedłem korytarzem, gdy usłyszałem przyciszone głosy dobiegające z sypialni Lyli, która rozmawiała z jedną z przyjaciółek. Już miałem zapukać, kiedy odezwała się Lyla. Powstrzymałem się zaintrygowany.

– Chciałabym tylko wiedzieć, co ona ma, czego ja nie mam! – podniesiony głos Lyli z łatwością dał się słyszeć na korytarzu, kryła się w nim frustracja i gniew. – Jestem ładna, mam pieniądze i status! Jakim cudem odmieniło mu się tak bardzo? Adorował mnie przez ile... dwadzieścia lat? I niespodziewanie pojawia się ta pannica, ta żyjąca pannica z bijącym serduszkiem i podatną na skaleczenia powłoką, i słyszę nagle: „Och, Violet, czy mogę ci towarzyszyć? Czy mogę cię odprowadzić do łóżka, czy mogę cię zabrać na bal i pocałować?” – sztywna nienawistnie.

Jej przyjaciółka, Cathy, westchnęła.

– Och, jestem pewna, że gdybyś nie szła z kimś innym na bal, na pewno zaprosiłby cię.

– Proszę, Cathy... Od samego początku chciał zaprosić tylko ją! Nawet rozmawiał o tym z Declanem. Sama słyszałam.

Cisza. Słyszałem niemal tryby obracające się w głowie Cathy i było mi jej żal. Kiedy Lyla coś sobie ubzdura, nie ma sposobu, żeby ją przekonać do zmiany zdania.

– Ale nie wiesz tego na pewno. Fabian bardzo cię lubi, to widać. A ona... jest taka pospolita!

– No właśnie! I ma różowe policzki i słodko pachnącą krew, i łatwo ją zranić, i jest człowiekiem! – mówiła coraz głośniejszym głosem, coraz głośniejszymi wzdychała i zaczynała rzucać meblami.

– Na jaki kolor, twoim zdaniem, powinnam pomalować paznokcie na Ad Infinitum? – zapytała Cathy, jakby nie docierała do niej narastająca rozpacz mojej siostry. – Na czerwony czy czarny?

– Co oni, do cholery, w niej widzą? Jestem od niej ładniejsza i wiem, jak się zachować w towarzystwie!

– A może powinnam zafundować sobie klasyczny francuski manicure? Jak

sądzisz? – Zapadła cisza.

– Pomaluj je na czarno. A Kaspar jest idiotą! Nie chciałabyś mieć takiego brata. Nie wiem, dlaczego ma być następcą tronu. Nadawałabym się do tej roli sto razy lepiej od niego.

„Nawet nie próbuj”, pomyślałem.

– Bo według tradycji następcą jest czwarty albo siódmy potomek – tłumaczyła cierpliwie Cathy. – Ty urodziłaś się jako trzecia, Lyla. Nawet ja to wiem, choć oblałam historię wampiryzmu.

Lyla westchnęła ciężko.

– Nie mówiłam poważnie, Cath. Wiem, dlaczego tak się dzieje. Wydawało mi się, że jednak zdałaś?

– Tylko dlatego, że tatuś przekupił dyrektora – zadrwiła, jakby własna głupota była powodem do dumy.

– No tak... Ale czy twoim zdaniem Kaspar nie jest męską dziwką?

Cathy zawahała się.

– Jest... bardzo przystojny.

Uniosłem brwi i zdusiłem śmiech, a za drzwiami rozległy się okrzyki oburzenia.

– Faj! Mówisz o moim braciszku!

– Nieważne. Zastanawiałam się nad czarną sukienką, taką krótką, na bal. Co o tym myślisz?

– Cathy, tyle razy ci powtarzałam, żebyś nie nosiła krótkich sukienek! Nie pasują do twoich bioder. Zadbaj o wcięcie w tali. Felix oszalał, kiedy ujrzał twoje wcięcie!

– Oszalał, bo był pijany, Lylo. I prawdopodobnie naćpany.

– Myślę, że mu się podobaś.

„Chyba muszę porozmawiać o tym z Felixem”. Nie mogłem już dłużej czekać. Nie zadając sobie trudu, by zapukać, przekręciłem gałkę i wszedłem do pokoju. Odwróciły się ku mnie natychmiast, a Cathy dygnęła.

– Hej, Kaspar – powitała mnie, mlaszcząc przy tym, co, jak podejrzewam, było jej zdaniem uwodzicielskie.

Kiwnąłem jej głową.

– Catherine.

– Zasada pukania do drzwi już nie obowiązuje, Kaspar? A gdybym stała tu nago, to co? – wściekała się Lyla, biorąc się pod boki.

– Lyla, jesteś moją siostrą. Przez dwieście lat widziałem, jak biegasz nago po domu – odpowiedziałem z rozbawieniem, a jej oczy poróżnowiały ze wstydu.

– To nieprawda! I po co tu w ogóle przyszedłeś? Jestem, w przeciwieństwie do ciebie, zajęta.

– Obszczekiwaniem wszystkich i każdego po kolei? – odrzekłem, unosząc

brew.

– Mam do tego prawo!

Nie miałem zamiaru dyskutować z nią na temat jej praw i obowiązków, więc od razu przeszedłem do rzeczy:

– Lyla, chcę z tobą zamienić dwa słowa. Na osobności... – Spojrzałem wymownie na Cathy, która – speszona – zabrała swoje rzeczy i wyszła, ocierając się po drodze o mój bok.

– Do widzenia, Kasparze.

Zeszywniałem.

– Catherine.

Huknęły drzwi.

– No dobra. Gadaj, o co chodzi. Nie mam całego dnia.

– Nie bądź taką zazdrosną i zaborczą kocicą, siostrzyczko. Zapomnij o sobie i Fabianie, przestań stawiać mnie pod ścianą i nie wciągaj w to wszystko Violet!

Obróciła się na pięcie z jadowitym uśmieszkiem na ustach.

– Co ty powiedziałeś?

– Sparafrazuję to dla ciebie: przestań zachowywać się jak suka!

– Jak śmiesz?! Jakim prawem tak do mnie mówisz?! – O mało nie wrzasnęła.

Wszystko się w niej zagotowało. Uniosłem brwi. „Chce udawać niewinną?”

– Groziłaś Violet. Szantażowałaś ją, że jeśli zbliży się do Fabiana, ujawnisz to, że piłem jej krew, pogrążając zarówno ją, jak i mnie.

– Piłeś za jej zgodą.

– A więc przyznajesz się! Że nas szantażowałaś!

– Nie.

– To skąd wiesz, że się zgodziła? Nikt tego nie widział, poza nami. Ona ci tego nie powiedziała, podobnie jak ja. Więc od kogo, moja mądra siostrzyczko, się o tym dowiedziałaś?

Nie odpowiedziała, weszła do garderoby i zaczęła zdejmować sukienki z wieszaków, zarzucając je sobie na ramię i dobierając do nich dodatki.

– Czytałaś w jej myślach – rzuciłem, przerywając jej bezsensowne zajęcie. – Najpewniej wtedy, kiedy była skołowana i nie mogła się bronić. Dowiedziałaś się o pocałunku, a przy okazji o tym, co zrobiliśmy. Postanowiłaś, że przypilnujesz Fabiana, choć on, zdaje się, nie odwzajemnia twoich uczuć. Nie mówiąc już o tym, że podrapałaś Violet.

Otworzyła szeroko usta, ale kiedy tylko przerwałem, żeby zaczerpnąć tchu, machnęła ręką.

– Tak? No i co z tego? I co mi za to zrobisz? Oboje wiemy, że pilnuję Fabiana dla jego własnego dobra. Nie może się do niej zbliżyć. Są zupełnie inni. Wampir i człowiek nie mogą być razem.

– Są inni, to prawda. Ale to nie znaczy, że nie mogą być ze sobą.

Zapomniałaś już o Marie-Claire i Johnie? – zapytałem, opierając się o łóżko, gdy Lyla zabrała się do porządków na biurku, których nie robiła chyba od stu lat.

– Ale John za kilka tygodni zostanie wampirem. – Odwróciła się do mnie i obrzuciła mnie pogardliwym spojrzeniem. Wzruszyłem ramionami.

– John był człowiekiem przez całe cztery lata, odkąd się poznali. Nic ci to nie mówi?

– Zamknij się, Kaspar. Violet i Fabian nie mogą być razem i wszyscy o tym wiedzą. A kiedy Fabian się ocknie i zda sobie sprawę, że marnował czas dla czegoś takiego...

Przerwałem jej:

– Przekona się, że ma ciebie.

– Właśnie tak. Jeśli Violet da mu kosza, przekona się o tym szybciej. I szybciej będziemy razem.

„I pomyśleć, że z kimś takim łączą mnie więzy krwi”.

– I jesteś gotowa do tego doprowadzić kosztem Violet? – zapytałem gniewnie.

Parsknęła, ustawiając perfumy na biurku według wysokości flakonów.

– Nie bądź taki melodramatyczny. Nic jej nie będzie.

– Lyla, ta dziewczyna potrzebuje Fabiana jak powietrza. Dzięki niemu nie oszalała w Varnley. Okay, weź sobie Fabiana, ale jeśli jej go odbierzesz, kto przekona ją, żeby przeszła na naszą stronę? Narazasz na niebezpieczeństwo nie tylko Violet, ale też całe królestwo. Pamiętaj o tym.

Zamarła. Wyprostowała się i spojrzała mi w oczy.

– I ty to mówisz, Kasparze Jamesie Vladimirze Etzli Varn?

Wykrzywiłem się, słysząc wszystkie swoje imiona.

– Przypomnij sobie, co sam zrobiłeś! Przypomnij sobie, jak sam naraziłeś na niebezpieczeństwo całe królestwo! Jesteś następcą tronu, ale to ty ją tu sprowadziłeś. I to ty chcesz ją uwieść. A Fabian kiedyś ją zabije tą swoją uprzejmością. Gdyby jej nie zaprosił na bal, nikt nie chciałby jej zgwałcić! To wy narażacie ją na niebezpieczeństwo, a jeśli coś jej się stanie, wiesz, co robi Michael Lee... – Uniosła dłoń i przejechała jej kantem po gardle.

Przewróciłem oczyma na ten melodramatyczny ton.

– Michael Lee jest za słaby, żeby coś nam zrobić.

Odwróciła się do biurka, podniosła do ust szklankę z wódką i krwią i wypila do dna.

– Zapominasz o pogromcach. Najemnikach i zbirach.

Machnąłem lekceważąco ręką.

– Nie o to teraz chodzi. W tej chwili najważniejsze jest to, że nie wolno ci narażać Violet ani mnie, ujawniając, że piłem jej krew. Nie wolno ci także powstrzymywać Fabiana przed zbliżaniem się do niej.

– Nie wolno mi? – rzuciła mi w twarz.

Skrzyżowałem ręce.

– Chcesz się przekonać? Chcesz się przekonać, co powie ojciec, kiedy się dowie, że mając czternaście lat, straciłaś dziewictwo ze zbirem? Masz wybór, siostrzyczko.

Otworzyła szeroko usta, a jej oczy się zaróżowiły.

– Skąd... skąd wiesz...?

– Poznałem tego gościa. Rozumiem, że się dogadaliśmy, siostrzyczko?

Wyciągnąłem do niej rękę. Ujęła ją niechętnie i ścisnęła gniewnie.

Wyszedłem. Czułem się jak hipokryta. Bo w gruncie rzeczy byłem wściekły na Fabiana i Violet nie mniej od Lyli. Za to, że się całowali. „Lyla przynajmniej wie, dlaczego jest wściekła”.

TRZYDZIEŚCI SZEŚĆ

Violet

Minął miesiąc, odkąd zamordowano Iltę. Zrobiło się znacznie chłodniej. Po rzezi w foyer wszystko znormalniało, o ile to, że się jest zakładniczką wampirów, można uznać za normalne. Lyla przeprosiła mnie (nie wiem, co Kaspar jej powiedział, ale poskutkowało) i wycofała się z szantażu. Fabian trochę się uspokoił i niczego już ze mną nie próbował, choć nadal czułam się niezręcznie w jego towarzystwie, bo zastanawiałam się przez cały czas, co czułam wtedy, kiedy go całowałam. A Kaspar? Kaspar trzymał się z daleka.

Przebrałam się w gruby dres. Po kilku ostatnich nocach wiedziałam już, że kołdra nie wystarcza. Zaciągnęłam kotary i jęknęłam, widząc, co się dzieje za oknem. Pogoda się pogarszała, a w całym domu czuć było wilgoć. Zbierało się na deszcz. „Znów”, pomyślałam. „Nie pamiętam takiego deszczowego roku. W ogóle nie było ciepło, a teraz jest już praktycznie zima”.

Zwinęłam się pod kołdrę i znieruchomiałam, ogrzewając się własnym ciepłem. „Czy nie mogliby, do cholery, napalić? Albo zafundować sobie centralnego ogrzewania?” Lecz nawet ciepło nie ustrzegłoby mnie przed zbliżającym się snem...

W powietrzu wisiał odór śmierci, mocniejszy od unoszącego się nad doliną zapachu zgnilizny i wilgoci. Jego stopy zagłębiały się w mokrej ziemi z obrzydliwym mlaśnięciem, skraj peleryny szorował po mokrych liściach. Nie zwracał na to uwagi. Miał pilniejsze rzeczy na głowie. Nic nie czuł przez tę wilgoć. „Dlaczego łowcy nie mogli wybrać jakiejś suchej nocy?”

W tej chwili był prawdziwym zbirzem. Na jego twarzy pojawił się zwierzęcy grymas. To było takie wyzwalające! Żadnych praw, żadnej moralności, żadnych zobowiązań! Mógł polować do woli, mógł zadawać się, z kim chciał, mógł zająrzeć do Varnley albo zbiec do Rumunii. Pozbycie się wszelkich norm dawało mnóstwo korzyści.

Tyle tylko, że zawsze coś go powstrzymywało. Pozbycie się norm oznaczało pozbycie się godności. Wielu zbirów pozostających na wolności ukryło się w lasach Varnley, gdzie nic im nie zagrażało, choć od zasobnego w zwierzynę łowną Londynu dzieliła ich zaledwie godzina szybkiego biegu. Żyli jak zwierzęta wśród zwierząt, co wydawało się nieco... cóż... drastyczne.

Przystanął. Dostrzegł coś kątem oka. Tej nocy wzrok miał doskonały, wyostrzył go sobie świeżą krwią, którą pił nie tak dawno. Jakies sto jardów przed nim zamajaczył cień, a właściwie trzy, które zatrzymały się na granicy posiadłości. Zarzucił kaptur na mokre od deszczu włosy i ruszył przed siebie z najwyższą ostrożnością.

Kiedy się do nich zbliżył, usłyszał przyciszone głosy – tak ciche, że ledwo

wyławiał poszczególne słowa.

– Pamiętaj, Giles, że potrzebujemy zbirów... jak chcesz zadrzeć nogę przy tej suce Lee, trzymaj mordę na kłódkę.

Wykrzywił się zdeglustowany. Co za wulgarność! Ale nie spuszczał z nich wzroku, naciągnął mocniej kaptur i sięgnął do kieszeni, wydając list opieczętowany przez zbirów.

– Dobry wieczór, panowie. – Zaskoczeni pogromcy sięgnęli pod peleryny, wydając spod nich błyskające srebrzyście szpile. Przewrócił oczyma. – Schowajcie te kołki. Nie jestem wrogiem.

– Więc przedstaw się i powiedz, z czym przychodzisz, wampirze! – zapytał ten, który stał w środku. Postąpił o krok i zachwiał się na granicy lasu. Ukrył szpile pod płaszczem.

– Moje imię nie ma znaczenia. A przychodzę do was. Przesłano mnie zamiast Finiana i Aleiksa, którzy są niedysponowani.

„Tak, zadbał o to wczoraj, kiedy się dowiedział o planowanym spotkaniu”. Podszedł o krok, pilnując, by nie odsłonić twarzy, i podał pogromcy list. Łowca przyjrzał się pieczęci i kiwnął głową. Odebrał pismo i schował je pod płaszczem.

– Dlaczego wezwano nas na to spotkanie, zbirze? Nie mamy nic do dodania w sprawie naszych ustaleń.

Cofnął się o kilka kroków, oparł się łokciem o drzewo. Nie bał się ich, ale wolał nie ryzykować przedwczesnej walki.

– Jesteś pewien, pogromco?

– Oczywiście.

Do pierwszego dołączył drugi, który mówił z wyraźnym obcym akcentem.

– Rumunia jest daleko od Varnley. A mimo to przybyliśmy. Jak się okazuje, po nic.

Nie odpowiedział im od razu. Odczekał, aż zaczną się niecierpliwić, po czym syknął, starannie dobierając słowa:

– Ale podróż nie poszła na marne, prawda, moi panowie? Jestem pewien, że nie rozczarowaliście się tą iście angielską pogodą.

Podniósł wzrok ku niebu, nie opuszczając kaptura. Nad ich głowami przetaczały się ciężkie chmury. Musiał odczekać. Ludzie są tacy niecierpliwi. I tak łatwo zdradzają sekrety.

– Wiecie równie dobrze jak my, że Lee czeka, aż Varnowie popełnią błąd. Musi mieć powód, by uzyskać poparcie rządu – odezwał się pogromca.

Wampir machnął lekceważąco ręką.

– Varnowie nie popełniają błędów.

– Więc może Lee nie będzie musiał czekać.

Zacisnął pięść.

– Jaśniej, pogromco! Raz mówisz, że Lee musi czekać, teraz, że nie będzie

musiał czekać, aż Varnowie popełnią błąd. Co to oznacza?

Pogromca cofnął się, a oczy wampira poczerniały.

– Tej nocy niczego więcej się nie dowiesz, zbirze. Przyślemy wam rozkazy, kiedy nadejdzie pora.

– Ma się rozumieć – odrzekł, pilnując, by nie zadrżał mu głos.

Przygotowywał się do skoku. Pogromca kiwnął głową. Wszyscy trzej odwrócili się i odeszli, oddalając się od granicy.

Zakapturzona postać wciągnęła głęboko powietrze, a potem wypuściła je. „Jest ich trzech”, napomniał samego siebie. Nie może popełnić błędu. Ukrył się za drzewem, policzył do trzydziestu, a potem rozpoczął pościg.

Zaskoczenie było wszystkim. Pierwszy z pogromców nie zauważył, co się dzieje, kiedy coś wychynęło z cienia za potężnym drzewem, kiedy coś objęło go jak kochanka za szyję i skręciło mu kark. Nie zdążył nawet jęknąć i zwałił się jak kłoda na ziemię. Jego towarzysze postawili jeszcze ze trzy kroki, zanim zauważyli, co się stało. Pierwszy z nich wyciągnął spod płaszcza krótki, ostry kolec i obrócił się na pięcie, wyrzucając rękę z kołkiem ku napastnikowi. Ten był jednak szybszy. Spodziewał się tego – „pogromcy są tacy przewidywalni...” – i usunął się. Szpila przekłuła powietrze. Pogromca zachwiał się, a kiedy zakapturzona postać wyrwała mu kolec z ręki, przewrócił się i upadł u stóp zabitego towarzysza.

Trzeci z pogromców nie był tak nierozsądny. Cofnął się, trzymając kolec blisko siebie, przesuwając wzrokiem między leżącymi towarzyszami a wampirem przed sobą. W jego źrenicach odbijał się widok podnoszącego się z ziemi pogromcy. Krył się w nich również strach, gdyż człowiek ten toczył wewnętrzny bój – nie wiedział, czy walczyć, czy uciekać.

Zakapturzony wampir nie miał czasu ani cierpliwości, by czekać na decyzję pogromcy. Machnął od niechcienia ręką i posłał kolec prosto w pierś pogromcy. Odwrócił się, by stawić czoło drugiemu. Wiedział, że trafił, bo poczuł zapach tryskającej krwi, który zawisł między drzewami.

Czekał, aż ostatni pogromca stanie na nogach. Z nosa kapąła mu krew. Przedstawiał sobą żaloszny widok. Kiedy się wyprostował, coś pchnęło go na drzewo, chwytając go mocno za gardło.

– Co to znaczy, że Lee nie będzie musiał czekać? – syknął prosto do ucha ofiary.

Pogromca nie odpowiedział, tylko splunął na ziemię. Zakapturzony wampir skrzywił się z obrzydzenia. „Obrzydlistwo”. Był zniesmaczony, choć musiał ugryźć tego prymitywnego brudnego łowcę. Zastanawiał się, czy nie użyć któregoś z kołków, ale dał spokój. Chciał poznać odpowiedź. Zatopił kły w szyi mężczyzny, wbił je głęboko, zacisnął usta na gardle pogromcy. Kiedy zaspokoił pragnienie, cofnął głowę i wbił palce w ranę, żeby zatamować krew. Przekreślił nimi mocno, czując pod opuszkami żyły i ścięgna, słysząc wycie pogromcy.

– Umrzesz, ale mogę sprawić, że będziesz cierpieć – warknął, wbijając palce jeszcze głębiej.

– Kim ty jesteś? Komu służysz? Nie śmierdzisz jak zbir! – charczał pogromca, choć ugięły się pod nim nogi.

– Nikomu nie służę. A teraz odpowiedz mi, dlaczego Lee nie będzie musiał czekać? – Uniósł kolano i wbił je w krocze pogromcy, któremu oczy wyszły z orbit. Kiedy nie usłyszał odpowiedzi, wbił kolano jeszcze raz. To podziałało.

– Po... pogłoski – wycharczał pogromca, próbując osłonić rękoma krocze. Po policzkach spływały mu łzy.

Zakapturzony wampir poczuł dreszcz niepokoju. „Pogłoski o gwałcie na Violet Lee? Czy pogromcy już o tym wiedzą?”

– Jakie pogłoski? – Odczekał tylko sekundę, zanim kopnął go dokładnie w to samo miejsce po raz trzeci kolanem.

– Wy... Wyrocznia...

Pogromca tracił przytomność, więc wampir potrząsnął nim mocniej.

– Co mówi Wyrocznia?

Łowca konał, lecz zanim umarł i osunął się bezwładnie na wampira, wypowiedział ostatnie słowo:

– Przepowiednia...

Rozeźlony zakapturzony wampir wyciągnął rękę. Wyrwał kołek spod płaszcza pierwszego pogromcy i wbił go w serce łowcy, przybijając go do drzewa. Nic więcej już nie usłyszy od tego człowieka. Nie mógł sobie pozwolić na świadków.

Zostawił za sobą trzy trupy. Zbiry będą miały ucztę. Ruszył na zachód, czując, że niewiele osiągnął. „Przepowiednia? Co to oznacza?” W Athenei są setki przepowiedni, całe archiwa przepowiedni poświęconych wampirom.

Przepowiednie nieustannie rodzą pogłoski i plotki. „W jaki sposób Przepowiednia może posłużyć Michaelowi Lee za wymówkę, by zaatakować?”

Nie zdoła tego rozstrzygnąć. Puścił się biegiem ku Varnley.

Rozchyliłam sklezione powieki. Zamrugalam, oślepiona porannym światłem. Bolał mnie kręgosłup, zeszywniała mi szyja. Nagle zdałam sobie sprawę, że leżę na podłodze, oparta głową o łóżko.

Jęknęłam i wstałam, podpierając się o materac. Opadłam na łóżko, ale w nozdrza uderzył mnie nieprzyjemny zapach. Jakbym nagle znalazła się w męskiej szatni na sali gimnastycznej.

Skrzywiłam się z niesmakiem. Ale to ja tak śmierdziałam! Byłam zlane potem!

A później przypomniałam sobie. „Sen!” W tej samej chwili stanął mi cały przed oczyma, a każda jego część domagała się ode mnie uwagi. Ale najbardziej uderzyła mnie myśl, że on znów się zbliża! Potem to, co mówili o mnie pogromcy.

Zadrzałam z obrzydzenia. Jeśli kiedykolwiek stąd wyjdę, nie pozwolę się dotknąć nikomu. Poza ojcem! Być może ci ludzie są naszymi sprzymierzeńcami, ale nie są poczciwi.

Zerwałam się z łóżka i pobiegłam do garderoby, żeby się przebrać.

„Ktoś... jakaś Wyrocznia... rozpuszcza pogłoski... a one wystarczą ojcu”.

Wciągnęłam powietrze. Znieruchomiałam. Wbiłam wzrok w podłogę. W moim sercu pojawiła się maleńka iskierka nadziei. Pozwoliłam jej rosnąć. Być może wkrótce zostanę ocalona.

„Ale on się zbliża! Jest już w Varnley! I powie królowi o wszystkim”.

Na korytarzu nie było nikogo. Zatrzymałam się na ostatnim stopniu schodów, słysząc tykanie zegara. Był to jedyny dźwięk, jaki dobiegał do moich uszu, poza moim własnym przyspieszonym oddechem.

„Ten zakapturzony wampir morduje ludzi”. Zadrzałam, przypomniawszy sobie sen. „Morduje wszystkich, których spotka na swej drodze”. Straciłam już rachubę, ile trupów widziałam w snach.

Muszę komuś o tym opowiedzieć, tylko nie wiem komu. Nie mogę im się przyznać, że miewam koszmarne sny, muszę strzec tej tajemnicy. Bo mimo koszmarów dowiadywałam się z tych snów tego, czego nie mówili mi Varnowie. Dowiedziałam się z nich, że ojciec chce mnie ocalić.

Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos zamykanych drzwi. Kaspar wyszedł z gabinetu ojca i uśmiechnął się na mój widok. Minął mnie, a potem się odwrócił i wycelował we mnie palcem.

– O mały włos byłbym zapomniał, dziewczynko. Ojciec chce się z tobą widzieć. Powiedział, żebyś zaczekała na niego w gabinecie. Przyjmie cię za minutę.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Przyjmie mnie? W jakiej sprawie?

Wzruszył przesadnie ramionami.

– Ty mi powiedz. – Wbił ręce w kieszenie i powędrował dalej.

Odprowadzałam go wzrokiem. Nagle poczułam strach. Wielkie białe kasetonowe drzwi prowadzące do gabinetu króla wyglądały złowieszczo.

„Przyjmie mnie?” Król nigdy mnie nie przyjmował, nigdy nie chciał ze mną rozmawiać na osobności. Spotykaliśmy się tylko przypadkiem, przy innych. Kiedy najmniej tego chciałam.

Czułam ucisk w gardle. Czułam, że ta audyencja ma jakiś związek z zakapturzoną postacią ze snów. Miałam ochotę czmychnąć i ukryć się w kuchni na dole.

Nie. Nie jestem tchórzem, a poza tym byłam ciekawa, co ma mi do powiedzenia władca tej ponurej krainy. Wzięłam głęboki oddech i weszłam do gabinetu.

Powitał mnie lokaj, który skłonił przede mną głowę.

– Proszę usiąść, panno Lee.

Wskazał mi krzesło z wysokim oparciem, stojące przed ogromnym biurkiem zarzuconym stertą papierzysk. Słyszałam, że król ma wielu sekretarzy i asystentów, którzy zajmowali się papierkową robotą, ale stosy dokumentów piętrzących się na biurku nie wyglądały zachęcająco.

– Jego Wysokość jest w tej chwili zajęty, ale powiadomię go o przybyciu panienki. Proszę się poczęstować. – Wskazał niski stoliczek, na którym stały dwa dzbanki, jeden z krwią, a drugi z wodą, a obok nich szklanki i talerzyk z ciasteczkami. Ukłonił się i wyszedł bocznymi drzwiami wciśniętymi między dwa regały z książkami.

Wstałam skuszona zapachem ciasteczek i rozejrzałam się po pokoju. Gabinet był całkiem przyjemny i wygodny, a przez okno wpadało słońce, jeśli akurat wychyło zza chmur, co nie zdarzało się często.

„Król jest zajęty”. Poczulałam dreszcze na plecach, bo wyobraziłam sobie, że w tej właśnie chwili król rozmawia z zakapturzonym wampirem. Co oznaczałoby, że już wiedzą, że ojciec niedługo tu będzie (nie mogłam się zmusić, by użyć wyrażenia „odbije mnie”). Jadłam ciasteczko i rozglądałam się za koszem, do którego mogłabym wyrzucić okruszki.

Mój wzrok padł na złożony na pół list, który leżał na biurku pod dzisiejszą gazetą. Oniemiałam, ujrawszy podpis na dole:

J.W. Królowa Carmen

Zadrzałam. Odłożyłam niedojedzone ciasteczko na talerzyk (choć mój wewnętrzny głos podpowiadał mi, że to bardzo nieeleganckie). Zerknęłam na drzwi i nie mogąc się oprzeć ciekawości, chwyciłam róg listu i wyciągnęłam go spod gazety. Papier był gruby i staroświecki. Wiedziałam, że nie powinnam czytać cudzej korespondencji, a poza tym król mógł pojawić się w każdej chwili, ale nie potrafiłam się powstrzymać, nie potrafiłam powstrzymać oczu wędrujących od lewej do prawej po kolejnych liniach listu.

Moja Droga Słodka Beryl!

Nie mogę nie zapytać na początku, jak się miewacie, Ty i Joseph. Zaiste, upłynęło już tyle czasu od naszego spotkania, nie widziałyśmy się przecież od początku roku, czyli od paru miesięcy. Musisz koniecznie wkrótce mnie odwiedzić! Dzieci będą zachwycone spotkaniem z Marie-Claire i Rose, a Jag, podobnie jak ostatnim razem, nie może się doczekać rozmowy z Johnem.

Jak wiesz, Moja Droga Przyjaciółko, jestem bardzo wścibska, zatem zapytam od razu, jak się miewają Marie i John? Z tego, co słyszałam od Kaspara i Jaga, wynika, że spotykają się już od półtora roku. Należy im pogratulować wytrwałości w tym związku, podobnie zresztą jak Tobie. Niezbyt często się zdarza, by ludzie z taką łatwością zadomowili się w naszym królestwie.

Ale dosyć tych pytań. Opowiem Ci dla odmiany, co się dzieje w Varnley. Choć poza zwykłymi obowiązkami nie przydarza nam się nic nadzwyczajnego, co nie sprzyja takim plotkarkom jak ja. Jedyłą rzeczą godną uwagi jest coraz częstsza obecność w naszym domu panny Gracji Faunder, którą spotykam raz po raz o najrozmaitszych, nie zawsze stosownych porach. A choć cieszy mnie, że Kaspar poszedł po rozum do głowy i rozstał się z tymi niegodziwymi siostrami von Hefner, nie sądzę, by owa Gracja była dlań odpowiednią towarzyszką. Wiem, że na nic wszelkie moje przestrogi, gdyż Kaspar nie jest już dzieckiem, wszakże powierzchowność jego zainteresowań płcią przeciwną każe mi powątpiewać w jego dojrzałość, którą, co stwierdzam z radością, wykazuje się w wielu innych dziedzinach. Wiem, że masz podobne problemy z Rose. Dlatego jakże często przychodzi mi myśleć z rozrzewnieniem o dawnych czasach i dawniejszym sposobie wychowywania potomstwa. Ale nie da się powstrzymać upływu czasu i zmian, jakie się dokonują na świecie.

Cóż jeszcze...? Zastanawiam się nad podróżą do Hiszpanii. Chciałabym pokazać dzieciom kraj, w którym dorastałam. Chcę także zamówić u Flohra kolejny rodzinny portret. Flohr nie malował nas, odkąd Kaspar przestał być chłopcem, a teraz są przecież z nami jeszcze Cain i Thyme, która skończyła niedawno dwa latka i z pewnością da się już namówić do długiego pozowania.

Ale wszystko to musi poczekać do czasu mojego powrotu z Rumunii. Wyjeżdżam tam pojutrze, a przygotowaniu ciągle nie widać końca. Vladimir upierał się, żebym zabrała ze sobą Kaspara, ale nie zgodziłam się na ten pomysł. Orszak jest wystarczająco liczny, a wybuchowy, odziedziczony po ojcu temperament następcy tronu mógłby nie przypaść do gustu Pierre'om. Jeśli mam być całkiem szczerą, wolałabym nie narażać syna i następcy na niebezpieczeństwa, które mogą się pojawić podczas rozmów z Pierre'ami, choć, ma się rozumieć, nie wspomniałam o tym ani słowem mężowi.

Będę czekała na Twą odpowiedź, Droga Przyjaciółko, i obiecuję napisać zaraz po powrocie (może za radą Lyli nauczę się korzystać z poczty elektronicznej?). Muszę już kończyć, gdyż czeka mnie jeszcze udzielenie surowych nauk Kasparowi na czas mojego wyjazdu (wyobrażasz sobie z pewnością, jakie to będą nauki). Przyjmij moje wyrazy miłości dla Ciebie i wszystkich Twoich bliskich.

Twoja serdeczna przyjaciółka

J.W. Królowa Carmen

Otworzyłam szeroko usta, wpatrując się w list, który trzymałam w drżących dłoniach. Nie dotarło do mnie jeszcze, że przeczytałam wiadomość – nigdy niewysłaną wiadomość – napisaną własnoręcznie przez królową, o której tyle słyszałam, której śmierć rozdarła serca Varnów na zawsze.

Gdzieś w oddali zegar – który często słyszałam, ale którego nigdy nie

widziałam – wybijał dziewiątą. Oprzytomniałam, zdając sobie sprawę, że król może wrócić w każdej chwili. Złożyłam list na powrót i wsunęłam go pod gazetę, mając nadzieję, że władca niczego nie zauważy.

Usiadłam na krześle, byłam wstrząśnięta i wbiłam palce w oparcie, by nie drżały mi dłonie.

– Dzień dobry, panno Lee.

Usłyszawszy za sobą głos króla, zerwałam się z krzesła i dygnęłam, czując, że płoną mi policzki, głównie z powodu wstydu, że naruszyłam tajemnicę królewskiej korespondencji.

– Wasza Wysokość.

Król obszedł biurko i usiadł w fotelu, wskazując, abym zajęła miejsce. Usiadłam, choć bałam się na niego spojrzeć.

– Panno Lee, za kilka dni miną trzy miesiące, odkąd przebywa pani wbrew swojej woli w Varnley. Przez ten czas poznała pani z bliska życie mojej rodziny i domu oraz, mam nadzieję, zdobyła pani pewną wiedzę na temat życia w naszym królestwie. Czy zgodzi się pani ze mną?

Kiwnęłam głową. Król przełożył jakieś papiery, zgarnął gazetę i list i schował je do szuflady przed sobą.

– Zdaję sobie sprawę, że ten czas nie był dla pani najłatwiejszy, a momentami dosyć trudny. Wybór, który przed panią postawiono, nie jest z pewnością w pani oczach idealnym rozwiązaniem, ale muszę prosić panią o jak najszybsze podjęcie decyzji.

Zacisnęłam dłonie na oparciu krzesła tak mocno, że aż zabolowały mnie palce. Król przerwał porządki na biurku i spojrzał na moje ręce.

– Proszę się nie obawiać, panno Lee. Mówiąc o jak najszybszym podjęciu decyzji, nie miałem na myśli dzisiejszego dnia. Ale moim obowiązkiem jest poinformować panią, że znalazła się pani, znów podkreślam – wbrew własnej woli, w samym centrum politycznej debaty, która toczy się w naszym królestwie, w Zjednoczonym Królestwie i na arenie międzynarodowej. Jedynym sposobem na ostudzenie tego politycznego ferworu jest pani dobrowolne przejście na naszą stronę. – „Żadnych nacisków”. – Przykro mi, jeśli sprawię pani zawód, ale proszę nie robić sobie nadziei, że pani ojciec czy rząd Jej Królewskiej Wysokości podejmą negocjacje czy zgoła walkę, by zapewnić pani uwolnienie. Ich zdaniem utrata przez panią człowieczeństwa jest stosunkowo niską ceną w porównaniu z ofiarami, jakie poniosłyby obie strony w przypadku wybuchu konfliktu.

Zerwałam się z krzesła tak gwałtownie, że aż gwiazdy zawirowały mi przed oczyma. Musiałam mocno nad sobą panować i ugryźć się w język, żeby nie wrzasnąć, że kłamie. „Mój ojciec mnie uwolni. Nie potrzebuje nawet pretekstu. A gdyby go potrzebował, to zdaje się, że już go ma”.

– Panno Lee?

– Wasza Wysokość, jestem bardzo zobowiązana za udzieloną mi naukę. Rozważę słowa Waszej Wysokości – odpowiedziałam przez zaciśnięte zęby, po czym złożyłam królowi ukłon i wymaszerowałam z gabinetu. Posunęłam się nawet do tego, że chciałam trzasnąć drzwiami, ale lokaj chwycił je porę i skrzywiwszy się boleśnie, zamknął je bez hałasu.

Oparłam się o ścianę w korytarzu, oddychając ciężko. „Co za kłamca! A jeśli mu się wydaje, że przejdę na ich stronę z przyczyn politycznych, to może sobie...”

„Uważaj, co mówisz”, napomniał mnie mój wewnętrzny głos, zanim zdążyłam skończyć.

Odczekałam, aż oddech wróci do normy i rozjaśni mi się w głowie. Byłam wdzięczna koszmarom, dzięki którym znałam prawdziwe powody tej rozgrywki. Zabawy w „kto dłużej wytrzyma”.

TRZYDZIEŚCI SIEDEM

Violet

Chwyciłam ręcznik i wytarłam nim mokrą głowę, przestępując z nogi na nogę w czymś w rodzaju tańca do nuconej przeze mnie piosenki Elvisa. Wczorajsze nauki króla odeszły już w niepamięć i obudziłam się w nadzwyczaj dobrym humorze, po części dlatego, że się wyspałam bez żadnych nocnych koszmarów, a po części z tej przyczyny, że odzyskałam nadzieję.

– Co robisz, dziewczynko?

Podsłoczyłam i pisnęłam jak spłoszony kot, sięgając po coś, żeby się zakryć, bo byłam w samej bieliźnie.

„Dlaczego się nie ubrałam?”, jęknęłam w duchu. Zachichotał, wodząc wzrokiem po mym niemal gołym ciele.

– Te prysznicowe zasłony, za którymi się schowałaś, są niemal przezroczyste, dziewczynko.

Opuściłam głowę ze wstydu. Na domiar złego miałam na sobie niedobraną bieliznę i babciowe, raczej mało seksowne gacie.

– Powinnaś częściej pojawiać się w samej bieliźnie – zażartował, po czym odwrócił się i ruszył do drzwi, wołając przez ramię. – Ale jeśli z nami jedziesz, włóż coś na siebie, bo na dworze jest dosyć zimno.

Puściłam zasłony.

– Jedziesz?

– Tak, dziewczynko. Mam ci to przeliterować?

– Jedziemy – wyszeptalam. Zabrzmiało to jak słowo w obcym języku. „Jadę, jadę, jadę”, powtarzałam sobie w duchu.

– Tak, wiesz, samochodem.

Kiwnęłam oszołomiona głową.

– Dokąd?

– Do Londynu. A teraz pospiesz się, chciałbym wyjechać jeszcze dziś. – Odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Stałam jak ogłuszona przez dobrą minutę. „Do Londynu? Po co, u licha, zabierają mnie do Londynu? Czy to nie ryzykowne?”

„Najwidoczniej nie”, odpowiedział mój wewnętrzny głos.

„Ale mogę im przecież uciec”, odrzekłam. A mój wewnętrzny głos zachichotał drwiąco i z pewnością przewrócił oczyma.

„Naprawdę myślisz, że zdołasz uciec kilku wampirom? Oj, chyba nie...”

„Ale mogę spróbować?”, wymamrotałam w odpowiedzi, ubierając się i poprawiając włosy. „A jak ktoś mnie rozpozna? Pokazywali mnie w BBC i wszędzie!” Zadrżałam na myśl o tym okropnym dniu, w którym widziałam swoich bliskich w telewizji.

„Nikt cię nie rozpozna. W Londynie? A nawet gdyby, to nikomu nie przyjdzie do głowy, że jesteś tą Violet Lee. Bo to zwyczajnie niemożliwe. A poza tym i tak nic byś nie zrobiła...”

„Dlaczego tak uważasz?”

„Bo jest już za późno, żeby się cofnąć, nie sądzisz, Violet? Nie odeszłabyś od nich, nawet gdybyś mogła”.

Umilkł, zostawiając mnie samą zupełnie oszołomioną i przerażoną tym, co właśnie od niego usłyszałam. „Jest już za późno? Nie odeszłabym?”

Położyłam dłoń na ustach. Chciałam, żeby uratował mnie ojciec, ale czy odeszłabym stąd sama?

Przesunęłam dłoń po włosach. Wyszły, stały się jedwabiste, jak dawniej. Podmalowałam oczy. Wyglądałam całkiem znośnie.

Zeszłam na dół, gdzie czekała na mnie ta sama grupa, która porwała mnie z Londynu, plus Lyla oraz jakaś nieznana mi dziewczyna o myszowatych włosach ściągniętych w koński ogon. Była niska i przysadzista przy wysokiej i szczupłej Lyli. Choć księżniczka z pewnością mogła zazdrościć jej biustu.

Fabian podał mi czarny płaszczyk. Kiedy go dotknęłam, natychmiast wróciły wspomnienia, również to z ostatniej nocy w Londynie.

Zarzuciłam płaszczyk na ramiona, od razu zrobiło mi się cieplej. Cienki sweterek nie zapewniłby mi ciepła, bo wiał ostry wiatr. Wszyscy biegali, zabierając różne rzeczy z salonu – kluczyki, portfele, portmonetki, karty kredytowe i torby.

Kaspar podszedł do mnie, chowając portfel w tylnej kieszeni spodni.

– Ostrzegam cię, dziewczynko, przez cały dzień będę miał cię na oku. Więc lepiej niech nic głupiego nie przyjdzie ci do głowy. Okay?

Kiwnęłam skwapliwie głową i przewróciłam oczyma. „Przeprowadziłam już tę rozmowę z moim wewnętrznym głosem”. Stał za mną i pchnął mnie palcem w kierunku drzwi, ale zamarłam. Krew odpłynęła mi z twarzy, cofnęłam się o krok.

Korytarzem szedł ktoś w czarnej pelerynie z kapturem na głowie, zasłaniającym twarz.

Kaspar również zamarł za moimi plecami. Wciąż dotykał mnie palcem powyżej krzyża. Wszystkie głowy zwróciły się najpierw ku mnie, a potem ku niemu. W tej samej chwili w głębi korytarza pojawił się król. Był spięty i rozzłoszczony.

Wszystko, w tym postać w kapturze, jakby znieruchomiało. Ten ktoś był wysoki i wyprostowany, a wraz z jego pojawieniem się w korytarzu poczułam nagły chłód. Kaspar chwycił mnie w pasie i przyciągnął do siebie, zmierzając ku drzwiom. Na jego twarzy malowało się najwyższe skupienie. Trochę się opierałam, ale niezbyt mocno, rozdarta między strachem a chęcią poznania tożsamości tajemniczego przybysza.

Stał odwrócony do nas plecami, ale nagle obrócił głowę z niewyobrażalną

wprost gibkością. Kaptur zasłaniał wszystko oprócz oczu, które miały niemal granatowy kolor, zmieniający się teraz w czerwień.

– Wyprowadźcie ją stąd! – zagrział król, a między nami a groźnym przybyszem stanęli lokaje. Kasparowi nie trzeba było tego powtarzać. Objął mnie ciaśniej w pasie, chwycił za nadgarstek i wypchnął na dwór. Odwróciłam głowę i ujrzałam przyklękającego Fabiana.

– Nie wracajcie wcześniej niż przed północą, Kasparze – zawołał król ponad gwarem, który zapanował przed domem. Słyszałam chrzęst żwiru pod stopami, oddychałam szybko i wbiłam wzrok w jakieś postacie na końcu podjazdu. Były zbyt daleko, bym mogła je rozpoznać, a zanim się zbliżyły, Kaspar szarpnął mnie w bok ku powozowni zamienionej na garaże. Zauważyłam, że jego dłonie poczerwieniały od słońca.

Chciałam skrócić, ale Kaspar mi nie pozwolił.

– Co się dzieje? – zapytałam, próbując zerkać przez ramię. Chwycił mnie za podbródek i przytrzymał. Nie miałam wyboru, musiałam patrzeć mu w oczy. – Odpowiedz mi, Kaspar!

Skrzywił się.

– Musisz mi zaufać, dziewczynko. Bez względu na to, co się będzie działo, nie odwracaj się, okay? Patrz prosto przed siebie, na garaże.

– Dlaczego?

– Nie dyskutuj, tylko zrób to, o co cię proszę. Obiecuj mi.

W jego głosie nie kryła się, co dziwne, groźba, raczej bezradność i zagubienie. Ponieważ rzadko miałam do czynienia z takim Kasparem, zgodziłam się i kiwnęłam głową.

– Obiecuję.

– Dziękuję – szepnął. – Wyjaśnię ci tyle, ile będę mógł, kiedy już wyjedziemy. – Przesuwał niespokojnie wzrokiem po postaciach za moimi plecami, przyglądał się czemuś lub komuś z prawej strony. – Chodź.

Chwycił mnie za rękę i znów, jak za pierwszym razem, puścił się sprintem. Podbiegliśmy do garaży. Ich bramy otworzyły się same. Za nimi stała cała flotylla luksusowych aut. Zatrzymaliśmy się, Kaspar wyjął z kieszeni kluczyki.

Nadbiegli pozostali, kłócąc się o to, kto ma jechać z kim i jakim autem.

– Z kim jadę? – zapytałam.

– Jeszcze nie wiesz? Ze mną. Astonem. Wsiadaj. – Na jego twarzy pojawił się zwykły uśmiezek, który wcale mnie nie ucieszył.

Nagle uśmiech i pewność siebie zniknęły z jego twarzy. Usłyszałam kroki.

– Nie odwracaj się – szepnął, wbijając wzrok w kogoś za moimi plecami.

Fabian wyszedł w garażu.

– Co tu robisz, Fallon?

– Dla ciebie księżę Fallon z Athenei. Przyszedłem, gdyż jestem ciekaw. –

Byłam zaskoczona, słysząc amerykański, a może kanadyjski akcent. Byłam jeszcze bardziej zaskoczona tytułem przybysza i musiałam mocno ze sobą walczyć, żeby nie odwrócić głowy. – Więc to jest ta młoda dama, z powodu której wybuchło takie zamieszanie! – Usłyszałam, że postąpił o krok. Zrobiłam to samo.

– Młoda dama ma imię i nazwisko.

– Wiem, panno Violet Lee. – Znów zachrzącił żwir. Kaspar stęzał. Reszta stała nieruchomo, przyglądając się przybyszowi, Fabianowi, Kasparowi i mnie. Nie bez zatroskania.

– Zostaw ją, Fallon.

Był tak blisko, że kiedy westchnął, poczułam na karku jego ciepławy oddech. Poczulałam ciepło, które nie mogło wziąć się z oddechu. Zupełnie tak, jakbym wystawiła szyję na słońce, co przecież było niemożliwe. Nowo przybyły arystokrata z pewnością nie był wampirem.

Łatwość, z jaką przyjął do wiadomości ten fakt, zaskoczyła mnie samą. Ale jeśli istnieją wampiry, to równie prawdopodobne jest istnienie innych baśniowych stworów.

– Jak długo będziesz ją ochraniał, Kaspar?

– Tak długo, jak będzie tego chciała najwyższa rada rządząca wszystkimi wymiarami. Rada, na której czele stoi, przypomnę ci, twój ojciec.

– Nie jestem moim ojcem. I tak dowie się kiedyś o naszym istnieniu, kiedy przejdzie na naszą stronę, czego życzy sobie bardzo wielu.

Wciągnęłam głęboko powietrze i otworzyłam usta.

– Nie obchodzi mnie, ilu sobie tego życzy. Decyzja należy do mnie.

Poczułam jego dłoń na ramieniu, ale nie odwróciłam głowy. Nie mogłam. Dałam słowo.

– Szkoda, że nie mogę się z tobą zgodzić.

Ta dłoń, która była zadziwiająco gorąca, odsunęła mi włosy z karku. Poczulałam jego palec, który dotykał ran na szyi – ran, które nie zabiły się do końca, gdy pozwoliłam Kasparowi na poczęstunek. Wciągnął powietrze. Tak cicho, że tylko ja i Kaspar usłyszeliśmy jego oddech.

– Czasu jest coraz mniej, Kaspar. – Cofnął rękę i odszedł. Usłyszałam chrząst żwiru pod jego stopami. Odetchnęłam z ulgą, ale Kaspar wciąż stał nieruchomo i sztywno.

– Na co brakuje ci czasu? – zawołał za odchodzącym.

– Przepowiednia nie trwa wiecznie.

Zatkało mnie. Obróciłam się na pięcie. Nikogo już za mną nie było. Spojrzałam na Kaspara, na jego twarzy malował się gniew, a oczy lśniły mu czarno. Zaciśnął dłonie w pięści tak mocno, że widziałam wszystkie żyły na jego rękach.

Nie podobało mi się to, co się z nim działo, więc odeszłam od niego o parę

kroków. „Najpierw Fabian, potem ta postać ze snów, a teraz znów ten. Wszyscy mówią o jakiejś przepowiedni”. Nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, żeby domyślić się, że ta przepowiednia ma jakiś związek ze mną.

Poczułam rękę na barku. Kaspar pchnął mnie do auta.

– Jedziemy – powiedział.

Spojrzałam na niego wściekle. Prosto w jego obojętne i czarne jak noc oczy.

– Chcę usłyszeć odpowiedzi.

Chwycił mnie za łokieć i pociągnął.

– Chcieć nie zawsze znaczy móc, dziewczynko.

Otworzyłam usta. Ciągnął mnie do samochodu, mimo że się opierałam.

– Mam prawo wiedzieć! To wszystko dotyczy mnie, więc nie dręcz mnie więcej!

Otworzył drzwi i pchnął mnie na siedzenie pasażera. Zatrasnął drzwi i wsiadł od drugiej strony, zapiął pasy. Pozostali już wyjeżdżali, więc przyspieszył za nimi na podjeździe. Oddalaliśmy się od miejsca, w którym mnie uwięziono.

Nie chciałam na niego spojrzeć. Wiedziałam, że jest wściekły. Potwornie wściekły. Podobnie jak ja.

Kiedy Varnley zostało daleko z tyłu, Kaspar odezwał się pierwszy:

– Pytaj! – rzucił, wypuszczając głośno powietrze.

– Co się dzieje? Mówiłeś o jakiejś radzie. Właśnie się zaczyna, czy tak? O co w tym wszystkim chodzi? – Przerwałam i spojrzałam na niego. Miał dosyć żalony wyraz twarzy.

Westchnął ze znużeniem.

– Rada spotyka się w twojej sprawie. – Zdumiała mnie jego apatia, to nie był ten sam młody, dowcipny, arogancki wampir, którego znałam.

– A dlaczego akurat teraz? – Domyślałam się odpowiedzi, wiedząc, że ma ona coś wspólnego z zakapturzoną postacią, ale nie mogłam się zdradzić, bo chciałam dowiedzieć się więcej.

Znów westchnął.

– Wszyscy zaczynają się niepokoić. Uważają, że twój ojciec nie ma zamiaru ciągnąć tego wszystkiego ani chwili dłużej. A jeśli zrobi coś nieodpowiedzialnego, będziemy musieli zareagować i wybuchnie wojna. A jeśli my będziemy prowadzić wojnę, włączą się w nią inne wymiary.

– Wymiary?

– Jak myślisz, dlaczego nie pozwoliłem ci się odwracać? – Spojrzał na mnie, unosząc brwi. Milczałam, wpatrując się w deskę rozdzielczą. Mówił dalej: – Nie możemy zmusić cię, żebyś została wampirem, bo jesteś więźniem politycznym. Gdybyśmy to zrobili, złamalibyśmy traktaty, które zawarliśmy z ludźmi i innymi wymiarami. Ale nie możemy czekać w nieskończoność, ponieważ mamy powody przypuszczać, że twój ojciec wykona jakiś ruch.

– Jakie powody? – zapytałam, nie potrafiąc ukryć zaintrygowania. „Przepowiednia? Czy to z tego powodu?” Kaspar nie odpowiedział, więc zmieniłam taktykę, wiedząc, że muszę wykorzystać jego chęć do mówienia. – A co mnie powstrzyma przed czekaniem na nadejście ojca? Kiedy nadejdzie, nie będę musiała zostać jedną z was.

O mało się nie zakrztusił od tłumionego śmiechu.

– Nawet o tym nie myśl, dziewczynko. Twój ojciec nie jest w stanie zebrać sił wystarczająco dużych i wystarczająco głupich, by stały nam czoło, a gdyby jakimś cudem je zebrał, przeniesiemy się do Athenei, a ty razem z nami.

To tyle, jeśli chodzi o moje nadzieje – przekłuł je jak balon. Westchnęłam i nie odzywałam się przez długą chwilę, przyglądając się uciekającym w tył drzewom. Przerzedzały się, a jednopasmowa droga zamieniła się w dwupasmową.

– Co to jest Athenea? – zapytałam w końcu. Nie odpowiedział. – Ten cały Fallon stamtąd pochodzi, nie? – Kiwnął głową, ale się nie odezwał. Znów się przede mną zamykał, więc zaryzykowałam ostatnie pytanie. – Kim jest ten zakapturzony?

Zacisnął usta.

– To bardzo nieprzyjemna osobistość. – Odsunęłam się ku drzwiom, zaniepokojona wściekłością, z jaką zmienił bieg. – Nie powiem ci, kim jest, jeśli o to ci chodzi – dodał, patrząc na mnie spod oka.

Opadłam na fotel, rozczarowana i zniechęcona. To nie ma sensu. Niedługo rozpocznie się jakaś wojna, a najgorsze było to, że zapewne z mojego powodu. Lecz nawet to nie było w stanie przekonać mnie do zmiany. „Jeszcze nie teraz. Potrzebuję czasu”, myślałam rozpaczliwie. „Dlaczego chcą ode mnie akurat tego?” Spojrzałam na Kaspara, łzy napływały mi do oczu. Był nieobecny, pogрузzył się we własnych myślach.

– Musi być jakieś wyjście. Musi!

Chciałam w to wierzyć i dlatego to powiedziałam. Zerknęłam na Kaspara, odsunął się ode mnie, jakbym była trędowata.

– Tak, jest wyjście. Zostajesz dobrowolnie wampirem, twój ojciec daje za wygraną. Nic nie będzie mógł zrobić. Bo sama dokonałaś wyboru. Sprawa zamknięta.

Powiedział to z nutą nadziei w głosie, choć jego ton wskazywał, że sam w to nie wierzy.

– Łudzisz się! – parsknęłam. – Nie znasz mojego ojca. Jest twardy. Ten argument, że „sama dokonałam wyboru”, w ogóle go nie przekona. I tak obwini o to was.

– Nie mów tak – mruknął Kaspar. – Każdy ojciec chce szczęścia swojego dziecka, a jeśli bycie wampirem przyniesie ci szczęście, uszanuje to.

Pokręciłam głową.

– Nawet gdyby tak było, skąd wiesz, że będę szczęśliwa jako wampir? Nie chcę żyć wiecznie, wcale mi się to nie podoba. To beznadziejne!

Kaspar wpatrywał się w drogę, zerkając raz po raz w boczne lusterko. A kiedy się odezwał, mówił cicho, jakby z troską w głosie.

– Tego nie wiesz, dziewczynko. Ale kiedyś może znajdziesz coś, dla czego warto żyć przez całą wieczność.

Wciągnęłam głęboko powietrze.

– A ty już znalazłeś? Jesteś tak samo rozdarty jak ja. Dlaczego miałabym znosić ten ból przez wieczność? – szepnęłam.

Samochód nieco zwolnił, drzewa się przeredziły. Zbliżaliśmy się do wybrzeża.

– Nie, jeszcze nie znalazłem. Ale to nie znaczy, że nie znajdę. Albo że ty nie znajdziesz. Może już znaleźliśmy, choć sami o tym nie wiemy...

Oparłam głowę o chłodną szybę, przyglądając się mgiełce własnego oddechu.

– Nie możesz mi obiecać, że wszystko skończy się dobrze, prawda?

– Nie. – Zachichotał. – Nie mogę.

Upłynęło dużo czasu, zanim wznowiliśmy rozmowę. To on mnie do tego zmusił.

– Czy ja śnię? Czy właśnie przejechałeś dziewięćdziesiątką na czerwonym świetle?! – wrzasnęłam, wpatrując się w szybkościomierz.

– Owszem – odrzekł lakonicznie. Spojrzałam na niego z otwartymi ustami, odrywając wzrok od wskazówki, która zbliżała się do setki.

– No i będziesz się miał z pyszna. Przy światłach była kamera – rzuciłam, kiedy mijaliśmy kolejny żółty fotoradar. – Masz już trzy punkty karne i zbierasz następne.

Chyba przewrócił oczyma.

– Odpręż się, dziewczynko. Wszystko jest pod kontrolą. Prowadzę samochody, odkąd je wynaleziono. Poza tym mamy bezpieczne tablice, więc niczym się nie przejmuj.

– Jakie tablice?

– Ty nic nie wiesz... Mogę jechać tak szybko, jak tylko chcę, bo moje numery rejestracyjne nie istnieją, więc jeśli policja się do nich doczepi, baza danych powie im, żeby pilnowali własnego nosa. To taka mała korzyść z bycia królewiczem. – Zachichotał złośliwie.

Pokręciłam lekko głową, wyglądając przez szybę.

– Szkoda, że wszyscy nie mogą być tacy kasparscy – mruknęłam, krzyżując ręce.

– Jacy? – parsknął

– Kasparscy. Właśnie wymyśliłam to słowo. Nigdy się w to nie bawiłeś?

Spojrzał na mnie kątem oka i uśmiechnął się smutno.

– Co oznacza to słowo?

– Kasparski? Odlotowość w takim nasileniu, że wzbudza powszechny podziw, zdumienie i zapiera dech w piersiach.

Zachichotał, ale tak głęboko, inaczej niż zwykle.

– Zdumiewam cię i zapieram ci dech w piersi, dziewczynko?

– Nie pochlebiaj sobie.

Mruknął coś, a potem skoncentrował się na prowadzeniu auta. Wpatrywałam się w niego, próbując go wysondować. Uśmiechał się, ale zaraz przestał, co oznaczało, że ten Kaspar, który mnie rozbawiał, który się ze mną przedrzeźniał, który znosił moje humory, i ten, który ratował mi życie i – czasem – troszczył się o mnie, właśnie zniknął.

Pokręciłam głową, pozbywając się jakiejś myśli. Na przystojnym obliczu Kaspara pojawiła się dobrze mi znana groźna mina. Właśnie przekłuł drugi balonik, jakby ten, którym była nadzieja, mu nie wystarczył.

TRZYDZIEŚCI OSIEM

Kaspar

„Za dużo jej powiedziałaś, Kaspar”, odezwał się w mojej głowie wyraźnie niezadowolony Fabian.

„Gadasz jak mój ojciec”, odpowiedziałem.

„Im więcej jej mówisz, tym boleśniej ją ranisz. A żaden z nas tego nie chce”.

„Nie wiem, czego chcę, Fabian. Ale Violet zadała mi pytanie, więc udzieliłem jej odpowiedzi. Nie wspomniałem o Wyroczni, prawda? Powiedziałem jej tylko o Athenei”.

Fabian westchnął. „Tylko jej nie rań. Ona jest delikatna. I to nie tylko fizycznie”.

Poczułem gniew. „Myślisz, że tego nie wiem? Myślisz, że byłbym gotów ją zranić?”

Wiedziałem, że zastanawia się, co odpowiedzieć. A kiedy się w końcu odezwał, mówił ze smutkiem: „Przez wiele lat nawet by mi to do głowy nie przyszło, ale teraz sam już nie wiem”.

Poczułem falę bólu i żalu. Przypomniałem sobie matkę, w głowie rozbrzmiewał mi jej radosny śmiech.

„Nie mieszaj w to śmierci mojej matki. A poza tym sam nie jesteś bez winy. Ranisz ją, zbliżając się do niej”.

„I kto to mówi”, obruszył się.

„Nic do niej nie mam”, odparłem zaskoczony.

„To może zajrzyj w głąb siebie”, wyrzucił z siebie Fabian. „Nie myśl, że nie widziałem, jak się do niej dobierasz. Flirtujesz z nią, uwodzisz ją i spędzasz z nią więcej czasu niż ktokolwiek z nas”, naburmuszył się.

„Nieprawda”, zaprotestowałem. „Nie wiem, o czym gadasz, więc wynoś się z mojej głowy!”

Obróciła ku mnie tę maleńką delikatną twarzyczkę i zmarszczyła czoło, zupełnie jak ja, widząc moje dłonie zaciskające się na kierownicy. Nie miałem pojęcia, o czym on, do cholery, mówił. Nie miałem dla niej uczuć Fabiana. Choć jedno było pewne: spoglądałem na nią inaczej niż przed trzema miesiącami.

„Za dużo jej powiedziałaś, Kaspar”.

Na jej buzi pojawiło się zatroskanie, gdy zauważyła gniewny wyraz mojej twarzy, który oznaczał tylko tyle, że jestem zajęty innymi sprawami. Ogarnęły mnie wątpliwości jak po rozmowie z ojcem.

„Zadała mi pytanie, więc udzieliłem jej odpowiedzi. Nic więcej”.

Westchnąłem ciężko. Wiedziałem, że nie tylko Fabian słyszy moje myśli.

„Zrobiłeś coś znacznie gorszego, młodzieńcze”, odezwał się inny głos, który należał do Ll'iriada Alyi Athenei, króla Athenei.

„Świetnie, po prostu świetnie”. Moje podejrzenia, że ojciec zezwala na podsłuchiwanie mnie, właśnie się potwierdziły i tylko ze względu na szacunek należny monarsze odpowiedziałem: „Wasza Wysokość”.

„Księżę Kasparze”, zwrócił się do mnie protekcyjnym tonem. „Wolno mi zapytać, czy zdajesz sobie sprawę z konsekwencji własnych poczynań?”

Westchnąłem poirytowany, zastanawiając się, czy Fallon ma równie radykalne poglądy jak jego ojciec na temat nieinformowania Violet o czymkolwiek. „Ma się rozumieć”.

Kolejny głos. Wyglądało na to, że wszyscy uczestnicy posiedzenia najwyższej rady słyszą moje myśli. Instynktownie wzniosłem w głowie mur obronny, ukrywając sekrety głęboko w podświadomości.

„A jeśli tak, Wasza Księżęca Wysokość, jeśli zdajesz sobie sprawę z konsekwencji, to dlaczego ujawniłeś jej to, co usłyszeliśmy?”

W moich żyłach pulsował gniew. „Nie ujawniłem niczego o wymiarach. Choć zrobiłbym to, gdybym tylko mógł. Zasługuje na to, by wiedzieć”.

Jeszcze jeden potężny głos. Ten rozpoznałem bez trudu – to był ojciec: „Kasparze!”.

Uśmiechnąłem się złośliwie. Brakowało mi dla nich cierpliwości – dla nich i dla tej idiotycznej polityki. „Nie możecie ukrywać przed nią wszystkiego przez wieczność. Jest ciekawa świata, ciekawa wszystkiego i nic na to nie poradzę. Jeśli będziecie odmawiać jej prawdy, pogłębicie jej nienawiść, a musimy ją mieć po naszej stronie, jeśli Przepowiednia się spełni i Lee znajdzie pretekst”.

Czułem, że w ojcu wszystko się zagotowało. „Kaspar, jak śmiesz! Przepróż!”

„Nie, nie mam zamiaru przeproszać za prawdę”. Nie będę przeproszał za to, że nie godzę się na wygodne status quo, jakie chce zachować najwyższa rada rządząca wszystkimi wymiarami.

„Cofnij to albo...”, syknął.

Wiedziałem, że przeciągam od dawna napiętą strunę, ale teraz było już za późno, żeby się cofnąć. „Albo co? Wiesz, że mam rację. Tylko nie możesz albo nie potrafisz się z tym zgodzić. Matce byłoby za ciebie wstyd!”

Ojciec ryknął, ryknął tak potężnie, że jego głos dał się słyszeć we wszystkich otwartych umysłach w Varnley i wokół Varnley. Nagle urwał i przemówił tylko do mnie:

„Od jutra nie tkniesz tej dziewczyny, Kaspar. Nie będziesz jej pił i nie tkniesz jej nawet palcem. Niczym”.

Opuściłem obronne mury, żeby wszyscy mnie słyszeli, i rzuciłem w odpowiedzi: „Pierdol się”.

Usłyszałem wstrząśnięty poszept z sali rady. Nawet Violet, choć jest bezsilnym człowiekiem, wyprostowała się i otworzyła szeroko zaniepokojone oczy.

Wjechałem na podjazd przed miejską willą Charliego, gdzie mieliśmy się

spotkać, i wyłączyłem silnik. Spojrzałem na Violet, która wyglądała przez okno, chwyciłem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie.

– Witaj z powrotem w Londynie, Violet.

TRZYDZIEŚCI DZIEWIĘĆ

Violet

Chłodne ramię objęło mnie w talii, a drugie wsunęło się pod moje kolana i zanim zdążyłam zaprotestować, siedziałam już na podolku Kaspara, przyciśnięta bokiem do kierownicy. Przytulił mnie do piersi, czułam policzkiem żyłą pulsującą na jego szyi, choć nie wyczuwałam bijącego serca, oznaki człowieczeństwa; takiego serca jak moje, które teraz łomotało ze zdwojoną prędkością.

Półyżalam wtulona w jego szyję, dlatego moje przekleństwa brzmiały dosyć mizernie:

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Przyłożył mi palec do ust.

– Chociaż raz bądź cicho, dziewczynko.

Potrząsnęłam głową, chcąc powiedzieć „nie”, ale nie zdołałam. Spojrzał na mnie tym swoim zniewalającym wzrokiem, zmarszczył boleśnie brwi, ujął moją dłoń i zaczął głaskać kciukiem skórę i wszystkie żyłki pod nią.

– Nie mogę obiecać ci, że wszystko będzie dobrze, bo wiem, że nie będzie. Nie mogę obiecać ci, że zostaniesz człowiekiem, bo wszystko wskazuje na to, że nie zostaniesz. Czasu jest coraz mniej i wkrótce będziesz musiała podjąć decyzję. Musisz wybrać.

– A czy mam jakiś wybór? – szepnęłam, gubiąc się w tych jego świdrujących oczach. Wzruszył bez przekonania ramionami.

– Może.

Zamknęłam oczy, kiwając poważnie głową. Jego chłodny oddech łaskotał mnie w ucho, a lodowate dłonie dotknęły mych płonących policzków. Oparł czoło na moim czole. Na dworze wiał mocny wiatr, a po niebie toczyły się ciągle szare angielskie chmury. W samochodzie panowała głucha cisza, a nad nami przesuwaly się cienie.

– Dziewczynko... Violet... – szepnął Kaspar, z trudem wymawiając słowa. – Powinienem był zabić cię wtedy na Trafalgar Square. Nie zrobiłem tego. A teraz oboje, ty i ja, musimy stawić czoło konsekwencjom... Przepraszam... Bardzo cię przepraszam... – wydyszał, przygryzając kłębem wargę.

Wciągnęłam powietrze, opierając się instynktownie o dłoń przy policzku.

– Wolałbyś, żebym nie żyła? Bo ja nie...

– Nie.

Wpuściłam gwałtownie powietrze, oderwałam jego dłoń od policzka i położyłam mu ją przy boku. Tłumiąc łzy, szepnęłam:

– Dlaczego taki jesteś? Dlaczego raz mnie nienawidzisz, a zaraz potem troszczysz się o mnie? Dlaczego, na litość boską!

Przygryzł kłębem wargę, z rany popłynęła krew, barwiąca karminowo jego

usta. Zalśniła na skórze, poruszyłam nozdrzami, czując jej słonawy zapach, który trochę mnie odrzucał, a trochę fascynował.

Pochyliłam się, objęłam go za szyję, splatając dłonie na ciemnych włosach. Oblizyłam wargi w oczekiwaniu na nieznane, na zakazane, gdy nagle odezwał się mój wewnętrzny głos:

„Nie rób tego! Nie jesteś jeszcze cholernym wampirem!”

Nie słuchałam go. Jedyne, o czym marzyłam, to żeby mnie pragnął, żeby o mnie dbał, nawet jeśli tylko przez sekundę.

Nasze usta dzielił zaledwie cal, kiedy zatrzymałam się, czując gwałtowne bicie serca, gdy spojrzałam w jego oczy, które – jak mi się wydało – przez ułamek sekundy zamigotały czerwono, by znów jaśnieć spokojnym szmaragdem, kiedy obejmował mnie w pasie.

Gdy nasze wargi się zetknęły, szepnął jeszcze:

– Dlatego że jestem rozdarty, zupełnie tak jak ty.

I zniknął. Zostawił mnie z własną krwią na ustach.

Poczułam chłodny powiew na twarzy, a kiedy otworzyłam oczy, uświadomiłam sobie, że nie siedzę już na kolanach Kaspara w samochodzie. Wiatr rozwiewał mi włosy jak ciężkie chmury na niebie. Oparłam się o drzwi, oddychając głęboko.

Przesunęłam palcami po brodzie, czując, że rozmazuję nimi krew. Zatkaną mnie, nogi ugięły się pode mną, gdy zdałam sobie sprawę, co się stało. „Jasna cholera!”, wykrzyknęłam w duchu, nie mogąc uwierzyć, że przed chwilą chciałam go pocałować. „Pocałować!”

Co gorsza, zostałam sama. Porzucił mnie samą nie wiadomo gdzie. Samochód stał na nienagannie utrzymanym podjeździe, wzdłuż którego rósł po obu stronach równie nienagannie przystrzyżony żywopłot.

Nie miałam czasu na rozglądanie się po okolicy, bo na podjazd wjechały pozostałe auta. Kaspar musiał wyprzedzić przyjaciół na autostradzie. Fabian wyskoczył ze swojego audi, podbiegł do mnie i przytulił mocno. Pozwoliłam mu na to, odnajdując spokój w jego ramionach. Ukryłam twarz w jego marynarce, a on szepnął mi do ucha:

– Wszystko już dobrze. Nie powinien cię zostawiać...

Kiwnęłam posłusznie głową, nie wspominając mu o tym, że nie doskwiera mi samotność, ale coś zupełnie innego.

– Gdzie on jest? – zapytałam, podnosząc wzrok.

Tęczówki Fabiana zmieniły kolor na czerwony.

– Krwawisz! – wykrzyknął.

Dopiero teraz przypomniałam sobie o lepkiej czerwonej krwi na brodzie i wargach. Uniosłam dłoń, żeby się wytrzeć, lecz zanim to zrobiłam, Fabian chwycił mnie za nadgarstek i wciągnął nosem powietrze.

– To... to nie jest twoja krew, prawda?

Opuściłam ze wstydem głowę, nie mogąc ukryć prawdy, nie mogąc spojrzeć mu w oczy.

– Violet?

Pokręciłam głową.

– Przepraszam.

Przestąpił z nogi na nogę, usłyszałam szum wiatru i dwa rozdzierające serce słowa:

– Nie musisz.

Podniosłam głowę. Miał jakby zapadniętą twarz i szare oczy. Kiwnął głową. Zrobił to, bo wiedział – wiedział przede mną – że dokonałam wyboru.

„Wybrałam Kaspara”. Nic – nawet zdruzgotany wyraz twarzy Fabiana – nie było w stanie tego zmienić. Nie miałam pojęcia, z czym wiąże się wybór tego czy tamtego, ale musiałam go dokonać.

Fabian odwrócił się i podszedł do nadchodzącej Lyli.

CZTERDZIEŚCI

Violet

– Wampiry jeżdżą metrem? – zawołałam z niedowierzaniem.

– Nie drzyj się! – syknął Cain, ciągnąc mnie do kasy. Pokazałam mu palcem automat z biletami, ale nie chciał mnie słuchać. Stanęliśmy przed szybą i przed oskarżycielskim spojrzeniem kasjerki, która – wiedziałam o tym z doświadczenia – zastanawiała się, dlaczego nie skorzystaliśmy z automatu.

– Dobry – mruknął Cain i obejrzał się, licząc wszystkich uczestników tej wycieczki, by przez chwilę zastanowić się nad rodzajem biletów. – Poproszę siedem normalnych biletów dziennych na pierwszą strefę i jeden szkolny, taki sam.

Kasjerka spojrzała sceptycznie zza szyby.

– Kto chodzi do szkoły?

Cain wyglądał na zaskoczonego.

– Jak to kto? Ja!

Zerknęłam spod oka na Caina. Miał szesnaście lat i powinien kupić bilet normalny. „Jest milionerem, księciem wampirów, i oszczędza na metrze!”

– Legitymację poproszę – mruknęła kasjerka. Zmarszczyłam brwi. Nie znałam wielu szesnastolatków włączających się po mieście z legitymacjami. Ale Cain wyjął posłusznie portfel z kieszeni dżinsów, otworzył go i przystawił do szyby. W górnym rogu dostrzegłam sfalszowaną datę urodzenia. Kasjerka bez dalszej zwłoki odebrała od Caina banknot i wydrukowała bilety.

– Dała się nabrać! – ucieszył się Cain, wsuwając bilet do bramki.

Przepuściłam jakąś spieszącą się businesswoman i przeszłam przez bramkę za nim.

– Masz sfalszowaną legitymację? Chcesz wydawać się młodszy? – zapytałam go zdziwiona. Zjeżdżaliśmy ruchomymi schodami, trzymając się prawej strony, żeby przepuścić tych, którym się bardzo spieszyło.

Uśmiechnął się z wyższością.

– Nie tylko legitymację. Mam też dowód, żeby wydawać się starszym. – Wyjął portfel i pokazał mi dowód, który zaświadczał, że ma już osiemnaście lat.

Pokręciłam głową ze zdumieniem, co można mieć za pieniądze, ale nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo, gdyż zaraz poczułam na twarzy znajomy powiew chłodnego powietrza z tunelu. Po kilku sekundach na jego końcu ukazał się wagon metra. Przepychając się, pociągnęłam Caina ku otwartym drzwiom w nadziei, że pozostali jakoś sobie poradzą.

W wagonie zrobiło się tłoczno, przyparto nas do płaskiego kosza na śmieci. Po chwili nie było już gdzie się ruszyć. Zadudniły ruszające i rozpędzające się koła, słyszałam też dudnienie basu z czyichś słuchawek. Zawsze znajdzie się jakiś przygłup, który nie przejmuje się innymi.

– Czuję się jak przy stole zastawionym setką potraw. – Cain przekręcił lekko

głowę i przygryzł dolną wargę, zupełnie jak Kaspar, kiedy nie chciał ulec pokusie. Zmarszczyłam brwi i przysunęłam się do niego. Pociąg przyspieszył, a ja, ponieważ nie miałam się czego przytrzymać, straciłam równowagę i o mało nie wpadłam na Cathy, przyjaciółkę Lyli.

– Przepraszam – mruknęłam. – Na szczęście do Oxford Circus tylko trzy przystanki.

– Mam nadzieję – odpowiedział Cain, biorąc się w garść. Milczał przez dwie kolejne stacje i odezwał się dopiero za Warren Street.

– Już dobrze – powiedział.

Po jakichś dwóch minutach pociąg zaczął zwalniać, chwyciłam Caina za nadgarstek i wyciągnęłam go na peron Oxford Circus. Otoczeni tłumem pędzących we wszystkie strony londyńczyków i turystów dotarliśmy jakoś do schodów. Tym razem trzymaliśmy się lewej strony. Pociągnęłam go za sobą za bramkę, zanim zdążył wyjąć bilet, co spotkało się z pełnym dezaprobaty spojrzeniem jednego ze strażników przy wyjściu. Zauważyłam jakąś niszę i pchnęłam w nią Caina.

– Naprawdę musicie polować, prawda?

Kiwnął wstydliwie głową.

– Rzadko bywam w takim tłumie.

Zauważyłam Fabiana i pozostałych. Przepychali się przez tłum po drugiej stronie. Nagle coś przyszło mi do głowy.

Machnęłam do Fabiana, a kiedy przyszedł, chwyciłam go za rękaw.

– Czy jest tu gdzieś jakieś bezpieczne, nierzucające się w oczy miejsce, gdzie moglibyście, no wiesz... – wskazałam brodą Caina – ...zapolować? – dokończyłam półgłosem. Fabian kiwnął głową, nie patrząc mi w oczy. Zrobiło mi się przykro. Czuję do mnie wstręt?

– Więc chłopaki idą wiadomo gdzie, a dziewczyny wybierają się na zakupy.

– „Co za poświęcenie!”

Fabian zgodził się ze mną i odwrócił, by odejść. Cain wyciągnął coś z portfela.

– Masz, będzie ci potrzebna.

Spojrzałam na kawałek plastiku, który trzymał w ręku.

– To twoja karta?

Uśmiechnął się lekko.

– Nie, ale pożyczyłem ją od pewnego znanego ci wampira jakiś czas temu. Zrozumiałam.

– Jaki mam limit? – zapytałam, uśmiechając się pod nosem.

– Możesz spróbować go wyczerpać. Ale z tego, co wiem, jest niezgłębiony – odpowiedział. Pochylił się ku mnie i szepnął mi na ucho PIN. – Baw się dobrze. – Puścił do mnie oko i poszedł za chłopakami.

Wyszłam z Lylą i Cathy ze stacji metra, mając przed sobą cały dzień bez

Kaspara – dzień wolny od jego gier i niewątpliwej urody. Poczułam się w końcu swobodnie. Kiedy zniknął, wrócił mi dobry nastrój. Bo to, co mi robił, i to, jak się przez to czułam... było nie do odparcia. I wcale mi się to nie podobało.

Stałam na tętniącej życiem londyńskiej ulicy, wciągnęłam w płuca znajomy zapach spalin i egzotycznego jedzenia ze wszystkich stron świata. Ludzie wokół mnie mówili z dziwnym akcentem albo w swoich własnych językach, co brzmiało w mych uszach jak muzyka. Zbyt długo zwracano się do mnie w języku arystokracji.

Rozpromieniłam się, czułam się tak, jakbym fruwała. „Jestem w domu”.

Cain i Declan dogonili nas przed Harrodsem. Lyla i Cathy spędziły tu już wiele godzin, a ja, czekając na nie, obdarowywałam hojnie wszystkie charytatywne fundacje, mające swoje przedstawicielstwa w domu towarowym, używając w tym celu karty kredytowej Kaspara. Początkowo sprawiało mi to wielką frajdę, ale potem, kiedy przysł czar zemsty, poczułam się z tym źle. Mimo że mnie pocałował.

Mój żołądek – burcząc głośno – ocalił chłopaków przed oglądaniem zakupów Lyli.

– Co to było, do diabła? – zapytał z rozbawieniem Cain.

Zaczerwieniłam się.

– Mój brzuch. Jestem głodna.

Cain skrzywił się z niesmakiem.

– Ludziom burczy w brzuchu, kiedy są głodni? Wow! Nie uczyli nas o tym w szkole. Co chcesz zjeść? Bo my... jesteśmy już po lunchu, jeśli wiesz, o co mi chodzi. – Puścił do mnie oko, a ja zastanawiałam się nad czymś do zjedzenia.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Już wiem! Królestwo za frytki!

Po kilku minutach rozpakowywałam zatłuszczony rożek z gazety i delektowałam się zapachem soli i octu. Wychodząc z baru na ulicę, czułam zapach przypalonego tłuszczu i ryby w panierce. Czekałam na pozostałych, w gryzając się w tłustą, chrupiącą i gorącą jak jasna cholera frytkę.

„To znacznie lepsze od kanapek z serem”.

Próbując się nie poparzyć, żułam przysmażonego ziemniaka i łykałam, krzywiąc się, gdy palił mnie w gardle. Cain i Fabian dołączyli do mnie z wielkimi porcjami.

– Jesteście po lunchu, co? – Uśmiechnęłam się, widząc, jak reszta chłopaków kupuje takie same, absurdalnie wielkie porcje. Tylko Lyla i Cathy zbojkotowały tłusty przysmak i zadowolili się dietetyczną colą.

– Więc dokąd chcecie pójść? Bo nie mogę jeść na stojąco – dodałam.

Cain wzruszył ramionami.

– Nabrzeże?

Kiwnęłam głową. Szłam za Cainem, nie zwracając na nic uwagi, więc nie

zauważyłam, że Fabian dogonił mnie i szedł obok.

– Mogę z tobą porozmawiać? – zapytał. – Na osobności? – dodał, widząc, że Cain ogląda się za siebie i zerka na nas z zainteresowaniem.

– No... jasne – odpowiedziałam z wahaniem, błagając Caina wzrokiem, żeby coś wymyślił. Spojrzał na mnie przepraszająco i odszedł, a za nim pozostała piątka. Lyla, mijając nas, rzuciła mi gniewne spojrzenie i zadarła głowę.

Nagle zaciekawił mnie chodnik, opuściłam głowę i ukryłam się za włosami, modląc się, żeby Fabian nie zauważył, jak bardzo się czerwienię. Przeszłam z nogi na nogę, a on zapytał:

– Co się stało?

Mówił nienaturalnie spokojnym i opanowanym tonem, jakby wiele kosztowało go okiełznanie gniewu, który w nim płonął – gniewu, którego nigdy mi w pełni nie okazał.

– Kiedy?

– Kiedy byłaś z Kasparem.

Westchnęłam. Powinnam się była domyślić. Fabian oczywiście musi się dowiedzieć, skąd wzięła się krew Kaspara na moich wargach i dlaczego Kaspar zniknął. Nie znałam odpowiedzi na drugie z pytań. Powiedział, że nienawidzi metra. „Gówno prawda”.

– Nic się nie stało – mruknęłam, wiedząc, że to kłamstwo nie obroni się długo.

Zbliżył się do mnie, był wyższy o głowę. Staliśmy w jakiejś wąskiej uliczce, otoczeni ze wszystkich stron wysokimi kamienicami. Z arterii nieopodal dobiegał pomruk ulicznego ruchu, nad głową miałam ponure londyńskie niebo. Czułam się bardzo mała. Zupełnie nic nieznacząca.

– Odpowiedz mi, Violet.

– Dojechaliśmy na miejsce i Kaspar... był jakiś nieobecny... a potem przyciągnął mnie do siebie i... i... rozmawialiśmy... i... potem... – Ucichłam.

– Mów dalej.

– Ugryzł się w wargę... no i... chciałam... no wiesz... okay, całowaliśmy się! – wyrzuciłam to z siebie, zaskoczona, jak bardzo zależało mi, żeby o tym opowiedzieć. Komukolwiek. Znów wbiłam wzrok w ziemię. Nie zniosłabym wyrazu jego twarzy. – Ale tylko przez sekundę, bo Kaspar zaraz zniknął.

Ciche, wymuszone pytanie:

– Dlaczego?

– N... nie wiem... Oszalałam? Widząc jego krew? Nie mogłam się opanować! – Zerknęłam na Fabiana. Stał ze spuszczonej wzrokiem. – Nie wiem, co się ze mną dzieje, Fabian. Nie chciałam tego.

„Kłamiesz”, szepnął mój głos.

– Nie wiem. Ale powiedz mi prawdę... powiedz mi tylko, co czujesz teraz?

– Kiedy?

Podszedł do mnie i chwycił mnie za podbródek.

– Teraz!

Kiedy przywarł wargami do moich ust, wszystko to, co zakazane, złe, niemoralne i piękne, wróciło. I chciałam tylko, żeby to nie były wargi Fabiana, ale Kaspara...

Zabierał mnie gdzieś, już na nic nie miałam wpływu, czułam tylko miłość, tęsknotę i pragnienie. Ale nade wszystko szczęście. Choć nie było to... tamto szczęście.

Kiedy mnie zostawił, wiedziałam, że to nie to i że znów będzie dla mnie tylko przyjacielem. Wiedziałam, że go ranię, pozwalając mu na pocałunki. Ale wciąż trzymałam go za szyję, przyciągałam bliżej z różkiem frytek w rękę. Nagle odsunął się o dwa kroki, ale jego oczy pałały nadzieją.

– Co czujesz teraz?

– Czuję... czuję... – Słyszałam jego przyspieszony oddech. – Przepraszam, Fabian, ale czuję to tylko wtedy, kiedy się z tobą całuję. To nie jest... to nie jest... Wybacz mi, ale nie potrafię... nigdy nie będę myślała o tobie inaczej jak o przyjacielu. Nie umiem ci powiedzieć dlaczego, bo jesteś taki kochany i traktujesz mnie tak dobrze...

„W przeciwieństwie do Kaspara”, podpowiedział mój głos.

– Tylko że cię nie kocham. Przepraszam... Nie wiem, co się dzieje, kiedy się całujemy.

Zamknął oczy.

– Doświadczasz tego, co każdy człowiek całujący się z wampirem. W ten sposób uwodzimy... ofiary. Czasem. Nie, to nie jest miłość – dodał obojętnie. Bez żadnych emocji. Ale słyszałam w jego głosie, jak wiele go to kosztuje i jak bardzo czuje się skrzywdzony.

– Na czymś takim nie da się oprzeć związku. – Od razu pożałowałam tych słów. Wyraz twarzy Fabiana w jednej chwili zmienił się z obojętności w furię.

– A na czym opiera się twój związek z Kasparem? Na pożądaniu, krwi, wyuzdaniu? Czy tego ci trzeba, Violet? – grzmiał i podszedł o krok bliżej.

– Nic mnie nie łączy z Kasparem!

– Nic. Absolutnie nic. Oprócz tego, jak się oboje zachowujecie.

– Nie chcę żadnego związku! Ani z wampirem, ani z nikim innym! Mam dosyć mężczyzn. Mój chłopak mnie zdradzał, nie pamiętasz już? Czytałeś esemesy! – wrzeszczałam, dysząc ciężko i wymachując rękoma. Zaciśnęłam dłonie na różku z frytkami, które o mało nie pofrunęły na chodnik.

– Nie kłam, Violet. Pragniesz Kaspara i dobrze o tym wiesz. – Zmrużył oczy.
– Ale posłuchaj, co mam ci do powiedzenia: kiedy złamie ci serce i porzuci cię, jak tyle innych, nie przybiegaj do mnie na skargę. Takiego Fabiana, jakiego znasz, już

nie będzie. Zapamiętaj to!

Odwrócił się i zniknął. Zostawił za sobą poszum wiatru.

– Nie pozwolę, żeby ktoś złamał mi serce, ty idioto – mruknęłam za nim. Oparłam się o balustradę przed wejściem do jakiegoś domu. Musiałam ochłonąć. Wzięłam kilka głębokich oddechów i poczułam strach.

„Dlaczego, do cholery, wołę Kaspara, skoro to taki, mówiąc wprost, kutas? Okay, miewa czasem lepsze chwile, ale i tak jest okrutny!”

„Wolisz go, bo nie całowałaś się z nim tylko dlatego, że cię uwodzi, prawda, Violet?” sztychł mój głos. „Idź za głosem serca. Czyje imię przychodzi ci co rano do głowy?”

Westchnęłam. „Kaspara...”

Mój głos zachichotał. „Więc podjęłaś właściwą decyzję”.

Zamknęłam oczy, czując się głupio, że potrzebuję wsparcia jakiegoś głosu w głowie. Ale wiedziałam, że głos się nie mylił. Bo czułam coś, mimo że Kaspar był tym, kim był, i poddawał mnie najokrutniejszym próbom.

To podsumowanie wydało mi się dosyć płytkie, więc zaczęłam się zastanawiać, dlaczego przed chwilą odrzuciłam dobrego wampira i zakochuję się coraz bardziej w zbirze, choć z książęcym tytułem. Który w dodatku mnie porwał! „Moje życie zamienia się w straszny banal”.

Oderwałam się od balustrady i poszłam w stronę, gdzie zniknął Fabian.

Opierałam się o ławkę. Wbiłam ręce w kieszenie. Właśnie skończyłam rybę i frytki i czekałam, aż reszta zrobi to samo. Cain, który siedział na ławce, był jakiś małomówny, więc przyglądałam się ulicznymi mimom rozsianym po nabrzeżu.

Nagle moją uwagę przykuły trzy postaci idące w naszą stronę. Trzech chłopaków w bluzach z kapturem i bardzo, bardzo luźnych dzinsach. Szli leniwie chodnikiem, klęli jak szewcy i wyśmiewali się z mimów. Na głowach mieli włóczkowe czapki, spod których wystawały postrzępione włosy, a pod bluzami obcisłe podkoszulki. Cały chodnik należał do nich. Gdy jeden spojrzał w naszą stronę, na Lylę, rozpoznałam te twarze.

„Joel i jego kumple”.

– Kurwa – rzuciłam mimowolnie. Cain spojrzał na mnie zaskoczony, a potem powędrował za moim spojrzeniem. Zatrzymał wzrok na trzech zbliżających się chłopakach. Gapili się prosto na nas, ale – co za kretyni! – w ogóle mnie nie rozpoznawali.

– Co jest? – zaniepokoił się Cain, patrząc to na nich, to na mnie.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Znam ich!

Oczy Caina pobladyły.

– Kurwa – powtórzył za mną.

Kiwnęłam wściekle głową. Od Joela i jego kumpli dzieliła nas tylko grupka

jakichś zagranicznych turystów. Zerwałam się. Chciałam uciec. Ale zanim zrobiłam pierwszy krok, jakaś ręka chwyciła mnie za nadgarstek i posadziła na chłodnej ławce.

– Dokąd to? – syknął Cain. Zupełnie jak jego brat.

– Spadam stąd! Chcesz, żeby mnie poznali?

– Nie możesz!

– Kto mi zabroni?

– Idę z tobą – oświadczył i wstał razem ze mną. Pchnęłam go z powrotem na ławkę i krzyknęłam, chyba zbyt głośno:

– Nie! Idę sama. I nigdzie ci nie ucieknę, jeśli o to chodzi! – Zerknęłam na chłopaków. Przypatrywali się nam z zaciekawieniem. Przepychali się przez tłumek turystów. Wiedziałam, że kiedy się zbliżą, nie ma szans, żeby mnie nie rozpoznali.

Cain spojrzał na przerzedzający się tłum jak jastrząb na ofiary.

– Okay, okay! Tylko nie uciekaj, błagam! Kaspar mnie zabije. Damy sobie radę. Idź już.

Nie trzeba było mi tego powtarzać. Wpadłam w jakąś uliczkę. Łzy spływały mi po policzkach. Nie wiedziałam, dokąd biegnę ani gdzie jestem. Wiedziałam tylko, że muszę biec.

Wpadłam na kogoś, odepchnęłam go łokciem, usłyszałam za sobą przekleństwa. Kiedy się obejrzałam, zobaczyłam mężczyznę w garniturze, który wygrażał mi pięścią. Na chodniku leżały papiery, które wysypały się z jego teczki.

Zaszlochałam głośno. Odwróciłam się i pobiegłam dalej zapłakana. „Joel... Dlaczego teraz? Nie jesteś mi potrzebny”.

Biegłam szerszą ulicą. Ujrzałam przed sobą jedyne miejsce, w którym mogłam się teraz ukryć. Hamleys – sklep z zabawkami. „Smutne, ale prawdziwe”. Półki pełne zabawek przypominały mi szczęśliwe dzieciństwo. Potrzebowałam teraz takich wspomnień.

Wbiegłam na ruchome schody. Minęłam rozwrzeszczane bachory ciągnące wypłoszonych rodziców do półek z drogimi zabawkami. Jeszcze jedno ruchome schody i następne. Potknęłam się na ich końcu i wylądowałam w sali pełnej elektrycznych pociągów.

Schowałam się za półkę i oparłam o kartony z ciężarówkami. Wzięłam kilka głębokich oddechów.

Pojawienie się Joela na nabrzeżu zupełnie mnie zaskoczyło. To nie ulegało wątpliwości. I zapewne z tej przyczyny czułam się tak, jakby ktoś ścisnął moje serce imadłem. Bo skończyłam z Joelem. „Skończyłam!” Tylko dlaczego ta obręcz na moim sercu wciąż się zaciska, coraz mocniej i mocniej...

Nagle na plecach poczułam coś chłodnego.

– Wypiję ci krew – mruknął jakiś głos przy moim uchu. Skrzywiłam się.

– Nie rób tego! – krzyknęłam, gdy poczułam na szyi plastikowe kły. Mocne

ręce trzymały mnie za barki. – Kaspar! Odwał się!

– Nie – odpowiedział, przyciskając się do moich pleców. – Bardzo mi się to podoba.

Próbowałam mu się wyrwać.

– Nie obśliniaj mnie! I wyjmij z ust ten plastik. Masz prawdziwe kły. Zapomniałeś, do licha?

– Ciszej, bo ludzie nas usłyszą – mruknął zaniepokojony. Ale wypluł plastikową szczękę na otwartą dłoń. Przyjrzał się białym zębom, dotknął palcem przesadnie wielkich kłów i objął mnie za ramię. – Ludzie są jednak głupi. Z takimi wielgachnymi kłami nie da się jeść.

– Jesteś zazdrosny, bo masz małe.

Schował sztuczną szczękę do kieszeni i nagle szturchnął mnie w bok, co sprawiło, że wygięłam się w jego stronę.

– Na twoim miejscu bym się z tego nie cieszył, dziewczynko – rzucił i zachichotał, odpychając mnie nieco od siebie. Zacerwieniłam się.

– Ale...

– Mamy małe, ale niezwykle skuteczne kły.

Zmienił ton i przyciągnął mnie do siebie. Opuścił głowę, jego grzywka musnęła mi policzek, gdy dotknął wargami ucha. Zadrzałam bezwiednie i dziękowałam Bogu, że stoimy za wysoką półką z kartonami. To, co robił Kaspar, było zupełnie nie na miejscu w sklepie z zabawkami.

– Powiesz mi, co się stało, dziewczynko, czy będę musiał jak zwykle to z ciebie wydusić?

Westchnęłam.

– Nic wielkiego.

– Nie kłam, Violet.

– Nie kłamię.

Odsunął się, zdjął chłodne dłonie z moich piersi. Chwycił mnie za rękę i pociągnął w głąb sklepu. Opuściłam wzrok, widząc krzywe spojrzenia zasuszonych mamus i babć, dla których zachowywaliśmy się „nieprzyzwoicie” w obecności ich pociech.

„Podoba ci się to”, rzucił oskarżycielsko mój głos.

„Absolutnie”, mruknęłam w odpowiedzi.

Kaspar zatrzymał się w jakimś ciemnym kącie obok jumbo jetów do składania. Obrócił się i oparł dłoń o ścianę, a drugą chwycił mnie za podbródek.

– Płakałaś, dziewczynko. A teraz mi powiedz, co się stało?

Uścisk żelaznych obręczy wokół serca stał się mocniejszy, ale nie czułam, że umieram. Dotyk Kaspara, ocierającego mi łzę z policzka, przyniósł ukojenie. Wbiłam wzrok w podłogę.

– Wi... widziałam Joela – wyjąkałam szeptem. Pohamowałam łzy

napływające mi do oczu. Jego oczy poczerniały.

– Aha – mruknął.

Kiwnęłam głową, przygryzając wargę.

– Był na nabrzeżu, gdzie zostali inni. Myślałam, że mam już to za sobą, Kaspar, że jestem o wiele dalej, ale to nieprawda. Nie ruszyłam się nawet o krok.

Świdrował mnie wzrokiem, ale na szczęście jego oczy znów były szmaragdowe, choć jakby zmatowiały, nie tak lśniące jak zazwyczaj.

Nagle chwycił mnie za ramiona.

– Czy on cię widział, Violet? Widział cię? – zapytał, ściskając mnie mocno i spoglądając raz po raz na ruchome schody.

– Nie... nie wiem.

– Jak on wygląda?

Zmarszczyłam brwi, mocno zniesmaczona. „Czy naprawdę chce się z nim porównywać? Akurat teraz?” Ale coś w głosie Kaspara, jakiś nagły, dziwnie spłoszony ton, kazał mi odpowiedzieć:

– No... ma włosy... ciemny blond... brązowe oczy... jakieś sześć stóp wzrostu...

– Padnij!

Zanim się zorientowałam, leżałam rozciągnięta obok Kaspara na miękkiej wykładzinie.

– Co się dzieje, do cholery? – syknęłam. Zasłonił mi usta ręką. Przyłożył palec do warg, nakazując ciszę.

– On tu jest – szepnął. Zrobiłam wielkie oczy. Chciałam coś powiedzieć, ale pokręcił głową i wskazał brodą schody. Po chwili podniósł mnie z podłogi, chwycił za rękę i pociągnął za sobą. Przebiegaliśmy pochyleni między półkami ku schodom prowadzącym na dół, do wyjścia. Nienawidziłam Joela za to, co mi zrobił, za to, jak bardzo mnie zranił, ale mimo to wyciągnęłam szyję, żeby spojrzeć na niego choć z daleka, żeby zobaczyć po raz ostatni chłopaka, którego kochałam przez dwa lata, żeby przekonać się, że istniał naprawdę... i że jest tutaj.

A przecież wiedziałam, że gdyby mnie teraz zobaczył, byłoby po wszystkim. Moje stare życie gwałtownie starłoby się z nowym. I przepadłoby na zawsze.

Kaspar przystanął, nasłuchując. Nie miałam pojęcia, jak chce cokolwiek usłyszeć w rozgwarze dzwoneczków, pisków i płaczu dzieci, i piosenek puszcanych przez głośniki. Wskazał brodą jakąś półkę i wymamrotał coś pod nosem.

– Co? – zapytałam szeptem.

– Jest tam – odpowiedział nieco głośniejszym głosem.

– Jak to? Tak blisko?

– Tak. Tak blisko.

– Co...

Zanim zdążyłam dokończyć, rzucił się na mnie, zasłonił mi usta i pchnął na podłogę. Musiał źle ocenić mój bezwład, bo pociągnęłam go za sobą, upadł na mnie, miażdżąc mi wszystkie kości. Stęknęłam głucho. Chciałam się spod niego wyrwać, ale zasłonił mi usta dłonią.

– Ciii... ci...

Potem zamarł.

– Kaspar, co ty...

– Violet?!

Ja również zamarłam. Odwróciłam głowę i spojrzałam ponad ramieniem Kaspara na jedyną osobę, której nie chciałabym spotkać w sklepie z zabawkami, mając na sobie uciszającego mnie wampira.

– Joel?

Stał jak oniemiały, wbijając wzrok we mnie i leżącego na mnie Kaspara.

– Ja... eee... to nie jest tak, jak myślisz...

– To oni! Ci dwoje! Leżą na podłodze!

– W tej chwili nie będziemy się zastanawiać nad tym, co kto myśli, młoda damo – odezwał się jakiś obcy głos.

Kaspar spojrzał na mnie wymownie. To spojrzenie oznaczało jedno: „Jesteśmy po uszy w gównie”. Podzielałam ten pogląd. Wyglądając nieśmiało ponad jego ramieniem, ujrzałam mężczyznę w służbowym stroju. Na jego koszuli widniał napis HAMLEYS. Nad kieszenią na piersi miał plakietkę z napisem KIEROWNIK PIĘTRA. Obok niego stała jedna z tych zasuszonych mamus z zadartym nosem.

– To doprawdy poniżej wszelkiej krytyki! – wrzeszczała. – Żeby coś takiego! Przy dzieciach! Trzeba ich aresztować!

Skrzywiłam się. Joel ciągle się na nas gapił, ale teraz mieliśmy problem z kierownikiem piętra. „Cudownie, po prostu cudownie”.

– Tak, tak, oczywiście, pani... – zająknął się kierownik.

– Charles-Pomphrey.

– Tak, droga pani Charles-Pomphrey. Ale najpierw trzeba ich wyrzucić ze sklepu. Oboje! Wynocha! – krzyknął do nas. – I ty też, młody człowieku – zwrócił się do Joela. – Dzisiejsza młodzież! Proszę mi wybaczyć, droga pani Charles-Pomphrey, ale czegoś takiego nie widziałem, odkąd tu pracuję!

Kaspar przymknął oczy i rozluźnił się. Mruknął coś pod nosem i powoli, jakby z wysiłkiem, podniósł się ze mnie, a potem podał mi rękę. Ujęłam ją z wdzięcznością i wstałam na równe nogi. Otworzyłam usta, żeby wytłumaczyć coś kierownikowi, ale Kaspar chwycił mnie za łokieć i pociągnął ku schodom. Joel szedł za nami krok w krok z oszołomionym wyrazem twarzy.

Kiedy mijaliśmy kierownika, Kaspar mruknął coś przeproszająco i wsunął mu w rękę jakiś zwitek przypominający podejrzenie banknot

pięćdziesięciofuntowy.

Dotarliśmy jakoś do wyjścia. Owiął nas chłodny wiatr, od którego dostałam na rękach gęsiej skórki. Wiatr rozwiał chmury, na niebie jaśniało niskie popołudniowe słońce. Oślepiło mnie. Nie zauważyłam Joela, który zagroził nam drogę. Zauważył go Kaspar.

Objął mnie w pasie, przyciągnął do siebie i warknął:

– Czego, kurwa, chcesz?

– A kim ty, kurwa, jesteś?! – krzyknął Joel. – I co robisz z moją laską?

Skrzywiłam się.

– Nie jestem twoją laską!

Joel zamrugał powiekami, nic nie rozumiejąc, i spojrzał na Kaspara, który ukrył mnie za plecami.

– Nie wyglupiaj się, Violet. Wiesz, że jest mi przykro. Wiedziałem, że cię nie porwali, Vi. Wiedziałem, że uciekłaś, bo zrobiłem ci krzywdę. Ale już po wszystkim... – Wyciągnął do mnie rękę. Kaspar, wyczuwając ryzyko, objął mnie ciasno ramieniem, tak mocno, że nie mogłam się poruszyć.

Nie musiał zadawać sobie trudu. „On uważa, że uciekłam, bo mnie skrzywdził!” Co za egoistyczna świnią! Poczulałam gniew. Gardziłam Joelem, ale w taki przedziwny słodko-gorzki sposób, bo od tych jego oczu wciąż robiło mi się ciepło. Musiałam mocno się opanować, żeby nie wykrzyczeć mu prosto w twarz prawdy o wampirach.

– Nie. Nigdzie z tobą nie idę, Joel. I zapamiętaj po raz ostatni, że nie jestem twoją laską!

Zapadła cisza, nawet ulica jakby znieruchomiała. Przechodnie przypatrywali mi się dziwnie, słysząc ostatnie wykrzyczane zdanie.

– Co...? Jak to? Jak to nigdzie nie idziesz? Chcesz mi powiedzieć, że zostajesz z nim? – Wskazał brodą Kaspara i opuścił wzrok, patrząc na jego rękę, obejmującą mnie teraz w talii, przyciskającą mnie mocno do boku. W końcu go oświeciło. – Wy... wy... jesteście razem?

Otworzyłam usta i zupełnie nie wiedząc, co robię, wyrwałam się Kasparowi.

– Nie! Nie jesteśmy razem! Nic mnie z nim nie łączy! Rozumiesz? – Zachichotałam idiotycznie jak dwunastolatka i oblałam się rumieńcem. Kaspar położył mi dłoń na ramieniu i spojrzał na mnie pytająco.

– Owszem, jesteśmy razem.

Znow otworzyłam usta. Rzuciłam mu gniewne spojrzenie, lecz w następnej chwili o mało nie zakrztusiłam się ze śmiechu.

– Nie, nie jesteśmy razem! – stwierdziłam i odsunęłam się od niego na bezpieczną odległość.

Przyciągnął mnie do siebie.

– Owszem, jesteśmy.

Odepchnęłam jego rękę.

– Nie, nie jesteśmy. I dosyć tego!

Wydawało mi się, że usłyszałam, jak Kaspar szepnął „idiotka”. Spojrzałam na Joela, który przyglądał się oniemiałej tej wymianie, przypominającej wymianę piłek na korcie tenisowym.

– Więc jak z nim nie jesteś, to chodź ze mną.

Chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Nie spodziewając się tego, zaplątałam się we własne nogi. Zamknęłam oczy, czułam, że zaraz uderzę nosem w chodnik. Ale nie uderzyłam.

Lodowate ramię chwyciło mnie w pasie w połowie drogi ku ziemi i postawiło na chwiejnych nogach. Moim wybawcą znów okazał się Kaspar. Gdy się upewnił, że stoję, zwrócił się do Joela, który mocno pobleł. Wiedziałam, nie patrząc na Kaspara, że jego tęczówki zrobiły się czarne. Warknął przez zaciśnięte zęby. Wiedziałam już, że wydaje ten dźwięk tylko wtedy, kiedy jest naprawdę zły.

– Doprawdy, Joel, powinieneś się nauczyć, jak się traktuje „laski”.

Szczególnie tak przyzwoite „laski” jak Violet. Udzielę ci pierwszej lekcji.

Joel, choć mocno przestraszony, starał się zachować fason.

– Co ty nie powiesz! Czekam, frajerze! Udziel mi pierwszej lekcji! – Uniósł zaciśnięte pięści, gotowy do bijatyki. Kaspar postąpił o krok, przyjmując wzywianie.

– Już ci służę.

Ludzie wokół nas zwolnili, przyglądając się przygotowaniom do bójki. Joel miał naprawdę zamiar uderzyć Kaspara. Wiedząc, że nie ma z nim żadnych szans, postanowiłam się wtrącić i stanęłam pomiędzy nimi. Kątem oka ujrzałam pięść pędzącą ku mojej twarzy, podniosłam rękę, zablokowałam cios Joela. Chwyciłam go za nadgarstek i wykręciłam mu ramię. Obrócił się do mnie plecami, krzywiąc się z bólu.

– To za pierwszą zdradę – syknęłam mu do ucha i odepchnęłam od siebie.

Odrzucił się i spojrzał na mnie zdumiony. Rąbnęłam go prosto w nos, z którego od razu popłynęła krew.

– A to za drugą!

Odrzucił głowę do tyłu i jęknął, odsłaniając pewien wrażliwy obszar.

– A to... – rzuciłam, unosząc kolano – ...za czepianie się Kaspara! – Bez żalu i bez wyrzutów sumienia kopnęłam go prosto w jaja.

Efekt był natychmiastowy. Zgiął się wpół i chwycił za krocze. Opadł na kolana. Załkał boleśnie, a z nosa kapłała mu krew. Przechodnie przypatrywali się temu z dezaprobatą i niesmakiem, niektórzy z uśmiechem, a paru było mi brawo.

Uśmiechnęłam się pod nosem, złapałam Kaspara za rękę i teatralnie odrzuciłam włosy do tyłu. Nie mogłam sobie jednak podarować ostatniego słowa.

Patrząc na jęczącego u mych stóp chłopaka, czułam satysfakcję. Pochyliłam

się ku Joelowi i uśmiechnęłam się do niego triumfująco.

– Wiesz co, Joel? Już z tobą skończyłam.

Zostawiliśmy go na ulicy.

Prowadziłam Kaspara bocznymi uliczkami, trzymając się z dala od przelotowych arterii, na wypadek gdyby Joelowi przyszło do głowy wezwanie policji. Choć policja i tak nie kiwnęłaby palcem w sprawie grasujących po Londynie wampirów, jeśli w ogóle dałaby wiarę Joelowi.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam! – wykrzyknęłam, kiedy oddaliliśmy się na bezpieczną odległość. Kaspar uśmiechnął się pod nosem. Uwielbiałam ten jego uśmieszek, szczególnie teraz, kiedy pozwalał ciągnąć się za rękę rozchichotanej dziewczynce.

– Przypomnij mi, żebym nigdy nie wchodził ci w drogę. Chcę mieć dzieci. Mój chichot zabrzmiał iście diabelsko.

– Lepiej się pilnuj – powiedziałam, puszczając do niego oko.

– Gdzie się tego nauczyłaś? Nie wyglądasz na taką, co bije się z chłopakami.

– Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, a ja się zaczerwieniłam.

– Tata nauczył mnie paru sztuczek. Które są na nic przeciwko wampirom, ale wystarczą na chłopaków.

Spochmurniał nieco, kiedy wspomniałam o ojcu, i mruknął:

– Aha.

Zapadła cisza, ale tylko na chwilę, bo chcąc uniknąć niezręczności, paplałam dalej podekscytowana:

– To sprawiło mi wielką satysfakcję. Nigdy przedtem nie zrobiłam czegoś takiego. I wywalili nas z Hamleys!

Zachichotał i mruknął coś pod nosem – coś, co brzmiało jak „mała diablica”.

– Hej! – Uszczypnęłam go w rękę, ale tylko wzruszył ramionami. – Nigdy mnie nikąd nie wywalono, mówiąc szczerze – dodałam z rozbawieniem. – Jeśli nie liczyć jakiejś pizzerii, gdzie zachowywaliśmy się zbyt głośno. – Uśmiechnęłam się na wspomnienie, jak mając trzynaście lat, poszłam z koleżankami do knajpy, gdzie po zjedzeniu czterech pizz i wypiciu ośmiu coli stałyśmy się...

hiperaktywne?

Kaspar pociągnął mnie za rękę i zwolnił nieco kroku.

– Będziesz musiała się do tego przyzwyczaić, jeśli zechcesz z nami zostać.

Nie cieszymy się, jak wiesz, najlepszą reputacją.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Niemożliwe! A poza tym nie wiem, czy mam zamiar z wami zostać.

Zerknęłam na Kaspara, który kiwnął w zamyśleniu głową. Puściłam jego rękę i odsunęłam się odrobinę.

– Kaspar, dlaczego powiedziałeś mu, że jesteśmy razem?

Wzruszył ramionami.

– Żeby się odczepił. Żeby stracił rezon. Zadziałało, prawda?
– Chyba tak – wymamrotałam. – Myślisz, że zgłosi na policję, że jestem w Londynie?

Zmrużył oczy.

– Obawiasz się, że to zrobi? To bardzo interesujące. Lecz nawet gdyby się poważył, policja nas nie tknie. Nie przejmuj się tym.

„To zabrzmiało niezręcznie. Wcale się nie obawiam... tylko musiałam o to zapytać”.

– Dlaczego nie rzuciłeś się na Joela, kiedy zaczął krwawić?

Parsknął z niesmakiem.

– Nie tknąłbym jego krwi, nawet gdyby był ostatnim człowiekiem na ziemi. Roześmiałam się, nastrój się poprawił. Uśmiezek Kaspara powrócił na jego twarz, wampir zbliżył się do mnie.

Wykorzystałam to, żeby klepnąć go w plecy.

– Chciałeś się o mnie bić! Niektóre dziewczyny oszalałyby z tego powodu. I powiedziałaś, że jestem „przyzwoitą laską”.

– Naprawdę? – Zadumał się, unosząc wysoko brodę i wpatrując się gdzieś w dal nad moją głową. Po chwili pokręcił głową rozbawiony i objął mnie ramieniem.

– Chodź – powiedział. – W końcu przydarzył ci się zwykły dzień w twoim rodzinnym mieście.

Nie protestowałam, kiedy zostawił mnie pod opieką Caina, Declana i pozostałych.

– Mam coś do załatwienia – powiedział.

– Czy on tak zawsze? – zapytałam.

Cain wzruszył ramionami.

– Z Kasparem jest tak, że pojawia się, kiedy nie chcesz, i znika, kiedy go potrzebujesz. I nic tego nie zmienia.

– Zmiana planów – oznajmił Charlie. – Dziewczyny chcą iść do wesołego miasteczka.

Mieliśmy właśnie wracać metrem do Islington, kiedy zmieniliśmy zdanie i wsiedliśmy do linii jadącej do Hyde Parku, gdzie z okazji Halloween zjechało wesołe miasteczko. Kiedy weszliśmy do parku, w powietrzu unosił się mdlący zapach waty cukrowej.

Cain chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą, wszystkim udzieliło się zaraźliwe podniecenie. Błyskały neonowe światła, wyły syreny, a naganiacze wołali:

– Do mnie! Do mnie! Elektryczne samochodziki po funcie za jazdę!

Wsiadajcie, panie i panowie.

Chłopcy niewiele starsi ode mnie zbierali w milczeniu pieniądze, sadzali pary na karuzelach i przypinali je do fotelików ze znużeniem na twarzy, choć

wokół kręciły się grupkami prześliczne dziewczyny. Było chłodno, wiatr szczypał mnie w policzki, ale pod girlandami świateł było znacznie cieplej.

– O rety! Gabinet luster! Musimy tam pójść, chodźcie! – zachwycała się Lyla, chwytając Cathy za rękę i łapiąc Fabiana za poły marynarki (wcale się nie opierał), a potem ciągnąc ich razem do jarmarcznego kramu. Cain przewrócił oczyma, ale poszedł za nimi, podobnie jak trzech pozostałych chłopaków.

Zatrzymaliśmy się przed kasą, a Lyla rzuciła na ladę garść drobnych. Wkrótce zniknęła wraz z obstawą w wejściu. Declan mruknął, że woli tego nie oglądać, ale Felix poszedł za Charliem. Zmusiłam się do zachowania kamiennego wyrazu twarzy i pobiegłam za nimi. Weszłam do środka i skrzywiłam się na widok siebie wysokości dwóch i szerokości sześciu stóp. Tak prezentowałam się w pobliskim lustrze. Nigdzie nie było Caina. Wyrzałam na dwór. Ani śladu młodszego brata Kaspara. Pomyślałam, że dołączył do Declana.

W żadnym z luster nie widziałam nikogo z moich towarzyszy. Dotarłam do wijących się w górę i w dół schodów, kiedy zauważyłam Lylę. Zamarłam, ujrawszy, jak wsuwa język do ust Felixa. Fabian klęczał przed nią i całował oraz gryzł jej odsłonięty brzuch. Obok nich stał Charlie, który zatopił kły w szyi Cathy. Jej dłonie pokrywała krew, gdy głaskała go po włosach. Z jej ust wyrwał się cichy jęk, a na ramię spływała struzka krwi, plamiąc jasną bluzkę.

Wycofałam się zniesmaczona i zawstydzona w nadziei, że mnie nie zauważyli.

Ale Felix podniósł głowę, jego oczy miały krwistoczerwony kolor. Uśmiechnął się od niechcienia, ukazując różowe kły.

– Chcesz się przyłączyć?

Pokręciłam gwałtownie głową.

– Nie, dzięki.

Cofając się, uderzyłam o coś twardego. Myślałam, że to jedno z luster, więc odskoczyłam gwałtownie, lecz odwróciwszy głowę, ujrzałam dobrze znany uśmiezek i usłyszałam za sobą arogancki głos pewnego wampira.

– Oczywiście, że nie chce przyłączyć się do waszej orgii, ty idioto!

– Spoko, koleś, tylko pytałem – odparł Felix, obejmując ramieniem szyję Lyli. Wykrzywiłam się gniewnie, a ona zachichotała. Fabian w ogóle nie zwracał na mnie uwagi.

– I byś, kurwa, mógł nauczyć się dzielić z bliźniami – dodał Felix, zatapiając zęby w szyi Lyli. Kaspar odwrócił się z pełnym niesmaku jękiem, ciągnąc mnie za sobą. Lyla skomlała w uścisku dwóch wampirów.

Kaspar milczał, choć spoglądałam nań pytająco. Szliśmy ramię w ramię do wyjścia. Rozsunął kotarę i wyszedł na dwór. Nawet nie zadrzał, choć zrobiło się bardzo zimno, a miał na sobie tylko czarną koszulę, rozpiętą pod szyją i z podwiniętymi rękawami.

– Widzę, że chcesz coś powiedzieć, dziewczynko. Dalej, wywal to z siebie.

Wykrzywiłam się.

– Gdzie byłeś?

Spojrzał na mnie z ukosa, rozchylając lekko wargi. Zmarszczył brwi, wyraźnie poirytowany.

– Gdzieś, dziewczynko. I nie powiem ci gdzie, bo mam własne życie i nie muszę odpowiadać na pytania jakiejś małoletniej zakładniczki.

Stałam oburzona, wbiłam w niego wzrok. Neonowe światła odbijały się od jego alabastrowej skóry, oczy lśniły tęczą kolorów. Przyjrzałam się jego zgarbionym plecóm, grzywce opadającej na oko, dłonióm wsuniętym w kieszenie.

– Coś nie tak? Wcześniej byłeś prawie miły.

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Przestań zadawać pytania, bo się rozzłoszczę i cię ugryzę. – Zacisnął wargi, a ja roześmiałam się mimowolnie.

– Boję się. Grózb rzucanych na wiatr.

– Mówię poważnie.

– Oczywiście, Kaspar. – Walnęłam go w ramię i uciekłam, oglądając się za siebie. – Chodź, chcę pojeździć na karuzeli!

CZTERDZIEŚCI JEDEN

Kaspar

Wpadła do jednej z filizanek na obrotowej karuzeli i usadowiła się na siedzisku ze skaju. Ociągając się, poszedłem za nią, czułem ciepło jej skóry ukrytej pod płaszczkiem. Ledwo wszedłem, a filizanka zaczęła się obracać. Oczy piekły mnie od mrugających neonówek uwielbianych przez ludzi.

„Owszem, coś było nie tak”. Byłem już tak blisko niej, mogłem jej dotknąć, czuć jej gładką skórę na swojej skórze – pragnąłem tego coraz bardziej z każdą godziną...

Usiadłem przy niej. Właśnie rozpięła górny guzik płaszcza, była pąsowa od policzków po szyję, po której spływała pojedyncza kropla potu. Nie mogła sobie poradzić z tymi guzikami, więc zwróciłem się ku niej i rozpiąłem bez trudu dwa górne, dotykając przy tym – nie całkiem przypadkiem – jej piersi. Zadrzała. Każde muśnięcie jej skóry było dla mnie jak przyciśnięcie dłoni do gorącego pieca. Czułem bijące od niej ciepło, krew pulsującą w żyłach. Wymamrotała podziękowania.

Wyły syreny, podłoga się obracała dookoła osi karuzeli, a nasza filizanka wokół własnej osi. Pręt zagrządzający wejście zadrzał w mojej dłoni, mimowolnie ją objąłem. Myślałem, że będzie się opierać, ale nie zrobiła tego. Przeciwnie, przysunęła się bliżej, pozwalając mi przytulić się do piersi, układając karnie dłonie na udach.

Teraz czułem jej ciepło na obnażonych przedramionach – ciepło, które już dobrze znałem. Było inne niż ciepło ludzi, którzy stawali się moimi ofiarami – tamto znikało, gdy wysysałem z nich krew. Jej ciepło wzrastało, im byłem bliżej, a kiedy jej dotykałem, czerwieniła się i nie siniała.

Przed wieloma miesiącami postanowiłem, że ją posiadam, wezmę, sprawię jej rozkosz i wykorzystam wedle woli. „Jestem mężczyzną, który dotrzymuje słowa. A jej krew... Och, jej krew!” Była słodka, choć nie tak jak ta podawana na balach i przyjęciach, ale nie piłem jej dla smaku. Piłem, bo pragnąłem reakcji Violet. Chciałem, żeby jęczała cicho pode mną, kiedy przegryzałem jej skórę i żyły. Chciałem widzieć jej krew sączącą się po drobnych ramionach, spływającą po piersiach i sutkach, barwiącą blizny, które zostawił jej Ilta – blizny, które wciąż nie mogły się zagoić. Piłem jej krew, bo inaczej niż inne stworzenia, które raniłem, nie krzyczała, nie wyła, nawet wtedy, gdy celowo zadawałem jej ból.

Ten jej upór zawsze mnie intrygował – jej niezłomna i nieugięta wiara w to, co uznawała za moralne i właściwe...

„On mnie nie powstrzyma, nie zdoła mnie powstrzymać przed dotknięciem jej. Jak mógłby nam przeszkodzić? Rozerwać nas?”

Na jej ustach zagościł uśmiech, który zamienił się w chichot, gdy objęła

mnie ciasno w pasie, piszcząc z uciechy, bo kręciło się jej w głowie. To było zaraźliwe. Ja też się uśmiechnąłem, mimo mej niechęci do głośnej rytmicznej muzyki i migoczących świateł.

Nie przewidziałem tego, co stało się później. Próbując przyciągnąć ją bliżej, musiałem niechęć połaskotać ją pod żebrem, bo wyrwała mi się z rąk, ale kołowy ruch sprawił, że głowa opadła jej z powrotem na moje ramię, odsłaniając szyję i niebieską pulsującą żyłę.

Oczy mi się zaczerwieniły, warknąłem cicho i otworzyłem usta, obnażając ostre kły. Poruszyłem nozdrzami, czując jej zapach, a w głowie zakręciło mi się tak mocno, jak powinno od takiej jazdy. „Ile bym dał za jedną kroplę jej niewinnej krwi...”

Przyłożyłem usta do jej szyi, myśląc tylko o dręczącym mnie pragnieniu. Byłem już niemal u celu, gdy mój głos – który milczał od tak wielu dni – zagrział surowo:

„Nie!”

Łomotało jej serce. A ja zniknąłem.

CZTERDZIEŚCI DWA

Violet

„Znowu zniknął”.

Opadłam bezwładnie na siedzenie, na którym jeszcze przed chwilą był Kaspar, i podniosłam się na łokciach, czekając, aż karuzela zwolni. Bolała mnie zeszywniała szyja i było mi bardzo, bardzo niedobrze. Zakaszlałam, chciało mi się pić. Zamknęłam oczy i ukryłam twarz w dłoniach, czekając na koniec jazdy, żałując, że w ogóle się na nią zdecydowałam.

W końcu świat się zatrzymał, wzięłam głęboki oddech i wstałam. Wysłałam z filiżanki z bolącą głową i zamglonym wzrokiem. Głęboki dekolt bluzki przykuwał uwagę mężczyzn. Zapięłam się pospiesznie.

Rozejrzałam się wokół. Zrobiło się już całkiem ciemno, a jedynymi ludźmi w okolicy byli faceci od karuzeli oraz ci, którzy z niej wysiedli. Doszłam do wniosku, że Kaspar nie mógł daleko uciec, i zaczęłam go szukać za należącymi do obsługi wesołego miasteczka przyczepami campingowymi.

Nagle usłyszałam jakiś przytłumiony jęk. Obeszłam jeden z wozów. Jęki się nasiliły, a oprócz nich do moich uszu dotarło coś w rodzaju cichego siorbania. Zwolniłam kroku i pochyliłam się. W kącie między dwoma wozami, osłoniętym skrzyniami, ujrzałam jakiś kształt. Kiedy mój wzrok przywykł do ciemności, odsunęłam spod nóg jakiś karton i nagle poczułam ucisk w gardle.

Kaspar trzymał w ramionach jakąś dziewczynę. Miała podarte ubranie i poprzecinaną skórę. Była śniada, ale siniała z każdą chwilą, a jej oczy traciły blask. Tylko jej szyja miała normalną barwę, a z żyły na niej wypływała jasnoczerwona krew.

„Umarła”.

Wyprostował się, wypuścił bezwładne ciało z rąk. Upadło na udeptaną, błotnistą ziemię. Odwracał się ku mnie powoli. Po brodzie spływała mu krew, a jego policzki i szyję barwiły ślady szminki. Już wiedziałam, jak złowił dziewczynę.

Przełknęłam ślinę i zmusiłam się do zaczerpnięcia tchu. „Wdech i wydech... Wdech i wydech...”

– D... dlaczego...? – wykrztusiłam. Nie mogłam się wycofać, ale nie chciałam też zbliżyć się do niego choćby o krok. Jego krwistoczerwone oczy stały się szkarłatne, potem różowe, a w końcu mętne i szare, zupełnie jak skóra tej dziewczyny. Okrwawionym kłębem przygryzał wargę.

Spojrzał na nią mimochodem.

– Miała na imię Joanna.

– Wiesz, jak miała na imię? – szepnęłam z niedowierzaniem, nie mogąc oderwać oczu od okaleczonego ciała, które leżało twarzą w błocie. Kiwnął głową, wciąż przygryzając wargi. Były różowe, a w kącikach jego ust krzepła krew.

– Jest ci z tym lepiej? Powiedz!

– Tak jakby. – Pochylił się i przewrócił martwe ciało na plecy. Naciągnął jej sukienkę na odsłonięte uda, kciukami zamknął jej powieki nad wytrzeszczonymi z przerażeniem oczyma. – Czy tak jest lepiej?

Skrzywiłam się z odrazą, krew na jego ustach już niemal zakrzepła, zmieniając kolor na brunatny.

– Nie możesz chodzić po mieście i mordować ludzi!

Usłyszałam jego gardłowy warkot.

– Jestem wampirem, dziewczynko. Muszę zabijać, żeby jeść. Wolałem zabić ją niż ciebie.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze i spojrzałam na niego.

– Co?

Nie odpowiedział od razu, dyszał ciężko.

– Tam na karuzeli o mało cię wypilem. Gdybym to zrobił, byłabyś martwa. Więc tak jest lepiej, prawda?

Otworzyłam usta.

– Powinieneś zabić mnie!

Zrobił krok w moją stronę, a ja się cofnęłam. Łomotało mi serce, wszystko we mnie krzyczało, bym uciekała! Warczał cicho, a jego oczy były teraz czarne.

– Obudź się, dziewczynko! Nie wiesz, co się święci? Tylko twoje życie dzieli nas od wojny! Powinnaś zginąć na Trafalgar Square. Tam miałem pierwszą i ostatnią okazję, żeby cię zabić.

Odepchnął mnie, ale nie dałam za wygraną. Chwyciłam go za rękę, wbiłam mu paznokcie w skórę i przytrzymałam z całej siły.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłeś?

Nie spojrzał mi w oczy, wolną ręką otarł usta.

– Musimy iść, zanim zaczną jej szukać. Chodź.

Pociągnęłam go mocniej za rękę i powtórzyłam pytanie:

– Dlaczego mnie nie zabiłeś?

Nie usłyszałam odpowiedzi. Uwolnił się i odszedł, znikając w ciemnościach. Spojrzałam po raz ostatni na nieżywą dziewczynę i zasychającą na ziemi krew. Pobiełam za nim. Czułam niesmak. Ale najbardziej przerażało mnie to, że nie czułam strachu.

– Nie powiem ci, jeśli nie chcesz.

– Ale nie możesz tego zrobić, to zwyczajne świństwo!

– Nie wygłupiaj się, przecież już wcale ci na nim nie zależy, więc dlaczego się o niego martwisz?

– Ale to nie doprowadzi do wypadku? Jesteś tego pewien?

– Absolutnie pewien. – Zachichotał. – Tylko opóźni ich przyjazd.

Wyciągnął jakieś kable i zatrzasnął maskę audi. Odszedł należące do Fabiana

R8, a ja skrzywiłam się na myśl o tych wygłupach. Podszedł do samochodu Charliego.

– Chyba nie chcesz zrobić tego im wszystkim?

Uśmiechnął się złośliwie.

– Ma się rozumieć, że tak! Chciałbym chociaż raz zostać w Varnley sam.

Ojca nie będzie, ci tutaj zostaną uziemieni, a w domu zapanuje błogi spokój i cisza. Dołączą do nas najdalej... jutro rano, jak przypuszczam.

Spojrzałam na niego gniewnie.

– Czy ja dobrze cię rozumiem? Czy to oznacza, że ja zostanę z tobą sama w domu?

– Owszem. – Wyrwał kolejny zestaw kabli i zatrzasnął maskę. – Szczęściara!

– Szczęściara! – powtórzyłam z naciskiem. – Czy oni tego nie naprawią?

Trzasnął maską samochodu siostry z taką siłą, że o mało się nie wygięła.

Oparł się na niej, a na jego twarzy znów pojawił się charakterystyczny półuśmiech.

– Bogate dzieciaki nie potrafią naprawiać aut.

Uniosłam brwi.

– Czy to znaczy, że i ty jesteś nadętym aroganckim palantem?

– Nigdy nie twierdziłem, że jest inaczej.

Pokiwałam sceptycznie głową i wyrwałam mu kluczyki, które wyjął z kieszeni.

– Ja prowadzę.

Rzucił się na mnie z wyciągniętą po kluczyki ręką, ale uskoczyłam w porę.

Ukryłam kluczyki w garści i schowałam rękę za plecy, podchodząc do samochodu.

– Masz prawo jazdy? – mruknął, obchodząc auto.

– Owszem.

Tym razem to on spojrzał sceptycznie, starał się mnie zająć od strony kierowcy, bawiąc się ze mną w berka, którego z pewnością by wygrał. Oznajmiłam głośno, że doskonale prowadzę (martwił się, że zrobię krzywdę jego „maleństwu”), więc w końcu zgodził się z ociąganiem i przeszedł na drugą stronę.

– Nadal ci nie wybaczyłam – powiedziałam.

Spojrzał na mnie z lekkim rozbawieniem.

– Tak podejrzewam. Jesteś na to zbyt uparta. – Otworzył drzwi pasażera i wsiadł do samochodu. Poszłam jego śladem.

– Co to znaczy? – zapytałam.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak! – stwierdziłam oburzona.

– Guzik cię obchodzi ta zabita dziewczyna. Guzik obchodziłoby cię sto zabitych dziewczyn. Nie możesz pogodzić się tylko z tym, że my... że ja... jestem z natury drapieżnikiem. – Przyglądał mi się uważnie, czekając na reakcję.

– Wiem, że jesteś mordercą! Nie jestem głupia! – krzyknęłam, wkładając

kluczyk do stacyjki. – Masz kły, do diabła!

„Wiem, że jest drapieźnikiem. I nigdy o tym nie zapomnę, choćby nie wiem co”.

Na ciele miałam blizny po ranach, które nieustannie przypominały mi, do czego on i inni są zdolni, do czego są gotowi się posunąć, by postawić na swoim.

„Ale ma rację w jednym: nie przejęłam się specjalnie śmiercią tej dziewczyny”.

To znaczy, czułam się z tym źle, czułam się źle, że zginęła zamiast mnie, i żyłam w poczuciu winy, że z mojego powodu zginęli inni. Ale od czasu Trafalgar Square widziałam już tyle trupów – ludzi i wampirów – że nie robiło to na mnie wrażenia.

– Potrafisz się z tym pogodzić? – dociekał, krzywiąc się, bo dał się słyszeć zgrzyt skrzyni biegów, kiedy przesunęłam drażek.

– Tak! Mam cholerne blizny na całym ciele i jakoś z tym żyję! – Rozchyliłam dłońią kołnierzyk bluzki.

Kątem oka dostrzegłam, że wpatruje się w moją szyję.

– Nie przekonuje mnie to. Nadal ci się wydaje, że jesteś w stanie nas zmienić. Ale to niemożliwe. Niemożliwe... – Ucichł, wyglądając przez okno.

– Wcale nie chcę cię zmieniać. Nie godzę się tylko z zabijaniem. Dla pożywienia. Jestem wegetarianką.

– Nieważne. Skręć w lewo – mruknął, a ja włączyłam się do ruchu na przelotowej arterii. Rozmowa dobiegła końca, zapadła cisza. Wpatrywałam się w drogę, słuchając cichego szumu silnika. Minęło sporo czasu, odkąd siedziałam za kierownicą samochodu mamy w zakorkowanym Chelsea. Nigdy nie prowadziłam tak mocnego i drogiego auta po autostradzie czy nadmorskich bulwarach. Poczulałam dreszcze na myśl o tym, co by zrobił Kaspar, gdybym otarła jego bezcenne „maleństwo”, gdybym je rozbiła. Byłam gryziona już wiele razy, ale wciąż mnie to przerażało. Wstrzymałam oddech, przypominając sobie ból i ssanie.

Wróciłam na ziemię, bo właśnie wjechaliśmy do jakiegoś miasta – pustego i cichego o tak późnej porze. Jechałam główną szosą, a potem znaleźliśmy się prawie nad samym morzem, mijając molo na przybrzeżnej, zalewanej przyplływem równinie, a potem ujście Tamizy.

– Gdzie mam...

– Kieruj się na Isle of Grain, ale skręć na All Hallows, a potem do Low Marshes.

– Okay – mruknęłam, zdziwiona jego rzeczowością i zmianą tonu. Zerknęłam w jego stronę i zauważyłam, że wbił wzrok w drogę, zmarszczywszy brwi i zacisnąwszy usta. To zdziwiło mnie jeszcze bardziej.

Odwrócił ku mnie głowę.

– Co?

Spojrzałam przed siebie i zaczerwieniłam się.

Było coraz ciemniej, wyjechaliśmy już jakiś czas temu z pomarańczowej poświaty miasta, którą tak uwielbiałam. Niebo było przejrzyste, pełne gwiazd rozsypanych jak confetti na ciemnym prześcieradle. Tu i ówdzie wisiała pojedyncza chmurka. Na drodze nie było innych aut, a jezdnia zaczęła się zwężać. Zauważyłam drogowskaz do Low Marshes i skręciłam, oddalając się od morza ku pofałdowanym wzgórzom Varnley.

To niesamowite, ale tęskniłam za grubymi murami starego dworu, za swoim łóżkiem, za zapachem lekko stęchłego powietrza. Czułam się tam dziwnie bezpiecznie – choć przecież ciągle groziło mi śmiertelne niebezpieczeństwo – i zaczęłam się zastanawiać, czy nie doszłam już do etapu, w którym więzienie jawi się jako jedyna spokojna przystań. W Varnley nie musiałam podejmować decyzji. W Varnley życie toczyło się samo.

Ale kiedy tam wrócę, kiedy ten dzień dobiegnie wreszcie końca, być może będę musiała się zmierzyć z tym, że podjęto za mnie decyzję w sprawie mego człowieczeństwa, że podjęła ją ta „najwyższa rada rządząca wszystkimi wymiarami”. Choć to ja powinnam ją podjąć.

Towarzyszyło mi także wspomnienie pocałunku Kaspara.

Nagle oślepił mnie blask długich świateł we wstecznym lusterku. Kierowca w aucie za nami nie był uprzejmy włączyć świateł mijania. Co więcej, zbliżał się do nas. Przyspieszyłam poirytowana.

Został z tyłu, widocznie zrozumiał, że nie dam się wyprzedzić. Kaspar oparł głowę o okno, masując palcami skronie.

Raptem wyprostował się na fotelu.

– Pogromcy – syknął. A potem eksplodował: – Zatrzymaj się. Wsiadaj! – ryknął, a ja zupełnie się pogubiłam. – Wsiadaj! – wrzasnął po raz drugi, kiedy stanęłam. Zrobiłam, co mi kazał. „Pogromcy?” – Ja poprowadzę, wsiadaj! – „Pogromcy?” – Violet!

– Pogromcy – szepnęłam. – Tutaj... – „Pogromcy z mojego snu. Znów tu przybyli”.

Kaspar rąbnął dłońmi w dach auta, a potem wyrzucił wysoko ręce.

– Tak, pogromcy! Przyjechali po ciebie! A teraz pakuj się do środka!

Wydawało mi się, że patrzę na niego, ale widziałam przed sobą tylko ciemne niebo i toczące się po nim szare niebezpieczne chmury. Myślałam, że słyszę jego głos, ale był to tylko wiatr, który szarpał gałęziami drzew. Myślałam, że to on mówi, ale to mówiłam ja – cichym, spłoszonym głosem, zupełnie niesłyszalnym w nagłym grzmocie pioruna.

– Przyjechali po mnie... Mogę wrócić do domu...

Warknął cicho:

– Nie.

- Mogę wrócić do domu. Do rodziny i przyjaciół. Rozpocząć studia...
- Nie.
- Zobaczyć się z mamą i tatą...
- Nie...
- Z Lily...

Poczułam chłodny oddech na policzku, zwilgotniały mi dłonie, kiedy dotknął czołem mojego czoła. Splótł palce z moimi, czułam na skórze powiew mokrego powietrza.

– Tego zabronić ci nie mogę. – Spojrzał mi prosto w oczy. Jego tęczówki miały mętną szarą barwę, zupełnie jak niebo nad nami. Przymknął powieki i wziął głęboki oddech. – Będę tego żałował. Violet, moja dziewczynko... Wracaj do domu.

Wyrwałam się.

- C... co?
- Wracaj do domu. Uciekaj od życia, którego nie chcesz. – Szeptał cicho, z wysiłkiem, niepewnie.
- Ale...
- Zostań człowiekiem...

Trzymał mnie rozpaczliwie za rękę, podniósł ją do ust i złożył delikatny pocałunek na mojej dłoni. Uścisnął ją i wypuścił, a potem cofnął się wolno o dwa kroki.

– Zaopiekuj się Lily. Dbaj o nią. Nie pozwól jej odejść.

Miał oczy zamglone jak staw o poranku. Przez chwilę wydawało mi się, że Kaspar się rozplacze, ale nie zrobił tego. Księżę Kaspar nie roni łez.

– Idź, zanim zmienię zdanie. Idź już! – wrzasnął, a oczy mu zapłonęły, jakby z popiołów wznosił się ogień. Jego szczupłą, napiętą twarz rozświetlił błysk pioruna, który uderzył gdzieś w morze. Chwilę później rozległ się grzmot. Drugi piorun trafił prosto w drzewo jakąś milę dalej. Po niebie przetoczył się grom.

Zrobiłam parę kroków do tyłu, potykając się o własne nogi. Odchodziłam, nie spuszczać oczu z Kaspara, który położył dłoń na klamce auta.

Wiedziałam, że mamy mało czasu, bałam się, że pogromcy zrobią mi krzywdę. Wiedziałam, że przyjechali po mnie, ale czy muszę jechać z nimi? Czy nie mogę sama wrócić stąd do domu?

Przypomniałam sobie to, co powiedział o mnie pogromca w moim śnie – o zadzieraniu nogi. Wołałabym od tych ludzi las pełen wampirów.

Mój wewnętrzny głos powtarzał gorączkowo: „Pospiesz się! Pospiesz się!”. Nie mogłam go zignorować. Spojrzałam pomiędzy drzewa, gdzie chciałam się ukryć, a potem – po raz ostatni – na Kaspara. Stał nieruchomo, przyglądając mi się z taką miną, jakiej nigdy u niego nie widziałam.

Opuścił wzrok i wsiadł do samochodu. Wydało mi się, że wiatr przyniósł

słowa: „Żegnaj, Violet”.

Znów zagrzmiało, łzy płynęły mi po policzkach, rozmazując makijaż. Piekły mnie oczy, które przecierałam, żeby lepiej widzieć. Zapiszczały opony, zza zakrętu wyłoniły się jaśniejące reflektory, schwytały mnie jasnym snopem światła jak przerażoną sarnę. Poczułam ucisk w gardle, widząc zbliżający się samochód.

„Jeszcze nie pora”.

Obróciłam się na pięcie i podbiegłam do samochodu Kaspara. Otworzyłam drzwi, kiedy włączał silnik. Opadłam na fotel. Trzasnęłam drzwiami, a on zaklął:

– Co, do jasnej cholery...!

– Nie mogę odejść, nie mogę – wydyszałam i odwróciłam głowę. Z tyłu nadjeżdżały już dwa auta! – Szlag by to trafił! Są tuż za nami!

– Spokojnie. Zapnij pasy – poleciał, wrzucając bieg.

Nie musiał mi tego powtarzać, bo wbiło mnie w siedzenie, kiedy przyspieszył, rozpędzając się w sekundę do zabronionej prędkości. Uderzyłam potylicą o zagłówek i chwyciłam rękoma krawędź fotela. Nie przeżyjemy, myślałam, jeśli przy tej prędkości wyrzuci nas z zakrętu i uderzymy w drzewo.

„Przestań marudzić! Gdybyś nie chciała umrzeć, wróciłabyś do tatusia!” wrzasnął mój głos – dziwnie piskliwie, co oznaczało, że jest przerażony nie mniej niż ja.

Kaspar wodził wzrokiem między drogą, lusterkami a mną, a na jego twarzy malowały się gniew, skupienie i troska. Ocierałam wstydliwie łzy, ale dałam sobie spokój, kiedy wchodziliśmy w następny zakręt i znów musiałam chwycić się fotela.

– Wystarczy, że dojedziemy do granicy Varnley. To tylko kilka mil – mruknął, bardziej do siebie niż do mnie, ale i tak kiwnęłam głową, nie mogąc wykrztusić słowa, kiedy z piskiem opon pokonywaliśmy zakręty, a szybkościomierz zbliżał się do setki. Przy takiej prędkości zwykły człowiek przestaje sobie radzić na prostej autostradzie, a my pędziliśmy krętą wąską drogą wśród drzew jak odlanych z cementu.

– Jakimi jadą samochodami? – zapytał przed potwornie ostrym zakrętem. Przekręcił kierownicę w prawo, wpadliśmy w poślizg, a ja pisnęłam, czując, jak ocieramy się niemal o korę starego dębu.

– Jakie to auta? – powtórzył, prostując kierownicę, od czego wpadłam na drzwi.

– Nie wiem! Skąd mam wiedzieć?! – wrzasnęłam, nawet nie patrząc w lusterko. – Jest ciemno! I co to za różnica? Lepiej patrz przed siebie!

– Chcę wiedzieć, czy zdołamy im uciec – odpowiedział spokojnym tonem, zbyt spokojnym, zważywszy na okoliczności. – Nie chcę rozwalić tego maleństwa, o ile nie będę musiał.

– Dobra... – rzuciłam i obróciłam się na fotelu. – Są czarne?

– Nieważne – mruknął. – Nie panikuj.

Nie miałam czasu zastanowić się, co to oznacza, żebym „nie panikowała”, kiedy Kaspar sam obrócił się w fotelu i wyjrzał przez tylną szybę, nie odrywając rąk od kierownicy rozpedzonego auta.

– Uważaj! Drze...

Nie zdążyłam dokończyć. Silnik zawył, a samochód stracił przyczepność, obracając się na zakręcie i pędząc bokiem prosto na gigantyczne drzewo.

Darłam się, ile sił w płucach, znów uderzając o drzwi, gdy Kaspar obrócił kierownicą i zmienił bieg przy wyjąłym silniku. Dudniło mi w głowie, ale nie śmiałam oderwać rąk od fotela. Przełykałam raz po raz ślinę.

– Alfa romeo. Dwie – rzucił Kaspar, machając głową, by odgarnąć grzywkę z oczu.

– To źle?

– Źle.

– Jak bardzo?

– Bardzo. Nie uciekniemy im. Ale będziemy się ścigać, póki się nie rozwałą – zażartował oschle. Usłyszałam ryk silnika z prawej strony za nami. Zerknęłam w lusterko i zobaczyłam zbliżające się szybko auto. Kaspar wcisnął pedał gazu i skoczyliśmy do przodu jak spięci ostrogą, ale alfa romeo zrobiła to samo i była coraz bliżej.

– Musimy tylko dojechać do granicy... – powtórzył, zwalniając trochę, by wejść w ostry zakręt i wspinać się dalej pod górę. To „trochę” wystarczyło. Samochód za nami przyspieszył i w mgnieniu oka zrównał się z astonem. Bałam się spojrzeć w prawo. Czułam, że gdybym odwróciła głowę, ujrzalabym okrutny uśmiech pogromcy o imieniu Giles.

– Nie zrobicie tego! – krzyknął Kaspar, gdy samochód pogromców skręcił gwałtownie w naszą stronę. – Nikt nie śmie zarysować mojego maleństwa!

Jeśli wcześniej wydawało mi się, że pędzimy z zawrotną prędkością, to szybkość ta była niczym w porównaniu z tą, którą rozwinęliśmy teraz. Wycie silników wypełniało mi uszy. Zacisnęłam oczy, modląc się o życie do każdego znanego mi bóstwa, czując, jak samochód wylatuje w powietrze na szczycie wzniesienia, opada ciężko i pędzi w dół.

– Jeszcze tylko trochę... jeszcze tylko trochę... – powtarzał Kaspar z wściekłą determinacją, ostro hamując i skręcając w lewo.

– Umrę... zaraz umrę... – bełkotałam z zaciśniętymi oczyma.

– Nie, nie umrzesz! – odkrzyknął Kaspar, wrzucając niższy bieg.

– Umrę... nie chcę umierać!

– Już prawie...

– Nie chcę umierać! Jestem za młoda! Nigdy nie byłam w Disneylandzie! – krzyczałam histerycznie i nie zauważyłam nawet, że samochód zwolnił.

– Vi...

– Umrę!

– Dziewczynko! Powtarzam ci, że nie umrzesz! Jesteśmy w domu. Już ich nie ma. Nie mogą przejechać granicy! – przekrzykiwał mój szloch, zdejmując nogę z gazu i uderzając dłońmi w kierownicę.

– Co? – Otworzyłam ostrożnie oczy, powoli rozprostowałam palce zaciśnięte na krawędzi skórzanego fotela. Rzeczywiście byliśmy w domu. Światła garażu odbijały się od lakieru auta. Gdzieś w oddali, między wzgórzami, wył – jak zwykle w Varnley – wiatr.

– Zostali za nami. Już wszystko dobrze – pocieszał mnie Kaspar tonem, który uznawał zapewne za najłagodniejszy.

– O Boże! – szepnęłam, ukrywając twarz w dłoniach, oddychając spazmatycznie, od czego zakręciło mi się w głowie. – Chyba muszę się napić herbaty.

CZTERDZIEŚCI TRZY

Violet

Czajnik gwizdał, a ja siedziałam na wysokim stołku z twarzą ukrytą w dłoniach. Byłam zdruzgotana, zmiażdżona, świst gwizdka ranił mnie boleśnie w uszy i odbijał się echem od wiszących na ścianach rondli.

Drżałam, choć nie z zimna. Usłyszałam przekręcany kurek gazu, poczułam parę łaskoczącą w nozdrza.

Oparłam się na łokciach, Kaspar ukucnął za kuchennym kontuarem i szukał czegoś w szafkach, a potem zaklął i rzucił, że za chwilę wróci.

Znów ukryłam twarz w dłoniach, wsłuchując się we własny oddech w ciszy, w senne pogwizdywanie czajnika – jedyne dźwięki, jakie docierały do moich uszu.

Po chwili usłyszałam jeszcze jeden oddech, wyjrzałam zza opuszczonych włosów i zobaczyłam Kaspara, który wrócił z jakąś zakurzoną butelką.

– Najlepsza szkocka whisky, rocznik tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt trzy. To ostatnia butelka z piwnicy, więc nie mów ojcu. Bardzo lubi ten trunek.

„A ja myślałam, że w piwnicach trzymają trumny”.

Odkręcił korek jednym zgrabnym ruchem i upił łyk tak potężny, że zwałiłby z nóg każdego człowieka. Dla wampira było to jak łyk lemoniady.

– Mówiłam o herbacie, a nie o whisky – mruknęłam mało kategorycznie.

Odstawił hałaśliwie butelkę i spojrzał na mnie. Podsunął mi parujący kubek, nie zadawszy sobie trudu, by zapytać o cukier czy mleko. W następnej sekundzie znalazł się po mojej stronie kontuaru, sięgnął po butelkę i wyjął mi kubek z rąk.

– Zaufaj mi. Po takim dniu musisz się czegoś napić – stwierdził, dolewając do herbaty sporą miarkę whisky, czemu przyglądałam się z powątpiewaniem. – Wyglądasz tak, jakbyś zobaczyła ducha. Whisky na to pomoże, więc nie rób takiej przestraszonej miny.

Odebrałam od niego kubek. Upiłam łyk i o mało go nie wyplułam. Trunek miał przydymiony smak, który w połączeniu z herbatą wydał mi się odrażający. Piekł w usta, więc przełknęłam go szybko i poczułam pieczenie w gardle. Wszystko się zakołysało, a ja, nie chcąc stracić równowagi, wbiłam wzrok w Kaspara, który opróżnił resztę butelki, po czym usiadł na stołku i spojrzał na mnie z czymś w rodzaju troski.

Odstawiłam niemal pełny kubek, czując, że kręci mi się w głowie.

– Chyba zostawię resztę... – Odwróciłam się w jego stronę, nasze kolana otarły się o siebie. Mocny trunek w ogóle nie uderzył Kasparowi do głowy. Oparłam brodę na dłoni i zamknęłam oczy, mając nadzieję, że się nie rozplącę, że się nie rozkleję do cna. – Chryste...

Podjęłam decyzję i czułam się z tym potwornie. Przed chwilą zostawiłam chorą, potrzebującą mojego wsparcia siostrę, zostawiłam rodzinę i przyjaciół, nie

wspominając już o studiach i nadziei na normalne beztróskie życie.

Co wybrałam w zamian? Królestwo niegodziwych, podłych, amoralnych istot żywiących się ludźmi i egoistycznego, choć przystojnego, czwartego syna Varnów, wokół którego będzie się kiedyś kręcił ten tajemniczy świat. „Chyba postradałam rozum”.

Ale myśl o tym, że mogłabym stąd odejść, była nie do zniesienia. Pękało mi serce, choć wciąż nie wiedziałam, czy z radości, że zdecydowałam się zostać, czy też z tej przyczyny, że zabrakło mi siły, by odejść.

Jęknęłam bezgłośnie i opadłam na blat, widząc kątem oka szyderczy uśmiezek na twarzy towarzyszącego mi wampira. Poprzez włosy dostrzegłam spojrzenie jego uderzająco pięknych oczu i usłyszałam płytki, niemal niepotrzebny oddech unoszący pierś i każący jej opadać.

„Co się ze mną, do cholery, dzieje?”

„Wydaje mi się, że przeżywasz coś, co nosi nazwę «syndromu sztokholmskiego»”, odpowiedział mój głos. „Jesteś zakładniczką odczuwającą więź i solidarność z porywaczami. Gratuluję”.

„Nie jestem bezrozumną idiotką. Jeszcze nie!”, odburknęłam, mając świadomość, że gdyby mój głos miał ramiona, z pewnością by nimi wzruszył.

„Jeszcze nie”.

– Co ja zrobiłam? – zapytałam właściwie retorycznie, tylko po to, żeby usłyszeć swój głos. – Zostawiłam Lily. Zostawiłam ją i wszystkich dla...

– Dla kogo? – przerwał mi. Uniosłam głowę. Jego oczy poszarzały. – Dlaczego nie odeszłaś? Miałaś szansę na wolność, dlaczego wróciłaś? – Zmienił ton. Nie czułam już konsternacji, czułam coś znacznie gorszego, co rozrywało mi duszę.

– Jesteś zły – stwierdziłam zupełnie beznamiętnie, zsuwając się ze stołka i podchodząc do niego. Wstał i skrzyżował ręce, oddzielając się ode mnie, otaczając się obronnym murem. – Dlaczego jesteś zły, Kaspar? Dostałeś to, czego chciałeś, prawda? Ludzką zabaweczkę na parę chwil. Kogoś, kogo można dręczyć i z kim można się zabawić, z kogo można drwić i kogo można porzucić jak innych. Tylko po to, żeby nie czuć bólu, który w sobie nosisz. Jak twój ojciec.

Nie wierzyłam, że to mówię, ale nie mogłam już tego cofnąć. „Jak śmie być zły! Jakim prawem i dlaczego jest zły!”

Nic nie zdradzało jego uczuć, poza chłodnym szmaragdem oczu – zupełnie bez wyrazu. Przyglądał mi się uważnie, gdy przystanąłam tuż przed nim. Opuścił wzrok i spojrzał na mnie tak jak na niesfornego bachora. A kiedy się odezwał, mówił spokojnym, jednostajnym głosem, jakby należało mi wytłumaczyć – jak niesfornemu dziecku – skąd wziął się jego gniew:

– Jestem zły, bo dałem ci szansę, Violet. Dałem ci to, o czym marzyłaś. Nie skorzystałaś z tego. A teraz będziesz musiała tu zostać i gorzko tego pożałujesz...

– Nie pożałuję...

– Pożałujesz. Ale zaprzepaściłaś jedyną szansę. Wiesz o tym, prawda? Przez cały czas miałaś tylko jeden cel: pozostać człowiekiem. Ale to już niemożliwe i pytanie nie brzmi teraz „czy”, ale „kiedy”. – Pokręcił głową. – Zupełnie nie wiem, co o tobie myśleć.

Stałam na palcach, wyprostowałam się, nie pozwalając się onieśmielić lśniącem czerwono oczom.

– To nieprawda! Nie jestem taka okrutna jak ty. To ja nigdy nie wiedziałam, co o tobie myśleć. Raz troszczysz się o mnie, a zaraz potem mnie nienawidzisz. Zdecyduj się na coś, do cholery, weź ze mnie przykład!

Odwróciłam się na pięcie, ale chwycił mnie za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Ja mam przynajmniej powód, żeby być taki, jaki jestem. Ty nie! Dlaczego postanowiłaś zostać?

Przymknęłam oczy.

– A co cię to obchodzi?

– Obchodzi mnie.

– Okay, nie wiem, dlaczego zostałam. Miałam tylko chwilę na zastanowienie i nie potrafiłam zaufać tym pogromcom.

Wbiłam wzrok w podłogę, starając się zignorować jego palący wzrok, przeklinając własne serce, które załomotało szybciej, kiedy tylko dał mi do zrozumienia, że obchodzi go mój los.

– Nie mówisz mi całej prawdy.

Zamknęłam oczy, wiedząc, że nie jestem w stanie go okłamać. Westchnął i przyciągnął mnie jeszcze bliżej, wpatrując się we mnie szmaragdowymi oczyma.

– Od czego uciekasz, dziewczynko?

– Zapytaj raczej, dokąd zmierzam – wymamrotałam w jego pierś, gdy objął mnie ciasno zimnymi ramionami. Miał podwinięte rękawy. Poczulałam ten jego chłód na plecach.

– Dokąd?

– To miejsce nie jest chyba takie złe. Trochę się do niego przyzwyczaiłam.

Wiedząc, że czyta mi w myślach i że odkryje prawdę, wzniosłam w głowie mur, ukrywając dostęp do wszystkiego, czego nie powinien poznać. Roześmiał się cicho z mojego nieco oburzonego tonu, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Powiem ci prawdę... – Tulił mnie mocno, a ja nie mogłam uwierzyć, że przed chwilą niemal się pokłóciliśmy, choć on sam był wystarczającym powodem do kłótni. – Cieszę się, że zostałam, Violet. Potrzebny mi ktoś, kogo mógłbym dręczyć.

– Dzięki. Doceniam szczerą i sadyzm.

Zachichotał cicho, opierając głowę o moją skroń. Czułam jego oddech.

Głaskał mnie delikatnie po włosach, zupełnie straciłam rachubę czasu, nie wiem, jak długo trwaliliśmy tak w siebie wtuleni. Londyn musiał mocno dać się nam obojgu we znaki.

Po długiej chwili odsunęłam się od niego i przysiadłam na stołku. Czułam ciepło na policzkach. „Bliskość” nie była najlepszym słowem na opisanie relacji z Kasparem.

– Czy oni będą na ciebie źli za te samochody?

– Nie, znajdą sobie jakąś rozrywkę. – Zadrżałam, włosy na karku stanęły mi dęba. – Wrócą jutro rano z rzewnym uśmiechem na ustach. – Zachichotał złośliwie, a zmiana, która się w nim dokonała, trochę mnie zaniepokoiła, choć wcale nie zaskoczyła.

– A ty masz mnie na karku.

Spodziewałam się, że odpowie jakąś ciętą ripostą, a przynajmniej uszczypliwością, ale zamiast tego zapatrzył się w dal.

– Kaspar? – Nie odpowiedział.

Postanowiłam poczekać. Upływały minuty, a ja dopijałam resztki trucizny z kubka.

– Violet, muszę ci coś powiedzieć.

Stanęło mi serce. Znałam ten ton. Tego tonu używali lekarze, gdy mówili rodzicom o Lily, tego tonu użył policjant, który stał w drzwiach z czapką w rękę i pytał o rodziców Grega.

„Jest mi przykro”, mówił ten ton, jakby to „przykro” i mnóstwo filiżanek herbaty było w stanie odwrócić to, co się stało.

Uniosłam oczy. Strach, przerażenie ścisnęły mi serce, głowę, wątrobę, łzy napływały mi do oczu, bo wiedziałam, że to, co usłyszę, nie będzie dobre.

Oczy Kaspara poszarzały.

– Zrobiłem coś naprawdę głupiego. – Wbił wzrok w podłogę, cofając się powoli. – Najwyższa rada rządząca wymiarami słyszała to, o czym ci powiedziałem po drodze do Londynu. Uznali, że powiedziałem ci zbyt wiele, a ja wpadłem w złość i kazałem im się odpierdolić. – Zrobiłam wielkie oczy. Zatkęło mnie. Mówił dalej, a ja zsunęłam się ze stołka i podeszłam do niego. – Obraziłem majestat królestwa, a teraz ty za to zapłacisz.

Wstrzymałam oddech. Czułam ucisk w piersi.

– Co to znaczy?

Nie patrzył mi w oczy.

– Nie będę mógł zbliżyć się do ciebie od jutrzejszego południa.

Poczułam na barkach ołowiany ciężar, pękło mi serce, wybuchło jak balon. Zakręciło mi się w głowie, chwyciłam się blatu, bo nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

– Mój ojciec wie, jak bardzo cię pragnę. Za karę nie pozwoli mi ciebie tknąć.

Jesteśmy jedynymi w tym domu, którzy nie postradali jeszcze rozumu, więc chodzi im o to, żeby nas rozdzielić. Tak mi przykro, Violet. Naprawdę przykro, bo on zamieni twoje życie w piekło zupełnie bez twojej winy. Wybacz mi...

– Od jutrzejszego południa? – wykrztusiłam. Przez głowę przelatywały mi obrazy tego, co może zrobić mi król, poczułam dreszcz na plecach.

– Nie pozwolę mu cię skrzywdzić, nawet o tym nie myśl! – warknął Kaspar. Owiał mnie jakiś chłód, stalowy kant blatu wbijał mi się w brzuch. Oddychałam głęboko, starając się pojąć to, co właśnie usłyszałam.

„Był w mojej głowie...”

– Od południa.... – Spojrzałam na zegar na ścianie, było znacznie później, niż myślałam, wskazówki zbliżały się do siebie pionowo. Niedługo wybije północ. Objął mnie w pasie, chłód jego piersi na moich plecach przeszył mnie dreszczem.

– Nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, nie śmiałam wierzyć własnym myślom, wierzyłam tylko czuciu i wrażeniu delikatnej jedwabistości na skórze, a kiedy otworzyłam usta, starałam się z całych sił opanować drżenie głosu.

– Ale to ty mnie krzywdzisz...

Odsunął się, rozluźnił uścisk, czułam jego ból. Korzystając z okazji, odwróciłam się, wiedząc, że to moja ostatnia szansa, zanim wszystko się zmieni.

„Nie sądziłem, że się tego doczekam”, powiedział mój głos z przejęciem dorównującym temu, z jakim wpatrywałam się w Kaspara.

„Ani ja”, odpowiedziałam.

– Dziewczynko?

– Poddaję się.

– Co?

Wzięłam głęboki oddech.

– Jestem twoja.

CZTERDZIEŚCI CZTERY

Violet

Nie odpowiedział. Przez jedną ciągnącą się w nieskończoność minutę staliśmy nieruchomo jak sparaliżowani, tylko pierś Kaspara unosiła się i opadała. Przez jedną ciągnącą się w nieskończoność minutę słyszałam tylko tykanie zegara, którego wskazówki zbliżały się do północy. „Tik-tak”. Przez jedną ciągnącą się w nieskończoność minutę miałam wrażenie, że powie „nie”. Ale czułam jego powściągane siłą woli pożądanie, czułam je w jego oddechu i widziałam w jego oczach, zmieniających barwę ze szmaragdowej na czerwoną.

– Kaspar, pragnę cię. Teraz. Zaraz. I nie powtórzę tego.

Nie odpowiedział, jego usta zmiażdżyły mi wargi – wściekle, nienasycone, pałające żądzą, której nie dało się z niczym porównać. Wpadłam na kontuar, uderzyłam boleśnie plecami o kant blatu, instynktownie oparłam się o niego dłońmi. Kaspar napierał na mnie z całą bezwzględnością, wpychając mnie w marmur, lecz ja odwzajemniałam się tym samym, chłonąc jego wargi.

– Złamiesz mi kręgosłup – poskarżyłam się ze zboląłą miną, próbując uwolnić przyciśniętą rękę.

Oderwał się ode mnie i wymamrotał jakieś przeprosiny, a ja mogłam odetchnąć i pomasować obolały nadgarstek. Zachichotałam, pozwalając ustąpić pożądaniu, dając nam obojgu chwilę niepewności. Lecz ta zaraz się skończyła, gdy odgarnął kosmyk włosów z moich oczu i wsunął mi go za ucho. To nadzwyczaj delikatne muśnięcie sprawiło, że poczułam szczypanie w samych koniuszkach palców i przestałam mieć jakiegokolwiek wątpliwości.

„Chcę tego. Mam na to ostatnią szansę. Bo od jutrzejszego południa... już koniec”.

– Przepraszam. Zapominam, że nie jesteś zbudowana jak my...

Zachichotałam nerwowo.

– Nikt nie jest przystosowany do rozbijania się o marmur.

Uśmiechnął się lekko.

– Więc postarajmy się... – położył dłoń na moim biodrze – ...jakoś się z tym uporać. – Podniósł mnie i posadził ostrożnie na blacie, po czym znów przywarł do mnie ustami. Gdzieś z tyłu głowy odnotowałam metaliczny posmak krwi na jego wargach.

Przesunął językiem po mojej dolnej wardze, błagając, bym go wpuściła, co uczyniłam z ochotą. Dotknęłam koniuszkiem języka jego ostrych jak kolce róży, lekko zakrzywionych kłów. Jęknął tęsknie, opanowując z ledwością pożądanie. Poczulałam ból, kiedy przygryzł mi wargi, i odsunęłam się. Kaspar uśmiechnął się lekko i położył mnie na marmurowym blacie. Wskoczył na niego zwinnie jak kot i usiadł na mnie. Czułam siłę jego mięśni nawet przez koszulę. Walczyłam ze sobą,

by jej nie rozedrzyć, by dotknąć dłońmi napiętej skóry.

Zatrzymał się w połowie drogi do moich ust. Pragnienie, pożądanie, żądza – tłumilał je w sobie nazbyt długo. Łomotało mi serce, kręciło mi się w głowie, byłam jak mała dziewczynka wpatrująca się w oczy pierwszej miłości. I czułam również olbrzymią satysfakcję: całowałam Kaspara, a w tych pocałunkach nie było udawanej wzniosłości, podniebnego zachwyty, jaki przeżywałam z Fabianem... nie... to było o wiele prawdziwsze. Tamto sprawiało, że czułam się jak pojmana zwierzyna, że traciłam kontrolę nad wszelką racjonalną myślą. To było racjonalne. Sama tego chciałam.

Spojrzałam w jego oczy – szmaragdowe, nakrapiane czerwienią, zmagające się z pożądaniem na tak wielu poziomach. On też patrzył w moje oczy – fiołkowe, fiołkowe jak zawsze.

Pochylił się, myślałam, że znów mnie pocałuje, lecz on musnął wargami moje ucho i wyszeptał:

– Ufasz mi?

Uśmiechnęłam się złośliwie.

– W najmniejszym stopniu.

– A zatem... – Zmienił położenie ciała, przycisnął mnie mocniej do marmuru, czułam na sobie cały jego ciężar, a choć nie byłam kruszyną, bolało. Ale uśmiechałam się dzielnie. Czułam twardość w jego spodniach, oddech Kaspara stawał się coraz szybszy. – ...możemy mieć pewien problem – dokończył, mrużąc, dosłownie mrużąc jak kot głaskany przez właściciela.

Moje ręce znalazły się szybko nad moją głową – tak szybko, że nawet tego nie zauważyłam. Uśmiechnął się z uciechą jak dziecko, które dostało nową zabawkę (mówiąc szczerze, zastanawiałam się, czy tak właśnie nie myśli). Przytrzymał moje dłonie jedną ręką, a drugą przesunął po moim boku, dotykając wcięcia w talii pod żebrami. Zadrzały mi koniuszki warg, wiłam się.

– Bo widzisz, opierałaś się tak długo, że dwanaście godzin to za mało, żebym nacieszył się tobą tak, jak chcę... Z pewnością za mało, bym pokazał ci, do czego zatęsknisz...

Nadal przesuwał palcami po moim boku. Przygryzłam wargę.

– Długo jeszcze będziesz się przechwalał?

Uniósł brwi. Przyciskał mnie delikatnie do blatu i przesuwał dolną krawędź bluzki do góry. Poczułam na skórze chłód marmuru. Dotknął odsłoniętego miejsca, uśmiech zniknął z jego ust. Zataczał opuszkami palców koła na obnażonej skórze, pieścił ją dłonią. Mój oddech stał się płytszy. Nie byłam nawet pewna, czy oddycham. On z pewnością nie.

Przesuwał chłodnymi dłońmi skraj szarej bluzki coraz wyżej, a potem wsunął pod nią palce, był tak blisko stanika, że aż się zaczerwieniłam. Nagle i bez ostrzeżenia rozpiął go z tyłu. Wstrzymałam oddech.

Na jego twarzy pojawił się ten diabelski uśmieszek, któremu ufałam jeszcze mniej niż kłom. Natychmiast poczułam niepokój i zapomniałam na chwilę, że w ogóle mam płuca. Położył dłonie na moim brzuchu i połaskotał mnie!

Pisnęłam i wybuchnęłam niepohamowanym śmiechem, rzucając się po blacie, zapewniając sobie w ten sposób kilka kolejnych siniaków. Próbowałam wymknąć się jego palcom, które łaskotały każdy kawałek mojej skóry, wszędzie, gdzie mogły dotrzeć. Przytrzymał mnie drugą ręką nad głową, a ja wiłam się i rzucałam pod nim, aż w końcu wylądowałam na jego brzuchu i razem zwałiliśmy się z blatu na podłogę. Na szczęście miał mocny kręgosłup i czaszkę. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, zerwałam się z niego i potykając się o własne nogi, uciekłam z przesadnym przerażeniem z kuchni, choć zatrzymałam się w progu i spojrzałam na niego przez ramię.

Stał już oparty o blat i przyglądał mi się od niechcienia, jak wtedy po raz pierwszy na Trafalgar Square. Powinnam czuć strach, lecz czułam pożądanie. Moje serce biło dla dwojga – zupełnie jak teraz. Chciałam się poruszyć, ale mięśnie odmówiły mi posłuszeństwa, zeszywniały boleśnie i zamarły. Pojmał mnie swoim czarem, byłam ofiarą w jego oczach, ścisnęłam framugę drzwi, a nogi miałam jak z waty.

Nic się nie zmieniło. Mogłabym przypuszczać, że znam go lepiej, że znam każdą bliznę pod jego lewym uchem, każdy nastrój, który wyczytywałam w jego oczach, ale wcale go nie znałam. Nie znałam go zupełnie, tak jak tamtej pierwszej nocy. Wiedziałam co prawda, kim jest, ale w ogóle go nie znałam. Tysiące ukradkowych spojrzeń, których nawet nie pamiętałam, powiedziało mi wiele o jego gatunku, ale nie o nim samym. Teraz pragnęłam... pragnęłam go poznać i dlatego zostałam. Ten drapieżca schwytał mnie już na początku.

„Jestem już jego. Pragnę mu się oddać...”

Zachichotałam pod nosem, zdając sobie sprawę z tego, co właśnie pomyślałam. „Ciekawe, co miałyby na ten temat do powiedzenia moja pani od wychowania obywatelskiego? Feministka...”

Pokręcił głową z wyrazem rozbawienia na twarzy.

– Co jest?

– Nic... kiedy powiedziałam, że „jestem twoja”, miałam na myśli, że ulegam swoim pragnieniom.

Kiwnął z zamyśleniem głową, jakby rozbierał to zdanie na części składowe.

„Uleganie własnym pragnieniom jest grzechem, pamiętasz? Nadal uważasz, że dokonałaś właściwego wyboru?”, zasyczał mi do ucha mój głos złowieszczym, budzącym we mnie słuszne wątpliwości tonem.

Nagle zgasło światło i mój zdradziecki wewnętrzny głos zapadł w ciemność, w której widziałam tylko dwoje lśniących czerwono oczu. Wróciła mi władza w nogach, odwróciłam się i wybiegłam na korytarz, gdzie gasły po kolei kinkiety w

kształcie pochodni. Gonił mnie. Wpadłam do salonu, biegnąc po dywanie i unikając zderzenia z perłowobiałymi sofami. Wymknęłam się do foyer i przystanąłam, zastanawiając się nad ciszą panującą w całym domu, niezwykle ciszą, w której nie było słycać nawet zegarów wybijających zazwyczaj godziny gdzieś w głębi dworu. Wszyscy Varnowie zniknęli, przepadła także służba. Jedyne lokaj, jaki został, spojrział na mnie zaskoczony, uklonił się nisko i rozpląnął się w bocznym korytarzu.

Nie mieli pojęcia, co się dzieje w rodowej siedzibie.

Odwróciłam się, marmurowa podłoga pisnęła pod moimi stopami. W delikatnych, bardzo drogich wazach umieszczone były szklane kwiaty, kryjące się przed światłem, mały porcelanowy kupidynek stał na jednej nodze obok śnieżnobiałej amfory, nad którą wisiała srebrzysta plakietka z łacińskim napisem. Znałam wszystkie te przedmioty, ale teraz patrzyłam na nie zupełnie innym wzrokiem. Wszystko było nowe i świeże, od wszystkiego kręciło mi się w głowie. Uspokoiliłam się trochę, widząc coś, czego być tu nie powinno: kolorowe czasopismo, leżące na marmurowym stolczku, otwarte na stronie z obrazem Georgii O’Keeffe. Z pomarańczowymi płatkami kwiatu. Ktoś zostawił tu ten obraz przez zapomnienie. Pokojówka nie zdążyła go sprzątnąć. „Nie tej nocy”.

Nie wpatrywałam się długo w płatki, bo ujrzałam swoje odbicie w lustrze. Rozpalone różowe policzki, piersi unoszące się i opadające w szybkim rytmie. Moje oczy były jaśniejsze niż zwykle, lśniły wilgocią i życiem, choć wokół nich rozmazała mi się nieco linia grubej kredki, co nadało im dosyć niepokojący wygląd. Starłam czarne plamy. Długa luźna bluzka zsunęła mi się z ramion, ukazując wąski rozpięty stanik. Zasłoniłam wstydliwie piersi i usłyszałam surowy głos Kaspara – głos, który przywykł do wydawania rozkazów, lecz teraz brzmiał niemal błagalnie:

– Nie... zostaw...

Uniosłam głowę. Stał oparty o drzwi (nie słyszałam, jak je zamknął), mierząc mnie wzrokiem, co sprawiło, że się zaczerwieniłam. Skrzyżował ręce na piersi i wydał nozdrza... jak wtedy, kiedy był zły. Albo podniecony.

– Jak to zrobiłaś? – zapytał rzeczowo.

Odwróciłam się, przeszłam obok schodów, podziwiając z roztargnieniem marmurowe ściany. Stukot moich trzewików odbijał się w ciszy – jedyny dźwięk, jeśli nie liczyć mojego oddechu.

– Co?

Nie odpowiedział od razu, ale czułam jego spojrzenie na plecach.

– Oczarowałaś nas. Oczarowałaś każdego wampira w tym domu. Wszyscy cię pragnieją... Ja, Fabian...

– Ilta – dodałam cicho, spoglądając przez ramię, by zobaczyć, jak zareaguje. Kiwnął posępnie głową.

– Jesteś człowiekiem, co najwyżej dhampirem. To pragnienie nie powinno być tak silne. Fabian nie powinien był się w tobie zakochać, a Ilta... – Ucichł, nie kończąc zdania, za co byłam mu wdzięczna. Po chwili bardzo cicho, tak, żebym prawdopodobnie nie usłyszała, dodał: – A ja nie powinienem tego robić.

Zaczerwieniłam się jeszcze bardziej, udałam, że nie usłyszałam. Przesunęłam palcami po blacie stoliczka z wazonem, jakbym szukała kurzu, którego na nim nie było.

– Może... może jestem inna od tych wampirzyc, z którymi miałeś do czynienia. Może dlatego, że nic dla mnie nie znaczy twój status i majątek. – Dotknęłam palcami marmurowej ściany przetykanej czarnymi żyłkami. – Nie patrzę na ciebie jak na następcę tronu. Nie widzę w Fabianie arystokraty. Traktuję was jak równych sobie, inaczej niż te kurwy, które tu sprowadzałeś. – Przyszła mi do głowy Gracja, jemu pewnie też, bo odwrócił wzrok.

– Inaczej niż dziewczęta z tego królestwa niczego od ciebie nie żądam, poza szacunkiem. – Odwróciłam się i spojrzałam mu w oczy. – Wiem, że jestem inna od ludzi, których spotykałeś. Nie dałam ci się uwieść, a to, że się zgodziłam, nie znaczy, że nie mogę powiedzieć „nie”. – Kłamałam mu w żywe oczy. Żadnemu się nie oparłam. Ani Ilcie, który mnie oczarował, ani Fabianowi, który mnie pocałował, ani jemu. – Każdy mężczyzna, człowiek czy wampir, czy jeszcze coś innego, zawsze pożąda tego, czego mieć nie może.

Stał przy mnie w mgnieniu oka. Oparł ręce o ścianę po obu stronach mojej głowy – dłonie miał tak silne, że mógłby mnie nimi zadusić, że mógłby skrócić mi kark bez mrugnięcia powieką. Wstrzymałam oddech, niczego już nie ukrywając. Tylko myśl o tym, że kiedy patrzy się na taką istotę... kiedy zna się taką istotę... tak seksowną, mroczną i perwersyjną...

Nie, gdzieś w głębi duszy czułam, że to nie jest właściwe. Nie powinnam tak o nim myśleć. Przymknął oczy, jakby odczytał tę myśl i pytał drwiąco, czy jestem w stanie pomyśleć inaczej. Wciągnęłam głośno powietrze, by wytrwać, chętnie bym westchnęła, gdybym mogła. Ale odebrał mi westchnienia razem z sercem i silną wolą już dawno temu.

Pochylił się niżej, opierając się na ramionach, które napięły się lekko od wysiłku. Niechętnie zamknęłam oczy, widząc zbliżające się usta, czując chłód jego torsu na rozognionych piersiach, unoszących się raptownie, zupełnie inaczej niż jego – pewne siebie i twarde. Nagle jednym szybkim ruchem chwycił mnie za nadgarstki i uniósł je boleśnie nad głowę, przyszpilił mi dłonie do ściany. Syknęłam z bólu, ale uciszył mnie pocałunkiem – krótkim muśnięciem po wargach. Wiedziałam już, że wie, jak się topić i przemieniam pod jego pocałunkami.

Przesuwał wargami po moim policzku, aż odnalazł zębami ucho i nadgryzł je delikatnie.

– Ale ja już cię mam – mruknął.

Zastanawiałam się, czy nie kiwnąć głową, ale to też nie byłoby właściwe. Chwycił mnie za pasek dzinsów i przysunął do siebie. Otworzyłam zaskoczona oczy, ale przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Jego ramię było tak blisko mojej głowy, że wtuliłabym się w nie, gdybym miała odwagę, lecz jego spojrzenie mówiło „rusz się tylko, a będzie po wszystkim”. Nie odrywając ode mnie oczu, zdjął mi bluzkę z ramion.

Wiedziałam, że zaraz przegram. W jego oczach nie było litości, gdy wpatrywał się w rozpięty stanik, spod którego ukazywały się długie blizny. Podniósł rękę i dotknął moich piersi, obejmując dłonią, zamykając w dłoni jedną z nich.

Chciałam powiedzieć coś brzydkiego, napominałam się, żeby głęboko oddychać – wszystko na nic. Więc zupełnie przestałam się przejmować i chciałam mu tylko powiedzieć, żeby był delikatniejszy, ale moje słowa zamieniły się w zduszony bolesny jęk, kiedy odsunął palcem stanik i dotknął sutka.

Nie spuszczał ze mnie wzroku, wpatrując się prosto w moje oczy. Walczyłam o to, żeby ich nie przymknąć. Jego sadystyczny uśmiezek wskazywał, że bawi go wewnętrzny konflikt, który odmalowywał się z pewnością na mojej twarzy. Widział na niej strach przemieszany z pożądaniem.

– Ojej, co... ojej, przepraszam, Wasza Wysokość!

Odwrociłam gwałtownie głowę. W wyjściu korytarzyka dla służby pod schodami stała pokojówka Annie z otwartą szeroko buzią. Patrzyła na mnie, na moje uniesione ręce przyszpilone do ściany i na dłonie Kaspara na mojej piersi. Zaczerwieniłam się po czubki uszu i chciałam go odepchnąć, ale Kaspar nawet się nie poruszył. Nie odwracając się ku Annie, warknął, by odeszła. Dygnęła tylko, nie odrywając od nas oczu.

– Wasza Wysokość. Panno Lee.

– Na Boga, dziewczyno! Idź wreszcie! – szczebkał, zgrzytając ze zniecierpliwienia zębami.

Spojrzałam na nią przepraszająco. Na jej twarzy – zanim się odwróciła, by odejść – malował się wyraz wielkiego niesmaku.

– To absurdalne! Nawet przez chwilę nie mogę być tutaj sam! – jęknął zdesperowany Kaspar. Chwycił mnie za rękę i pociągnął ku schodom.

Minęła cała wieczność, odkąd odwiedziłam po raz pierwszy pokój Kaspara. Teraz, podobnie jak wtedy, czułam dreszcze, do czego obecnie przyczyniał się narastający niepokój i pożądanie. Ale moja wcześniejsza otwartość i żarliwość przepadły – zniknęły na dobre.

Wpuścił mnie do sypialni przed sobą, pozwalając mi chłonąć jej wystrój. Ciemne imponujące łoże wznosiło się na środku pokoju. Odwróciłam wzrok, obesłam je bokiem, stawiając ostrożnie kroki na miękkim niegdyś, a teraz wytartym dywanie i na drewnianym parkiecie. W sypialni było zimno, naprawdę

zimno, różnica temperatur była olbrzymia, poczułam się tak, jakbym wyszła z gorącej kąpieli i stanęła na lodowatych kafelkach w łazience. Chłód ogarniał mnie potężną falą od stóp po czubki uszu i przyszła mi do głowy dziwaczna myśl, że sinieję. Chciałam się roześmiać, ale wciąż brakowało mi tchu. Zadrzałam i objęłam się ramionami, po trosze z zimna, a po trosze ze strachu.

Przez otwarte balkonowe drzwi wpadał promień księżycyca. Zbliżała się pełnia. Podeszłam do prostokąta światła jak ćma, delikatny wiatr poruszał zasłonami, wciągnęłam w płuca świeże powietrze. W pokoju panował ciężki, szczypiący w gardło zaduch piżma, wody kolońskiej i starego drewna.

Zadrzałam. Miałam przed sobą wspaniały widok na wznoszący się łagodnie trawnik i drzewa w oddali, ale nie mogłam go podziwiać, bo usłyszałam, jak Kaspar zamyka drzwi. Na klucz! Odwróciłam się gwałtownie.

Oparł się o drzwi, trzymając srebrny klucz w dłoni. Uniósł go i zacisnął w garści.

– Tym razem nie pozwolę ci powiedzieć „nie”, dziewczynko. – Zamachnął się i rzucił kluczem wprost ku otwartym balkonowym drzwiom.

Klucz świsnął mi koło ucha, a ja poczułam jakiś radosny strach, słysząc, jak ląduje na żwirze pod balkonem. Zastanawiałam się, jakiego potwora właśnie uwolniłam, z jakim potworem znalazłam się sam na sam w sypialni. I jaki potwór miał zamiar, mówiąc wprost, mnie przelecieć.

Spojrzałam mu z niedowierzaniem w oczy, czując dziwny dreszczyk emocji. Zachichotał, jego oczy lśniły w półmroku, zmieniając barwę ze szmaragdowej na czerwoną. Przywoływał mnie. Nie mogłam się poruszyć, więc podszedł i rozchylił mi zaciśnięte ramiona. Zwilżyłam językiem wargi. Tylko na to czekał. Zerwał ze mnie stanik i zmiażdżył mi usta w długim namiętym pocałunku. Chciał jeszcze, gdy cofnął się o krok, mierząc wzrokiem moje piersi i obnażony brzuch – kolejnej zdobyczy.

Od razu sięgnął dłońmi w głąb moich dzinsów, mamrocząc coś o niewygodzie kobiecych ubrań, a ja, jak na rozkaz, zrzuciłam ze stóp trzewiki, bo wiedziałam, że już nic nie da się zrobić. Chciałam mu rozpiąć koszulę, ale trzepnął mnie po palcach. Więc stałam tylko jak szmaciana lalka, kiedy mnie rozbierał z nieskrywanym pragnieniem i pożądaniem, zachowywał się jak dziecko rozpakowujące świąteczny prezent.

– Cholera, aleś ty piękna, dziewczynko!

Znowu cofnął się o krok, a ja zrobiłam głupią minę, zaskoczona tym niewymuszonym impulsywnym komplementem. Wbiłam wzrok w podłogę, zawstydzona tym, że stoję przed nim w samej bieliźnie – „Chryste, dlaczego nie włożyłam koronkowej!” – choć Kaspar niczego z siebie nie zdjął. Zadrzałam i dotknęłam dłonią szyi, zakrywając ohydne blizny, pamiątkę po Ilcie.

„Gdyby król nie zakazał wam zbliżać się do siebie, nie zdecydowałybyś się

na to. Wiesz o tym, prawda?”, syknął mój głos gdzieś z tyłu. „Ale chcesz, żeby cię dotknął, żeby dotknął cię naprawdę, czyż nie, Violet?”

Nie odpowiedziałam.

Podszedł do mnie, odsunął moją dłoń i dotknął wargami szyi – delikatnie, bez wbijania zębów w skórę. Objęłam go, chciałam, żeby był bliżej, potrzebowałam go coraz bardziej, potrzebowałam jego dotyku. Przyłgnął do mnie, dotknął piersi i ukłuł zębami. Zamknął dłonie na sutkach, ich chłód tylko potęgował wrażenia, wyprostowałam się przed nim, wygięłam szyję, odsłaniając żyłę...

Pojał, o co mi chodzi, i ugryzł mnie tak boleśnie, że musiałabym wrzasnąć, gdyby nie to, że pieścił palcami mój sutek. Ale nie pił ze mnie. Zagłębił kły w skórę jeszcze raz, wyżej, nie przestając pieścić sutka... nie przestając, aż zabrakło mi tchu, aż jęknęłam nieprzytomnie w jego ramionach. Zlizął językiem odrobinę krwi, która popłynęła z gojących się już ran, i uśmiechnął się triumfalnie.

– To nie wszystko, co umiem, dziewczynko – mruknął, a ja podniosłam rękę, chcąc rozwiązać mu krawat. Ale dłonie drżały mi z zimna i nie zdołałam nic zdziałać. Kaspar mi nie pomógł. Podniósł mnie i rzucił na łożo, na które padłam rozciągnięta, nie wiedząc już zupełnie, co się ze mną dzieje. Słyszałam tylko tykanie zegara, swój gorączkowy oddech i przyspieszający gwałtownie oddech Kaspara.

Rozluźnił krawat jednym palcem. Przerzucił go przez ramię i zaczął rozpinąć koszulę, spod której wyłaniał się blady tors. Usiadł obok mnie na łóżku, uśmiechnął się i położył mi dłoń na policzku, a drugą na piersi. Podniosłam się i pocałowałam go, przesuwając dłońmi po jego muskularnych ramionach, podziwiając ich moc, choć wiedziałam, że nie powinnam, bo chwycił nimi ofiary, skręcał tymi dłońmi karki. Spodobał mu się mój dotyk, uśmiechnął się nieśmiało pod moimi ustami, kładąc mi dłoń na brzuchu – bardziej płaskim niż przed kilkoma miesiącami, za płaskim! – i zsuwając majtki.

Nagle usiadł na mnie okrakiem, wpatrując się w każdy cal mojej skóry, jakby szukał na niej skaz. Zacerwieniłam się pod tym spojrzeniem, widziałam czerwoną żądzę w jego oczach. Poruszyłam się, usiłując zakryć ohydnie srebrne blizny, ale błyskawicznie przyszpilił mi ramiona nad głowę. Znowu!

– Nie rób tego! – Jego wzrok strofował mnie, jakby gniewało go to, że się wstydzę. Wstyd nie był uczuciem lubianym przez wampiry.

Ale nie mogłam nie czuć wstydu. Cała ze wstydu zeszywniałam, zaciskając nogi, oddychając płytko, gdy jego dłoń zaczęła zataczać kręgi na moim brzuchu. Dręczył mnie, zbliżając się coraz bardziej do źródła płomienia, który ogarniał moje uda i strzelał ku piersiom.

– Odpręż się – mruknął z niezadowoleniem. To był rozkaz, a nie prośba, i o mało go nie zepchnęłam z siebie, urażona jego bezceremonialnością.

„Odpreż się? Czy on nie rozumie, jakie to dla mnie trudne?”

Znów mnie pocałował, wsuwając mi język do ust. Wiedział, że to odwróci moją uwagę, jak podejrzewałam.

„Jak on może tak robić?”

Wsunęłam mu ręce na plecy, objęłam go za szyję i chwyciłam za zmierzwione włosy, po czym zmieniłam zdanie i opuściłam je po jego piersi ku dzinsom. Rozpięłam mu sprzączkę paska, a Kaspar znieruchomiał i znów trzepnął mnie po palcach, nakazując mi wzrokiem po raz drugi, żebym się nie ruszała. Spojrzałam na niego błagalnie, ale zaczął całować mnie po obojczyku, a potem nad piersiami, zbliżając się niebezpiecznie niżej.

Jęknęłam cicho, gdy przesunął językiem po sutku, i głośniej, gdy przeniósł się na drugi, od którego nie chciał się oderwać. Zbliżył głowę ku dolinie między piersiami i całował blizny – wolałabym, żeby tego nie robił – po czym powędrował dalej, nie pozwalając mi zaprotestować ani zeszywnieć ze strachu. Sunął ustami po żebrach i brzuchu, laskocząc mnie i zmuszając do śmiechu.

Poczułam jego delikatny oddech na udzie i zadrzałam gwałtownie, pobudzona do granic. Całował udo i dotykał dłonią napinających się mięśni – czyżbym chciała mu uciec? Ścisnął drugie udo i odsunął je na bok. Chciałam jęczeć, ale nie mogłam; nie mogłam, bo wrzasnęłam, czując na udzie piekący ból, absurdalny ból, gdy ugryzł mnie z całej siły.

Łzy napływały mi do oczu, a Kaspar zlizywał krew przemieszana z moimi sokami. Puścił udo i znalazł się nade mną, świdrując mnie triumfalnie czerwonymi oczyma. Oblizął lśniące wargi. Pochylił się i pocałował mnie w usta, a w piersi wzbierał mu śmiech.

– Będiesz dobrym wampirem. Nie wahasz się smakować i pić żadnego z płynów.

Uśmiechnęłam się dosyć niemądrze. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Słowa zaczynały tracić znaczenie. Moje dłonie znów powędrowały ku jego dzinsom, rozpięłam je, pasek był już rozpięty. Przycisnął mnie całym ciałem.

„To mój wybór...”

Nagle jego ciężar zniknął, otworzyłam oczy i zaczerwieniłam się. Nagi Kaspar był naprawdę gorący – jeśli można się tak wyrazić. Uśmiechał się do mnie, zmagając się z pudełeczkiem prezerwatywy, przy którym była mała karteczka.

– To twoje dzieło – warknął dobrodusznie. Wyjęłam mu pudełeczko z rąk i przeczytałam inskrypcję: „Zawsze się zabezpieczaj, palancie!”

Roześmiałam się, przypomniawszy sobie, jak ukradłam mu prezerwatywy w pierwszych dniach pobytu w Varnley. Z obecnej perspektywy wydawało mi się niemal niemożliwe, że poważylałam się na coś takiego.

Uniósł brwi i rozdarł pakiecik.

– Jako kobieta ty powinnaś się zabezpieczyć... Żeby nie zmarzły ci usta...

Udałam oburzenie.

– Jak śmiesz! Czy nikt ci jeszcze nie powiedział, że twoje maniery w sypialni są nie do zniesienia?

Zachichotał, pochylił się i cmoknął mnie w policzek.

– Nigdy nie zaszkodzi poprosić...

Zdumiona jego czułością, wyjąkałam:

– No... może później...

Czerwony błysk w jego oczach przygasł, lecz gdy włożył prezerwatywę, znów rozgorzał z całą mocą.

– Trzymam cię za słowo.

Poczułam na sobie już dobrze mi znany ciężar, Kaspar wpatrywał się we mnie przez chwilę, a we mnie narastało napięcie. Uśmiechnęłam się lekko, ale niezbyt szczerze, bo w środku zżerały mnie nerwy.

Przywarł do mnie wargami i pocałował mocno, wsuwając się we mnie.

Po karku spływały mi kropelki potu, prześcieradło pode mną zwilżało, słyszałam swoje i jego westchnienia, jęki, przyspieszające oddechy. Czułam przedziwną mieszaninę bólu i rozkoszy, lecz nie byłam pewna, które z tych wrażeń jest ważniejsze, dopóki z moich ust nie wyrwał się krzyk; w płonących pożądaniem oczach Kaspara pojawił się niepokój. Wsunął mi rękę pod plecy i przewrócił mnie na bok, a potem posadził na sobie, nie opuszczając mnie choćby na sekundę.

Siedziałam na nim, a on trwał w bezruchu. Wróciła mi odwaga, delectowałam się myślą, że w końcu stracił kontrolę, którą tak uwielbiał. Przez chwilę, przez jedną krótką chwilę zastanawiałam się, czy pozwalał Gracji na to samo. Miałam nadzieję, że nie. Miałam nadzieję, że jestem dla niego tym, kim ona nigdy nie była. Miałam nadzieję, że nie jestem jego kolejną ofiarą – dziwką.

Ale nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo, bo wsunął mi dłoń między uda, a drugą dotknął piersi. Ogarnęła mnie rozkosz, pochyliłam się i przesunęłam wargami po jego szyi, wbiłam w nią lekko zęby, wiedząc, że wszystko wyglądałoby inaczej, gdybym mogła pić jego krew. Ciche westchnienia Kaspara zamieniły się w głośne jęki, kiedy znów się wyprostowałam, przyglądając się z satysfakcją, jak zaciska powieki. Napięłam brzuch, czekając na to, co musiało się wydarzyć. Wsunął drugą dłoń między moje uda. Krzyczał, zacisnęłam zęby, czekając na najgłośniejszy okrzyk, i opadłam na jego pierś, czując w sobie falę naszej wspólnej rozkoszy, widząc gwiazdy pod powiekami. Obejmował mnie mocno, a potem zapadłam się w ciemność.

Minęły minuty albo całe godziny, kiedy do siebie doszłam. Widziałam wszystko jak przez mgłę, zeszywniały mi ręce i nogi. Bałam się oddychać, bałam się uśmiechnąć. Przewróciłam się na bok. Kaspar leżał przy mnie, wpatrywał się we mnie i bawił się kosmykiem moich włosów.

– Wiedziałem, że jestem dobry, ale żadna jeszcze na mnie nie zemdląła –

rzucił ze złośliwym uśmieszkiem, przesuwając językiem po kłach.

– A ja nigdy nie byłam gryziona podczas orgazmu – odparłam, pocierając bolące czoło, odzyskując sprawność widzenia. Nie miałam sił, żeby z nim dyskutować, i tak wiedział lepiej, dlaczego zemdlałam.

Zachichotał i uśmiechnął się triumfalnie.

– Mówiłem, że będzie ci ze mną dobrze.

Odwzajemniłam uśmiech. Opadłam na plecy i zapatrzyłam się w sufit. Zapadałam w najśłodsze odrętwienie, o którym nieustannie marzyłam w Londynie przed Trafalgar Square, w poszukiwaniu którego odwiedzałam kluby.

„Ale nic, co do tej pory przeżyłam, nie da się porównać z tym, co dał mi Kaspar...” I już nigdy więcej tego nie przeżyję, zważywszy, że za kilka godzin zacznie obowiązywać królewski zakaz zbliżeń. Zrobiło mi się przykro, łzy napłynęły mi do oczu. Zamrugałam powiekami, mając nadzieję, że niczego nie zauważył.

– Polubiłaby cię...

Obróciłam się ku niemu skonsternowana. Patrzył gdzieś w dal, jego tęczęwki miały szmaragdowoszary kolor. Powędrowałam za jego wzrokiem. Wpatrywał się w wiszący nad kominkiem portret.

– Mówisz o mamie, prawda?

Kiwnął głową.

– To była ich sypialnia, dopóki żyła... – Głos Kaspara załamał się na ostatnim słowie, a ja instynktownie ujęłam go za rękę, przytuliłam się do niego, wtuliłam w jego pierś, ignorując chłód skóry. Byłam zaskoczona i usiłowałam to ukryć. Nigdy nie mówił o matce.

– Byłaby z ciebie dumna – powiedziałam.

Odwrócił się ku mnie i spojrzał tak, jakby chciał się roześmiać, choć jego oczy mówiły zupełnie co innego.

Były szare.

– Dumna ze mnie? Niby dlaczego? Jestem następcą tronu, którego nie chcę; nienawidzę odpowiedzialności i rozpaczliwie zawodzę we wszystkich książęcych obowiązkach, oprócz bycia przystojnym. Więc z czego, do kurwy nędzy, miałaby być dumna? – Wbił paznokcie w moją skórę i nawet tego nie zauważył. Skrzywiłam się z bólu, ale nie okazałam go.

– Jesteś zwyczajnie dobry. Tyle razy mnie ocaliłeś... chyba już cztery, prawda? I byłeś gotów znieść gniew rady i ojca po uwolnieniu mnie i odesłaniu do domu. To chyba o czymś świadczy...

– Nieprawda! I dlaczego tak nagle wszystko mi wybaczyłeś? Niedawno uważałeś mnie za obmierzłego, złego potwora.

Odwróciłam wzrok od portretu.

– Wszystko się zmienia – mruknęłam.

Spojrzał na mnie zaskoczony. Myślałam, że będzie drażył temat, ale ku mej ogromnej uldze nie zrobił tego. Umilkliśmy. Znów bawił się kosmykiem moich włosów. Nie przeszkadzało nam milczenie, cieszyliśmy się swoją bliskością.

„Czy właśnie to kryje się pod tą jego maską? Strach, że nie jest wystarczająco dobry?”

– Dlaczego twój ojciec wyniósł się z tej sypialni? Nie byłoby mu tu...

Przerwał mi:

– Szalał tutaj z rozpaczy. Nie dawał sobie rady. Wiem, że uważasz go za okrutnego i nieczułego władcę, ale kiedyś taki nie był. Mama była jego dopełnieniem. Sprawiała, że był dobry, lepszy. To możliwe, sama wiesz... Nawet źli ludzie stają się czasem lepsi. Ale kiedy ją... To był dla nas potężny cios... Tamtej nocy na Trafalgar Square nie musieliśmy ich atakować, rozumiesz to, dziewczynko? Ale kiedy się dowiedziałem, że jest wśród nich syn Pierre'a, Claude, musiałem go zabić. Musiałem odebrać go ojcu, tak jak jego ojciec odebrał mi matkę. Wściekły pies!

Zamknęłam oczy, żeby nie ujrzał moich łez. Wiedziałałam, że posunęłam się za daleko, doprowadzając do tego wybuchu. Nienawidziłam go za to, że przypomniał mi tamtą noc. Objęłam go mocno i przytuliłam się, a on mówił dalej:

– Od tamtego dnia mój ojciec jest martwy. A John Pierre przysłał nam wiadomość, że zmuszono go do tego, że mu rozkazano i zapłacono za to, żeby to zrobił. Nie wiemy, kto go do tego zmusił, kto mu rozkazał i zapłacił. Ale ja się dowiem... Wytropię go i najpierw zabiję mu żonę, potem wypiję krew jego dzieci, zgwałcę jego córki i każę cierpieć temu demonowi bez serca. To jest coś więcej niż nienawiść, Violet. Ten człowiek odebrał mi matkę.

Umilkł. Zaszło mi w gardle. Odsunęłam się od niego. To ja byłam córką, którą chciał zgwałcić...

„Broń się, broń!”

Wzniosłam mury wokół swoich myśli, godząc się z tym, co właśnie usłyszałam. Chciałam go rozpaczliwie prosić, żeby nie mówił takich rzeczy, żeby cofnął te słowa, bo nie jest aż tak okrutny, żeby wprowadzić je w czyn, ale nie mogłam drażyć dalej tego tematu.

– To wszystko odeszło już w przeszłość. Będziesz tak wielki jak twój ojciec, zanim to się stało, wbrew temu, co mówisz. Wiem, że tak będzie! – szeptałam w ciemności. Nie odpowiedział, przyciągnął mnie mocniej do siebie – i położył moje dłonie na swojej piersi, tam, gdzie powinno być serce. Wkrótce usnęłam.

CZTERDZIEŚCI PIĘĆ

Violet

„Tik-tak...”

– Wiedzą.

– Co?

– Wiedzą, że ze sobą spaliśmy. Służba im powiedziała.

– Ale...

– Mój ojciec wie.

Wstrzymałam oddech, poczułam skurcz strachu w gardle.

– Wydała nas. Annie nas wydała.

Kiwnął smętnie głową. Przyciągnął mnie do siebie.

– Co zrobi twój ojciec?

– Nie wiem.

„I lepiej, żebyś ty też nie wiedziała”, dodał mój wewnętrzny głos. Zgodziłam się z nim milcząco. Zegarek Kaspara lśnił w świetle padającym z wysokich okien w foyer, gdzie czekaliśmy.

„11.59...”

Było zimno, służba i domownicy stali za nami rzędem, czekając na przyjazd Varnów i całej rady, która również wiedziała. Fabian wiedział. I Cain... I król... Czulałam na plecach surowe spojrzenia służących, ich nienawiść i pogardę. Stracili dla mnie cały szacunek. W ich oczach stałam się jedną z nich. Dziwką. Byłam zakładniczką księcia. Nigdy nie miałam poznać go cieleśnie. Szczególnie teraz.

„Tik-tak...”

– Wracają z tej Athenei, czy tak? Może... może powinieneś mnie puścić.

Opuścił obejmującą mnie rękę, ale ujął moją dłoń.

– Posłuchaj, Violet, moja dziewczynko... Przykro mi z powodu tej nocy...

Nie powinienem był...

– Ja też nie! – rzuciłam. Był zaskoczony, gdy kiwałam wściekle głową, nie patrząc mu w oczy. Wyrwałam rękę z jego dłoni, pękało mi serce.

– To... – Nagle zadarł głowę, jego oczy zapłonęły czerwono, wydał nozdrza.
– Już tu są.

Znów złapał mnie za rękę. Drugą dłonią uniósł mi brodę i pocałował delikatnie w usta. Puścił mnie, nogi ugięły się pode mną, byłam obolała. Nagle znalazłam się w drugim końcu foyer, bez tchu, odepchnięta przez Kaspara.

„Tik-tak...”

Gdzieś w głębi dworu zegar zaczął wybijać południe. Usłyszałam pierwsze uderzenie i liczyłam kolejne, nie sposób było nie słyszeć wielkiego zegara.

„Dwanaście”.

Zadrzałam, czując w sobie bicie czasomierza, w żołądku miałam supeł.

Chciało mi się płakać, ale nie mogłam tego zrobić przed służbą.

„Jedenaście”.

Lokaje stanęli po obu stronach drzwi, dłońmi w nienagannie białych rękawiczkach chwycili klamki, gotowi otworzyć drzwi w każdej chwili.

„Dziesięć”.

Kręciło mi się w głowie ze strachu. Wyobrażałam sobie, w jaki sposób król zechce ukarać takie nieposłuszeństwo. Byłoby źle, gdybyśmy poszli ze sobą do łóżka w innych okolicznościach, a teraz, po tym, co się stało, po tym, jak Kaspar rozgniewał króla i okrył go hańbą, nie można wykluczyć najgorszego.

„Dziewięć”.

„Co może być gorsze od zakazu przebywania z Kasparem, od tego, że nie będę mogła go dotknąć?”

„Osiem”.

„Nie może zmusić mnie do zostania wampirem, jeśli nie chce dać tacie pretekstu do wezwania na pomoc pogromców i zbirów. Ale przejście na ich stronę już mnie tak nie przeraża...”

„Siedem”.

„Zmarnowałam tyle czasu, nienawidząc go...”

„Sześć, pięć, cztery...”

– Kaspar, co to jest Athenea?

„Trzy”.

Nie odpowiedział.

„Dwa”.

– Kaspar, kto mieszka w Athenei?

„Jeden”.

Otwarto szeroko drzwi. Słońce ukryło się za gęstymi chmurami. Po schodach wchodziło trzydzieści postaci w opończach, wszyscy narzucili kaptury na głowy, by chronić skórę przed światłem dnia.

Na czele szedł król z marsową miną. Zerknęłam na Kaspara, a strach zaciskał obręcz na moim sercu. Kaspar patrzył prosto przed siebie ponad głowami nadchodzących, którzy piorunowali nas wzrokiem. Miał obojętny wyraz twarzy.

Po moim policzku spływała łza, odwróciłam głowę. Przybysze zniknęły, rozglądałam się po foyer, gdy nagle wyrósł przede mną król. Pałał gniewem, a ja aż jęknęłam ze strachu, kiedy go ujrzałam. Chciałam uciec, ale tylko posłusznie dygnęłam przed nim.

Odwrócił się ku Kasparowi, który nadal wpatrywał się gdzieś w przestrzeń, choć stracił poprzednią obojętność.

– Kaspar! – król nie wypowiedział tych słów, wysyczał je. – Spotkam się z tobą w Varn’s Point.

Spojrzał na mnie.

– Już nigdy nie dotknie pani mego syna, panno Lee. W przeciwnym razie przestanie bić pani serce. Czy wyrażam się jasno?

Nie odpowiedziałam, a wówczas król wrzasnął:

– Tak czy nie?!

Kiwnęłam głową, łykając łzy.

– Nie jesteś głupia. Wiedziałaś, że nie wolno ci wiązać się z moim potomstwem. Wiedziałaś! – Zacisnął mocno usta. – Od tej chwili nie jest już pani wolna, panno Lee. To koniec. Symbolem tego końca będzie ofiara złożona podczas Ad Infinitum. Kaspar?

Kaspar syknął. Uniosłam głowę. Ucichł, lecz wpatrywał się we mnie tak żarliwie, że zabrakło mi tchu. A potem zniknął wraz z ojcem. Znowu.

– Dziwka – usłyszałam czyjś głos.

Przede mną pod rękę z Fabianem stała Lyla. Na jej twarzy błąkał się niegodziwy uśmiešek. Fabian odwracał wzrok, lecz kiedy go pociągnęła za sobą, usłyszałam z jego ust jedno słowo:

– Suka.

Wszyscy mnie znienawidzili.

CZTERDZIEŚCI SZEŚĆ

Violet

Uszczypnęłam się w wyobraźni, zdawszy sobie sprawę, że znów myślę o tamtym dniu, przypominając sobie bez końca to, co się wówczas wydarzyło. Ciągle czułam w sobie tamten chłód i obolałe uniesienie, analizowałam każde wypowiedziane wtedy słowo, obracałam w głowie każdą myśl i każdy szczegół.

„To wydarzyło się niemal dwa tygodnie temu, daj sobie spokój”, radził mi mój głos i w zasadzie mogłam się z nim zgodzić. Chciałam dać sobie z tym spokój, ale nie potrafiłam.

„Kaspara nie ma od dwóch tygodni. Przynajmniej spróbuj zapomnieć”.

Zacisnęłam w dłoniach brzeg kołdry, wpatrując się w sufit. Powtarzałam w myślach zapamiętane słowa:

Wampiry nie są łagodnymi, kochającymi istotami. Zmiana nie leży w ich naturze, nie potrafią się przystosować ani akceptować innych. Ich miłość nie jest tym, co ludzie nazywają miłością, a pożądanie doprowadza wampiry do stanu niepojętego dla ludzi. Nie starzeją się jak my, ale jak kamienie: wietrzeją stopniowo, kruszą się niezauważenie. Powiadają, że kamień trwa wiecznie, tak jak one.

Kaspar trwał w moim sercu. Myślałam, że król nie ukarze nas srożej niż tylko zakazem zbliżania się do siebie. Ale ukarał.

Nastał już listopad, drzewa zgubiły liście. Ale las był tak mroczny i nieprzenikniony jak zawsze, a jutro jak zawsze pełne męczarni. Do tego jutro przypadał dwunasty dzień listopada, co oznaczało Ad Infinitum.

To ja miałam być ofiarą. Nauczono mnie, co mam robić, uszyto mi suknię. Poznałam Johna, którego też składano w ofierze. John był spokojnym mężczyzną, który miał zamiar zostać wampirem w święta Bożego Narodzenia, by na zawsze połączyć się ze swoją ukochaną Marie-Claire. To było najdziwniejsze w ofiarach, zawsze składano je z miłości albo nienawiści.

Grałam posłusznie ofiarę, uczyłam się swojej roli jak najpotulniejsza istota ludzka tylko z jednego powodu: chciałam pójść na bal, na którym będzie Kaspar. „Żeby tam być, musi wrócić stamtąd, dokąd go zesłano”.

Przetarłam suche oczy i opuściłam nogi z łóżka, ciągnąc nimi róg prześcieradła. Chwyciłam grzebień z nocnego stoliczka i przeczesałam włosy, potargane i splątane od wielu dni, które musiałam spędzać samotnie w tym pokoju. Nie miałam już prawa chodzić po domu. Odpowiadało mi to, nikt bowiem ze mną nie rozmawiał, jeśli nie liczyć Caina, który ostatnio nabrał irytującego nawyku wypytywania mnie o moją rodzinę, szczególnie o Lily. Zawsze o Lily. Nie mogłam tego znieść.

Więc wolałam być sama ze swoim głosem.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy mogę zejść do kuchni, bo słyszałam na dole głośne rozmowy. Ale byłam głodna. Poszłam do garderoby po skarpety i po cichutku wymknęłam się na korytarz. Po kilku krokach przełknęłam głośno ślinę. „Drzwi Kaspara”.

Od tamtej nocy nie byłam w jego sypialni. Minęły dopiero dwa tygodnie, a mnie zżerała ciekawość. Miałam wrażenie, że coś musiało się tam zmienić, choćby dlatego, że pokój nigdy nie jest taki sam bez tego, kto w nim mieszka.

Głupia myśl, ale teraz co chwila nachodziły mnie głupie myśli.

Jak choćby ta... zupełnie innej natury. Nie potrafiłam przestać myśleć o nagim torsie Kaspara obok mnie, o jego mocnym uścisku, wymagającym, kontrolującym wszystkich i wszystko charakterze, który – nikomu o tym nie mówiłam – całkiem mi się podobał, choć nigdy bym się do tego otwarcie nie przyznała. Ciągle potrafiłam wzbudzić w sobie tamtą chorą ekscytację, kiedy schwytał mnie w pułapkę, wyrzucając klucz przez otwarte balkonowe drzwi.

Trzymałam już gałkę w ręku, kiedy zdałam sobie sprawę z tego, co chcę zrobić. Ale czy zakaz dotykania Kaspara obejmował także jego pokój? Pewnie tak, ale musiałam tam wejść. Musiałam się przekonać.

Zamknęłam za sobą drzwi najciszej, jak się dało, i wzięłam głęboki oddech, po czym uniosłam wzrok. W sypialni było niezwykle jasno, przez wysokie okna wlewało się ostre, zimowe już słońce. Ktoś odsunął i związał kotary, pościelił schludnie łóżko, ułożył poduszki. Nie czułam dawnego aromatu drogiej wody kolońskiej i zapachu krwi. Meble okryto przed kurzem białymi pokrowcami. Cały pokój wypełniała biel. Wskoczyłam na łóżko, na miękką pościel – miękką i chłodną pod moimi stopami jak puszysty śnieg.

Coś zabolało mnie w środku.

Poczułam, że do oczu napływają mi łzy, więc zeszłam z łóżka Kaspara. Chciałam wrócić do siebie. Ale dostrzegłam coś kątem oka. Przetarłam oczy i przystanąłam. Nad kominkiem, pod portretem rodziców Kaspara, leżał naszyjnik.

Zerknęłam na drzwi, bojąc się, że zaraz ktoś tu wejdzie. Ale wszędzie panowała cisza, a rozkrzyczane głosy na dole umilkły. Podeszłam ostrożnie do kominka, stawiając wolno kroki. Nie mogłam spojrzeć na obraz – intensywność spojrzeń przedstawionych na nim osób wywoływała dreszcze nawet w dobre dni, a dziś nie było dobrym dniem.

Stałam na zimnej kamiennej płycie przed kominkiem i wspierałam się na palcach, by spojrzeć z góry na gzyms. Naszyjnik pokrywała gruba warstwa kurzu, jego drobiny przyczepiły się do cienkiego łańcuszka, na którym umocowano wisiołek. Leżał na grubym czerpanym papierze, na który nie zwracałam uwagi.

Uniosłam go ostrożnie i wpatrywałam się ze zdumieniem w roziskrzony wisior z maleńkich szmaragdów oprawnych w srebro. Szmaragdy układały się w ociekającą krwią różę z małym „V” pod spodem. Był to królewski herb.

Spojrzałam na środkowy szmaragd, ważąc naszyjnik w dłoni, sycąc oczy jego pięknem. Nie znałam się na tym, ale był tak kunsztowny, że musiał kosztować majątek.

Uniosłam naszyjnik za łańcuszek i aż mnie zatkało. Wisiorek otworzył się, a w środku ujrzałam medalion – osiem miniatur w maleńkich ramkach.

Od razu rozpoznałam twarze. Król i królowa oraz ich potomstwo od najstarszego do najmłodszego. Dotknęłam palcem maleńkich ramek połączonych niczym pajęczyną srebrną nicią.

Wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w medalion, który obracał się wolno na łańcuszku. Tuż za nim znajdował się wielki portret, który tak mnie denerwował, z dwoma postaciami niemal naturalnej wielkości, mamą i ojcem Kaspara. Z królem i królową, którzy spoglądali na mnie z góry. Uniosłam wzrok. Na szyi królowej wisiał taki sam srebrny naszyjnik ze szmaragdem w środku.

To, co trzymałam w ręku, należało do królowej.

Opuściłam naszyjnik i zdjęłam z kominka gruby pergamin, na którym go złożono. Rozłożyłam kartkę opieczętowaną przełamaną królewską pieczęcią. W środku był list napisany eleganckim pochyłym pismem. Przeczytałam szybko kilka pierwszych zdań:

Moja Droga Słodka Beryl!

Nie mogę nie zapytać na początku, jak się miewacie, Ty i Joseph. Zaiste, upłynęło już tyle czasu od naszego spotkania...

Nie musiałam czytać dalej, wiedziałam, o czym mówi ten list. Czytałam go w gabinecie króla. Jakim cudem znalazł się tutaj, na kominku Kaspara, z naszyjnikiem królowej? Spojrzałam na wisiorek, który obracał się powoli na łańcuszku...

Tej nocy sen zaczął się inaczej. Zazwyczaj na początku odczuwałam spokój, jakby śledzenie tajemniczej postaci w pelerynie stanowiło ucieczkę. Może było ucieczką, bo ta postać ze snu nieustannie myślała o wolności, o zrzuceniu ograniczających ją oków.

Ale tej nocy sen rozpoczął się od niespokojnych, dręczących obrazów. Widziałam Kaspara i naszyjnik, który zostawiłam na kominku, słyszałam jakieś głosy i tajemnicze dźwięki. A przede wszystkim bicie zegara, wybijającego dwunastą, następnie jedenastą, dziewiątą i szóstą, jakby się cofał. Ale zaraz potem, choć i tak za późno, pojawił się dobrze mi znany królewski posłaniec. Przemierzał las, a ja wsłuchiwałam się w jego myśli.

Nawet myślenie sprawiało wysiłek, a otulona peleryną postać marzyła tylko o tym, by zapaść w trans – jedyne, co wampiry mogą nazwać snem. Nie mógł jednak pozwolić sobie na ten luksus. Musiał zdążyć na bal Ad Infinitum. Nie mógł nie być na balu.

Wypuścił z rąk poły opończy, którą rozwiął wiatr, której skraj ciągnął się po

mokrej ziemi. Był już wilgotny listopad, a ludzie skarżyli się – o czym wiedział doskonale – na niską temperaturę. „Nadchodzi zima”.

Nagle poczuł w nozdrzach smród pogromcy – tego zapachu nie da się pomylić z niczym innym, nawet w wilgotnym powietrzu. Ukrył się między drzewami. Przemykał od pnia do pnia ku źródłu tej ohydnej woni. Po chwili usłyszał głosy.

– Żadnych wymówek, pogromco! Przekaż temu Lee, że jeśli nie zdecyduje się na szybki atak, nie będzie mógł na nas liczyć. Czekamy już za długo!

Interesujące spotkanie...

– Lee musi mieć powód do ataku, żeby uzyskać zgodę premiera. Do tej pory powodu nie znalazł.

– Może zmieniłby zdanie, gdyby nas wysłuchał, pogromco.

Pogromca – wysokiej rangi, wnosząc po broni u pasa – pochylił się ku światłu księżyca.

– Wątpię.

Zbiry, a było ich sześciu, poruszyły się niespokojnie. Jeden stał na przedzie i mówił dalej:

– Słyszałeś o Przepowiedni o Bohaterkach?

Pogromca nadstawił ucha.

– Oczywiście.

– Znasz jej pierwszą część?

Pogromca kiwnął głową. Postać w czarnej oponce, znajdująca się teraz wysoko w koronie drzewa, znieruchomiała.

– Wierzysz w nią?

Pogromca odchrząknął.

– To bzdury z Athenei niewarte posłuchu.

Wampir się uśmiechnął.

– Może czas, żebyś je sobie przemyślał jeszcze raz.

Pogromca roześmiał się nieszczerze.

– A po co? Nie wierzę w przeznaczenie, a poza tym, co to ma wspólnego z Lee?

Zbir się wyprostował.

– Wszystko! Bo Varnowie o niczym jeszcze nie wiedzą. – Odwrócił się i wbił w korę drzewa długie szponiaste paznokcie. Otaczające go wampiry poruszyły się niespokojnie, jakby gotowe uciec w każdej chwili.

– O czym nie wiedzą?

– Myślałem, że to bzdury niewarte posłuchu, pogromco.

Na twarzy człowieka odmalowało się zaciekawienie. Stał i czekał w napięciu.

– Gadaj, co masz do powiedzenia, wampirze, jeśli nie chcesz poczuć w sercu

ostrza mego kołka!

Zbir zachichotał cicho i oderwał od pnia duży płat kory.

– Znaleźli Roztropne Dziewczę z pierwszej części Przepowiedni.

Przepowiednia mówi prawdę.

Zbiry zaczęły się rozchodzić, znikaly jeden po drugim w ciemności, został tylko ich przywódca.

– Co?

Zbir odwrócił się powoli, a jego białą jak kreda twarz oświetlał księżyc.

– Znaleźli Pierwszą Mroczną Bohaterkę. Ale ty w to nie wierzysz, więc to nic ważnego. Odezwiemy się do Lee przed końcem Ad Infinitum. – Uśmiechnął się, jakby coś go rozbawiło, po czym odwrócił się i uciekł.

Zapadła cisza, las i drzewa trwały w bezruchu. Umilkły nawet nocne ptaki.

„A więc to prawda. Athenea ma rację”.

Postać w czarnej opończy zeskoczyła z drzewa na ziemię. Musi pobiec do Varnley, ale najpierw potrzebuje się pożywić.

Pogromca nie zdążył sięgnąć po kołek, gdy wampir znalazł się tuż za jego plecami i przewrócił go na ziemię. Wbił kły w gardło człowieka, na którego twarzy pojawił się wyraz śmiertelnej grozy. Potem twarz znieruchomiała.

Krew spływała wampirovi z ust, gdy odrzucił od siebie martwe ciało. Puścił się biegiem w drogę.

Wiedział, że jeśli się pospieszy, dotrze do granicy przed wschodem słońca, może nawet wcześniej.

„Król musi wiedzieć. Przepowiednia o Bohaterkach mówi prawdę”. W głowie dudniły mu wersy, które znali wszyscy, oprócz ludzi z tego wymiaru. Pierwsza została odnaleziona. Po niej czas na wampiry.

CZTERDZIEŚCI SIEDEM

Violet

Dziś przypada Ad Infinitum. Dziś ja stanę się ofiarą.

Objęłam się ciasno ramionami. Już niedługo. Obok mnie stał John z rękoma złożonymi na plecach. Opieraliśmy się o ścianę, czekaliśmy. Drzwi wejściowe były szeroko otwarte, obok nich stali lokaje i służący w galowych czarno-srebrnych liberiach, w perukach na głowach.

Miałam gołe nogi i ramiona. Podarta i postrzępiona biała sukienka nie dawała ciepła – uszyto ją z wielu warstw szorstkiej krepy i koronki. Trzymała się na mnie dzięki cienkim paseczkom na ramionach i kończyła tuż przed kolanami. Kostki u nóg miałam obwiązane białą wstążką, a na stopach ciasne baletki. Nie wiem, jakim cudem zdołałam w nie wbić moje wielkie, przypominające płetwy stopy.

Rozpuszczone włosy sięgały mi do ramion. Nie wolno mi ich było suszyć ani układać po kąpieli – tak napisano w instrukcji, którą znalazłam rano w pokoju. Teraz były pofalowane i potargane i układały się w naturalne loczki. Nie miałam żadnych ozdób, nie użyłam perfum, nie zrobiłam sobie makijażu.

– Nienawidzę czekania – mruknął John. To stosunkowo proste stwierdzenie przecięło powietrze jak nóż.

– A ja nienawidzę tego wszystkiego – szepnęłam tak, żeby usłyszał.

– Ja też. Choć nie będą mnie gryźć jak ciebie. – John był starszy ode mnie o blisko dwadzieścia lat, lecz bał się krewnych swej ukochanej niemal tak samo jak ja. Jego obszerna płócienna koszula była mokra od potu, czerwienił się. Otarł czoło i oparł się o marmurową ścianę. – Ja jestem tu przynajmniej z własnej woli. A ty...

– Zostanę ukarana, wiem. – Zachichotałam niezbyt stosownie. – Ale będę mogła zobaczyć tych, którzy nie spisali mnie jeszcze na straty. – Wzruszyłam ramionami, wbijając wzrok w drzwi.

– Przykro mi...

Tego się nie spodziewałam. Wyprostowałam się.

– Z jakiego powodu?

Nie odpowiedział od razu, gdyż w korytarzu prowadzącym w głąb domu rozległy się jakieś kroki. Po chwili ucichły.

– Przykro mi, że tak cię traktują.

Zacisnęłam pięści.

– Już się przyzwyczaiłam.

– Nie powinni cię do tego zmuszać.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, ale na szczęście otworzyły się drzwi sali balowej. Poczułam ucisk w gardle. Zamrugalam gwałtownie. W wielkiej sali płonęły tysiące świec, migoczących niebiesko i pomarańczowo. Wielkie katedralne

okna okalały czarne draperie, a za każdą witrażową szybką panowała ciemność. Białe marmurowe ściany nakrapiane złotem spowijał cień, a wysokie kolumny wznosiły się ku sklepieniu ponad tysiącami wampirów – tysiącami stojących nieruchomo wampirów. Zupełnie i przedziwnie nieruchomo. Niektórzy wyglądali tak, jakby zamarli w pół kroku w tańcu, inni z kieliszkami przy ustach, jeszcze inni na stopniach galerii, z której właśnie schodzili.

Wszyscy mieli na sobie stroje w rodowych barwach, ciemnych, ma się rozumieć. Wampirzyce były nienagannie umalowane, z okolonymi ciemno oczyma, we włosach miały pióra, klejnoty i więdnące lilie. Mężczyźni pojawili się z szablami u boku.

Kelnerzy – którzy także znieruchomieli – trzymali w rękach tace z kieliszkami wypełnionymi czerwonym płynem lub paterę z prostokącikami surowego krwistego mięsa. Na głowach mieli peruki, jak lokaje, kontrastujące przypudrowaną bielą z ciemnościami panującymi w sali.

Ze stropu zwieszały się girlandy kwiatów – czarnych róż o białych liściach. Opadały z wysoka na zamarłych w bezruchu gości. Zwieszały się z kolumn i odległych ścian, a niektóre okalały czarny królewski tron. Leżały także na stołach z półmiskami ponczu i rzędami butelek, a czarne płatki ścieliły się między paterami z jedzeniem. Z żyrandola także opadały girlandy róż, a inne zdobiły podest dla orkiestry zajmujący całą tylną część sali. Muzycy grali dalej, nie zamarli w bezruchu, a w powietrzu wciąż wirowały dźwięki grobowej melodii. Przed orkiestrą stała niewyobrażalnie piękna, ubrana na czerwono kobieta. Trwała nieruchomo.

– Violet – odezwał się przyciszonym głosem John, nie odwracając oczu od spektaklu, który ujrzeliśmy przed sobą. – Nie poddawaj się. Zostań wampirem, tylko jeśli znajdziesz wystarczający powód.

Muzyka wzniosła się raptownie, zagłuszając jego słowa. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć na ten przejaw szczerości.

Ruszyłam przed siebie, koncentrując się na każdym stawianym kroku, starając się nie drżeć, nie okazywać strachu i napięcia. Wyciągnęłam przed siebie rękę i chwyciłam poręcz balustrady zamykającej galerię przed zejściem do sali balowej. Przesuwałam oczyma po gościach. Powinien kryć się w nich udawany strach.

Wyglądali jak posągi w nienaganych, eleganckich pozach. Ale ich ciała były napięte, a ramiona sztywne niczym u drapiezców przed skokiem. Szukałam wzrokiem pary znajomych szmaragdowych oczu, dobrze znanego uśmiešku. Zamarłam, zupełnie tak jak istoty, które przed sobą widziałam.

„Nie ma go”. Czuję w głębi ducha, że muszę być na to gotowa, muszę być gotowa na rozczarowanie. Pękało mi serce.

Nagle jakaś para przed nami poruszyła się, obróciła w rytm muzyki – walca

angielskiego – trzymając się w ramionach. Okrążyli raz kolejną parę, która się poruszyła i rozpoczęła taniec. Skraj sukni wampirzycy musnął schody, po których miałam zejść. Jedna za drugą pary zaczynały tańczyć, poruszało się coraz więcej spośród nich. Sala budziła się, jakby szła przez nią wielka fala, która nabierała rozpędu i oddalała się od nas, pieniąc się nieustannie i obracając. Teraz nie była to już fala, ale wielka machina z obracającymi się coraz szybciej trybami. Żywa machina rozpełzająca się coraz dalej i dalej w każdą stronę.

Kątem oka ujrzałam ruch przed orkiestrą i zwróciłam głowę w tamtą stronę. Kobieta – wysoka, elegancka, doskonale zbudowana, prawdziwy ideał piękna – postąpiła o krok w czerwonej lśniącej sukni, innej niż pozostałe. Szła, a wokół niej zbierały się wampiry, tworząc wielki i nieprzenikniony krąg.

Na swoich miejscach pozostali tylko ci, którzy stali wokół tronu. Fala zaczęła się odwracać, zbliżała się do nas, a ruchy tańczących stawały się coraz bardziej eleganckie i wyrafinowane.

Poczułam krople zimnego potu na plecach, stojąc tak na galerii wpatrzona w morze wampirów. Nagle ujrzałam szmaragdowe szarfy na piersiach kilku z nich. Varnowie. Zacisnęłam mocniej dłonie na balustradzie. Było ich coraz więcej, już z pięćdziesięciu albo sześćdziesięciu, choć i tak stanowili ułamek wszystkich zgromadzonych. W tym morzu czerni i szmaragdu rozpoznałam Lylę w towarzystwie partnera, na którego tak się skarżyła na poprzednim balu.

Poczułam nagle zupełnie irracjonalny gniew. Jeśli zdobyła serce Fabiana, to powinna z nim tańczyć! Fabian stał niedaleko, ubrany na granatowo. Wiedziałam, że na nic nie mam wpływu, ale wszystko było nie tak.

W głębi stał król w towarzystwie tej samej partnerki, z którą przybył na poprzedni bal. Miała zupełnie obojętny wyraz twarzy, podobnie jak sam władca. Trwali nieruchomo w otoczeniu rodziny. Rozpaczliwie szukałam wzrokiem Kaspara. Sala tańczyła dalej, a przez chwilę wydawało mi się, że dostrzegłam wśród tańczących utlenione włosy Gracji. Albo jeszcze innej dawnej „znajomej”, która miała na imię Charlotta. Przeniosłam wzrok na Jaga. Jego partnerką nie była Mary. Za to Sky i Arabella trwali blisko siebie. Cain też tam był w towarzystwie jakiejś dziewczyny, zdaje się – kuzynki. Żartował, że po balu „wszystko zostanie w rodzinie”. Zauważyłam też Thyme. Nie tańczyła. Stała na obrzeżach królewskiej rodziny, przygryzając małymi kłami wargę, próbowała się uśmiechnąć. Ale nigdzie, nigdzie nie było Kaspara.

Muzyka nagle umilkła. W sali zapanowała cisza. Wszystkie głowy zwróciły się w naszą stronę ku małej galeryjce. Świece w żyrandolu zamigotały od zimnego powiewu, który wpadł do sali przez otwarte drzwi, poruszając moją suknię i włosami Johna. Chciałam się odwrócić, by sprawdzić, skąd wziął się ten powiew. Wiedziałam, że otwarto drzwi wejściowe dworu, ale żaden przeciąg nie jest aż tak lodowaty. Chciałam się odwrócić, ale nie dano mi szansy.

Jakieś ramię objęło mnie w pasie, jakaś siła wepchnęła na balustradę, przycisnęła do marmuru i pozbawiła tchu. Zacisnęłam oczy, nie mogłam oddychać. Coś ścisnęło mnie w zębach, jakiś nieznośny ból, ale pojawił się większy kłopot – czyjaś ręka chwyciła mnie za nadgarstki i uniosła z podłogi. Instynktownie otworzyłam oczy i zaczęłam się szarpać, kopiąc i drapiąc, ale zaraz przestałam.

Muzyka znów grała, a Varnowie wyrwali się z bezruchu jak jeden mąż. Cała sala sunęła niczym czarna fala, unosząca się i opadająca w rytm niespokojnej melodii, coraz bardziej przeciągłej i gwałtownej. Wpatrywałam się w podest orkiestry, gdy ściągano mnie czy znoszono ze schodów. Potykałam się i upadałam, prawdopodobnie krzyczałam. Nie wiedziałam, czy krzyczę z powodu muzyki. Zeszliśmy na dół, a raczej spadłam, potknąwszy się o coś. Nie mogłam się zatrzymać, lecz to samo ramię chwyciło mnie w locie. Kiedy mnie przytrzymało, spojrzałam na rękaw: zajmował się mną jeden z lokajów.

Obok mnie pojawił się John przytrzymywany przez drugiego lokaja. Szarpał się, a w jego oczach krył się strach – prawdziwy strach. Oboje wiedzieliśmy, co się stanie, ale i tak poczułam przeraźliwy lęk, gdy najbliższa z tańczących par oderwała się od siebie i spojrzała na nas ze złowrogim uśmiechem na ustach. Mężczyzna – dosyć młody jak na wampira – rozchylił usta, ukazując dwa idealnie ukształtowane kły, które czyniły zeń myśliwego, a z nas zwierzynę.

Kiwnął głową. Rzucono nas w czarne morze.

Sala wybuchła dźwiękami, wrzawą, która nie była już muzyką, ale mrozącym krew w żyłach wrzaskiem, przeraźliwym krzykiem kobiety, którą uznałam za piękną. Leciałam w powietrzu, rzucona w ramiona młodego wampira, który mnie schwytał. Uderzyłam twardo o jego pierś, włosy opadły mi na oczy, rozplątała się wstążka pantofelka przy kostce. Nie miałam czasu, by krzyknąć, gdyż przewrócił mnie na plecy i podtrzymując mi kark ręką, pochylił się z otwartymi ustami nad moją szyją. Odgarnął mi włosy z ramienia, jego oddech cuchnął winem i krwią. Mrugnęłam spazmatycznie, widząc kątem oka Johna w ramionach wampirzycy. Zamknęłam oczy. Dłoń wampira podążyła ku skrajowi mej sukni...

Znów crescendo muzyki. A ja znów stałam, czując, jak krew odpływa mi z głowy. Odepchnięto mnie, rzucono w inne ramiona, które, podobnie jak tamte, pochyliły mnie do tyłu, odsłaniając szyję. Wciągnęłam głośno powietrze, chciałam zatkać sobie uszy, by nie słyszeć tej wrzawy i wrzasku, ale nie mogłam. Przytrzymywano mi ręce przy bokach, kręciło mi się w głowie, robiło mi się niedobrze.

Ponownie stałam na własnych nogach, a krew znów odpłynęła mi z policzków. Poczulałam czyjąś dłoń na krzyżu, pchnięto mnie do następnego. Johna wysysano w wirze jedwabiu i atlasu. Zaczepnęłam powietrza, bo pochwyciły mnie i przechylały kolejne ramiona...

Zacisnęłam mocno oczy, nie chcąc widzieć, jak podają mnie sobie z rąk do rąk. Jak przechodzę od jednego wampira do drugiego. Koronki i muślin szorowały moją gołą skórę, potykałam się o własne nogi i upadałam, wędrowałam od tego do tamtego, podtrzymywały mnie inne za każdym razem ramiona, inne kły opuszczały się na moją szyję, ramiona i gardło...

Ale nie gryzły. Wiedziałam, że mnie nie ugryzą. Co nie zmieniało faktu, że byłam jak przynęta pośród rekinów, rozrywana na strzępy powoli i okrutnie.

Nagle wszystko dobiegło końca. Sala znów zamarła, a muzyka ucichła. Pary wokół stanęły w pół kroku i tylko chłodny oddech na szyi świadczył, że nie leżę w rękach posągu. Trwałam wygięta łukowato, moje włosy muskały posadzkę. Oddychałam ciężko i zacisnęłam oczy. Chciało mi się wrzeszczeć. To wszystko było tak strasznie niesprawiedliwe!

Rozległ się warkot werbla, muzyka przyspieszyła, a jej rytm dudnił mi w piersi jak stado galopujących mustangów. Na dźwięk werbla wyprostowano mnie. Przełknęłam ślinę. Wampir, który mnie trzymał, westchnął ciężko, gdy na niego spojrzałam. Położył mi obie ręce na ramionach i odepchnął od siebie. Otworzyłam szeroko usta, leciałam, a on zniknął między wirującymi postaciami.

Wpadłam w oczekujące na mnie ramiona i krew uderzyła mi do głowy. Czułam płomień na skórze, oblałam się rumieńcem, gdyż rozpoznałam barwy tego, który trzymał mnie w pasie. Rozpoznałam herb na spinkach w mankietach i fioletkę, która wpijała mi się w plecy.

– W końcu się spotkaliśmy, Violet Lee.

Przełknęłam ślinę. Wiedziałam, kto to jest.

– Ojciec Ilty...

– Dla ciebie gospodar Wołoszczyzny, ty ludzka szmato! – syknął mi do ucha, przerzucając mnie sobie przez ramię tak jak inni, choć znacznie gwałtowniej. Stęknęłam boleśnie. Moja głowa zawisła tuż nad podłogą, czułam jej chłód, wpatrując się w dwoje granatowych oczu. Zacisnął z niesmakiem usta, jakby chciał rzucić mną o podłogę. Było mi wszystko jedno – jego dotyk był obrzydliwy, kalał mnie. Parzył mnie w ramiona i dłonie.

– Twój syn był szmatą, Szkarłatny.

Warknął groźnie i syknął mi do ucha:

– Mój syn chciał wyświadczyć temu królestwu przysługę, usuwając z niego nieczystości. Twój książę powinien go nagrodzić, a nie mordować! – Otworzył szerzej usta, przyciskając kiel do mojej szyi.

Zadrzałam. Jego oddech bezcześcił mnie całą, nie zdołam go z siebie zmyć.

– Co tu robisz? Skazano was na banicję.

Roześmiał się. Był to śmiech nieskrywanej wyższości.

– Król zmienił zdanie niemal natychmiast. Wiem zbyt wiele, by o mnie zapomniano. Jestem tu bardzo potrzebny.

– Po co?

– Powiem ci tylko, moja mała, że znam się jak nikt inny na przepowiedniach o Mrocznych Bohaterkach i wiem, jaka czeka cię przyszłość.

Nagle postawił mnie przed sobą, lecz zanim mnie odepchnął, chwyciłam go za ramię.

– Co wiesz?

Zmrużył oczy.

– Że nie zasługujesz na to, co daje ci przeznaczenie.

– Przeznaczenie? Kim są Mroczone...

Lecz zanim zdążyłam dokończyć, oswobodził rękę i odepchnął mnie od siebie. Kręciło mi się w głowie, czułam konsternację i byłam... zaintrygowana? Co już samo w sobie było obrzydliwe. Powinnam trzymać się jak najdalej od tego... hospodara, ale chciałam do niego wrócić i uzyskać odpowiedź.

Przechodziłam od wampira do wampira, zbliżając się powoli do tronu. Zaczęłam rozpoznawać twarze. Charlie, Declan i Felix poczynali sobie ze mną najswobodniej, choć Declan najwyraźniej nie miał na to ochoty, bo wpatrywał się w skromną młodą wampirzycę, stojącą nieopodal. Alex puścił do mnie oko i uśmiechnął się przyjaźnie. Jego młodszy brat Lance chciał z kolei zaprzyjaźnić się za bardzo.

Ojcowie, synowie i bracia wampirów, których znałam, bawili się mną jak szmacianą lalką, udając, że mnie gryzą, obmacując mnie. Najdelikatniejszy był Izaak Logan, natomiast Fabian, który spojrzał na mnie chłodno, odwrócił głowę i wbił mi paznokcie w skórę tak mocno, że o mało nie trysnęła krew.

„To była twoja wina, Fabian”, pomyślałam. „To ty kazałeś mi wybierać. To ty mnie odepchnąłeś”.

Znalazłam się już bardzo blisko Varnów i domyśliłam się, że przekazywano mnie sobie z rąk do rąk wedle hierarchii. Jedynym wampirem, który dzielił mnie od monarszego rodu, był Eaglen. Obszedł się ze mną z zuchwałością młokosa.

Muzyka znów ucichła, a ja zawisłam z głową niebezpiecznie blisko podłogi. Pary, które nas otaczały, zniknęły nagle. Widziałam przed oczyma gwiazdy, ale nie zamykałam powiek, wpatrując się we wszystko jak urzeczona. Wpatrując się w spektakl, który odbijał się w wysokim katedralnym oknie; spektakl, w którym grałam rolę ofiary. Odbicie powiedziało mi, że sala opustoszała, że zostały w niej tylko dwie ubrane na biało osoby. Mężczyzna z rękoma wykręconymi do tyłu, stojący sztywno z boleśnie przekrzywioną głową, i dziewczyna zawieszona w powietrzu z wygiętymi plecami i stopami muskająca podłogę.

Zamknęłam oczy, oszołomiona tym, co ujrzałam w szybie. Kiedy znów je otworzyłam, sala była pełna, a odbicie pokazywało rzeczywistość.

„Nie wahałbym się, śmiertelne dziecko, bo wkrótce ktoś inny podejmie za ciebie decyzję”. Poczułam na skórze zimny dreszcz. Słyszałam w głowie głos

Eaglana, nie zdołałam się przed nim obronić jak przed innymi, choć bardzo się starałam.

„Odejdź...”, zaczęłam, ale nie zdążyłam dokończyć, bo nagle pod powiekami ujrzałam roje gwiazd. Powinnam stanąć lub usiąść, długo tak nie wytrzymam.

Zadudniła muzyka. Krzyknęłam, bo coś mnie szarpnęło i postawiło na nogi. Zachwiałam się, krew odpłynęła mi do stóp, które mnie zaswędziały. Otaczała mnie czerń przetykana szmaragdem. Chciałam zamknąć oczy, bo bałam się tego, co musiałam zobaczyć: zapadnięte oczy i kościste dłonie, bezlitosne, nieznanące zmiłowania oblicza, pałające nienawiścią do człowieczej dziewczyny, która uwiodła księcia i następcę tronu.

Stare i młode twarze zmieniały się nade mną jedna po drugiej. Muzyka przyspieszała, a wrzask operowej diwy i chóru stawał się coraz wyższy, podobnie jak mój krzyk. Nie nadażalam już liczyć rąk, przez które przechodziłam. Chciałam, pragnęłam, żeby mnie ugryziono i żeby to wszystko dobiegło końca.

Ujrzałam Caina, a dalej Arabellę, która chwyciła Johna i odprowadziła na bok, gdyż on uniknie ran. Jag miał zatroskany wyraz twarzy, ale nie patrzył na mnie. Sky szarpał się ze mną, bo nie chciałam się poddać. Wbił wzrok w posadzkę, nawet na mnie nie spojrzał. Byłam już bardzo blisko, znałam hierarchię, wiedziałam, kto będzie ostatni.

Uniosłam lekko głowę. Wokół mnie kręcił się i wirował krąg roztańczonych par. W środku stał król. Sam. Teraz ja byłam jego partnerką. Ta, która towarzyszyła mu wcześniej, odsunęła się, lecz jej twarz nie była już obojętna, świdrowała mnie pożądliwie wzrokiem.

Z kręgu tańczących wyrwały się dwie postaci zwrócone do mnie plecami, ze szmaragdowymi szarfami na ramionach. Wampirzyca miała na sobie długą suknię bez pleców, obszytą na dole koronką. Jej włosy były upięte w kok, w którym tkwiła czarna róża, taka sama jak te w girlandach. Towarzyszył jej wampir w galowym fraku, z szablą u pasa i potarganymi ciemnymi włosami.

Wiedziałam, kim są, zanim ujrzałam dwie pary zielonych oczu.

Jedna z nich wpatrywała się we mnie.

Uśmiechnęłam się mimowiednie i znieruchomiałam. Serce podskoczyło mi do gardła i załomotało gwałtownie. Jednak rozum uprzedzał serce. Był następny, ale przecież nie mogłam go dotknąć. Oderwałam od niego wzrok i spojrzałam na tego, który stał tuż za nim, przesuwając oczy o szarych źrenicach to na syna, to na mnie. Kaspar podążył za moim spojrzeniem, odwrócił się na pięcie i stanął twarzą w twarz z ojcem.

Król wpatrywał się we mnie, a jego oczy poczerniały, nabiegły czerwienią – głęboką, pożądliwą, rozpustną czerwienią. Piekły mnie dłonie.

Kaspar syknął coś do ojca; nikt tego nie usłyszał z powodu muzyki, która

narastała, gdy cofał się w moim kierunku. Stałam na czubkach palców. Za chwilę zostanę rzucona w środek kręgu.

Lecz Sky nie pchnął mnie na środek. Wypuścił mnie z rąk. Upadłam, ale zerwałam się zaraz, rzucając się ku Kasparowi, który obrócił się i skoczył ku mnie, podobnie jak jego ojciec – sycząc i warcząc. Otworzyłam usta, by wrzasnąć. Poślizgnęłam się, straciłam równowagę, opadłam na kolana. Chciałam się podnieść i uciec przed dwoma drapieżcami sto razy ode mnie szybszymi i silniejszymi. Łzy skapywały mi na suknię, nie chciałam tego widzieć, cofałam się przerażona. Stali już przede mną, niewyraźni jak mgła. Nagle król podniósł rękę i chwycił Kaspara za kłapy, rzucił nim daleko, zupełnie bez wysiłku.

Drugą ręką chwycił mnie za ramię i postawił. Spojrzał na Skya i syknął gardłowo:

– On jej nie dotknie. Nawet na Ad Infinitum.

Wpatrywały się w nas wszystkie pary oczu. Opuściłam głowę, czerwieniąc się po same uszy. Przeklinałam te rumieńce, wiedziałam, jak bardzo są dla nich ponętne. Król chwycił mnie za oba nadgarstki i podniósł mi ręce nad głowę. Odgarnął mi włosy z ramienia, a z jego gardła wydobył się cichy pomruk.

Czułam jego oddech, tak zimny, że palił mnie w skórę. Żyły na mojej szyi pulsowały samoistnie, napierały na skórę, jakby chcąc się spod niej wydobyć. Serce biło mi ze zdwojoną siłą. Z oczu spływały łzy, zacisnęłam powieki, nie chciałam, by widzieli, że płaczę.

– Otwórz oczy – syknął mi do ucha. Zrobiłam, co mi kazał. Chciałam tylko wiedzieć, dlaczego mam patrzeć, jak napawają się moim cierpieniem. Nagle tłum z jednej strony zakołysał się i rozstąpił nieco. Sky rzucił się w tamtą stronę. Na pomoc Cainowi, który zmagał się z Kasparem. Wyraz twarzy Kaspara wskazywał, że wie, iż jest bez szans. Rozchylił usta, zaciskał pięści, pochylił w rozpacz głowę. Sky bez słowa objął brata za ramiona. To samo uczynił Cain z drugiej strony. Obaj bali się, że zechce się rzucić na ojca.

Wiedziałam, że tego nie robi. Było już za późno. Spojrzał na mnie, a ja posłałam mu słaby uśmiech, gdy król ścisnął mnie w pasie, gotów rzucić się na mnie i gryźć. Zamknęłam oczy. Osunęłam się na podłogę, gdy kły króla zagłębiły się w mojej szyi. Wielką jak katedra salę balową wypełnił krzyk, mój krzyk. Nie był udawany, nie był odegrany – tak jak mi kazano – ale prawdziwy. Bardzo prawdziwy.

CZTERDZIEŚCI OSIEM

Violet

– Nic ci nie jest? – zapytał Cain, wyjmując chusteczkę z kieszonki na piersi i przykładając ją do rany, która – jak czułam – zaczynała się już zablizniać. Byliśmy na dworze, łagodny wiatr chłodził moje spocone ciało.

– Chyba nie.

Wyrzuciłam to z siebie bez tchu, co nie zabrzmiało przekonująco, ale na nic więcej nie mogłam się zdobyć. Kilka poprzednich minut (czy raczej całe pół godziny, jak wskazywał zegar na wieży) wstrząsnęło mną bardziej, niż się spodziewałam. Znów czułam strach przed tymi istotami, choć „znów” to niezbyt fortunne słowo, bo nigdy nie przestałam się ich bać.

– To dobrze – powiedział, chowając chusteczkę do kieszeni spodni. Chciał dodać coś jeszcze, ale mu przerwałam:

– Gdzie jest Kaspar?

Zerknął na mnie znużony.

– Rozmawia z królem. Przypuszczam, że dwa tygodnie spędzone w Rumunii były dla niego nauzką.

Nadstawiłam ucha. „W Rumunii?”

– Nie musisz się o niego martwić – dodał Cain. – Przez dwa tygodnie pił w letnim zamku Skya ze starym towarzystwem ze szkoły.

Więc tam go zesłano na dwa tygodnie! I pił ze „starym towarzystwem”... Czy to oznacza, że „towarzystwo” było płci obojga? Poczulałam zazdrość. Kaspar nie marnował czasu. A ja zalewam się łzami, czekając na powrót mego księcia. To żalotne. „Ale czego się spodziewałam? Jestem kolejną, jak to ujął Joel, «laską» następcy tronu. Ludzką szmatą, którą czeka taka przyszłość, na jaką nie zasługuje”.

Tak, ale obiecał mi przecież, że nie pozwoli nikomu mnie skrzywdzić. A wtedy w Londynie tulił mnie do siebie. Zależało mu na mnie, a może tak mi się tylko wydawało. Jednak szybko popadał z jednej skrajności w drugą, z czulego i troskliwego Kaspara zmieniał się w zwykłego palanta. „Zupełnie jak doktor Jekyll i pan Hyde”.

– Chcesz wrócić do środka?

– Nie, zostanę tu. Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Jak chcesz. Wołaj w razie czego.

Obeszłam jedną z kolumn i ukryłam się w niewielkiej niszy obok drzwi. Na balkonie nad moją głową wisiały latarnie zamiast pochodni.

Wiedziałam, że zostając sama, skazuję się na udrękę, ale musiałam trochę pomyśleć, zamiast wysłuchiwać kolejnych nowin.

Zapamiętałam ze snu dwie ważne rzeczy. Czymkolwiek była czy jest ta Przepowiednia, stanowi dla taty pretekst, żeby wydobyć mnie stąd jak najszybciej.

Valerian Szkarłatny potwierdził to mimowiednie, mówiąc o Mrocznej Bohaterce.

Co powinnam czuć w związku z tym? Ulgę? Nadzieję? Uniesienie? Owszem, czułam wszystko po trochu, ale uczucia te stały w jawnej sprzeczności z moim narastającym przywiązaniem do Varnley, które objawiło się tak niespodzianie, kiedy nie skorzystałam ze wspaniałomyślnej oferty Kaspara. „Przecież mnie uwolnił!”

„Więc dlaczego tu zostałam?” Wszyscy gardzili mną za to, że przespałam się z Kasparem, którego i tak nie mogłam teraz dotknąć. Według Caina nie przeszkodziło mu to w dobrej zabawie w Rumunii. Do tego wszystkiego jeszcze ten głos w mojej głowie i koszmary o całkiem rzeczywistych wydarzeniach... Chyba tu oszaleję...

Oczyściłam umysł, wsłuchując się w wodę szemrzącą w fontannie. Nagle poczułam, że ktoś wpycha mi się do głowy. Trwało to dobrą minutę, a potem ustało.

„Pozwól wejść biedaczynie, dziewczynko”.

Wypuściłam powietrze, a wraz z nim odeszły wszystkie zmartwienia. „Moje myśli należą do mnie, Wasza Wysokość. Zmniejszyli ci kieszonkowe?”

Zachichotał. „Znów to samo! Sprzeciwiasz się następcy tronu! Powinnaś już wiedzieć, że tego robić nie wolno”.

„Już wiem”. Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z Kasparem, wreszcie, po czternastu długich i wyczerpujących dniach!

– Ale kiedy się nie sprzeciwiałam... – szepnęłam – ...następca tronu wyłądownął za karę na dwa tygodnie w Rumunii, co podobno nie było mu w smak.

– To prawda. – Obszedł mnie i oparł się o balustradę. – Bardzo było mu to nie w smak. Rumunia to piękny kraj, ale brakuje w nim czegoś, co jest tutaj... czegoś niezwyklej urody, choć nieco irytującego i wygadanego.

Zaczerwieniłam się po czubki uszu, czując motylki w brzuchu od tego komplementu.

– Miło cię widzieć, Kaspar... – Oparłam się o balustradę obok niego, na tyle daleko, by nie musnąć go nawet przelotnie.

– A czy ja nie powiedziałem, jak miło widzieć ciebie, w dodatku w tej olśniewającej bieli? – zapytał całkiem szczerze, choć w jego oczach migotały złośliwe iskierki. Udałam, że się obrażam.

– Gadaj zdrów. W bieli mi nie do twarzy, więc i tak ci nie wierzę.

– W bieli wydajesz się cudownie blada, zupełnie jak wampir... – Odwrócił się ode mnie, wypowiadając te słowa, ale i tak ujrzałam róż w jego tęczęwkach. Ten komplement niezupełnie mi się spodobał, choć sprawił mi wielką radość. – Ale mówiąc poważnie, bardzo się cieszę, że cię widzę. Okazuje się, że życie bez ciebie to udręka – dodał, chichocząc cicho.

– Dzięki, ja też za tobą tęskniłam – wymamrotałam, mając nadzieję, że w

słabym świetle latarni nie dojrzał, jak się czerwienię, co, zdaje się, groziło mi nieustannie, kiedy był w pobliżu.

– Co?

Stało mi serce.

– Tęskniłam za tobą – powtórzyłam z naciskiem.

Roześmiał się.

– Słyszałem, dziewczynko. Zastanawiam się tylko, czy dałabyś mi to na piśmie.

Zmarszczyłam brwi.

– Jak to?

– Nie przypuszczałem, że dożyję dnia, kiedy to powiesz. – Obrócił się i stanął twarzą ku mnie, a ja uśmiechnęłam się półgębkiem, sunąc oczyma po jego torsie i pasie.

„Boże, widziałam go nagiego!”

– Violet?

Potrząsnęłam głową i uśmiechnęłam się z zażenowaniem. Wbiłam wzrok w ziemię.

– Co słyszeć w Rumunii?

Kaspar spoważniał.

– Piękny kraj, jak wspomniałem. Szkoda, że nie mogę cię tam zabrać i pokazać ci rodzinnych stron. Fajnie byłoby też napić się tam we dwoje.

Uniosłam brwi.

– Piłeś?

Westchnął, a jego oczy nabrały delikatnej zielonej barwy.

– Kiedy się pije samemu, trudno ocenić, ile się traci.

Odzyskałam nieco nadzieję i dobry humor. „Nie był tam z innymi dziewczętami”.

– Piłeś sam?

Wbił wzrok w ziemię, zerkając na mnie raz po raz, jakby nie wiedział, na co ma patrzeć.

– Zaskoczona?

– Zastanawiałam się tylko...

Przerwałam, a on nie domagał się dalszego ciągu. Umilkliśmy, ale to milczenie nie było skrępowaniem, nie stanowiło bariery. Niosło za to pociechę, mówiło, że jest nam ze sobą dobrze. Zamknęłam oczy, wsłuchując się w szmer fontanny i świergot ptaków. Lecz nawet pod powiekami widziałam świetliki nad stawem i płomyki ognia w latarniach.

– Jest ci zimno – szepnął.

Otworzyłam oczy, odsuwając kosmyk włosów znad czoła.

– Tylko trochę.

Uniósł brwi i odgarnął niesforną grzywkę.

– Masz gęsią skórę. – Odpiął szarfę i zdjął marynarkę galowego fraka. Podał mi ją, a ja wzięłam ją ostrożnie, żeby go nie dotknąć, żeby nie musnąć jego dłoni. Zarzuciłam ją na ramiona, od razu zrobiło mi się cieplej. Zmarzłam tego wieczoru.

Wsunęłam ręce w rękawy.

– Trochę na mnie za duża. – Mankiety sięgały mi do palców, a poły do kolan. – Dzięki.

Kiwnął głową.

– Przejdziesz się ze mną?

Obszedł mnie i wskazał schody. Ujrzałam zdumione wampiry, które wyszły zaczerpnąć świeżego powietrza. Na każdym obliczu malowała się jedna i ta sama myśl. Byli wstrząśnięci, widząc mnie we fraku następcy tronu.

– Cholera, kamyk wpadł mi do pantofelka! – zawołałam, kiedy zeszliśmy ze żwirowego podjazdu i stanęliśmy na trawie. Zatrzymałam się, pochyliłam i rozwiązałam wstążkę na łydce. Zdjęłam baletkę i skacząc na jednej nodze, wyrzuciłam kamyk. Kaspar przechylił głowę, przyglądając się z rozbawieniem tym akrobacjom.

– Stanowisz uosobienie uroku i elegancji, dziewczynko.

Roześmiałam się sztucznie i o mało nie przewróciłam, próbując związać wstążki na łydce.

– Pomógłbym ci – mówił dalej – ale nie wolno mi cię dotknąć, a poza tym podoba mi się to, co robisz.

Miałam wrażenie, że nie przygląda się moim stopom, ale raczej rowkowi między piersiami, które były mocno odsłonięte, szczególnie gdy się pochylałam. W końcu uporałam się jakoś z baletką, choć nie udało mi się związać elegancko wstążek. Wyprostowałam się i pomaszerowałam przed siebie ku jeziorku na środku trawnika.

„Mówiąc szczerze, kilka chwil temu wpatrywałaś się w jego krocze”, przypomniał mi mój głos.

„Cóż za niezwykły dar obserwacji, głosie!”, rzuciłam z sarkazmem.

Kaspar dogonił mnie, lecz pozwolił mi maszerować w milczeniu. Na jego ustach błąkał się charakterystyczny uśmiezek. Doszłam do stawu, wpatrując się jak zaczarowana w unoszące się nad powierzchnią wody i muskające ją niemal świetliki.

– Piękne, prawda? – zapytał Kaspar, wskazując brodą migoczącą chmurę. – Przylatują tu tylko raz w roku, na Ad Infinitum. To niemądre, ale wszyscy mówią, że karmią się radością.

– Ojej – mruknęłam, odwracając głowę od owadów.

– Mama je uwielbiała.

Znów zapadła cisza. Po chwili ruszyłam brzegiem ku drzewom, z których zwieszały się girlandy róż, niczym wycięte z papieru łańcuchy. Były takie same jak w sali balowej, z czarnymi płatkami i śnieżnobiałymi listeczkami. Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć płatków, które z daleka wydały mi się aksamitne.

– Nie robiłbym tego na twoim miejscu.

Cofnęłam gwałtownie rękę, a Kaspar stanął przede mną.

– Dlaczego?

Na jego twarzy pojawiła się szczerza troska.

– Nazywają się „Dotyk śmierci”. Zabijają każdego człowieka i dhampira, który poważy się je zerwać.

Odsunęłam się od girlandy.

– Nabierasz mnie?

Pokręcił głową.

– Nie, mówię poważnie. Gdybyś dotknęła tej róży, leżałabyś już na ziemi.

Martwa.

Otworzyłam szeroko oczy i cofnęłam się jeszcze dalej. Zachichotał, odwrócił się i zerwał jedną z róż. Położył ją na dłoni i wpatrywał się w kwiat, a potem rozwinął jego zewnętrzne płatki, które ułożyły się w okrąg.

– Powąchaj.

Podniósł dłoń, a ja pokręciłam gwałtownie głową.

– Nie, dziękuję.

– Zaufaj mi, Violet – szepnął z westchnieniem.

Zmarszczyłam brwi, ale pochyliłam się posłusznie. Nie musiałam pochyłać się zbyt nisko, by poczuć zapach.

– Jak pachną? – spytał.

Zmarszczyłam nos.

– Jak zgniłe warzywa.

Kiwnął głową.

– A w moich nozdrzach... – uniósł kwiat róży do nosa – ...pachną niemal tak słodko jak ty.

Parsknęłam śmiechem.

– Chcesz mnie poderwać?

Udał zdziwienie.

– Czyż to nie oczywiste? – Wrzucił różę do stawu. Pływała po wodzie jak lilia. Wytarł dłoń w białą koszulę nad pasem, zostawiając na niej czarną smugę.

Ruszyliśmy spacerem.

– Jeśli róże są zabójcze dla ludzi i dhampirów, to dlaczego udekorowano nimi dwór?

Wypuścił wolno powietrze, jakbym pytała go o rzeczy najoczywistsze.

– Na Ad Infinitum było tylko dwoje ludzi i ktoś nieustannie ich pilnował. Te

róże są symbolem królestwa. Znajdują się w naszym herbie. – Wskazał na pierś galowej marynarki, którą miałam na ramionach. – Symbolizują wszystko, czym jesteśmy. Są śmiertelnie niebezpieczne dla ludzi, lecz dla nas cenne i piękne. Istnieją nawet perfumy o ich zapachu, ale obawiam się, że kobiety takie jak ty nie powinny ich wahać.

– Róże symbolizują wampiry – powiedziałam.

– Nie. Symbolizują wszystkie mroczne istoty.

Wzięłam głęboki oddech, napominając się, by nie wpadać w złość. Dlaczego nie może rozmawiać ze mną otwarcie i dlaczego udziela mi jakichś wymijających odpowiedzi? „Mroczne istoty” nic dla mnie nie znaczyły.

Doszliśmy do fontanny, Kaspar usiadł na jej krawędzi i wskazał miejsce obok. Usiadłam, postanowiłam wziąć się w garść. Chciałam wydobyć z niego jakieś konkrety.

– Kim są Mroczne Bohaterki?

Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczyma. Wyprostował się i otworzył usta. Jego oczy poczerniały na ułamek sekundy.

– Kto ci o nich powiedział? – spytał.

Szukałam w głowie stosownej odpowiedzi. Nie mogłam mu powiedzieć o snach, ryzykowałam, że dowie się o nich jego ojciec.

– Nikt. Słyszałam, jak mówiono na balu, że znaleziono pierwsze Roztropne Dziewczę, czy kogoś w tym rodzaju. Że Athenea je znalazła. – Staralam się powtórzyć trudne słowo tak, jak wymawiał je zbir w moim śnie.

Odprężył się nieco, choć w jego oczach nadal widziałam podejrzliwość i zaintrygowanie.

– Athenea. Pisze się przez „ea”, i nie wymawia przez „a”. „Athenea”... – powtórzył prawidłowo.

– Athenea – powtórzyłam za nim posłusznie, choć nie miałam pojęcia, czemu to wszystko służy.

Uśmiechnął się lekko.

– Czy wiesz, kogo podsłuchałaś? Nikt oprócz członków rady o tym nie wie, co więcej, nikomu nie wolno o tym mówić.

Pokręciłam głową, kłamiąc w żywe oczy:

– Nie wiem. Nie znam tu nikogo.

– No tak...

Westchnął, a ja nie wytrzymałam dłużej:

– Nie masz zamiaru powiedzieć mi, o co chodzi? I kim są Mroczne Bohaterki? Ani czym jest ta Przepowiednia o Bohaterkach? Ani dlaczego wampiry są zaskoczone? Ani dlaczego będą następne?

Skrzywił się.

– Usłyszałaś to wszystko na balu?

– Powiedz mi, proszę! Przecież to nikomu nie zaszkodzi. Przecież nikomu nie naskarzę.

Pokręcił głową.

– Wiesz, że zarówno rada wampirów, jak i najwyższa rada rządząca wymiarami zgodziły się, że nie wolno ci poznać żadnych innych wymiarów poza tym jednym. Do czasu, aż przejdziesz na naszą stronę.

– To o tym konferowano, kiedy jechaliśmy do Londynu, prawda? A ten Fallon? Czy on jest Mędrceem? Wiedział o Przepowiedni, prawda? A ty? Kiedy ty się dowiedziałeś, że znaleziono dziewczynę? Nikt przedtem o tym nie mówił! – Chciałam go sprawdzić. Znałam odpowiedzi na niektóre pytania ze snów. Ale chciałam się dowiedzieć, czy powie mi prawdę.

– Spokojnie! Spróbuję ci odpowiedzieć, okay? – Podnosił i opuszczał wzrok, przesuwając dłoń po włosach. Zamarłam, oczekując wreszcie odpowiedzi.

– No, dobra, od czego by tu zacząć... – Wziął głęboki oddech, opuścił dłoń i nagle zaczął mówić: – Istnieje dziewięć równoległych wymiarów. Są do siebie bardzo podobne niemal we wszystkim, a w każdym z nich mieszkają ludzie i mroczne istoty, których jest znacznie mniej. Nie będę ci tłumaczył dlaczego... – Chciałam zaprotestować, ale przerwał mi gestem. – Z pewnością nie chcesz, bym zginął, więc nie pytaj. – Mówił dalej: – W żadnym z wymiarów ludzie nie współżyją w zgodzie z mrocznymi istotami, podobnie jak tu, gdzie z wyjątkiem rządów, nikt nie wie o naszym istnieniu. Przed pięcioma tysiącami lat pewien Mędrzec, prorok i uczonec, zdołał ujrzeć przyszłość. Mając pewność, że to, co ujrział, jest prawdą, spisał swoje proroctwo na zwoju. – Kaspar spojrział mi w oczy, jego tęczęwki poszarzały na brzegach. – Zwój mówi o wojnach światowych, o bombie atomowej, nawet o zmianach klimatu. Mówi też o tym, że traktaty zawierane między mrocznymi istotami a ludźmi będą zrywane i że bez przerwy będzie istniała groźba konfliktu między nami. Mędrzec przewidział wszystko, Violet. Wiedział, co nam się nie uda.

Słuchałam go zafascynowana, a on zapytał uważnie:

– Chcesz, żebym mówił dalej? – Kiwnęłam głową, na co zachichotał oschle. – Ale Mędrzec, choć nie miał złudzeń co do przyszłości, zostawił nam też iskierkę nadziei. Tą iskierką jest Przepowiednia o Bohaterkach. Przepowiednia ta mówi, że w tej najmroczniejszej z epok pojawi się dziewięć kobiet, które staną się chyba... boginiami? Staną ponad władcami i przywrócą utraconą równowagę między nami a ludzkością.

Potrafiłam to sobie wyobrazić. Przepowiednia była bajką, mitem, ale znajdowała potwierdzenie w rzeczywistości. „Była rzeczywista”. „Była rzeczywistością tego świata. Mojego świata!”

– Ty w to nie wierzysz. Przynajmniej nie wierzyłeś... – stwierdziłam cicho.

Pokręcił głową.

– Niewielu wierzyło. Tylko ci z Athenei. Athenea, nawiasem mówiąc, to miejsce i królewski ród, ród Mędrców. A Przepowiedni nikt nie traktował poważnie, bo stawiała kobiety u władzy.

Przysunęłam się bliżej, otwierając szeroko oczy z zaciekawieniem i lekkim niedowierzaniem.

– Ale ona się sprawdza? – wyszeptałam.

– To prawda. Nie chcę w nią wierzyć, ale już dłużej się nie da... – Wypowiedział to zdanie bardziej do siebie niż do mnie, więc się nie odezwałam, mając w pamięci wydarzenia ze snów. „To prawda! To wszystko prawda!”

– Wyrocznia z Athenei znalazła dziewczynę... – szepnęłam i urwałam zdumiona. Ojciec wychował mnie na racjonalną dziewczynkę, ale wszystko to, co tutaj przeżyłam, stało w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem. Byłam gotowa w to wierzyć, choć to czyste szaleństwo i odlot.

– Wiesz, kim ona jest?

– Pierwsza Bohaterka? – Pokręcił głową. – Nie mam pojęcia. Nikt tego nie wie. Mędrzy z Athenei zamknęli granice, nikt się nie przedostanie do ich wymiaru ani z niego nie wydostanie. Nie możemy nawet wysłać im zapytania, a sami nic nam nie powiedzą. Musimy czekać, aż nadejdzie pora. Oni o tym zadecydują. Jak zawsze.

– Jak długo może to potrwać? – Zmarszczyłam brwi.

– Kto wie? – odpowiedział. – Dni, tygodnie, może miesiące. Nie spieszy im się, a kiedy będą gotowi, poznamy Bohaterkę. Musi się objawić, bo to ona zbudzi pozostałe.

Ścisnęłam krawędź fontanny, czułam chłód od tryskającej wody, którą nasiąkała galowa marynarka Kaspara.

– Co to znaczy?

Zamknął oczy i westchnął.

– Części Przepowiedni ułożone są w odpowiedniej kolejności. Pierwsza mówi o Wyroczni, druga o tym, co się teraz dzieje, a trzecia o Potępionych i tak dalej. Przepowiednia głosi, że Pierwsza Bohaterka musi odszukać pozostałe. Druga Bohaterka jest prawdopodobnie wampirzycą, więc Pierwsza musi przyjść tutaj, a potem, no...

Ucichł, kręcąc głową.

– Jak brzmi ta pierwsza część? Znasz ją? – zapytałam, choć nie miałam na to specjalnej nadziei.

– Oczywiście. Wszyscy ją znają, pominawszy ludzkie istotki z tego wymiaru. – Skrzywiłam się gniewnie. – Przepowiednia jest piękniejsza w języku, w którym została spisana, w języku Mędrców, bo po angielsku dołożono do niej rymy, ale i tak wiadomo, o co chodzi. – Wyprostował się i zapatrzył w gwiazdziste niebo. Zaczął recytować, jakby robił to już tysiące razy:

*Jak głoszą litery z kamienia,
Wyrocznia jej losy odmienia:
Ta Pierwsza zasiądzie na tronie,
Ostatnia z narodu w koronie.
Samotna wśród ludu, niewinna,
Choć kocha – umrzeć powinna,
By przyszła Dziewiąta, już inna.
Skończył i opuścił głowę*

– „Choć kocha – umrzeć powinna...” – powtórzyłam, a włosy stanęły mi dęba.

– Poruszające, prawda? – mruknął. – Jeśli Przepowiednia mówi prawdę, zginie mnóstwo niewinnych osób.

Zadrżałam, a moje zaciekawienie zamieniło się w dreszcz strachu.

– Nie chciałabym znaleźć się na miejscu tej Bohaterki...

Pokręcił głową.

– Ja chyba też nie. I nikomu bym tego nie życzył.

– A jeśli to ktoś, kogo znasz?

Zerwał się nagle z fontanny i odwrócił do mnie plecami. Jego sylwetka zwrócona w stronę dworu i księżycy rzucała długi cień.

– Niech los się nad nią zlituje...

Kiedy na mnie spojrział, przeszył mnie kolejny dreszcz. Przestał się uśmiechać, patrzył na mnie tak, jakby mój widok sprawiał mu ogromny ból.

– Powinniśmy wracać – zaproponowałam, wstając. „Wystarczy tych odpowiedzi na jedną noc”.

– Masz rację, chodźmy. – Szliśmy ramię w ramię, nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia. Byliśmy już pod balkonem nad wejściem, kiedy Kaspar przystanął niespodziewanie. – Zaczekaj, Violet.

Zamarłam. Odwróciłam się. Ukrył się w niszy, w której mnie znalazł. Przypomniałam sobie, że mam na ramionach jego frak. Zdjęłam go szybko.

– No tak, zapomniałam. Masz, oddaję ci twoją własność – powiedziałam z wyrzutem.

– Nie o to chodzi, ale rzeczywiście frak mi się przyda – odrzekł z chichotem. Zarzucił go na ramiona i sięgnął do kieszeni na piersi. – Mam coś dla ciebie.

Zaczerwieniłam się i dobrze o tym wiedziałam.

– Nie powinieneś...

Uśmiechnął się.

– Owszem, powinienem. Potraktuj go jako prezent za to, że spieprzyłem ci życie.

– Nie sądziłam, że miewasz wyrzuty sumienia.

– Nie, nie miewam. Gdybym żałował tego, co stało się na Trafalgar Square,

nie dałbym ci tego... – wyjaśnił, wyjmując z kieszeni łańcuszek z wisiorkiem... nie, medalionem!

– Mój Boże... – westchnęłam bez tchu. Nie wierzyłam własnym oczom wpatrującym się w maleńki rodzinny album i szmaragd, który obracał się i iskrzył na łańcuszku.

– To należało do mamy. W środku medalionu są miniatury wszystkich członków naszego rodu. Mama dała mi ten medalion tydzień przed śmiercią. Powiedziała, żebym oddał go kobiecie, która moim zdaniem scali naszą rodzinę. Uznałem, że ty nią jesteś...

Głos uwiązał mi w gardle.

– Ja... ja... jakim cudem?

– Takim... – odrzekł, stając za moimi plecami, by zapiąć mi naszyjnik na szyi.

– Ale...

– Żadnych ale...

Przełożył mi łańcuszek przez głowę. Zamarłam, bojąc się, że mnie dotknie. Z namaszczeniem zapinał klamerkę, a medalion spoczął na mych piersiach. Był chłodny i nie chciał się ogrzać od skóry, kiedy wyjmowałam włosy spod łańcuszka.

– Wspaniale wygląda na tobie... – Westchnął, stając przede mną i podziwiając naszyjnik. – Nie zgub go.

Ostrożnie, bardzo ostrożnie musnął opuszką palca szmaragd, ujął delikatnie wisiorek i ukrył go w dłoni. Wstrzymałam oddech, kiedy podniósł medalion do ust i ucałował.

– Nie zgub go – powtórzył i wypuścił medalion z dłoni. Wzięłam głęboki oddech. Jego palce, chłodne jak naszyjnik, musnęły, ledwo musnęły moją pierś. Nie trwało to dłużej niż ułamek sekundy. Ale wystarczyło. Kaspar spojrział mi w oczy, poczułam ucisk w sercu, gdy odwrócił głowę ku drzwiom. Powędrowałam za jego wzrokiem. Wiedziałam, kogo tam ujrzę.

Przed drzwiami stał król, a jego oczy były ciemniejsze niż nocne niebo nad nami.

CZTERDZIEŚCI DZIEWIĘĆ

Violet

Odsunęłam się od Kaspara, kładąc dłoń na medalionie. Chciałam go chronić. Bardziej niż królewskiego gniewu bałam się, że odbierze mi medalion.

– Ty nic nie rozumiesz, mój synu.

Mówił spokojnie w opanowany sposób. „Czy to była groźba?”

– Czego nie rozumiem, ojcze? – zapytał Kaspar równie spokojnym tonem.

Król zbliżył się o kilka kroków i stanął pod balkonem. Złożył ręce na piersi i wpatrywał się w syna czarnymi jak noc oczyma – tylko one zdradzały jego gniew.

– Filozofii kryjącej się w poleceniu „patrz i nie dotykaj”.

Zerwał się lekki wiatr, który potargał mi włosy. Zakołysały się latarnie, rzucając migotliwe cienie na króla i Kaspara. Jak bardzo byli do siebie podobni, począwszy od tego aroganckiego półuśmieszku, który syn odziedziczył po ojcu. Nawet brwi marszczyli w taki sam sposób.

Kaspar zachichotał nerwowo.

– Rozumiem doskonale! Wyłożyłeś mi tę filozofię nieco wcześniej. Ale chodzi o coś więcej, prawda?

– O wiele więcej – odrzekł król. – Chodzi o odpowiedzialność i liczenie się z konsekwencjami własnych czynów.

– Rozumiem – warknął Kaspar. – Rozumiem to aż nazbyt dobrze.

Na schodach wejściowych zgromadził się tłumek gości, przyglądali się z zaciekawieniem tej scenie.

– Nie, nic nie rozumiesz. Gdybyś rozumiał, przyjąłbyś do wiadomości, że nie wolno ci się do niej zbliżać.

Nie zdołałam się opanować.

– „Do niej” ma imię! – zawołałam.

Przeniósł wzrok na mnie, jakby dopiero teraz mnie zauważył. Przyglądał się naszyjnikowi, który natychmiast ukryłam w dłoni, nie wiedząc, co ma zamiar z nim zrobić. Łańcuszek wbił mi się w skórę na szyi, napiął się, mógł pęknąć. Medalion wciąż był chłodny, choć leżał na mojej piersi od dobrych kilku minut. Król otworzył szeroko oczy, rozpoznawszy naszyjnik. Stężałam, gotowa uciec, lecz zamiast burzy z piorunami usłyszałam jego niebywale łagodny głos, którego dotąd nie znałam:

– Panno Lee, czy mogę prosić panią do tańca?

– Nie – warknął Kaspar.

Spojrzałam na niego gniewnie, wiedząc, że chce zrobić scenę na oczach gości.

– Nie mamy wyboru – szepnęłam bezgłośnie, po czym dygnęłam przed królem.

Kaspar skrzywił się, ale odsunął ode mnie. Król był już w korytarzu, a ja szłam posłusznie za nim, nie zwracając uwagi na zaintrygowane spojrzenia.

Stał na środku sali balowej, kiedy przekroczyłam próg. Muzyka ucichła, a ci, którzy tańczyli, zatrzymali się. Utworzyli krąg.

„Więc tylko my będziemy tańczyć, król i ja. Wspaniale!”

Koncertmistrz spoglądał z wyczekiwaniem na władcę, który podał nazwę tańca. Znałam go z lekcji ze Skyem. Nie wymagał obściskiwania się. Odprężyłam się na tyle, by rozejrzeć się po twarzach zgromadzonych. Gdy ujrzałam między nimi Kaspara, znów stężałam. Był mocno zaniepokojony.

Staliśmy w samym środku wielkiego kręgu. Skrzypce podały melodię, ucichł rozgwar przyciszonych rozmów, a ja ukloniłam się, dwornie i nisko, przed stojącym sztywno królem.

Orkiestra zagrała, postawiłam kilka kroków ku władcy, on zrobił to samo w moją stronę. Spotkaliśmy się na środku, kilka cali od siebie.

– Panno Lee.

– Wasza Wysokość.

Cofnęliśmy się i ruszyliśmy bokiem wokół siebie, po czym wróciliśmy do pozycji wyjściowej.

– Czy zamierza pani tańczyć w milczeniu, panno Lee? – Król ujął moją lewą dłoń i poprowadził mnie w koło, nie zmniejszając dystansu między nami.

– Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość, ale nie nawykłam prowadzić rozmów z kimś, kto czuje do mnie odrazę.

Ujął moją drugą dłoń i cofnął się o krok, po czym znów się zbliżył.

– Przesada jest przypadłością młodości, panno Lee. – Wypuścił moje dłonie, okrążył mnie, a ja jego, spoglądając na wymyślony taneczny orszak.

O mało nie parsknęłam śmiechem, słysząc to stwierdzenie. Ale nie zgubiłam kroku, obróciłam się, czekając na króla, po czym powiedziałam:

– A czy nie jest przesadą zakaz zbliżania się do syna Waszej Wysokości?

Ujął mnie za obie dłonie i znów okrążyliśmy się bokiem.

– Istnieją po temu uzasadnione powody. Domniemana „odraza”, jaką czuję, nie jest jednym z nich. Gdyż nie jest prawdą, wbrew temu, co się pani wydaje.

Zmarszczyłam brwi, gubiąc się w tym wszystkim.

– Wszyscy mi ją okazują, odkąd spędziłam noc z następcą tronu.

Zbliżyliśmy się o krok i znów oddaliliśmy od siebie.

– Następcą tronu, mój syn, spędził niejedną noc w towarzystwie niewiasty, ludzkiej niewiasty. Więc proszę sobie nie pochlebiać, panno Lee. Nie jest pani wyjątkiem. Z drugiej strony znalazła się pani w wyjątkowej sytuacji, która znacznie się pogorszyła po złamaniu mego rozkazu. I po powtórny jego złamaniu tej nocy. A wszystko jest takie proste, panno Lee. Wystarczy wypełniać polecenia, a nie stanie się pani żadna krzywda.

Wyminął mnie i zatoczył duży krąg. Czułam na sobie jego wzrok.

– Proszę pamiętać, że wydaję rozkazy dla pani dobra.

Wrócił do pozycji wyjściowej, teraz ja wyminęłam króla i obchodziłam go w koło.

– Jak mam to rozumieć?

Szare oczy króla – bardziej szare od londyńskiego poranka – śledziły mnie uważnie i wypalały dziury w mojej skórze, choć brakowało w nich ognia.

„Brakowało w nich życia”.

– Mój syn sprawił pani piękny podarunek.

Dotknęłam instynktownie medalionu, domyślając się, że król nie udzieli mi odpowiedzi i celowo zmienia temat.

– Owszem – odpowiedziałam, opuszczając medalion na pierś. Był nadal chłodny. Tańczyliśmy dalej.

– Należał do mojej zmarłej żony.

– Wiem.

Ujął mnie za rękę, nieco zbyt mocno, i powiódł na środek.

– Doprawdy? A czy wie pani, w jakich okolicznościach Kaspar otrzymał ten naszyjnik?

„Matka dała mu go tydzień przed śmiercią”.

– Królowa wiedziała, że nie...

Ucichł. Znów ścisnął mocno moje dłonie, jakby się bał, że zacznie płakać.

– Proszę mi wybaczyć – szepnęłam, ściskając lekko jego dłoń. Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym zrobić.

– Nic pani nie rozumie – mruknął gniewnie, odzyskując spokój. O mało mnie od siebie nie odepchnął i znów okrążał mnie jak zwierzynę. Wpatrywałam się w niego, czując, jak po policzku spływa mi łza.

Kiedy się do mnie zbliżył i znów ujął mnie za rękę, powiedziałam:

– Straciłam brata. Rozumiem.

Wpatrywał się we mnie gniewnymi czarnymi oczyma.

– Nie, nic pani nie rozumie! Nie wie pani, co znaczy wstrzymywać łzy, co znaczy nie ronić łez, bo nikt pani tego nigdy nie zakaze!

Zamarliśmy. Wyszarpnęłam dłonie z jego uścisku, co było sporym wyczynem, gdyż był niewiarygodnie silny. Jego dłoń w rękawiczce zostawiła białe ślady na mojej skórze – długie ślady mocnych kościstych palców.

– Jak to? – szepnęłam, ocierając pospiesznie łzy z oczu i oddalając się od króla.

– Nie musisz liczyć łez, moje dziecko. Możesz je ronić do woli. Ale rozejrzyj się wokół. Masz wokół siebie mych poddanych, którzy nigdy nie płaczą. Podobnie jak ich władca. Więc płacz, póki możesz, póki nie jest za późno!

Opuściłam wzrok, nie zwracając uwagi na Kaspara, który stał z otwartymi

ustami, zdziwiony tym, że nie tańczymy.

– Nigdy nie będzie za późno! Nigdy nie stanę się jedną z was! – wyrzuciłam z siebie, zanim zdążyłam się zastanowić, co robię. Tłum poruszył się niespokojnie, a Kaspar skrzywił się boleśnie.

Król zbliżył się do mnie. Górował nade mną, wpatrując się we mnie z nieskrywanym gniewem.

– Proszę nas nie obrażać, panno Lee, bo gorzko pani tego pożałuje!

Zbliżyłam się do króla. Staliśmy naprzeciw siebie. Wspięłam się na palce i spojrzałam władcy prosto w oczy.

– Wcale się nie boję! – syknęłam, a cała sala aż stęknęła ze zdumienia. Zapanowało wielkie poruszenie.

Lecz król zaśmiał się ponuro. Pochylił się i szepnął mi do ucha:

– Mnie nie, ale boisz się tego, co czujesz do mojego syna.

Opadłam z palców na stopy. Sala znieruchomiała. „Król wie!” Wie i zrobi wszystko, żeby jego syn, dziedzic i następca tronu, nie odwzajemnił tych uczuć. „Król wie!”

– Wszystko ma swoje konsekwencje, panno Lee.

Cofnęłam się o kilka kroków, drżały mi łydki. Muzyka cichła, skrzypce odgrywały finał. „Muszę się stąd wydostać!”

Dygnęłam i uciekłam. Jak najdalej od króla. Jak najdalej od tej sali. Jak najdalej od balu. I od Kaspara...

PIĘĆDZIESIĄT

Kaspar

Odeszła, nie unosząc oczu, żeby przypadkiem na mnie spojrzeć, choć minęła mnie tak blisko, że mógłbym jej dotknąć. Nie zrobiłem tego. Wymaszerowała z sali balowej z wysoko uniesioną głową, nie patrząc na nikogo. Kiedy znikwała pośród kłębiących się postaci, rozmawiających ze sobą przyciszonymi, choć wstrząśniętymi głosami, zakryła twarz dłońmi. Wbiegała na schody zapłakana.

– Uznasz zapewne, że jestem bez serca, synu. – Podskoczyłem, słysząc jego głos obok siebie. Szeptał mi niemal do ucha, kiedy goście rozpoczynali walca. – Ale powiadam ci, z ręką na sercu, że staram się tylko cię chronić. Staram się chronić ciebie, lecz nade wszystko ją.

Kiwnąłem głową bez słowa. Spoglądał na mnie w wyjątkowy, uroczysty sposób.

– To, co czuje do ciebie ta dziewczyna, przysporzy jej tylko cierpień. Odszedł.

„Gówny prawda! Tak właśnie! Gówny prawda! To wszystko jest jednym wielkim gównem. Powinności i obowiązki, i konsekwencje. Co się stało z wolną wolą?”

Uczucia tej dziewczyny... Wiem, co to oznacza. I jak to może dać popalić.

Nie byłem tym zaskoczony. Od dawna podejrzewałem, że coś do mnie czuje – byłaby nienormalna, gdyby było inaczej. Wiedziałem, że poświęciła dla mnie przyjaźń z Fabianem. Nie trzeba być geniuszem, żeby to pojąć.

Uczucia! „Odwzajemnia je, choć byłem wobec niej okropny... Byłem strasznym kutasem...”

Nie powiem, żeby nie sprawiało mi to pewnej satysfakcji. Choć wcale nie byłem wstrząśnięty. „Nie... pochlebiało mi to... i cieszyło mnie. Nawet więcej, niż cieszyło. Wprawiało mnie w ekstazę!”

– Muszę jej to wyznać – powiedziałem na głos, jakby to załatwiało sprawę. Nie załatwiało. Bo sprawa nie była taka prosta.

„Nie chcesz złamać jej serca, prawda? Od miesięcy wypierasz to, co czujesz, Kaspar. Kochasz ją. Kochałeś ją od pierwszego wejrzenia. I zawsze będziesz ją kochał. Pragniesz jej, bez względu na Przepowiednię”.

Mój głos miał rację. „Oczywiście!” Ale mam inne powinności. Jej nie jestem niczego winien. Powinności mam wobec kogo innego. Zawsze tak było. Tylko ja nigdy o tym nie wiedziałem.

Ścisnąłem porcelanową umywalkę, która trzasnęła niebezpiecznie. Wypuściłem ją z rąk.

– Niech mnie cholera, jeśli jej nie dostanę! – powiedziałem memu głosowi i pustej łazience. Pozostawało mi tylko mieć nadzieję, że Pierwsza Bohaterka nie

objawi się za wcześniej.

Otworzyłem cicho drzwi i zamknąłem je za sobą tak ostrożnie, żeby jej nie obudzić. Leżała na rozrzuconej pościeli. Ciągle miała na sobie białą balową suknię. Spódnice zadarły się jej do góry, ukazując uda. Ale o dziwo nie one przyciągały mój wzrok. Wpatrywałem się w medalion na jej piersi, unoszącej się i opadającej w rytm spokojnego oddechu.

PIĘCDZIESIĄT JEDEN

Violet

Usłyszałam stukot rozsuwanych kotar – tak głośny jak stukot kół pociągu na rozjeździe. Do sypialni wdarło się bladożółte światło poranka, które za moimi zaciśniętymi powiekami zamieniło się w kłujące pomarańczowe plamy. Zasłoniłam oczy zgiętą ręką. Jęknęłam, nie byłam w stanie powiedzieć niczego sensownego. Obudzono mnie zbyt gwałtownie.

– I tobie dzień dobry, dziewczynko.

Znów jęknęłam. To przebudzenie nie należało do najprzyjemniejszych, choć czułam motylki w brzuchu.

– Co ty tu robisz? Dopiero świta!

Uśmiechnął się, zmierzając do garderoby. Chwycił poduszkę i zasłoniłam nią twarz – oczy i uszy. Wolałabym, żeby nie odpowiadał i pozwolił mi spać.

– Budzę cię. I masz rację: dopiero świta. I właśnie dlatego musisz wstać.

Uniosłam nieco poduszkę. Obok moich stóp wylądowała sterta ubrań. Odwróciłam głowę, zerkając na maleńki budzik na nocnym stoliku. Nie przespałam nawet sześciu godzin.

– Nie... To się nie dzieje... – Przewróciłam się na brzuch i ukryłam głowę w poduszce.

– Wstawaj, dziewczynko! – Wyszarpnął spode mnie kołdrę, a wraz z nią sukienkę, w którą byłam jeszcze ubrana. Prawie. Odwróciłam się na plecy.

Usiadłam.

– Po co?

Rzucił we mnie ubraniami.

– Znów wstałaś lewą nogą? Ale proszę grzecznie, jeszcze! Wstań z łaski swojej i się ubierz. Mamy tylko kwadrans.

Przymknęłam podejrzliwie oczy.

– Kwadrans do czego?

Cofnął się ostrożnie o kilka kroków. Skrzyżowałam ręce i nogi, nie dbając o to, czy zobaczy moje majtki, czy nie.

– To może ci się nie spodobać... – zaczął, a ja parsknęłam śmiechem.

– Do rzeczy, Kaspar.

Na jego twarzy pojawił się dosyć posępny wyraz.

– Jak chcesz. Idziemy na łowy. Ty idziesz z nami.

Zachichotałam nerwowo.

– Co każe ci wierzyć, że wegetarianka, taka jak ja, wybierze się z wami na łowy?

Zdążyłam tylko opaść na plecy. Nie widziałam, jak skoczył, dostrzegłam jedynie ruch. W następnym ułamku sekundy stał nade mną, z nogami po obu

stronach mego rozciągniętego na plecach ciała. Nie dotknął mnie, wsparł dłonie tuż obok mych rozrzuconych na poduszce włosów. Był tak blisko, tak blisko, że czułam lodowaty powiew parzący mnie w skórę. Wbił we mnie wzrok, a ja nie potrafiłam odwrócić głowy. Serce waliło mi jak oszalałe, modliłam się, żeby tego nie słyszał.

– Przebudź się, Violet Lee! Zanim ten rok dobiegnie końca, serduszko przestanie ci bić, a twoja krew zamieni się w lód. Zostaniesz wampirem. Będziesz polować na ludzi i zwierzęta. Będziesz się nimi żywić. Nie masz wyboru. Nigdy go nie miałaś! Nikt nie wybiera przeznaczenia, gdy znajdzie się pośród mrocznych istot. Nikt! – Przerwał, wciągnął powietrze w płuca, przymknął oczy, a potem znów je otworzył, by świdrować mnie wzrokiem. – Przebudź się albo zginiesz we śnie, dziewczynko! Mam ogromną nadzieję, że zdołasz się przebudzić, bo nie zniósłbym myśli, że mógłbym...

Ucichł.

Miał lekko otwarte usta, podobnie chyba jak ja. Nie poruszył się. Ja też się nie poruszyłam. Trwaliśmy w bezruchu przez dobrą minutę, a budzik odliczał sekundy. Minęło ich dokładnie sześćdziesiąt trzy, zanim zeskoczył z łóżka. Usiadłam, stał pod oknem, opierając się dłońmi o parapet, i wyglądał na dwór. Nie spojrzał na mnie, kiedy powiedział:

– Idź wziąć prysznic. Każę im poczekać.

Tym razem nie dyskutowałam z nim. Wstałam z łóżka i pobiegłam do łazienki. Nie odwróciłam się. Pod prysznicem, kiedy spadały na mnie kaskady chłodnych kropel wody, nie wiedziałam, czy powinnam się cieszyć, że zaczął to zdanie, czy martwić, że go nie skończył.

Po dziesięciu minutach wyszłam z łazienki. Ubranie już na mnie czekało: gruby czarny podkoszulek, golf i obcisłe ciemne dżinsy, a także wełniane skarpety i stare podniszczone tenisówki. Obok nich leżał szal i czarny płaszcz – ten sam, który miałam na Trafalgar Square.

Ubrałam się i zesłam na dół, gdzie czekał na mnie Kaspar.

– Jak mam dotrzymać ci kroku? Nie potrafię tak szybko biegać.

– Będziemy szli spacerem. Pokażemy ci, jacy naprawdę jesteśmy.

– Może nie chcę tego wiedzieć – zadrwiłam.

– A poza tym... – ciągnął, nie zwracając uwagi na moje słowa i wyprowadzając mnie na dwór – ...przekonasz się, że nie trzeba zabijać, kiedy pije się czyjaś krew.

Aż przystanąłam z wrażenia.

– To w ogóle możliwe? – zapytałam, bardziej siebie niż jego.

Zwolnił kroku, żebym mogła go dogonić. Spojrzał na mnie z wyrzutem, choć w jego oczach zamigotały wesołe iskierki, a ja się odprężyłam. Nie był na mnie zły. Przynajmniej nie bardzo...

- Oczywiście, że tak. Czy umarłaś, kiedy piłem twoją krew?
- No, nie...
- Czy czujesz nieznosny, obezwładniający ból, kiedy cię gryzę?
- No... trochę mnie boli, ale...
- Czy zostają ci tylko małe blizny i swędząca szyja?
- No, tak...
- Otóż to! – zakończył. – Zatem to możliwe.

Wbiłam ręce w kieszenie i wydułam wargi. Wpatrywałam się w ziemię, choć gdzieś w głębi mej duszy tliła się iskierka nadziei.

- Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

Kątem oka widziałam, że się we mnie wpatruje.

– Bo nie chciałem, żebyś nabrała przekonania, że nigdy nie zabijesz zwierzęcia i nie będziesz musiała polować na ludzi. Będziesz musiała, prędzej czy później.

„Chyba cię pogięło”, pomyślałam, choć nie dyskutowałam z nim dalej, wiedząc, że każde z nas zostanie przy swoim.

Na dworze było zimno, czułam chłodne poranne powietrze na policzkach, słyszałam chrzęst zamarznętej trawy pod stopami. Za nami rozległ się tupot wielu nóg, spojrzałam do tyłu. Pozostali wybiegli z dworu i zblizali się do nas. Na ten znak Kaspar i ja ruszyliśmy biegiem w stronę lasu. Kaspar dotrzymał słowa. Biegł spacerowym krokiem, nie musiałam się martwić, że nie nadążę.

Wbiegliśmy do lasu, przeskakiwałam przez zwalone drzewa, pochylałam głowę przed gałęziami, gdy nagle przystanął. Nie spodziewałam się tego, musiałam chwycić się drzewa, żeby się zatrzymać, przez co wpadłam na niego, dotknęłam go, odbiłam się z krzykiem i upadłam, chwytając w dłonie mech.

– Niech żyje zgrabność! – rzucił z udawanym współczuciem i zwrócił się ku mnie. Już miałam się zrewanżować jakąś złośliwością, kiedy za nami stanęli inni.

– Gdzie robijamy obóz? – spytał Cain, wskazując ręką las. – Na polanie przy katakumbach?

Kaspar wciągnął nosem powietrze.

– Katakumby to nie jest dobry pomysł.

Otoczyli nas w milczeniu. Kaspar wskazał mnie głową. Udałam, że tego nie zauważyłam, wstając z ziemi.

Patrzyli na siebie porozumiewawczo, kiwali głowami na zgodę, a potem ruszyli dalej, postukując butelkami, które nieśli w myśliwskich torbach. Zostałam z tyłu, podążając krętą ścieżką, która wiła się między drzewami i prowadziła w głąb lasu. Ziemia była wilgotna, mieszały się z nią liście, tworząc jesienne błoto.

Musiałam uważnie stawiać stopy, choć i tak poślizgnęłam się parę razy. Dwór Varnów zniknął między drzewami, a my schodziliśmy łagodnym stokiem na dół. Wkrótce nawet wieże posiadłości skryły się za sosnami, które teraz zastąpiły

liściaste drzewa. Wraz z pojawieniem się sosen okolica stała się bardziej dzika. Krzaki chwytaly mnie za nogawki spodni, ręce miałam poplamione od rozgarniania jeżyn i pnączy zwisających z niskich gałęzi.

Kaspar zaczekał na mnie na ścieżce i ruszył równo ze mną. Przed nami szedł Alex z pudłem gitary na plecach.

Wchodziliśmy coraz głębiej w las. Nie miałam pojęcia, jak duża jest ta posiadłość, ale nie byłabym zdziwiona, gdyby ciągnęła się przez całe mile. Ale drzewa wokół nas wcale nie były grube i stare, a ich iglaste korony zaczynały się nie tak znowu wysoko nad moją głową. Dlatego w lesie było dużo światła, a miejsce to w ogóle nie przypominało boru, przez który uciekałam na początku, ani lasu z moich snów.

Wyszliśmy na polanę, zimowe słońce odbijało się na niej od szklistej powierzchni wody, więc natychmiast wycofałam się z poprzednich sądów.

– Poznajesz? – zapytał z uśmiechem Kaspar.

„Głupie pytanie”. Jasne, że poznawałam lśniącą oleistic powierzchnię jeziora, jego kolorowy od liści brzeg. Czułam wilgoć na dłoniach. Czułam też na sobie oślizgłe macki potwora, który mieszkał pod wodą.

Pobladałam na to wspomnienie, ale zwróciłam się do Kaspara:

– Nigdy mi nie powiedziałaś, co ta wielka ośmiornica robi w waszym stawie. Idący przed nami Alex spojrział na mnie zdziwiony.

– Poznałaś Kałamarza?

– Tak ma na imię?

Kiwnął poważnie głową. Kaspar uśmiechnął się pod nosem.

– Pierwszego dnia pobytu na wczasach Violet chciała opuścić nasz ośrodek wypoczynkowy i wpadła do wody. Zniszczyłam całkiem dobrą parę spodni, żeby ją uratować. – Cmoknął z dezaprobatą i przewrócił oczyma.

– Wcale nie musiałaś – mruknęłam.

– Musiałam. Jestem ratownikiem, a ty nie umiesz pływać.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze i spiorunowałam go wzrokiem.

Zaczerwieniłam się jak burak, a Alex zachichotał.

– Skąd wiesz, że nie umiem pływać?

– Dedukuję. A Kałamarz to prezent, jeśli cię to interesuje.

– Od kogo?

Nagle wbił wzrok w ziemię i rzucił na odczepnego:

– Od dosyć niemądrego władcy jednego z wymiarów, o którym nic więcej nie mogę ci powiedzieć.

Alex chrząknął znacząco i spojrział na Kaspara.

– Pójdę do pozostałych. Niedługo zaczynamy.

Obaj zamarli. Kaspar zmarszczył brwi. Musiał usłyszeć coś telepatycznie od Alexa. Wbił ręce w kieszenie czarnej kurtki i ruszył za Alexem wokół jeziora.

Dogoniłam go.

– Możesz mi to wyjaśnić?

Nie odpowiedział od razu. Czulałam, że zbiera myśli, więc nie nalegałam. Pozostali byli już po drugiej stronie jeziora i znów zagłębiali się w las. Lyla mocno trzymała Fabiana za rękę.

Kaspar westchnął ciężko.

– Los bywa okrutny, dziewczynko. Łamie nam serca i odbiera jednych drugim. Krzywdzi niewinnych. Podobnie zresztą jak czas, który rozrywa ludzi na strzępy, kawałek po kawałku, aż przestają się prostować, chodzić na własnych nogach, a na koniec przestają żyć. Przekonasz się o tym prędzej ode mnie.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Przekonam się?

Zachichotał, choć wcale nie było mu do śmiechu. Ścisnęłam w palcach podszewkę kieszeni. Poważny ton, jakim ze mną rozmawiał, był więcej niż irytujący, był nie do zniesienia!

– Przed transfuzją byłaś śmiertelna jak wszyscy ludzie. Przy odrobinie szczęścia dożyłabyś dziewięćdziesiątki. Teraz jesteś dhampirem, więc będziesz żyła dłużej niż zwykli ludzie. Wcześniej śmierć stanowiła dla ciebie poważne wyzwanie, teraz już wiesz, że wystarczy zostać wampirem, by mieć przed sobą tysiąclecia szczęśliwego życia.

Wzruszyłam ramionami. Nie byłam pewna, o czym mówi i do czego zmierza.

– Mówiąc szczerze, nie zastanawiałam się poważnie nad śmiercią. Nawet kiedy zmarł Greg... kiedy zachorowała Lily... Zawsze wydawało mi się, że będę żyła wiecznie. Tak chyba myślą wszystkie nastolatki... – Przerwałam, zastanawiając się nad tym. – Po raz pierwszy pomyślałam o śmierci dopiero tutaj, kiedy kazano mi wybierać między życiem w więzieniu a życiem wiecznym wampira. Dla mnie w obu przypadkach oznaczało to śmierć.

Zatrzymał się gwałtownie.

– Uważasz, że bycie wampirem oznacza śmierć?

Obróciłam się i zaczęłam iść tyłem, żeby widzieć jego twarz. Był wyraźnie skonsternowany, może nawet zraniony, co ujrzałam w jego poszarzałych jak niebo oczach.

– Uważałam. Teraz już tak nie myślę.

Jego oczy nie zmieniły barwy, ale zdobył się na lekki uśmiech.

– Mam nadzieję, że nie zmieniłaś zdania po moim porannym wybuchu.

Wzruszyłam ramionami.

– Miałaś rację. Muszę zaakceptować to, co nieuniknione. Nigdy nie miałam wyboru. Jeśli zostanę człowiekiem, zginę, zatrzyma mi się serce, lecz nie po to, bym stała się wampirem.

Z wody za plecami Kaspara wyłoniła się macka, chwyciła kawałek mchu z brzegu i wciągnęła go bezszelestnie do jeziora. Nad naszymi głowami z gałęzi na gałąź skakała wiewiórka.

– Wyjaśniłeś mi coś nieco wcześniej, Kaspar.

– Co?

Wzięłam głęboki oddech. Wiedziałam, że przez lata, które nadejdą, będę żałowała słów, które zaraz wypowiem, albo wręcz przeciwnie, będę wspominała je z ciepłym, pobłażliwym dla siebie uśmiechem. Całe to zamieszanie i cały mój monolog, a czasem wewnętrzny dialog oraz wszystkie wewnętrzne debaty, jakie ze sobą toczyłam, nie miały najmniejszego wpływu na to, co rozgrywało się wokół mnie. Choćby tutaj teraz. Bo ciągle wśród drzew słychać było poranne trele, drzewa kołysały się na wietrze, a wiewiórka nie mogła się zdecydować, czy skoczyć na następną gałąź. Zegarek Kaspara tykał nieprzerwanie.

– Powiedziałaś, że nie będę musiała zabijać, żeby żyć, żeby się żywić. A to było dla mnie główną przeszkodą w podjęciu decyzji o staniu się wampirem.

Potrzebował kilku chwil, żeby zrozumieć to, co powiedziałam. Kiedy pojawił, na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie, konsternacja, niedowierzanie.

Zapamiętałam wszystkie te uczucia, zapamiętałam ten wyraz twarzy Kaspara, bez względu na to, czy w przyszłości będę wspominała go czule, czy też nie.

– Zaczekaj... czy ty powiedziałaś przed chwilą... że chcesz zostać wampirem? – Oparł się o najbliższe drzewo, jakby miał zemdleć z wrażenia.

– Tak.

– O kurwa – szepnął.

Kiwnęłam głową. „Nigdy nie miałam wyboru, ale prawdą jest, że robię to dla niego”. Miałam odrobinę nadziei, że jeśli stanę się wampirem, król pozwoli nam się dotykać. Nie miałam pojęcia, czy będziemy ze sobą; nie miałam pojęcia, czy to w ogóle dopuszczalne. Ale chciałam i musiałam wierzyć, że jeśli zmienię się w wampira, wszystko będzie jak w bajce. Odzyskiwałam też kontrolę nad sobą, nad własnym człowieczeństwem lub jego brakiem.

– Kurwa... – powtórzył, odgarniając włosy z czoła. – Ni... nigdy nie przypuszczałem, że to powiesz. Violet Lee, wampirzyca! Jesteś tego absolutnie pewna? Zdecydowałaś się tak nagle...

Ruszyłam przed siebie oburzona.

– Nagle? Przecież o niczym innym nie myślałam, odkąd się tu znalazłam! – skłamałam.

Bo w rzeczywistości podjęłam decyzję tego ranka, kiedy Kaspar stał nade mną na łóżku i zrozpaczony nie potrafił dokończyć rozpoczętego zdania. Podjęłam tę decyzję z nadzieją, że dokończy je wraz ze mną. To, że nie będę musiała zabijać, było tylko dodatkową i nieprzewidzianą premią.

Mówiłam dalej:

– Zastanawiałam się tylko, jakie są reguły. Przejścia.

Weszliśmy do lasu ramię w ramię, daleko za pozostałymi. Ich ciemne ubrania ginęły między drzewami. Nie mogli nas słyszeć.

– Nie ma żadnych reguł. Przynajmniej dla wampirów. Choć wampir, który zmienia człowieka w wampira, odpowiada w pewnym sensie za poddanego. Podopiecznego... – poprawił się, widząc grymas na mojej twarzy – ...czy raczej za jego rytuał przejścia. Powinien nauczyć podda... podopiecznego praw tego królestwa i w ogóle...

Czułam się tak, jakbym połknęła wiśnię z pestką. W całości. Mówił takim obojętnym tonem... W jego głosie nie było radości, zaskoczenia, podziwu. A właśnie tego się spodziewałam. I zaczynałam gorzko żałować swoich słów.

– Rytuał przejścia? – wymamrotałam.

– Boże... – jęknął. – Tyle się jeszcze musisz dowiedzieć! Zaczniemy od początku: wampiry są uprzywilejowane. Mówię o wampirach z urodzenia. Może dlatego, że jest ich tak mało. Nie ma kogoś takiego jak biedny wampir. Królestwo składa się z bogatych rodów i ich poddanych. Najczęściej przemienionych. Szacowny ród dba o poddanych, zapewnia im majątkość i wprowadza ich do towarzystwa. Niektórzy z przemienionych nie mają tyle szczęścia i kończą jako służący, a w najgorszym przypadku zbiry. Pojmujesz? Chyba nie do końca... Dlaczego się rumienisz? – zapytał nieoczekiwanie.

Oczywiście zaczerwieniłam się jeszcze bardziej. Wzięłam głęboki oddech.

– Czy zechcesz mnie przemienić? Nie życzę sobie być gryziona przez kogokolwiek innego, a ty robiłeś to już wcześniej i to było... no... sama nie wiem... – Z moich ust wypływał potok słów. Ugryzłam się w język, odczekałam kilka sekund i spojrzałam na Kaspara.

Początkowo wydawał się zaskoczony, ale potem zdradziły go oczy, które pociemniały.

– Oczywiście nie musisz... – wyjąkałam. „Ale, o Boże, zgódź się. Powiedz, że to zrobisz, a natychmiast pozwolę ci wyrwać sobie serce kołaczące w piersi”.

– Muszę zapytać o to ojca, który przecież zakazał nam się dotykać. Potem ojciec przedstawi to radzie, która zadecyduje, czy to stosowne, żebyś została moją poddaną. To nie zależy ode mnie, wybacz... – Rzucił mi przelotne spojrzenie. Byłam zdruzgotana i na taką musiałam wyglądać. – Tu nie ma miejsca na samowolę...

Poczułam ucisk w sercu, ale nie miałam wyboru, musiałam się zgodzić. Kaspar nie miał wpływu na uświęcony proces podejmowania decyzji.

– Czy ty... Kaspar... – Przerwałam i zaczęłam jeszcze raz: – Nie wyglądasz na specjalnie zadowolonego...

Przystanął, potknąwszy się o własne nogi.

– Nie wyglądam na zadowolonego! Co ty opowiadasz? Oczywiście, że

jestem zadowolony! Czasem chyba cię nie rozumiem, dziewczynko.

Spojrzał niepewnie za siebie, a potem podniósł kołnierz. Podążyłam za jego wzrokiem ku polanie, którą niedawno opuściliśmy. Drzewa, jeszcze przed chwilą kołyszące się jak miotane wichurą, trwały nieruchomo. Słońce – wytęsknione zimowe słońce – zniknęło za zwałami szarych chmur, które toczyły się po niebie, zakrywając resztki błękitu. Chmury układały się w stopnie, prowadzące coraz niżej i niżej, jakby do samego piekła. Szary tuman połykał białe obłoczki, wciągając je w głąb, w trzewia. Nie wyglądało to ładnie. Nie wyglądało to zbyt dobrze, podobnie jak decyzja, którą podjęłam na polanie. Działo się coś dziwnego i wcale mi się to nie podobało.

PIĘĆDZIESIĄT DWA

Kaspar

„Musisz jej powiedzieć...”

„Nie powiedziałaś jej?”

W mojej głowie odezwały się jednocześnie dwa głosy: pierwszy był moim wewnętrznym głosem, a drugi należał do Alexa.

„Słyszałeś?”

Alex wiedział. Opowiedziałem mu o wszystkim, kiedy tylko wróciłem z Rumunii. Bardzo mi wtedy pomógł, doradzał. Rozmowy z Alexem były wytchnieniem po dyskusjach z ojcem, Eaglenem i Arabellą – pozostałymi, którzy wiedzieli.

Alex został z tyłu. Pozwolił odejść Lyli i Fabianowi. Żeby nie słyszeli.

„Wybacz”.

„Nie mogłem tego zrobić, Alex. Nie potrafię jej skrzywdzić. Ona chce zostać wampirem. Z mojego powodu! Chce, do ciężkiej cholery, żebym ją przemienił!” Zacisnąłem pięści i włożyłem je do kieszeni, żeby nie widziała.

„Im dłużej będziesz to odkładał, Kaspar, tym bardziej ją skrzywdzisz. A przy okazji siebie”.

„Wiem”, jęknąłem zrozpaczony i całkiem bezradny. Nigdy się tak nie czułem. „Jak to możliwe, że wszystko odmieniło się tak bardzo, tak szybko...” Zaledwie przed kilkoma tygodniami była tylko zwierzyną, a teraz kochałem ją bardziej niż kogokolwiek przedtem.

„Pomyśl o tym praktycznie: jeśli jej nie powiesz, zostanie wampirem i będzie musiała mieszkać w Varnley. Nie jestem psychologiem, ale czy uważasz, że Violet będzie w stanie zostać z tobą pod jednym dachem, wiedząc, że ją zdradziłeś? Nigdy ci tego nie wybaczy. Zapyta cię, dlaczego ją w sobie rozkochasteś, dlaczego się z nią przespałeś, dlaczego ją ocaliłeś i dlaczego okazujesz jej tyle uczuć, skoro cholernie dobrze wiesz, że nie będziecie mogli być razem. Czy potrafisz na to odpowiedzieć?”

Moje milczenie było potwierdzeniem rozumowania Alexa. Moim jedynym usprawiedliwieniem było to, że wcześniej o niczym nie wiedziałem, ale to się zmieniło, odkąd wysłano mnie do Rumunii. Teraz wiedziałem już o wszystkim.

Gdybym przypuszczał, że zdołam się zakochać, i to w takim tempie, w rezolucyjnej ludzkiej nastolatce, pilnowałbym się bardziej. Ale nie zrobiłem tego, a teraz nam obojgu przyjdzie za to zapłacić.

„Nie zasługuję na to, żebyś ją zdradzał, Kaspar”, dodał Alex.

„Wiem”, jęknąłem po raz drugi, a moja bezsilność stała się paraliżująca. Nieważne, czy jej powiem, czy nie, i tak będzie się czuła skrzywdzona, ale wiedziałem przynajmniej, jak należy postąpić. Żeby nie cierpiała za długo. Tylko

egoizm kazał mi to wszystko odwlekać, choćby chwilę dłużej, choćby dwie, choćby do końca polowania. Chciałem być z nią blisko choćby jeden ostatni raz, tak jak wtedy w sypialni, by przekonać się, że nie potrafię jej stracić, oddać ojcu albo śmierci.

„Powiem jej dzisiaj... w obozie. Nie dotknę jej. Chcę tylko być z nią blisko. Ostatni raz”.

„Ostatni raz nikomu nie zaszkodzi”, dodał na zachętę mój głos.

„Do jutra”, zgodziłem się z nim.

Alex westchnął ciężko. „Znam cię od naszych szkolnych czasów, Kaspar, i zawsze byłeś wspaniałym wampirem. Ale dopóki tego nie wyprostujesz, zwyczajnie nie będziesz dobry”.

Na tym pożegnał się ze mną i zniknął w telepatycznym szumie. Zostawił za sobą dręczący pogłos gniewu i rozczarowania, który starałem się zignorować. Miałem wystarczająco dużo na głowie bez jego dezaprobaty. Przymknąłem oczy, pozwalając prowadzić się zmysłom, gdy zaczęliśmy schodzić ku estuarium.

„Los jest naszym wrogiem, ale prawdziwie niebezpieczny jest czas”.

PIĘĆDZIESIĄT TRZY

Violet

Jeśli wcześniej wydawało mi się – nie bez przyczyny – że wampiry są drapieżcami, to na polowaniu przekonałam się, że są doskonałymi maszynami do zabijania.

– Popatrz, świeży trop – szepnął Kaspar, pokazując na ziemię, gdzie ujrzałam odciski jakichś kopyt. – Jak sądzisz, czyje to ślady?

Udałam, że głęboko się zastanawiam.

– Te stopy?

Jęknął zrozpaczony i poirytowany moimi wygłupami. Wampiry od godziny tropiły zwierzynę. Kaspar usiłował nauczyć mnie paru sztuczek, ale odkąd mi powiedział, że nie będę musiała zabijać, straciłam zainteresowanie dla polowania. On sam może to robić, jeśli chce i musi.

– To nie są stopy! To trop zwierzęcia, dziewczynko! Jakiego zwierzęcia?

Przewróciłam oczyma i strzeliłam na oślep:

– Jelenia?

– Wreszcie! – mruknął. – Ile lat ma według ciebie ten jeleń?

– Właśnie obchodzi dwudzieste pierwsze urodziny i odkorkował szampana?

Ukrył twarz w rękach i jęknął jeszcze głośniejsze.

– Bogowie tej ziemi, dodajcie mi siłę!

Przekrzywiłam głowę.

– Wybacz, ale jestem wegetarianką i myśl o oglądaniu padliny jelenia nie wywołuje we mnie entuzjazmu. Czy nie mógłbyś zwyczajnie pokazać mi, jak *nie* zabijasz jelenia?

Przesuwał dłońmi po twarzy, odsłaniając teatralnym gestem zapadnięte policzki.

– Okay, ale jeśli ci pokażę, jak *nie* zabijam jelenia, czy zechcesz choćby udawać zainteresowanie?

Udałam zainteresowanie najlepiej, jak umiałam, na co zachichotał oschle.

– Lepiej zostań przy znudzeniu. Okay, to dorosła łania, samica jelenia, jakbyś nie wiedziała – dodał.

– Wiem, co to łania! Skąd wiesz, że jest dorosła?

Znów wskazał na trop w miękkiej ziemi i sosnowym igliwiu.

– Spójrz na wielkość śladów. Są za duże, by zostawiło je młode. Bo ono szło tutaj, więc stąd wiem, że to łania...

Spojrzałam na ledwo widoczny odcisk mniejszych kopyt. Zapadał zmrok, robiło się późno.

– Jelonek?

Kiwnął głową.

– Trop jest całkiem świeży, czuję zapach stada, które jest niedaleko. – Mówił ledwo słyszalnym szeptem. – Posłuchaj, dziewczynko, nie będę zabijał, ponieważ o to prosiłaś, ale pozostali muszą to zrobić, więc nie panikuj. – Spojrzał na mnie. – Jeśli naprawdę chcesz zostać wampirem, musisz pogodzić się z tym, że będziesz zabijać. W niektórych przypadkach to akt łaski, naprawdę. – Przedstawił to usprawiedliwienie, zanim zdążyłam zaprotestować.

Ruszył przed siebie, nie czekając na odpowiedź. Potknęłam się. Krzywił się i wymachiwał rękoma za każdym razem, kiedy pod moją stopą pękała z trzaskiem gałązka.

– Ciiii! – syknął, kiedy przycupnęłam za jego plecami.

– Przecież nic nie mówię! – zaprotestowałam szeptem, przez co mój sprzeciw stracił na sile wyrazu.

– Ale głośno myślisz, a to mnie rozprasza.

Spojrzałam na niego oburzona i sprawdziłam mury chroniące moje myśli. Machnął ręką i pokazał mi małą polankę tuż przed nami. Pasło się na niej stado jeleni, dziewięć albo dziesięć zwierząt, które w ogóle nie zdawały sobie sprawy z naszej obecności. Po przeciwnej stronie polanki widziałam sylwetki Caina, Alexa, Declana, Lyli i Fabiana. Felix i Charlie znaleźli się jakimś cudem na drzewach, co bardzo mnie rozbawiło.

Kaspar przestraszył mnie, szepcząc mi prosto do ucha:

– Zaraz będzie po wszystkim. Schwytam łanię i pokażę ci, jak się żywimy. Podejdiesz, kiedy będziesz gotowa.

Umilkł i zniknął. W następnej chwili na polanę wyskoczyło z cienia osiem postaci, a stado jeleni rozpierzchło się w panice. Chciały uciec, ale nie miały dokąd, wampiry odcięły im drogę. Po jakichś dwóch, trzech sekundach, połowa stada leżała już na ziemi ze skrzyconymi szyjami, z których sączyła się krew.

To wyglądało gorzej, niż sobie wyobrażałam. Widziałam już niejedno, na jawie i we śnie, ale teraz o mało nie zemdliło mnie od metalicznego, miedzianego zapachu krwi – jak u rzeźnika, do którego mnie zabrano, gdy miałam pięć lat. Po tej wizycie nie mogłam patrzeć na mięso, a decyzję o przejściu na wegetarianizm podjęłam ostatecznie po szkolnej wycieczce na wieś, na farmę, gdzie hodowano owce. „Czy ja chcę teraz do tego wrócić?”

Oparłam się o drzewo i wzięłam kilka głębokich oddechów. Wiedziałam, że im szybciej pójde do Kaspara, tym krócej będzie cierpiała łania. Ruszyłam z wahaniem przed siebie. Łania leżała na ziemi, szarpała się, machając nogami i wydając z siebie jakieś przerażone piski i charkot. Mały jelonek beczał przeraźliwie na krawędzi polany, wampiry nie zrobiły mu krzywdy. Kaspar przytrzymał łanię jedną ręką, a drugą głaskał ją po szyi. Stopniowo zwierzę poddało się i uspokoiło.

– Są całkiem posłuszne – mruknął, nie podnosząc głowy – jeśli traktuje się je

należycie.

Zdjął rękę z kłębu łani i wskazał mi miejsce obok siebie; uklęknęłam przy nim, nie podnosząc głowy, nie chciałam widzieć, jak pozostali żywią się ścierwem. Poprosił mnie, żebym głaskała łanię, więc dotknęłam jej sierści, czując wznoszące się i opadające żebra, gwałtownie bijące serce.

– Uważaj na nogi, może wierzgać – ostrzegł mnie i opuścił głowę ku szyi. Ugryzł ją bardzo szybko, a ja nie mogłam oderwać oczu od Kaspara pijącego krew żywego, całkiem spokojnego, a nawet – jak mi się wydawało – zadowolonego zwierzęcia. Po mniej więcej minucie oderwał się od niej.

– Wystarczy. Nie chcę jej osłabiać. – Ledwo podniósł głowę, a blizny na szyi łani zaczęły się cudownie goić. Cofnął się i otarł starannie chusteczką usta.

– Jak to się dzieje, że nie jesteś taki schludny, kiedy gryziesz mnie? – zapytałam z pełnym podziwu uśmiechem. Łania wstała ostrożnie z ziemi; drżała, ale żyła, odbiegła, szukając jelonka.

– Lubię z tobą pobałaganić. Mówiłem ci, że można się żywić, nie...

– Kaspar!

Uniósł gwałtownie głowę. Było już ciemno, sylwetki pozostałych wampirów stały się zaledwie cieniami gdzieś pośród drzew.

Obok Kaspara stanął Alex. Miał puste białe oczy – zupełnie jak duch. Był skonsternowany, chciał coś powiedzieć i nie mógł. Po raz pierwszy od przybycia do Varnley widziałam przerażonego wampira.

– Mędracy.

Cain chwycił mnie ręką umazaną krwią i pociągnął za sobą i Kasparem, który ruszył ostrożnie przed siebie. Alex szedł po prawej. Pozostała piątka zebrała się wokół nas w defensywnym półkolu, na którego czele stanął Kaspar.

Zatrzeszczały i zakolysały się drzewa nad naszymi głowami; jęknęły, jakby chciały się czemuś sprzeciwić w słabym świetle księżyca. Wzmógł się wiatr, który zakręcił liśćmi na małej polance. Powiało chłodem, lecz ja czułam iskrę ciepła wędrującą od stóp w górę. Krew krążyła mi żywiej, załomotało gwałtownie serce, przystało i ruszyło ponownie, gdy kolejna iskra wędrowała do mojej głowy, a potem jeszcze jedna i następna...

– Skąd się tu wzięli? – zapytał głośno Kaspar, a w jego głosie kryło się zaskoczenie i strach. – Przecież zamknięto granice!

Stężałam. To wędrujące ciepło stało się nieprzyjemne, a nawet bolesne, wwierało mi się pod skórę niczym jakiś wzbudzący obrzydzenie skarabeusz. Mury w mojej głowie runęły, jakby uderzył w nie wielki taran...

– Kim są Mędracy? – pisnęłam, potykając się o własne stopy, które nie chciały mnie słuchać. – Co oni mogą nam zrobić?

Usłyszałam coś, co przypominało odgłos wyrywanych z ziemi korzeni drzew. Nagle wszystko ustało – i hałas, i ciepło, i wiatr.

– Bardzo dużo, panno Violet Lee – powiedział jakiś głos.

PIĘĆDZIESIĄT CZTERY

Violet

Kanadyjski akcent. Znałam ten głos!

– Fallon? – wykrztusił Kaspar z ulgą w głosie. – I Wyrocznia... – dodał szybko, jakby sobie o czymś przypomniał.

Z ciemności wyłoniły się dwie postaci. Jedną z nich był mężczyzna, a drugą dziewczyna, może szesnastoletnia.

Zapadła cisza. Przerwał ją Kaspar:

– Violet, to Jego Atheneńska Wysokość, książę Fallon – przedstawił mi przybysza drżącym głosem. – Oraz... przepraszam, szacowna Wyrocznio, ale nie pomnę imienia.

Dziewczyna zrobiła kroczek i dygnęła. Dopiero teraz ujrzałam jej twarz.

– Jesienna Róża, Wasza Wysokość. Z dynastii Wiecznego Lata.

Znów zapadła cisza. Dziewczyna – jeśli to naprawdę była dziewczyna – stała skąpana w świetle księżyca, w opończy na ramionach, z odsuniętym do tyłu kapturem, spod którego ukazywały się długie złociste loki przetykane barwą miodu i kasztanów. Miała popielatą skórę, a lewy i tylko lewy policzek zdobiło kilka wyblakłych piegów, gdyż prawy policzek... o nie... całą prawą stronę jej twarzy pokrywała spleciona, wijąca się siateczka blizn. Była wielokolorowa, wypukła jak nitki kordonka, skręcona spiralnie i wirująca żółto, pomarańczowo, w kolorze ochry i czerwieni, ciemniejsza na szyi i jaśniejsza wokół twarzy, złocista, gdy sięgała czoła. Znikała po drugiej stronie.

Jej towarzysz, Fallon, zrobił krok, a oczy dziewczyny – barwy płynnego bursztynu – spojrzały na niego przez sekundę, jakby szukając w nim wsparcia. Potem opuściła je, by w końcu unieść wzrok i najostrożniej przyjrzeć się polanie.

– Róża? – wykrztusił Kaspar. – Wybacz, chyba cię nie poznałem. Wyrosłaś. I jesteś Du...

– Niech mi Wasza Wysokość wybaczy... – przerwała śpiewnym głosem, który brzmiał jak czarowna muzyka, choć mówiła z silnym brytyjskim, arystokratycznym akcentem. – Od bez mała trzech lat nie miałam przyjemności przebywać w towarzystwie Waszej Wysokości. Istotnie, wyrosłam przez ten czas. I byłabym zobowiązana, gdyby Wasza Wysokość zechciał nie używać tego tytułu.

Miałam wrażenie, że wyczułam w jej głosie odrobinę sarkazmu – tak dobrze zawoalowanego, że mogło go wcale nie być. Kiedy zwracała się do Kaspara, zaciskała i prostowała dłonie, a na jej lewym policzku pojawił się lekki rumieniec. Owinęła się ciaśniej opończą, dzięki czemu przekonałam się, że ma okrągłe biodra, wcięcie w talii i... hm... ogromne piersi. Na nogach miała ciemne rajstopy, sfatygowane i podarte, nad nimi krótkie szorty i ciemny top. Sięgające do połowy łydki sznurowane buty były mocno ubłocone.

Przyglądałam się z nieskrywanym zaciekawieniem bliznom na jej skórze, czując ukłucie zazdrości, gdy Kaspar wybałuszał na nią oczy. Spojrzała na mnie pytająco, a potem odwróciła duże migdałowe oczy, jakby skośne w kącikach, i opuściła skromnie wzrok ku ziemi. Przez tych kilka chwil czułam, że przygląda mi się z ciekawością dorównującą mojej.

– No cóż, Kaspar nigdy nie znał się za dobrze na etykietach – stwierdził Fallon i uściśnął mocno dłoń tego, o kim mówił. Kaspar odwzajemnił mu się posłusznie, jakby wciąż był oszołomiony i wstrząśnięty pojawieniem się przybyszów. Z drugiej strony osądzałam go pewnie po sobie. Spojrzałam na Fallona, którego Kaspar przedstawił jako „Jego Wysokość”. Jego status musiał dorównywać pozycji Kaspara, gdyż nie pochylił głowy przed następcą tronu.

Był niewątpliwie przystojny, choć również miał na twarzy blizny. W dodatku wyróżniała go opalenizna – w przeciwieństwie do pozostałych na polanie. Jego blizny miały ciemnoczerwoną barwę, barwę burgunda i krwi, choć miejscami stawały się rudobrunatne i bardziej się ciągnęły, niż włosy... Natomiast jego oczy... Miał najbardziej jaskrawe kobaltowoniebieskie oczy, jakie widziałam – jaśniejsze nawet od oczu Fabiana. Jego włosy, lnianego koloru, potargane opadały mu na czoło; nie były zbyt dobrze ostrzyżone i utrzymane. Na szyi, na skórzanej sznurówce, miał ząb rekina widoczny w rozpięciu ciemnoszarej koszuli, której kołnierzyk wyciągnięty był na sweter. On także był ubrany w opończę.

Żadne z tych dwojga nie przypominało istot z tego świata. Byli zupełnie niezemscy. Emanowało od nich ciepło, takie mrowiące, roztańczone w powietrzu gorąco, które otulało ich sylwetki nimbem energii tak frapującej i nieodpartej, że rozumiałam po części, dlaczego wampiry się ich boją.

„Mędrzy”.

Spojrzenie Fallona poszybowało w moją stronę i zatrzymało się na twarzy, kiedy do mnie podchodził. Cain odsunął się na bok, żeby go przepuścić, i wpatrywał się w niego z rezerwą. Ciasny krąg, który mnie otaczał, został rozerwany i Fallon stanął przede mną.

– Mieliśmy już przyjemność się poznać, panno Lee. – Pochylił się, by ująć mą dłoń, ale wyszarpnęłam ją, nie chcąc dotykać blizn. Pamiętałam doskonale jego głos. Poznaliśmy się przed dwoma tygodniami, choć wydawało mi się, że od tamtej pory upłynęła już cała wieczność. Słyszałam go za sobą przed wyjazdem do Londynu i przed spotkaniem rady, która miała zdecydować o moim losie. Między innymi.

Moja reakcja sprawiła mu przykrość, spojrział z zaskoczeniem na Kaspara.

– Postąpiłeś zgodnie z poleceniem rady, jak mniemam?

Kaspar spoważniał i kiwnął głową.

– Nic jej nie powiedzieliśmy. – Odszukał wzrokiem moje oczy, zwątpienie i zazdrość zniknęły. Jego tęczęwki – białe przed chwilą ze strachu – miały teraz

naturalną jasnoszmaragdową barwę, a ja czerpałam z jego oczu odwagę.

Bardzo powoli wyciągnęłam rękę do Fallona i dygnęłam przed nim. Ku memu zaskoczeniu zamiast uścisnąć mi dłoń, pocałował ją lekko. Kiedy dotknął ustami mojej skóry, poczułam iskrę pulsującą w żyłach, przesywającą dreszczem. Runęły mury wzniesione w mojej głowie, najechała mnie czyjaś obca świadomość. Próbowałam się bronić pospiesznie, ale wszystko na nic, więc strzegłam tylko ojcowskiej tajemnicy. Czułam w sobie śpiewną niczym melodyjna muzyka obecność tej istoty, która beztróska przeglądała moje wspomnienia jak zdjęcia w albumie, zatrzymując się przy tych, na których były wampiry.

Potem zniknął, tak samo szybko, jak się pojawił. Wróciłam do terażniejszości i spojrzałam w zaintrygowane oczy Fallona.

– Ale mimo to dowiedziała się od ciebie o Przepowiedni o Bohaterkach – powiedział, obracając się przez ramię, by spojrzeć na Kaspara. Nie wypuścił mojej dłoni.

To było stwierdzenie, a nie pytanie, a skołowany Kaspar patrzył to na mnie, to na uśmiechającego się lekko Fallona.

– Wdarłeś się do jej głowy! – wykrzyknął oburzony.

Fallon zachichotał.

– To zwykła ciekawość, Kaspar, zwykła ciekawość.

Zbulwersowany Kaspar zrobił krok ku Fallonowi i dziewczynie, Jesiennej Róży. Mimo ciemności widziałam, jak poczerniały mu oczy.

– Nie możesz pojawiać się tutaj ot tak, Fallon, i wdzierać się do naszych myśli! W takich czasach jak te mógłbym kazać cię zamknąć i postawić przed radą za nieuprawniony najazd na umysł Violet Lee. Gdyby nie twój tytuł, zadbałbym o to, żeby cię zamknięto.

Fallon pokręcił głową.

– Nasza pozycja pozwala na tego rodzaju drobne wykroczenia. Wiesz o tym lepiej ode mnie, Kaspar. I w takich czasach jak te, jak byłeś uprzejmy się wyrazić, powinniśmy dbać o jedność, nie sądzisz?

– W jaki sposób – szydził Kaspar – mamy dbać o jedność, gdy nie chcecie nam powiedzieć, kto jest Bohaterką ani jak zamierzacie odnaleźć kolejną? A poza tym, nie sądzisz, że zamknięcie granic Athenei nie sprzyja jedności?

Fallon zachichotał oschle, a potem zacisnął wargi.

– Pytaj, przyjacielu, być może uzyskasz odpowiedź.

Jesienna Róża wodziła wzrokiem między tymi dwoma, krzywiąc się nieznacznie. Nagle wbiła wzrok prosto we mnie, a jej twarz znów stała się nieprzenikniona.

– Więc kto jest Bohaterką? Czy to szlachetnie urodzona, czy też nie?

– Nie wiem.

Kaspar zaklął siarczyście, choć bezgłośnie i obróciwszy się, uderzył pięścią

w niczemu niewinne drzewo. Z pnia na pokryte mchem poszycie posypały się kawałki kory.

– Nie wiesz! Nie znasz nawet jej imienia? – wtrącił się Cain, zerkając na brata.

– Nie. Ojciec niczego mi nie zdradził. Wiem jedynie, że Bohaterka jest spoza dworu. Nie mamy na nią wpływu. Zamknęliśmy granice, by nie opuściła naszego wymiaru, żeby zmusić ją do wizyty na dworze.

– Ale znów je otworzyliście – stwierdziłam.

Fallon wziął głęboki oddech i spojrzał na Jesienną Różę.

– Nie.

Wszyscy, oprócz mnie, coś, zdaje się, pojęli, czemu towarzyszył niemały wstrząs. Jesienna Róża odwróciła wzrok i wbiła spojrzenie w ziemię. Ale co kilka sekund, kiedy nikt na nią nie patrzył – albo tak się jej wydawało – omiatała wzrokiem polanę i zatrzymywała się na mnie. Zmarszczyłam brwi, mając nadzieję, że spojrzę jej prosto w oczy, ale znów opuściła głowę, choć wiedziała, że na nią patrzę.

– Czy to znaczy... – zaczął Cain.

Fallon kiwnął głową z poważną miną.

Lyla zachichotała nerwowo i postąpiła o krok.

– Ale... to niemożliwe. To zwyczajnie niemożliwe.

Wodziłam między nimi oczyma, niczego nie rozumiejąc.

– Co jest niemożliwe?

Kaspar oparł się o drzewo, któremu niedawno przyłożył, i wpatrywał się w dal szeroko otwartymi oczyma. Poruszył się niespokojnie.

Fallon westchnął i spojrzał na mnie.

– Dziewczyna... Bohaterka... sama otworzyła granice. Bez niczyjej pomocy.

Pokręciłam głową.

– I co z tego?

Mówił dalej:

– Granice dzielą wymiary. Mroczne istoty potrafią przemieszczać się między wymiarami, pod warunkiem że granice są otwarte. Trzeba ci wiedzieć, że granice nie są czymś namacalnym, nie są szlabanami, płotami czy ogrodzeniami. Granice między wymiarami to energia, czysta energia, a ich otwarcie lub zamknięcie wymaga olbrzymiej siły. Siły setek mrocznych istot. Całego naszego dworu. – Przerwał na chwilę. – Mimo to dziewczyna zrobiła to sama. Dowiodła, nawet jeśli ktoś jej pomógł, że dysponuje wielką potęgą, olbrzymią mocą potrzebną do otwierania granic.

Zmarszczyłam brwi.

– Jak to „dysponuje”? I co to za potęga i moc? Co to wszystko znaczy?

Jesienna Róża uniosła wzrok.

– Och... – Fallon się zasmucił – ...ty doprawdy nic nie wiesz.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Więc mi powiedz.

Wyciągnął pokrytą bliznami rękę.

– Lepiej ci pokażę.

Nagle rozległ się syk Kaspara, ale Fallon zbył go machnięciem ręki.

– Chcąc nie chcąc, panno Lee, dowiedziała się już pani, czym jest energia, o której mówię. To ona pompuje krew w żyłach wampirów, których serca są martwe. To ona pozwala mrocznym istotom na telepatyczny sposób porozumiewania się między sobą i na wgląd w myśli innych. To ona sprawia, że kwitnie róża „Dotyk śmierci”. Jest wszędzie wokół nas. Pani też ją czuje.

I rzeczywiście, czułam mrowienie w opuszkach palców, we wszystkich naraz i w każdym z osobna. Zaszumiały drzewa, zniknęło światło księżyca sączące się między liśćmi i koronami, jakby ktoś zdmuchnął je jak świecę.

Fallon się uśmiechnął.

– Wszystkie mroczne istoty rodzą się z tą energią – stwierdził, wskazując na naszą grupę, a wampiry kiwnęły głowami. Tylko Kaspar wbił wzrok w ziemię i stał ze skrzyżowanymi na piersi rękoma. Pokonany.

– Mędrzy posiadli umiejętność kierowania nią.

Przerwał, a potem podniósł rękę i się uśmiechnął.

– *Incendia!* – szepnął. Prawie nie poruszył ustami, lecz z jego oddechu zrodziły się maleńkie, roztańczone jasne iskierki, musujące jak bąbelki w szampanie, jakby były lżejsze od powietrza. Wirowały w jego dłoni niczym mały wir, a potem zniknęły, a zamiast nich pojawiła się płonąca kula ognia, żywy, idealnie okrągły płomień, który zawisł nad jego ręką.

– Energia w najczystszej postaci czy jak kto woli: magia.

Zrobiłam wielkie oczy. Machnął ręką, a kula zamieniła się w język ognia, który wplatał się w jego palce, gdy zaciskał dłoń. Kiedy ją zamknął, kula ognia zniknęła.

Magia. Faktycznie. Wierzyłam w czary. Jeśli istnieją wampiry, wszystko jest możliwe.

Fallon wpatrywał się przez sekundę w swoją dłoń. Miał zamglony wzrok. Potem jakby się opamiętał i podniósł głowę.

– Granice między wymiarami to właśnie taka magia. Choć o niebo potężniejsza. Zwykły młody Mędrzec nie jest w stanie jej kontrolować. Lecz ona to zrobiła. Mamy do czynienia z kimś lub czymś zupełnie nowym. Czymś potężnym i niebezpiecznym, co skupiło się w jednej dziewczynie. Otworzyła granice i nikt nie wie, gdzie jest teraz i co zamierza.

Kaspar się poruszył. Jego zamysłona twarz, opuszczone oczy, skrzyżowane ręce świadczyły, że coś go dręczy. Odczytałam to z łatwością, na tyle zdążyłam już

go poznać.

– Może zamierza odnaleźć drugą siostrzycę?

Fallon wzruszył ramionami.

– Niewykluczone. Ale to w niczym nam nie pomaga. Drugą Bohaterką może być każda dziewczyna, gdziekolwiek. Nawet w waszym wymiarze. W dodatku nie wiadomo, czy zgodzi się na to, co zsyła jej przeznaczenie. Jest z pewnością młoda. Może odrzucić wezwanie.

Alex ściągnął gitarę z ramion, rozpiął futerał i brzdąknął w struny.

Poruszyłam się. Wolałabym, żeby tego nie robił.

– Nie, nie odrzuci wezwania. I będzie towarzyszyć Pierwszej. Z tej prostej przyczyny, że nikt przy zdrowych zmysłach nie wytrzymałby długo sam ze świadomością bycia wybraną.

Kaspar spojrzał wymownie na Alexa. Z pewnością myślał o tym samym co ja. Alex pojął, o co mu chodzi, i wymamrotał przeprosiny. Zerknęłam na dłoń Fallona. Przy opuszkach jego palców pojawiły się iskry. Tym razem czerwone.

– Więc po co tu przybyliście? – zapytał Kaspar. – To chyba niezbyt stosowna pora na kurtuazyjną wizytę. – W jego głosie kryła się nieufność i zaniepokojenie.

– Przybyliśmy do Eaglena. A jeśli pozwolisz, spędzimy tę noc z wami – wytłumaczyłam się taktowniej niż poprzednio Fallon.

Kaspar zmrużył oczy.

– Do Eaglena. O tej porze?

– Czy Ad Infinitum nie służy do składania wizyt rodzinie i przyjaciołom?

Oczy Kaspara zmieniły kolor na czarny, a ja aż stęknęłam w głębi ducha, słysząc jego słowa:

– Eaglen nie jest waszym krewnym ani przyjacielem.

Na polanie zapadła cisza. Jesienna Róża po raz pierwszy stanęła w środku kręgu. Nie podnosząc głowy, zaczęła mówić, a jej słowa brzmiały jak muzyka w czystym zimowym powietrzu:

– Mogę to wytłumaczyć, Wasza Wysokość... – Przerwała, jakby zbierając się na odwagę. – Przed wielu laty Eaglen był przyjacielem mojej babki. Chcę spędzić Ad Infinitum z kimś, kto ją znał. Nie mam innych bliskich.

Podniosła wzrok, badając nieśmiało jego reakcję. Kaspar był wyraźnie zaskoczony, a jego spojrzenie złagodniało.

– Wybacz mi, Wyrocznio. Nie wiedziałem.

Uklonił się sztywno, a ona dygnęła przed nim. Wróciła jej pewność siebie.

– Przepraszam, że nie mogłem uczestniczyć w pogrzebie twojej babki. Ale pora była niesprzyjająca.

Dygnęła.

– Pogrzeb to przykra uroczystość dla serca pogrążonego w żałobie.

Doskonale to rozumiem, Wasza Wysokość.

Przysłuchiwałam się temu z zainteresowaniem. Współczułam tej dziewczynie. Zdaje się, że została całkiem sama. Z drugiej strony kurtuazyjność i respekt wobec niej, okazywane przez Kaspara, sprawiały mi dziwną przykrość.

„Zazdrość ci nie przystoi, dziewczynko”, odezwał się mój wewnętrzny głos i zachichotał.

– Nie masz więc nic przeciwko temu, żebyśmy zostali? – powoli pytanie Fallon.

Kaspar pokręcił głową.

– Nie.

– Proponuję zatem, żebyśmy ruszyli w drogę. Panna Lee zaświadczy, że zrobiło się nam nieco zbyt zimno od tego stania.

Kiwnęłam głową, trzymając ręce w kieszeniach. Alex zarzucił gitarę na ramię, a Fallon ruszył między drzewa. Na polanie zostały tylko zwłoki nieszczęsnych jeleni.

Była już głęboka noc i chmury się rozpierzchnęły. Wiał zimny wiatr, a my zagłębialiśmy się w las Varnley. Na niebie migotały gwiazdy. Kiedy wspięliśmy się wyżej, ujrzałam w oddali pomarańczową poświatę nad Londynem.

Potykałam się o korzenie, byłam już zmęczona i wstydziłam się swojego braku obycia w nocnych eskapadach. Dwoje idących przed nami Mędrców pokonywało zgrabnie i elegancko każdą przeszkodę. Wędrowali, niemal nie dotykając ziemi, nie łamali gałązek, nie poruszali liśćmi. Wędrowali tak, jakby las szedł wraz z nimi, płynnie, gładko i szybkim krokiem.

Za nimi szły wampiry, emanujące siłą i wytrzymałością, która pchała je do przodu i kierowała ich krokami. Kaspar został z tyłu, przy mnie, ale prawie się nie odzywał, a kiedy otwierał usta, to tylko po to, żeby ostrzec mnie przed kolejną niespodziewaną przeszkodą.

– Dokąd idziemy? – zapytałam po raz nie wiadomo który, mając nadzieję na uzyskanie bardziej wyczerpującej odpowiedzi niż poprzednim razem.

– Nad potok – odpowiedział monotonicznie. Westchnęłam, pewnie nie chciał, by wyrwać go z zamyślenia.

Miałam wrażenie – choć nie wydedukowałam tego z odpowiedzi Kaspara – że znaleźliśmy się w jakimś mało uczęszczanym rejonie boru Varnley. Rosły tu potężne dęby, z których zwieszały się niczym pajęczyny gęste pnącza bluszczu. Ziemia była grząska, nieporośnięta trawą, tu i ówdzie sterczały z niej jakieś krzaki i chwasty. Na ledwo widocznej ścieżce ścieliły się jakieś płożące rośliny – dodatkowe zagrożenie dla moich zmęczonych nóg.

Maszerując, przyglądałam się z daleka Jesiennej Róży. Była zupełnie inna od dziewczyn, które znałam. Błada, pokryta siateczką brązowych blizn cera i gęste jasne włosy nadawały jej egzotyczny wygląd – dziwny i obcy. Jej bursztynowe

oczy były tak wielkie, niewinne, niczego nieświadome... a mimo to kryła się w nich jakaś siła. Być może była to ta sama magia, którą pokazał mi Fallon. Oni wszyscy ją posiadli, by używać jej wedle woli. To stwarzało nieskończenie wiele możliwości, co mnie przerażało.

– Czy ona jest sierotą? – zapytałam ostrożnie, zastanawiając się, czy nie posuwam się za daleko.

Kaspar westchnął.

– Niemal. – Znów westchnął, chyba z pewnym żalem. – Jej babka zmarła przed osiemnastoma miesiącami, niedługo po mojej matce. Jej rodzice nie są Mędrkami, nie ma wśród nich żadnych bliskich czy krewnych. Od śmierci babki trzymaj się z dala od Athenei, z dala od Mędrków.

Przystanął i spojrzął na mnie z wyrzutem.

– To było morderstwo, Violet.

Natychmiast zrobiło mi się przykro, że o to spytałam. Spojrzałam na Różę i opuściłam głowę.

– I lepiej nikogo o to nie pytaj – dodał, po czym znów ruszył w drogę. – Licho nie śpi.

Zamknęłam oczy i wypuściłam powietrze. Te mroczne istoty o niczym nie potrafią rozmawiać otwarcie. Licho nie śpi, tylko czasem szydło wyłazi z worka. Przełknęłam zranioną dumę i powlekłam się za Kasparem, omijając wystające korzenie.

Maszerowaliśmy przez kolejną godzinę, zanim okolica znów się zmieniła. Drzewa stały się mniej okazałe, a ich korony mieniły się czerwono i żółto. Tu i ówdzie z twardej ziemi wyrastały kępki jakichś jesiennych kwiatów porozrzucane pośród traw. Słyszałam odgłos szemrzącej wody.

Nagle Felix klasnął w rękę.

– Tak jest! Drewno na opał! Ochotnicy?

Zatrzymaliśmy się na małej polanie otoczonej drzewami. Na środku ujrzałam kamienny krąg ze stertą mokrego popiołu. Stanęliśmy wokół tego paleniska, wszyscy zrzucali z ramion myśliwskie torby i siadali. Nikt nie zgłosił się na ochotnika, by zbierać drwa na ognisko. Nikt nie podniósł ręki.

Przypatrzyłam się sceptycznie mokremu popiołowi.

– Pewnie przyda się ta wasza magia...

Spojrzałam na Fallona, który uśmiechnął się z rozbawieniem. Cain zachichotał pod nosem i mruknął:

– Dziewczyna z miasta...

– Nic się tu nie zapali!

– Dlatego potrzebujemy drewna – wtrącił Felix. – No dobra, ja pójdę, a jeśli jakaś miła osoba chciałaby mi towarzyszyć... – Jesienna Róża uśmiechnęła się nieśmiało i podniosła rękę. – Ktoś jeszcze? – zapytał Felix.

– Pójdę z wami – zaproponowałam, robiąc krok w ich stronę. Róża wydawała się zaskoczona, a Kaspar chyba chciał zaprotestować. Ale Felix już nas prowadził w przeciwną stronę niż ta, z której nadeszliśmy. Jesienna Róża znów przybrała nieodgadniony wyraz twarzy i szła za Felixem. Powędrowałam za nimi.

Nie wiem, dlaczego się zgłosiłam, ale coś w tej dziewczynie mnie zafascynowało. Mędracy mnie zafascynowali. Zafascynowała mnie ich magia.

Zbliżaliśmy się do potoku – wąskiego, szemrzącego strumyczka, płynącego po porośniętych mchem skałach i idealnie gładkich, lśniących otoczakach. Nad jego brzegiem rosły kwiatki i gęsta trawa, a strumyczek płynął w dół ku estuarium Tamizy.

Felix przeskoczył potok i zniknął między drzewami, wołając do nas, żebyśmy się nie ociągały. Róża poszła w jego ślady, pokonując potok jednym pełnym wdzięku krokiem. Ja natomiast ruszyłam wzdłuż brzegu, wybierając na wszelki wypadek miejsce, w którym z wody wystawały kamienie.

W lesie z pewnością nie było chrustu na opał. Gałęzie drzew znajdowały się zbyt wysoko, a te, które spadły na ziemię, porastał mech i pokrywały gnijące liście. Wkrótce jednak znaleźliśmy się wśród dębów. Zrobiło się jeszcze ciemniej, ale na ziemi leżało mnóstwo suchych konarów. Zaczęłam je zbierać.

– Chłodno – stwierdziłam, patrząc na Jesienną Różę, w nadziei na rozpoczęcie rozmowy. Nie uzyskałam żadnej odpowiedzi, ale nie dałam za wygraną: – Więc ile masz lat?

Pochyliłam się i podniosłam kolejne gałązki. Róża stała do mnie tyłem, kiedy usłyszałam odpowiedź:

– Szesnaście.

– Wyglądasz na więcej – skłamałam.

Odwróciła się i spojrzała na mnie uważnie, a potem kiwnęła głową, prawdopodobnie z wdzięcznością. Szła dalej w milczeniu z naręczem chrustu.

– A skąd pochodzisz? Bo słyszałam, że świat jest taki sam we wszystkich wymiarach...

Kiwnęła głową.

– Wychowałam się w Londynie, ale jestem z Devon.

Zachęcona dłuższą odpowiedzią, pochwaliłam się:

– Ja też wychowałam się w Londynie.

Tym razem musiałam dłużej czekać na reakcję, a Róża znów odwróciła wzrok i zagłębiła się w las.

– Wiem – powiedziała po chwili. – Urodziłaś się w Chelsea.

Przystanąłam zaskoczona.

– Skąd wiesz?

Spojrzała na mnie.

– Wszyscy to wiedzą.

Podtrzymując suche gałęzie jedną ręką, sięgnęła drugą po opończę i wyjęła stamtąd jakieś kolorowe czasopismo. Podała mi je.

Spojrzałam na okładkę. Magazyn nazywał się „Quaintrelle” i był z pierwszego tygodnia listopada. Wzdłuż krawędzi okładki widniały tytuły artykułów: JAK SPĘDZISZ AD INFINITUM?; CZOŁOWE BYWALCZYNIE PAŹDZIERNIKA oraz CO JEST NA TOPIE, CO JEST NOWE, CO BĘDZIE TOPOWE. Pod tym wszystkim znajdował się fotomontaż młodych uśmiechniętych Mędrców, wampirów i innych, trudnych do nazwania stworzeń, wpatrujących się we mnie, ubranych w sukienki i garnitury.

Ale moją uwagę zwrócił nagłówek na samym dole. Czerwone litery zapowiadały NAJNOWSZE DONIESIENIA O VIOLET LEE, *patrz str. 5*.

Otworzyłam pismo, o mało nie wyrywając środka z okładki, gdy szukałam piątej strony. Zaczęłam czytać:

Violet Lee – wprowadzona i przetrzymywana jako zakładniczka od wielu miesięcy. Jej losy ciekawią i niepokoją miliony mrocznych istot i ludzi. Czy będą miały znaczenie dla drugiego wymiaru i czy ta opowieść skończy się happy endem z udziałem J.K.W. Kaspara Varna?

Nie byłam w stanie czytać dalej, bo poczułam, że bardzo się rumienię. Pod zajawką artykułu ujrzałam swoje zdjęcie na balu Jesiennego Zrównania Dnia z Nocą. Stałam w otoczeniu wampirów. Poczułam zażenowanie i zamknęłam pismo, oddając je Róży.

– Nie, nie, zatrzymaj ten magazyn. To, co piszą, być może cię zaciekawi – powiedziała z nieodgadnionym jak zwykle obliczem. Poszła dalej, zatrzymując się raz po raz, by podnieść suche gałęzie. Ruszyłam za nią, nie wiedząc, jak powinnam się czuć.

Jakaś maleńka część mnie czuła się mile polechtana. Zajmował się mną kolorowy magazyn – w dodatku taki, który sprzedawano we wszystkich wymiarach – a moje losy śledziło, jak mogłam przypuszczać, z zaciekawieniem wielkie grono czytelników. Ale inna, znacznie większa część mnie, była zdruzgotana i poniżona. Nie musiałam czytać artykułu, by wiedzieć, o czym mówi.

A wszystko to było moją osobistą sprawą. Dotyczyło tylko mnie i Kaspara. Miałam wystarczające przykrości, gdy o wszystkim dowiedział się dwór.

Westchnęłam. Jeszcze inna, bardziej racjonalna część mnie podpowiadała mi, że mogłam się tego spodziewać. Wampiry nie codziennie porywają ludzi, a jeszcze rzadziej córki ministrów.

Szliśmy dalej w milczeniu, a ja zastanawiałam się, kiedy zaczniemy wracać. Ręce ciążyły mi jak ołów, bardzo bolały mnie nogi. Ścieżka wiodła nas ku kłującej gęstwinie krzaków, a porośnięta mchem ziemia znów robiła się grząska. Rozejrzałam się i zadrżałam, ale nie z zimna. Przeżyłam nagłe *déjà vu*, gdy zdałam sobie boleśnie sprawę, dokąd przywędrowaliśmy. Dokąd zmierzamy.

Przedarliśmy się przez kolczaste zarośla i oczywiście ujrzałam przed sobą kamienną, porośniętą bluszczem, zniszczoną budowlę. Pęknięte przez środek schody wiodły ku cokołowi i dwóm kamiennym kolumnom strzegącym wielkiego otwartego wejścia. Ze środka wydobywał się obrzydliwie mdlący zapach rozkładających się ciał oraz chmury pyłu, oblepiające ramiona.

Przystanąłam. To tutaj postać w opanczy piła krew dziewczyny. Która zginęła. Sara. Miała na imię Sara. To tutaj pochowano królową, która leżała głęboko pod moimi stopami. Carmen. Bardzo blisko tego miejsca padłam ofiarą Ilty.

Zachwiałam się lekko. Było mi niedobrze, kręciło mi się w głowie.

– Czy... czy możemy wracać? – wyjąkałam. – Zrobiło mi się zimno – skłamałam.

Felix, jakby głuchy na moje prośby, szedł dalej.

– Jeszcze kawałek i znajdziemy mnóstwo suchych gałęzi.

Potknęłam się, kilka szczap wypadło mi z rąk. Jesienna Róża obróciła się gwałtownie, wpatrując się w spadające drzazgi, a potem znów spojrzała na mnie. Poczulałam w głowie jakieś obce ciepło, a potem usłyszałam czyjś nieznamy głos: „Mnie też jest zimno”.

Felix westchnął z poirytowaniem.

– No dobrze... dobrze... słyszałem... zaraz wracamy...

Przymknęłam oczy, biorąc kilka głębokich oddechów. Kiedy je otworzyłam, tamtych dwoje szło z powrotem ścieżką. Szczapy, które upuściłam, zniknęły.

Kiedy dotarłam do polany, Kaspar uniósł wzrok znad kijka, który strugał scyzorykiem. W jego oczach kryło się jakieś pytanie, ale zaraz znów opuścił wzrok.

Rzuciłam suche drewno przy ognisku i usiadłam obok niego, opierając się o gruby pień.

– Która godzina?

– Pękła mi sprężyna. – Roześmiał się cicho z tego kiepskiego żartu, ale wiedziałam, że nie jest mu do śmiechu. Ta historia z Mroczną Bohaterką zalazła mu za skórę. – Już prawie północ – dodał, nie podnosząc oczu znad roboty. Wpatrywał się z napięciem w strugany kijek, w zwijające się spiralnie strużyny, które spadały na ziemię, a w końcu w cienki jak wykałaczką patyczek, który mu został w rękach. Rzucił go na ziemię i zamknął nóż, przenosząc wzrok na Caina i Felixa, którzy układali na środku paleniska piramidę z drew. Fallon przykleknął obok nich i szeptał coś do kopczyka popiołu.

Róża dołączyła do towarzysza, nie potrafiła chyba przebywać dłużej obok nikogo innego. W końcu przysiadła na zwałonym drzewie, w pewnej odległości od kręgu. Wbiła wzrok w pierwsze płomyki ognia liżące mokre drewno, co wywołało widoczną radość na obliczu Fallona i okrzyk zadowolenia chłopaków.

Spoglądałam na nią raz po raz, coraz bardziej zafascynowana jej obecnością i uprzejmością wobec mnie – uprzejmością kogoś zupełnie nieznanego. W jej bursztynowych oczach migotały płomienie, które jeszcze bardziej podkreślały ich głębię, niedostępną zwykłej szesnastolatce. Miała oczy dorosłej kobiety, która przetrwała ból i cierpienia, która rozumiała świat i wiedziała, co należy zrobić i jak trzeba postąpić.

Widziałam już takie oczy. Takie oczy miał król, mój ojciec, Eaglen. A teraz ujrzałam je w twarzy młodej Wyroczni.

Ogień strzelał coraz wyżej, czułam ogarniające mnie ciepło, które objęło najpierw moje palce, nogi, a potem, kiedy się pochyliłam, twarz. Zarumieniła się i zaczęła mnie piec.

Fallon, zadowolony z tego, czego dokonał, wyciągnął ręce nad ogniem, jakby chciał je ogrzać. Róża podeszła bliżej i dołączyła do niego. Ogień dosłownie skłonił się przed nimi, jaśniał, stał się pomarańczowy, potargany. Róża ułożyła usta, jakby chciała gwizdnąć, i rzeczywiście gwizdnęła, zmuszając płomyki do posłuszeństwa, jak niesforne dziecko. Fallon zachichotał, bo ogień nie był jednak całkiem posłuszny i znów wybuchł ze zdwojoną siłą. Jego poważna towarzyszka uśmiechnęła się łagodnie, wpatrując się w płomienie. A wokół nich spadały liście.

Wampiry, inaczej niż tych dwoje, odsuwały się od płomieni. Kaspar wahał się przez kilka minut, trwając u mego boku, ale w końcu dał za wygraną i wycofał się w cień.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza, jeśli nie liczyć przypadkowych chichotów Lyli w ciemnościach. Łatwo można się było domyślić, co wyprawia z Fabianem. Felix i Charlie zamieniali raz po raz kilka słów, ale nie była to rozmowa. Alex podniósł gitarę i zagłębił się jeszcze dalej w las, brzdąkając bez przekonania, współzawodnicząc z trzaskami płomieni. Towarzyszył mi Cain.

Wszyscy zagubili się we własnych myślach, podobnie jak ja. Świadomość tego, że siedzę otoczona przez istoty znajdujące się w samym środku tego, co dzieje się między wymiarami, była niepokojąco dziwna. Tym bardziej że wszystko zaczęło się rozpadać.

„Zupełnie jak ty”, powiedział mój głos.

Oburzyłam się. „Jak ja? Ja nawet nie rozumiem tej Przepowiedni”.

„Więc może powinnaś poprosić, żeby ci ją przybliżyli?”

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę, ale doszłam do wniosku, że brakuje mi odwagi. Przy tych dwojgu Mędrkach czułam się jak idiotka. Obejrzałam się za siebie z nadzieją, że może wyjaśni mi to Kaspar, ale gdy tylko zauważył, że na niego patrzę, wstał.

Obszedł ognisko, podniósł jedną z myśliwskich toreb i wyjął z niej garść czekoladowych batoników. Rzucił dwa w moją stronę, a resztę oddał Mędrcom. Róża rozdarła opakowanie i zjadła batonik niemal natychmiast, musiała być bardzo

głodna. I bardziej od wampirów przypominała człowieka. Fallon oddał jej swój batonik, po czym uniósł dłoń i wyczarował na niej jabłko.

Kaspar rozdawał puszki z piwem zabrane z domu. Róża odmówiła uprzejmie trunku. Kaspar usiadł za moimi plecami. Dołączyłam do niego, zmęczona gorącem. Napiłam się trochę piwa.

– Jak to robicie? – zwróciłam się do Fallona.

– Co? – zapytał, gryząc jabłko.

– Skąd wzięłeś to, co jesz?

Ugryzł jabłko po raz drugi.

– Magia.

– Ale jak to możliwe?

– Zwyczajnie – odpowiedział, wzruszając ramionami.

Milczałam.

– Więc nikt nie głoduje?

Fallon zmarszczył żałośnie brwi.

– Umiemy się o siebie zatroszczyć.

– Co to znaczy? – zapytałam, domyślając się, co odpowie.

– Potrafimy wyczarować tylko to, co daje nam przyroda, a przyroda nie potrafi wyżywić wszystkich mieszkańców świata, obojętnie z jakiego wymiaru.

Doskonale to rozumiałam, ale i tak otworzyłam ze zdziwieniem usta.

– Więc miliony dzieci umierają z głodu tylko po to, żebyś mógł wyczarować sobie jabłko i pławić się w luksusie?

– Nie nazwałbym tego luksusem – odrzekł, a ja spojrzałam na Kaspara, szukając u niego pomocy.

– Mówiłeś, że w waszym świecie nie ma ubóstwa!

Kiwnął poważnie głową.

– To prawda, ale to niczego nie zmienia. Za dużo w tym wszystkim polityki.

Między ludźmi a mrocznymi istotami.

Wyprostowałam się.

– Jasne! – rzuciłam. Moja sytuacja była najlepszym odzwierciedleniem jego słów.

– Kaspar ma rację – wtrącił się Cain. – Współpraca jest w zasadzie niemożliwa. Przykład mamy dowodzi tego najlepiej. Nie ma między nami zaufania.

Opuściłam wzrok, czułam się winna. W mojej głowie zagrzechotała zamknięta na cztery spusty przegródka.

– Może należałoby to zmienić... – zamknęłam temat pokonana.

– Violet ma rację – odezwał się nagle cichy głos.

Wszyscy spojrzeli na Jesienną Różę, która zerkała na mnie. Odchrząknęła i powiedziała:

– Zasoby powinno się dzielić po równo.

– Ale kto pani zdaniem, panno Lee... – zaczął Fallon – ...mógłby się tego podjąć? Kto mógłby dokonać takiej zmiany?

Zaczerwieniłam się.

– Mroczne Bohaterki? Czy nie o tym mówi ta wasza Przepowiednia?

Na polanie zapadła cisza. Teraz odchrząknął Fallon, który spoglądał kątem oka na Różę.

– Mam wrażenie, panno Lee, że pani nie wie, o czym mówi. Możemy temu zaradzić. Mogę przedstawić pani pierwszą i drugą część Przepowiedni, ale nic więcej. Wie pani za mało o innych wymiarach, by zrozumieć resztę.

To mnie zabolalo, ale wyraz twarzy Fallona wskazywał, że nie ma sensu z nim dyskutować.

– Słyszałam już pierwszą część – powiedziałam, mając świeżo w pamięci jej przedostatni wers.

– Domyślam się, że od Kaspara?

Kaspar kiwnął głową i oparł się plecami o drzewo. W jego oczach kryła się rezygnacja. Położył dłonie na ziemi i wbił paznokcie w poszycie, napinając przedramiona. Zastanawiałam się zaniepokojona, co mu się stało, dlaczego tak nagle zamknął się w sobie. Niemal instynktownie przesunęłam dłoń ku jego ręce i mało go nie dotknęłam palcem. Być może poczuł moje ciepło, bo nieco się odprężył.

– Zatem zostaje nam tylko druga część – stwierdził Fallon, wruszając ramionami i upijając łyk piwa. Kiedy skończył, zmiażdżył puszkę w dłoni, a gdy otworzył dłoń, po puszcze został tylko pył, który zdmuchnął do ogniska.

Róża przypatrywała się temu uważnie. Kiedy uznała, że nadeszła pora, zaczęła recytować w swoim ojczystym języku, a Fallon tłumaczył:

Jak głoszą litery z kamienia,

Wyrocznia jej losy odmienia:

Ta Druga zasiądzie na tronie,

By w zdrady zanurzyć się tonie.

Dwie z życia złożone ofiary

Bez grzechu, bez winy, bez kary,

By zbudzić Dziewiatą z jej mary.

Jesienna Róża wypowiedziała ostatnie słowa z jakąś ogromną pasją, która musiała ją samą zaskoczyć. Dyszała ciężko. Fallon o nic jej nie zapytał, położył się na plecach i wpatrywał w mroczne niebo, jakby liczył gwiazdy. Kiedy jej oddech się uspokoił, słyszałam tylko mowę ognia, rozwiewanego wicherem. Z warg Róży wyrwało się westchnienie, które poszybowało wraz z wiatrem między drzewami.

Oparłam się mocniej o drzewo i zadarłam głowę, zastanawiając się, czy niebo i gwiazdy nie są mi bliższe od tych dwojga mieszkańców innego wymiaru, Mędrców. I ich dziwnego napowietrznego języka.

Fallon również westchnął i oparł się na łokciu.

– Ta część Przepowiedni brzmi jak wypowiedzenie wojny.

– Ale mamy pokój, prawda? – mruknęłam skonsternowana.

– Nie, panno Lee – odpowiedział spokojnie. – Gdybyśmy mieli pokój, nie siedziałyby pani tutaj jako zakładniczka sposobu uprawiania polityki i nie stałaby pani w obliczu podjęcia decyzji, która do niedawna przez myśl by pani nie przemknęła.

Opuściłam wzrok.

– Gdybyśmy mieli pokój, żadne dziecko w żadnym wymiarze nie byłoby głodne.

Zacisnęłam dłonie.

– Nie zazналиśmy pokoju od tysiącleci. Obawiam się, że nie zaznamy go i teraz, kiedy wszystko zbliża się do końca. Choć pani jeszcze tego nie widzi, panno Lee.

Jesienna Róża opuściła wzrok.

– I macie nadzieję, że Bohaterki uporządkują ten chaos? – parsknęłam. – Powodzenia!

Oparłam się o drzewo. Kaspar zachichotał cicho, ale szybko się opamiętał, kiedy Fallon posłał mu gniewne spojrzenie.

– Czy chciała nas pani obrazić, panno Lee?

Pokręciłam niewinnie głową, puszczając oko do Kaspara, który przygryzł dolną wargę, by stłumić śmiech.

– To jest poważna sprawa.

– Ow... owszem – wyjąkałam, próbując się opanować. Rzeczywiście sprawa była poważna, choć ucieszył mnie widok rozbawionego Kaspara. Wolałam, kiedy zachowywał się normalnie. – I dodam całkiem poważnie, że ludzie władzy są, o ile wiem, raczej gotowi umrzeć niż zdecydować się na zmiany.

Jesienna Róża wstała nagle i mruknęła do Fallona, że czuje się zmęczona czy coś w tym rodzaju. Odpowiedział jej w ojczystym języku. Pokręciła głową i zaczęła odchodzić, ale Fallon zerwał się z ziemi jednym płynnym ruchem.

Natychmiast przestało mi być do śmiechu.

Fallon przywołał Różę, a ona zatrzymała się, zwrócona do nas plecami.

– Zapominasz się, Jesienna Różo. Pamiętaj, że przebywasz wśród członków królewskich rodów.

Uniosła ramiona, jakby wzdychała ciężko, a potem obróciła się powoli i chcąc wykazać się znajomością etykiety lub drwiąc w żywe oczy, złożyła wszystkim głęboki ukłon.

– Wasze Królewskie Wysokości... – Przesunęła wzrokiem po chłopakach i zatrzymała się na mnie. – Pani...

Potem znów spojrzała z wyrzutem na Fallona i stała nieruchomo, jakby

czekając na jego aprobatę. Ale jego zgoda nie była jej chyba potrzebna, bo odbiła się od ziemi i zniknęła gdzieś wysoko w koronach drzew, ciągnąc za sobą woal z kasztanowych włosów.

Zapadła pełna zdumienia cisza. Czułam bolesny ucisk w gardle. Poznałam tę dziewczynę zaledwie kilka godzin temu, ale czułam się tak, jakbym wyrządziła przykrość bliskiej przyjaciółce. Zazdrość, którą czułam, gdy Kaspar zachował się wobec niej kurtuazyjnie, wydawała mi się teraz małostkowa i infantylna.

Fallon spoglądał za nią przez chwilę, a potem odwrócił się do Kaspara z wyrazem smutku na twarzy. Poprosił, by książę raczył wybaczyć to niestosowne zachowanie, „wielce niestosowne”, po czym ruszył za nią w mrok, uzyskawszy zapewnienie, że wampiry będą nad nimi czuwać.

Kiedy zasypiałam, widziałam w płomieniach wirujące blizny Fallona i obróconą ku gwiazdom dłoń Kaspara tuż przy mojej dłoni.

PIĘCDZIESIĄT PIĘĆ

Kaspar

Tej nocy wskazówki mojego zegarka posuwały się w żółtym tempie. Męczyło mnie to i niepokoiło. Śpiąca obok mnie Violet oddychała cicho – spokojnie i równo, choć było to bardzo poruszające.

Położyłem dłoń blisko jej dłoni i tak wytrwaliśmy przez pierwsze pół godziny, a potem musiałem cofnąć rękę, bo Violet zaczęła się przewracać przez sen i znalazła się niebezpiecznie blisko. Byliśmy daleko od ojca, ale i tak poczułby nasz dotyk. A nawet gdyby nie poczuł, nie mogłem jej dotknąć. Król miał rację.

Nie jestem niczego winien Violet. Moje powinności są gdzie indziej. Jestem je winien komu innemu. Zawsze byłem je winien. Mogłem o tym nie wiedzieć, ale na tym polega obowiązek. Przepowiednia.

Violet jest gotowa poświęcić dla mnie swoje człowieczeństwo, a co dam jej w zamian?

Byłem głupcem, pozwalając jej tak się do siebie zbliżyć. Postąpiłem jak głupiec, nie powstrzymując jej, nie zdając sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje. Byłem głupcem, skoro nie widziałem, co dzieje się ze mną, dopóki nie wyjechałem na dwa tygodnie. „To szaleństwo, to, co jej zrobiłem, jest złe i wyrządzi jej krzywdę”.

„Ale to ona przywróciła światu dawnego Kaspara. Przywróciła takiego Kaspara, jakiego znała twoja matka”, wtrącił mój głos.

„Jaki to był Kaspar?”

Głos nie odpowiedział.

Spojrzałem na drobną postać Violet i poczułem się winny. Wyrządziłem jej krzywdę, lecz co najgorsze, nie mogłem zdobyć się na odwagę, żeby jej o tym powiedzieć. Wiedziałem, że nigdy się na to nie zdobędę i że dowie się o wszystkim w najgorszy z możliwych sposobów – tak jak zechce los.

A byłem już tak blisko. I wszystko wydawało się tak rzeczywiste. Athenea ma swoją Bohaterkę – kimkolwiek jest, gdziekolwiek jest – a po niej przyjdzie druga.

Westchnąłem, wyjąłem z kieszeni pognieciony list. Rozłożyłem go, dotykając palcami rozmazanych miejsc, na które kiedyś spadły łzy. List mamy. Jeden z dwóch.

Moja Droga Słodka Beryl...

Nie musiałem czytać dalej. Wiedziałem, co w nim jest. Czytałem go tyle razy, tyle razy składałem i rozkładałem, że poprzecierał się na zgięciach. Teraz myślałem o drugim liście, który wyjąłem z pierwszego i rozprostowałem na kolanie.

Mój Ukochany Synu Kasparze!

Ten list jest ostrzeżeniem, Drogie Dziecko: za tydzień wyjeżdżam do Rumunii, lecz nie wolno mi Cię opuścić, nie powierzając Ci tego, co wiem. Chcę wszakże, abyś nie czytał dalej tego listu, jeśli naprawdę nie będziesz musiał. Jeśli wszystko skończy się dobrze, nie przewracaj kartki na drugą stronę. Wiem, że jesteś roztropny, i wiem, że spełnisz moją prośbę.

Mam ten list od dnia śmierci mamy. Po raz pierwszy przeczytałem go po powrocie z Varn's Point.

„To jeden z dwóch listów”, powiedział ojciec w Varn's Point tego dnia, kiedy rozmawialiśmy o Violet, z którą spędziłem noc. „Czas, żebyś go przeczytał”. A potem powiedział mi wszystko. Wszystko! Dlaczego nie mogę dotknąć tej dziewczyny. Dlaczego wysyła mnie do Rumunii.

Biegłem przez całą drogę powrotną do dworu, przeskakiwałem po dwa stopnie schodów, wpadłem do pokoju. Pokojówki wystraszyły się, wypuściły prześcieradła z rąk, uciekły przede mną. Zerwałem białe przykrycie z komody, wyszarpnąłem szufladę, znalazłem drugi list. „Rzuciłem go na niezasłane łóżko, nietknięte od czasu, gdy spała w nim Violet. Przeczytałem. Słyszałem bicie serca śpiącej w sąsiednim pokoju dziewczyny. Nie spała tak spokojnie jak teraz”.

Ten list zmienił wszystko. Violet przestała być zdobyczą, której należy się pozbyć, stała się kimś, kogo należy wielbić i szanować. Nie była już jedną z wielu. List wszystko odmienił.

Zabrałem ten drugi list do Rumunii, wraz z listem mamy do Beryl. „Upijałem się do nieprzytomności”. Zapijałem smutek, myśląc egoistycznie o tym, jak bardzo Violet odwzajemnia moje uczucia, i wiedząc, że byłoby dla niej lepiej, gdyby tego nie robiła.

Wróciłem, rozpaczliwie pragnąc ją zobaczyć, lecz pochłonęła mnie polityka i ostatnie wydarzenia, na które w ogóle nie byliśmy przygotowani.

„Znaleźli ją. Pierwszą dziewczynę. Pierwszą Bohaterkę”.

Athenea zamknęła granice i zerwała kontakty ze światem. Potem był bal. „Nigdy nie zapomnę wyrazu twarzy ojca, kiedy wbił kły w jej szyję. Nigdy!”

Medalion, który jej podarowałem, powinien być pożegnalnym podarunkiem. Powinienem być pozwolić jej odejść, ale nie mogłem. Tym bardziej po tym, co usłyszałem od ojca na temat jej uczuć do mnie.

„Nie mogę pozwolić jej odejść i nie mogę złamać jej serca”.

Po jakimś czasie zdałem sobie sprawę, że nie potrafię czuwać nad jej snem. Wstałem, schowałem oba listy do kieszeni i odszedłem, nie odpowiadając na pytania i wołanie innych.

PIĘCDZIESIĄT SZEŚĆ

Violet

„Tej nocy las tętni życiem”, pomyślał. „Choć «życie» to niezbyt fortunne słowo”.

Zniknęły gdzieś zbiry, zniknęli pogromcy, wygnani przez strażę Varnley w oczekiwaniu na Ad Infinitum. Rada zapomniała – przynajmniej na kilka dni – o planach Michaela Lee, który zamierzał odbić córkę. Zajął się mitami i legendami – Przepowiednią.

Westchnął. Podwójne życie męczyło go. Spacerowanie po lesie w prawdziwej postaci było ogromną ulgą. Nie musiał już być tajemniczym przybyszem w opończy, którego bał się las.

Tajemnicza postać, którą się stał w młodości, zniknęła. Choć podobało mu się życie, jakie wiodł – życie zbira, buntownika występującego przeciw władzy. Ale wszystko miało swoją cenę, a największym paradoksem było to, że stał się tym, kim nie chciał być – mężczyzną, już nie chłopcem, gotowym wystąpić przeciw władzy.

Zając zerwał się spod jego stóp, ale on nie zwrócił na niego uwagi. Nie był spragniony, nasycił się łąnią.

Przysięgał sobie w głębi duszy, że czasy, kiedy błąkał się po katakumbach i bagnach, odejdą w niepamięć. Zemścił się już na pogromcach i łowcach z lasu.

Myślał o tym, co go czeka. Był pewien, że Michael Lee przybędzie wkrótce po córkę. Minęło już kilka miesięcy, a Michael Lee był strategiem – teraz nadarzała się doskonała okazja, by zaatakować. Całe królestwo skupiło się bowiem na Bohaterkach. Nie zapomniał o Violet Lee, choć ona zapomniała o nim.

„Dom jest dla niej najlepszym miejscem”.

Ale ona sama nie wróci, nie opuści Varnley. To niemożliwe. Odkryła nowy świat w dobrze znanym świecie, niemal na wyciągnięcie ręki. Chce w nim zamieszkać.

„Lecz Varnley nie będzie dla niej dobrym miejscem”.

Stara część lasu przeszła w nową, a postać w opończy – już bez opończy – zwolniła kroku, zbliżając się do polany.

Wiedząc, że go usłyszy, przemówił do niej. Głosem, który dobrze знаła:

– Wybacz mi, dziewczynko. Błagam.

„Wybacz mi, dziewczynko. Błagam”.

Usiadłam wyprostowana. Odetchnęłam głęboko. Otworzyłam oczy. Było jasno.

„Kaspar! To Kaspar!”

Wpatrywało się we mnie dziesięć par zatroskanych oczu. Te najbardziej szmaragdowe wróciły właśnie do kręgu przy ognisku.

„To niemożliwe. To nie może być on!”

Kaspar, bez opończy, z rękoma w kieszeniach czarnej marynarki, z postawionym kołnierzem, minął niezauważenie ognisko. Tylko ja go widziałam. Pozostali odwrócili głowy i zajęli się tym, co robili przed moim gwałtownym przebudzeniem: gasili ogień, zbierali puste puszkę po piwie. Poczułam na plecach czyjeś spojrzenie: Jesienna Róża!

„Kaspar nie może być tą postacią w opończy! To niemożliwe!”

Kręciło mi się w głowie. Serce łomotało. Ale znałam ten głos, który nazwał mnie tak niedawno „dziewczynką”.

„Nikt inny tak do mnie nie mówi”.

I jak wytłumaczyć to, że przed wyjazdem do Londynu widziałam na własne oczy Kaspara i postać w opończy w foyer? To nie miało sensu!

Wbiłam w niego wzrok, kiedy obchodził sprzątających przy ognisku. Wstałam.

– Nie gap się na mnie, dziewczynko. To nie jest zbyt uprzejme.

Wiedziałam, że wpatruję się w niego oskarżycielskim wzrokiem, miałam nadzieję, że ujrzę zmieszanie na jego twarzy, że dostrzeże mój gniew. Miałam nadzieję, że w jego oczach kryje się jeszcze ta prośba o wybaczenie. Ale nic w nich nie było. Uśmiech zniknął z jego ust, Kaspar wzruszył ramionami i podążył za Alexem i Charliem, którzy szli nie wiadomo gdzie, oddalając się od potoku.

Przyglądałam się, jak odchodzi, widząc tuż za jego plecami ścigającą go postać w czarnej opończy. Postać ta niosła w ramionach bezwładne ciało półnagiej dziewczyny; z jej przegryzionej szyi skapywała krew.

Coś przesłoniło mi widok, jakaś złocista mgiełka. Potrząsnęłam głową. Jesienna Róża zarzuciła pelerynę na ramiona i ruszyła za innymi. Wzięłam głęboki oddech. Usunęłam z pamięci imię zamordowanej dziewczyny i poszłam za nimi.

„Boże, niech to nie będzie Kaspar”.

Postawiłam ostatni bolesny krok między drzewami i znalazłam się przed zwieńczonym gigantycznym głazem wzgórzem, noszącym nazwę Varn's Point. Wzgórze porastały wrzosa ścięte porannym przymrozkiem. Trawa chrzęściła mi pod stopami i tajała tam, gdzie padało na nią słońce. Światło słoneczne ślizgało się po głazie – dwa razy wyższym niż szerszym – rzucając za nim długi cień. W kamieniu wykuto szczeliny – podpórki dla rąk i nóg.

Kaspar cofnął się o kilka kroków i zupełnie nieporuszony wysokością przeszkody odbił się od ziemi. Wylądował na szczycie głazu i spojrzał dumnie na dół, jakby chciał sprowokować pozostałych do podobnego wyczynu.

Alex zachichotał i poszedł w jego ślady. Wybił się niemal z miejsca na wysokość czterokrotnie większą od swojego wzrostu. Dołączył do Kaspara na szczycie. Wkrótce inni zrobili to samo, tylko Cain popatrzył z powątpiewaniem na kamień i zaczął się na niego wspinać, wskazując gestem, bym zrobiła to samo.

Zbliżyłam się do głazu nieco skonfundowana. Nie cierpiałam na lęk wysokości, nie bałam się upadku. Bałam się natomiast, że zrobię z siebie idiotkę. Rozpięłam płaszcz i rzuciłam go obok toreb. Tylko by mi przeszkadzał. Wiedziałam, że wyglądam niechlujnie i że prawdopodobnie zamarznę w dżinsach i podkoszulku.

Wsunęłam stopę w szczelinę. Cain uśmiechnął się zachęcająco i zaczął się wspinać, wskazując mi najlepsze uchwyty. Kiedy dotarł na szczyt, podał mi dłoń, którą przyjął z wdzięcznością. Z łatwością wciągnął mnie na górę i postawił na nogach.

Widok był wspaniały. Wschodziło słońce – kula ognia wznosząca się nad Morzem Północnym i estuarium Tamizy. Woda nie była niebieska, ale czarna, niebo bezchmurne, przecięte pomarańczowym pasmem światła. Nieco bliżej Tamiza wiała się w głąb lądu. Jej bagniste u ujścia brzegi wznosiły się trochę dalej, porośnięte sosnami i dostojnymi dębami, które ustępowały miejsca zieleni i bieli posiadłości Varnów pod nami. Ponad szczytami drzew widziałam jasne wieże.

– Piękne, prawda? – odezwał się jakiś głos za moimi plecami.

Nie musiałam się obracać, by poznać Kaspara, który stał dziwnie blisko mnie. Tak blisko, że bałam się poruszyć, żeby go nie dotknąć.

– Coś nie tak, Kaspar? – szepnęłam, nie odrywając oczu od pomarańczowej poświaty ponad wodami.

Jego chłód oddalił się odrobinę.

– Nie.

– Nie kłam – rzuciłam. – Źle ci to wychodzi.

Zapadła cisza. Potem znów poczułam na plecach lodowaty chłód. Pochylił się ku mnie.

– Słyszałaś, jak ojciec mówił o odpowiedzialności... – To nie było pytanie, oboje wiedzieliśmy, że słyszałam. – Wiesz, że jestem odpowiedzialny za przyszłość tego królestwa... – Przełknęłam ślinę. – Nie chcę panować w nim sam, Violet.

Serce stanęło mi na chwilę, bałam się, że to usłyszy, że domyśli się, co czuję.

– Chcę mieć u swego boku kogoś, kto wie, kiedy kłamię, kto nie zawaha się stawić mi czoło, kto zna mnie od najgorszej strony. Ale to, czego chcę, nie zawsze idzie w parze z powinnością...

Przekręciłam gwałtownie głowę.

– Jaka jest twoja najgorsza strona?

– Ty ją znasz, dziewczynko. Widziałaś.

– Nie... – wydyszałam.

„To nie może być on. Zwyczajnie nie może...”

– Czulem od pewnego czasu czyjaś obecność w swojej głowie, a kiedy Fabian powiedział mi o twoich snach, wszystko nabrało sensu – mówił dalej.

Mówił z namysłem, jakby zmagał się z czymś niezwykłym w swoim wnętrzu. – To nie jest zwykły zbieg okoliczności, zważywszy, że masz w sobie moją krew. Dhampiry mogą czasem wnikać w głąb cudzych umysłów, choć to niezwykle rzadkie.

Nie trafiły do mnie jego słowa. Nawet nie chciało mi się go poprawiać – że sny zaczęły się znacznie wcześniej, zanim zostałam dhampirem.

„Ten mężczyzna... ten mężczyzna, któremu ufam i którego obdarzam uczuciem, ten, dla którego jestem gotowa wyrzec się własnego człowieczeństwa, nie jest bestią z lasów, zbirem!” Tamten potwór nie był księciem, następcą tronu. Ale gdy tylko o tym pomyślałam, przypominałam sobie szarzejące ciało dziewczyny, którą zamordował w Hyde Parku... takie samo ciało jak to w katakumbach...

– Nie – powtórzyłam.

– Nie chcesz mi wierzyć, prawda, dziewczynko?

Pokręciłam głową i cofnęłam się o krok.

Przymknął powieki.

– Wolałbym, żebyś zaakceptowała mnie takim, jaki jestem, żebyś zaakceptowała wampira i pozbyła się iluzji, że jestem kimś, kim nigdy nie mógłbym być.

Cofnęłam się jeszcze o krok.

– Nie manipuluj mną, Kaspar. – „Nie igraj z moim sercem”.

– Nie robię tego.

Nie usłyszałam nic więcej, gdyż grunt osunął mi się spod stóp. Krzyknęłam. Krzyknęłam przeraźliwie i nagle chwyciła mnie jakaś dłoń – cętkowana, pokryta bliznami. Ujrzałam przed sobą bursztynowe oczy i spadłam, ciągnąc Jesienną Różę za sobą.

Ale nie uderzyłam w ziemię, wylądowałam całkiem zgrabnie na plecach, spoczęłam łagodnie na mokrych wrzosach. Upadek nie pozbawił mnie nawet oddechu. Jesienna Róża już wstała. Nic się jej nie stało. Oparłam się na łokciach i poczułam ostry ból przedramienia, jakby ktoś przeciął mi nożem nadgarstek. Przeniosłam ciężar ciała na drugą rękę i spojrzałam w dół.

Od wnętrza dłoni do łokcia biegła poszarpana rana ubrudzona ziemią. Piekła mnie, jakby ktoś lał mi na rękę ocet.

Wstałam jakoś, podpierając się zdrową ręką, a Jesienna Róża chwyciła mnie za łokieć i pociągnęła za sobą w takim tempie, że byłabym się przewróciła na kępach trawy, gdyby mnie nie podtrzymawała. Mój ciężar nie robił na niej żadnego wrażenia. Krzyknęła coś ponad ramieniem do Fallona w swoim ojczystym języku. Okrążyliśmy głąz, a ja spojrzałam do tyłu.

Mój upadek nie zrobił na wampirach żadnego wrażenia. Zeskoczyli z głązu i stali na krawędzi lasu, nawet nie patrząc w naszą stronę. „Więc skąd ten pośpiech?”

Róża ciągnęła mnie dalej, aż zatrzymałyśmy się przy moim płaszczyku.

– Przyciśnij łokieć od wewnętrznej strony – poleciała, wskazując moje przedramię. Zrobiłam, co mi kazała, a ona przesunęła palcem po ranie, która piekła mnie od tego jeszcze bardziej.

Mruczała coś pod nosem i nagle w jej garści pojawiła się woda, którą przemyła mi ranę. Skrzywiłam się – woda była lodowato zimna. Zaciskałam i otwierałam dłoń, by zapomnieć o pieczeniu.

– Czy to ty...? Zatrzymałaś upadek? – zapytałam, starając się nie zwracać uwagi na klucie i mrowienie w opuszkach palców.

– Tak – odpowiedziała.

Ból przedramienia stał się nieznośny. Wymamrotałam podziękowanie przez zaciśnięte zęby, zastanawiając się, jakim cudem tak szybko zareagowała. Musiała stać bardzo blisko. „Czy słyszała, co mówił Kaspar?”

Niepokoilo mnie, że mogła się dowiedzieć, że Kaspar i ja... no właśnie, co? Sama nie byłam pewna, kim byliśmy z Kasparem, jeśli on rzeczywiście jest tą postacią ze snów. „Ale jak mógłby nią być?” Stał w foyer, gdy mężczyzna w opończy wszedł do dworu. Tuż przed naszym wyjazdem do Londynu. Miałam coraz więcej wątpliwości. Bo po co miałby twierdzić, że jest kimś, kim nie był? A ta postać w foyer... to mógł być każdy!

Minęła minuta, szczypało i piekło mnie coraz bardziej. Czulałam się tak, jakby ktoś wbijał mi igły w przedramię, ale jakoś mi to nie przeszkadzało, bo im bardziej bolało, tym mniej krwawiłam.

„Czy zdołam mu wybaczyć?” Zabił tak wielu podczas tych nocnych wypadów. Zbiry i łowcy ginęli dla dobra królestwa, ale nie mogłam pozbyć się z głowy obrazu tamtej dziewczyny w katakumbach, Sary. Znałam jednak odpowiedź na to pytanie. To, co robił, było potworne i chore, ale wybaczyłam mu wszystko, nie odwołując się przy tym do pomocy rozumu.

„Kim ja w takim razie jestem? To, co jej zrobił, było znacznie gorsze od tego, co zrobił mi Ilta. On ją zabił!”

– Masz sny o mężczyźnie w opończy, prawda, Violet Lee? I słyszysz głos w głowie. – Te słowa tak mnie zaskoczyły, że wyszarpnęłam rękę z dłoni Jesiennej Róży. Kiedy dotarło do mnie, co powiedziała, cofnęłam się i oparłam plecami o kamień.

– Skąd o tym wiesz?

Uśmiechnęła się. Nie był to uspokajający uśmiech, ale uśmiech złowieszczy, znaczący. Tylko jej oczy były całkiem niewinne – wielkie jak moje i przepelnione tym samym strachem.

Nagle rzuciła się ku mnie i chwyciła oburącz skaleczone ramię. Spojrzałam na nią zupełnie zaskoczona. Przeniosłam wzrok na swoją rękę. Ani śladu rany. Na rękę nie było nawet blizny, jakbym nigdy nie upadła z wysokości. Podniosłam ku

niej oczy.

– To ty mi powiedz! – Jej twarz nie wyrażała już nieprzeniknionego opanowania. Malowały się na niej najprzedziwniejsze uczucia – strach, rozpacz, ciekawość. Otworzyła szeroko oczy i rozchyliła usta.

– Co mam ci powiedzieć? – zapytałam dobitnie.

Puściła moją rękę i cofnęła się o krok.

– Przed osiemnastoma laty pewnemu młodemu i utalentowanemu posłowi do brytyjskiego parlamentu i jego żonie urodziło się drugie dziecko. W Chelsea w Londynie. Tej samej nocy banda młodych wampirów polowała w Westminsterze. Był wśród nich Kaspar Varn, który tamtej nocy usłyszał w swojej głowie głos. Głos ten prześladował go przez następne osiemnaście lat. – Przerwała i znów cofnęła się o krok. Nie odezwałam się. Nie mogłam nic powiedzieć. – Kiedy tylko ujrzałaś Kaspara, w twojej głowie także odezwał się głos. I pojawiły się niepokojące koszmary.

– Przestań! – wydyszałam, napierając plecami na głaz, jakbym chciała, żeby mnie pochłonął.

Przyglądała mi się, tak jak Kasparowi, spod przymkniętych powiek.

Widziałam za nią coraz więcej światła, gdy słońce wznosiło się ponad głazem.

– Kłamiesz!

– Nie kłamie, Violet Lee.

Oparłam dłonie o szczeliny w kamieniu. Wierzyłam oczywiście w postać w opończy. „Ale w to, że jestem głosem w głowie Kaspara, uwierzyć już nie mogłam. Przez osiemnaście lat! Przez całe moje życie!”

– Kłamiesz, przecież wiedziałabym, gdybym była jego głosem.

Westchnęła.

– Twój głos jest podświadomy. Nie zdajesz sobie sprawy, że twój umysł jest powiązany z jego umysłem. On też o tym nie wie. Wolałabym, żeby to była nieprawda, Violet, naprawdę wolałabym...

Umilkła. Wydało mi się, że usłyszałam w jej głosie współczucie, które wcale nie zmniejszyło mojej niepewności, nie uspokoiło mnie. Pokonana, ukryłam twarz w dłoniach.

– Dlaczego mi o tym mówisz?

– Bo nie ma już ani chwili do stracenia.

– Na co? – Uniosłam powoli głowę i spojrzałam jej w oczy, bursztynowe, pełne współczucia.

– Na dokonanie wyboru.

– Jakiego wyboru? – wydyszałam. „Znów to słowo! «Wybór»!”

Wbiła wzrok w ziemię. Głowę miała spuszczoną, jakby czuła się winna.

– Pierwsza Bohaterka, Violet, jest istotnie „ostatnią z narodu w koronie”. I wcale nie wymknęła się spod kontroli dworu Athenei, choć jako Bohaterka ma

pierwszeństwo przed najpotężniejszymi władcami.

„Wczoraj Jesienna Róża nie chciała się uklonić...”

„Zapominasz się, Jesienna Różo. Pamiętaj, że przebywałeś wśród członków królewskich rodów”.

„Jej babka umarła, by mogła zbudzić dziewięć pozostałych. Jest ostatnią z rodu Wyroczeni”.

„Choć kocha, umrzeć powinna”.

„Jednym słowem, Violet, ona zasiądzie na tronie”.

Przedemną stała dziewczyna, którą ujrzałam zeszłej nocy, w opończy, z nieśmiałym uśmiechem na ustach.

„Jesienna Róża, Wasza Wysokość. Z dynastii Wiecznego Lata”.

– To ty... – szepnęłam. – Ty jesteś Pierwszą Bohaterką.

Kiwnęła nieśmiało głową, nie odrywając oczu od ziemi. Wpatrywałam się w nią, nic nie rozumiejąc, a w końcu przymknęłam oczy. Teraz to wszystko wydało mi się tak oczywiste! Było oczywiste od samego początku.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? Dlaczego kłamałaś?

– Bo... bo... – Załamała rękę. – Bo muszę skazać na ten sam los inną. Teraz.

Tutaj.

„Moim obowiązkiem jest cię zabić, zanim spełni się twój los... Nigdy nie odzyskasz życia, a nawet gdybyś jakimś cudem je odzyskała, czekają cię w nim same ofiary i poświęcenia. I zdrada. Nie masz wyboru, Violet Lee. Nie masz nic do stracenia”.

Słowa Ilty odbijały się echem w mojej głowie i zamierały, a ja poczułam cichą rozpacz i bezsilność. Oparłam głowę o kamień, przesunęłam dłonią po włosach.

– Wiesz, dlaczego tutaj jestem – powiedziała cichym głosem.

„Druga nie odrzuci wezwania. I będzie towarzyszyć Pierwszej. Z tej prostej przyczyny, że nikt przy zdrowych zmysłach nie wytrzymałby długo sam ze świadomością bycia wybraną”.

– Twoja babcia umarła, byś mogła zostać Pierwszą Bohaterką. Ale ja... ja straciłam tylko brata, Grega... A Przepowiednia głosi: „Dwie z życia złożone ofiary...”.

– Twój brat był pierwszą. Królowa Carmen drugą.

– Ale ja nie jestem wampirem! – krzyknęłam, nie otwierając oczu.

– Bez grzechu, bez winy, bez kary, Violet. Druga Bohaterka nie jest wampirem z urodzenia. Ale musi stać się wampirem, by Przepowiednia się spełniła. I to szybko.

Parowała poranna rosa, słońce ukryło się za ciemnymi, złowrogimi chmurami i stało się plamą światła. Nadchodził deszcz. Wpatrywałam się w chmury, zmuszając się do zachowania spokoju.

– Nie chcę tego. To nie moja sprawa. Nic nie wiem o życiu mrocznych istot, Rózo. – Mój głos brzmiał dziwnie spokojnie w porównaniu z zamętem, który czułam w środku. – Przed czterema miesiącami nawet nie miałam pojęcia o istnieniu tego świata. Nie dam się w to wciągnąć.

– Nie masz wyboru.

„Nie masz wyboru. Nigdy go nie miałaś! Nikt nie wybiera przeznaczenia, gdy znajdzie się pośród mrocznych istot. Nikt! Przebudź się albo zginiesz we śnie, dziewczynko!”

Odgarnęła włosy z czoła i odwróciła się do mnie plecami.

– Jeśli nie wypełnisz Przepowiedni, Violet, wasze światy zniszczą się nawzajem, zniszczą nie tylko siebie, ale i towarzyszące im wymiary. – Potrząsnęła głową, jakby chciała się pozbyć jakiejś natrętnej myśli. – Grzech twojego ojca niedługo wyjdzie na jaw. Jeśli nie zdradzisz ojca, jeśli nie zanurzysz się, jak głosi Przepowiednia, w zdradzie i nie sprzymierzysz się z wampirami, twoja rodzina zginie z rąk mężczyzny, którego kochasz.

„Wytropię go i najpierw zabiję mu żonę, potem wypiję krew jego dzieci, zgwałcę jego córki i każę cierpieć temu demonowi bez serca”.

Przegródka w mojej głowie zagrzecotała, jej zawartość przestała być tajemnicą.

– Nie mam wyboru – szepnęłam, czując, że nogi uginają się pod mną.

– Gdybym mogła dać ci czas, Violet, z przyjemnością dałabym ci wieki całe. Ale nie mogę, przykro mi...

Mówiąc to, spoglądała ponad moim ramieniem ku drzewom Varnley. Patrzyła w dal ku małej pomarańczowej plamce na odległym wzgórzu. I jeszcze jednej, większej i bliższej.

– Zapalają ogniska sygnalizacyjne – mruknęła, ruszając krok za krokiem wokół głazu. Wbiła wzrok w pomarańczowe plamki jak zahipnotyzowana. – Muszę iść. Wiedzą, że tu jestem.

Cofnęła się o kilka kroków, jej twarz złagodniała. Chwyciła mnie za rękę i ścisnęła ją z ogromną siłą.

– Nie mów nikomu, kim jesteś, dopóki cię nie powiadomię. Zostało ci zaledwie kilka godzin, nie więcej.

– Kilka godzin na co?

Spojrzała gorączkowo przez ramię, a potem znów na mnie, trzymając mnie oburącz za ręce.

– By pójść za głosem serca.

„A jeśli to ktoś, kogo znasz?”

„Niech los się nad nią zlituje”.

Obróciła się i odeszła w stronę lasu, wbijając wzrok w Fallona. Kaspar wpatrywał się w oboje Mędrców. Nagle podniósł głowę i spojrzał w korony drzew,

gdzie zapłonęło trzecie ognisko sygnalizacyjne.

„Z czym ona mnie zostawia?”

Róża zbliżała się do grupy, zarzuciła opończę na ramiona, a ja wyrwałam się z odrętwienia i sięgnęłam po płaszcz. Coś wypadło mi z kieszeni. Spojrzałam na ziemię. To kolorowe pismo, które dostałam od Róży. Wpatrywałam się w nie przez chwilę, a potem podniosłam je i schowałam z powrotem do kieszeni.

Fallon wyszedł na spotkanie Róży, zatrzymali się w połowie drogi i zamienili kilka słów, po czym książę Athenei zwrócił się do Kaspara i machnął lekceważąco ręką, gdy ten zaczął przeciwko czemuś protestować. Zanim Kaspar zdążył otworzyć usta po raz drugi, Róża dygnęła przed nim – po raz ostatni – i oboje z Fallonem zarzucili kaptury na głowy. Potem zniknęli, rozplynęli się niczym czarna mgła.

Wampiry milczały. Na ich twarzach malował się taki sam wyraz – pełnego niedowierzania. Czulałam dokładnie to samo, choć z zupełnie innych powodów.

„Mroczna Bohaterka?” Nie miałam czasu na rozważania. Poczulałam adrenalinowego kopa i jakąś przedziwną determinację. „Przeznaczenie nie zniszczy tych, których kocham. Nie pozwolę na to”.

Oczy Kaspara powędrowały ku płonącemu ognisku sygnalizacyjnemu, a potem ku miejscu, w którym stali Mędrzy. Zmieniały kolor na biały, a ja miałam wrażenie, że odgaduję jego myśli. Powtarzał w głowie raz po raz „ogniska, ogniska”. Wpatrywał się w porośnięte wrzosami wzgórze, jakby szukał tam odpowiedzi. Po chwili jego rysy wygładziły się. Coś sobie uświadomił. Przesunął dłonią po włosach i po raz ostatni powtórzył „ogniska”, po czym odwrócił się ku pozostałym.

– Była tu! – wykrztusił z niedowierzaniem. – Oszukali nas! Rada już o tym wie. Ale dlaczego nam się objawiła?

– Druga Bohaterka – odpowiedział ze zniecierpliwieniem Alex. Spojrzał na Kaspara, zmarszczył brwi, a potem zerknął na mnie. – Kieruje się powinnością, Kaspar. Tak jak ty, zupełnie jak ty.

Kaspar chyba go nie słuchał, bo nakazał mu gestem, żeby za nim poszedł, i polecił innym, by wrócili do dworu. Spojrzał na mnie.

– Cain, zostaniesz z Violet. Dotrzymasz jej towarzystwa. I opiekuj się nią! Już chciałam zaprotestować, że nie potrzebuję opiekuna, ale Cain mnie uprzedził.

– Wracamy? Ale dopiero weszło słońce! Po co ten pośpiech? I tak w niczym nie pomożemy. Ojciec zajmie się wszystkim.

Kaspar westchnął, jego tęczołki miały mlecznobiały kolor – gorszy od czerwonego i od czarnego. Ten kolor pozbawiał jego oczy człowieczeństwa.

– Jesteś za młody, Cain, żeby pamiętać, co się działo, kiedy po raz ostatni zapalono ogniska sygnalizacyjne. Te ogniska to wezwanie do dworu. Za kilka

godzin całe królestwo przybędzie do Varnley, oczekując odpowiedzi. O Przepowiedni. Odpowiedzi, których nie znamy.

Cain spojrzał na pomarańczowe płomienie na horyzoncie i zamknął usta. Kiwnął tylko głową.

Natomiast Kaspar otworzył usta, jakby chciał coś jeszcze dodać. Serce zamarło mi z przerażenia i oczekiwania. Ale zupełnie niespodziewanie zamknął usta i wbił wzrok w Caina.

– Opiekuj się nią – powtórzył.

Zniknęli wraz z Alexem w głębi lasu.

Emocje opadły. Teraz mogłabym stać tutaj przez wiele godzin, wpatrując się w miejsce, w którym zniknęli, usiłując poukładać w głowie to wszystko, co wydarzyło się przez ostatni kwadrans. Ale nie miałam takiej możliwości. Pozostałe wampiry rozchodziły się powoli. Cain spojrzał na mnie i poprawił na ramieniu pas od gitary Alexa.

– Masz coś przeciwko temu, żebyśmy pobiegli? To tylko mila w dół, a nie chciałbym niczego stracić.

Wzruszyłam ramionami. Zapinając płaszczyk, poczułam kolorowy magazyn w kieszeni. Cain postawił kilka kroków i ruszył truchtem, zaczął powoli przyspieszać, gdy znaleźliśmy się między drzewami. Przyszło mi nagle do głowy, że w połowie drogi do dworu zaczęłam gorzko żałować tego, co się wydarzyło, ale nie miałam ani czasu, ani możliwości, żeby się tym przejmować.

Mój mózg pracował na pełnych obrotach. Byłam Mroczną Bohaterką, a choć nie chciałam w to uwierzyć, ryzykowałam zbyt wiele, by zignorować ten fakt.

Kilka godzin. Miałam kilka godzin. I nie wiedziałam, co z nimi począć. Byłam zdana na łaskę Mędrców i Jesiennej Róży. Zupełnie nie znałam tego świata, wszystkich dodatkowych wymiarów, polityki wampirów. „Wiem tylko, że nie mogę pozwolić, żeby moje dwa światy zniszczyły się nawzajem”.

Za kilka godzin w Varnley zjawi się całe królestwo wampirów. Zapalono ogniska, rozeszła się wieść o Pierwszej Bohaterce. I wszyscy myśleli o Drugiej. O mnie.

Pot spływał mi po twarzy, kiedy wyłoniliśmy się spomiędzy drzew. Nie było już na nich liści. Wszystkie spadły bez życia, upodabniając się do mieszkańców dworu, któremu kiedyś się przyglądały. Zamieciono je w sterty na brzegach trawnika, z dala od wejścia, jakby nigdy nie były nikomu potrzebne i nigdy nie cieszyły zielenią niczyich oczu.

Na podjeździe panował ruch. Uwijały się tam dziesiątki służących w liberiach – wydawali się dziwnie nie na miejscu w tych okolicznościach. Zdyscyplinowani lokaje w białych rękawiczkach stali jak zaczarowani, choć poranne słońce musiało ich parzyć w skórę.

Cain prowadził nas przez to zbiegowisko, odkłaniając się wielu wampirom.

Wszyscy zadzierali głowy, wpatrując się w korony drzew, rozmawiali ze sobą w małych grupkach. Słyszałam poruszone głosy:

– Znaleźli Pierwszą... Varnley... z powrotem do Athenei...

Mijałam grupkę służących, które ucichły na mój widok. Jedną z nich była Annie. Widząc mnie, wyprostowała się dumnie i spojrzała na mnie wyzywająco. Odwróciłam wzrok, przyspieszyłam kroku, dołączając do Caina.

– Gapią się na ogniska – wytłumaczył. – Nic ich nie przekona. Chodź.

Zostawiliśmy służbę za sobą i weszliśmy do dworu. Cain oparł gitarę Alexa o schody i spojrzał na mnie.

– Poszukam kogoś, kto może wie, co się, do cholery, dzieje. A ty lepiej zostań w swoim pokoju.

Kiwnęłam głową, choć nie miałam zamiaru iść za jego radą. Kiedy tylko zniknął w korytarzu, wbiegłam po schodach na górę i wpadłam do pokoju Kaspara. W środku nie było nikogo. Straciłam nieco rezon.

Postawiłam kilka niepewnych kroków. Drzwi zatrzęsły się za mną tak głośno, że aż podskoczyłam. Ten pokój zawsze wyprowadzał mnie z równowagi i zawsze czułam w nim na sobie przenikliwe spojrzenie królewskiej pary unieśmiertelnionej na płótnie wiszącym nad kominkiem. Nie czułam się tu dobrze ani bezpiecznie. To było zakazane miejsce, zakazany pokój.

Wszystkie meble, oprócz łóżka, spowijały jeszcze białe ochronne pokrowce, co potęgowało dziwny nastrój. Ciągnęło od okien, drzwi na balkon były otwarte, ciemne zasłony falowały na wietrze, przepuszczając słabe promienie słońca. Kilka z nich padało na podłogę niczym świetlne strzałki, które wskazywały mi drogę. Podeszłam do okna, chwyciłam zasłony, rozsunęłam je. Stałam na progu balkonu, znów poczułam rozczarowanie. Tutaj też Kaspara nie było.

Cofnęłam się do pokoju. Miałam w głowie tysiące pytań, które mnie przygniatały i napawały lękiem. „Jestem tylko człowiekiem, co ja, u licha, mogę?” Byłam rozżalona. „Dlaczego Róża zostawiła mnie samą? Czy ona niczego nie rozumie? Nie mam tu nikogo, nikogo, oprócz Kaspara, który zniknął akurat wtedy, kiedy najbardziej go potrzebuję”.

„Jestem tutaj”, powiedział jakiś głos.

Obróciłam się na pięcie tak gwałtownie, że omal się nie przewróciłam i musiałam przytrzymać się zasłon. „To brzmiało jak...”

„Jesteś tak opanowana, dziewczynko”, powiedział ten sam głos... mój głos!

– O Chryste... – mruknęłam.

„Chciałaś wiedzieć, gdzie jestem?”, powiedział głos albo on.

„Udajesz teraz Kaspara?”, zapytałam go ostrożnie.

Zachichotał. „Ja jestem Kasparem, dziewczynko. Zawsze byłem, zawsze będę”. Przerwał i poprawił się: „W gruncie rzeczy jestem łagodniejszą wersją jego osobowości wbudowaną w twoją podświadomość od czasu narodzin... ale nie

komplikuje sprawę”.

– Wiedziałaś wszystko od samego początku! – wykrzyknęłam, zdając sobie sprawę, że kłócę się z własnymi myślami, zupełnie tak, jakbym prowadziła pyskówkę z Kasparem. „Wspaniale”.

„Niezupełnie”, odpowiedział. „Jestem częścią twojego umysłu, więc nie mogłem wiedzieć o niczym przed tobą”.

– No dobra, łagodniejszy Kasparze, czy mógłbyś się zamknąć? – zapytałam pustego pokoju, rzucając się na łóżko. Czułam pod piętami materac, kopnęłam go mocno, przypominając sobie, jak leżałam na nim całkiem naga w ramionach Kaspara. Uśmiechnęłam się do siebie.

Szybko otrzeźwiałam. Bo miałam świeżo w pamięci to, co mi objawiono tak niedawno. Czułam, że zaraz wpadnę w panikę, jeśli nie zdołam z kimś się tym podzielić.

„Nic ci nie przyjdzie z panikowania”.

Ściągnęłam tenisówki i skarpety. Czułam na stopach chłodny wiatr wpadający przez otwarte balkonowe drzwi. Oparłam głowę na ręce i zastanawiałam się, gdzie szukać Kaspara, kiedy ujrzałam biały trójkącik wystający spod poduszki obleczonej w czarną jak noc poszewkę.

Chwyciłam trójkącik dwoma palcami i odsunęłam poduszkę.

Trzymałam w garści ciężki żółtawy kawałek papieru. Był tak pognieciony, że aż poprzecierał się na zgięciach. Pokrywało go eleganckie pochyłe pismo. Zaskoczona rozłożyłam kartkę na łóżku.

W zasadzie dwie kartki, co stwierdziłam z zaskoczeniem. Pokryte tym samym pismem, z tym samym podpisem i herbem u dołu. Podniosłam pierwszą z nich. Pismo nie dawało się łatwo odczytać, bo tak pognieciony był papier, ale odszyfrowałam jakoś pierwsze słowa:

Moja Droga Słodka Beryl...

No tak! Obok herbu widniał podpis królowej. Przełknęłam ślinę i odłożyłam list na łóżko. Ostatni list królowej, który po raz trzeci trafiał w moje ręce.

Podniosłam drugą kartkę. I ona była zgniatana, składana i rozkładana, choć nie uległa takim zniszczeniom jak pierwsza. Papier był gruby i pachniał delikatnie piżmem, jakby przechowywano go gdzieś głęboko w szufladzie. Na jednym końcu wisiała połowa przełamanej pieczęci, a arkusz złożono pierwotnie na trzy części.

Pismo pokrywało obie strony kartki, choć wiadomość po wewnętrznej stronie była dłuższa. Charakter pisma ten sam, co na pierwszej kartce. Rozpoczęłam od mniej zapisanej strony i spojrzałam na datę. List napisano dokładnie wtedy, kiedy powstał pierwszy.

Poczułam dreszcz, kiedy zdałam sobie sprawę, że adresatem był Kaspar. Usiadłam prosto, ściskając list w palcach.

Mój Ukochany Synu Kasparze!

Ten list jest ostrzeżeniem, Drogie Dziecko: za tydzień wyjeżdżam do Rumunii, lecz nie wolno mi Cię opuścić, nie powierzając Ci tego, co wiem. Chcę wszakże, abyś nie czytał dalej tego listu, jeśli naprawdę nie będziesz musiał. Jeśli wszystko skończy się dobrze, nie przewracaj kartki na drugą stronę. Wiem, że jesteś roztropny, i wiem, że spełnisz moją prośbę.

I znów poczułam dreszcz, zastanawiając się, czy powinnam obrócić kartkę. Ale Kaspar to zrobił, list był otwarty, a ja nie mogłam się oprzeć pragnieniu poznania przyczyny, która go do tego zmusiła.

„Zrób to”, ponaglał mnie niecierpliwie mój głos. Obróciłam kartkę i znów zaczęłam czytać.

Zakładam, Kasparze, że jeśli czytasz te słowa, nie ma mnie już pośród żywych, co oznacza, że nie mogę podzielić się z Tobą moją wiedzą wraz z matczynym uściskiem, co sprawia mi ogromny ból. Do napisania tego listu skłania mnie mój własny błąd, który muszę naprawić. Powinnam była powiedzieć Ci o wszystkim znacznie wcześniej, już na samym początku. Ale nie potrafiłam zniszczyć Twego szczęścia, mój Synu. Mam nadzieję, że wybaczysz mi tę słabość.

Proszę także, abyś nie gniewał się na ojca, co z pewnością zechcesz uczynić. Wiem, że to, co ma do powiedzenia, wyda Ci się nonsensownym kaprysem króla, ale musisz zrozumieć, że wszystko, co czyni, służy Twojemu dobru. Zrozum także, że to ja prosiłam go o zrobienia tego, co będzie musiał uczynić, a także o oddanie Ci tego listu, jeśli nadejdzie na to pora. Jak to robi, zależy wyłącznie od niego, ale nie bądź o to zły. Jest Twoim ojcem i robi wszystko z miłości do Ciebie.

Zanim wyłożę Ci całą tę sprawę, proszę, abyś ufał Eaglenowi i Arabelli oraz zasięgał ich rady. Ufaj także swemu ojcu, który o wszystkim wie. Na moją prośbę wszyscy troje milczą, ale gdy mnie zabraknie, odpowiedzą na Twoje pytania.

Chcąc, abyś właściwie zrozumiał to, co mam Ci do powiedzenia, muszę zacząć od tego, co wydarzyło się przed wieloma tysiącami lat, przed Twoim przyjściem na świat, przed przyjściem na świat najstarszych z Twojego rodzeństwa. Pewnego ciepłego rumuńskiego lata Twój ojciec i ja złożyliśmy wizytę państwową w Athenei, gdzie przyjmował nas młody król Ll'iriad Alya Athenea i jego spodziewająca się dziecka żona.

Dwór króla Athenei tętnił życiem, gościł największych filozofów, uczonych i astrologów. Był najwspanialszym ośrodkiem rewolucyjnej myśli wszystkich dziewięciu wymiarów. Jednym ze słynnych myślicieli goszczących na dworze był Nab'ial Contanal, który cieszył się królewskimi względami za Przepowiednię o Bohaterkach, którą dobrze znasz. Lecz to nie Przepowiednia uderzyła mnie najbardziej wtedy w tym mędrca, ale jego najgłębsze przekonanie o równych prawach kobiet i mężczyzn – rzecz zupełnie wówczas niesłychana. Zatem podczas wielu wspólnych posiłków i balów wsłuchiwałam się z największą uwagą w jego słowa.

Jak już wspomniałam, tamto lato było niezwykle gorące. Pewnego popołudnia, spacerując sama po okolicy, o mało nie omdlałam od słońca, o mało nie dostałam udaru. Szczęśliwym zrzędzeniem losu spotkałam Contanala, który widząc, co się ze mną dzieje, zaprosił mnie co prędzej w swoje progi, gdzie panował przyjemny chłód i cień. Przyjęcie takiego zaproszenia było wielce niestosowne, lecz przyjąłam je – do dziś nie wiem dlaczego.

Oszołomiona upałem i własną śmiałością, wysłuchałam w domu mędrca jego nadzwyczajnej mowy. Przemierzając komnatę, Contanal zwierzył mi się w wielkim poruszeniu, iż jego wizje o Bohaterkach nie kończą się na dwóch pierwszych częściach i że spisuje część nową, mówiącą o drugiej z nich – tej, która najbardziej go zafrapowała i zafascynowała.

Poczułam wielki niepokój – po raz pierwszy od zakończenia rozmowy z Jesienną Różą w Varn's Point. To wszystko jest rzeczywiste, a ja jestem jedną z Bohaterek, o których pisał ten wieszcz, Contanal, przed tysiącami lat.

Następnie Contanal opisał z zadziwiającą trafnością – o czym miałam się przekonać po latach – wydarzenia, o których wówczas nikt, ze mną na czele, nie mógł wiedzieć ani ich przewidzieć czy choćby ich sobie wymarzyć. Powiedział mi, że będę miała sześcioro potomstwa, czterech synów i dwie córki, a następnie podał mi imię, które Twój dziad wybierze dla Ciebie, oraz datę Twego przyjścia na świat. Pojęłam natychmiast, że spośród mych wszystkich dzieci najbardziej zajmuje go czwarte, syn, Ty.

Nie jestem i nie byłam naiwna, by wierzyć bezkrytycznie w potęgę przeznaczenia, wszakże to, co odeń usłyszałam, było wprost niewyobrażalne. Nie pojmuję Mędrców, ich mocy i czarów, ale to, co wówczas usłyszałam, było nadprzyrodzone. Wmawiałam sobie, że słowa Contanala nie mogą być prawdą, ale w głębi duszy wiedziałam, że się nie myli.

Opowiedział mi, że za życia mego czwartego potomka pojawi się dziewczyna obdarzona, albo też przeklęta, mocami Drugiej Bohaterki. Losy tej dziewczyny splotą się nieodwracalnie z przyszłością królestwa i mego czwartego potomka, następcy tronu. Z Twoją przyszłością, Kasparze. Dodał, że sprzeciw będzie na nic, pozycja tej dziewczyny bowiem wymusi wasze kontakty ze sobą. Mówiąc krótko, losy Drugiej Bohaterki za sprawą przeznaczenia są na zawsze splecione z Twoimi.

Wypuściłam list z rąk. Chwyciłam dłońmi prześcieradło i ścisnęłam je mocno. „A więc to tak!” To wszystko tłumaczy. Wiadomo teraz, dlaczego król zakazał Kasparowi mnie dotykać, dlaczego mówił o odpowiedzialności. Losy Kaspara były związane na zawsze z losami Drugiej Bohaterki tego królestwa. To z tej przyczyny Kaspar stał się tak zdystansowany po powrocie z Rumunii: król kazał mu przeczytać list. To tłumaczyło również mój głos i me sny. Byłam od zawsze, od urodzenia z Kasparem.

„Jego losy są na wieki powiązane z moimi”. Tylko że on jeszcze o tym nie

wie. Bo nie wie, kim jestem, kim jest Druga Bohaterka.

Czułam emocjonalny zamęt. Nie wiedziałam, czy powinnam się cieszyć, czy popaść w przygnębienie. Znów nie miałam wyboru i bardzo irytowało mnie to, że jestem związana na zawsze z kimś, kogo prawie nie znałam, kogo szczerze nienawidziłam nie tak dawno temu.

„Mimo to...”

Kierowana jakimś przymusem podniosłam list.

To wszystko wyda Ci się wielce niesprawiedliwe, ogromnie niesprawiedliwe. Możesz nie pokochać tej dziewczyny, możesz jej nawet nie znać, ale będziesz musiał przyjąć to, co niesie przeznaczenie – dla dobra królestwa, dla jej dobra, bez względu na to, czy pokocha Cię, czy też nie. Ona będzie Cię potrzebowała. Bycie Bohaterką niesie ze sobą samotność – będzie jej potrzebny ktoś, komu można zaufać. To Twój obowiązek i Twoja powinność.

Potrzebuję go. Już go potrzebuję.

Ale nie wszystko stracone, Najdroższe Dziecko. Dwoje skazanych na siebie ludzi odkrywa z czasem, czym jest miłość, a ona, jestem tego pewna, zyska Twój podziw – inaczej nie mogłaby zostać Bohaterką. Jej obecność pod wieloma względami może stać się dla Ciebie błogosławieństwem. Jeśli zdecydujesz się ją poślubić i uczynić królową, Twoja pozycja polityczna wzmocni się. Lecz bez względu na to, co postanowisz, ona pozostanie w Twoim życiu. Wykorzystaj to najlepiej, jak umiesz. Pamiętaj o swej powinności wobec niej, a wszystko będzie dobrze.

Contanal zmarł, nim zdążył opublikować dalsze części Przepowiedni o Bohaterkach, jego osobiste pisma spalono lub ukryto gdzieś w Athenei. Wielu uważa, że zginął z ręki Extermino, aby Przepowiednia się spełniła. Jestem skłonna w to wierzyć, gdyż Contanal nie był stary, a Mędracy rzadko chorują. Zatem to wszystko, co wiedział jeszcze o Bohaterkach i czego nie ujął w dwóch pierwszych częściach Przepowiedni, uległo zapomnieniu, jeśli pominąć nieznaną potwierdzenia pogłoski i plotki. Z tej przyczyny nie wiem, czy tylko Ty jesteś związany z losem Bohaterek – nawet najmędrsi prorocy nie potrafią rozstrzygnąć całej prawdy o Przepowiedni Contanala. Nigdy jej nie poznamy, dopóki Przepowiednia się nie spełni. Dopóki nie nadejdą Bohaterki.

Doszłam do wniosku, że nie dożyję tych czasów. Jeśli miałabym żyć dłużej, Contanal wiedziałby o siódmym potomku, którego już nie urodzę. Czekam na niebezpieczną podróż do siedziby klanu Pierre'ów, postanowiłam zatem napisać ten list, gdyby miało mi się przydarzyć coś złego. Wszakże Ty doczekasz czasów Bohaterek, Kasparze. Zatem nie boję się utraty matki ani przeszłości, nad straconymi złudzeniami i zmianami, które są nieuchronne, coś bowiem należy poświęcić, by zrodziła się lepsza przyszłość.

Niezbadane są drogi przeznaczenia, ale koniec staje się końcem tylko wtedy,

gdy jest dobry. Jesteś najlepszym z synów, Kasparze, jesteś wspaniałym wampirem i będziesz największym z władców. Nie bój się przyszłości.

Kocham Cię, Najdroższe Dziecko. Za życia i po śmierci.

Twoja Matka

J.W. Królowa Carmen

Opuściłam list. Królowa wiedziała, że umrze. Wiedziała przez cały czas. Pisząc list do Beryl, wiedziała, że nigdy nie doczeka się odpowiedzi przyjaciółki. Wiedziała, że nigdy nie dowie się, jak się miewa John, ani nie zamówi nowego portretu całej rodziny. „Jak to możliwe, że wiedząc o tym wszystkim, zdobyła się na napisanie listu do Kaspara? Jak to możliwe, że zdołała znaleźć w sobie tyle siły, żeby się z nim pożegnać?” To wydawało mi się niewyobrażalne.

Czułam ogromny szacunek dla jej odwagi i spojrzałam raz jeszcze na obraz, na którym siedziała wyprostowana, mając za sobą króla. Uśmiechała się lekko, z godnością, patrząc przenikliwie tam, gdzie pracował malarz, gdzie teraz stało łóżko. Złożyła ręce na podolku jadeitowej sukni, a na szyi miała medalion, który należał teraz do mnie.

Odszukałam palcami łańcuszek. Wyjęłam ostrożnie medalion spod koszulki i położyłam go na dłoni.

– Wiedziałas, że umrzesz w Rumunii – szepnęłam w ciszy, przesuwając wzrokiem od medalionu w mej dłoni do tego, który unieśmiertelniono na obrazie. – I dlatego dałaś przed wyjazdem ten medalion Kasparowi. Wiedziałas, że odda go mnie – Drugiej Bohaterce.

Podniosłam pierwszy list, zaadresowany do Beryl, szukając w nim pewnego zdania. Znalazłam je na samym dole:

...wolałabym nie narażać syna i następcy na niebezpieczeństwa...

– I dlatego nie zabrałaś ze sobą Kaspara. I dlatego nie wysłałaś listu do przyjaciółki. Żeby nikt nie podejrzewał, że może ci się przytrafić coś złego, prawda? Żeby nikt nie podejrzewał, że wiesz, że nie wrócisz z Rumunii.

Zakręciło mi się w głowie od tej epifanii i znów spojrzałam na nieruchomą postać królowej, jakby szukając u niej potwierdzenia. Nie znalazłam go; królowa pozostanie już na zawsze postacią na płótnie.

Kiedy ściszałam medalion przy piersi, uderzyła mnie inna myśl – list otwarto i przeczytano, ale kiedy? Był mocno zniszczony. „Od kiedy Kaspar wiedział, że jest związany z Drugą Bohaterką, i kiedy miał zamiar powiedzieć mi o tym?” Przecież przez kilka minionych dni nie ukrywałam przed nim swych uczuć. „Czy miał zamiar pozwolić mi czekać, chciał, żebym dowiedziała się o wszystkim przypadkiem, żebym cierpiała?” Poczułam złość. „Jak długo to miało trwać?”

„Dlaczego tak się użalas nad sobą? Zależy ci na nim i jesteś z nim związana. Czy to za mało?”, zapytał głos.

„Nic nie rozumiesz!”

„To ty nic nie rozumiesz. I musisz przywyknąć do tego, że nie uciekniesz przeznaczeniu”, dodał protekcjonalnie, jakby to wszystko było najprostsze na świecie.

Nagle usłyszałam jakiś hałas na balkonie i zerwałam się z łóżka. Za zasłonami przemknął cień. Ukryłam oba listy pod poduszką i spojrzałam na obraz.

„Kiedyś może znajdziesz coś, dla czego warto żyć przez całą wieczność”.

Zerknęłam na medalion. Czy mi się to podoba, czy nie, Kaspar będzie musiał dowieść, że jest go wart. Stałam przed drzwiami balkonowymi i rozsunęłam zasłony. Wsparałam się palcami stóp o próg, a ręce oparłam po obu stronach framugi.

– Kim była ta postać w opończy w foyer przed naszym wyjazdem do Londynu?

Stał oparty o balustradę. Na dole na trawniku kręciło się mnóstwo postaci, odwracających głowy od słońca.

Westchnął.

– Valerian Szkarłatny.

Oparłam się o krawędź ściany z rękoma skrzyżowanymi na plecach. To możliwe. To możliwe, że przypadkowo trafiliśmy tamtego dnia na Valeriana Szkarłatnego. Chyba żadne inne wampiry nie miały tak demonicznych oczu jak spragnieni krwi Szkarłatni. Jak mogłam przypuszczać, że ta postać w foyer jest postacią z moich snów?!

Oparłam głowę o mur i wystawiłam twarz na słońce, które musiało parzyć skórę Kaspara.

„Jest tyle do powiedzenia i nie wiadomo, jak to powiedzieć”.

– Sny znikną, kiedy staniesz się wampirem – oznajmił cicho Kaspar, nie odwracając wzroku od trawnika. – Nigdy już nie uśniesz na tyle głęboko, żeby śnić.

Nie mogłam się przyznać, że czuję się zawiedziona. Ale nie chciałam już poznawać Kaspara od jego najgorszej strony.

Podeszłam do balustrady. Pod nami wampiry, głównie mężczyźni, wspinały się po schodach ku marmurowemu wejściu do dworu. Szli parami lub małymi grupkami, ubrani w rodowe barwy. Od czasu do czasu na podjazd zajeżdżały limuzyny z przyciemnionymi szybami, a lokaje spieszyli otwierać drzwi.

Widziałam, gdzie patrzy Kaspar. Na zachodzie płonęły dwa ogniska sygnalizacyjne, migotały jak gwiazdy na wieczornym niebie. Ale nie zwiastowały nadziei. Wzywały na dwór. Nie minie wiele czasu, a rada i wszystkie wampiry zjawią się w Varnley.

Czasu już było niewiele. Zostały mi zaledwie godziny.

„Powiedz mu, że jesteś Bohaterką”, domagał się mój głos. „Powiedz mu

teraz, natychmiast!”

– Wybaczysz mi? – zapytał Kaspar ze smutnym uśmiechem.

Pokręciłam lekko głową i oprzytomniałam. Oparłam brodę na dłoniach wspartych o balustradę.

– Raczej nie.

Z jego piersi wyrwał się głęboki jęk, ale nie był zdziwiony. Zauważyłam, że się przebrał: miał na sobie odświętną koszulę i spodnie. No tak, zbierał się dwór.

„Powiedz mu, dziewczynko!”

„Nie! Najpierw muszę sama wszystko wyjaśnić”.

„Gorzko tego pożałujesz!”

– Ta dziewczyna w katakumbach, ta Sara... Nie zabiłeś jej dlatego, że musiałeś, że byłeś głodny. Zabiłeś ją dla hecy. To nie jest w porządku, Kaspar!

Spojrzał na mnie, a jego oczy były tak szmaragdowe i przenikliwe jak za pierwszym razem, kiedy go spotkałam.

– Wiem – odpowiedział.

– Więc dlaczego to zrobiłeś?

– Nie wiem... Byłem wkurwiony? – Zacisnął dłonie na kamiennej balustradzie, a potem przeczesał włosy palcami. Nie usłyszałam kolejnych wyjaśnień.

– Nie możesz zabijać ludzi dlatego, że jesteś wkurwiony!

Pochylił się, uderzając dłonią o balustradę. Chciał coś wrzasnąć, ale opanował się, widząc na schodach gości zmierzających do Varnley.

– Rozumiem! Okay? Nie musisz prawić mi kazań, dziewczynko! – dodał.

Wyprostowałam się i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Chyba nie bardzo to rozumiesz, Kaspar.

Przyglądał mi się spod przymkniętych powiek i rozchylił usta na tyle, że widziałam dwa ostro zakończone kły. Westchnął i odwrócił się do balustrady, ukrywając twarz w dłoniach.

– Czego ode mnie chcesz, dziewczynko? Nie zamienię się dla ciebie w człowieka! Nie przestanę pragnąć krwi! Nie przestanę zabijać! Więc czego ode mnie chcesz? Odpowiedz!

Rzucił na mnie niespokojne spojrzenie, szukając odpowiedzi, a na jego obliczu malowała się rozpacz i irytacja. Odwróciłam oczy, nie wytrzymałam.

– Mógłbyś zacząć od tego, że będziesz ze mną szczery.

„A ty? Ty też nie jesteś szczera. A jeśli nie powie ci, że jest związany z Bohaterką? Czy to coś zmieni? Powiedz mu, kim jesteś, dziewczynko! Powiedz mu!”

– Wiesz co, Kaspar? Jesteś skoncentrowanym na sobie egoistą i uważasz, że nikt nie cierpi tak bardzo jak ty! Ale rozejrzyj się, zobacz, co masz! Niewielu jest takich szczęśliwców.

Wskazałam ręką posiadłość, ale on nawet na nią nie spojrział.

Patrzył na mnie takim wzrokiem, jaki widziałam u niego wtedy, gdy leżałam w objęciach króla na balu Ad Infinitum. Patrzył na mnie wzrokiem mężczyzny, który walczy i przegrywa. Wpatrywał się we mnie przez długą chwilę, a ja zamknęłam usta, zapominając o kolejnych inwektywach pod jego adresem. Odwróciłam głowę ku trawnikowi, otworzyłam szeroko oczy. Nie potrafiłam zdobyć się na nic więcej poza obelgami, którymi karmiłam go w pierwszym tygodniu pobytu w Varnley.

– Jesteś głupim, aroganckim, zarozumiałym księżątkiem i masz poważny problem z ego, które powinieneś wsadzić sobie...

Nie dokończyłam. A raczej dokończyłam, piszcząc, gdy poczułam na ramieniu lodowatą dłoń, która mnie obróciła.

– Pieprzyć przeznaczenie – warknął. I przywarł do mnie ustami.

Byłam tak wstrząśnięta, że zamarłam na chwilę, gdy ssał moją dolną wargę. A potem objęłam go za szyję i gorączkowo odwzajemniłam pocałunek. Czułam, że się uśmiecha, po czym odsunął głowę. Uniosłam się na palcach, chcąc go dalej całować, ale powstrzymał mnie.

– Nie wcelowałem, dziewczynko? – Przesuwał kciukiem po mojej brodzie i szyi, zatrzymując się na pulsującej żyłce, pulsującej szybciej niż kiedykolwiek przedtem.

– Twój problem – mruknęłam.

Zachichotał i znów przyciągnął mnie do siebie, unosząc mi podbródek i cmokając w kącik ust. Poszłam jego śladem, więc ustąpił i pozwolił mi ssać łąpczywie swoje wargi. W końcu wsunął mi język do ust. Odpłaciłam mu pięknym za nadobne, odszukując koniuszkiem języka jego kły.

Poczułam krew i serce zabiło mi żywiej. Musiał to zauważyć, zachichotał bowiem i przygryzł mi kłami wargę, sunąc dłońmi w dół kręgosłupa. Podniósł mnie bez wysiłku i posadził na balustradzie, jakbym była porcelanową lalką – lalką, którą podziwiał, bo cofnął się o krok, omiatając wzrokiem moje ciało. To spojrzenie było tak intensywne, że niemal parzyło. Jakoś miałam za nic przepaść za swoimi plecami.

Podszedł do mnie i skrzyżował moje ręce na swoich plecach, a swoje na moich. Oparłam głowę o jego ramię, musnęłam ustami jego szyję. Medalion królowej, mój medalion znalazł się między nami.

– Twój ojciec nas zabije. – Zachichotałam.

Wzruszył ramionami.

– Będzie musiał się z tym uporać. – Westchnął i wplótł palce w moje potargane włosy. – Nie opuszczaj mnie, Violet. Cokolwiek się stanie, cokolwiek złego się stanie, nie opuszczaj mnie, proszę.

Odsunęłam się odrobinę, przyglądając się jego twarzy. Wiedziałam, o czym

mówi.

– Kaspar, muszę ci coś wyznać.

Zmarszczył brwi i pokręcił głową.

– Nie, to może poczekać. Cieszymy się tym, co mamy.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale położył mi palec na wargach.

– Obejmij mnie nogami – szepnął mi do ucha.

Zrobiłam, co mi kazał, i westchnęłam cicho, kiedy uniósł mnie z balustrady.

Wszedł ze mną do pokoju, cmoknął mnie w policzek, a potem pocałował w usta z żądzą, o której już zapomniałam.

Czułam dokładnie to samo, ale gdy jego język błąkał się po moich wargach, wyswobodziłam się z jego uścisku, choć chwycił mnie za rękę i ciągnął ku łóżku. Stałam nieruchomo, wpatrując się jak zahipnotyzowana w otwarte drzwi pokoju.

Stał w nich król. Jego źrenice, tęczęwki, a nawet białka oczu wyrażały gniew. Świdrował mnie wzrokiem, a z jego gardła wydobywał się cichy warkot. Obok króla stał wampir Ashton i jeszcze jeden, którego nie znałam. Oczy ich wszystkich zachodziły na przemian czernią i czerwienią.

Kaspar przysunął mnie do swego boku, osłaniając własnym ciałem, co zresztą nie zrobiło na mnie specjalnego wrażenia. Nie mogłam oderwać wzroku od oczu króla, a po moich policzkach popłynęły łzy.

– Nie chcę już tego słuchać! – warknął Kaspar. – Mam gdzieś powinność. To ja decyduję, czy będę jej dotykał, czy nie!

Król nie usłyszał albo nie dbał o to, co mówi jego syn. Nie odpowiedział. Skinął głową do wampira, którego nie znałam.

– Wyprowadź ją – polecił.

Kaspar stanął przede mną, a ja cofnęłam się o parę kroków.

– Chyba nie chcecie... – zaczął, ale nie zdołał dokończyć, gdyż Ashton rzucił się na niego i wykręcił mu ręce na plecach. Ale Kaspar okazał się silniejszy. Uwolnił się, trafiając Ashtona łokciem w pierś.

Cofałam się, macając za sobą powietrze, aż trafiłam na coś twardego, o co się oparłam. Ten, który miał mnie wyprowadzić, był coraz bliżej i uśmiechał się złowieszczo. Nagle rozległ się rozpaczliwy jęk i mój prześladowca spojrzał na Ashtona, przyszpilonego do ściany, duszonego jedną ręką przez Kaspara.

Wykorzystałam tę chwilę nieuwagi i ruszyłam wzdłuż ściany ku otwartym drzwiom na balkon. Ostre krawędzie boazerii chwyciły mój podkoszulek niczym szpony, ruszyłam biegiem, choć wydawało mi się, że wciąż stoję. Wampir rzucił się na mnie, a ja spojrzałam jeszcze na obraz królowej i jej męża. Jej oczy były tak martwe jak oczy żywego króla, który stał przed nami. Odnalazłam wzrokiem medalion na jej szyi i zamknęłam dłoń na medalionie na mej piersi. Opuściłam powieki. Napięłam wszystkie mięśnie.

„Zostało mi kilka godzin”.

Wpadł na mnie całym ciężarem i krzyknęłam, choć nie usłyszałam własnego głosu. Walczyłam z nim, ale nie mogłam się ruszyć, bo przygniótł mnie sobą do ściany. Czułam na szyi jego gwałtowny oddech. Kiedy otworzyłam oczy, nic początkowo nie widziałam, aż w końcu ujrzałam poruszające się usta króla, który patrzył na syna. Kaspar puścił Ashtona i zwrócił się w moją stronę. Na jego twarzy malował się wyraz totalnej klęski.

Król podniósł dłoń. Wyprowadzono mnie z pokoju na oczach bezradnego Kaspara. Coś chłodnego i ostrego dotykało mej szyi. Nóż? Uczułam podniecenie, serce przyspieszyło raptownie. W powietrzu unosił się ciężki zapach perfum, widziałam światło i cień.

Kiedy mijałam króla, spojrzałam na jego nieczułe oblicze – nieporuszone i obojętne. Łzy spływały mi po policzkach. Trzasnęły otwierane drzwi, w korytarzu rozległy się okrzyki przerażenia. Król odprowadził mnie wzrokiem.

„Proszę nas nie obrażać, panno Lee, bo gorzko pani tego pożałuje!”

Próbowałam uwolnić ręce z uścisku wampira, ale pchnął mnie ku schodom, obejmując w pasie i przyciskając ostrze sztyletu do mojej szyi. W całym tym zamieszaniu widziałam twarze Caina, Fabiana, Alexa, Kaspara, Jaga, a nawet Lyli, ale jedynym dźwiękiem głośniejszym od łomotania mego serca było tykanie zegara i dziecięcy chichot – chichot Thyme ukrytej gdzieś pośród czarnych opończy zgromadzonych w foyer.

Torowała sobie drogę pośród nóg przybyszów, ubrana w czarną sukienkę z białymi falbankami i srebrzystymi wstążkami. Zatrzymała się przy schodach, chwyciła balustrady i spojrzała mi prosto w oczy. Otworzyła buzię ze zdziwienia, a potem uśmiechnęła się do mnie szeroko.

– Nie patrz na księżniczkę, szmato! – syknął mi prosto do ucha mój prześladowca i wbił mocniej ostrze sztyletu w moją szyję.

Odwróciłam wzrok i znów usłyszałam zgiełk. A pośród niego gorączkowe protesty Caina i Kaspara, głos Jaga, który przemawiał im do rozsądku, głos Skya, który powstrzymywał braci. Ten, który mnie prowadził, wypchnął mnie na dwór, na schody, a potem chwycił za włosy. Krzyknęłam. Ale znów uciszyło mnie ostrze sztyletu, wbijające się w moją tchawicę.

Zatrzymał mnie. Widziałam Lylę, szarpiącą rękaw ojca, i Fabiana. Stali na schodach, zamarli z przerażenia, a z dworu wylewało się morze wampirów, w którym zaraz zniknęli. Mary ukryła twarz w ramionach Jaga, jego usta poruszały się bezgłośnie. Thyme znów przedzierała się przez tłum gapiów. Rodzina i przyjaciele, służba, rada...

Na dworze było już ciemno. Słońce zaszło, zostawiając za sobą pomarańczowe chmury. Wieczne jesienne powietrze wypełniały obraźliwe okrzyki, przekleństwa pod moim adresem, a nad ogniskami sygnalizacyjnymi unosił się dym.

Poczułam dwie ręce na barkach, dwie inne na nadgarstkach. Pchały mnie w dół, na kolana. Uklękałam, choć nacisk nie zelżał. Wykręcono mi ręce na plecach tak mocno, że zawyłam z bólu, prosząc, żeby przestali. Nie przestali.

Zgrzytnęłam zębami, uniosłam głowę i odnalazłam wzrokiem Kaspara, który wpatrywał się we mnie z przerażeniem – nieskrywany i wyraźny.

– Powiedziałem, nie patrz! – syknął ten sam głos. Dłoń uderzyła mnie w policzek. Skrzywiłam się, ale milczałam, choć teraz po brodzie oprócz łez spływała mi także krew. Obliziałam zranione wargi.

Gdy dłoń uniosła się po raz drugi, Kaspar wyrwał się z tłumu i rzucił ku mnie, ale powstrzymali go bracia i Ashton, wykręcili mu ręce, przekrzykując się nawzajem i walcząc z nim.

– Czyż to nie cudowne zginąć z ręki tego samego dżentelmena, który tak bardzo chce nas ocalić, moja mała Bohaterko? – odezwał się jakiś głos za moimi plecami. Zadrżałam. Odwróciłam głowę. Ujrzałam przed sobą twarz Valeriana Szkarłatnego, który klęcząc, trzymał mnie za nadgarstek i przyciskał ostrze sztyletu do szyi. Inny wampir trzymał mnie za drugą rękę.

– Wiedziałeś! – rzuciłam mu w twarz. Kropelki krwi kapały na żwir na podjeździe.

Zaśmiał się złowrogo.

– Och, wiedziałem od samego początku. Widzisz, mój drogi zmarły syn, Ilta, został pobłogosławiony darem jasnowidzenia, zupełnie jak Eaglen. Lecz zamiast siedzieć cicho, postanowił się do ciebie dobrać. – Wykręcił mi mocniej rękę, a Kaspar szarpał się dalej z braćmi i Ashtonem. – Widzisz, ludziom nie przysługuje zaszczyt bycia Bohaterką. Nie masz prawa do tego tytułu. Mój syn chciał wskazać ci właściwe miejsce, ale jego plany pokrzyżowała żądza i ten śliczny książę, który zechciał cię ocalić. Ale teraz, co wydaje mi się bardzo stosowne, twój śliczny książę dokończy to, co Ilta zaczął.

– Jesteś potworem! – Plunęłam mu w twarz.

– Ależ skąd, ależ skąd... – obruszył się z udawaną uprzejmością. – Miałem właśnie zamiar skomplementować sposób, w jaki strzeżesz myśli, moja mała Bohaterko. Tak długo nie było nam dane dowiedzieć się o brudnym sekrecie twego ojca! To sprytna sztuczka. – Przyciszył głos, kątem oka dojrzałam uśmiech na jego twarzy. – Ale ktoś cię zdradził. Ktoś przysłał nam liścik.

Wskazał brodą króla, który uniósł rękę. Wokół zapadła cisza. Król ścisnął w garści zmiętą kartkę.

Valerian zachichotał.

– Tylko piśnij, że jesteś Bohaterką, a poderżnę ci gardło. Rozumiemy się, moja pani? – Na dowód wbił mi mocniej sztylet w szyję. Skrzywiłam się z bólu.

Było cicho jak makiem zasiał. Opuściłam głowę, nie mogłam spojrzeć w oczy Kasparowi, wiedziałam, co powie król.

Otworzył usta, z których wydobył się chrapliwy szept.
– Zwiodła nas. Zdradziła. To jej ojciec kazał zamordować królową.
Wiedziała o tym od samego początku. Wiedziała o tym przez cały czas!

PIĘCDZIESIĄT SIEDEM

Violet

Krew kapiała na żwir.

Przymknęłam oczy i opuściłam głowę. Wykręcone za plecami ręce nie bolały mnie już tak bardzo, ale tylko dlatego, że straciłam w nich czucie. Ostrze sztyletu pod brodą wydało mi się cieplejsze. Widziałam pojedynczą kroplę potu – mojego potu – spływającą po kładzie i zatrzymującą się na jej końcu jak łza, jak kropla deszczu na liście, która czeka, by spaść. Ta kropla nie mogła czekać zbyt długo i spadła, mieszając się z kałużą krwi.

Byłam zbyt przerażona, aby unieść głowę. Nie chciałam ujrzeć oblicza Kaspara.

– Czy zaprzeczysz? – warknął król, a wokół rozległy się jadowite szepty rady i służby, choć rodzina królewska milczała.

Ostrze sztyletu znowu wbiło się mocniej w szyję, uniosłam oczy, wiedząc, że wyczytają w nich winę, i pokręciłam głowę.

– Nie-e? – zapytał król niemal łamiącym się głosem. – Nie? Okłamywałaś mnie i całe królestwo tak długo i nawet nie chcesz temu zaprzeczyć?

Nie zwracałam uwagi na te słowa. Wbiłam wzrok w Kaspara. W jego oczy. Czarne. Ale nie tylko czarne – roziskrzone. Po jego policzkach, tak jak po moich, spływały łzy.

„Płacze”.

Otworzyłam usta i przełknęłam ślinę.

– Przepraszam – szepnęłam. – Przepraszam.

Wiatr targał mu włosy. Uniósł dumnie głowę, ukazując szyję i mocno naciągniętą skórę na gardle. Wpatrywał się w niebo, a ja powędrowałam za jego wzrokiem ku dwóm krążącym nad naszymi głowami krukami, które opadały coraz niżej, kracząc raz po raz.

Opuściłam wzrok na Kaspara, a on odwrócił głowę. Nie ocierał łez, nawet nie starał się ich ukryć, spływały mu po policzkach i skapywały z brody prosto na kamienne schody. Ale zaraz zabraknie mu łez, a mokre policzki obeschną...

Nie spojrział na mnie. Moje łzy nie obeschną nigdy. Nie mogłam ich opanować. Nie płakałam nad tym, co uczynił mój ojciec, nie płakałam nad sobą – płakałam nad Kasparem.

– Nie patrz na mojego syna! – warknął król, co zabrzmiało jak grom, który zagłuszył wszystkie jadowite poszepty. – Nie wolno ci!

Valerian pchnął mocno moją głowę w dół, z ust wypłynęła mi krew i ślina, wpatrywałam się w żwir, na którym klęczałam. Strach, prawdziwy strach wzbierał w moim sercu, gdy poszepty zamieniły się we wrzawę, a wrzawa w zgiełk. Ale nawet to nie zagłuszyło łomotu mojego serca.

Zdobyłam się na odwagę i zapytałam:

– Zatem na kogo wolno mi patrzeć?

Nie usłyszałam odpowiedzi, a Szkarłatny chwycił mnie za włosy i pociągnął mi głowę do tyłu, odsłaniając szyję, lecz nie z dumą, ale z poniżeniem. Szarpnęłam się w jego mocnym uścisku, gdy sięgnął po medalion na piersi. Przytrzymał mnie i rozpiął łańcuszek. Wyjął wisiorek spod koszuli. Medalion otworzył się przypadkowo. Moja skóra bez niego stała się naga, obnażona. Brakowało mi na niej chłodu metalu. Szarpałam się, ale uścisk był mocny, więc dałam za wygraną, uznając, że opór nie ma sensu. Valerian był sto razy silniejszy ode mnie, a przede mną stał spragniony krwi dwór. Jeden niewłaściwy gest, jedno niewłaściwe słowo i ostrze sztyletu przebije mi szyję.

„Czy jesteś gotowa umrzeć w ten piękny jesienny poranek?”

Ale życie przestało mieć sens. Kochałam mężczyznę, który nie chce nawet spojrzeć na moją śmierć; mężczyznę, który pozwoli mi umrzeć.

Przesunęłam wzrokiem po plecach Kaspara i uniosłam oczy ku niebu. Zanim je zamknęłam, znów ujrzałam dwa kruki krążące nad naszymi głowami.

„Nie zrobimy ci krzywdy...”

Rozlew krwi nie zakończy się na mnie. Zamordują mojego ojca, jego zastępców i podwładnych, każdego, kto miał z nim coś wspólnego. Wolałam nie myśleć o tym, co zrobią mamie i Lily.

Nie mogłam im w żaden sposób pomóc. Nie mogłam ich ostrzec. Modliłam się cicho do wszystkich bóstw, które zechcą mnie wysłuchać.

– Nie możesz tego zrobić, Vladimirze. Dziewczyna nie uczyniła niczego złego.

Otworzyłam oczy. Mówił Eaglen. Tłum zafalował i odsunął się od niego, a ja wpatrywałam się w siwe włosy i pomarszczone dłonie starca, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

Król syknął.

To musiało być jakieś słowo, bo Eaglen zachichotał z lekkim rozbawieniem.

– Nie, nieprawda. Gniew cię zaślepia. Gniew nie pozwala ci dostrzec błędu, który popełniasz.

Król wystąpił naprzód. Jego oblicze wykrzywiała złość, obnażył kły i warknął:

– Nie mieszaj się do tego, Eaglenie.

Przyglądałam się ze strachem starcowi – mądrymu, lecz słabemu. Nie chciałam, żeby ktoś jeszcze zginął za to, co zrobił mój ojciec, tym bardziej ktoś, kto mnie bronił, choć zupełnie nie wiedziałam dlaczego.

– Nie!

Król był zaskoczony, podobnie jak tłum, który znów podniósł wrzawę.

– Nie musisz umierać za ludzką szmatę – rzucił władca.

Eaglen znów zachichotał i poprawił opończę na ramionach, nic sobie nie robiąc z morderczego wzroku króla.

– Jestem już stary, Vladimirze. Nie boję się śmierci. I jestem gotów zostać męczennikiem, jeśli się będziesz upierał.

Szyderstwo w jego głosie było aż nazbyt czytelne i rozgniewało króla jeszcze bardziej. Ojciec Kaspara przywołał gestem Ashtona i innego wampira. Stanęli przy królu, jakby bali się zbliżyć do Eaglena.

– Rozkazuję ci jako król i proszę cię jako przyjaciel, żebyś się do tego nie mieszał.

Twarz króla złagodniała, gdy Eaglen przymknął powieki, westchnął i skłonił głowę.

– Pochlebiam sobie, że byłem lojalnym i wiernym poddanym Waszej Wysokości, a także jego mentorem przez te wszystkie lata. Dziś wszakże posłusznym być nie mogę.

Król uniósł dłoń i wskazał dwoma palcami Eaglena, a potem mnie, kiwając głową do Valeriana. Zdałam sobie sprawę, że to już koniec, i otworzyłam szeroko oczy. Musiałam walczyć! Zerwałam się na równe nogi, mimo uścisku Szkarłatnego. Zaklął szpetnie i puścił moje nadgarstki, chwytając mnie mocno w pasie. Ściskając sztylet drugą ręką, chciał znów przyłożyć mi go do szyi, ale wbiłam mu paznokcie w dłoń, drapałam go, a ostrze przecinało mi skórę. Na pomoc rzucili mu się Ashton i ten drugi. We trzech z łatwością mnie obezwładnili. Valerian przyciągnął mnie do piersi i przyłożył sztylet pod brodę. Ugryzłam go z rozpaczy.

– Ty mała dziwko! – krzyknął, wypuszczając sztylet z ręki. Nie podniósł go z ziemi, ale objął mnie mocniej oburącz w pasie, a Ashton odgarnął mi włosy z szyi. Spływały po niej krew, pot i łzy. Szarpnęłam się z obrzydzeniem, gdy Valerian wysunął język i zaczął zlizywać to wszystko. Marzyła mu się rzeka płynąca w moich żyłach.

Jak przez mgłę słyszałam słaby głos Eaglena. Spokój i opanowanie zastąpiła w nim błagalna prośba:

– Vladimirze! Za tę dziewczynę umarła Carmen! Twoja żona zginęła po to, żeby twój syn mógł spotkać kiedyś Violet Lee. Jeśli zabijesz tę dziewczynę, ofiara śmierci złożona przez twą żonę pójdzie na marne! Słuchaj głosu rozsądku!

Ale król nawet nie udał, że słyszy, a na jego rozkaz teraz odsunięto i krępowano Eaglena. Potem kiwnął z zadowoleniem głową i spojrzał na mnie.

– Masz ostatnie słowo, Violet Lee.

Nic nie widziałam przez łzy, nie mogłam nawet przełknąć śliny ze strachu. Jak miałam powiedzieć cokolwiek, czując na szyi kły Valeriana. Wbiłam więc wzrok w Kaspara, który w końcu odwrócił ku mnie głowę. Spojrzałam mu prosto w oczy.

– Pieprzę cię i pieprzę dzień, w którym cię poznałam! Pieprzę ciebie i wszystko, co mi zrobiłeś! Nienawidzę...

Nie mogłam dokończyć, załamał mi się głos i załkałam gorzko, wyrывая się tym bestiom i modląc o łaskę. Myślałam, że te przekleństwa, które się ze mnie wylały, powstrzymają strach, uspokoją łomoczące serce. Ale nic z tego, było jeszcze gorzej. Poczulałam się winna. Umierałam, ale nie mogłam znieść myśli, że Kaspar uzna, że żałuję czterech minionych miesięcy. „Choć wcale ich nie żałowałam! Chryste, nie!”

„Ja też nie”, dodał mój głos.

Uniosłam oczy, próbując wykrzyczeć prawdę przez szloch, ale Kaspar uciekał! Przeciskał się przez tłum ku drzwiom, odwrócony do mnie plecami. Zamknęłam usta i znieruchomiałam, odezwał się natomiast Eaglen:

– Zaklinam się na twoje królestwo, Vladimirze! Posłuchaj! Ta dziewczyna jest Mroczną...

Urwał i spojrzał gdzieś w dal. Na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi. Nagle poczułam szarpnięcie. Ktoś wyrwał mnie z rąk Valeriana, Ashtona i pozostałych. Krzyknęłam, niemal frunąc nad ziemią. Ktoś odciągał mnie od króla i wściekłego tłumu wampirów.

Równie gwałtownie upadłam na trawę. Ten, kto mnie uratował, postawił mnie teraz na nogi i obrócił, bym się bronila lub uciekała, gdyby zaszła taka potrzeba. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Przede mną stała Arabella. Miała szeroko otwarte, zdumione nie mniej od moich oczy, przenosiła wzrok ze Skya na ojca i króla, a potem znów spojrzała na mnie wstrząśnięta. Zatrzymała wzrok na ranach na mojej szyi i dłoniach.

– Czy jesteś poważnie ranna? – brzmiały jej pierwsze słowa. Wpatrywała się we mnie z napięciem. Pokręciłam głową. Lecz nawet gdybym była ranna, nie przyznałabym się do tego, gdyż nie mogłam oderwać oczu od króla, który znieruchomiał z ostrzem miecza przy szyi.

– Królu Vladimirze Varn, przyjmij do wiadomości, że na mocy Traktatów Terra z roku tysiąc osiemset dwunastego gwałt zadany pannie Violet Lee, którą od tej pory należy tytułować Bohaterską Damą, jest przestępstwem karanym śmiercią bez sądu.

Tłum jęknął głośno, niczym stado wyjących wilków, wielu padło na kolana, gdy całkiem znikąd pojawili się Mędrce, dzierżący w jednej ręce miecze, a w drugiej czary. Uwolnili Eaglena, który podbiegł do Arabelli. Przy gardłach Varnów wyrosły miecze, prowadzono Kaspara, by stanął wraz z rodziną.

Valerian Szkarłatny leżał skrępowany magią na ziemi, ostrze miecza wbijało mu się w pierś, miecz trzymała dziewczyna. Była nieco starsza ode mnie, jej blizny miały kolor burgunda, a ich wzór przypominał ten, który widziałam na dłoni i twarzy Fallona. Spojrzała na mnie i kiwnęła głową.

Ten, który przemówił – z kanadyjskim akcentem – trzymał miecz przy szyi króla i czekał cierpliwie na jego odpowiedź. Ale król nie był w stanie wykrztusić słowa, rozglądając się niepewnie po twarzach przybyszów i patrząc na mnie z takim zdumieniem jak pozostali.

– Ona...? – wycharczał wreszcie.

Mędrzec skinął głową. Uniósł rękę, w której pojawił się pergaminowy zwój, przewiązany czerwoną wstęgą i opieczętowany woskiem.

– A oto pretorski interdykt, z mocy którego Bohaterską Damę wyjmuje się spod pieczy króla i korony drugiego wymiaru i obejmuje pieczęcią króla LI'iriada Alyi Athenei. – Podał zwój ojcu Kaspara, który wyrwał go z ręki Mędrca i niecierpliwie przełamał pieczęć.

Przebiegł oczyma po dokumencie.

– Czy twój ojciec, Henry, nie ma już za grosz szacunku dla królewskiej władzy w tym wymiarze?

Mędrzec odebrał zwój i opuścił miecz.

– Przypuszczam, że mam prawo, królu Vladimirze, odpowiedzieć ci w imieniu wszystkich Mędrców, którzy nie żywią szacunku dla władców mordujących niewinne i bezbronne istoty za grzechy ojców.

Król opuścił głowę, a Mędrzec, Henry, przypasał miecz.

– Zatem przyjmujesz warunki?

Głowa króla uniosła się dumnie, lecz duma ta nie znalazła potwierdzenia w jego słowach:

– Nie mam wyboru.

Henry skinął dłonią, na co dziewczyna odsunęła miecz od piersi Valeriana. Zniknęły również krępujące go magiczne więzy. Szkarłatny rzucił jej wściekłe spojrzenie, ale się nie odezwał i wmieszał pospiesznie w tłum.

– Proponuję zaczekać na przybycie reszty dworu i jeszcze dziś zwołać posiedzenie rady. Mamy wiele do omówienia – oznajmił Henry, po czym odwrócił się i odszedł. Dziewczyna dołączyła do niego, pozostali Mędrcy poszli jej śladem, odeszli od wampirów, ale niezbyt daleko. Żaden z wampirów się nie poruszył.

Stałam jak skamieniała, niezbyt pewna tego, co właśnie zaszło. Henry i dziewczyna podeszli do mnie i złożyli mi głęboki ukłon.

– Pani... – zwrócili się do mnie, a ja zaczerwieniłam się po same uszy.

Blizny Henry'ego miały taki sam kolor jak blizny dziewczyny – ciemnoczerwony, brunatny – a ich oczy miały taką samą jasnoniebieską barwę.

– Mam... mam na imię Violet – wykrztusiłam, nie wiedząc, jak zareagować, zerkając ku Varnom. Mędrzec kiwnął głową.

– A ja jestem Henry – odpowiedział. – Jestem starszym bratem Fallona. A to moja siostra Joanna.

Wskazał dziewczynę. Zrozumiałam, że to księżę i księżniczka Athenei.

Przeniosłam wzrok na Kaspara. Wpatrywałam się w niego. Spojrzał na mnie, po czym odwrócił się na pięcie i zniknął we wnętrzu dworu.

Henry powędrował wzrokiem za moim spojrzeniem, tymczasem ja ujrzałam przed sobą mgłę, kolana ugięły się pode mną. Chwycił mnie, zanim upadłam. Położył mnie na chłodnej wilgotnej trawie.

Wiedziałam, że tracę świadomość. Ostatnią rzeczą, jaką usłyszałam, były czyjeś słowa:

– Pozwól jej odetchnąć, Henry. Zbyt wiele się wydarzyło. Zostaw ją...

Miejsce, w którym się znalazłam, było dziwnie znajome. Czułam dywan pod stopami, miękki, wytarty przy drzwiach i przy łóżku. Pamiętałam tę boazerię. Zapach. Światło wpadające przez balkonowe drzwi.

Rzuciłam się na łóżko Kaspara i przewróciłam na plecy, przekonana, że śnię. Czułam zbyt duży spokój, żeby to mogła być jawa.

Wszystko stało się zupełnie jasne – całe moje życie, które wcześniej było zagadką, ułożyło się w jeden logiczny ciąg, prowadzący aż do tej chwili, do teraz, do momentu, w którym zaczęłam być Bohaterką.

Greg, niewinny, umarł i zwróciłam się do Joela. Joel zdradzał mnie, więc zaczęłam chodzić do klubów w każdy weekend i stanęłam oko w oko z Kasparem. Królowa zginęła, by Kaspar zabił Claude'a Pierre'a w „londyńskiej łaźni”. Wówczas nasze losy splotły się na zawsze, nierozzerwalnie.

– Ale teraz mnie nienawidzi – szepnęłam w ciszy.

– To nieprawda. Mój syn nie żywi do ciebie nienawiści. To niemożliwe – powiedział jakiś głos, ciepły i wymowny, należący bez wątpienia do kobiety.

Usiadłam na łóżku, wstałam i cofnęłam się pod ścianę. Oparłam się o boazerię i spojrzałam przed siebie. Wiatr poruszał zasłonami, drzwi balkonowe były otwarte.

Przed kominkiem stała kobieta w długiej szmaragdowej sukni, mocno opiętej w talii ściągniętej fiszbinami gorsetu. Pofalowane kasztanowe włosy mogłyby sięgnąć jej bioder, lecz elegancko upięte opadały na szyję i piersi. Uśmiechała się do mnie, ukazując końce dwóch małych kłów. Choć nie była już młoda, wciąż pozostała piękna, a najbardziej uderzające były jej oczy – lśniące jasnoszmaragdowo.

– Wasza Wysokość... – wyjąkałam i złożyłam jej ukłon.

Uśmiechnęła się lekko, a jej oczy się roziskrzyły – znałam ten półuśmiech, który odziedziczył po niej Kaspar. Skinęła głową, zgarnęła spódnicę i odkloniła mi się nisko.

– Nie musisz się przede mną kłaniać, Bohaterska Damo.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, wpatrywałam się tylko w ten uśmiech, którego nie potrafiłby oddać należycie żaden malarz, nawet ten, który stworzył portret za jej plecami.

„To musi być sen...”

– Jak... jak to możliwe? To znaczy... jak to możliwe, że Kaspar mnie nie nienawidzi? Mój ojciec polecił zabić Waszą Wysokość... – Słowa te wydały mi się najgłupsze i najbardziej surrealistyczne z tych, jakie kiedykolwiek wypowiedziałam. Skinęła ponownie głową i przysiadła z wdziękiem na krawędzi łoża Kaspara – jej łoża – po czym wskazała ręką, bym uczyniła to samo.

– Kaspar, choć bywa brutalny i często brakuje mu ogłady, jest dobrym wampirem. Nigdy nie był nieszczerzy, ma serce na dłoni, a to serce należy do ciebie. Teraz jest wściekły, temu nie mogę zaprzeczyć, ale jego gniew minie, podobnie zagoją się jego rany, zbliznią się z czasem.

Złożyłam dłonie na kolanach.

– To znaczy... że mi wybaczy?

Pokręciła głową.

– Nie ma ci czego wybaczać, moja droga.

– Ale...

– Ciii... – szepnęła i ujęła moje dłonie. Miała ciepłe ręce, jakby właśnie wyszła z kąpieli. – Masz... – powiedziała, wkładając coś w moją dłoń. Coś zimnego. Opuściłam wzrok. Trzymałam w ręce królewski medalion – jej medalion... Łańcuszek wisiał między moimi palcami. – Mój syn całkiem słusznie podarował ci ten naszyjnik. Valerian Szkarłatny nie miał prawa ci tego odbierać.

Zacisnęłam dłoń, czując na skórze chłód metalu.

– Czy to jest sen? – zapytałam, wiedząc już, że tutaj wszystko jest możliwe. „Nawet rozmowy ze zmarłymi”.

Królowa nic nie powiedziała, zastanawiała się przez chwilę.

– Na to musisz odpowiedzieć sobie sama. Ale nie mamy zbyt wiele czasu...

– Nie chcę się budzić – szepnęłam.

Królowa pokręciła głową.

– Ale będziesz musiała, Violet, jeśli nie chcesz, żeby twoich bliskich spotkała krzywda.

Zacisnęłam naszyjnik w dłoni i rozejrzałam się po dobrze znanym pokoju.

– Ale jak mam to zrobić? Muszę się ich wyrzec, żeby spełniła się Przepowiednia, zostanę wampirem, jeśli trzeba, ale to wszystko za mało...

Królowa nie odpowiedziała. Wstała i obeszła łóżko, zmierzając pospiesznie ku balkonowym drzwiom. Zerwałam się i poszłam za nią. Słońce wyłoniło się zza szarych chmur, zbliżało się południe. Królowa wyszła na balkon, nie dbając już o wdzięk i elegancję, wychyliła się przez balustradę. Zrobiłam to samo. Na dole jeden z Mędrców wnosił po schodach moje bezwładne ciało.

„Teraz już wiem, że to sen...”

Cofnęłam się, królowa nasłuchiwała wychylona, a jej włosy rozwiewał wiatr. Oparłam się o ścianę, pod balkonem stał Eaglen, który rozmawiał przyciszonym

głosem z księciem Mędrców, Henrym.

– Doskonale cię rozumiem, Henry, ale jutro pojawi się ojciec dziewczyny z klanem Pierre'ów i prawdopodobnie z Extermino. Potrzebujemy ciebie i twojego zastępu, jeśli nie chcemy, by Varnom stała się krzywda... – Eaglen umilkł nagle, widząc dwóch przechodzących mimo Mędrców. Tłum wampirów zniknął z podjazdu. – Jeśli nie chcemy, by stała się krzywda dziewczynie...

Książę pokręcił głową.

– Wampiry muszą zadbać o siebie. Mam rozkazy, Eaglenie, powinienem zabrać Bohaterską Damę z tego wymiaru do naszego. Jej ród musi zginąć, by spełniła się Przepowiednia.

Eaglen uderzył dłonią w kamienną kolumnę.

– Uważasz, że to najlepszy sposób na wprowadzenie człowieka, dziecka śmiertelników, w nowe życie? Zagłada rodu i rozdzielenie jej z tym, którego kocha?

Rozmowa trwała, lecz królowa wyprostowała się, spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczyma i weszła do środka. Poszłam za nią. Stałam w drzwiach, widząc, że pisze coś na którymś ze swoich listów. Położyła list na łóżku, odłożyła pióro i podeszła do mnie. Chwyciła mnie za rękę i odciągnęła od drzwi na balkon. Położyła mi palce na ustach. Usłyszałam, jak otwierają się drzwi pokoju, potem dały się słyszeć kroki i głośne przekleństwa Kaspara. Potem znów kroki i głośne trzaśnięcie drzwiami, od którego zatrzęsły się szyby w oknach.

Królowa odetchnęła z ulgą.

– Ja jestem niewidzialna, ale ty nie... – szepnęła i pociągnęła mnie ku balustradzie, przez którą znów się wychyliła. Kiwnęłam głową, choć zupełnie nie rozumiałam tego, co się właśnie stało.

– Eaglenie, Bohaterska Dama opuści to miejsce i wyruszy z nami do Athenei. To jest nieodwołalne.

Do rozmowy włączył się trzeci głos:

– Violet nigdzie się stąd nie ruszy. Zostanie tam gdzie ja. Jestem następcą tronu i to jest mój dom!

Uśmiechnęłam się lekko, słysząc głos Kaspara. Wychyliłam się mocniej i ujrzałam go obok Eaglena, który zachichotał.

– Czy to rozstrzyga sprawę, Henry?

Książę zszedł po schodach i zatrzymał się obok stojącego nieopodal chłopca.

– Jesteś posłańcem, prawda? – Mały, może dwunastoletni Mędrzec kiwnął głową, patrząc z przejęciem na księcia. – Wyruszysz natychmiast do króla Ll'iriada i przekażesz mu, że ja i mój zastęp zostaniemy w Varnley tak długo, jak będzie trzeba. – Henry odwrócił się, by spojrzeć na Eaglena i Kaspara. – Powiesz królowi, że Bohaterska Dama również tu zostanie. Czy wszystko zrozumiałeś? Jeśli tak, to ruszaj i przekaż wiadomość królowi i tylko królowi. Lub... – poprawił się – Damie

Jesiennej Róży.

Chłopiec pobiegł przed siebie, a Henry wrócił pod balkon. Kaspar i Eaglen poszli za nim. Nim Eaglen zniknął mi z oczu, zadarł głowę i spojrzał do góry – tam, gdzie stała królowa. Na jego ustach błąkał się lekki uśmiech.

Królowa spojrzała na mnie, jakby to, co się stało, nie zrobiło na niej wrażenia.

– Istnieją sposoby, moja młoda Bohaterko, wypełnienia Przepowiedni bez narażania na niebezpieczeństwo tych, których kochamy. – Ujęła mnie pod rękę i poprowadziła do środka. – A oto, co musisz zrobić...

Szybko odzyskałam świadomość, poczułam chłód na czole i szczypanie policzków. Położono mnie na poduszce, a wokół słyszałam głosy. Starając się nie poruszać, nadstawiłam ucha, nie otworzyłam jednak oczu.

– Czyś naprawdę tak niemądry, Vladimirze, by przypuszczać, że pojawienie się tej dziewczyny było przypadkowe?

Król odpowiedział przyciszonym głosem:

– Nie kwestionuję przeznaczenia, Eaglenie, ale jego wybory. Ta dziewczyna... ta człowiecza dziewczyna... która nie wychowała się na królewskim dworze, która nie wychowała się nawet w naszym królestwie, ma działać dla dobra ludu, którym gardziła i którym się brzydziła przed kilkoma zaledwie tygodniami? Nie wspominając już o jej zdradzieckim ojcu... Jak ma sprostać temu, czego po niej oczekujemy?

Ktoś, pewnie Eaglen, odpowiedział:

– Jest młoda i stanie się neofitką, kiedy przejdzie na naszą stronę, bo przejść musi, ale widzę w niej młodzieńczego ducha twojej zmarłej żony, który przywróci wiarę temu królestwu. Nauczy się żyć tak, jak my żyjemy... a co do jej ojca... zdradzi go, kiedy się pojawi... tak głosi Przepowiednia.

Zapadło długie milczenie. Szczypanie policzków ustało, poczułam ciepły oddech na twarzy, usłyszałam jakieś zaklęcia wypowiedane w języku Mędrców.

– Nie wpuszczę tego człowieka do naszego królestwa. Nie mogę.

– Ale musisz.

– Więc zrobię to wbrew własnej woli i bez przekonania.

Eaglen zachichotał.

– Jak sobie życzysz, Vladimirze. Przypuszczam, że będzie mu wszystko jedno.

Król westchnął.

– A Kaspar?

– Odzyska rozum. Ale potrzebuje czasu.

– Nie ma czasu! Nikt go nie ma!

Poczułam ukłucie w sercu i postanowiłam, że nie chcę już podsłuchiwać. Poruszyłam się, a ten, kto się nade mną pochylał, nakazał pozostałym ciszę.

Otworzyłam powoli oczy, mrugając, rozejrzałam się oszołomiona.

Leżałam na poduchach na otomanie. Tą, która się nade mną pochylała, była księżniczka Joanna. Uśmiechnęła się do mnie, kiedy otworzyłam oczy. Znajdowałam się w gabinecie króla. Było tu mnóstwo ksiąg i olbrzymie mahoniowe biurko na tle zasłoniętego do połowy okna. Król stał za biurkiem, opierając dłoń o fotel. Obok niego stał Eaglen. Henry studiował pod oknem jakąś księgę.

Spojrzałam na króla i udałam zdziwienie, choć nie musiałam zbytnio się starać. Zwrócił się ku mnie, więc usiadłam gwałtownie, czując przyływ adrenaliny. Joanna położyła mi dłoń na ramieniu.

– Spokojnie, Bohaterska Damo. Król nie zrobi ci krzywdy.

Popatrzyłam na nią z niedowierzaniem, a król wyszedł zza biurka. Wyprostowałam się i zacisnęłam dłonie na sofie. I wtedy to poczułam... coś chłodnego i okrągłego. Trzymałam w dłoni medalion! Ten sam, który we śnie dała mi królowa! Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia.

„Więc to nie był sen!”

Przerażona, zacisnęłam dłoń, ukrywając skarb. Król zbliżał się do mnie powoli, serce podchodziło mi do gardła. Henry zamknął księgę i przyglądał się temu z napięciem. Joanna wstała, król skinął jej głową i przymknął oczy.

– Nigdy nie wybaczę twojemu ojcu – zaczął schrypniętym głosem. – Ból bowiem, jaki zadał temu królestwu i innym, jest nie do zniesienia. Ale przyjmę go, ponieważ muszę. Zadbam również o to, żeby twoim bliskim nie stała się krzywda. Dla twojego dobra. Ale wybaczyć... nie potrafię... – Potrząsnął głową, a Eaglen stanął u jego boku i położył mu dłoń na ramieniu. Wpatrywałam się we władcę, nie wierząc w to, co usłyszałam. Medalion niemal parzył mnie w dłoń, mimo że był tak zimny, że ledwo go mogłam utrzymać.

Skinęłam głową, nie znajdując właściwych słów, by mu odpowiedzieć, by wyrazić to, co czuję. Nienawidziłam go, bo chciał mnie zamordować z zimną krwią, i współczułam mu, bo żył w rozpacz.

– Doszliśmy do porozumienia, młoda Bohaterko – oznajmił z uśmiechem Eaglen. – Mamy wiele do omówienia na posiedzeniu rady... – Henry skinął z aprobatą. – A tymczasem...

Przerwał, bo właśnie otworzyły się drzwi, a do gabinetu wszedł królewski lokaj. Skinął głową i powiedział:

– Wasza Wysokość, księżę Kaspar...

Krół spojrzał na lokaja, a mnie załomotało serce. Załomotało tak głośno, że bałam się, że je usłyszą. Eaglen spojrzał na mnie.

– Pani, zostawimy was samych.

Uklonił się, podobnie jak dwoje Mędrców. Król wahał się przez ułamek sekundy, po czym zrobił to samo i wyszedł z pokoju. Usłyszałam zamykane drzwi.

Wzięłam głęboki oddech i powoli odwróciłam głowę ku miejscu, w którym stał Kaspar. Oddzielało nas oparcie otomany, lecz był niedaleko. Złożył ręce na plecach. Ni z tego, ni z owego głęboko mi się uklonił.

– Nie rób tego, proszę... – powiedziałam.

– Pani...

Odwróciłam zawstydzona głowę. Zranił mnie, zwracając się do mnie w taki sposób. Przesuwałam łańcuszek naszyjnika między palcami, czekając, aż Kaspar coś powie. On jednak milczał. Zerknęłam na niego. Nawet się nie poruszył.

– Powiedz coś – rzuciłam ostrzej, niż tego chciałam.

Opuścił głowę.

– Co mam powiedzieć, pani?

– Co chcesz, oprócz tego „pani” – mruknęłam. Zadrzała mu dolna warga.

– Czy mam zatem zwracać się do ciebie, pani, per Bohaterska Dama?

Spiorunowałam go wzrokiem. Ta „Bohaterska Dama” zabrzmiała w jego ustach jeszcze gorzej. Nie przestawałam bawić się łańcuszkiem, obracając go między palcami.

– Chcę, żebyś mówił do mnie tak jak do tej pory: „Violet” albo „dziewczynko”.

Jęknął cicho i przestąpił z nogi na nogę.

– Więc co mam ci powiedzieć, dziewczynko?

Westchnęłam i oparłam głowę o sofę.

– Że mnie nie znienawidziłeś.

– Nie znienawidziłem cię. – Usiadłam wyprostowana i zmarszczyłam brwi.

Kaspar znów złożył ręce na plecach i mówił dalej: – Wątpię, bym mógł cię znienawidzić, nawet jakbym chciał. Nie mogę stawić ci czoła jak uprzednio, ale nigdy cię nie znienawidzę, to pewne.

Opuściłam jedną nogę z sofy, potem drugą, i oparłam się dla równowagi, bo przed oczyma zawirowały mi gwiazdy.

– Ale może kiedyś będziesz mógł? – zapytałam.

– Usiądź. Powinnaś jeszcze odpocząć – powiedział, zbliżając się o krok, kiedy się zachwiałam.

– Kiedyś będziesz mógł stawić mi czoło jak poprzednio, prawda? – powtórzyłam. – Jesteśmy związani ze sobą, więc powiedz, że będziesz mógł dla naszego dobra.

Kiwnął głową.

– Przyszła pora na mówienie prawdy... Jesteśmy związani przeznaczeniem, ale to nieistotne, bo jeśli chodzi o mnie, sam cię wybrałem. – Zamknął i otworzył oczy. – Nie jestem w stanie ukrywać mych uczuć do ciebie, ale z drugiej strony czuję się oszukany.

Zesłam z dywanu i obesłam ostrożnie otomanę. Poczułam pod stopami

chłodną drewnianą podłogę.

– Przykro mi – szepnęłam.

Byłam na niego wściekła za ten oficjalny ton i staranny dobór słów, wołałabym, żeby ze mnie drwił i zlekceważył to, co się stało, jak tyle spraw, które wydarzyły się wcześniej.

– Od kiedy? – zapytał. Wiedziałam, co miał na myśli.

– Od tego pierwszego polowania, kiedy zostałam z Fabianem. Powiedział mi o śmierci twojej mamy, daty się zgadzały... Ale nie wiedziałam na pewno i bałam się, Kaspar. A po tym, co usłyszałam od ciebie... co chciałeś zrobić... myślałam, że... – Ucichłam, wołałam nie mówić, co myślałam, choć to, o czym myślałam, niemal się spełniło.

Oparłam się o sofę, bałam się poruszyć, bo wciąż kręciło mi się w głowie. Kaspar podszedł do mnie powoli, tak jak chwilę wcześniej jego ojciec.

– Daj mi czas. Muszę to sobie poukładać, muszę to przemyśleć... – mruknął.

Pokręciłam głową, z oczu popłynęły mi łzy.

– Zdaje się, że nie mamy już czasu.

– Hej, nie płacz... – poprosił, ocierając mi łzy kciukiem.

Uśmiechnęłam się boleśnie.

– Hej, ty też płakałeś, więc i ja mogę.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, taki sam jak u królowej, a jego oczy zaszkliły się łzami, które nie chciały popłynąć.

– Pieprzyć przeznaczenie, pamiętasz? Więc pieprzmy też czas.

Zachichotałam, a on dotknął mojej dłoni, uniósł ją i otworzył, ukazując naszyjnik. Nie pytał, w jaki sposób udało mi się go odzyskać od Valeriana, ale ujął go za łańcuszek dwoma palcami i podniósł, by kołysał się między nami. Położył delikatnie dłoń na moim ramieniu i obrócił mnie tyłem. Uniósł lekko ręce i zawiesił mi medalion na szyi. Poczułam jego chłód nawet przez koszulkę. Jego dłoń powędrowała na kark, zadrżałam, gdy przesuwał ją powoli po barku i ramieniu, obracając mnie jednocześnie ku sobie.

„To nie przeznaczenie. Wybrałem cię. Dokonałem wyboru”.

Obróciłam się powoli ku niemu i oparłam głowę o jego pierś. Stał sztywno wyprostowany, ale po chwili rozluźnił się i poczułam jego chłodny oddech we włosach. Przytulił się. Między nami spoczywał naszyjnik.

Po chwili odsunęłam się od Kaspara i ujęłam go za obie ręce. Spletliśmy palce. Teraz nie liczyło się nic innego. Radość rosła mi w sercu i musiałam mocno się hamować, żeby nie podskakiwać ze szczęścia, albo nie rzucić się na niego z pocałunkami, na które nie był jeszcze gotów. Mimo to uśmiechnęłam się od ucha do ucha i syciłam wzrok jego szmaragdowymi oczyma i przystojnym obliczem.

„Pieprzyć Bohaterki, bo kocham tego faceta! Jestem z nim związana!”

– Nie bądź taka pewna siebie – szepnął z lekkim uśmiechem. Od czego

jeszcze bardziej wyszczerzyłam zęby i zakołysałam się na piętach. – Mówię poważnie... – ciągnął, ściskając mnie mocniej za rękę. – To dopiero początek.

Kiwnęłam głową, odzyskując nieco rozum. „Wiem, wiem...” Wiedziałam także, co powinnam zrobić, ale przede wszystkim jak!

Musiałam tylko zapytać o coś Kaspara.

– Czy mogę zadać ci pytanie?

– Właśnie to zrobiłaś – odpowiedział oschle.

Spojrzałam na niego gniewnie.

– Mówię poważnie. – Przerwałam, zastanawiając się nad następnym zdaniem. – Bo tam... przed domem... tylko stałeś... nic nie zrobiłeś... Miałeś zamiar przyglądać się... jak mnie zabijają?

Jęknął cicho.

– Ja nie...

– Miałeś taki zamiar, prawda?

Odwrócił wzrok i spojrzał na półki z książkami. Jego milczenie mówiło więcej niż tysiące słów.

Wyrwałam się z jego uścisku.

– Jak mogłeś? – zapytałam, cofając się z niesmakiem.

– Powiedziałem ci, że potrzebuję czasu – wydyszał, nie patrząc na mnie.

Wykrzywiłam się gniewnie.

– O czym ty mówisz?! Jakiego „czasu”? Myślisz, że ja tam... miałam czas?!
– Wskazałam zasłonięte do połowy okno. – Gdyby nie Mędrzy, miałbyś dziś ze mnie obiad! – Mówiłam coraz głośniejsze i coraz piskliwiejsze. – Czy ty w ogóle potrafisz wyobrazić sobie, o czym ja wtedy myślałam? Wiedząc, że zaraz umrę...

Cofnął się o krok.

– A czy ty potrafisz wyobrazić sobie, co to znaczy stracić matkę, którą podstępnie zamordowano?

Przekrzywiłam głowę, zaskoczona jego bezduszością i pozbawionym emocji tonem.

– Wiem, co to znaczy stracić brata.

– Twojego brata nie zamordowano podstępnie. A poza tym, co według ciebie miałem wtedy zrobić? Skrępowali mnie, a żadne słowa nic by ci nie pomogły.

– Doprawdy? A słowa Eaglena? – syknęłam.

– Eaglen wiedział, kim jesteś – wykrztusił.

Zakłuło mnie serce.

– Dla ciebie nie powinno mieć znaczenia... kim lub czym jestem!

Na te słowa wyszedł z gabinetu. Poszłam za nim krok w krok do jego pokoju i na balkon. Po drodze słyszałam, jak służba szepcze z szacunkiem nasze tytuły.

– Jesteś Bohaterką, ale niczego nie rozumiesz. Nie masz żadnego wyboru. Zjedzą cię żywcem – powiedział, kiedy oparłam się obok niego o balustradę.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Nie byłam pewna, kim są ci, którzy mnie mają „zjeść”. Wziął głęboki oddech i spojrzał na zachodzące słońce.

– Mędrzy mieli rozkaz zabrać cię do Athenei. Tylko tam byłąs bezpieczna.

Oczywiście wiedziałam o tym. Podśluchiwałam – przez sen? – rozmowę Eaglena i Henry’ego. Ale udałam zaskoczenie.

– Kiedy?

– Natychmiast. Athenea byłaby dla ciebie najbezpieczniejszym miejscem.

Zachichotałam nerwowo. „Athenea może i byłaby najbezpieczniejsza, ale nie najlepsza”, pomyślałam.

– Więc dlaczego wciąż tu jestem? – Znałam odpowiedź na to pytanie, ale chciałam zobaczyć, jak na to zareaguje.

– Z bardzo prozaicznych powodów. Nie jesteś jeszcze wampirem, a przekraczanie granicy między wymiarami jest dla ludzi niebezpieczne. A poza tym potrzebujesz wsparcia rady. I...

– I?

Krawędzie jego źrenic zaróżowiły się, gdy zerknął na mnie ukradkowo.

– I kiedy byłaś nieprzytomna, powiedziałem Henry’emu, że nie pozwolę cię stąd zabrać. – Uśmiechnął się lekko.

– Myślałam, że jesteś na mnie zły? – mruknęłam.

Kiwnął głową.

– Byłem. Wciąż jestem.

– Więc po co...

Przerwał mi, podchodząc do łóżka i wyjmując jakąś kartkę spod poduszki. Był to list napisany przez królową, ale Kaspar wskazał palcem margines. Między woskową pieczęcią a kilkoma kleksami z atramentu ujrzałam wiadomość napisaną tym samym charakterem pisma co list:

Nie rezygnuj z niej.

Otworzyłam szeroko oczy. „To napisała królowa...”

Kaspar wskazał mi palcem te cztery słowa i chciał coś powiedzieć, ale nie mógł. Odwrócił kartkę, pokazując mi list.

– Ten list napisała przed śmiercią moja matka. Powiadomiła mnie w nim, że moje losy są na zawsze związane z Bohaterką. – Znów odwrócił kartkę. – Ale tych czterech słów wcześniej tu nie było! – szepnął łamiącym się głosem. Położyłam rękę na jego dłoni i złożyłam list.

– Wiem – powiedziałam.

Uniósł zaskoczony głowę.

– Wiesz? Skąd wiesz?

– Kiedy wróciliśmy z Varn’s Point, weszłam tu, szukając ciebie, i znalazłam ten list. Jesienna Róża powiedziała mi chwilę wcześniej, że jestem Bohaterką. Nie mogłam nie przeczytać tego listu. Skąd wiedziałabym w takim razie, że jesteśmy

związani?

Potrząsnął głową.

– Myślałem, że powiedział ci o tym Eaglen. Ale dlaczego nie wspomniałaś, kiedy tu byliśmy, zanim cię zabrali, że jesteś Bohaterką? Wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej...

– Próbowałam ci to powiedzieć, ale nie chciałeś słuchać.

Zmarszczył brwi, głęboko się nad czymś zastanawiając. A potem się skrzywił.

– Dlaczego tego nie wykrzyczałaś? Tam! – Wskazał ręką podjazd. – Nie musiałaś czekać na Eaglena.

Przymknęłam oczy.

– Valerian Szkarłatny wiedział o tym od samego początku. Wiedział, kim jestem. I poderzwałby mi gardło sztyletem, gdybym cokolwiek powiedziała. – Dotknęłam dłonią szyi, wciąż czując na niej chłód morderczego ostrza.

Wysłałam na balkon, Kaspar za mną. Chwycił mnie za nadgarstki i przyciągnął do piersi. Poczułam słabość w kolanach, kiedy uniósł mi podbródek i spojrział prosto w oczy. Jego tęczyówki miały zwykły szmaragdowy kolor.

– Dlaczego nie jesteś na mnie zła? Tak jak ja na ciebie, choć to wszystko nie jest winą twoją, ale twojego ojca?

– Próbuję być zła – odpowiedziałam oschle. – Dlaczego chcesz, żebym była zła?

Wydął wargi, a jego oczy zalśniły podstępnie.

– Bo jesteś... podniecająca, kiedy się złościysz? – Spiorunowałam go wzrokiem i wyrwałam się z jego uścisku. – Niestosowne? – zapytał, uśmiechając się nieśmiało.

– Odrobinę. – Roześmiałam się, odgarniając grzywkę z oczu. – Chryste, mamy problem – dodałam.

– Poważny problem – powtórzył jak echo, lecz w tej samej chwili usłyszeliśmy głośny trzask, a potem ryk ognia. Oboje podbiegliśmy do balustrady, wychyliłam się przez nią, a potem odwróciłam twarzą do dworu. Nad dachem wysoko na wzgórzu wznosił się słup dymu, a niżej języki ognia strzelały nad drzewami w pobliżu Varn's Point.

– Ognisko – wydyszał Kaspar, a na jego twarzy pojawił się nieodgadniony wyraz.

Poczułam strach i skurcz żołądka. Całe królestwo wzywano do dworu, gdzie miała zebrać się rada w pełnym składzie. A ja wezmę udział w tych obradach. I wiem już, co na nich zrobię – powiedziała mi o tym królowa – ale to i tak nie będzie łatwe.

– Przepraszam – szepnął Kaspar. – Za wszystko. – Oparł się o balustradę, kładąc na niej dłoń. Wpatrywał się w ogień i dym – coraz wyższy, coraz gęstszy i

coraz czarniejszy. Czułam na wargach sadzę, a w powietrzu unosił się zapach spalenizny, którym nasiąkały nasze ubrania.

– Ja też... – szepnęłam, wpatrując się w ognisko.

Położyłam dłoń na jego dłoni, a on ją odwrócił i splótł palce z moimi. Nie trzeba już było słów. W tej samej chwili otwarły się drzwi do pokoju i stanęła w nich Annie, pokojówka, w czarnej sukience. I czarnym, a nie białym fartuszku, ze szmaragdową koronką i herbem Varnów. Wyszła na balkon i ukloniła się głęboko.

– Bohaterska Damo, Wasza Wysokość. Rozpoczyna się posiedzenie rady. Serce podskoczyło mi do gardła. Kaspar uścisnął mnie mocno za rękę.

PIĘĆDZIESIĄT OSIEM

Kaspar

Wszedłem sam na salę obrad. Eaglen wziął Violet na stronę, żeby z nią porozmawiać, może przedstawić jej jakiś plan, żeby ci, którzy tu przybyli, nie zjedli jej żywcem. Całkiem dosłownie. Rozejrzałem się po twarzach trzydziestu kilku wampirów i wampirzyc, siedzących wokół stołu, odwzajemniłem spojrzenia kilku prominentnych członków rady. Nie było wśród nich dwóch znanych postaci: Ashtona i Valeriana Szkarłatnego. Ich miejsca zajęli Henry i Joanna, a krzesło, które niegdyś zajmował Ilta, pozostało puste – czekało na Violet. Po jego obu stronach stały, także puste, krzesła Eaglena i Arabelli.

„Lepiej, żeby plan Eaglena okazał się dobry”, pomyślałem. Miałem pewne przeczucia co do tego, co zechce zaproponować, ale to, czy jego propozycje zostaną przyjęte, czy nie, było zupełnie odrębną sprawą.

– Mamy wystarczająco duże siły, przy wsparciu Mędrców, by zabezpieczyć granice. Nie prześlizgnie się przez nie żaden zbir ani żaden pogromca! – zadeklarował Lamair w zwykły, nieznoszący sprzeciwu i agresywny sposób. – Zatem sprawę brytyjskiego rządu możemy odłożyć na później. Nadszedł czas na obronę, a nie na dyplomację!

Rozległo się kilka „prawda, prawda”, a ojciec miał taką minę, jakby się z tym zgadzał.

– Lamairze, obrona Varnley jest moim priorytetem, ale proszę, abys pamiętał, że ojciec tej dziewczyny zasiada w brytyjskim rządzie. Jest człowiekiem porywczym, a nam nie wolno pozwolić, by jego postępowanie i losy niepokoiły córkę. Która jest przecież Bohaterką!

Lamair nie wydawał się przekonany.

– Proszę mi wybaczyć, ale czy Wasza Wysokość sugeruje, że zamordowanie żony Waszej Wysokości ma ujść temu człowiekowi bezkarnie?

Wszyscy wstrzymali oddech. Nikt nie śmiał wspominać o mamie. Nikt. Do tej pory. Ojciec przejechał dłonią po potylicy i spojrzał z bólem w sufit.

– Nie... – odpowiedział wreszcie z ciężkim westchnieniem.

– Violet nie weźmie w tym udziału – mruknąłem, odchylając się na krześle.

Faunder, ojciec Gracji, spiorunował mnie wzrokiem, a Gracja wydeła wargi. Wszyscy obecni wiedzieli, że Faunder miał potajemny plan wydania córek za mąż za członków rodziny królewskiej. „Ja dowiedziałem się o tym jako ostatni”.

– Proszę mi wybaczyć, książę, ale obawiam się, że twój sąd w tej sprawie nie może być obiektywny. Powszechnie wiadomo, że Wasza Wysokość raczył był, jak by to ująć... – przerwał i spojrzał z lekkim uśmiechem na Lamaira, z którym założył chyba jakąś frakcję – ...emocjonalnie skompromitować się z tą dziewczyną.

Wyprostowany położyłem ręce na stole, podniosłem szklanicę krwi, nie chcąc, by widzieli moje zaciśnięte pięści.

– Odrób lekcje, Faunder. Jestem z nią związany Przepowiednią.

– Owszem, Eaglen zechciał nas o tym poinformować. I czy z tej przyczyny Wasza Wysokość z nią sypiał? Jeśli tak, to muszę pogratulować Waszej Wysokości daru przewidywania, gdyż Wasza Wysokość znał jej status, zanim ktokolwiek z nas o nim usłyszał.

Chciałem się zerwać z krzesła, lecz ojciec przytrzymał mnie za rękaw i posadził z powrotem. „Nie zniżaj się do jego poziomu”, warknął w mojej głowie. Wyrwałem rękaw z jego dłoni i opadłem na krzesło, przyglądając się z niesmakiem zadowolonym z siebie uśmieszkom Faundera i jego bliskich.

Nagle odezwał się Henry, który siedział po mojej lewej stronie i do tej pory milczał:

– Macie nasze wsparcie, uzyskacie pomoc naszej gwardii, która upora się z łowcami i zbirami. A jeśli chodzi o Michaela Lee, uważam, że najlepiej byłoby go przesłuchać tu na miejscu, w Varnley...

– Mamy go tu sprowadzić? – niemal wrzasnął Lamair. – Do samego serca królestwa? Cóż za idiotyczny pomysł!

Ojciec uderzył pięścią w goły blat stołu, a Lamair o mało nie spadł z krzesła, gdy spiorunował go wzrokiem.

– Pamiętaj, z kim rozmawiasz, Lamair!

„To tyle, jeśli chodzi o nieznížanie się do ich poziomu”, pomyślałem. W tej samej chwili otworzyły się drzwi, a na salę obrad wszedł Eaglen, a za nim Arabella. Violet zamykała ten pochód. Zaszurały krzesła, wszyscy wstali. Kobiety dygały, a mężczyźni skłonili głowy i trwali w ten sposób, gdy nowo przybyli obchodzili stół. Kiedy znaleźli się bliżej, uniosłem nieco wzrok, by na nią spojrzeć. Była czerwona jak burak i przyglądała się badawczo twarzom wampirów, próbując odgadnąć, co zaszło. Miała na sobie ten sam podkoszulek i dzinsy co wcześniej, podobnie zresztą jak ja. Ale nikt nie ośmielił się zwrócić na to uwagi. Nikt nie ośmielił się tego kwestionować.

„Dziewczynka, Bohaterka!” Wciąż nie potrafiłem oswoić się z tą myślą. Zdziorna, pyskata dziewczynka, którą porwałem z Londynu, kobieta, która nauczyła mnie miłości, dhampir, który już tyle przeszedł, a teraz Bohaterka, stojąca przed największym wyzwaniem. Nie miała szans. Ale czy można sprzeciwić się przeznaczeniu?

Odszukała mnie wzrokiem, uśmiechnąłem się lekko. Ona też usiłowała się uśmiechnąć, ale była zbyt przerażona. Miała szeroko otwarte oczy i poszerzone źrenice, które były tak wielkie, że zakryły niemal całe fioletowe tęczówki. Kiedy usiadła, zebrani zajęli miejsca. Wszystkie oczy były w nią wpatrzone, a ona opuściła skromnie wzrok.

Eaglen skinął głową, na co odezwał się ojciec:

– Mów dalej, Henry.

Książę Mędrców odpowiedział skinieniem i dotknął warg obsadką pióra.

– Jak już wspomniałem – spojrział prosto na Lamaira – z łatwością powstrzymamy zbirów i łowców, nawet nie używając siły, o ile nas do tego nie zmuszą. Zbiry postawi się przed sądem, tu albo u nas. Z łowcami jest trudniejsza sprawa. A najtrudniejsza z panem Lee, człowiekiem i przedstawicielem brytyjskiego rządu. – Violet podniosła głowę, a w jej oczach kryła się nadzieja i strach. – O ile pan Lee nie zechce użyć siły i nie naruszy waszych granic, nie możemy go tknąć zgodnie z postanowieniami Traktatów Terra, których nie złamiemy.

Oblicze dziewczynki rozjaśniło się, a w sali wybuchła wrzawa. Nie chciała rzecz jasna, by ojcu stała się krzywda. Ale tak czy inaczej musiała się go wyrzec, musiała go zdradzić, a on zasługiwał na karę.

– Wy nie możecie go tknąć, ale zgodnie z postanowieniami Terra nas to nie dotyczy – odezwał się Eaglen, upijając długi łyk ze stojącej przed nim szklanki. Przywołał lokaja, żeby ją ponownie napełnił: whisky zmieszaną z krwią. – W związku z czym mam pewną propozycję. – Spojrzął na ojca, który skinął głową, by mówił dalej. – Jeśli gwardia Mędrców zadba o to, by nie przedostali się tutaj podwładni pana Lee, sprowadzenie ministra do Varnley nie będzie trudne. Proponuję, gdy przybędzie na miejsce, objąć go wraz z rodziną Immunitetem Króla i Korony.

Rozległ się ryk sprzeciwu, a ja zmarszczyłem brwi, nie wiedząc, do czego to prowadzi. Violet zrzędnęła mina i znów opuściła wzrok, bawiąc się nitką przy podkoszulku. Przysunąłem się do stołu najdalej, jak mogłem, i wyciągnąłem pod blatem nogę. Szturchnąłem ją lekko stopą. Podniosła wzrok.

„W porządku?”, wyszeptałem bezgłośnie. Kiwnęła głową i uśmiechnęła się, choć bez przekonania. „Naprawdę?” Wykrzywiła się. „Nie”. Przyciągnąłem jej stopę bliżej. Niezbyt łagodnie, bo zsunęła się z krzesła i kopnęła mnie.

„Przepraszam”, dodałem, mając nadzieję, że zrozumie, iż przepraszam ją za wszystko.

„Jak mogłem pozwolić, by niemal ją zabili? Co ja bym zrobił, gdyby...”

– Pozwólcie, że wyjaśnię – Eaglen przekrzykiwał wrzawę. Upił kolejny łyk ze szklanki, wydawał się nieporuszony. – Rodzina Lee potrzebuje ochrony. Ich życie znajdzie się w niebezpieczeństwie, gdy wiadomość o tym, czego dopuścił się minister, dotrze do wszystkich wymiarów. Jeśli obejmiemy ją Immunitetem Króla i Korony, odstraszymy – mam nadzieję, że skutecznie – tych, którzy planują, nazwijmy to, zemstę.

Przerwał mu syn Faundera, Adam.

– A co nam przyjdzie z tego, że nie umrą? To zdrajcy, którzy powinni zginąć

zgodnie z Przepowiednią.

Violet zacisnęła dłonie w pięści, a jej oczy zapłonęły wściekłością. Pochyliła się nad stołem i spiorunowała młodego Faundera wzrokiem.

– Nie zapominaj, że mówisz o mojej rodzinie! – warknęła takim głosem, że można by ją wziąć spokojnie za wampira. Niektórzy unieśli brwi, Adam nie odpowiedział.

– Zginęło już dosyć niewinnych – ciągnął Eaglen. – Violet wypełni Przepowiednię, wyrzekając się swojej krwi i zostając wampirem.

– To prawda – dodał Henry. – Jest tylko jedno „ale”. Lee nie powinien zasiadać w brytyjskim rządzie. Jest zbyt niebezpieczny. Dla wszystkich.

– Przejdźmy zatem do dobrych wieści, mój młody książę – podjął wątek Eaglen, chichocząc pod nosem. – Postawimy panu Lee ultimatum: albo poda się do dymisji z urzędu ministra obrony, albo cofniemy królewski immunitet i pan Lee wraz z rodziną stanie się, że tak powiem, obiadem.

Roześmiałem się – bardziej wstrząśnięty niż rozbawiony.

– Ale to szantaż! Godzisz się na to? – zapytałem, zwracając się do Violet. Odpowiedział za nią Eaglen:

– Ten pomysł wysunęła Bohaterska Dama.

Opadła mi szczeka. Podobnie zdziwieni byli pozostali.

– To... to prawda?

Jej oczy pozostały nieprzeniknione, ale kiwnęła lekko głową.

– Mój ojciec na to przystanie – powiedziała twardo. Dotknąłem skroni. Trzeba przyznać, że ta dziewczynka ma jaja. – Mówimy o moich najbliższych, więc zwróćcie uwagę, że godzę się na ryzyko. Ale ojciec nie może zostać w rządzie. To więcej niż pewne. – Nie mówiła do rady, mówiła do mnie, tylko do mnie.

Ojciec opadł na krzesło i westchnął ciężko, jak zawsze, kiedy był zdumiony.

– Ta propozycja ma wiele wad, ale my nie mamy wyboru.

Rozpoczęła się debata logistyczna. Wiedzieliśmy, że Lee postawi zbirów u naszych granic o pierwszej po południu następnego dnia. Nikt nie miał pojęcia, czy minister zdaje sobie sprawę, kim stała się jego córka.

Minęła kolejna godzina, nim zapadły następne decyzje. Violet, Bohaterska Dama, wbrew swoim protestom zostanie w murach Varnley. Podobnie jak większość rodziny królewskiej, z wyjątkiem Arabelli, która wraz z księżniczką Joanną i Eaglenem oraz paroma zaufanymi członkami rady otrzymała zadanie sprowadzenia tu pana Lee. Teoretycznie wszystko powinno się udać. W praktyce mogło nie udać się nic. Nie znaliśmy planów ministra. Nie wiedzieliśmy, jak zareaguje. Co gorsza, nie wiedzieliśmy, jak ostatecznie zareaguje Violet, której na widok ojca mogło zmięknąć serce. Czulem narastający niepokój. Wszystko poszło zbyt łatwo i to właśnie nie podobało mi się najbardziej.

– Jest jeszcze jedna sprawa – odezwała się Joanna, gdy posiedzenie zbliżało się do końca. – Bohaterska Dama zrzekła się ochrony Jego Wysokości króla Athenei, wszakże Dama Jesienna Róża zaprasza lady Violet i radę na nasz dwór w Athenei tak szybko, jak to tylko możliwe. Wiem, że stanowi to pewną niedogodność, ale jesteśmy w stanie ugościć tylu...

Ojciec przerwał jej machnięciem ręki. Wstał.

– Dwór spędzi zimę w Athenei. – W sali rozległy się głosy zaskoczenia. Spojrzałem zdumiony na ojca. Dwór nie opuszczał Varnley od roku 1940, a nawet wtedy wyjechał zaledwie na kilka tygodni. – Proponuję, abyście powiadomili o tym waszych bliskich. Wyruszymy za dwa tygodnie. Jesteście wolni.

Większość członków rady była zbyt zdziwiona, żeby zaprotestować. Wychodzili pojedynczo z sali. Siedziałem nieruchomo na krześle, wpatrując się w ojca, który wydawał rozkazy sekretarzom i służbie. Henry zaczął rozsnuwać przede mną szczegółowy plan na jutro, więc nawet nie zauważyłem, że Violet także wychodzi. Ale zauważył to król.

– Violet – zawołał, nie podnosząc głowy znad notatek. Zamarła z ręką na kłamce. – Jako człowiek nie możesz opuścić tego wymiaru i udać się do Athenei.

Otworzyła szeroko oczy. Wiedziała, co to oznacza. Musi zostać wampirem. I to szybko.

PIĘCDZIESIĄT DZIEWIEĆ

Violet

Przypuszczam, że Kaspar ujrzał strach w moich oczach, kiedy mi powiedział, że idzie na polowanie. Przypuszczam, że wiedział, że będę siedziała na łóżku, obejmując rękoma kolana, skulona w niewygodnej pozycji, żeby nie zasnąć. Nie chciałam podążać za nim we śnie, co było irracjonalne, bo wkrótce sama będę polować. Musiałam zostać wampirem. Nie miałam już wyboru. To, czy tego chciałam, czy nie – a chciałam, naprawdę chciałam – było bez znaczenia. Ale teraz chodziło o coś innego. Wolałam nie znać myśli Kaspara. Wolałam nie wiedzieć, co zamierza zrobić mojemu ojcu, i z całą pewnością wolałam nie wiedzieć, co chodziło mu po głowie, kiedy zostawił mnie na pewną śmierć.

Może dlatego, że o tym pamiętał, znów powiedział „przepraszam”, znów ujął mnie za rękę przed zarzuceniem peleryny na ramiona?

Było tyle rzeczy do przemyślenia, a mimo to wciąż myślał o niej. Wcale mu to zresztą nie przeszkadzało. Myślenie o niej było lepsze od zastanawiania się nad tym, że za dwanaście godzin Lee znajdzie się u granic Varnley. Czegoś takiego nie mógł przewidzieć przed kilkoma miesiącami, w lipcu, więc znów czuł tamten gniew, którego nie starał się nawet opanować. Ukrywanie go przed nią nie miało sensu. Lee był człowiekiem, który skazał jego matkę na śmierć, więc miał prawo czuć gniew. Wystarczy, że panuje nad nim publicznie. W skrytości ducha mógł wściekać się do woli.

Był spragniony, lecz większość jeleni czmychnęła do obozowiska Mędrców, przywabiona ich głosami i śmiechem rozlegającym się pod koronami drzew. Ten śmiech przeszywał go dreszczem. Mędrscy mogą sobie żyć w zgodzie z naturą, ale nie pochodzą z Ziemi – żadna istota, która potrafi zabić słowem, nie pochodzi z Ziemi. Westchnął. Nietrudno zrozumieć, dlaczego Athenea jest najpotężniejszym królestwem. Nikt nie kwestionuje ich autorytetu. Tak czy inaczej, dobrze, że nie jest łowcą – jednym z tych, którzy za kilka godzin będą musieli stawić im czoło.

Potrzebował krwi, ludzkiej krwi. Potrzebował miasta.

Uśmiechnął się pod nosem. Właśnie tam ją zabierze, kiedy to wszystko ucichnie. Do Victorii na południowym wybrzeżu wyspy Vancouver albo do samego Vancouver. Skąd jest całkiem blisko do Athenei. W gruncie rzeczy każde miasto pierwszego wymiaru będzie okay, bo ludzie wiedzą o wampirach. A niektórzy z nich chcą być kąsani, choć większość wpada w panikę, słysząc, że wampiry grasują po okolicy. Nic tak nie pomaga w polowaniu jak zbiorowa histeria.

Przystanął, uświadomiwszy sobie, że myśli o tym, o czym myśleć nie powinien. Będzie za nim podążać, jeśli uśnie. Mimo to oblizwał łakomie wargi, bo wypatrzył między drzewami krótką białą kitkę. To tylko królik, ale wystarczy.

Zbliżył się bezszelestnie do zwierzątka, które zupełnie nie zdawało sobie sprawy z obecności drapieżnika, dopóki światła księżyca między sosnami nie przesłonił cień. Prerażony królik odbił się od ziemi i rzucił do ucieczki. Ale postać w opończy była szybsza, pochyliła się i chwyciła go za szyję, zanim zdążył uciec.

Rozległ się trzask. „To z litości...”

Obudziłam się półnaga, zlane zimnym potem. Leżałam na pościeli i szukałam dłonią włącznika nocnej lampki.

„Czy zdołam przywyknąć do zabijania?”, pytałam samą siebie, pozbywając się resztek snu. Bardzo w to wątpiłam. Wiedziałam, że można zaspokoić pragnienie, nie zabijając, ale tak czy inaczej, nie będę mogła pozostać wegetarianką. A picie ludzkiej krwi... to czysty kanibalizm! Może mnie zabrać, gdzie chce, ale i tak nie zabiję człowieka.

„Martwisz się utratą samokontroli?”, orzekł mój głos. „Bo nie masz nic przeciwko picciu krwi dawców. Czym się różni krew dawców od krwi wyssanej z żyły?”

Milczałam. Co miałam odpowiedzieć? Miał rację i wiedział o tym. Na szczęście na te pytania odpowiem sobie dopiero, kiedy zostanę wampirem.

Wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam po skarpety. Podłoga była lodowata. Nieznośnie lodowata. „Kiedy zostanę wampirem, okaże się, że jest ciepła. Kaspar też będzie ciepły. Czy zatęsknię za chłodem?”

Wiedziałam, że już nie usnę, więc odwróciłam się i ruszyłam przez pogrążony w półmroku pokój. Świeciła tylko nocna lampka. Podchodząc do ściany, potknęłam się o coś miękkiego. Nie mogłam wyplątać z tego czegoś stopy.

To był mój płaszczyk, który rzuciłam na podłogę poprzedniego ranka. Pokręciłam głową, wyciągnęłam z niego przepocony podkoszulek, który wtedy zdjęłam, i rzuciłam wszystko na łóżko. Z kieszeni płaszcza wypadło kolorowe czasopismo, które dostałam od Jesiennej Róży. Spojrzałam gniewnie na roześmiane twarze na okładce, na ubrane elegancko postaci. „Niekórym to dobrze...”, pomyślałam. Ale paliła mnie ciekawość, więc podniosłam pismo i przyjrzałam się zdjęciom. Z łatwością rozpoznawałam wampiry – chude i sztywne – oraz Mędrców z bliznami po prawej stronie. Ale na zdjęciach byli też inni. Na pierwszy rzut oka wyglądali jak ludzie, ale było w nich coś... odmiennego. Mieli zbyt wielobarwne i zbyt duże oczy, zbyt wystające kości policzkowe i za jasne włosy. Jedna z dziewczyn miała na ręce złowieszczą czarną wstążkę, inna dzikie spojrzenie, a każda z nich wplotła we włosy czarną różę z białymi listkami – „Dotyk śmierci”.

Zadrzałam i zwinęłam pismo w rulon, bo postanowiłam, że przejrzę je na dole. Zgasiałam nocną lampkę i ruszyłam po omacku ku drzwiom, nie trafiając na szczęście w żaden mebel. Wyszłam na korytarz i zesłam po schodach prawie na sam dół. Przysiadłam na przedostatnim stopniu w foyer i oparłam się o balustradę, otworzyłam pismo i zaczęłam je kartkować strona po stronie.

Mędrcy, wampiry, przeklęci, wilkołaki, zmiennokształtni... jakieś inne stworzenia o łacińskich nazwach, których nie potrafiłam wymówić... Wszyscy utytułowani – lady, diuszesa, earl, margrabia, markiz; wszyscy elegancko ubrani: kobiety w suknie z trenami, mężczyźni w smokingi z szerokimi pasami i muszkami... Podpis pod każdym zdjęciem informował, kto na nim jest i gdzie... Wszystko jak na dłoni, niczym baśń ukryta w kolumnie towarzyskiej, kolumnie praktycznych porad i artykułach o najnowszych modowych trendach. Miałam ochotę wybuchnąć głośnym śmiechem, gdyby nie myśl o tym, co mnie czeka.

Powędrowałam myślami ku ludziom z innych wymiarów. Z tego, co pojmowałam, wiedzieli o wszystkim. „Co myślą o wampirach? Zgadzą się na ich istnienie? A co by się stało, gdyby ludzie z naszego wymiaru o wszystkim się dowiedzieli?” Tak czy inaczej, wampiry są drapieżnikami i ludzie z tego wymiaru nigdy nie mogą się dowiedzieć o ich istnieniu. Wampiry wywołują panikę we wszystkich wymiarach, nawet w tych, w których nie mieszkają.

Ciężar, który spoczął na moich barkach, stawał się nieznośny. Byłam Bohaterką, ale nie miałam pojęcia, co to oznacza, a poza tym nic nie wiedziałam o pozostałych wymiarach, w których przyjdzie mi żyć.

„Ale dobra wiadomość jest taka...”, włączył się mój głos tonem tak radosnym, że z chęcią strzeliłabym go w pysk, gdybym tylko mogła, „...że niedługo zobaczysz ojca”. To wcale nie była dobra wiadomość. Czułam przerażenie i narastający niepokój. Nie widziałam go od... policzyłam w myślach... od trzech miesięcy i dwóch tygodni. Zmieniłam się. „Czy zaakceptuje mnie taką, jaka jestem?” Szturchnęłam się w myślach pod żebro. Oczywiście, że mnie zaakceptuje!

Z zamyślenia wyrwało mnie skrzypienie otwieranych przez lokaja drzwi. Do foyer wkroczył Kaspar z peleryną przerzuconą przez ramię. Kiwnął głową na lokaja, który spojrzał w moją stronę i od razu zniknął w korytarzu dla służby.

Kaspar popatrzył na mnie, marszcząc brwi.

– Dlaczego jeszcze nie śpisz?

– Sen nie był najlepszym pomysłem – stwierdziłam.

Przygryzł dolną wargę.

– Staralem się nie myśleć o twoim ojcu i o tym wszystkim, ale niewiele mogłem zdziałać.

Pokręciłam głową i wzruszyłam lekko ramionami.

– Nie przejmuj się. – Wskazałam mu miejsce obok siebie na schodach.

Podszedł i usiadł, przerzucając pelerynę przez balustradę. – Czy tak wygląda życie wampira? – zapytałam. – Że siedzi się w czyjejś głowie przez cały czas?

Uśmiechnął się.

– Niezupełnie. Strzeżemy swojej prywatności. – Podniósł pismo z moich kolan i przerzucił kilka stron. – Nie powinnaś tego czytać. To plotki i bzdury.

Poirytowana odebrałam mu magazyn.
– Chciałam dowiedzieć się czegoś o innych wymiarach. Dostałam to pismo od Jesiennej Róży.
Westchnął i oparł łokcie na kolanach.
– Sama zobaczysz, jak wyglądają inne wymiary, kiedy pojedziemy do Athenei.
– Ale chciałabym wiedzieć, jak wygląda świat, w którym się znajduję, czaisz?
– mruknęłam, a on zachichotał, gdy wydełam wargi.
Znów zabrał mi czasopismo i odnalazł kolumnę porad. Przeczytał coś i uniół brwi.
– Ciocia Agata znów chce... nie wierzę...
Wzruszyłam ramionami, co miało oznaczać „dlaczego nie?”
– A poza tym zastanawiam się... – zaczęłam.
Objął mnie w talii i przyciągnął bliżej. Oparłam się o niego.
– Nad czym się zastanawiasz? – zapytał, uśmiechając się lekko, jakby bawiło go to, że mogę się nad czymś zastanawiać.
Wzięłam głęboki oddech.
– Zastanawiam się nad tym, co powiedział kiedyś twój ojciec. O przemianie. Znieruchomiał.
– Aha...
– Ty się tym zajmiesz, prawda? Przemienisz mnie? Bez ciebie nie dam rady.
– Splotłam palce z jego palcami i uniosłam ku niemu głowę, patrząc na niego błagalnie ze łzami w oczach. Nie odpowiedział, więc opuściłam wzrok ku marmurowym schodom. – To istne szaleństwo. Wyrzekam się wszystkiego. Wegetarianizmu, człowieczeństwa, rodziny...
„Bo jesteś szalona”, syknął mój głos dosyć grubiańsko, a ja poczułam łzę na policzku.
Kaspar otarł ją kciukiem.
– Powiedz mi, kiedy będziesz gotowa, dziewczynko – szepnął.
Podniosłam rękę i wyjęłam spod koszulki naszyjnik, położyłam go na dłoni. Czulałam wagę dziedzictwa. Królowa umarła po to, bym mogła teraz siedzieć na tych schodach w ramionach jej syna. Greg też po to umarł. Całe moje życie wiodło do tej chwili. Zamknęłam oczy, wypuszczając wisiorek z ręki.
Obiecałam ojcu, że nie zostanę wampirem. Ale nie miałam wyboru. Nigdy nie miałam wyboru.
– Za dwie noce – szepnęłam i zadrżałam. Ustaliłam datę, przypieczętowałam to. To się stanie.
– Nie musisz się spieszyć – mruknął, głaszcząc kciukiem moją dłoń. – Do wyjazdu do Athenei pozostały jeszcze dwa tygodnie.
Dotknęłam palcami warg, by ukryć, że drżą. Starłam się opanować łzy.

– Wiem, ale boję się, że stracę odwagę, jeśli się nie pospieszymy. I chcę kontrolować pragnienie, gdy znajdziemy się w Athenei.

– Zdołasz to zrobić – uspokoił mnie, ściskając mocniej w pasie. – To nie jest takie trudne. Ale uważasz, że to dobry pomysł, by poddać się przemianie tuż po... pojmaniu twojego ojca... – Ugryzł się w język. – Tuż po przybyciu twojego ojca...

Oparłam głowę na jego ramieniu. Dobrze, że ugryzł się w język.

– To bez znaczenia. Nie będzie mógł nic zrobić. Jakoś się z tym pogodzi, jak sądzę... – Westchnęłam i zadałam pytanie, które dręczyło mnie przez cały wieczór:

– Czy to źle, że denerwuję się na myśl o spotkaniu ze swoim własnym ojcem?

– Denerwujesz się? – Dostrzegłam kątem oka, że przekrzywił głowę.

Wyglądał na zaskoczonego.

– Dziwi cię to?

– Myślałem, że się ucieszysz. Przecież chciałaś się z nim zobaczyć...

Zmarszczyłam brwi.

– Na początku tak. Bałam się, tęskniłam za domem, nienawidziłam was wszystkich. Bez urazy... – dodałam, widząc jego nadąsaną minę – ...ale nie wiem, czy pamiętasz, że chwilę wcześniej zamordowaliście trzydziestu ludzi. Tyle tylko, że to się zmieniło w którymś momencie. Nie wiem kiedy... Przestałam tęsknić za bliskimi, przestałam myśleć o morderstwie na Trafalgar Square i przestałam... – Ucichłam, a Kaspar pochylił się i zamarł tuż przed moimi wargami.

– I co przestałaś? – zapytał tak cicho, że ledwo go usłyszałam.

Odetchnęłam głęboko.

– Przestałam cię nienawidzić – odpowiedziałam bez wahania, a on przywarł do mych ust. Tylko na chwilę, ale poczułam dotyk chłodnego metalu, czułam krew królika na jego wargach... Odsunęłam się, zdumiona, że mi to smakuje! Opuścił wzrok, a ja uniosłam mu brodę jednym palcem i spojrzałam w te jego jasne, roziskrzane oczy warte każdej fortuny.

– Dwudziestego ósmego sierpnia przed osiemnastoma laty po raz pierwszy usłyszałaś swój głos, prawda?

Wciągnął głęboko powietrze i zrobił wielkie oczy.

– Skąd wiesz, do cholery?

Chciałam się uśmiechnąć, ale na mojej twarzy pojawił się tylko grymas.

– Róża powiedziała mi o tym. Bo i ja mam swój głos. Usłyszałam go po raz pierwszy na Trafalgar Square.

– Wielkie nieba... – szepnął, przesuwając dłonią po włosach, targając je, choć i tak były w nieładzie.

Kiwnęłam głową.

– Usłyszałaś ten głos w nocy, kiedy przyszłam na świat. W nocy, kiedy cię poznałam, usłyszałam mój głos. Kiedy tu przybyłam, zaczęłam śledzić cię w snach. Gdyby twoja mama nie zginęła, nie zabiłbyś łowców na Trafalgar Square, a ja

nigdy bym się tu nie znalazła. Powinieneś mnie zabić tamtej nocy. Ale nie zrobiłeś tego. Później ocaliłeś mi życie mnóstwo razy. Czy to dlatego, że jesteśmy ze sobą związani? Co to w ogóle znaczy „być z kimś związanym”? Nie pojmuję tego. Nic nie rozumiem. – Oparłam się o niego, zrozpaczona, że mówienie głośno o tym, czego nie wiem i czego nie rozumiem, niczego nie ułatwia i niczego nie rozwiązuje. „Dlaczego ja? Co mam zrobić?”

Siedział, słuchając mnie z uprzejmym, choć obojętnym wyrazem twarzy, i spoglądał na zamknięte drzwi sali balowej. Powędrowałam za jego wzrokiem ku czarnym żyłkom na białym marmurze, grubszym przy drzwiach niż w innych miejscach na ścianie.

– To gra w szachy – mruknął. – Ale nie jesteśmy graczami. Jesteśmy tylko pionkami i figurami na szachownicy. – Głos Kaspara zadrżał, a ja poczułam dreszcze na plecach, jakby musnął mnie duch.

– Więc kto jest graczem?

– Przeznaczenie. Czas. Byty, o których nie wiemy... – szepnął. – Nigdy tego nie pojmiemy. Więc nawet się nie staraj. Graj w szachy...

– Mówisz to tak, jakby grali nami w szachy jacyś bogowie...

Wzruszył ramionami i przyciągnął mnie do siebie, prostując nogi na schodach. Usiadłam na jego udach, opierając kolana o chłodne marmurowe schody. Objął mnie w pasie, wsunął dłonie w moje dzinsy i położył je na pośladkach. Zaczerwieniłam się, a serce zaczęło mi bić szybciej.

– Ja też się nad czymś zastanawiałem – powiedział i przesunął językiem po kłach. – Dwór w Athenei jest znacznie surowszy od naszego dworu... jeśli chodzi o moralność...

Pokręciłam głową, nie wiedząc, co ma na myśli.

– Więc? Umiem być grzeczna.

Teraz to on pokręcił głową.

– Oni inaczej rozumieją „grzeczność”. To, co u nas jest normą, u nich wywołuje skandal.

– Na przykład?

– Na przykład to, że dwie osoby publicznie okazują sobie uczucia albo, nie daj Bóg, sypiają ze sobą przed... zaręczynami. Więc, wzięwszy to wszystko pod uwagę, pomyślałam, że może... kiedy najgorsze będzie już za nami... i jeśli, rzecz jasna, będziesz chciała... bo tam też będzie prasa, która poświęci nam wiele uwagi...

Przerwałam mu machnięciem ręki, a jego źrenice zabarwiły się na bladoróżowo. Roześmiałam się, a on wydał wargi.

– Nie śmiej się ze mnie, bo stajesz się taka jak ja.

– Nie mogę się nie śmiać – szepnęłam i naprawdę wyszczerzyłam zęby. – Kasparze Varn, czy chcesz się ze mną zaręczyć?

Wykrzywił się, a jego oczy stały się ciemnoróżowe.

– No... jeszcze nie chodziliśmy ze sobą, więc może zostać najpierw moją... dziewczyną? Ale nie musimy tego od razu ogłaszać... może na Boże Narodzenie...

Położyłam mu dłoń na ustach i przysunęłam się bliżej na jego udach, obejmując go za szyję. Opadł na plecy, a ja byłam tuż nad nim.

– Kaspar Varn wiąże się z dziewczyną, której ojciec rozkazał zamordować jego matkę. To wzbudzi wiele kontrowersji.

– Wiaże się z dziewczyną, z którą i tak jest związany. To bardzo rozsądne. W gruncie rzeczy bardzo odpowiedzialne – odparł, chichocząc.

Śmiałam się wraz z nim, a potem pisnęłam, kiedy położył mi dłoń na ustach i przewrócił mnie na plecy. Teraz on był górą i odgarnął mi włosy z oczu.

– Wiaże się z dziewczyną, której o mało nie stracił... swoją drogą, jakież ze mnie idiota! Z dziewczyną, która tchnęła życie w ten dom. Z dziewczyną, która sprawiła, że znów żyję! To zupełnie naturalne...

Kłuło mnie serce, szczypały mnie oczy, zalewała mnie fala zupełnie niezrozumiałych uczuć, która pokonywała strach, niepewność i gniew. Czegoś takiego nie doświadczyłam od bardzo, bardzo dawna, lecz to, co czułam teraz, było silniejsze, prawdziwsze, niemal namacalne. Smakowało metalicznie, kiedy po raz drugi przywarł wargami do mych ust. I było chłodne, kiedy obejmowałam go za szyję, a on napierał na mnie całym ciałem. A gdy wsunął dłoń pod moją koszulkę, czułam już tylko pożądanie.

Cofnął się i dotknął mojego policzka.

– Dziewczynko, ja...

– Przepraszam, nie przeszkadzam?

Usiadłam, a Kaspar zsunął się ze mnie natychmiast. Zaczerwieniłam się jak burak, kiedy Henry – również obłany rumieńcem – zamykał za sobą drzwi.

– Ależ skąd – odezwał się Kaspar, jakby nigdy nic. Poprawił mi podciągnięty podkoszulek.

Henry spojrział na nas sceptycznie i pokiwał głową.

– Powinnaś odpocząć – powiedział. – Ten dzień nie będzie dla ciebie łatwy.

Kiwnęłam głową i wstałam, czując, że znów dosięgła mnie bolesna rzeczywistość. Kaspar stanął obok, ujął mnie za rękę i cmoknął w policzek.

– Nie martw się – szepnął i pchnął mnie na górę. Kiedy stałam już prawie na podeście, zszedł do Henry'ego i zaczął z nim rozmawiać przyciszonym głosem. Potem oddalili się obaj korytarzem.

„Mam odpocząć? Jak, do cholery, zdołam teraz odpocząć?“, pomyślałam. Ale ku memu zaskoczeniu, kiedy tylko położyłam głowę na poduszce, zasnęłam, mając pod powiekami obraz Kaspara i to wszystko, co może się nie udać w ciągu najbliższych godzin.

SZEŚĆDZIESIĄT

Violet

Poranek był szary, ale suchy. Wiał silny wiatr. Znów zajęłam swoją pozycję na dole schodów. Każdy, nawet najmniejszy hałas sprawiał, że drżałam, a wiatr, który wpadał przez otwarte drzwi, targał mi włosy i przeszywał dreszczem.

Wykąpałam się, umyłam głowę i próbowałam zrobić sobie makijaż, ale ręce trzęsły mi się tak bardzo, że nie mogłam utrzymać w nich nawet kredki do oczu, więc dałam za wygraną. Miałam na sobie wyprasowaną czarną bluzkę i lekko rozszerzane na dole dżinsy, które znalazłam rano w pokoju. „Nie chodziłam w dzwonach od lat”, pomyślałam. „Jeśli w ogóle...” Włożyłam też buty, ale Eaglen kazał mi je zdjąć, bo, jak powiedział: „nie chcemy, żeby komuś się wydawało, że wychodzisz”. Komuś... Oboje wiedzieliśmy, kogo miał na myśli. Ale tak czy inaczej, wyglądałam znośniej niż przez kilka ostatnich tygodni. Co bez wątpienia wynikało z faktu, że mieszkańcy Varnley nie chcieli, by „komuś” się wydało, że jestem tu źle traktowana.

Mogłam wyglądać jak zamieniona w księżniczkę – co za ironia! – ale i tak czułam się potwornie. Było mi niedobrze. Czekanie, ciągle czekanie było gorsze od Ad Infinitum. Było gorsze, mówiąc szczerze, od czekania na wyniki egzaminów maturalnych, a tamtego dnia wymiotowałam.

Spojrzałam na zegarek Kaspara. 12.40. O tej porze Mędracy – cały zastęp, liczący trzydzieści osób – zdjęli już zbirów i łotrów, podchodzących do granicy od południa. Słyszałam, jak Henry, wychodząc tego ranka z dworu, mruknął do Eaglena, który wyruszał na północną granicę, że nie ma specjalnej nadziei na zwykłe „obezwładnienie” przeciwnika. „Poleje się krew”.

– Wszystko dobrze? – zapytał Kaspar, sadowiąc się obok mnie na tym samym stopniu, na którym siedzieliśmy w nocy. On też miał na sobie czarną koszulę, ale inaczej niż zazwyczaj, wpuścił ją w spodnie i zapiął niemal pod samą szyję. Milczałam od kilku godzin, więc tylko kiwnęłam głową. – Już niedługo – powiedział, prostując nogi. Ja też zeszytniałam, ale nie mogłam się zmusić do zmiany pozycji.

Reszta Varnów czekała w gabinecie króla, w foyer byliśmy tylko Kaspar i ja, jeśli nie liczyć dwóch lokajów i dziesięciu strażników. Strażnicy raz po raz jakby sztywnieli i wymieniali półgłosem uwagi po rumuńsku, ale potem wszystko wracało do normy. Raz czy dwa zwrócili się do Kaspara, wtedy poważniał i jego oczy błyskały czerwono. Domyśliłam się, że chodzi o pogromców, którzy wymknęli się Mędrcom i przedostali przez granicę. Ale z całą pewnością nie zaszli daleko. Wiedziałam, że jest coraz więcej ofiar.

12.50. Mędracy ruszyli teraz na północ, by spotkać się z Eaglenem nieopodal wioski Low Marshes, gdzie czekał mój ojciec. „A jeśli go tam nie będzie? Jeśli

dowiedział się o naszych zamiarach?” To było mało prawdopodobne, bo plan narodził się dopiero wczoraj, ale i tak się martwiłam. Bo coś mogło się nie udać... Wampiry mogły zlekceważyć królewski immunitet i zrobić ojcu krzywdę... To było wielce prawdopodobne. Musiałam ufać mądrości Eaglena. Który go nie zabije. Który będzie go chronił.

„Kto będzie towarzyszył ojcu? Ochrona? Doradcy? Inni ministrowie?” Przez głowę przemykały mi setki pytań.

12.55. Przez otwarte drzwi wpadł silny podmuch wiatru, który wydał opończe strażników przy wejściu. Szarozielony trawnik był jak spowity w czarny całun, póki wiatr nie ustał. Opończe znów otuliły sylwetki strażników, widziałam tylko ich blade, niemal przezroczyste oblicza. Przygryzłam dolną wargę. „Czy ojciec słyszał o Bohaterkach?” Musiał o nich słyszeć, bo w przeciwnym razie wybrałby inną porę. Wiedział, że mroczne istoty są teraz czymś zajęte. Tak mu się przynajmniej wydawało.

12.58. Wskazówka sekundowa zegarka Kaspara wędrowała tak wolno, że prawie stała w miejscu. Łomotało mi serce.

12.59. Nagle strażnicy stanęli na baczność, a ich wiecznie czerwone ślepia zwróciły się nie w stronę Kaspara, ale w moją! Zatkaną mnie. Wstałam.

– Mają go – odezwał się jakiś głos.

Odwróciłam się i ujrzałam wchodzącego do foyer króla. Towarzyszyła mu cała rodzina, a także Fabian, Declan i pozostali oraz kilku członków rady, w tym... zrobiło mi się słabo... Valerian Szkarłatny! „Czy nigdy się ich nie pozbędę?!”

Ktoś chwycił mnie za rękę. „Skup się na tym, co należy zrobić”, mruknął Kaspar, poprawiając mi włosy. Opuściłam głowę – jak śmie poprawiać mi fryzurę! Nie odezwałam się jednak. „Powinnam wyprostować włosy”, pomyślałam. „W domu zawsze miałam proste...”

Oddychałam głęboko. Zegar wybił pierwszą. Minuty wlekły się jak godziny. Nikt się nie poruszył. Powietrze można było ciąć tępym nożem. Strażnicy wzdłuż schodów stali sztywni jak struny, lokaje zaciskali palce na klamkach drzwi, gotowi zamknąć je w każdej chwili i uwięzić ojca.

Zachręścił żwir. Nikt nie krzyczał, nikt się nie szarpał, słyszałam tylko kroki. Byłam gotowa zerwać się i pobiec na podjazd, ale się powstrzymałam. Spojrzałam na Varnów. Ich twarze wyrażały tylko opanowanie. Król wystąpił na przód i stanął obok mnie. Znalazłam się między władcą a następcą tronu. Nie wiedziałam, czy król bał się, że zrobię coś głupiego, czy raczej chciał mnie chronić.

Chrzęst żwiru ustał. Słyszałam teraz kroki na kamiennych schodach. Puściłam rękę Kaspara. A kiedy tylko to zrobiłam, w drzwiach stanął Eaglen, a za nim Henry i Joanna. Kilka kroków za nimi szedł tata, trzymany przez wampiry. Ale mogli sobie tego oszczędzić, gdyż maszerował z godnością i wszedł do Varnley jak do własnego domu. Od progu obrzucił wzrokiem mieszkańców i wykrzywił z

niesmakiem usta. Kiedy spojrzał na mnie, coś we mnie pękło. Zapomniałam o obowiązkach, wyrwałam się spomiędzy Varnów i podbiegłam do ojca. Wyszarpnęłam rękę wampirom i chwycił mnie w ramiona, przyciskając do piersi. Cofnął się o kilka kroków, gdy wpadłam na niego rozpędzona.

– Violet... – szepnął. I powtarzał moje imię bez końca, całując mnie szorstko w czoło, drapiąc mnie krótką siwą – bardziej siwą niż kiedyś – brodą. Ukryłam głowę na jego piersi i oboje chwialiśmy się na nogach. Kątem oka dostrzegłam, jak król powstrzymuje Kaspara, który zrobił krok w naszą stronę. Obaj poruszyli bezgłośnie ustami. Zamknęłam oczy, nie chciałam tego widzieć, wciągnęłam w nozdrza zapach jasnoblękitnej koszuli taty. Pachniała po domowemu: świeżym praniem i przypalonym tostem, lawendowymi perfumami mamy.

– Umie sama chodzić! Więc nie musicie mną rzucać, pijawki!

Oderwałam się od taty jak oparzona. Znałam ten głos: brzmiał tak samo jak mój, choć był nieco wyższy. Spojrzałam przez ramię ojca.

– Co ona tu robi, do cholery? – zawołałam, opuszczając wzrok ku podłodze, z której wstawała dziewczyna o fiołkowych oczach. Była blada, miała napiętą skórę – zupełnie jak wampiry – a wokół oczu sińce. Na głowie przewiązała kolorowy, pomarańczowo-żółty szal, z węzłem z przodu, a jej brwi były bardzo jasne, jak wybielone.

– Lily? Czy to ty?

Wyprostowała się, zresztą przy pomocy wampira, który ją wniósł, i przewróciła teatralnie oczyma.

– Nie, królowa angielska. Nie poznajesz mnie, Violet?

Podeszłam do niej niepewnie i wzięłam w ramiona, przyciągając jej głowę do siebie.

– Ty idiotko! – jęknęłam. – Ty głupia mała idiotko! Nie powinnaś tu przyjeżdżać! Jesteś chora!

Oderwała się ode mnie. Przez drzwi wciągnięto jeszcze dwóch ludzi, którzy mocno się szarpali, a potem je zamknięto z łoskotem.

– Już nie! Przed dwoma miesiącami cudownie ozdrowiałam... – Chciałam coś powiedzieć, ale przerwała mi machnięciem ręki. – Oczywiście, że o tym nie wiesz. – Odwróciła się i spojrzała na króla. W jej oczach nie było strachu.

– Bydło... – syknął mój ojciec, kierując tę oblegę do Varnów. Dwaj mężczyźni – z których jeden był jego zastępcą – stanęli po bokach ojca.

Zamarłam.

– Nie mów tak, proszę – szepnęłam.

Kręcił głową, jakby nic nie usłyszał. Zdałam sobie sprawę, że z przyzwyczajenia mówię za cicho... dla człowieka. „Za długo przebywałam wśród wampirów”.

– Nie mów tak, proszę – powtórzyłam bardzo głośno.

„Pamiętaj, co musisz zrobić, dziewczynko”, odezwał się mój głos. „Pamiętaj, że jesteś Bohaterką”.

Podniosłam rękę i dotknęłam medalionu na szyi, czując na skórze jego chłód. Tata spojrział mi prosto w oczy, a potem opuścił wzrok na naszyjnik. Zmarszczył czoło i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale uprzedziłam go.

– Nie wolno ci tak mówić! – Wypuściłam medalion z dłoni, pozwoliłam mu opaść na bluzkę. Cofnęłam się, a potem odwróciłam od ojca i siostry, podeszłam do Kaspara, na którego obliczu odmalowała się ulga. Na jego ustach błąkał się słaby uśmiezek. Może mi się przywidziało, ale miałam wrażenie, że ujrzałam taki sam uśmiezek na ustach króla.

Stałam pomiędzy nimi. Pozwoliłam, by Kaspar objął mnie w pasie, przysunęłam się do jego boku.

Lily położyła dłoń na ustach, a tata spoglądał to na mnie, to na Kaspara, mamrocząc coś pod nosem. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Nagle ryknął głośno i rzucił się naprzód, powstrzymywany przez trzy wampiry.

– Obiecałaś! – wrzasnął, dysząc ciężko. Twarz nabiegła mu krwią, stała się niemal fioletowa. Wampiry odciągnęły go do tyłu i wykręciły mu ręce na plecach, aż przestał krzyczeć i tylko jęczał błagalnie. Kaspar ujął mnie za rękę i ścisnął ją mocno, jakby ktoś chciał nas rozerwać. Wiedziałam, że boi się, że znów pobiegnę do ojca, ale nie miałam takiego zamiaru. Widziałam, jak Eaglen i Henry wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Henry uniósł brwi. Zacerwieniłam się.

– Obiecałaś mi, Violet! Co oni, do cholery, ci zrobili?

Milczałam. „Cóż miałabym powiedzieć?”

Król wystąpił naprzód i stanął tuż przed ojcem, który uniósł dumnie głowę.

– Co zrobiliście mojej córce? – zapytał. – Co twoje cholerne królestwo jej zrobiło? Odpowiadaj!

Król westchnął. W foyer rozbiło się chłodniej jak od mroźnego powiewu wiatru. Zadrżałam. Lily też.

– Więcej, niż może pan sobie wyobrazić, panie Lee – mruknął król, choć ja słyszałam jego głos jak bicie dzwonu. Spojrział na mnie bez emocji, jak zawsze, choć jego obojętne oblicze skrywało wielkie poruszenie. – Pana córka wie, czego się pan dopuścił – ciągnął, przenosząc wzrok na ojca. – Wszyscy wiemy. – Wskazał zgromadzonych. Ojciec otworzył szeroko oczy, a Lily po raz pierwszy wyglądała na przestraszoną.

– A więc to zemsta Waszej Wysokości? Otrucie mojej córki?

– Mogę pana zapewnić, że ten rodzaj zemsty nie leży w naszej naturze – odezwał się z lekkim niesmakiem Eaglen, który wystąpił do przodu. –

Przypuszczam, że słyszał pan o tym, co nazywamy Immunitetem Króla i Korony?

– Ma się rozumieć.

– Pan i pańska rodzina jesteście nim objęci. – Przerwał ojcu machnięciem

ręki. – Proszę mi nie przerywać. Proponuję, abyśmy kontynuowali tę rozmowę w bardziej komfortowych warunkach i być może bardziej racjonalnie... z pożytkiem, mam nadzieję, dla obu pańskich córek.

Ojciec się nie sprzeciwił, a król nakazał gestem, by wyprowadzono go z foyer. Tata nawet na mnie nie spojrział. Za ojcem wyprowadzono jego współpracowników. Wampir, który przyniósł na rękach Lily, chciał wziąć ją za rękę, ale wyrwała mu się jak oparzona. Pomaszzerowała za ojcem, zanim zdążył jej dotknąć, ale po drodze przystanęła przede mną, marszcząc czoło. Na jej policzkach pojawił się lekki rumieniec, patrzyła na Kaspara i resztę Varnów, którzy powoli się rozchodzili, podążając za moim ojcem i królem.

– Dlaczego? – zapytała, patrząc na mnie. Na jej twarzy malowało się zmieszanie i, co zauważyłam ze smutkiem, gniew.

– To zbyt skomplikowane – mruknęłam, uwalniając dłoń z ręki Kaspara i czerwieniąc się lekko, jak ona.

– Doprawdy? – spytała oschle.

– Owszem – odpowiedział Kaspar lodowatym tonem, który znałam aż za dobrze. Czulałam, że chowa ręce w kieszenie, by ukryć to, że zaciska je w pięści.

Zaskoczona Lily, która prawdopodobnie nigdy wcześniej nie rozmawiała z wampirem, zawahała się.

– Nie ciebie pytałam, krwiopijco!

– Mój Boże, one są takie same! – Cain zachichotał, podchodząc do nas z uśmiechem na ustach, jakby to było spotkanie rodziny po latach. – Mają nawet takie same oczy – dodał, pochylając się i zaglądając Lily w twarz. Moja siostra trwała nieporuszona, choć zaczerwieniła się jak burak, a Cain udał, że tego nie widzi. Choć przyglądał się jej uważnie, omiatając wzrokiem krótkie, niemal szare włosy wystające nad uszami spod szala na głowie.

– Zadziorność musi być u nich rodzinna – orzekł Kaspar. Lily otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, podobnie zresztą jak ja, ale przerwało nam nagłe pojawienie się Valeriana Szkarłatnego.

– Proszę ze mną, panno Lee – powiedział, chwytając Lily za rękę, ale chciała mu ją wyrwać. Cain, który stał najbliżej, nie potrzebował podpowiedzi i uwolnił moją siostrę z uścisku wampira, a ja zawrzałam.

– Nie dotykaj mojej siostry, Szkarłatny! Nie waż się na nią spojrzeć – syknęłam przez zaciśnięte zęby, ale Valerian nic sobie z tego nie robił. Skłonił się lekko i odezwał z udawaną uprzejmością, w której tak celował:

– Rozkaz, pani.

Lily, patrząc to na Caina, trzymającego ją za rękę, to na oddalającego się Valeriana, nie skomentowała tytułu, którego użył Szkarłatny, ale jej skonfundowana mina powiedziała mi, że dobrze go słyszała. Co poniekąd bardzo mi odpowiadało. Nie wiedziałam, jak rozpocząć wyjaśnienia, jak wytłumaczyć to

wszystko, dlatego chciałam jak najszybciej dołączyć do króla i Eaglena.

Spojrzałam na Kaspara, który pojął w lot mój niepokój.

– Są w gabinecie. Zaraz do nich dołączymy.

Cain puścił rękę Lily, jakby go parzyła, a ja poprowadziłam siostrę głównym korytarzem. Szła obok mnie bez słowa, z zaciśniętymi wargami. Nie miała chyba ochoty na rozmowę, a ja wsunęłam ręce w kieszenie, czując napływający z oddali chłód.

– Wyglądasz znacznie lepiej – zaczęłam.

Lily przytyła, szczególnie w biodrach ukrytych w jasnopomarańczowej sukience, opinającej jej pierwsze krągłości. Jej policzki zaróżowiły się, chyba już na stałe, choć nie były tak pyzate jak kiedyś. Ale na jej twarzy pozostały ślady po chemioterapii, nie miała prawie brwi – musiała je zaznaczać kredką do oczu. Była ciągle opuchnięta, jak większość chorych.

Wzruszyła ramionami. Starła się nie rozglądać po wspaniałym wnętrzu dworu, nie przyglądać się obrazom, marmurom i antycznym lampom na ścianach oraz wypolerowanej na wysoki połysk, śliskiej posadzce.

– Skończyłam chemioterapię we wrześniu. Pod koniec miesiąca wracam do szkoły.

– To wspaniale. Martwiłam się o ciebie – przyznałam.

Znów wzruszyła ramionami.

– Ty natomiast wyglądasz gorzej niż kiedyś. Wyglądasz na wyczerpaną, a nie miałaś chemioterapii jak ja.

– Byłam...

– ...zajęta bzykaniem się z wampirami? – dokończyła złośliwie z pogardą w głosie. Zamarłam, wstrząśnięta językiem siostry i tym, co sugerowała.

– To nieprawda!

Zatrzymała się przede mną i skrzyżowała ręce, tak że nie mogłam jej ominąć.

– Tata mówił, że to się zdarza. Nazwał to „syndromem sztokholmskim”. Nie chciałam mu wierzyć, bo nie przypuszczałam, że ktoś przy zdrowych zmysłach może iść do łóżka z mordercą, ale widzę, że się pomyliłam. – Zrobiła nadąsaną minę i obróciła się na pięcie, ruszając dalej korytarzem ze skrzyżowanymi rękoma. Pobiełam za nią, chwyciłam ją za rękę i obróciłam ku sobie.

– Nie masz pojęcia o tym, co się stało, prawda? Nic nie wiesz.

– Przekonaj się.

Wzięłam głęboki oddech.

– Tata polecił zamordować ich królową. Ich matkę... – wyjaśniłam, wskazując foyer, starając się zachować spokój, żeby zrozumiała.

– Wiem. Tata powiedział mi o wszystkim, kiedy skończyłam chemioterapię.

– I to ci nie przeszkadza? Ani trochę?

Pokręciła głową.

– A niby dlaczego? Czy ja ją znałam? Była wampirem. Morderczynią. I nie wiem, co oni ci zrobili, ale wygląda na to, że ich bronisz.

– Nie twierdzę, że zabijanie jest dobre, ale kiedy ich poznasz...

– Nie mam takiego zamiaru, Violet.

Odeszła ode mnie, mijając drzwi do gabinetu króla. Miała na nogach za duże baletki, które zsuwały się z jej stóp niemal przy każdym kroku i klapały o posadzkę. Czekałam przy drzwiach, aż zorientuje się, że nikt za nią nie idzie. Po chwili przystanęła, zaczerwieniła się i wróciła do mnie szybkim krokiem.

Zapukałam do drzwi, które się otworzyły przed nami, ukazując króla stojącego przy biurku. Story w oknach nie przepuszczały światła. Ojciec siedział przed biurkiem na krześle z wysokim oparciem, a jego współpracownicy na sofie nieopodal. Wampiry, które ich eskortowały, stały pod ścianami przy półkach z książkami, do których podszedł właśnie Eaglen. Zdjął z półki duży, oprawny w czerwoną skórę tom. Uniósł głowę i spojrzał na nas. Jeden z lokajów podstawił krzesło Lily, a inny mnie, lecz odmówiłam – wołałam stać, gdyż czułam ucisk w żołądku. Eaglen położył grubą księgę przed ojcem i otworzył ją mniej więcej w połowie.

– Przypuszczam, że zna pan Przepowiednię o Bohaterkach? – Wskazał na stronę, na której się zatrzymał.

Tata nawet nie opuścił głowy, spoglądał uparcie przed siebie na ciężkie aksamitne story w oknach.

– Znam.

– Przypuszczam zatem, że słyszał pan, iż odnaleziono Pierwszą Bohaterkę. Domyślam się, że właśnie z tej przyczyny zechciał pan akurat teraz odbić córkę. Zastanawiam się wszakże, czy wie o tym pański premier? – Ojciec nie odpowiedział. – No cóż, nieważne. Być może zainteresuje pana wiadomość, że odnaleziono także Drugą Bohaterkę.

„Zgadnij, kto nią jest”, pomyślałam oschle. Ale tata nie musiał zgadywać. Odwrócił głowę i spojrzał prosto na mnie.

– Ale ona jest człowiekiem.

– Dhampirem, mówiąc ściśle. Przepowiednia nie wspomina o pochodzeniu Drugiej Bohaterki, co oznacza...

– Dhampirem?! Jak to, do cholery, dhampirem?

Zapadła cisza. Eaglen poruszył się i zatrzasnął z łoskotem księgę.

Wiceminister, zastępca taty, zerknął porozumiewawczo na towarzyszącego mu mężczyznę.

– Jest wampirem półkrwi – odpowiedział powoli Eaglen, jakby przeciąganie słów mogło zmniejszyć szok taty.

– Wiem, co to dhampir! – warknął ojciec, wstając z krzesła i ruszając w moją

stronę. – Czy chcecie mi powiedzieć, że w jej żyłach płynie wasza krew?

Opuściłam głowę. Nie wiedział, dlaczego zostałam dhampirem. Nie chciałam, żeby wiedział, i spojrzałam błagalnie na Eaglena, ale to król zabrał teraz głos:

– Bohaterska Dama nie miała wyboru, gdyż sytuacja, w której się znalazła... była dramatyczna i nie do przewidzenia. Lecz pomówimy o tym kiedy indziej, przy sposobniejszej okazji.

Znów otwarto drzwi, a do gabinetu wsunął się Kaspar z Cainem. Kaspar przystanął gwałtownie i spojrzał na mnie pytająco. Potem powiódł wzrokiem po moim ojcu i po zatroskanym obliczu Eaglena.

– O co chodzi...?

– Czy to on? Czy to on ją do tego zmusił? Czy to z jego powodu stałaś się dhampirem? – pytał ojciec, piorunując wzrokiem Kaspara. Pokręciłam głowę, byłam zrozpaczona. Chciałam, żeby ktoś wreszcie zmienił temat. Bo tata wciąż wskazywał oskarżycielsko palcem na Kaspara. Zaczerwieniłam się.

– Nie, to nie on... – wykrztusiłam wreszcie. – Posłuchaj, to teraz bez znaczenia, nie myśl o tym.

– Bez znaczenia? Mam o tym nie myśleć? Mam się nie przejmować tym, że w żyłach mojej córki płynie krew morderców? – Odwrócił się i ukrył twarz w dłoniach. – Moja córka nie mogła tego zrobić! Więc kim ty jesteś? Kim jesteś?

Cain rzucił się do przodu, choć Kaspar przytrzymał go w porę.

– Niech pan przestanie! To nie była jej wina! Pańska córka jest zupełnie niewinna! Ktoś ją zaatakował, a nasza krew ocaliła jej życie! Stoi przed panem jako Bohaterka, a pan tylko obraża ją za coś, na co nie mogła mieć wpływu! Co z pana za ojciec?

W gabinecie zapadła cisza, wszyscy byli wstrząśnięci niespodziewanym wybuchem Caina. Czekałam na odpowiedź taty, a po plecach, jak dawniej, przechodziły mi ciarki.

– Ktoś ją zaatakował? – wydyszał tata. – Kiedy? Kto?

Nie odpowiedziałam. Nikt nie odpowiedział.

– To nieważne. Już po wszystkim. To było wieki temu... – Nie mogłam mu powiedzieć, kto to zrobił. Zabiłby Valeriana Szkarłatnego, a przynajmniej chciałby go zabić, lecz Valerian by na to nie pozwolił.

– Nieważne?! To jest bardzo ważne!

– Ale wszystko jest w porządku i nie ma potrzeby do tego wracać – zaczęłam, usiłując ratować sytuację.

– Nie! Porozmawiamy o tym teraz albo...

– Nie, nie zrobimy tego – przerwałam mu, widząc niemą prośbę Eaglena, który błagał mnie wzrokiem, bym wyszła. Nie musiał zresztą mnie błagać, odwróciłam się na pięcie i wyszłam, zostawiając ich pograżonych w milczeniu.

Kaspar chciał mnie zatrzymać, ale cofnęłam się przed nim tak jak wcześniej moja siostra.

– Nic mi nie jest! – warknęłam, wychodząc z pokoju wśród szeptów „Pani... Pani...”. Pobiegłam na górę, zamknęłam się w łazience, umyłam ręce i spryskałam policzki zimną wodą tak obficie, że aż się zaczerwieniły i zaczęły mnie szczypać.

Kiedy skończyłam, wyszłam na balkon przez pokój Kaspara. Oparłam się o balustradę, wsłuchując się w dobiegające z dołu głosy.

Trawnik był całkiem pusty. Pokrywały go tylko brunatne liście, które spadły z drzew. Ciągłe wiał silny wiatr, więc owinęłam się kocem z pokoju Kaspara i przykucnęłam z boku balkonu, opuszczając rękawy bluzki i obejmując się ramionami. Włoski na rękach stanęły mi dęba od chłodu, na zewnątrz liście szeleściły jak odwijane z papierków cukierki.

– Chcesz się przeziębic i umrzeć?

Otuliłam sobie kocem ramiona.

– Nie.

– Twój ojciec robi trudności – powiedział Kaspar, siadając obok mnie. – Mówiąc szczerze, kogoś mi przypomina. – Uśmiechnął się do mnie znacząco, ale nie zareagowałam. Wpatrywałam się w koc na kolanach i drżałam pod nim z zimna.

– Czy on w ogóle pojął, co to znaczy, że jestem Bohaterką?

– Tak, ale jeśli mam być szczerą, bardziej martwi się o coś innego...

Nie dokończył. Przyciągnęłam kolana pod brodę i oparłam głowę na kocu, który zwilgotniał od siąpiącej mżawki. „Chce mnie chronić”, wmawiałam sobie. Ale ton, jakim mówił, słowa, których użył, to, w jaki sposób zapytał „kim jestem”, to ciągle mnie bolało.

„A czego się spodziewałaś?”, zapytał mój głos. Spodziewałam się, że będzie zły na mnie i na Kaspara, na to, że planuję przemianę, ale nie spodziewałam się, że będzie mnie oskarżał o to, co zrobił mi Ilta. Nie byłam na to przygotowana.

– Czy pojedzie z nami do Athenei? – zapytałam.

– Kto? Twój ojciec? Pewnie tak... – odpowiedział Kaspar. – Będziemy go mieli na oku.

Pokręciłam głową. Wiedziałam, że ojciec z nami pojedzie – tak nakazywał zdrowy rozsądek.

– Nie o niego pytałam. Pytałam o Valeriana Szkarłatnego.

Zapadła cisza, która była odpowiedzią. Opuściłam z rezygnacją głowę.

– Athenea jest olbrzymia. Nigdy go nie spotkasz – powiedział pocieszająco Kaspar. – A on nawet cię nie dotknie, nie ośmieli się zbliżyć do ciebie w królestwie Mędrców.

W to akurat nie wątpiłam. Ale sama jego obecność była dla mnie obmierzła. Chciałam tylko zapomnieć o tym, co się wydarzyło, a zawsze, kiedy się pojawiał,

czułam się zbrukana, czułam się jak błoto pod jego stopami, wdeptywane coraz głębiej w ziemię. Zupełnie tak jak poprzedniego dnia.

Łzy napłynęły mi do oczu, zamknęłam je, ukrywając twarz w fałdach wilgotnego koca. – Ilta chciał mnie zabić. – Piekły mnie dłonie. – Wiedział, że jestem Bohaterką, i chciał mnie wykończyć. Dobrze, że nie zdążył...

Kaspar jęknął.

– Nie mów tak. Nie miał prawa cię tknąć bez względu na status.

– Ale będzie takich więcej... – szepnęłam.

– Nie, nie będzie. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz, dziewczynko.

Wszystko dobrze się skończy.

Nie odpowiedziałam. Słyszałam to już tyle razy. Mżawka zamieniła się w deszcz, który poczułam na szyi i we włosach. Wstałam, oddając koc Kasparowi. Postanowiłam wrócić do pokoju. W środku było ciemno. Nie zapalono lamp, nie było słońca.

– Twój ojciec chce cię widzieć. Obiecał, że cię wysłucha – powiedział Kaspar, stając w balkonowych drzwiach. – Może warto spróbować... Może zrozumie... Tylko ty możesz to zrobić.

– Nie musi niczego rozumieć. Wystarczy, że poda się do dymisji – odburknęłam, wychodząc z pokoju.

Musiałam się przebrać, więc poszłam do siebie. Znalazłam w garderobie czystą i suchą bluzkę. Zaskrzypiała podłoga za moimi plecami. Kaspar opierał się o framugę drzwi z rękoma złożonymi na piersi.

– Nie zgodzi się. Dlatego jesteś nam potrzebna.

Ktoś zapukał do drzwi. Podskoczyłam przestraszona. Kaspar poszedł otworzyć.

– Ach, to pan...

– Co ty tu robisz? – usłyszałam drugi głos; należał do mojego ojca. Jęknęłam w duszy, opuściłam głowę, zasłaniając włosami twarz. Kaspar nie odpowiedział, a ojciec mówił dalej coraz bardziej poirytowany: – Gdzie jest Violet?

Wzięłam głęboki oddech i wyszłam z garderoby, zauważyłam nienawistne spojrzenia, jakimi obrzucali się Kaspar i tata. Kaspar chciał wyjść, ale zatrzymałam go gestem. Ojciec zmarszczył brwi.

– Dlaczego nie chcesz podać się do dymisji? – zapytałam, krzyżując ręce na piersi. Kaspar przysiadł na parapecie, przyglądając się bacznie ojcu, a potem mnie. – Narażasz mamę i Lily na niebezpieczeństwo. To nie jest w porządku.

– Nie widzę powodu, dla którego musiałbym podawać się do dymisji – odparł ojciec, również krzyżując ramiona. Przymknęłam oczy, zmuszając się do cierpliwości. Prędzej czy później będzie musiał się zgodzić, ale wolałam, żeby zrobił to prędzej niż później.

– Musisz podać się do dymisji, bo to, co zrobiłeś, było złe i stanowisz

zagrożenie dla nas wszystkich...

– Jak śmiesz! Dbam o dobro mieszkańców tego kraju, które jest ważniejsze niż życie jakiejś... wampirzycy! Czy to według ciebie jest złe?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale nie zdążyłam. Usłyszałam łoskot. Ojciec leżał na łóżku z ręką Kaspara na gardle.

– Kaspar, puść go! – krzyknęłam. Podbiegłam i chwyciłam go za ramię. Nawet mnie nie słyszał. Jego oczy zaszyły czernią, zmętniały jak dym nad lasem, który niedawno widzieliśmy. Dusił tatę, którego twarz nabiegła krwią i posiniała – chwycił gwałtownie powietrze. Miał rozbiegany wzrok, lecz w końcu dostrzegł mnie i jęknął żałośnie.

– Kaspar! Puść go!

Ku memu zaskoczeniu Kaspar zwolnił uścisk. Tata wstał, trzymając się za gardło, dyszał i kaszłał. Objęłam go, żeby się nie przewrócił.

– Gdyby podpisała traktat, wampiry... wy... bylibyście bezkarni! – cedził przez zaciśnięte zęby. – I znów ginęliby niewinni ludzie! Musiałem to powstrzymać.

Kaspar znów skoczył ku niemu, ale stanęłam mu na drodze.

– Dosyć! Wystarczy, tato! Kaspar, wyjdź stąd!

Wyszedł bez słowa, zostawiając mnie samą z ojcem. Podeszłam do okna i wyjrzałam na dwór.

– Lily musi wrócić do domu. Ty pojedziesz z nami do Athenei. Moja siostra potrzebuje odpoczynku... – Westchnęłam głęboko. – A w ogóle to po co ją tu zabrałeś? Przecież wiedziałeś, że tu nie jest bezpiecznie...

– Nie spodziewaliśmy się czegoś takiego.

– To dosyć naiwne – rzuciłam. Nie odpowiedział. Zerknęłam na niego kątem oka. Stał nieruchomo, był wciąż czerwony na twarzy. Miał rozchełstaną koszulę, potargane siwe włosy. W ogóle nie przypominał siebie, bo zawsze nosił się nienagannie. – Wystarczy, że podasz się do dymisji. Jeśli tego nie zrobisz, cofną immunitet. A wtedy zabiją nie tylko ciebie... Zabiją mamę i Lily. Nienawidzą cię, nie rozumiesz? Nie wiem, dlaczego traktują cię tak wyrozumiale, bo wcale na to nie zasłużyłeś.

Syknął przez zaciśnięte zęby.

– O czym ty w ogóle mówisz, dziewczyno? Kim ty się stałaś? Zapomniałaś już o tym, co widziałaś na własne oczy na Trafalgar Square? – Odwróciłam się do okna. Oczywiście, że nie zapomniałam. „Nigdy tego nie zapomnę”. – Zapomniałaś o porozrywanych na strzępy ludzkich ciałach? Czegoś takiego nie robią nawet zwierzęta! Ale oni nie tylko mordują... gwałcą jeszcze kobiety... takie jak ty... zabijają dzieci! Ludzie nie są karmą dla jakichś bestii! Nie są zabawkami! A ty chcesz stać się jedną z nich? Chyba postradałaś rozum, Violet!

– To, czy chcę, czy nie, jest bez znaczenia. Jestem Bohaterką i nie mam

wyboru. Ale, mówiąc szczerze, nie mam nic przeciwko temu, żeby poddać się przemianie.

– Czy byłabyś podobnego zdania, gdyby nie było tu tego... księcia?

Nie odpowiedziałam. Wpatrywałam się w resztki zieleni za oknem i deszcz, i las, który miał teraz szmaragdowy odcień – zupełnie jak oczy Kaspara. Moje milczenie było odpowiedzią.

– A co zrobisz, jeśli cię zostawi? Jeśli się pokłócicie? Kiedy coś wam się nie ułoży? Zostaniesz całkiem sama, Violet. Nikt cię nie zechce.

Każde z tych słów było jak szpila w moim sercu, łamało mi zębra i pozbawiało mnie oddechu. Sama zadawałam sobie podobne pytania, zadawałam je sobie wiele razy, ale nigdy nie słyszałam ich z obcych ust, wypowiedzianych głośno pogardliwym tonem – triumfalnie pogardliwym tonem, co sprawiło, że odwróciłam się ku ojcu i wrzasnęłam:

– Jesteśmy związani! Nie możemy się rzucić! To przeznaczenie! – stwierdziłam kategorycznie.

– Wierzysz w te bzdury?

Cofnęłam się.

– A ty nie?

– Nie wiem już, w co mam wierzyć. Wiem jednak, że chcę twojego dobra, a ty zgotowałaś sobie piekło na ziemi. – Usiadłam na parapecie, wpatrując się w siekący coraz mocniej deszcz, który powoli zamieniał się w lodowaty grad uderzający w ziemię. – Jesteś moją córką. Kocham cię. Chcę tylko, żebyśmy znów byli rodziną. Czy to tak wiele? – Nie odpowiedziałam. – Wróc do domu, Violet. Pomyślałam, że Lily nie wróci jeszcze do szkoły, a ty mogłabyś rozpocząć studia w przyszłym roku. Spędzilibyśmy wiosnę, podróżując. Pojechalibyśmy gdzieś daleko, gdzieś, gdzie jest ciepło, może do Australii... Wybierz, dokąd chcesz pojechać, a wyruszymy tam, obiecuję...

– Przestań!

– I... i znajdziemy kogoś, z kim będziesz mogła porozmawiać o tym... o tym, co ci zrobili. Nie musisz mi mówić, kto ci to zrobił, jeśli nie chcesz, ale...

– Przestań.

Tysiące kropelek deszczu i gradowych kulek uderzało w powierzchnię wody w fontannie, odbijało się od kamiennych ścian. Trawę pokryła cienka biała warstewka, jak po porannym przymrozku, a niebo rozdarła wściekła błyskawica, która rozświetliła na ułamek sekundy całe Varnley.

– Nie. Powiem ci, co się stanie. Jutrzejszej nocy zostanę wampirem. Za dwa tygodnie wyjeżdżam do Athenei. Z tobą. Ale zanim się to stanie, ty, Lily i ci dwaj ludzie wróćcie do domu. Złożysz dymisję z urzędu ministra i funkcji partyjnej. Będzie towarzyszył ci Eaglen, na wszelki wypadek. Wyjeżdżacie jutro rano.

Zesłam z okna, nie zwracając uwagi na jego oblicze – skonsternowane i

gniewne jak niebo nad nami.

– I to wszystko? Straciłem syna, Lily o mało nie umarła, a teraz... mam stracić ciebie?

Zatrzymałam się przy drzwiach, kładąc dłoń na framudze.

– Znasz Przepowiednię. Muszę się ciebie wyrzec. Tak bywa. – Byłam zaskoczona pustym brzmieniem swojego głosu. – Musisz, zdaje się, napisać list z rezygnacją...

Nie czekałam na jego reakcję. To było okrutne, wyrachowane, ale musiałam skłonić go do dymisji. Nie mogłam bez przerwy martwić się o bezpieczeństwo najbliższych. Lecz co najważniejsze, chciałam, żeby Lily i on znaleźli się jak najdalej od Varnley, kiedy nadejdzie czas przemiany. Jak najdalej.

– Przeznaczenie nie mogło wybrać lepiej.

Uniosłam wzrok i ujrzałam Eaglena – maleńkiego, kruchego starca, który opierał się jak gdyby nigdy nic o ścianę w korytarzu. Na jego ustach gościł figlarny uśmiezek kogoś znacznie, znacznie młodszego. Przymknęłam oczy i zamknęłam drzwi do pokoju, w którym został tata.

– Wszystko słyszałeś? – Skinął głową w odpowiedzi. – Więc zrobisz to? Pojedziesz z nim i przypilnujesz dymisji?

Zachichotał.

– Twoje słowa są dla mnie rozkazem, Bohaterska Damo. Gdybyś kazała mi rzucić się ze skały, musiałbym to zrobić.

Przygryzłam wargę. „No tak...”

– To dobrze się składa. Pomijając tę skałę, rzecz jasna. Nie chcę, żebyś rzucał się ze skały ani z niczego innego.

Chichotał dalej, przestępując z nogi na nogę i głaszcząc z rozbawieniem brodę.

– Przypuszczam, że zrobisz duże wrażenie w Athenei. Ale najpierw dopilnuję, żeby ojciec wypełnił twoje rozkazy. Dobrego wieczoru, pani. – Ukłonił się, a ja – wciąż nieprzyzwyczajona do tego rodzaju traktowania – stałam nieruchomo i dopiero po chwili odeszłam. Lecz zanim doszłam do schodów, coś mnie zatrzymało. Jakaś myśl... Odwróciłam i przekrzywiłam głowę.

– Eaglen... Jeszcze jedno pytanie... Czy wiedziałeś przez cały czas? Że jestem Bohaterką?

– Tak, pani. – „Zdecydowanie wolałam «pannę Lee» od «pani»”. – Nabrałem podejrzeń, kiedy tylko usłyszałem o porwaniu, którego dopuścił się młody książę. A kiedy cię ujrzałem na kolacji z radą, podejrzewałam, że zamieniły się w pewność. – Usiłowałam przypomnieć sobie tamten wieczór i pierwsze spotkanie z Eaglenem. „Wpatrywał się we mnie... Czy to wtedy...?”

– Ale skąd wiedziałeś? – Cisza. Czekałam, ale się nie odezwał. Zacisnęłam dłoń, nie lubię, kiedy ktoś odmawia mi odpowiedzi. – Dlaczego nic nie

powiedziałeś? Oszczędziłbyś nam wielu nieprzyjemności.

– W grze w szachy, pani, ruchy wykonuje się w pewnej kolejności. Tylko to zapewnia wygraną.

„Co to za odpowiedź?” Byłam uwięziona, niemal mnie zgwałcono, zabito i pokąsano przez kilka minionych miesięcy. Ryzykowałam coś więcej niż przegraną w szachy.

– Więc powiedz mi przynajmniej, co się stanie po tych dwóch tygodniach?

– No cóż, pani, ty i cały dwór jedziecie do Athenei, gdzie zapadną kolejne decyzje – odparł obojętnie. Spojrzałam na niego gniewnie i krzyknęłam ze złością:

– Wiesz, o co mi chodzi! Chcę usłyszeć jednoznaczną odpowiedź! Dlaczego nie możesz mi jej udzielić?

Wyprostował się, wyciągnął. Zawsze chodził przygarbiony, więc nie wiedziałam, jaki jest wysoki, a okazało się, że góruje nade mną.

– W grze w szachy, pani, nie zna się następnego ruchu przeciwnika. A teraz, jeśli mi wybaczysz, udam się do twego ojca. A na ciebie, pani, czeka Jego Wysokość. – Wskazał zakrzywionym palcem schody i uklonił się. Wszedł do mojego pokoju. Wpatrywałam się gniewnie w drzwi, za którymi zniknął, gdy nagle usłyszałam chrząknięcie za plecami.

– Wasza Wysokość! – Ukloniłam się przed królem, zapominając, że już nie muszę. Król ukrył dłoń za plecami i odkłonił mi się szarmancko.

– Czy możemy porozmawiać, Bohaterska Damo? – Skinęłam głową, a król wskazał drzwi do położonego najbliżej pokoju Kaspara. Zawahałam się przez chwilę, ale weszłam za nim do środka. Zamknął drzwi i obrzucił wzrokiem pokój – najpierw żeliwne łóżko, na którym nikt nie spał od wielu tygodni, potem zamknięte balkonowe drzwi, firany, zasłony i siekący za nimi grad, bębniący nieustannie w szyby i balkon. Przeniósł wzrok na kominek i gzyms nad nim, na którym walały się jakieś papiery i dezodoranty, a potem uniósł oczy ku wielkiemu portretowi, ukazującemu jego samego w czasach młodości i jego przepiękną, dobrotliwą żonę, wpatrującą się w łóżko, na którym już nigdy nie uśnie.

„Od jak dawna tu nie był?”, zastanawiałam się. Wpatrywał się w obraz, przełknął z trudem ślinę, poruszając grdyką, wciąż trzymał rękę na gałce drzwi.

– Wasza Wysokość? – zapytałam nieśmiało. Ten pokój nie był najlepszym miejscem na rozmowę.

Spojrzał na mnie zdziwiony, jakby dopiero teraz przypomniał sobie o mojej obecności.

– Wybacz mi, pani. Żałuję, że nie możemy porozmawiać w moim gabinecie, ale w tej chwili konferują w nim Mędracy.

Król puścił drzwi i przyjął zwykłą wyniosłą postawę. Jednym szybkim krokiem znalazł się na środku pokoju i odwrócił plecami do obrazu.

– Uznałem, że nadeszła pora, aby udzielić ci wyjaśnień na temat mego

postępowania przez kilka ostatnich miesięcy. – „Najwyższa pora!” – Najpierw jednak rzecz najpilniejsza: mój syn powiadomił mnie, że jutrzejszej nocy życzysz sobie, pani, poddać się przemianie. – Kiwnęłam głową. – Prosił mnie o pozwolenie przemienienia cię, pani. Czy takie jest twoje życzenie? – Znów kiwnęłam głową. On też skinął głową, jakby oswajał się z tą wiadomością. – Uznałem, że będzie najlepiej, jeśli termin twojej przemiany utrzymamy w tajemnicy przed resztą dworu. Chcąc zapewnić wam niezbędną intymność, rozkazałem, aby przemiana dokonała się tutaj. – Wskazał brodą pokój, a po chwili zastanowienia dodał: – Czy to ci odpowiada, pani?

Kiwnęłam głową. Nie mogłam zrobić nic więcej. Nie potrafiłam wykrztusić słowa, czułam ucisk w żołądku.

– Zatem to już ustalone. – Postąpił o krok. – Kaspar prosił mnie także o pozwolenie ubiegania się o twoją rękę.

Zamarłam. Zamarłam jak królik w świetle reflektorów na drodze, wstrzymałam oddech, czekając na to, co powie dalej. Wiedziałam, że jeśli powie „nie”, nie zmieni zdania bez względu na to, czy jestem Bohaterką, czy nie.

– Mój syn jest ci oddany, pani, bardzo oddany, o czym wiem już od jakiegoś czasu. Przyznam ze wstydem, że postąpiłem źle, bardzo źle, stając na drodze waszego związku.

Rozluźniłam się nieco, choć w środku wciąż błagałam go, żeby powiedział „tak” – „tak” albo „nie”, reszta może przyjść potem. Król wszakże miał zamiar się wytłumaczyć.

Złożył ręce na plecach i zaczął przechadzać się między drzwiami a łóżem.

– Przed wieloma miesiącami, zanim do nas przybyłaś, pojawiły się pierwsze pogłoski o Bohaterkach. Ci, którzy wierzyli w Przepowiednię, jak ja, wiedzieli, że nadchodzi pora odnalezienia Pierwszej Bohaterki. Mogło to zająć dekadę albo dłużej. Nikt, w tym ja, nie spodziewał się, że nastąpi to tak szybko... – dodał półgłosem, jakby mówił do siebie, a nie do mnie. – Dawno temu, kiedy spisano Przepowiednię, moja żona przeżyła coś nadzwyczajnego...

– Wiem – wtrąciłam. – Poznała Contanala. – Zatrzymał się w połowie drogi między drzwiami a łóżem, wydawał się zaskoczony. – Przeczytałam list królowej, żony Waszej Wysokości, do Kaspara. Przez przypadek. Dowiedziałam się z niego, że ja i następca tronu jesteśmy związani na zawsze – przyznałam nieśmiało i przepraszająco.

– A więc wiesz o tym?

– Wiem o wszystkim, Wasza Wysokość. Wiem, że Wasza Wysokość spodziewał się spełnienia Przepowiedni i postępował zgodnie z nakazami miłości do rodziny oraz powinności wobec królestwa i mnie. Wasza Wysokość mnie chronił. Teraz to rozumiem.

Słuchając mnie, nie potrafił skupić wzroku, a potem zrobił coś

zdumiewającego: wyciągnął do mnie rękę.

– Straciłem panowanie nad sobą, pani. Karałem cię i karałem Kaspara za rzeczy wymykające się pojmovaniu. I za to chcę cię przeprosić.

Nie opuścił ręki, choć mijały minuty, a ja wiedziałam, że chce udowodnić mi swą szczerość. Kaspar był taki sam – nigdy się nie poddawał. Zbliżyłam się do króla i wybaczyłam mu.

Wichura załomotała w okna, zadrżały szyby we framugach, otworzyły się z łoskotem balkonowe drzwi, a do sypialni wpadł wściekły podmuch wiatru. Przestraszona, przycisnęłam dłonie do piersi. Król wyprostował się z wyraźną ulgą, podszedł do drzwi, zamknął je i zaciągnął story.

Odetchnął głęboko i wrócił do wyjaśnień.

– Wczoraj, wczesnym rankiem odebraliśmy wiadomość, że granice między tym wymiarem a pierwszym znów są otwarte. Zupełnie niespodziewanie. Athenea twierdziła, że nie ma z tym nic wspólnego, i uznała ten czyn za znak nadejścia Pierwszej Bohaterki. Po kilku godzinach strażnicy powiadomili nas o przybyciu dwojga Mędrców, którzy przekroczyli odległą od Varnley o trzy mile granicę królestwa i ruszyli do Varn's Point. Rozkazałem, aby natychmiast rozpalono ogniska i zwołano radę, co przyniosło zaskakujące rezultaty. Bo kilka chwil po rozpaleniu ognisk odebrałem list...

Król sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyjął stamtąd pogniecioną kartkę, którą mi podał. Odebrałam list i wygładziłam zagięcia.

– Czy poznajesz, pani, czyje to pismo? – Król oparł się o łożo, przypominając bardzo swego syna. Zaczerwieniłam się, uświadomiwszy sobie, o czym myślę, i szybko spojrzałam na list.

Był pognieciony, lecz wypisana przez środek wiadomość była całkiem wyraźna, krótka i do rzeczy:

Michael Lee zaplanował z łowcami morderstwo Carmen. Córką Lee wie o tym. Pierre to potwierdzi.

Wiadomość nie była podpisana, a ja nie rozpoznałam charakteru pisma – bardzo niestarannego, jakby notatkę sporządzano w pośpiechu. Trzymałam w ręku wiadomość, którą napisał ten, kto skazał mnie na śmierć – to dziwne uczucie. Jeszcze bardziej niepokojące było to, że ten ktoś specjalnie o mnie wspomniał. Wiedział, co się wydarzy, kiedy król dowie się o zbrodni mego ojca, chciał mnie wyeliminować. Przełknęłam ślinę.

– Nie – odpowiedziałam, oddając królowi list.

– Niestety, nie tylko ty nie znasz tego charakteru pisma. – Król westchnął. – Początkowo wydało mi się, że list ten jest oszustwem, ale kiedy sprawdziłem daty wygranych przez partię twego ojca wyborów parlamentarnych i wizyty królowej w Rumunii, wszystko się zgadzało. Pierre potwierdził treść tego listu w ciągu godziny, a o reszcie lepiej już zapomnijmy... – Mimo półmroku panującego w

pokoju widziałam, że jego oczy zaróżowiły się, odwróciłam głowę, udając, że nic nie zauważyłam.

– Jesteś Bohaterką, pani, skupianie się na tym, co było, nikomu z nas nie wyjdzie na dobre. Poinformowałem mego syna, Kaspara, że nie mam nic przeciwko temu, aby ubiegał się o twoją rękę, choć poradziłem mu, a teraz radzę tobie, aby utrzymać to w tajemnicy przynajmniej do grudnia. Wiem, że wydałaś, pani, rozkazy Eaglenowi w sprawie swojego ojca, i jestem ci bardzo wdzięczny, że zadbałaś o to, aby opuścił Varnley do czasu naszego wyjazdu do Athenei. – Ukłonił się i sięgnął po gałkę u drzwi, a kiedy się odwrócił, ujrzałam po raz pierwszy uśmiech na królewskim obliczu. – Witaj w moim królestwie, Bohaterska Damo.

„Została mi jeszcze doba, a po jej upływie przestanę być człowiekiem”.

SZEŚĆDZIESIĄT JEDEN

Violet

Chłód otulał moją skórę, pieścił moje ramiona i boki, jakby to były czyjeś dłonie. Krople odbijały się od kamiennej balustrady, gdy ukryłam się przed deszczem w niszy przy głównym wejściu. Odbijały się i pryskały we wszystkich kierunkach niczym odłamki granatów, niektóre trafiały wprost we mnie i moczyły mi bluzkę. Inne chwytalam w wyciągniętą dłoń, którą obracałam na deszczu, wpatrując się zahipnotyzowana, jak spływają mi po palcach i skapują na ziemię. Na trawie powstawały kałuże, które zamieniały się w błoto, bo deszcz siekł tak mocno jak na początku, kiedy się rozpoczął przed sześcioma czy też siedmioma godzinami.

„Wiąże się z dziewczyną, której o mało nie stracił... swoją drogą, jakież ze mnie idiota! Z dziewczyną, która tchnęła życie w ten dom. Z dziewczyną, która sprawiła, że znów żyję! To zupełnie naturalne...”

Objęłam się ramionami w pasie, wyobrażając sobie, że to jego ramiona, jego dotyk, jego oddech...

Zadrżałam z zimna, ale naprawdę delectowałam się nim. Chciałam zapamiętać chłód nocnego powietrza, dotyk stóp na zamarzniętym kamieniu i każdą kroplę deszczu, która niemal parzyła mi skórę.

– Moja – czyjś głos szepnął mi do ucha. – Cała moja! – powtórzył, a ramiona w czarnych rękawach koszuli objęły moje ramiona, ścisnęły mnie w talii. Jego włosy łaskotały mnie w szyję, kiedy opuścił głowę, jego usta odnalazły żyłę i pocałowały ją aż do dołu, dłonie nie wahały się spocząć na mych piersiach, przyciągając mnie bliżej. Położyłam ręce na jego rękach i przywarłam plecami do jego piersi.

– Podoba ci się to, dziewczynko? – mruknął, zamykając delikatnie dłonie. Odpowiedziałam mu westchnieniem. Zachichotał, a jego dłonie przesunęły się w dół, odnajdując skraj bluzki, podciągnął ją do góry. Nie miałam czasu, by zareagować, bo po chwili już mi ją zdjął. Zostałam w samym staniku i dzinsach.

– Co robisz? – Skrzyżowałam ręce na piersi, świadoma tego, że podwójne drzwi zostawiono na noc otwarte. Nie odpowiedział, chwycił mnie za rękę i poprowadził ku plamie światła rzucanej na kamienne schody przez lampy przy wejściu do Varnley. Ledwo zdążyłam włożyć pantofle, które wcześniej zdjęłam. – Zwariowałeś? Jeszcze ktoś nas zobaczy!

– Niech zobaczy – odparł, schodząc ze mną na podjazd. Był zbyt silny, abym mogła mu się przeciwstawić, więc opór nie miał sensu, zwłaszcza że wplótł palce w moje włosy, odsuwając mi mokrą grzywkę z oczu. – Pozwól, że zobaczę, jaka jesteś śliczna.

Uniosłam rękę i odsunęłam Kasparowi włosy z czoła, tłumiąc śmiech.

– Wiesz, że pada, prawda? I że jest strasznie zimno? – Czułam, że dżinsy mi sztywnieją od strug deszczu spływających z piersi i koniuszków włosów.

Spojrzał w nocne niebo, przyglądał mu się z rozbawieniem.

– Pada? Nigdy bym się nie domyślił. – Krople deszczu kapały mu po twarzy, spływały po brodzie i szyi. Otarł je jednym szybkim ruchem. – I wcale nie jest zimno. Jest znośnie.

– Doprawdy? – Zadrzałam, podkreślając, jak bardzo jest mi zimno. – Więc ja muszę być rozpalona jak pogrzebacz w kominku.

– I trudno cię ująć, niczym rozpalony pogrzebacz – dodał.

– Hej! – Położyłam mu rękę na piersi i pchnęłam. Odsunął się, choć wiedziałam, że to nie z powodu mojej siły. Podeszłam kilka kroków, pochyliłam się, nabrałam w dłoń wody z fontanny i prysnęłam w jego stronę. Miał już mokrą koszulę, ale spryskałam mu rękaw, który przylgnął do skóry. Z komicznym zaskoczeniem opuścił wolno głowę i uniósł brwi.

– Naprawdę tego chcesz, dziewczynko?

I nim zdążyłam mrugnąć, rzucił się do fontanny i opryskał mnie całą. Lodowata woda pozbawiła mnie oddechu, objęłam się ramionami. Teraz ziąb panujący pod balkonem wydał mi się przytulnym marzeniem. Kaspar pochylił się, by znów mnie opryskać, ale uciekłam mu na drugą stronę fontanny. Pobiegł za mną, a ja uciekałam, zresztą bez powodzenia. Chwycił mnie za nadgarstki.

– Kaspar! Wystarczy! Chcesz, żebym dostała zapalenia płuc?

„Powinnaś o tym pomyśleć, zanim zaczęłaś”, napomniał mnie mój głos.

– Nie zachorujesz. Przemiana cię uleczy!

Jęknęłam, padając mu w ramiona. Odeszliśmy od fontanny.

– A jeśli jutro coś się nie uda? Nawet nie wiem, na czym to polega...?

– To proste: upiję trochę twojej krwi, a ty mojej. Nic złego się nie stanie.

– No tak, ale...

Położył palec na moich ustach.

– Gdybyś była bardzo stara albo bardzo młoda, albo bardzo chora, wtedy rzeczywiście coś mogłoby się nie udać. Ale nie jesteś. Jesteś już dhampirem, więc najgorsze masz już za sobą. Dlatego przestań się zamartwiać.

Żachnęłam się bez przekonania.

– No a później... po tym picu krwi? Jak długo to trwa?

– Minie kilka dni, zanim wyostrzą ci się zęby, i sporo czasu, zanim nauczysz się polować, ale reszta trwa nie więcej niż kilka godzin. To niesamowite, kiedy się widzi, jak człowiek blednie!

– Przemieniłeś już kogoś?

Kiwnął głową. To dobrze, że wiedział, co robi, ale poczułam też coś innego. Zazdrość?

– Kogo?

Potrząsnął głową, jakby chciał sobie przypomnieć.

– Jedną z pokojówek, krótko po wojnie. Zdaje się, że miała na imię Anne. Coś mnie zakłuło w żołądku.

– Mówisz o Annie? – Kiwnął głową, jego oczy zaróżowiły się, więc nie musiałam pytać, co było dalej. „Tak, to wiele tłumaczy...” Znów poczułam zazdrość i... winę.

– Gdyby jednak coś się nie udało, wołałabym...

– Ojciec będzie w pobliżu, a on wie wszystko o przemianach. – Znów się zastanawiałam, czy powinnam się cieszyć, czy raczej nie.

– Coś ci powiem... – zaczął, bo wyraźnie zależało mu na zmianie tematu. Spletliśmy dłonie, a Kaspar, nie pytając o pozwolenie, położył mi rękę na sercu. – Nie mogę się doczekać, aż przestanie bić.

Wspięłam się na palce i pocałowałam go w usta. „Mogłabym poczekać, ale jeśli jest jakiś powód, dla którego chcę to zrobić, to są nim takie chwile”. Położyłam dłoń na jego ramieniu. Stał odwrócony plecami do dworu, a ja zapatrzyłam się w pałac, który był moim domem przez trzy ostatnie miesiące. Wpatrywałam się w tę budowlę, zastanawiając się, jakim cudem to wielkie, puste i zimne domiszcze stało się najprzytulniejszym miejscem pod słońcem, mimo wszystkich złych rzeczy, które w nim zaszły.

Ujrzałam postać przyglądającą się nam z najwyższego piętra. To był król. Jego oblicze nie było ani uprzejme, ani złe, tylko puste, podobnie jak jego serce przez te wszystkie miesiące bez królowej. Teraz wiedziałam, jak bardzo cierpiał, bardziej niż ktokolwiek z nas. Na piętrze pod królem stała inna postać – mój tata. Nie musiałam mu się przyglądać, by wiedzieć, jak bardzo czuje się zraniony.

Przycisnęłam nagi brzuch do Kaspara, mając nadzieję, że niczego nie zauważył. Dobrze, że nie mógł widzieć, jak mocno się czerwienię.

„Nie pozwolę, by jakikolwiek spór między tymi dwoma stanął pomiędzy mną a Kasparem. Nie pozwolę na to”.

SZEŚĆDZIESIĄT DWA

Violet

Następnego ranka po burzy nie było już ani śladu. Przez okna wpadało słońce, Kaspar rozsunął zasłony i obudził mnie przed wyjściem. Wybierał się na polowanie. Nie chciał być spragniony przed moją przemianą.

„Dziś jest ten dzień! Dzisiaj zostanę wampirem. Dzisiaj wszystko przypieczętuje”.

Włoski na rękach stanęły mi dęba. Czułam ciepło na nogach ogrzewanych przez wpadające do pokoju słońce. Chwilę wcześniej były zimne od dotyku Kaspara.

„Nie ma odwrotu”.

Budzik na nocnym stoliku wskazywał dziewiątą. O wpół do dziesiątej ojciec i Lily opuszczają Varnley, eskortowani przez Eaglena.

„Nie można się cofnąć”.

Miną miesiące, zanim znów ujrzę siostrę. I nie widziałam się z mamą.

„Wszystko stanie się tej nocy”.

Stałam na zimnej podłodze i otuliłam się prześcieradłem. Byłam naga. Ale po chwili zdałam sobie sprawę, że i tak nikt mnie nie widzi, więc rzuciłam prześcieradło na podłogę i przeszłam przez porozrzucane ubrania.

„Miałam niczego nie zapomnieć...”

Lustro w garderobie ukazało mi nagą dziewczęcą postać: wymizerowaną, o zapadniętych policzkach, które zaczerwieniły się, ale tylko na chwilę. Skóra napinała mi się na żebrach – jak nigdy dotąd. Biodra wystawały mi bardziej, niżbym sobie tego życzyła, a kolana były kościste. Była chuda – za chuda jak na kogoś, kto cieszył niegdyś oko mężczyzn krągłymi kształtami. Wszędzie miałam blizny i siniaki po torturach, jakim poddawał mnie Kaspar. Miałam wielkie oczy, zawsze szeroko otwarte, zawsze przerażone tym, co jeszcze może się stać.

– Czy naprawdę tego chcesz, Violet? – zapytałam szeptem swojego odbicia w lustrze, dotykając dłonią ramienia. – Naprawdę?

Odbicie nie odpowiedziało, wpatrywało się tylko we mnie, rozchyliwszy lekko usta, by westchnąć.

„Mówiąc szczerze, nigdy nie miałaś nic do gadania”, powiedział mój głos – tak wyraźnie, jakby ktoś stał obok mnie.

– Wiem – odpowiedziałam, odwracając się i zdejmując czystą bluzkę z wieszaka. Kiedy się ubrałam, postanowiłam wyszczotkować wilgotne splecione włosy, ale nic to nie pomogło, więc dałam sobie spokój.

W foyer panowała cisza. Lokaje składali mi ukłony, kiedy ich mijalam. Pokojówka wyjęła czarne róże z wazonów i zastąpiła je białymi liliami. Zwiędłe płatki róż ukryła między stronicami książki leżącej na stolyczku.

Nic się nie zmieniło. Wszystko było jak zawsze. Nic się tu nie zmieni, oprócz mnie.

Cain powitał mnie w kuchni szerokim uśmiechem zza dzbanka wypełnionego czerwonym płynem, którym kołysał na boki, barwiąc szklane ścianki na różowo. Z wesołymi iskierkami w oczach zapytał o moją siostrę. Gdy mu odpowiedziałam, że wkrótce wyjeżdża, oczy mu zmatowiały.

Wzięłam z półmiska jabłko, było czerwone jak krew, którą on pił. Wbiłam w nie zęby, zastanawiając się, czy tak samo będę wbijała je w czyjeś ciało... Nie, ciało nie jest tak twarde. Przełknęłam kęs jabłka – słodkiego i soczystego – nawet go nie gryząc.

Cyfrowy zegar na ścianie wskazywał 9.26. Zastanawiałam się nad powrotem do foyer. „Powinnam się pożegnać. Lecz jak mam to zrobić... dopiero co przyjechali...”

W drzwiach kuchni pojawiła się rozpromieniona Lyla, a za nią radosny Fabian, który zachichotał i przyciągnął ją do siebie, przywierając do jej warg. Widziałam tylko ich rozmazane sylwetki na tle światła. Tuż za nimi szli Felix i Charlie, którzy się uklonili. Powoli dotarło do mnie, że kłaniali się mnie. Spóźniony Declan rozpostarł gazetę na kuchennym blacie, przesuując palcem po krawędzi każdej strony, po tytułach, fotografiach, kolumnach, które stapiały się ze sobą. Wychodząc stamtąd, przypomniałam sobie pierwszy poranek w Varnley.

„A mimo to wybrałaś zabijanie ludzi”.

Korytarz był wypełniony metalicznym zapachem, który wżarł się w dywany w salonie niczym dym. Wypełniał mi gardło, pozbawiał śliny, aż oparłam się o tył sofy, krztusząc się i dławiąc.

„Za kilka godzin będę to piła”.

Kiedy w końcu złapałam oddech, odeszłam oszołomiona, nie mając pewności, że już się obudziłam. Położyłam dłoń na drzwiach salonu i zamarłam. Chciałam tu zostać, pozwolić im odjechać bez pożegnania, bo pożegnania zawsze były trudne, a dziś w nocy ich zdradzę, przede wszystkim ojca... nieodwołalnie.

Ale przecież nie żegnałam się z nimi na zawsze. A oni pożegnają się tylko z taką Violet, jaką znali do tej pory – która jadła i piła, i chorowała; która umarłaby, nim minie stulecie; którą kochali, o którą się troszczyli, którą karmili i wychowywali przez ostatnie osiemnaście lat. „Nic więcej”.

Wzięłam głęboki oddech, przekręciłam gałkę i pociągnęłam drzwi ku sobie. Przeszłam przez próg i ujrzałam Eaglena, potem ojca i dwóch pozostałych przedstawicieli rządu, przytrzymywanych przez strażników. Lily stała obok. Zobaczyła mnie pierwsza, a jej twarz wyrażała smutek i rozczarowanie. Niemal tak wielkie jak to, które malowało się na twarzy taty, kiedy na mój widok odwrócił głowę.

– Tato? – szepnęłam.

Poczułam łzy pod powiekami, chciałam zamrużyć. Nie zareagował. Zareagowała natomiast Lily. Oderwała się od grupy i wyminęła jednego ze strażników, zagrządzających jej drogę.

– Chcę porozmawiać z tobą, zanim odjedziemy – powiedziała, stając przede mną. – Na osobności – dodała, zerkając przez ramię na Eaglena.

Skinęłam głową do Eaglena i strażników.

– Będziemy za dwie minuty.

Lily wyszła i skręciła do niszy przy drzwiach wejściowych, w której stałam w nocy. Zaczzerwieniłam się, widząc mokrą bluzkę, wiszącą na balustradzie, tam gdzie zostawił ją Kaspar. Podniosłam ją, wyjęłam z niej wodę i rozłożyłam w słońcu, żeby wyschła.

– To twoja bluzka? – zapytała Lily. Kiwnęłam głową. – Skąd się tu wzięła?

Wbiłam wzrok w ziemię, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

„Nie przypuszczałam, że ktoś przy zdrowych zmysłach może iść do łóżka z mordercą, ale widzę, że się pomyliłam”.

– Musimy się pożegnać – mruknęłam, żeby coś powiedzieć.

– Tak.

– Szkoda, że nie możesz zostać dłużej.

– Ja też żałuję.

– Szkoda, że nie możesz pojechać do Athenei, ale to byłoby zbyt niebezpieczne. Zostaniesz z mamą w domu. Rozumiesz to, prawda?

– Tak.

Umilkłyśmy. Znow zapadła cisza. Chciałam wpatrywać się w czubki palców stóp, które przesuwałam po kamieniu, ale zamiast tego patrzyłam na siostrzyczkę, wypalając w pamięci obraz jej twarzy – tego właśnie chciałam minionej nocy. Chciałam zapamiętać zdrowy rumieniec na jej policzkach – rumieniec, którego nie miała przez ponad rok; błysk jej fiołkowych oczu; i to, że wcale nie jest już mała.

– Violet?

– Tak?

– Pamiętasz, obiecałaś mi, że po egzaminach, kiedy skończysz się uczyć, przeczytasz mi Szekspira.

Zadrżały mi wargi. Obiecałam jej to podczas chemioterapii w maju.

– Wtedy, kiedy cię zezłościłam i mówiłam do ciebie językiem z czasów Szekspira...

– Tak, właśnie wtedy. Ale nie przeczytałaś mi ani jednego dramatu, więc kiedy się nudziłam w szpitalu, zaczęłam od *Romea i Julii*, bo chciałam zrobić na tobie wrażenie, kiedy wrócisz do domu, no i chciałam podciągnąć się w literaturze...

Spróbowałam się uśmiechnąć.

– Spodobało ci się?

Skrzywiła się.

– Nie! Romeo i Julia byli strasznie naiwni i zaślepieni żądzą.

– Naprawdę?

– To obrzydliwa sztuka i zapomniałam o niej aż do wczoraj, kiedy ten Cain wpuścił mnie do biblioteki, gdzie znalazłam egzemplarz. I przypomniałam sobie wtedy coś, co powiedziała Julia, i pomyślałam, że ci to powtórzę...

– Naprawdę? Co takiego? – zapytałam, zerkając przez ramię ku wejściu, gdzie stał gotowy do drogi Eaglen. „Może lepiej, że już sobie jadą...”

– Pewnie znasz ten fragment... – Spojrzała mi w oczy, a ja przymknęłam powieki, czekając, co powie dalej. Wyrecytowała:

Wyrzecz się swego rodu, rzuć tę nazwę!

Lub jeśli tego nie możesz uczynić,

To przysiąż wiernym być mojej miłości,

A ja przestanę być z krwi Kapuletów[2].

Jej słowa trafiły mnie jak sztylet prosto w serce. Jęknęłam głucho, nie mogłam już powstrzymać łez.

– Lily!

– Jest mi przykro, że wyrządzili ci krzywdę. Wiem, że to nie twoja wina, ale miałaś wybór. Mogłaś się cofnąć. – Odwróciła się zapłakana. – Bądźmy szczerze, Violet, wyrzekasz się człowieczeństwa dla tego księcia. Jesteś teraz bardziej Varnówną niż Lee!

Zza jej pleców wyłonił się Eaglen, tata szedł tuż za nim, a na podjeździe stanęły dwa nieoznakowane samochody z przyciemnianymi szybami.

– Pani... – Eaglen skłonił przede mną głowę i wszedł do drugiego z aut. Lily podeszła do drzwi pierwszego, łzy spływały jej po policzkach, kiedy wsiadała do środka. Tata nawet na mnie nie spojrzał i zniknął w tym samym samochodzie. Trzasnęły drzwi, kiedy patrzyłam na niego po raz ostatni jako człowiek. Samochody odjechały bez dalszej zwłoki.

Nikt ich nie żegnał, oprócz mnie. Odprowadzałam wzrokiem auta sunące po podjeździe, mijające ogrodników grabiących jesienne liście, skręcające do lasu, znikające między drzewami.

Oparłam się o balustradę, stojąc w kałuży wody, która kapiała z mokrej bluzki. Gdzieś daleko rozległ się trzask ognia. Znów rozpalono ognisko w Varn's Point, a w powietrzu unosił się gryzący zapach dymu.

SZEŚĆDZIESIĄT TRZY

Violet

Kaspar wrócił przed zmierzchem. Estuarium Tamizy lśniło w promieniach zachodzącego słońca niczym oślepiająca pomarańczową jasnością tafla. Tuż nad nią wisiały pierzaste fioletowe chmurki, wytyczające granicę między morzem a niebem.

Wiedziałam, że rozpamiętywanie przeszłości sprawia, że przyszłość wydaje się ponura, ale nie mogłam nie wracać myślą do czasów, kiedy każda spędzona tu chwila wydawała mi się nieznośna. Czas uciekał, a chylące się ku zachodowi słońce odmierzało ostatnie minuty mego człowieczeństwa.

Było mi niedobrze, kiedy o tym myślałam. Po południu już dwukrotnie biegałam do łazienki, a choć nie zjadłam nic więcej poza jabłkiem na śniadanie, żołądek wywraçał mi się do góry nogami, ale nie miałam już czym wymiotować.

– Wolę cię w deszczu – szepnął mi do ucha Kaspar, masując mi powoli ramiona. Koliste ruchy jego dłoni łagodziły napięcie mięśni tak sztywnych i twardych, że kiedy chwyciłam kamienną balustradę na balkonie Kaspara, nie mogłam rozprostować palców. – Nie martw się – ciągnął. – Nie mrugniesz nawet powieką, a będzie już po wszystkim.

Kiwnęłam głową, bałam się powiedzieć cokolwiek, bo obawiałam się, że kiedy otworzę usta, znów będę musiała biec do łazienki.

– Niedługo zapadnie zmierzch. – Kiwnęłam głową, lecz się nie poruszyłam. Pociągnął mnie lekko za ramię, ale kolana odmawiały mi posłuszeństwa, nie chciały się zgiąć i pozwolić mi iść za nim. Kaspar oderwał moje dłonie od balustrady i niemal zaniósł mnie do pokoju.

Podszedł do nocnego stolika i podniósł z niego czerwony prostokąt złożonego aksamitu. Położył go na dłoni i odchylił rogi, ukazując mym oczom mały ozdobny sztylet, z rękojeścią wysadzaną szmaragdami. Klinga była cienka jak opłatek i wydawała się piekielnie ostra.

Musiałam zrobić przerażoną minę, bo uśmiechnął się do mnie uspokajająco.

– Diamentowe ostrze. Przetnę nim sobie nadgarstek. – Zmarszczył brwi. – Zadam sobie ranę, z której będziesz piła.

– No tak... – powiedziałam i nagle zakreśliło mi się w głowie.

Przygryzł dolną wargę kłębem i zmierzył mnie wzrokiem.

– Nie musisz tego robić, wiesz? Powiedz tylko słowo, a zapomnimy o całej sprawie.

– Nie. Chcę to zrobić. – Miałam nadzieję, że zabrzmie to odważnie, ale zabrzmiało piskliwie. Na czole Kaspara pojawiły się głębokie zmarszczki. Odłożył sztylet i ujął mnie za rękę.

– Violet, muszę ci coś powiedzieć. Moja krew da ci życie wieczne, ale nie

oszczędzi ci bólu istnienia. W nieskończoność. Jeśli o mnie chodzi, chcę żyć z tobą przez tysiąclecia, ale kiedy nadejdzie czas rozstawania się z ludźmi, kiedy ci, na których nam zależy, zaczną umierać, życie wieczne staje się gorsze od śmierci. Czy rozumiesz, co chcę ci powiedzieć?

Kiwnęłam głową. Narastające we mnie przerażenie zapierało mi dech. Opuścił głowę, podniósł sztylet i wytarł go w aksamit.

– Nie martw się. Masz jeszcze dużo czasu, zanim pojawią się tego rodzaju zmartwienia.

Zacisnął dłoń i przyłożył ostrze do nadgarstka, odnajdując żyłę. Nawet się nie skrzywił, przesuwając sztyletem po skórze, otwierając krwawą, długą i głęboką ranę.

Wiedziałam, że muszę działać szybko: jego rana zaraz się zablizni, a ja – jeśli nie zrobię tego od razu – stracę odwagę. Podałam mu rękę, przyłożył ją do ust, wciągając w nozdrza zapach krwi pod skórą. Ucałował moją zaciśniętą dłoń, uniósł kąćki ust i rozłożył mi palce.

Nie mogłam patrzeć, odwróciłam głowę i spojrzałam na portret przyglądającej się nam – byłam pewna – królowej. Ugryzł mnie. Wciągnęłam raptownie powietrze i zacisnęłam zęby, próbując powstrzymać łzy. To nie bolało tak bardzo jak wtedy, kiedy gryzł mnie w szyję, ale poczułam dreszcz przeszywający całe moje ciało. Kaspar też go poczuł i uniósł głowę, zlizując krew z dolnej wargi.

– Violet... jesteś pewna?

Kiwnęłam głową.

– Nie mam wyboru.

Uniósł mój nadgarstek do ust, a ja ujęłam jego rękę i przysunęłam do drżących warg, tłumiąc cichy jęk. Nim zaczęłam pić, Kaspar przerwał i uśmiechnął się do mnie czule.

– Kocham cię, dziewczynko – powiedział.

– I ja cię kocham, pijawko – odrzekłam.

PODZIĘKOWANIA

Naprawdę chciałabym podziękować każdemu czytelnikowi *Kolacji z wampirem* z portalu Wattpad, ale szesnaście milionów odsłon powieści oznacza, że czytało ją bardzo wielu ludzi, więc powiem tylko, że wszyscy jesteście „kasparscy”. Wynieśliście tę opowieść na światło dzienne na wielkich połączeniach internetu, uczyliście mnie gramatyki, rozbawialiście szalonymi komentarzami, a po roku mojej nieobecności zostaliście ze mną, okazując się najbardziej lojalnymi fanami, o jakich może marzyć dziewczyna.

Uściski i wdzięczność dla Canse12.

Specjalne podziękowania dla Joanne (blazing_dreams4) za tyle dobra: za bycie moją nieformalną rzeczniczką, za czytanie wersji beta tysięcy słów, za ożywienie mojego świata pięknymi ilustracjami i oczywiście za namówienie mnie do słuchania nowych odjazdowych zespołów. Edmund jest zawsze twój.

Żadne podziękowania nie byłyby pełne bez wyrażenia wdzięczności mojej cierpiącej od dawna rodzinie i przyjaciółom: moim rodzicom, którzy (wreszcie) uznali, że siedzenie do późna i pisanie oraz to, że jestem nieprzytomna następnego dnia, okazuje się do zaakceptowania, ponieważ jestem artystką; moim najlepszym przyjaciółom, Stefanowi i Becky, za słuchanie moich niekończących się pisarskich opowieści i znoszenie wampirycznej indoktrynacji; oraz Chrisowi za pocieszanie mnie w chwilach frustracji, stresu i zmartwień.

Dziękuję mojej redaktorce, Amy, że przyjechała aż do Devonu, by pomóc mi przyciąć wielki manuskrypt do rozmiarów krótszego wielkiego manuskryptu, dzięki czemu powstała lepsza powieść, oraz za uzależnienie mnie od waniliowej latte i nauczanie, czym są nalepki na książkach.

Na końcu chciałabym podziękować mojemu agentowi, Scottowi, za to, że był na tyle szalony, by zająć się książką o wampirach. Scott, jesteś cudownym negocjatorem. Szur-szur.

[1] Pogromca wampirów z powieści Brama Stokera *Dracula*.

[2] William Szekspir, *Romeo i Julia*, przekład Józef Paszkowski.

